

K.A.ZYSK ANA ROSE

NIEROZERWALNE

Wiedzi

seria Colombian Mafia
#2

ZEMSTA I INTRYGA TO PIEKIELNE POŁĄCZENIE.

dla•czemu

K.A. ZYSK & ANA ROSE

**NIEROZERWALNE
WIĘZI**

seria colombian mafia #2

dla•czemu

By zwyciężyć, trzeba być pewnym swego celu, czyli wiedzieć, czego się pragnie. Niezbędne jest też głębokie pragnienie, by to zdobyć.

Napoleon Hill



Ostrzeżenie

Czasem historie są przerażające i wulgarne, co może bulwersować niejednego czytelnika. Ostrzegamy, że nasza seria jest jedną z takich, ale nie odnosi się do rzeczywistości. Wszystkie postacie i wątki zostały stworzone przez nas, na potrzeby książki. Nie polecamy jej osobom o słabych nerwach, a wszystkim tym, którzy nie boją się kontrowersji oraz mocnych i brutalnych scen. Pamiętajcie, że czytacie na własną odpowiedzialność.

Prolog



Florentino

W momencie śmierci Miguela, sojusz z Sanchezami został zerwany. Zabili jednego z naszych i dopiero teraz zobaczą, kim tak naprawdę jest rodzina Bustamante.

My nie damy dojść do słowa.

Nie słuchamy tłumaczeń.

I nie damy pierdolonych drugich szans, tylko ładujemy kulkę między oczy i pozbywamy się zbędnego balastu.

Macario Castro Sanchez stał się moim największym wrogiem i podpisał na siebie cyrograf w chwili, gdy mój kuzyn zamknął swoje oczy.

Teraz to my weźmiemy odwet i odbierzemy mu to, co dla niego cenne.

Jutro spotykamy się na obrzeżach Bogoty i raz na zawsze się go pozbędę. Ojciec chwyta mnie za ramiona, pochyla się i styka ze mną czołem.

– Pomścij naszego, *mi hijo!* Niech zapłaci krwią za to, czego się dopuścił. Miguel był synem mojego przyrodniego brata.

Był małym chujkiem, ale dla nas rodzina to świętość i moim zadaniem jest się zemścić na tym, który odebrał mu życie.

– Tak zrobię, *padre!* Możesz być pewien, co do tego – odpowiadam twardo.

Wściekłość wзира z mojego napiętego ciała. Bestia już na dobre się we mnie rozgościła i nie spocznie, dopóki nie zobaczą przed sobą morza płynącej krwi.

– Uważaj na siebie. – Ojciec czyni nade mną znak krzyża. – Wróć cały i zdrowy. Niech Matka Boża z Guadalupe ma cię w swojej opiece.

Odsuwa się ode mnie i teraz to matka do mnie podbiega, klękając przy moich nogach. Podnoszę ją do góry, na co tak samo jak ojciec, kreśli przed moją twarzą znak krzyża, odmawiając po cichu jakąś modlitwę. Jesteśmy rodziną mafijną, która włada większą częścią Meksyku, ale moi rodzice są bardzo religijni. Pochylam się ku niej, całując ją w czoło, po czym odwracam się na pięcie i wypadam z hacjendy Temozon, która znajduje się w San Luis Potosi.

Na zewnątrz czeka pięć dużych czarnych SUV-ów zaparkowanych jeden za drugim. Wsiadam do jednego z nich i jadę z moimi ludźmi na lotnisko, skąd prywatny samolot zabierze nas do Kolumbii. Opuszczam Meksyk z dobrą myślą i z nadzieją, że jutro przekażę rodzinie pomysły nowiny.



Czekam wraz z moimi ludźmi na Sancheza w niezaludnionej części Bogoty. Jest ze mną dwudziestu ludzi, na których czele stoję ja. Chwilę później zjawia się mój wróg, którego plecy ochraniają jego żołnierze. Też jest przygotowany, ale nic mnie nie powstrzyma przed tym, by zadać mu śmiertelny cios. Uśmiecha się

do mnie cwaniacko i staje kawałek ode mnie, przybierając identyczną pozę. Nie chcę tracić czasu, dlatego postanawiam to szybko zakończyć.

– Miło cię widzieć, Sanchez. Jeszcze żywego... – wypluwam słowa, patrząc na niego dziko. – Rozejm został zerwany i chyba domyślasz się, po co się tu zjawiłem?

– Miguel był ścierwem, który porwał moją dziewczynę i ją torturował. Chciałbym móc go wskrzesić i zabić jeszcze raz, gdyby to było możliwe – odszczekuje się.

W mojej głowie zapala się czerwona lampka. Zbił mnie swoją wypowiedzią z pantafelku. Nie takie informacje do nas dotarły. Czyżby ktoś celowo wszystko przed nami zataił? Jak tylko wrócę do domu, to znajdę tę gnidę, wypatroszę i powieszę na haku przed hacjendą rodziców, żeby pokazać innym, jak kończą zdraycy. Nigdy się do tego nie przyznam, ale wierzę Sanchezowi, bo kto jak kto, ale on akurat nie bawi się w dziecinne zagrania. Koniecznie muszę usłyszeć więcej.

– Wytłumacz, co masz na myśli.

– Nie muszę się z niczego tłumaczyć, Bustamante. Nie jesteście już mile widziani na naszej ziemi – wygłasza, a ja zaczynam się głośno śmiać.

Sanchez mierzy mnie nienawistnym spojrzeniem, co jeszcze bardziej mnie rozbawia. Te rewelacje i tak nie zwalniają go od poniesienia kary. Co prawda tortury byłyby znacznie lepsze, jednak kulka w łeb też się zadowolę.

– Odważny jesteś, Macario. Znasz takie powiedzenie „oko za oko, ząb za ząb”? – pytam. – W naszym świecie tak to się odbywa. Ty ruszasz naszego, my ruszamy ciebie – rzucam, po czym wyciągam w sekundę mojego złoto-czarnego glocka, odbezpieczam i celuję w niego.

Skurwiel jest tak samo szybki jak ja i też mierzy do mnie z broni. Nie doceniłem go.

– Posłuchaj, Florentino...

Przerywam mu, bo czas to wszystko zakończyć.

– To ty posłuchaj. Moim obowiązkiem jest pomścić rodzinę. Jeśli cię nie zabiję, to zostanę uznany za słabeusza, a nim nie jestem – wyrzucam wściekle.

– Zawrzyjmy umowę. – Sanchez próbuje jeszcze w inny sposób uniknąć krwawej jatki. – Czego chcesz w zamian za pokój między naszymi rodzinami? – Składa mi propozycję. – Nie pozwólmy, żeby poróżnił nas nic niewart Miguel i zaprzepaścił lata naszej dobrze układającej się współpracy. – Próbuje mnie przekonać, ale nie mogę się na to zgodzić.

Zaciskam mocno szczękę, bo obiecałem ojcu pomścić jego bratanka. Znienawidzi mnie za to, chociaż... Właśnie wpadam na pewien pomysł.

– Dostanę wszystko to, czego sobie zażyczę? – Upewniam się, czekając na potwierdzenie.

– Tak – odpowiada od razu Macario.

Wprost, kurwa, idealnie.

– W takim razie chcę twoją siostrę – odparowuję. – Chcę, by została moją żoną. To będzie zabezpieczenie dla mojej rodziny – dodaję, patrząc na wyraz jego twarzy, gdy dociera do niego, o co właśnie poprosiłem.

Mój wróg nie okazuje żadnych emocji, ale jego spojrzenie się wyostrza. Pławię się w tym, bo wiem, że siostrzyczka jest dla niego cenna.

– Lupita nie jest na sprzedaż, Bustamante – odpowiada wściekle.

Czyżby? A mnie się wydaje, że jednak jest, i nie spocznę, dopóki nie znajdzie się w moich szponach.

– Albo dostanę to, czego chcę, albo nici z pokoju. Decyzja należy do ciebie. Radziłbym wybrać mądrze – mówię, bawiąc się przy tym wyśmieniem.

W ramach zemsty uderzę tam, gdzie naprawdę zaboli. Obrałem sobie za cel jego małą siostrzyczkę. Rozkocham ją w sobie, sprawię, żeby mi zaufała, połączę nas nierozzerwalnymi więziami, a na koniec ją zniszczę. Będę ją łamał kawałek po kawałku, aż nic z niej nie zostanie. Wrogów zawsze powinno się trzymać blisko. Na połączeniu naszych rodzin możemy zyskać naprawdę wiele. Będzie to trudne, bo nie tego oczekuje ode mnie ojciec, ale przekonam go do mojego pomysłu.

Mam już swój plan i nie spocznę, dopóki Guadalupe Sanchez, nie będzie moja.



Florentino

Jedziemy za Sanchezem do jednego z jego magazynów, żeby przedyskutować ofertę, którą mu złożyłem. Mój przyjaciel i zarazem moja prawa ręka, Cristobal, nie jest z tego pomysłu zadowolony. Jednak nie wybije sobie Lupity z głowy, skoro już postanowiłem, że ją zdobędę.

– Jesteś idiotą, Flo. Trzeba było go zabić i byłoby po sprawie. Co to w ogóle ma znaczyć? I dlaczego jedziemy za Sanchezem, chuj wie gdzie? Pewnie celowo nas ściąga w swoje bezpieczne miejsce, by tam nas wszystkich wymordować. – Cristobal się nakręca, ale i tak mnie nie odwiedzie od mojej decyzji.

Muszę najpierw uzyskać odpowiedzi na kilka pytań, a później przejdziemy do sedna. Dobijemy targu i będzie po sprawie. Jestem jedynym synem swojego ojca, a on bezgranicznie mi ufa. Mam dwie siostry, ale one są odseparowane od naszego kryminalnego półświatka.

– Uważaj, Cristobal. – Patrzę na niego surowo. – Macario nic nam nie robi. Chce pokoju między nami, bo wie, że tacy klienci jak my, mogą im się więcej nie trafić. Zaufaj mi. Wiem, co robię – odpowiadam. – Zresztą nie chcą mieć w mojej rodzinie wroga.

– Oby.

Zajeżdżamy przed opuszczony magazyn i czekamy, aż moi ludzie zbiorą się przy samochodzie, którym przyjechałem, żebym mógł bezpiecznie wysiąść. Jest już ciemno, ale dzięki kilku słabo świecącym lampom da się cokolwiek zauważyć. Podchodzimy do Macaria, który się we mnie wpatruje, ale nie daje mu na to za dużo czasu.

– Prowadź – mówię obojętnie.

Wchodzimy do ciemnego i zimnego magazynu, ale nie kierujemy się w jego głąb, tylko idziemy w dół schodami. Sanchez prowadzi nas do prowizorycznego biura, które ledwo mieści w środku tyle osób. Oboje zostawiamy po pięciu ochroniarzy, a reszcie każemy poczekać na zewnątrz. Po mojej prawej stronie staje Cristobal, a po prawicy Macaria – Hugo Valverde. Mierzymy się wzrokiem, ale czas przejść do konkretów, bo nie mam zamiaru tu kwitnąć w nieskończoność.

– Zanim przejdziemy do istotnej rzeczy tego spotkania, to mam kilka pytań, na które mam nadzieję, że udzielisz mi odpowiedzi, Macario.

Prycha głośno i wygodnie się rozsiada w swoim fotelu.

– Tylko pytanie, czy będę chciał ci ich udzielić. – Strzela kostkami i próbuje testować moją cierpliwość.

Uśmiecham się do niego szeroko, co go dezorientuje. Nie tak łatwo wytrącić mnie z równowagi.

– Cóż, warto spróbować. Co miałeś na myśli, mówiąc, że Miguel porwał i torturował twoją kobietę? – zadaję pierwsze pytanie.

Od razu się spina i ciska we mnie gromami. Oddycha przez nos, próbując się uspokoić, ale ciężko mu to idzie.

– Dokładnie to, że ją porwał i torturował.

– A jeszcze dokładniej? – Przewracam oczami na tak protekcyjną odpowiedź.

Zaciska pięści, zachowując się tak, jakby myślami powrócił do pewnych wydarzeń.

– Została uprowadzona z mojego przyjęcia urodzinowego – odpowiada, a jego spojrzenie staje się zamglone. – Miguel nawet się postarał o to, żebym to wszystko obejrzał, nie oszczędzając mi szczegółów.

Mój kuzyn, odkąd sięgam pamięcią, był skurwysynem, ale dobrym negocjatorem, dlatego zostało mu przydzielone zadanie w osobistych spotkaniach z naszymi kontrahentami oraz sprawdzanie jakości otrzymywanego towaru. Nie rozumiem, co się mogło wydarzyć.

– Dlaczego ją porwał? – leci kolejne pytanie.

Sanchez momentalnie zrywa się z fotela, który z głośnym hukiem opada na betonową posadzkę. Opiera ręce na biurku i pochyla się do mnie.

– Bo zerwałem z wami współpracę – wypowiada, a ja aż się prostuję.

– Co takiego? – Kiedy dochodzi do mnie, co właśnie powiedział, wstaję szybko i przybieram identyczną pozę, co Macario.

Jaki chuj? Jak to zerwał? Co tu się, do kurwy nędzy, odpierdala? Zaczynam się trząść ze złości i zaciskam mocno zęby, które zaraz mi się połamią od tak gwałtownego nacisku.

– Nie powinienem ci się tłumaczyć, ale poznaj moje dobre serce – sarka, a mnie się nóż w kieszeni otwiera. – Wiedziałaś, że Miguel robi was w chuja i na boku z jakimś gościem prowadził swoje lewe interesy?

Blefuje. Może i nigdy za specjalnie nie lubiłem kuzyna, ale na pewno by się nie odważył tak postąpić, wiedząc, że zmiotłbym go z powierzchni ziemi.

– Nie zrobiłby tego swoim – odpowiadam szorstko.

– Jesteś tego pewny? – Podśmiewuje się, prostując i składając dłonie jak do modlitwy.

Zasiał we mnie ziarenko niepewności i mam teraz wątpliwości. Jeżeli to prawda, to wścieknę się, że to nie ja byłem jego zabójcą.

– Masz. – Sanchez rzuca przede mną teczkę, którą wyjął z szuflady. – Przeczytaj.

Waham się przez chwilę, ale otwieram ją i wyciągam jej zawartość. Wertuję tych kilka kartek i krew zaczyna się we mnie gotować. Zaraz wybuchnę jak wulkan. Z mojego gardła wydobywa się ostry ryk. Czuję się jak obłąkaniec, który chce zabić.

Sukinsyn.

Pierdolone ścierwo.

Zdrajca.

– Podkradał wam kupców i kobiety, podpisując się pod tym twoim nazwiskiem dla niepoznaki – wypala ze śmiechem, kręcąc głową. – Jednak ja mu się już od jakiegoś czasu przyglądałem. Ponad pół roku temu dostałem potwierdzenie i postanowiłem zrezygnować. Zaczęło nam się to wszystko nie opłacać i dochody z przerzutu na przerzut były mniejsze.

Jestem w takim szoku, że nie mogę nad swoim gniewem zapanować.

– To niemożliwe, Miguel nie mógł tego zrobić. – W amoku jeszcze go bronię.

Sanchez na bank chce uspić moją czujność i zyskać na czasie.

– Ale zrobił. Zdradził was i teraz powiedz mi, czy nie zasłużył na śmierć? – pyta, uderzając dłonią w blat biurka.

Muszę wiedzieć jeszcze jedno.

– Kiedy to się stało? Kiedy zerwałeś współpracę? Nic o tym, kurwa, nie wiedzieliśmy.

– Tego samego dnia, kiedy pojawiłeś się chwilowo podczas ostatniej wymiany – mówi. – W odwecie porwał i torturował moją kobietę, która nie wyszła z tego bez szwanku.

Ja pierdołę, ojciec będzie wściekły.

– Dlaczego nie przyszedłeś z tym do mnie? Mogliśmy rozwiązać to w zupełnie inny sposób, a tak zabiłeś naszego i musimy się na tobie zemścić. Chyba że oddasz mi swoją siostrę i konflikt zostanie zażegnany. Nie mogę wrócić do Meksyku z pustymi rękami – informuję go. – Wóz albo przewóz, Macario.

Gdyby tylko mógł, to rzuciłby mi się do gardła, ale wie, że nie byłoby to właściwe posunięcie.

– Lupita w życiu się na to nie zgodzi.

Na dźwięk jej imienia, usta rozszerzają mi się w uśmiechu. Pewnie ma rację, bo jego siostrzyczka ma charakterek, który przydałoby się jej przytemperować i wskazać jej miejsce w szeregu. Ja z miłą chęcią się tego zadania podejmę.

– Musisz mi coś dać – powtarzam.

Sanchez milczy, świdrując mnie nienawistnym wzrokiem.

– A ja muszę porozmawiać z ojcem. Ta decyzja nie należy tylko do mnie – odburkuje i siada na fotel, który jeden z jego sługusów odstawił na miejsce.

Niech mu będzie, mogę poczekać tych dodatkowych kilka godzin.

– Masz czas do jutra, do południa i chcę dostać oczekiwaną odpowiedź. W innym razie... – Przejżdżam palcem wzdłuż szyi, imitując podrzynanie gardła.

– To już nie kulkę między oczy?

– Różnorodność jest dużo zabawniejsza – rzucam, przesuwając w bok krzesło. – Tymczasem na mnie już pora. Pamiętaj, masz czas do jutrzejszego południa.

Jeden z moich ludzi otwiera drzwi i wychodzimy na zewnątrz, gdzie czeka na nas reszta moich żołnierzy. Wsiadamy do SUV-ów i odjeżdżamy z piskiem opon.

– Kurwa! – wydzieram się i walę pięścią o zagłówek przed sobą.

Cristobal nie odzywa się i daje mi czas na poskromienie nerwów. Wyciągam z kieszeni telefon komórkowy i z listy kontaktów wybieram numer ojca. Odbiera niemal natychmiast.

– *Hijo?* Załatwione? – dopytuje.

– Nie – odpowiadam nadal wkurwiony. – Zmiana planów.

– Jak to?

– Dowiedziałem się pewnych rzeczy. Wszystko przekażę ci, jak wrócę, ale mój powrót może się o kilka dni przeciągnąć – informuję go.

Ojciec wciąga głośno powietrze i wiem, że się zdenerwował.

– Co się stało? – Nie daje za wygraną.

– Potrzebuję dodatkowych paru dni i wszystko ci wyjaśnię. Zaufaj mi – proszę go.

– Przecież wiesz, że ci ufam.

– W takim razie do zobaczenia. – Od razu się rozłączam, nie czekając na jego odpowiedź.

Na szczęście ta zniewaga ujdzie mi płazem. Muszę się napić tequili, bo w przeciwnym razie będę sobie musiał poszukać zaczepki, zabijając kogoś bez żadnego powodu. Wracamy szybko do hotelu, gdzie Cristobal przynosi mi alkohol i zostawia mnie samego. Wie, że w tej chwili muszę się wyciszyć w odosobnieniu.



Tak jak sobie zażyczyłem, do południa następnego dnia dostałem pozytywną odpowiedź i panna Sanchez już się ode mnie nie uwolni. Teraz mogę na spokojnie wrócić do Meksyku, by porozmawiać z ojcem i załatwić jeszcze jedną sprawę. Miałem zostać kilka dni w Bogocie, ale nie widzę takiej potrzeby. Muszę ogarnąć wszystkie bieżące zadania, a gdy już się z nimi uporam, wrócę do Kolumbii, by oświadczyć się Lupicie i rozpocząć wymyślony przez siebie plan. Gdyby tylko wiedziała, co ją czeka. Wsiadam do samolotu i wracam ze swoimi ludźmi do naszej ojczyzny. Oczekuje tam na mnie ktoś, kto pomagał mojemu kuzynowi w jego przekrętach. Wcale nie było trudno go odnaleźć, bo zajęło to mojemu człowiekowi raptem pięć minut. Teraz nadszedł czas na zapłatę. Bolesną zapłatę.



Ojciec już na mnie czeka w gabinecie, popijając whisky. Ja tam wolę tequilę, którą sobie nalewam do kieliszka i stawiam przed sobą. Zasiadam wygodnie w fotelu, by przygotować się do tej rozmowy. Zdecydowanie nie będzie ona przyjemna.

– No dobrze, co to za sprawa, której nie mogłeś mi przekazać telefonicznie? Jak mniemam, Sanchez leży już dwa metry pod ziemią. – Przygląda się mojej twarzy, próbując ze mnie coś wyczytać, ale jestem dobry w ukrywaniu swoich nastrojów.

– Nie, *padre*. Dowiedziałem się... – nie kończę, bo ojciec przerywa mi z wściekłością, gdyż nie tego się spodziewał.

– Miałeś go zlikwidować, Florentino! – wyrzuca mi. – Wiesz, że tak postępujemy z wrogami. Oko za oko, ząb za ząb!

– Miguel był zdrajcą! – wykrzykuję. – Okradał nas i oszukiwał za plecami.

Ojciec podnosi się i z werwą sięga ręką nad biurkiem, łapiąc za moją koszulę, by mnie za nią podnieść.

– Uważaj na to, co mówisz, Flo. Takie oskarżenia są poważne, trzeba je poprzeć dowodami – syczy w moją twarz.

Za taką zniewagę ktoś inny skończyłby z połamanymi łapami i dziurą w głowie.

– Mam dowody. Jeśli dopuściłbyś mnie do głosu, to bym ci wszystko przedstawił.

Puszcza mnie, a ja poprawiam ubranie, po czym wychylam kolejkę, od razu napełniając ponownie kieliszek, i z powrotem siadam. Podaję mu teczkę, którą zabrałem od Macaria, i czekam na jego reakcję. Tak jak się spodziewałem, wpada w szal. Jednym ruchem zrzuca wszystko ze swojego biurka. Wywołuje przy tym tyle hałasu, że aż matka wbiega do gabinetu przerażona, lecz lodowaty głos ojca szybko ją przepędza.

– Wyjdź stąd, Palomo! – Bez słowa odchodzi, zamykając za sobą drzwi.

W końcu się uspokaja i zwała ciężko na fotel. Zakrywa twarz dłońmi i spina ramiona. Nie tego się spodziewał. Własny bratanek go zdradził, człowiek, któremu bezgranicznie ufał.

– Fausto już wie? – pyta mnie.

– Nie, to od ciebie, *tío*, Fausto powinien się dowiedzieć. Jego syn był zdrajcą. Sanchez się wycofał z naszej współpracy, a Miguel to przed nami zataił. Porwał jego kobietę i ją torturował, dlatego go zabili – zdaję mu relację.

Tato warczy i zaciska mocno pięści. Jest zniesmaczony, wściekły i w jego oczach widzę żądze mordy.

– *Mierda!* 4– wypluwa, podchodząc do komody, z której bierze cygaro i je odpala. – Sanchez wymierzył za nas sprawiedliwość. To jest nieakceptowalne. Musimy wymyślić jakiś plan B, żeby nie uszło mu to na sucho, *hijo*.

– Właściwie to już wymyśliłem. Ożenię się z jego siostrą. Ona będzie naszym zabezpieczeniem.

Ojciec patrzy na mnie, wskazując palcem.

– Zapomnij, Florentino. Nie wyrażam na to zgody, nie będziesz się bratał z naszym wrogiem – zabrania mi, ale ja już postanowiłem.

– Czyż nie będzie dobrą zemstą trzymanie wroga blisko siebie, sterowanie nim niczym kukielką i sprawienie, że będzie nam jadł z ręki? – wyliczam, starając się go przekonać. – Sanchez jest jednym z naszych najlepszych dostawców towaru. Możemy sobie podać ręce, mając z tego korzyści.

Dałem mu do myślenia, ale patrząc na to z innej strony, to nie my mieliśmy problemy z Macariem, tylko Miguel, który to przed nami ukrywał.

– A co ty z tego będziesz miał?

Odpowiadam bez zastanowienia.

– Kobietę, która mi się we wszystkich aspektach podporządkuje. To będzie moja osobista zemsta na Sanchezie. Złamię jego siostrę. – Uśmiecham się złowrogo.

– Rób, jak uważasz, ale bądź ostrożny. Ja się zajmę Faustem i sprawdzę, czy nie był z tym wszystkim przypadkiem powiązany. Lepiej dla niego, by okazał się czysty – mówi groźnie, gasząc cygaro w ogromnej popielniczce.

Zbieram się już do wyjścia, ale jeszcze na chwilę przystaję.

– Miguel miał współnika, którego odnalazłem i który już czeka na mnie w piwnicy. Chcesz dołączyć? – proponuję.

Ojciec zaczyna rechotać, podchodzi do mnie i klepie mnie po plecach.

– Nie. Znam twoje umiejętności i wiem, że sam sobie świetnie poradzisz.

Żegnamy się, a ja idę do skrzydła, które przydzielili mi rodzice. Wskakuję pod prysznic, żeby się odświeżyć po podróży. Wkładam czarne spodnie i koszulkę, na których nie będą widoczne ślady krwi, po czym schodzę do piwnicy, gdzie czekają już na mnie moi ludzie i Cristobal.

Czas załatwić tę drugą sprawę.



Moje ulubione gadzeczki już na mnie czekają, razem z przypiętym łańcuchami do sufitu gnojem, który za chwilę po raz ostatni weźmie życiodajny oddech. Czekałem na to od wczoraj, gdy tylko dostałem cynk, z kim Miguel współpracował. Pierdolony Raimundo Ramirez, najlepszy kumpel mojego kuzyna. Moi ludzie troszeczkę sobie pofolgowali i morda tego skurwiela wygląda jak rozgnieciony i dodatkowo zdeptany pomidor. Dałem im wolną rękę, zastrzegając, że ma być żywy, kiedy tu wrócę. Jego oczy są podpuchnięte, ale udaje mu się uchylić jedno z nich. Gdy mnie przed sobą dostrzega, zaczyna szarpać za grube łańcuchy. Skończony kretyn. Nawet gdyby mu się udało uwolnić, to nie zdążyłby postawić jednego kroku na zewnątrz. Mam zamiar go najpierw przesłuchać, a w trakcie pomyślę, co by tu z nim zrobić.

– Od kiedy z Miguelem działaliście za plecami mojej rodziny? – pytam ciekawy, jak długo nas opierdalali.

– Pieprz się, Flo. – Rżnie cwaniaczka. Zobaczymy jak długo.

– Będę, ale to po naszym niewinnym spotkaniu. Więc? – Daję mu ostatnią szansę.

Patrzy na mnie ledwo otwartym okiem i zaciska usta. Skoro tak się chce bawić, to niech mu będzie. Podchodzę do niego bliżej, zamachuję się i z całej siły trzaskam go pięścią prosto w twarz. Odrzuca go do tyłu, ale nie upada, bo łańcuchy go przytrzymują. Zaczyna charczeć i wypluwa na posadzkę krew oraz kilka zębów. Ból promieniuje mi od palców do łokcia, ale nie zwracam na to uwagi.

– To dopiero rozgrzewka, Ramirez, a będzie coraz gorzej. Radzę ci gadać – ostrzegam go.

– I tak nie wyjdę z tego żywy, więc się pierdol – odszczekuje.

No nic, widać, że on potrzebuje większej zachęty, żeby współpracować.

– Unieruchomcie mu nogi, żeby się nie rzucał – wydaję polecenie Amadorowi, który od razu zabiera się do roboty.

Podchodzę do drewnianego stołu i zabieram z niego kabelki. Cristobal przynosi mi specjalny generator, do którego podłączam jedne końce, a te drugie – zakończone ostrymi ząbkami – zaczepiam na uszy Raimunda i włączam urządzenie. Bez uprzedzenia podkręcam natężenie i mężczyzna zaczyna się telepać, wydając z siebie dziwne dźwięki pod wpływem prądu, którym go poraziłem. Piana skapuje z jego poranionych ust, co mówi mi, że powinienem chwilowo przestać. Nie chcę, żeby za szybko mi tu zszedł. Zmniejszam natężenie, po czym całkowicie wyłączam. Ramirez zwiesza głowę, szybko oddychając.

– Chcesz jeszcze raz, czy w końcu będziesz, kurwa, gadał? – Najeżam się, bo nienawidzę zabaw w kotka i myszkę.

– Nic ci nie powiem – ledwo wypowiada, więc po raz kolejny podkręcam moc generatora.

Dostaje kolejną dawkę, z tym że jeszcze mocniejszą niż za pierwszym razem. Pojawia się więcej piany w jego pysku i ma widoczną każdą żyłkę na ciele. Pławię się w jego bólu, bo na niego zasłużył. Nie na darmo nazywają mnie *Ángel Caído*⁵. Dostałem ten przydomek, kiedy w wieku dwunastu lat, podczas mojej inicjacji, zabiłem czternastu żołnierzy naszego wroga. Od tamtej pory zaczęto na mnie wołać Upadły Anioł. Byłem beztróskim chłopcem, ale upadłem i od tamtej pory mrok włada moim życiem.

Raimundo ledwo zipie i z uszu zaczyna mu wypływać krew. Muszę serio przystopować, żeby za szybko się nie zwinął. Wrywam kabelki, odrywając skórę i pozostawiając mu świeże rany. Zezuje i nie jest wstanie na niczym skupić swojego wzroku.

– Mów, Raimundo! – wykrzykuję, zaczynając tracić cierpliwość. – Daj mi kilka informacji i pozwolę ci przejść na drugą stronę. Jeśli tego nie zrobisz, będę cię torturował dniami i nocami, dopóki mi się nie znudzi, a wiesz, że jestem wytrwały.

– Nigdy, *hijo de puta*⁶ – mówi, spluwając mi pod buty.

Biorę ze stołu łom i walę nim po jego goleniach, nie przestając, dopóki nie słyszę łamiących się kości. Ramirez wrzeszczy, mdlejąc, ale moi ludzie na mój rozkaz momentalnie go wybudzają. Odrzucam ciężki metal z brzękiem na posadzkę i teraz pięściami okładam jego twarz, żebra, brzuch i klatkę piersiową.

– Flo – woła mnie Cristobal, ale czerwona mgła przesłania mi oczy. – Florentino, do cholery, przestań, bo go zabijesz! Najpierw informacje!

Odrywam się od mojej ofiary, ciężko dysząc. Spoglądam na niego i się wzdrygam z obrzydzenia.

Jego gęba nie przypomina twarzy człowieka, tylko miążgę, bo tak go zmasakrowałem.

– Mów, Raimundo. Ostatnia szansa – syczę.

Zaskakuje mnie, odpowiadając:

– Od ponad roku. Zaczął brać od Sancheza o dwie kobiety więcej. Zawsze zagarniał ich dziesięć – charczy, próbując nabrać powietrza.

Zapewne przebiłem mu płuco i to już kwestia czasu, zanim umrze.

– Komu je sprzedawaliście? – Ramirez zaczyna się dusić, ale jakimś cudem odpowiada.

– Arabom. Niezłą kasę trzepaliśmy. – Usiłuje się śmiać. – A Florentino, wielki *Ángel Caído*, niczego nie zauważył. Nie nadajesz się na przywódcę.

Wymierzam mu cios prosto w krtań, Cristobal rzuca mi nóż z ząbkami, który zatapiam w jego gardle i przejeżdżam powoli wzdłuż szyi. Rana nie jest bardzo głęboka, więc będzie żył przez jeszcze co najmniej godzinę.

– Niech się wykrwawi, a później wiecie, co macie z jego truchłem zrobić – rzucam na odchodne i udaję się na górę.

Po drodze trafiam na Juanitę, którą zaciągam do mojej sypialni. Jest jedną ze sprzątaczek, ale zawsze, gdy jestem nabuzowany po zabójstwach albo torturach, potrzebuję seksu. I właśnie Juanita mi tę potrzebę pomaga zaspokoić. Zamykam za nami drzwi, a dziewczyna od razu zaczyna się rozbierać. Ściągam zakrwawioną czarną koszulkę, odsłaniając ogromny tatuaż składający się ze słowa: LUCIFER, sięgający mi od jednego barku do drugiego, zahaczający odrobinę o klatkę piersiową. Upadły Anioł. Tak, jak i ja. Kobieta opiera się o materac i staje w rozkroku. Rozszerza pośladki, zachęcając mnie do działania. Wyciągam z kieszeni prezerwatywę i zębami otwieram foliową paczuszkę. Zatrzymuję się przed Juanitą, opuszczam spodnie razem z bokserkami i naciągam gumkę na sterczącego kutasa. Matka natura zbyt hojnie mnie wyposażyla, co przeważnie daje dyskomfort kobietom, a mnie ogromną rozkosz. Wbijam się w jej tyłek i z początku poruszam się powoli. Zakręcam sobie na nadgarstku jej długie czarne włosy, pociągam do tyłu i dopiero teraz zaczynam posuwać ją szybko i ostro. Podciągam ją do góry i wolną ręką szczypię w sutki, za które na przemian ciągnę. Dziewczyna przyjmuje wszystko bez protestu, nagradzając mnie swoimi przeciągłymi jękami. Pozwala mi wykorzystać swoje ciało, żebym mógł się wyżyć i jednocześnie uspokoić. Poruszam się w niej dziko, pędząc za swoim orgazmem, bo tu chodzi jedynie o mnie, a nie o nią. Czuję, że zaraz dojdę, dlatego opuszczam ciasną dupę Juanity.

– Uklęknij i weź mnie do ust – rozkazuję jej, na co momentalnie przybiera pozę, ściąga kondom z mojego fiuta, odrzucając go na czarny dywan i zaczyna mnie oralnie zadowalać.

Jest jak pierdolony odkurzacz. Wylizuje mnie, ściskając mosznę z odpowiednim naciskiem. Ręką pomaga sobie i pompuje mojego kutasa, żebym doszedł. Nie mieszczę jej się cały w ustach, ale dla niej to nie problem. Chwytam ją obiema rękami za włosy i to ja teraz nadaję ruchy, goniąc za swoim orgazmem. Obijam się o tylną ściankę jej gardła i w końcu dochodzę. Kobieta przełyka, nie nadążając, aż moje nasienie ścieka z kącików jej pełnych warg, dlatego wyciągam penisa z jej rozgrzanych usteczek i resztką spermy spryskuję jej wielkie cycki oraz ciemnobrązowe sutki. Po wszystkim Juanita ubiera się, wciągając ubrania na klejące się ciało i znika za drzwiami. Właśnie tego mi było potrzeba. Jutro zadzwonię do Sancheza, bo pora umówić się na wieczorek zapoznawczy i zaręczynowy z moją małą Guadalupe. Oh, *mi cariño*7, żebyś ty tylko wiedziała, co ja z tobą zrobię, jak już będziesz cała moja.

Ze śmiechem na ustach skopuję spodnie i nagi idę do łazienki zmyć z siebie smród krwi i egzystencji jebanego Raimunda Ramireza. Mało się dowiedziałem, ale przynajmniej uzyskałem informację, od kiedy Miguel nas oszukiwał i okradał. Skurwiel brał od nas kasę, zawyżając stawkę, żeby móc zgarnąć dla siebie dwie darmowe dziewczyny, na których zarabiał. Przez ponad rok z nami pogrywał. Ma szczęście, że już nie żyje, bo gdyby spotkał się z moim gniewem, to rozszarpałbym go na strzępy, nie zostawiając nawet najmniejszego kawałka jego zdradzieckiego ciała.



Lupita

Nigdy nie przypuszczałam, że jakakolwiek kobieta zawładnie sercem mojego brata. Maca zawsze zgrywał niedostępnego i raczej sprawiał wrażenie faceta, który woli nic nieznaczące i niezobowiązujące relacje. A tu proszę, trafił swój na swego i wybuchło wielkie uczucie. Jednak poznając Alenę, zrozumiałam szybko, że to idealna kobieta dla niego. Choć to, czym podzieliła się ze mną, nie powinno nigdy się zamienić w miłość. Macario, jak przystało na samca alfę i bossa, pokazał jej się z jak najgorszej strony. To tylko ukazuje, że miłość potrafi pokonać każdą przeszkodę. Zmiękczyć nawet najtwardsze serce, a takie do niedawna biło w ciele mojego starszego brata. Z drugiej strony, Alena stała się jego słabym punktem, przez który teraz każdy wróg będzie starał się do niego dostać. Oczywiście nie zrzucił maski i wciąż włada swoim kartelem żelazną ręką.

– Co myślisz o takiej czcionce? Będzie do tego pasować złoto? – Alena wrywa mnie z moich rozmyślań, zarzucając masą mieniących się kolorowych drobiazgów. – Spodoba się Macariowi biel połączona ze złotem?

– Nie mam pojęcia. – Wzruszam ramionami, bo tak naprawdę nie wiem nawet, co on lubi. – Zdążyłaś go chyba poznać lepiej ode mnie, choć to mój brat, to nie mam nawet pojęcia, czym się interesuje. Prócz zabijania – żartuję, posyłając jej uśmiech.

Widać, że jest spięta i jednocześnie podekscytowana przygotowywaniami do ślubu. Zapowiada się, że cała impreza będzie z wielką pompą i szychami, które mają pojawić się na ślubie jednego z najgroźniejszych bossów mafii na świecie.

– Maca to jedna wielka tajemnica – rzuca, przerzucając kolejne papierki rozłożone w mini saloniku w moimrodzinnym domu.

Ostatnio Alena często tutaj przebywa, ale to głównie ze względu na mnie i mamę, bo stara się pewne rzeczy ustalić z nami. W dużej mierze sama zajmuje się większością przygotowań, ale liczy się z naszym zdaniem, co bardzo cieszy moją rodzicielkę, która – odkąd pamiętam – zawsze uwielbiała organizować przeróżne uroczystości i zawsze była w tym najlepsza. Jej przyjęcia przechodziły do historii i każdy się nimi zachwycał. Może kiedyś i mi pomoże w przygotowaniu tego wielkiego dnia. Choć szybko się na to nie zapowiada, bo jeszcze żaden mężczyzna nie zainteresował mnie na tyle, bym miała stracić dla niego głowę. W dużej mierze jestem bardzo podobna do mojego brata, bo zachowuję zimną krew i nie daję się ponieść chwili.

– Nie stresuj się, kochana. – Dołącza do nas mama. – Jestem pewna, że Macario będzie zadowolony ze wszystkiego, co wybierzesz. Dla niego najważniejsze jest twoje szczęście i to, aby wszystko podobało się tobie. Faceci już tacy są, że nie przywiązują dużej wagi do drobiazgów jak my, kobiety. – Stawia przed nami talerzyk ze świeżo upieczonymi ciasteczkami domowej roboty i trzy filiżanki kawy. Lubi czasem sama przejąć inicjatywę w kuchni, czego dowodem są te pyszne słodkości. – Miałam nadzieję, że spędzimy ten wieczór wszyscy razem, ale jak zawsze, Arturo musiał zamknąć się z Macą w gabinecie. Zapewne nie dołączą do nas przez dłuższy czas.

Bardziej od tego, co tutaj robimy w babskim gronie, interesuje mnie właśnie to, czym zajmują się tam

oni. Mam chęć pójść do nich i upomnieć się o swoje. Wciąż czekam, aż oficjalnie przyjmą mnie do interesów i będę mogła stać z nimi ramię w ramię. Nie chcę zostać kolejnym trofeum, które ma świecić u boku jakiegokolwiek mężczyzny, tylko pragnę stać na czele kolumbijskiego kartelu. Zapisać się na kartach historii jako kobieta, która znajdowała się na najwyższym szczeblu władzy. Mam wiele do zaoferowania i nie spocznę, dopóki nie osiągnę celu. Nagle w progu staje Macario z twardym wyrazem twarzy, za którym usilnie stara się coś ukryć, zaciskając z całej siły szczękę. Sama jestem w tym coraz lepsza, więc potrafię wyczytać to u kogoś innego. Ale niestety nie zawsze mi się to udaje w przypadku mojego brata, bo jest najlepszym aktorem, jakiego dotąd poznałam.

– Och, Maca. – Pierwsza odzywa się mama. – Dołączysz do nas?

– Może później, *madre* – odpowiada. – Ojciec chce z tobą rozmawiać – zwraca się wprost do mnie. Czuję się zaskoczona jego słowami. Mam nadzieję, że otrzymam dobre wieści. Te, na które tak bardzo czekam.

Jego twardy wyraz twarzy nagle rozluźnia się na widok Aleny i lekko się do niej uśmiecha. Mimo to, po chwili maska z powrotem wraca na swoje miejsce i bez zbędnych słów wychodzi. Daje mi tym znać, że nie zamierza ani sekundy dłużej na mnie czekać.

Dupek.

Ruszam za nim, głośno i efektownie uderzając obcasami o lśniąca marmurową posadzkę. Niech wiedzą, że jestem równie ważna jak oni. Nie dam zamieść swoich oczekiwań pod dywan. Maca otwiera drzwi i przepuszcza mnie, po czym zamyka je za sobą. Ojciec siedzi za swoim ciemnym, dębowym biurkiem, ze wciąż pełną szklanką jakiegoś trunku. Widać, że jest bardzo czymś poruszony, a kiedy zerka na mojego brata i potem na mnie, stara się ukryć swoje niezadowolenie. Czyli podjęli decyzję, która pewnie nie będzie dla mnie zadawalająca. Nie ze mną te numery, nie pozwolę się tak łatwo zbyć. Mam o wiele więcej do zaoferowania naszej rodzinie.

– Tato, jeżeli chcesz... – zaczynam, chcąc pierwsza dojść do słowa, ale nie jest mi dane dokończyć swoją przemowę.

– Nie spodoba ci się to, co mamy ci do przekazania razem z Macariem, a o czym powinnaś się niezwłocznie dowiedzieć – przerywa mi ojciec.

Maca stoi po mojej prawej stronie, kiedy ja siedzę naprzeciwko ojca. Nagle brat zaskakuje mnie swoim zachowaniem, bo kładzie swoją dużą dłoń na moim ramieniu. Ścisną je w geście wsparcia i od razu załącza mi się czerwona lampka. Ale, do cholery, jakiego wsparcia?

– Nie dam się wam zbyć – rzucam stanowczo.

Macario wciska palce w moją skórę.

– Milcz – jego ton jest twardy. – Wysłuchaj ojca do końca i nie przerywaj mu.

Atmosfera w gabinecie gęstnieje, ale nie pokazuję po sobie, że to mnie niepokoi.

– Nie podjęliśmy jeszcze decyzji co do twojego włączenia się w nasze interesy, ale mamy jednak znacznie ważniejszą informację dla ciebie – wyjaśnia szybko rodzic.

Co może więc być ważniejszego od tego? Nie ukrywali wcześniej, że nie chcą mnie tutaj między sobą i że to jedyna rzecz, której nigdy by nie zaakceptował mój brat. Zaciekawia mnie to coraz bardziej, więc skupiam się na ojcu.

– Pojawiły się znacznie ważniejsze sprawy, których nie przewidzieliśmy, a które w znacznym stopniu wiążą się z twoją osobą. – Liczę na to, że przejdzie do sedna sprawy, bo nie lubię czekać. To w naszej rodzinie znak rozpoznawczy. My nie czekamy, my szybko działamy. – Jak wiesz, nasze interesy i przymierze z Meksykiem wiszą na włosku. Ostatnie wydarzenia związane z Aleną i Macariem prawie zerwały nasz wieloletni sojusz. Jesteśmy bliscy wojny, którą możesz zażegnać tylko ty. – Tato robi przerwę i spogląda na mnie, a jego spojrzenie nagle mięknie.

Mam złe przeczucia co do tego, co chce mi przekazać, ale prostuję się i kiwam głową, aby mówić dalej. Jednak spogląda na Macaria, stojącego tuż za mną, i nagle jego ręka znika z mojego ramienia. Staje obok ojca w swój majestatyczny sposób. Widać, że to on ma mi przekazać te złe informacje.

– Możecie nie owijać w bawełnę i skończyć tę zabawę ze mną? – karcę ich za tę zwłokę. – Nienawidzę czekać.

Obserwuję, jak ojciec ścisną pięści, a Maca zaciska z nieukrywaną niechęcią coraz mocniej szczękę.

– Mów, bo zaraz połamiesz sobie te swoje piękne ząbki – besztam Macaria, na co jego wzrok

twardniej. Maska wraca na swoje miejsce i wiem, że teraz bez ogródek zacznę mówić.

– Chcesz do mnie dołączyć, ale z tym nie wiąże się tylko sama władza, ale również masa wyrzeczeń i poświęceń, przed którymi będziesz musiała się ugiąć. Dlatego dziś stajesz przed jedną z najważniejszych w swoim życiu decyzji, od której zależy bardzo wiele. Na twoich barkach spoczywa w tej chwili największy ciężar. Do tej pory kobiety w naszej rodzinie nie musiały takiego dźwigać. – Mam chęć złapać go za fraki i wyrzucić z niego to całe gówno, które chce mi przekazać. Już mam zamiar się odezwać, ale brat kontynuuje: – Florentino Bustamante zażądał od nas ciebie, w zamian za pokój między naszymi rodzinami. – Odejmuje mi głos tą niespodziewaną wiadomością.

Coś mi mówi to imię i nazwisko, ale nie mam pojęcia, gdzie je wcześniej słyszałam. Zastanawiam się chwilę, kim może być ten mężczyzna, aż nagle przypominam sobie tego aroganckiego kretyna, którego musiałam znosić podczas ostatniej wymiany towaru między nami a Meksykanami. Nie ma nawet pieprzonej mowy, abym miała zgodzić się na tę farsę. Nie wierzę, że moja własna rodzina chce mnie sprzedać, bo tym jest dla mnie ta propozycja. Jak ten kretyn Florentino mógł zaproponować coś takiego? A moi najbliżsi w ogóle brać pod uwagę taką opcję...? Nie wierzę w to, co właśnie wyszło z ust mojego brata. Osoby, która od zawsze była przeciwko takim posunięciom. Nigdy sam nie ugiąłby się pod rozkazem nawet naszego ojca, gdyby ten zażądał od niego poślubienia największego wroga.

– Oczywiście nie zgodziliście się na tę uwłaczającą mi propozycję, prawda? Mam nadzieję, że wyśmiałeś tego całego Bustamante i dałeś mu jasno do zrozumienia, że nie ma nawet takiej szansy – wyduszam z siebie na jednym wdechu.

Obaj patrzą po sobie, po czym wspólnie mierzą mnie wzrokiem.

– Nie rozumiałaś tego, co powiedziałem na samym początku, Lupito – zwraca się do mnie zaniepokojony ojciec.

– Nie, *padre*, bardzo dobrze cię wysłuchałam i rozumiałam każde twoje najmniejsze słowo – dodaję szybko. – Grozi nam wojna, ale ja nigdy nie zgodzę się na to małżeństwo i nie pozwolę się sprzedać. Dla mnie, jako kobiety z naszego rodu, to siarczasty policzek.

– Jeżeli nie zgodzisz się na to małżeństwo, skążesz wielu naszych ludzi na śmierć i niepotrzebny rozlew krwi. Nie możesz myśleć tylko o sobie, Lupito! – beszta mnie Macario.

– Popierdoliło cię doszczętnie, Maca! – krzyczę, ale staram się nie rozplakać, bo dociera do mnie, że oni już podjęli decyzję. Znali odpowiedź na wszystko, zanim jeszcze postanowili ze mną o tym porozmawiać.

– Guadalupe! – unosi rozwścieczony głos ojciec. – Jesteś moją rodzoną córką, ale nie masz prawa tak się zwracać do brata! Więcej szacunku! Nie zapominaj, z kim znajdujesz się w tym pomieszczeniu! Nie życzę sobie takich słów!

– Wiecie, gdzie mam te wasze zasady? – Zrywam się z krzesła, które opada z hukiem na podłogę. – Nigdy nie zgodzę się na małżeństwo z przymusu, bo tego ode mnie wymaga moja rodzina. Całe życie myślałam, że jestem dla was ważniejsza niż wasi ludzie. Nie wierzę, że ty, tato, dajesz przyzwolenie na coś takiego. – Czuję się rozczarowana i chce mi się krzyczeć. – Mama o tym wie? – Spoglądam mu prosto w oczy i odczytuję w nich odpowiedź. – No tak, nic jej nie powiedziałeś. To było do przewidzenia. Rozumiem, że nikt nie liczy się z moimi uczuciami, ale z jej? Ona oszaleje na wieść o aranżowanym małżeństwie.

– Robimy to między innymi dla niej – odpowiada twardo ojciec. – Decydując się na to, zapewnisz jej bezpieczeństwo.

– Wszystko zależy od twojej decyzji, Lupito. Odmowa skąże każdego z nas na niebezpieczeństwo. Nie tylko my będziemy narażeni, ale i nasi najbliżsi. – Maca próbuje grać na moich uczuciach, co mu się skutecznie udaje. – Meksykanki nie rzucają słów na wiatr. Oni rozliczają się ze swoimi wrogami w jeden sposób. Łamią ich od środka, znajdując ich czułe punkty. Moim jest Alena, a taty, jak wiesz, mama. Narazisz ich i nas wszystkich na coś takiego? Kosztem pieprzonego małżeństwa? Ja pierdołę, przecież nie zamkniesz cię w czterech ścianach! – W tym momencie poczułam się tak, jakby mnie spoliczkował. To kim, do chuja, dla nich jestem ja? Nic nieznaczącą osobą w tej rodzinie? Mam chęć krzyczeć, ale powstrzymuję się, bo nie są tego warci. Widzą w tym wszystkim tylko siebie, pomijając mnie zupełnie.

– Jesteś tego pewien? – Unoszę wyzywająco jedną brew. – Jak sam postąpiłeś w stosunku do Aleny? No powiedz, braciszku? Jak próbowałaś zmusić ją do posłuszeństwa? Nie bądź cyniczny i nie próbuj

zamydlić mi oczu takimi mrzonkami – dowalam mu.

W pewnym stopniu rozumiem, o czym mówią, ale nie mogę pozwolić, aby odebrali mi to, co dla mnie najcenniejsze. Czyli moją wolność i mój honor. Zgadając się na to, będę musiała zapomnieć o dotychczasowym życiu. Nie wiem, co będzie czekało mnie ze strony takiego mężczyzny jak Florentino Bustamante.

Ojciec staje wyprostowany i patrzy w moim kierunku z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Macario wbija we mnie zniecierpliwione spojrzenie. Obaj oczekują ode mnie tylko jedynej słusznej, według nich, decyzji.

– Jesteście śmieszni, jeśli myślicie, że pozwolę wam na tę całą szopkę. – Wyrażam swoje niezadowolenie. – Prędzej odbiorę sobie życie, niż pozwolę oddać się w obślizgłe łapska Bustamante. Jestem warta więcej, bo należę do rodziny Sanchezów. Płynie we mnie krew przywódców, a nie niewolników. Nie oddam się, bo ktoś zawinił, a ja teraz muszę za to odpokutować.

– Czego chcesz w zamian za to poświęcenie? – Tym pytaniem Maca mnie zaskakuje. – Nie skażemy cię na niewolę, o to się nie martw. Zanim dojdzie do małżeństwa, spisemy umowę ze wszystkimi punktami, o których w przeważającym stopniu zadecydujesz ty. Jeżeli nie zgodzą się na nie, nie przystaniemy na ich żądania. Nigdy nie skazałbym cię na cierpienie, Lupito. Zadbam o wszystko. Jesteś moją młodszą siostrą, która znaczy dla mnie bardzo wiele.

Zaczynam nieco inaczej patrzeć na to wszystko. W sumie, gdybym ustaliła z góry pewne kwestie, a on by się na nie nie zgodził, to nici z umowy. Podpisany papierek nigdy by nie oznaczał, że stanę się jego własnością. Nigdy nie zaakceptuję takich wymagań, jakie stawia mąż żonie. Złamanie przez niego nawet jednej z zasad, byłoby zerwaniem całego kontraktu. Ja równie dobrze mogę ugrać na tym sporo, nie tracąc zbyt wiele. Cenię sobie wolność, ale równie dobrze mogę sobie to zagwarantować zapisem na papierze. Człowiek honoru nigdy nie nagina zasad i ich nie łamie, a takim podobno jest Florentino Bustamante.

– Chcesz wiedzieć, czego pragnę w zamian za zgodzenie się na to idiotyczne małżeństwo? – Jeżeli mam przystać na ich żądania, to mogę to rozegrać z korzyścią dla siebie.

Zawsze marzyłam o jednej rzeczy, na którą żaden z nich nigdy nie chciał przystać. A raczej obaj usilnie starali się mydlić mi oczy swoimi decyzjami i odwręcali to skutecznie w czasie. Teraz przyszła na mnie pora, aby coś wywalczyć dla siebie.

– Tak i powiedz to raz a dosadnie – mówi brat wymagającym tonem.

– Nie wiem, czy ci się to spodoba. – Uśmiecham się do niego szyderczo. Czasem potrafię pokazać swoją twarz z zupełnie innej strony, z takiej, którą mało kto widział. Myślę, że jest duże prawdopodobieństwo, że zostanie ona ze mną na znacznie dłużej.

– Wierz mi, że będzie to sto razy lepsze od rozpoczęcia wojny z Meksykanami – odpowiada pewnie. Nawet nie ma pojęcia, na co się pisze, nie znając jeszcze mojego żądania.

– Nie każ nam dłużej czekać, Guadalupe – odzywa się ojciec, zwracając się do mnie zniecierpliwionym przeze mnie imieniem. Robi to zawsze, kiedy chce mnie za coś zbesztać lub wyrzucić na coś nacisk.

– Jest jedna rzecz, którą możecie dla mnie zrobić. – Delektuję się tą chwilą. – Chcę stać u boku Macaria w rodzinnych interesach. Decydować o ważnych sprawach i brać w nich udział, kiedy wymaga tego sytuacja. Nie chcę być biernym obserwatorem, ale czynną przywódczynią. Być na równi z bratem i siać wspólnie postrach pośród naszych wrogów.

Słyszę, jak Macario parska głośno śmiechem. Strzelam nienawistnym spojrzeniem w jego kierunku, bo swoim zachowaniem pokazuje, jak bardzo go bawią moje prośby. To cholerne ultimatum!

– Jesteś szalona. – Mój arogancki braciszek nie przestaje się śmiać.

– Bardzo zabawne. – Udaję obruszoną, ale już dawno to jego beczelne podejście do tej sprawy przestało na mnie działać. – To jest mój warunek i nie zmienię go. Jeżeli nie zgodzicie się na to, możecie już szykować się na wojnę. – Staram się zachować zimną krew, choć wewnątrz cała drzę. Zagrałam wszystkimi kartami, więc albo się zgodzą na to, albo poniosę sromotną klęskę. Jednak nigdy nie poddam się bez walki.

Zapada grobowa cisza. Nikt z nas nie chce jej przerwać.

– W porządku – po dłuższej chwili odzywa się ojciec.

– Ale *padre*. – Brat próbuje interweniować, wiedząc, co chce on powiedzieć.

– Jeżeli to jest cena za uniknięcie konfliktu z Meksykanami, niech jej będzie, Macario – mówi, a ja

czuję, że osiągnęłam upragniony cel i rozpiera mnie duma.

– Nie ma mowy, aby stanęła przy moim boku. – Nie daje za wygraną. Jaki brat, taka siostra. – Nasze interesy nie są dla kobiet. Ludzie nie zaakceptują jej obecności. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie wydawała im rozkazów.

– Zapiszę się w historii jako ta pierwsza – stwierdzam zadowolona. – Musisz się pogodzić z tą decyzją, *hermano*.

Mój starszy brat chce jeszcze dyskutować na ten temat z ojcem, ale ten kręci głową i zapala cygaro, które pali jedynie, gdy bardzo się denerwuje.

– Słowo się rzekło, *hijo*. – Nie przyjmuje od niego dalszych sprzeciwów. – Możesz przekazać Florentinowi naszą decyzję, która jest już tylko formalnością. Teraz zadbajcie we dwójkę o skrupulatne ustalenie umowy między naszymi rodzinami. Nie chcę, aby moja jedyna córka została pozbawiona wolności, zawierając to małżeństwo.

Szczerzę się zadowolona ze swojej wygranej, ale moja mina rzędzie, gdy Maca staje obok i nachyla się do mnie:

– Ciesz się, bo właśnie sprzedałaś się za chęć władzy, której nie zasmakujesz zbyt długo. – Mam chęć go dzielić, ale odsuwa się w samą porę.

– Nie chcę tylko słuchać waszych kłótni – ostrzega zawczasu ojciec.

– Spokojnie, *padre*, Maca nie może przeżyć, że będzie musiał od teraz liczyć się z moim zdaniem i dzielić się ze mną swoją władzą. – Odgrywam się na bracie za jego słowa. – Wie, że czeka go ze mną ciężka przeprawa.

– Czas pokaże, czy coś na tym ugrasz. – Macario szybko dodaje, ale na tyle cicho, że tato tego nie słyszy.

– Uważaj, bo mogę jeszcze zmienić zdanie – grożę mu, lecz decyzja została już podjęta i ojciec nigdy nie pozwoliłby mi jej zmienić. Jednak to nie może mnie pozbawić przyjemności z dogryzania mojemu zadufanemu braciszki.

Uśmiecha się do mnie krzywo, ale nie odbija piłeczki. Ojciec prosi mnie, abym wróciła do mamy i Aleny, zasłaniając się tym, że muszą jeszcze z Macą zająć się pewnymi sprawami, które na ten moment mnie nie dotyczą. Nie dopominam się swoich praw, bo czuję, że muszę złapać oddech i pobyć sama ze sobą po usłyszeniu tak drastycznych informacji.



Balast zrzucony na moje barki powoli staje się coraz lżejszy, lecz pojawia się świadomość tego, na co się zgodziłam. Nigdy nie przypuszczałam, że przystanę na to, aby stać się czyjąś własnością. Jednak Florentino nie będzie miał ze mną łatwo. Wręcz mam idealny plan, jak uprzykrzyć mu życie. Miał czelność zażądać małżeństwa ze mną w zamian za pokój między naszymi rodzinami. Jakbym była kolejną nic nieznaczącą zabawką na jego liście z trofeami. Leżę długi czas wpatrzona w sufit i staram się oswoić z nową myślą, gdy od drzwi dochodzi ciche pukanie. Zapraszam do środka nieproszonego gościa, którym okazuje się Alena.

– Nie mów tylko, że Maca wysłał cię na zwiady – rzucam, przekręcając się na bok, i czekam, aż usiądzie tuż obok mnie.

– Nie, ale nie umknęło mi jego podenerwowanie – wyjaśnia Alena. – Widziałam, że coś go gryzie, ale nie mogłam nic z niego wyciągnąć.

– Nie powinnaś być teraz z nim? Dziwicie się, że jeszcze nie zabrał cię do domu.

– Chciał mnie odwiedzić, bo sam musiał załatwić coś pilnego, ale muszę z tobą obgadać jeszcze nasz wypad po salonach sukien ślubnych. Zgodził się, abym została, ale ma mnie odwiedzić któryś z jego ludzi – dodaje, tłumacząc swoją obecność tutaj. – Czy coś się stało? Nie wróciłaś do nas do saloniku.

– Potrzebowałam pobyć trochę sama. Spadło na mnie coś takiego, że nadal po tym dochodzę do siebie – rzucam wymijająco.

– Jeżeli chcesz o tym z kimś porozmawiać, to chętnie posłucham – proponuje, choć nie wiem, czy powinnam już tak oficjalnie o tej parodii mówić. – Zrozumiem jednak, jeśli nie masz na razie na to ochoty.

– W sumie i tak się o tym dowiesz od mojego brata. – Na jedno wyjdzie, a potrzebuję się komuś wygadać. Wiem, że Alena potrafi wysłuchać i doradzić. Nie wyda mnie przed Macariem, jeżeli ją o to poproszę.

Podciągam się na rękach i siadam, opierając się o wezgi łóżka. Alena zsuwa swoje obcasy i siada naprzeciwko mnie po turecku. Zachowuje się jak prawdziwa przyjaciółka. Skupia się na mnie i czeka, aż będę gotowa na rozmowę.

– Maca robi interesy z Meksykanami i miałam tę niemiłą przyjemność, by poznać ich przywódcę. Nie wspominam zbyt miło tego palanta. Pokazał, że jest zarozumiałym i krnąbrnym dupkiem, ale pomijając to, miał tupet zażądać mnie od mojej rodziny. Jeżeli chcemy uniknąć wojny, to ojciec i Macario muszą mnie oddać Florentinowi Bustamantemu. Wyobrażasz sobie, że mam wziąć ślub pod przymusem, bez jakiegokolwiek uczucia, bo nie ma tu oczywiście mowy o miłości. Nie żyjemy, do cholery, w średniowieczu. Kiedyś takie posunięcia były normą, ale w naszych czasach kobiety są wolne i decydują same o sobie. Żyjemy w cywilizowanym świecie.

Alena nie przerywa mi ani na sekundę i pozwala się wygadać.

– Zgodziłaś się na ten układ? – pyta, gdy zauważa, że milczę.

– Tak.

– Ale? – Ciągnie mnie za język. Za dobrze zdążyła mnie poznać.

– Moim warunkiem było dołączenie do interesu i stanie ramię w ramię z Macariem. Nie chciał tego zaakceptować, ale ostatecznie się ugął.

– Cały Maca. – Śmieje się Alena. – Na zewnątrz skała, ale w środku miękki. On cię kocha, choć tego nie powie prosto w oczy. Pragnie zadbać o twoje bezpieczeństwo i chce, abyś była szczęśliwa. Pragnie cię trzymać od tego z daleka, nie rozumiejąc tego, że ty żyjesz dla wyższych celów.

– Jako jedna z niewielu mnie rozumiesz. – Przytulam ją w podziękowaniu za tak ogromne zrozumienie i wsparcie.

– Nie możesz siedzieć i dołować się z tego powodu, Lupito.

Po raz kolejny ma rację. Nie mogę pozwolić, aby to całe małżeństwo zamieniło mnie w rozhisteryzowaną kretynkę.

– Muszę zapisać myśli, które chodzą mi po głowie. – Wpadam od razu na genialny pomysł. – Mówisz, że masz wolny wieczór, bo Maca pojechał załatwiać interesy?

– Tak. – Wpatruje się we mnie z zaciekawieniem. – Coś czuję, że uknułaś właśnie jakiś nikczemny plan.

– Przejrzałaś mnie. – Obie zaczynamy się śmiać w tym samym czasie. – Zróbmy na złość mojemu bratu, a twojemu narzeczonemu, i zabawmy się na całego.

Alena zastanawia się przez chwilę nad tą propozycją, ale po kilku kolejnych sekundach zrywa się na równe nogi i tańczy dziko.

– Zbieraj tyłek. – Łapie mnie za rękę i ściąga z łóżka. – Sanchez wpadnie w szal, ale nie przejmuję się tym, bo dawno nie byłam w klubie.

– Kurde, powiem ci, że ja też. – Nakręcamy się nawzajem.

Alena pomaga mi wybrać ekstrawagancką kieckę, której wycięcie na plecach kończy się tuż nad moimi pośladkami. Dwa delikatne ramiączka zwisają swobodnie z moich ramion, utrzymując całą sukienkę na miejscu, ale w taki sposób, że przyciągają oczy do ukrytych pod materiałem piersi. Stanik jest niepotrzebny, a moje sterczące sutki ocierają się o aksamitny materiał. Rozpuszczam włosy, pozwalając im spływać na nagie ramiona, które przyjmują przyjemny chłód otoczenia. W środku cała płonę. Czerwień sukni, krwista czerwień szminki na ustach oraz ciemny makijaż, który zrobiłam, seksownie się ze sobą zgrywają. Alena stawia na klasyczną małą czarną, która bardzo kusząco opina jej zgrabne ciało. Wystrojone ruszamy w dół schodów, mijając kilku ludzi mojego brata. Macham i posyłam im całusy w powietrzu na pożegnanie. Wiem, że za chwilę wszystko dotrze do tego dupka, ale mam to gdzieś. Aktualnie mam zamiar się zabawić i oczyścić głowę z dzisiejszych rewelacji.



Klub Rodeo Red wypchany jest po same brzegi. Kilkoro gości rozpoznaje mnie i wita się z nami, zapraszając do strefy VIP. Nie mam ochoty na zabawy z ekipą brata, która go bardzo dobrze zna, więc odmawiam i ciągnę Alenę za sobą w głąb sali. Docieramy do ogromnego baru z wielkim neonem migającym tuż nad nim. Zamawiam po kilka szotów dla nas, które wypijamy jeden za drugim i pędzimy na parkiet, aby potaćzyć oraz się rozerwać. Pijemy bezustannie i tańczymy jak szalone. Szkoda, że Mimi nie mogła do nas dołączyć, bo coś jej w ostatniej chwili wypadło.

Wiruję wokół Aleny, która kręci się i wczuwa w rytm muzyki. Idę za jej przykładem i kołyszę się w jej takt, nie przejmując się otoczeniem dookoła. Bawimy się same ze sobą, zbywając co rusz chętnych kolesi. W końcu nachodzi mnie chęć zabawienia się, ale nie zamierzam robić tego z byle kim. Rozglądam się wokół, łapiąc szybko kontakt z bardzo przystojnym brunetem, który nie spuszcza ze mnie oka, a wręcz rozbiera mnie swoim palącym spojrzeniem. Jest niczego sobie, a moja ochota na małe harce zwiększa się i kiwam palcem w jego stronę, zapraszając do siebie. Chłopak uśmiecha się do mnie uwodzicielsko, pokazując swoje równiutkie, śnieżnobiałe zęby. Stoi przy ścianie, jakby stamtąd szukał swojej dzisiejszej zdobyczy, ale to ja go dziś pierwsza wyhaczyłam. Kroczy pewnie w moim kierunku. Toruje sobie drogę przez spocone ciała upitych w mniejszym lub większym stopniu ludzi. Cały czas utrzymuje ze mną połączenie wzrokowe, jakby nie tolerował odwracania od siebie uwagi. Koleś jest kilka kroków ode mnie, gdy Alena chwytą mnie od tyłu i mocno przytula. Kręcimy się tak we dwie. Mam zamknięte oczy i pozwalam jej sobą kierować. Nagle wyczuwam przed sobą dużą posturę mężczyzny, ale drocę się z gościem i nie otwieram oczu. Czuję oddech przyjaciółki na swoim karku, a po chwili kolejna para rąk pojawia się na moich biodrach i szybkim, ale zdecydowanym ruchem zostają wyszarpięta z objęć Aleny i wciągnięta w kolejne, znacznie masywniejsze. Wciąż mam zamknięte oczy, gdy odwraca mnie tyłem do siebie i przyspila moje ciało do swojego. Czuję jego wzwód wbijający się w moje plecy, w dodatku mężczyzna dla lepszego efektu ociera się nim o mnie. Jego oddech pojawia się na moim ramieniu, a po sekundzie wyznacza ustami ślad od mojej brody, przez szyję, aż do nagiego ramienia. Jedno ramię prawie mi z niego spada, ale łapię je w ostatniej chwili, unikając niechcianego obnażenia. Facet się nie hamuje i posuwa się znacznie dalej, zbliżając się językiem do mojej prawej piersi, na co wyginam głowę do tyłu i wciągam głośno powietrze do ust. Nie jest dane mi ich zamknąć, bo jego język wsuwa się między moje wargi i zawłaszczają je w zdecydowanym pocałunku. Odwzajemniam go, a jego dłonie ściskają moje bardzo wrażliwe piersi i podszczypują sterczące sutki. Sapię mu w usta, a on odwraca mnie przodem do siebie i bierze w ramiona. Jestem upita alkoholem i swoją żądzą. Owijam nogi wokół jego pasa i pozwalam się zabrać ze środka sali, nie zaprzatając głowy Aleną. W końcu to duża dziewczynka i poradzi sobie przez tę chwilę beze mnie. Nie przestajemy się całować, gdy niesie mnie tak przez morze ciał i wchodzi ze mną do łazienki, zamykając nas w męskiej kabinie. Łapie za brzeg mojej sukienki i chce już ją podciągnąć, ale ujmuję jego dłoń z szeroko otwartymi oczami. Szumi mi w głowie, ale dociera też do mnie to, że jestem warta znacznie więcej niż szybki numer w obskurnej toalecie.

– Będę delikatny, maleńka – zapewnia mnie nieznamy, jakbym akurat tym się martwiła.

– Przeszła mi ochota. – Moje nogi opadają na podłogę i odsuwam go od siebie. Tworzę między nami dystans, którego teraz potrzebuję. – To była zła decyzja.

– Nie chcesz przyjemności dla siebie, spoko – rzuca obojętnie. – Ale musisz zająć się moim kutasem, którego postawiłaś na bacność.

– Możesz pomarzyć – odpowiadam przez ramię, otwierając drzwi kabiny, ale on zdecydowanym ruchem je zamyka i blokuje. – Nawet nie myśl o tym, co właśnie planujesz zrobić. Zejdź mi z drogi i zabierz te łapska, jeżeli nie chcesz ich stracić.

– Nie wyjdiesz stąd, dopóki nie załatwisz mojego problemu – cedzi przez zęby.

Jego postawa się zmienia, ale mam to gdzieś.

– Właśnie: twojego, nie mojego. – Drażnię go.

Alkohol krąży nadal w mojej krwi, więc jestem bardziej zadziorna.

– Nie każ mi załatwić tego siłą – zastrasza mnie, wciąż blokując drzwi.

Na zewnątrz robi się zamieszanie, ale koleś się tym nie przejmuje, bo interesuje go tylko jego własny interes.

– Gdzie ona, do chuja, jest?! – Rozpoznaję ten głos i już wiem, że kretyn ma przejebane.

– Nawet nie próbuj – ostrzegam go, zaczynając się podśmiewać.

Moje ciało trzęsie się ze śmiechu, ale koleś przyszpila mnie do chłodnej stalowej ścianki. Tuż za nimi rozgrywa się przedstawienie. Drzwi od kabin trzaskają jedne za drugimi, aż w końcu osoba po drugiej stronie czuje opór właśnie tych, za którymi znajduję się ja.

Rozlega się huk walenia w metal, co stopuje dupka, z którym jestem. Kopię go prosto w krocze, a on zwija się z bólu i mnie puszcza. Popycham go na kibel i słyszę przekleństwa oraz odgrażanie się, ale ignoruję go i otwieram drzwi z uniesioną wysoko głową. Po drugiej stronie zastaję Macaria. Ma stalowe spojrzenie, którym najpierw zaszczyca mnie, a potem kolesia za mną. Jak spod ziemi wyłania się Hugo, łapiąc mojego brata i powstrzymując go przed rzuceniem się na wciąż kwilącego z bólu gostka.

– Zepsułeś nam zabawę. – Zachowuję się, jakby rozwalił moje klocki i nie dał mi się dalej nimi bawić.

– Pojebało cię doszczętnie! – wrzeszczy na mnie. – W tej chwili masz wyjść z tego budynku i wsiąść do podstawionego pod klubem auta! Wynocha!

– Wal się. – Ciskam palcem w jego klatkę, gdy Hugo go puszcza. Czuję, jak cały drży, ale mam to gdzieś. – Przyszłam tutaj się bawić i ani myślę to jeszcze kończyć. Muszę tylko znaleźć Alenę.

– Ona jest już w drodze do domu – zaskakuje mnie tą informacją. – Upiłaś ją i zostawiłaś samą. Dobrze, że moi ludzie mieli na was oko.

– Nie pozwalaj sobie, bo nie jestem twoją własnością. – Celuję w niego palcem, ale nie wychodzi mi to za dobrze, bo zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Moją może nie, ale kogoś innego już tak – przypomina mi o przyszłej umowie.

– Jeszcze nic nie podpisałam.

– Decyzja zapadła.

– Jesteś śmieszny. – Mijam go chwiejnym krokiem, wypadam z łazienki prosto na parny korytarz i kieruję się w pierwszej kolejności do baru.

Zamawiam dwie kolejki, które w ekspresowym tempie zostają przede mną postawione, ale gdy chcę wypić pierwszą, ta zostaje wytrącona z mojej dłoni. Cała zawartość wylewa się prosto na moją sukienkę. Odwracam się, zamachując ręką, ale w nic nie trafiam. Zwracam się w stronę lady i drugiego szota. Zgarniam go w dłoń i odwracam się w stronę parkietu. Mam gdzieś, że tuż za mną znajduje się mój brat. Krzyżuję z nim spojrzenia i toczymy nimi równą walkę. Kątem oka widzę mężczyznę, który cyka nam fotki jedna za drugą. Nie podoba mi się to i chcę do niego podejść, ale Macario mnie zatrzymuje i zamyka w żelaznym uścisku. Ciągnie mnie w stronę wyjścia, ale ja wciąż patrzę na cholernego paparazzi, który dokumentuje wszystko, co tutaj się dzieje.

– Co to za kretyn robi nam zdjęcia?! – krzyczę do Macaria.

Ten, słysząc moje słowa, zatrzymuje się w pół kroku i ogląda tam, gdzie wskazuję.

– Bredzisz już od rzeczy. – Spogląda na mnie i kręci głową.

– Jeszcze chwilę temu tam był i pstrykał nam fotki. – Staram się udowodnić, że nic mi się nie ubzdurało, ale Macario mnie ignoruje i wyciąga siłą z klubu.

Pod same wejście podjeżdża czarny SUV, do którego mnie wpycha.

– Weź się w garść, Lupito – mówi miękko, co mnie zaskakuje. – Wiem, że to, co dziś usłyszałaś, było dla ciebie bardzo trudne, ale nie możesz się w ten sposób zachowywać. – Całuje mnie w czoło i zamyka za sobą drzwi.

Zapadam się w miękki fotel i czuję, jak otula mnie nagły sen. Odpływam, nie wiedząc, co się dzieje ze mną później. Czuję się jednak bezpieczna, bo wiem, że Macario zadbał o mnie i o mój bezpieczny powrót do domu.

Ten dzień był za ciężki jak na moje kruche barki.



Florentino

Właśnie ślęczę nad papierami, które mi dzisiaj podrzucił ojciec. Były to dwie listy: jedna dotyczyła klientów na kokę, a druga na broń. Najpierw zajmuję się tą drugą. Jakiś czas temu organizacja Chadda złożyła u nas zamówienie na kilka tysięcy sztuk broni, poczynając od noży i granatów, a kończąc na karabinach. Nie ufam ich przywódcy, bo wydaje mi się śliskim typem. Ostro ze mną negocjuje ceny, ale tak to już jest, że gdy chce się mieć dobry sprzęt, to trzeba za niego zapłacić. Nie mam zamiaru się przed nim ugiąć, więc albo zapłaci tyle, ile zażądałem, albo nie dostanie nic. Popijam tequilę, mając zamiar zabrać się teraz za tę pierwszą sprawę, ale przerywa mi w tym pikający telefon. Przeważnie nie kontaktuję się z moimi ludźmi przez wiadomości tekstowe, dlatego jestem zdziwiony, że Thiago wysłał mi SMS-a z załącznikiem. Przydzieliłem go do pilnowania mojej przyszłej narzeczonej i coś czuję, że jak go otworzę, nie będę zadowolony. Jestem ciekaw, jak Guadalupe przyjęła to, że chcę, by została moją żoną. Z tego, co pamiętam, to ostra z niej sztuka, ale nie z takimi już sobie radziłem.

Wgapiam się w telefon, bawiąc się nim, i postanawiam w końcu sprawdzić, co wysłał mi Thiago. Zapisuję plik i go otwieram. Studiuję fotki ze spokojem i dokładnie oglądam każdą z nich. Wracam do początku i przeglądam je na nowo, z tym że teraz ogarnia mnie wściekłość nie do opisania. Zdjęcia przedstawiają Lupitę w skąpej sukience, tańczącą na parkiecie z jakąś dziewczyną. Przyglądam się jej i rozpoznaję w niej kobietę Macaria. Kolejne ukazuje tę małą, zadziorną sukę obłąpaną przez jakiegoś gościa, który swoją drogą jest już trupem. Odnajdę skurwiela, wykastрую, nakarmię go jego kutasem, a na końcu zabiję. Jednak to kolejne fotografie sprawiają, że zaczynam widzieć na czerwono. Liże się z tym gnojem, a on obłąpia ją po całym ciele, pieprząc na sucho na parkiecie. Wisi na nim niczym kotka w rui i koleś wynosi ją z parkietu, kierując się, jak mniemam, do męskiej toalety. Mój człowiek wysłał mi tę jebaną scenę krok po kroku. Następne trzy fotki przedstawiają ją, jak chleje drinki przy barze i kłóci się z bratem. Jeśli się przespała z tym chujem, to jak Boga kocham, uduszę ją gołymi rękami albo sprawię jej takie piekło na ziemi, że na klęczkach będzie błagała mnie o śmierć. Nie wiem czemu, ale non stop oglądam te zdjęcia, nakręcając się do tego stopnia, że chyba zaraz pozabijam wszystkich, którzy wejdą mi w drogę. Podnoszę się z wygodnego fotela i z głośnym rykiem z całej siły ciskam telefonem o ścianę. Przedmiot rozwała się na drobne kawałeczki, ale mnie wciąż mało, więc zrzucam z furią większość rzeczy z mahoniowego biurka. Oddycham przez nos, żeby opanować wściekłość, ale to nic nie daje i wręcz nakręca mnie jeszcze bardziej. Mam ochotę w tej chwili wsiąść w samolot, lecieć do Bogoty i dać nauczkę Guadalupe, żeby wiedziała, że mnie się nie przyprawia rogów. Zapłaci mi za to wszystko. Już ja się o to postaram.

Do mojego gabinetu wpada Cristobal, który szybko rozgląda się po wnętrzu, sprawdzając, co tu się odpiędała i czy nikt nie próbuje mnie zaatakować. Hacjenda jest jak jebana forteca i nie ma szans, żeby ktokolwiek nieproszony się przedostał. Zerka pod ścianę, gdzie leżą szczątki mojego telefonu i unosi wysoko brwi.

– Czy chcę wiedzieć, co tu się wydarzyło? – pyta, na co kręcę głową.

Nie jestem w nastroju na pogaduchy, bo moim ciałem trawi chęć mordy. Ręce mi się trzęsą i mam ochotę chwycić kogoś za gardziel, ścisnąć mocno i obserwować, jak uchodzi z niego życie. Jednak staram się wziąć w garść, dlatego podchodzę do barku, z którego wyjmuję nieotwartą butelkę tequili, po czym

odkręcam i prosto z gwinta pociągam długi łyk, nawet się przy tym nie krzywiąc. Przyjaciół patrzy na mnie zdezorientowany, ale jeszcze trochę muszę zamroczyć swój umysł, by dać radę zaplanować wszystko na wyjazd. Zdecydowanie pojedę do Bogoty i zażadam rychłych zaręczyn oraz ślubu. Im szybciej Lupita zamieszka ze mną, tym lepiej dla mnie. Uspokajam się na tyle, by móc usiąść za biurkiem. Zabieram ze sobą butelkę, którą mam zamiar opróżnić do dna.

– Za kilka dni wyjeżdżamy – informuję przyjaciela.

– Wyjeżdżamy? Ale gdzie? – Cristobal podszczypuje usta, oczekując wyjaśnień.

Siada po drugiej stronie biurka, opierając się o nie dłońmi.

– Do Bogoty – odpowiadam. – Nie mam zamiaru czekać z zaręczynami i ślubem. Lupita w ciągu miesiąca ma być moją własnością.

Zaciskam szczęki, gdy to mówię, i naraz przed oczami staje mi obraz, jak moja przyszła żona pozwałała się obłapiać innemu. Nie jestem zazdrosny, tylko wkurwiony, że przyprawiła mi rogi.

– No, dobra... – mówi kumpel. – Czy coś się stało, że tak nagle podjąłeś tę decyzję? – dopytuje, uważnie mi się przyglądając.

– Thiago przed kilkoma minutami przesłał mi bardzo ciekawe zdjęcia, na których ta gówniara puściła mnie kantem. Zrzuńnię ją i będzie błagała o litość.

Przyjaciół się prostuje i wybałusza oczy.

– Zleciłeś, żeby ją śledził?

– Miał ją chronić i przy okazji informować mnie, jeśli coś odwali. Nie musiałem, kurwa, długo czekać – wypluwam, pociągając kolejny łyk z butelki.

– Laska nie wie, w co wdepnęła, *amigo*! Nie chciałbym być w jej skórze – rzuca, śmiejąc się i sięgając po moją tequilę.

Zabiera z tacy z barku jeden kieliszek, polewa sobie, wychyla jego zawartość i ponownie sobie napełnia.

– Jak chcesz to rozegrać? Masz jakiś plan? – Na powrót zajmuje miejsce, odstawiając butelkę na biurko.

– Jutro skontaktuję się z naszym prawnikiem, żeby przygotował umowę przedmażeńską. Gdy ją podpisze, nie będzie odwrotu i już nigdy ode mnie się nie uwolni – dodaję na końcu.

Cristobal potakuje i się zamyśla, ale trwa to zaledwie chwilę.

– Kiedy chcesz dokładnie jechać? Muszę wszystko zaplanować.

– Za jakieś trzy dni. Jutro muszę się jeszcze spotkać z Bilalem, bo truje mi dupę o broń i ciągle się targuje, ale mam zamiar położyć temu kres. – Przeczesałem palcami włosy, zaczynając się wyluzowywać. – Jest zawzięty i twierdzi, że Amerykanie mogą mu broń sprzedać za połowę ceny, którą ja wyznaczyłem.

– No to niech kupi od nich i będzie po sprawie. – Przyjaciół wzrusza ramionami.

– Nie omieszkać mu o tym wspomnieć. Mam dosyć dzisiejszego dnia i idę się uwalić do wyra. Od jutra zaczynamy pręźnie działać, bo muszę jak najszybciej wrócić do Kolumbii, żeby pokazać Sanchezom, kto tu, do chuja, rządzi.

Żegnając się z Cristobalem, po czym rozchodzimy się w swoje strony. Ruszam do mojego pokoju, zataczając się lekko, bo wypita tequila uderzyła mi do głowy. Po drodze spotykam Juanitę, która napatoczyła się w odpowiednim momencie. Spogląda na mnie tymi swoimi sarnimi oczami, uśmiechając się nieśmiało, bo wie, co się zaraz stanie.

– Do mojego pokoju – rozkazuję.

Nie trzeba jej tego dwa razy powtarzać, ponieważ zawsze jest chętna na seks. Popycham ją na krawędź łóżka i obracam na brzuch. Nigdy nie patrzę takim kobietom w oczy podczas pieprzenia. Jedyne, czego od nich wymagam, to żeby mnie zaspokoili, a w nagrodę za to otrzymują mojego kutasa. Zadzieram długą i szeroką kieckę służki, zarzucając jej materiał na plecy, po czym zrywam z niej majtki. Daję jej kilka mocnych klapsów, następnie podchodzę do szafki nocnej i z szuflady wyciągam prezerwatywę. Dziewczyna czeka, aż w nią wejdę, ale przeciągam jej tortury.

– Rozchyl dla mnie pośladki – wydaję jej polecenie, które bez chwili zawahania spełnia i wpatruję się w jej ciemny otwór.

Juanita niespokojnie przebiera nogami. Za to ja powoli ściągam jeansy i zsuwam bokserki. Rzadko kiedy chodzę po domu w garniturze, no chyba, że mamy jakieś spotkanie, to wtedy wyglądam nienagannie.

Masturbuję się, patrząc na dupę Juanity. W końcu postanawiam nałożyć gumkę i wziąć od dziewczyny to, co mi oferuje. Pluję na rękę, nawilżając lateks, przybliżam się do kobiety i szybko zatapiam fiuta w jej drugiej dziurce. Ścianki odbytu zaciskają się na moim członku, sprawiając mi tym przyjemność. Nigdy nie posuwam kobiet w cipkę, bo te by mogły się do mnie przywiązać, a ja za wszelką cenę chcę tego uniknąć. Kilka razy, ale powoli, poruszam się w tyłku służącej, ale z każdym kolejnym pchnięciem robię to szybciej i mocniej. Karzę ostrym seksem Juanitę za to, że Lupita załaziła mi za skórę, przy okazji nadeptując mi na odcisk. Ją też tak będę pieprzyć. Dostanie nauczkę i na przyszłość zastanowi się dwa razy, zanim coś zrobi.

Posuwam dziewczynę wyobrażając sobie, że to zgrabny tyłek Guadalupe. Zatracam się do tego stopnia, że co chwilę szczypię jej pośladki, sprawiając jej ból i wymierzam klapsy, żeby przez cały czas czuła dyskomfort i poniosła karę za swoje czyny. Krzyczy głośno, gdy szturmuję jej dupę, nie zwalniając ani na sekundę, dopóki nie osiągam orgazmu. Normuję swój oddech, uspokajając się. Wybudzam się ze stanu, w który siebie wprowadziłem, i przypominam sobie, że przecież Lupity tu nie ma. Przyglądam się twarzy służki, sprawdzając, czy jest cała. Ma zarumienione policzki i uśmiecha się do mnie nieśmiało. Spodobało jej się to. Jest rozluźniona i zadowolona. Wychodzę z niej, na co szybko się podnosi, poprawia ciuchy i ucieka. Dobrze ją wytresowałem i kobieta zna swoje miejsce. Rzucam się zmęczony na łóżko i pozwalam sobie na sen.



Wczorajszy wieczór nieźle mnie rozjątrzył, nawet alkohol mnie w pełni nie wyluzował. Właśnie omawiam z prawnikiem umowę przedmażeńską, którą mam zamiar zabrać do Bogoty, by wszystko ustalić pomiędzy naszymi rodzinami. Jiménez notuje moje wytyczne, by odpowiednio przygotować dokumenty. Najważniejszym punktem umowy jest podpisanie zgody na małżeństwo, które będzie nas łączyło do końca życia oraz przyjęcie mojego nazwiska. Lupita może się buntować, więc muszę jej to udaremnić. Gdy złoży swój podpis, w pierwszej kolejności stanie się księżniczką meksykańskiego kartelu, a gdy przejmę władzę, zostanie jego królową. Będzie pięknie wyglądała przy moim boku. Przestanie przynależać do kolumbijskiej mafii, która już nie będzie jej ochraniać. Właśnie o to chodziło, żeby zabrać im ich księżniczkę. Już ja zadbam, że zdejmie błyszczącą koronę i założy tę z cierniami.

– Czy to wszystko, *señor* Bustamante? – pyta prawnik. – Jeśli tak, to udam się do swojego biura i przygotuję na jutro wszystkie papiery. W ilu kopiach mam je wydrukować?

– W trzech. Po jednej dla stron i dodatkowa dla ciebie. Muszę się zabezpieczać na każdej płaszczyźnie.

– Tak jest – wypowiada, po czym wkłada swój notes do skórzanej teczki. – W takim razie do zobaczenia jutro.

Wychodzi z mojego gabinetu i zostaję sam, jednak nie na długo. Ojciec wchodzi do środka zamaszystym krokiem i zwała się na fotel. Jest w wieku sześćdziesięciu siedmiu lat, ale nadal ma dużo wigoru i trzyma się naprawdę dobrze. Z matką ożenił się, mając trzydzieści pięć i praktycznie od razu po ślubie zaszła w ciążę. Jeszcze w tym samym roku urodziłem się ja. Rok później na świat przyszły moje siostry, bliźniaczki Roberta i Renata.

– Czemu zawdzięczam twoją wizytę? – Skupiam na nim całą swoją uwagę, bo mimo wszystko czuję do niego ogromny respekt.

– Rozmawiałem z Faustem o Miguelu – wspomina i przypominam sobie, że miał odbyć z wujkiem rozmowę.

– I jak poszło?

– Na początku nie chciał uwierzyć i bronił syna, ale pokazałem mu dowody. Załamał się i było mu wstyd przede mną, że jego własny syn dopuścił się takiej zniewagi i złodziejstwa względem naszej rodziny – odpowiada, ale coś w wyrazie jego twarzy, sprawia, że się prostuję i wychytuję, że coś jest na rzeczy.

– Ale...? – dopytuję.

Zamyśla się na chwilę i składa ręce, układając je na swoich kolanach.

– Wydaje mi się, że coś przede mną ukrywa. – Patrzy na mnie i ciągnie dalej: – Gdy mu powiedziałem, że mam dowody na zdradę Miguela, zaczął się denerwować i pocić. Jakby się czegoś obawiał

– mówi, marszcząc czoło. – Nie chcę tego, ale trzeba się przyjrzeć Faustowi. Coś mi mówi, że nie jest ze mną szczerzy, a dobrze wie, że nie znoszę kłamców.

To prawda, też ich nie znoszę i zdecydowanie odziedziczyłem to po nim. Jeśli Fausto brał udział w machlojkach syna, to jest już skończony. Ojciec sam się nim zajmie i zarżnie go jak dziką świnie. Nie będzie patrzył na to, że łączą ich więzy krwi.

– Co mam robić? – Domyślam się, że chce, bym sprawdził jego brata i śledził każdy jego ruch.

– Tym razem nic. – Zaskakuje mnie. – Osobiście się tym zajmę.

Kiwam tylko głową i chyba czas, żebym podzielił się z nim tym, co postanowiłem.

– Ojcze, za kilka dni wracam do Bogoty. Jiménez właśnie przygotowuje umowę przedmażeńską dla Sanchezów. Chcę się szybko zaręczyć i ożenić z Guadalupe – powiadamiam go, żeby zaczął już teraz się przyzwyczajając do mojej decyzji.

– Po co ten pośpiech, *hijo*?

– A na co czekać? Trzeba dmuchać na zimne. Będziemy mieli Sanchezów w garści, już niczego nam nie odmówią, bo będziemy mieli jednego z nich. – Staram się go przekonać, żeby dał mi zielone światło.

Liczę się ze zdaniem Giovanniego Bustamantego. Nie dlatego że to mój ojciec, ale dlatego, że darzę go szacunkiem i chcę mieć jego aprobatę.

– Opowiedz mi w takim razie o swoim planie – prosi.

– Zaręczyny za dwa tygodnie, a ślub za miesiąc. Nie możemy im dać czasu na zastanawianie się, bo mogą zmienić zdanie. Chociaż Sanchez nigdy nie łamie danego słowa.

– Musimy ją poznać, będziesz musiał ją do nas przywieźć – żąda, ale to przecież logiczne, że poznają Lupitę jeszcze przed ślubem.

– Zrobię to zaraz po zaręczynach – zapewniam go. – Zostaniemy w hacjendzie kilka dni i wrócimy do Bogoty – dodają jeszcze.

Wiem, że jak matka tylko się dowie, to będzie mi truła aż do momentu, gdy Lupita się tu pojawi.

– Jest coś jeszcze, *padre*. – Od razu się skupia. – Po ślubie nie będziemy mogli od razu zamieszkać w Meksyku. Będę nadal robił interesy i nie wyjdę ze swojej roli, tylko że będę wszystko załatwiał z Kolumbii. Jeżeli jakieś sprawy będą wymagały mojego osobistego pojawienia się, wtedy będę wracał – dokańczam swoją wypowiedź, bacznie go obserwując.

Mierzy mnie wzrokiem i wiem, że nie jest zadowolony z tego, co powiedziałem. Jego wyraz twarzy staje się surowy i mocno zaciska szczękę.

– Jako mój następca musisz być zawsze na miejscu, Florentino – karcę mnie. – Nie możesz zostawić swoich ludzi, bo masz takie widzisz. Twoje zobowiązania jako przyszłego bossa mafijnego powinny być dla ciebie na pierwszym miejscu, a dopiero później cała reszta – grzmi.

Mam ochotę przewrócić oczami, ale byłaby to dla mojego ojca zniewaga.

– Nie zostanę tam na zawsze, *padre*. Do tego to ty wciąż dzierzysz całą władzę – mówię. – Poradzisz sobie beze mnie przez kilka miesięcy. Będziemy potrzebowali z Guadalupe czasu dla siebie. Potem wrócę, by przejąć po tobie stery – tłumaczę, mając nadzieję, że zrozumie.

Oczywiście mówiąc o spędzeniu czasu z Lupitą, mam na myśli ustawienie jej do pionu i podporządkowanie mi.

– Nie jestem zadowolony z tego pomysłu, ale liczę, że wiesz, co robisz, *hijo*. Ufam ci.

– Przecież nigdy cię nie zawiodłem, ojcze. – Patrzę mu w oczy, żeby wiedział, że nigdy nie zrobiłbym niczego, by to zaufanie nadużyć.

– W takim razie czyn swoją powinność. Chciałem cię tylko zawiadomić o moim spotkaniu z Faustem, a teraz muszę iść. Guzmán chce podjąć z nami na nowo współpracę. Chce pięćdziesiąt kilogramów koki na dobry początek. Pora dobić targu. – Zaciera ręce. – Wie, że tylko my mamy najlepszy towar. – Uśmiecha się, wstaje i podchodzi do drzwi.

– Uważaj na siebie.

Ojciec wreszcie wychodzi i zostaje sam. Ja także umawiam się na spotkanie w sprawie porządnej dostawy koki. Ostatnio jeden z naszych stałych klientów polecił nas swojemu znajomemu, którego wprowadził w nasze kręgi. Sprawdziłem Pereza i jest tylko nic nieznaczącym dilerem, mającym, nie powiem, spore zasięgi. Będzie trzeba podwoić produkcję i zatrudnić kilku dodatkowych ludzi, ale to już ogarnę po powrocie z Kolumbii. Mam jeszcze na dzisiaj umówione spotkanie z Haszitem Bilalem, ale

zamierzam go dobrze obserwować, bo mu nie ufam. Nie sprzedam mu broni, jeśli będzie chojrakować.

Koło drugiej zbieram się w końcu i szykuję, żeby obgadać warunki współpracy z Bilalem, lecz dostaję cynk, że skurwiel je raptownie odwołał. Ma szczęście, że jeszcze jestem w domu, bo odstrzeliłbym mu ten zjebany łeb za marnowanie mojego czasu. Rzekomo ma się ze mną skontaktować, ale to wtedy ja mu odmówię. Chyba jeszcze nie do wszystkich dociera, że mój czas jest cenny i nie marnuję go na byle kogo. Postanawiam, że do końca dnia ogarnę zaległą papierkową robotę. Skoro mam pojutrze wyjechać, to muszę się zająć najważniejszym. W międzyczasie kontaktuje się ze mną pewien klient, któremu dostarczamy kobiety. Zleca mi zapotrzebowanie na dwadzieścia pięknych i młodych dziewczyn, które chce dostać w ciągu dwóch miesięcy. Nigdy nie wnिकam, do czego są one wykorzystywane, ale jak mniemam, zasilają burdele bądź są sprzedawane dalej i służą jakimś starym oblechom. Sanchez będzie miał okazję się wykazać i mi się przypodobać. Dam mu szansę na nowo wkupić się w nasze łaski. Upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu. Wiem, że zależy im na pokoju między naszymi rodzinami, bo gdyby tak nie było, posłałby mnie w diabły i nie zgodziłby się na moją ofertę. Trzymam go w garści i mam zamiar nim sterować. Chcę, żeby tańczył tak, jak mu zagram.



Dwa dni później z samego rana mój prywatny samolot ląduje na lotnisku El Dorado, gdzie zostało podstawionych kilka czarnych SUV-ów z przyciemnianymi szybami. Cristobal na mój rozkaz wynajął rezydencję, która mieści się niedaleko domu rodzinnego Sancheza. Przed wylotem dałem znać Macariowi, że dzisiaj zjawię się u nich wraz z umową, by dokończyć wszystkie formalności. Był zaskoczony i przede wszystkim wściekły, że ich w tym wyprzedziłem i sam ustaliłem warunki. Odświeżam się szybko i przebieram w drugi garnitur. Czarna koszula, spodnie i marynarka są moim znakiem rozpoznawczym w interesach. Ten kolor podkreśla mój charakter, siłę, władzę i fakt, że jestem nieustraszony. Podkreśla też to, że osiągam wszystko, nie bacząc na konsekwencje. Wiem, jak sterować ludźmi i grać na ich emocjach, żeby mi się nie opierali. Zawsze byłem dobry w te klocki i teraz swoje umiejętności wypróbuję na Lupicie i jej rodzinie.

Podjeżdżamy pod rezydencję i moi ludzie sprawdzają najpierw otoczenie, czy jest bezpiecznie. Wielka brama otwiera się szeroko, wjeżdżamy przez nią i dostrzegam, że w naszym kierunku zbliża się kilkunastu żołnierzy z Macariem na czele. Auto się zatrzymuje, a ja poprawiam marynarkę i wysiadam z Cristobalem z samochodu, żeby się z nim przywitać.

– Sanchez – wypowiadam twardo, obserwując jego zachowanie.

Nic po sobie nie pokazuje, ale ja wiem, że jest podenerwowany, bo nawet z tych kilku metrów, które nas od siebie dzielą, czuję zapach jego strachu.

– Bustamante – odpowiada mi tym samym tonem, wpatrując się we mnie, ale ze mnie nie da się czytać jak z otwartej księgi.

Nauczyłem się głęboko kontrolować swoje emocje i nie uwidaczniać ich. Cristobal staje po mojej lewej stronie z teczką, która zawiera umowę.

– Myślę, że czas przejść do konkretów. Zjawiłem się tu, żeby odebrać to, co należy do mnie – dodaję.

Macario nie rusza się z miejsca, tylko zaciska szczęki i pięści, jakby miał ochotę się na mnie rzucić i okładać, aż nic by ze mnie nie zostało. Ale wie, że nie może.

– Moja siostra nie jest pieprzonym przedmiotem – warczy, obnażając zęby.

Nie komentuję tego, tylko ciągnę dalej:

– Gdzie twoje maniery? Wy Kolumbijczycy nie jesteście chyba zbyt gościnni. – Staram się wyprowadzić go z równowagi, jednak nie poddaje się tak łatwo.

– Odbierzcie jego ludziom broń – rozkazuje swoim żołnierzom. – Nie wejdą w głąb posesji, dopóki są uzbrojeni. Zresztą do środka wejdiesz tylko ty, Bustamante, i oczywiście swoją broń też musisz zostawić. Nie ufam ci.

I vice versa. Unoszę palec do góry, zatrzymując w miejscu jego hołotę. Ma jaja, muszę przyznać, lecz ja mam jeszcze większe. Zabawię się z nimi trochę. Będzie ciekawie.

– Rubén, pozbieraj od naszych broń – wydaję polecenie, oddając swojego złoto-czarnego glocka jako

pierwszy.

Mój człowiek wypełnia mój rozkaz i podaje zebrane gnaty przydupasowi Macaria. Pewnie myślał, że będę protestował, ale nic bardziej mylnego. Sanchez cały czas mi się przygląda w zamyśleniu i śledzi każdy mój ruch.

– Gotowe, coś jeszcze? Czy możemy wreszcie przejść do biznesu? – dopytuję, bo zaczyna mnie to już nudzić. – I dla twojej wiadomości, zabieram ze sobą do środka mojego człowieka – mówię stanowczo.

Nie sprzecza się ze mną i prowadzi nas przez podjazd do masywnych, dębowych drzwi. Rezydencja jest ogromna, ale nie mam czasu, żeby się rozejrzeć, bo udajemy się korytarzem wprost do gabinetu, którego drzwi stoją otworem. Za biurkiem siedzi stary Sanchez, próbujący swoją postawą pokazać wyższość. Na mój widok się podnosi i mierzy mnie przenikliwym wzrokiem. Cristobal nie opuszcza mojego boku i od nas też emanuje wyższość oraz siła. Jeżeli choć przez chwilę pokażę, że się czegoś obawiam, to zniszczą nas w ciągu sekundy. W końcu jesteśmy na terenie wroga.

– Słynny Florentino Bustamante – wypowiada ze zgrzyotą i jadem w głosie. – Usiądź, proszę. – Wskazuje mi miejsce, nie starając się nawet uściśnąć mojej dłoni.

Chce górować nade mną, ale nie w tym życiu.

– Pozwolę, żeby to gospodarz najpierw zajął swoje miejsce – odzywam się, wwiercając w niego wzrok.

Zaczyna drapać się po brodzie z głupim uśmiechem na twarzy, ale o dziwo bez żadnego komentarza siada i dopiero wtedy ja zajmuję swoje miejsce. Macario momentalnie przechodzi na stronę ojca i staje po jego prawicy. Cisza się przedłuża i w pomieszczeniu słychać tylko nasze oddechy. Rozkoszuję się tym, że nie wiedzą, od czego zacząć, ale za to ja wiem, po co tu przyszedłem i chcę to natychmiast dostać, dlatego przerywam milczenie. Zanim przemówię, wyciągam dłoń do Cristobala, żeby podał mi dokumenty, które równo układam przed Arturem Sanchezem.

– To umowa przedmałżeńska, którą twoja córka ma podpisać bez sprzeciwu. Po jej zawarciu obiecuję wam pokój. Gdy załatwimy już tę sprawę, przejdziemy do jeszcze jednej kwestii – informuję i czekam na ich krok.

Stary Sanchez bierze dokumenty i studiuje je wzrokiem. Jego wyraz twarzy się zmienia i ukazuje wściekłość, którą stara się zakamuflować. Jednak nie za dobrze mu to wychodzi.

– Lupita się w życiu na to nie zgodzi. – Odrzuca na biurko kartki, które teraz przechwytuje jego syn.

Nie mija nawet trzydzieści sekund, gdy Macario postanawia się wypowiedzieć.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz, Bustamante! Moja siostra jest kobietą, która nie będzie siedziała pod pantoflem takiego mężczyzny jak ty! – wykrzykuje.

– Cóż, będzie musiała. To są moje... – Nagle moją wypowiedź przerywają mi szybko otwierające się drzwi.

Macario i ojciec wgapiają się w kogoś za moimi plecami i domyślam się, że właśnie pojawiła się tu sama zainteresowana. Ignoruję ją i nie zaszczytam jej ani jednym spojrzeniem.

– To są moje warunki. Jeśli ich nie zaakceptujecie, dojdzie do wojny – dokańczam spokojnie.

Dziewczyna staje z drugiej strony ojca, nie zabierając na razie głosu. Wiem, że przygląda mi się z nienawiścią, która na tę chwilę ujdzie jej płazem. Nie chcę na nią patrzeć, bo swój wybuch pozostawiam na później. Teraz to ona zaczyna wertować papiery.

– Co to, kurwa, jest? – szepcze z trzęsącymi się rękami. – Tato? Macario? Co tu się dzieje? – pyta z przerażeniem. – Mówcie, do cholery!

– Wyrażaj się, Guadalupe – karci ją ojciec.

– Czy to... czy to jest umowa przedmałżeńska? – zacina się, co bardzo mi się podoba.

Jest przerażona, a ja się cieszę z jej strachu.

– Nie zgadzam się, słyszycie? Nie zgadzam! Była inna umowa! – krzyczy, rzucając we mnie papierami.

Ta zniewaga będzie ją drogo kosztowała. Nakręca się jeszcze bardziej i nie przebiera w słowach.

– Obiecaliście mi władzę u twojego boku, Macario! – Dalej się drze. Cudowny widok. – Nie poddam się byle komu, nie zostanę niewolnicą i nie pozwolę się zamknąć w domu. Zgodziłam się na ten cyrk tylko dlatego, że miałam być kimś w naszych szeregach. Skoro tego nie dostanę, wszystko jest odwołane – rzuca, myśląc, że to przejdzie. – Skoro nie mogę stać na równi z wami, to żadnego ślubu nie będzie.

Prycham głośno i zaczynam się śmiać z jej dziecinnego wybuchu. Niestety w naszych kręgach, gdy raz się słowo rzeknie, nie można go złamać.

– Twoja córka, Arturze, jest dokładnie taka, jaką ją zapamiętałem: temperamentna, zadziorna i z jajami. Jednak dopóki nie podpisze umowy, nadal jesteśmy wrogami.

– Nigdy jej nie podpiszę, kretyne. Nie zrobisz ze mnie idealnej laleczki, która będzie spełniała każdą twoją zachciankę. – Obraża mnie, ale nie wdaję się z nią w dyskusję. – To ja miałam postawić swoje żądania, ojczy. Nie on!

– Nie oddam ci córki na takich warunkach, Florentino. Jestem człowiekiem słownym, ale obiecałem jej władzę, nie mogę złamać danego jej słowa. – Arturo się wtrąca, ale ja nie mam w zwyczaju ustępować.

To, co teraz powiem, na pewno zdenerwuje pannę Guadalupe.

– Może u was w Kolumbii kobiety dołączają do rodzinnych interesów, ale u nas w Meksyku trzymają się od tego z daleka. Mafijne interesy są dla mężczyzn, a zadaniem kobiet jest dobra prezencja u boku mężów, rodzenie dzieci i zajmowanie się domem. – Naginam trochę prawdę, bo są przypadki, gdzie w Meksyku władzę dzierżą kobiety, które swoją drogą potrafią być jeszcze gorsze i bardziej bezwzględne niż faceci.

Lupita się burzy i nie pozostaje mi dłużna.

– Nie jestem takim typem kobiety, zapamiętaj to sobie. Jesteś zwykłym prostakiem i chamem, jeżeli w taki sposób chcesz traktować swoją przyszłą żonę. – Wyrzuca ręce do góry. – Nie jestem maszynką do produkowania dzieci i w najśmielszych snach nie planowałabym mieć z tobą kiedykolwiek potomka. Nie zrezygnuję z władzy i będę stała u boku brata – mówi ze stanowczością.

Podoba mi się to, że ma swoje zdanie, ale muszę ją rozczarować.

– W momencie gdy włożę obrączkę na twój palec, staniesz się własnością meksykańskiego kartelu. Nie będziesz już należała do swojej rodziny, tylko do mojej. To nie oni będą cię ochraniać, tylko ja. – Zrzucam na nią bombę, o której nie pomyślała.

Gdy moje słowa docierają do jej uszu, zapada się w sobie. Opiera obie dłonie o biurko i pochyla głowę. W końcu ją unosi i jedna zdradziecka łza spływa po jej policzku. Mam ochotę do niej podejść i zlizać ją z jej skóry, ale pozostaję na miejscu.

– Ojczy, musisz odwołać dane mu słowo. Nie pozwolę się skazać na takie życie – zwraca się do rodzica błagalnym tonem.

Arturo, mimo tego że sprzeciwia się moim warunkom, i tak się nie wycofa. Patrzy na córkę z przykrością i ogromnym żalem. Zamyka oczy, ale gdy po chwili je otwiera, wзира z nich kompletna pustka.

– Słowo się rzekło, Guadalupe. Nie ma odwrotu. Za dwa tygodnie zostaniesz moją narzeczoną, a za równy miesiąc żoną – mówię dosadnie. – Uwierz, że nie chcesz, żeby wojna się rozpętała z twojej winy. Moja rodzina jest honorowa, ale puścił wam płazem śmierć Miguela w zamian za ciebie, pamiętaj o tym.

– Uważaj na to, gdzie jesteś, Bustamante. W każdej chwili mogę cię odstrzelić – wtrąca się Macario.

– Spróbuj, wtedy już naprawdę podpiszecie na siebie wyrok i kartel meksykański zrobi łapankę na was, niczym na szczury, które wybije co do ostatniego – grożę im, ale powinni nas już dobrze znać. – Zresztą nie w takich sytuacjach sobie radziłem, Macario. Nawet bez broni potrafiłbym cię zabić.

Napięcie w gabinecie robi się dramatyczne i każdy każdemu ma ochotę rzucić się do gardła, ale nikt nic nie robi. Daję im chwilę na zastanowienie się i przemyślenie swojej decyzji, która i tak pozostaje bez zmian. Czy Guadalupe Sanchez chce, czy też nie, i tak zostanie moją żoną.

– Naprawdę nie zmienisz zdania, Florentino? Chcesz sprawić, żeby moja córka była nieszczęśliwa? Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że ona ci uprzykrzy życie? Jej nie da się ujarzmić. – Nie wiem, w co Arturo pogrywa, ale mnie nie zastraszy i nie sprawi, że zmienię zdanie.

– Nie. Albo małżeństwo odbywa się na moich zasadach, albo kończymy to spotkanie i szykujemy się do wojny. Wiedz tylko jedno, że Bogota będzie płynęła waszą krwią – ostrzegam go, żeby wybrał mądrze.

– Wybacz na chwilę, ale muszę zamienić na osobności zdanie z córką i synem.

Opuszczają gabinet, zostawiając mnie z Cristobalem i kilkorgiem jego ludzi. Czego się oni spodziewali? Że pójdę im na rękę? Może i Miguel okazał się zdrajcą, ale należał do rodziny, a my mamy to do siebie, że musimy pomścić każdego. Od naszego gniewu i porachunków może ich uratować tylko Lupita. Spoczywa na jej barkach odpowiedzialność za życie innych. Jestem ciekaw, czy zdołają ją przekonać, choć

zapewne będzie to nie lada wyczyn. Jednak mnie to nie interesuje. Ja po prostu zawsze zdobywam to, co chcę.

Po niespełna piętnastu minutach wracają do gabinetu z grobowymi minami i dostrzegam zaczerwienione oczy Lupity. Płakała. Stary Sanchez siada na swoim miejscu i składa dłonie, wpatrując się we mnie z nienawiścią.

– Zgoda. Przyjmujemy twoje warunki, bo nie pozostawiasz nam wyboru. Wiedz jedno, że cię nienawidzę i życzę ci wszystkiego najgorszego.

Przysuwa do siebie umowy i podpisuje wszystkie trzy kopie. Podaje długopis Macariowi, który również składa swój podpis jako świadek. Gdy przychodzi kolej na Guadalupe, ta waha się i jej dłoń drży, ale podpisuje się i gdy kończy, kilka łez spada na kartkę, mocząc ją. Po drugiej stronie ja oraz Cristobal także składamy swoje podpisy i w końcu zawieramy umowę. Czuję rozpierającą mnie od środka radość, że zmusiłem ich do oddania mi księżniczki kolumbijskiego kartelu. Na zewnątrz tego nie okazuję, ale spoglądam na Cristobala, który wie, że właśnie teraz zwycięsko rechoczę w swoich myślach.

– Dobrze, to już mamy za sobą tę kwestię i teraz mam jeszcze jedną sprawę, którą trzeba załatwić od ręki. Skoro robimy nadal wspólne interesy – zwracam się do Macaria – to dostałem zlecenie na dwadzieścia młodych i pięknych kobiet. Czas na dostawę to dwa miesiące. Myślisz, że dasz radę to ogarnąć?

Macario zabija mnie wzrokiem, że tak swobodnie przeszedłem z jednej sprawy do drugiej. Ale interesy, to interesy i nie daję mu czasu na przetworzenie tego wszystkiego w głowie. Ja tylko dobijam targu.

– Dam – wypluwa, nie wdając się ze mną w dyskusję.

– W takim razie wszystko mamy ustalone. Impreza zaręczynowa ma się odbyć od dzisiaj za dwa tygodnie. Podajcie mi konkrety, gdy wszystko ustalicie, wtedy się u was zjawię. Sprawcie, żeby Guadalupe była z tego zadowolona i miała dzień jak z bajki.

Daję im do zrozumienia, że to oni mają się tym zająć.

– Nie będzie żadnej imprezy. Nie mam zamiaru paradować przed innymi i udawać szczęśliwej narzeczonej – komunikuje Lupita z obrzydzeniem w głosie.

Będzie trzeba nad tym popracować, bo nie pozwolę sobie, żeby się do mnie w taki sposób odzywała.

– Czy mogę zostać przez chwilę z Guadalupe sam na sam? Chcę zamienić z nią kilka słów.

– Nie sądzę – odmawia Arturo.

– Nalegam – warczę. – Wystarczą mi dwie minuty.

Ojciec spogląda na córkę, która ledwo zauważalnie kiwa głową. Wszyscy wychodzą z biura, zostawiając nas samych. Gdy tylko zamykają się drzwi, od razu mnie atakuje.

– Jeśli myślisz, że ci się podporządkuję, to grubo się mylisz, Bustamante. Zamienię twoje życie w piekło – odgraża się.

– Czekam na to, *caramelo*12, tylko wiedz, że nie pozostanę ci dłużny. Zapłacisz mi za wszystko, czego się dopuściłaś, bo ja nigdy nie zapominam – wyrzucam wściekle, zaciskając pięści.

– O czym ty mówisz?

– Dowiesz się w swoim czasie, ale ci tego nie podaruję i to ty zobaczysz, czym jest życie w prawdziwym piekle. – Uśmiecham się do niej.

Zbliżam się w jej kierunku i zatrzymuję przed nią. Prawie stykamy się nosami. Wciąga głośno powietrze i próbuje się odsunąć, ale chwytam ją za ramię i przytrzymuję w miejscu. Zaciągam się jej zapachem i przejeżdżam językiem wzdłuż jej policzka. Wybałusza oczy, kładzie obie dłonie na mojej klatce piersiowej i stara się mnie odepchnąć.

– Nie boję się ciebie. Nie zastraszysz mnie – mówi, przełykając głośno ślinę.

Ktoś tu nie mówi prawdy. Kładę swoją dłoń po lewej stronie jej ciała i wyczuwam szybkie bicie serca. Daję jej pstryczka w nos i się od niej odsuwam.

– Jesteś pewna? Mam co do tego odmienne zdanie – parskam, poprawiając poły marynarki.

– Idź do diabła, Florentino – wypowiada, a na dźwięk mojego imienia w jej ustach, mój kutas podrywa się niecierpliwie.

– Z przyjemnością, *caramelo*, zabiorę cię tam ze sobą – odpowiadam, chwytając za klamkę. – Zaplanuj konkretne zaręczyny, tak żeby o nich mówiono – dorzucam, nie odwracając się do niej.

Otwieram zamasyżycie drzwi i wychodzę z gabinetu. Na zewnątrz czeka na mnie Cristobal. Żegnam się z Sanchezami, którzy mają mi ochotę wydłubać oczy i wpakować kulkę w łeb. Odbieramy naszą broń, po

czym wsiadamy do SUV-ów i odjeżdżamy.

– To było... – wypowiada Cristobal, nie kończąc zdania, ale wiem, co ma na myśli.

– Wiem, ale osiągnąłem wszystko, co zamierzałem, i możemy to uczcić.

Nie zamieniamy żadnego słowa w drodze powrotnej do wynajętej rezydencji, ale za to przez cały wieczór świętujemy moje zwycięstwo.



Lupita

Nikt nawet nie raczył mnie poinformować, że pojawił się już u nas niechciany gość we własnej osobie. Pieprzony Bustamante. Kiedy dołączam do nich w gabinecie zauważam, że wszyscy zebrani mają na twarzach wypisaną chęć mordy. Umowa z żądaniemi jest nie do zaakceptowania. Nie ma mowy, że to podpiszę. Po moim wybuchu i błaganiu, żeby ojciec mi tego nie robił, ten przeprasza Florentina i wychodzimy na chwilę z biura. Nie zamierzam przystać na te chore warunki, które godzą w moją godność, i od razu przechodzę do działania.

– Nigdy nie zgodzę się na jego wymysły! – gramię od razu, jak tylko ojciec zamyka za nami drzwi. – Każ temu psycholowi wynosić się z naszego domu!

– Lupito – odzywa się spokojnie tata. – Nie możesz myśleć tylko o sobie. Pamiętaj, że odmawiając jemu tego małżeństwa, wywołasz taki rozlew krwi, że przez lata nie będziemy mogli się z tego podnieść. Zginie tylu niewinnych ludzi, a my będziemy musieli na nowo budować naszą potęgę. Niestety, ale wojny są wyniszczające.

– Chcesz mnie sprzedać, abym już nigdy nie należała do rodziny Sanchezów – unoszę głos, a w moich oczach wzbierają łzy.

Mrugam kilka razy, aby je przegonić, ale pojawia się ich jeszcze więcej.

– Nigdy to, co padnie z ust Bustamante, nie sprawi, że już nie będziesz moją córką – dodaje przejęty ojciec. – Zawsze będziemy rodziną, a ja nawet za cenę swojego życia zamierzam cię bronić. Jesteś moją krwią, urodziłaś się Sanchezem i zawsze będziesz nasza. Nie zmieni tego nawet twoje małżeństwo.

– Ten dupek może gadać sobie niestworzone rzeczy, aby ci dopiec, ale nigdy nie przerwie naszych więzi, Lupito – dołącza do rozmowy Macario. – Chciałaś być u szczytu, więc staw temu czoła i zadbaj o swoją rodzinę oraz ludzi. Zapewnij im bezpieczeństwo, jak przystało na ich córkę, siostrę, szwagierkę i szefową.

To, co mówią, łamie moje serce, ale mają rację. Muszę udowodnić, że zależy mi na mojej rodzinie i nawet kosztem samej siebie będę o nią walczyć. Nie pozwolę, aby ktoś taki, jak Bustamante stanął między nami i nas skłócił. Łzy kapią z moich oczu, ale pozwalam im chwilę lecieć, bo potrzebuję oczyszczenia, zanim wrócę do gabinetu ojca. Nagle czuję, jak ciepłe ramiona mojego brata owijają się wokół mojego wiotkiego ciała i zostaję mocno do niego przytulona. Nic nie mówi, ale trwa ze mną w tym rzadko spotykanym z jego strony wsparciu. Odsuwam się od niego po chwili, kiwam głową, gdy patrzy mi pytająco prosto w oczy i wycieram łzy wierzchem rękawa. Czas wziąć się w garść i zaakceptować swoje przeznaczenie. Mój świat zawala się doszczętnie, ale wiem, że prędzej czy później go odbuduję na starych fundamentach.

Staram się opanować, ale jestem tylko kobietą, która ma uczucia. Przysięgam sobie, że Bustamante wygrał na razie batalię, ale nie wojnę. Moje serce rozrywa świadomość tego, że zostanę wyrwana z bezpiecznego rodzinnego gniazda i wrzucona w otchłań piekielną. Florentino uważa się za diabła w ludzkiej skórze, ale ja się nigdy przed nim nie ugnę i będzie płonął razem ze mną w tych czeluściach. Znajdę drogę, która zaprowadzi mnie do jego czułego punktu, i zadam mu dotkliwy cios w najmniej

oczekiwanym momencie. Nie pozwolę się zamknąć, a na pewno nie będę potulna, czego oczekuje od żony.

– Nie pozwólmy mu dłużej czekać – obwieszczam, prostując się i przyjmując pewną postawę. – Czas stawić mu czoła – dorzucam.

Ze wsparciem rodziny jestem gotowa się poświęcić dla wyższych celów.



Lecę z Aleną i Mimi na ostatnie przymiarki sukni. Ja i Mimi, jako drużny, również musimy brać w tym udział i pomagać pannie młodej w trudnych wyborach. Moja przyszła szwagierka nie kryje podekscytowania po ujrzeniu finalnej wersji sukni ślubnej. Nie wiem, co ona takiego widzi w kawałku materiału połączonego z masą koronki i błyskotek. Może jestem inna i nie jara mnie to tak, jak je dwie. Mimi również cały czas szczebiocze o tych całych koronkach i diamentkach. Mam tego dość i wyciągam słuchawki ze swojej torebki, po czym podłączam je do iPhone'a. Odcinam się od ich ogromnego entuzjazmu i zatapiam się w melodyjnym głosie Becky Hill – *Last Time*. Muzyka mnie wycisza, ale tym samym moje myśli zaczynają krążyć wokół całego zajścia sprzed kilku dni. Wciąż widzę przed oczami zacięcie na twardo zarysowanej szczęce Florentina. Swoją postawą i strojem sprawiał wrażenie pewnego siebie i nieobliczalnego mężczyzny, który ani przez sekundę nie zawaha się podjąć trudnych decyzji. Nie spocznie, dopóki nie postawi na swoim i nie zdobędzie tego, czego oczekuje. Właśnie tym jestem dla niego, kolejnym trofeum, którego zdobycie postawił sobie za punkt honoru. Będzie mógł mnie eksponować na swoich salonach jak jakąś cholerną kukiełkę. Nie wie jednak, z kim ma do czynienia i jak potrafię uprzykrzyć komuś życie, nawet kosztem swojego własnego. Będzie to pewnie nie lada wyzwanie, ale warto spróbować. Pokażę mu, że kobiety to nie potulne baranki i kiedy trzeba, wyciągają ostre pazury.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmia Alena, wyciągając jedną z moich słuchawek z ucha. – Czekają na nas.

Wzdycham na tyle cicho, aby tego nie słyszały, i wysiadam za nimi na jasną płytę lotniska. Lekki powiew wiatru na otwartej przestrzeni smaga przyjemnie moje – o dziwo – rozpalone policzki. Rodzinny odrzutowiec, który przygotował dla nas Maca, stoi już gotowy do lotu, z całą załogą na pokładzie. Towarzyszy nam pięciu ochroniarzy, ale tylko dwóch wsiada do środka, a reszta zostaje na zewnątrz. Dziewczyny wciąż zachwycają się naszą podróżą do Nowego Jorku, jednej ze stolic mody i wielkich projektantów. Macario spełnił marzenie Aleny o kreacji od znanego projektanta i w ostateczności stało na tym, że wybrała suknię spod samej ręki Pniny Tornai. Mieszkając tyle czasu w tym mieście, słyszałam o niej kilka razy, ale nigdy nie przywiązywałam do tego uwagi. Głównie chodziło tu o śluby, które mnie nigdy nie dotyczyły. W moim kręgu kobiety wychodziły za mąż i zakładały rodziny, ale ja byłam od samego początku daleka od tego wszystkiego. Alena i Mimi przeżyły w tym mieście całe życie i z tego, co zdążyły mi opowiedzieć, to dzieciństwa nie wspominają zbyt miło, bo były skazane na samotność, dopóki los nie postanowił skrzyżować ich dróg. Odtąd wszystko robią wspólnie i zawsze mogą na siebie liczyć. Samolot startuje, odrywając się od pasa lotniska, i wzbija się w powietrze. Po raz kolejny wkładam słuchawki, rozkładam się wygodnie na fotelu i odpływam.

Prawie sześć godzin ciągnie się w nieskończoność, aż koła odrzutowca opadają na nowojorską płytę portu lotniczego Johna F. Kennedy'ego i powoli kołujemy na wyznaczone miejsce. Wypijam połowę wody, którą przyniosła stewardessa, i wyglądam przez małe okienko. Na zewnątrz świeci słońce i zapowiada się ładna pogoda. We trzy wychodzimy na zewnątrz. Powietrze jest ciepłe, choć nie ma tutaj upału. Jest na tyle przyjemnie, że zrzucam z siebie marynarkę i wystawiam się na lekką bryzę, która dociera znanad Oceanu Atlantyckiego.

– Nie przypuszczałam, że powrót do Stanów wywoła we mnie tyle wspomnień. – Alena mnie zaskakuje, bo stoi w miejscu i się nie rusza.

– To miasto było naszym domem przez większą część życia – dodaje Mimi.

Ewidentnie wzięło je na sentymenty, ale rozumiem je. Nowy Jork związał je ze sobą i nigdy nie spodziewały się, że tak bardzo ich zwyczajne życie wywróci się do góry nogami. Czas, kiedy na ich drodze stanęli Macario i Hugo, był przełomowy. To oni odebrali im życie, które prowadziły, wyrывая je ze spokojnego miejsca i wprowadzając w świat pełen chaosu i niebezpieczeństwa.

– Dziwnie się czuję – wyznaje przejęta Alena.

– Zaraz poczujesz się znacznie lepiej, jak zobaczysz swoją suknię. – Staram się zmienić temat, bo nie jest potrzebna nam rozklejona i rozemocjonowana kobieta.

– Masz rację, Lupito – zgadza się ze mną Mimi. – Masz nowe życie z dala od tego miejsca. Może na samym początku nie miałaś łatwo, ale teraz już wiesz, że było warto to wszystko przetrwać.

– Racja, dziewczyny. – Alena się rozpromienia, co jest dobrym znakiem. – Nie będę się oglądać za siebie. To, co było, odeszło w niepamięć. Jestem gotowa na moją suknię.

– Świetnie, więc ruszajmy i dobrze się bawmy.

Kilka metrów dalej stoi zaparkowana czarna limuzyna z kierowcą, a tuż za nią znajduje się czarny SUV z równie ciemnymi szybami. My wsiadamy do limuzyny, a nasi dwaj towarzysze do drugiego auta. Ruszamy bez żadnej zwłoki w stronę miasta. Droga zajmuje nam z godzinę przez spore korki. Docieramy na miejsce nieco później, niż było ustalone, ale nikt na to nie zwraca uwagi. Budynek z zewnątrz wygląda nowocześnie, a w szklanych wystawowych gablotach wyeksponowane są bajecznie drogie suknie. Przeważa tam głównie biel, ale znajduje się też kilka w odcieniach kości słoniowej czy écru.

Wchodzimy do środka, gdzie witają nas dwie młode kobiety, a po minucie dołącza do nas sama Pnina Tornai, która zapewniła Alenę, że przyjedzie na główną przymiarkę sukni. Ma osobiście zająć się całą resztą i zadbać o naszą trójkę. Spędzamy kolejne kilka godzin w salonie na przymiarkach i dopasowywaniu dodatków. Alena wygląda w swojej ślubnej kreacji jak księżniczka, a przez cały ten czas z jej twarzy nie schodzi uśmiech. Emanuje takim szczęściem, że każdy mógłby je od niej czerpać, a ono i tak nigdy by się nie skończyło. Cieszę się razem z nią, ale kiedy dziewczyny wspominają o moim nadchodzącym ślubie, czar pryska i od tamtej pory mam tylko chęć jak najszybciej wracać do domu. Pracownicy raczą nas przekąskami i szampanem, którym zapijam swoje cierpienie. Kieliszek za kieliszkiem, a mój humor powoli wraca. Kiedy ja mierzę jedną z sukien dla druhny jestem już nieźle wstawiona. Niemal potykam się o długi aksamitny materiał w kolorze kości słoniowej, swobodnie opływający całe moje ciało. Salon jest zamknięty dla innych gości, co jest dla nas wygodne. Kiedy okazuje się, że wszystko w mojej kiece leży idealnie i nic nie trzeba poprawiać, przechodzą do przymiarek Mimi, a mnie zostawiają w spokoju. Sięgam po kolejny kieliszek szampana i przechadzam się z nim po dalszej części salonu. Mijam wieszaki z sukienkami koktajlowymi, balowymi, imprezowymi, aż w końcu mój wzrok pada na wyodrębnioną część saloniku, w której przeważa sama czerń. Podchodzę do jednego ze złotych stojaków i przesuwam wieszaki z eleganckimi sukienkami w atramentowej czerni. Na kolejnym znajduje się kilka garsonek i jeszcze więcej pięknych kreacji.

A gdyby tak zemścić się na pieprzonym Florentinie Bustamante i zamiast pójść do ślubu w bieli, zdecydować się na czerń? Cholera, ten pomysł jest genialny. Przedstawienie będzie spektakularne. Arogancki dupek wpadnie w szal, a ja utnę mu nosa w perfekcyjny sposób. Wciąż analizuję ten pomysł, gdy wpada mi w oko niesamowita, czarna jak noc, haftowana suknia. Jest długa, aż do ziemi, z mieniącymi się na niej w tym samym kolorze diamencikami. Delektuję się silnym wrażeniem, jakie na mnie zrobiła. Nie zamierzam już dłużej szukać swojej sukni ślubnej, bo właśnie mam ją przed oczami. Zanim jeszcze rozpoczęłam jej poszukiwania, już ją znalazłam. Jakby czekała na mnie w tym miejscu i przyciągała do siebie. Uśmiecham się pod nosem, zadowolona ze swojego planu, gdy znajduje mnie tutaj jedna z ekspedientek. Wykorzystuję ten moment, że jesteśmy same, i dobieram do niej czarny, długi welon z lekkim brokatem, który odbija efektownie światło i dzięki temu się mieni. W tej samej chwili rzucają mi się w oko czarne szpilki z seksownymi paseczkami i bez zawahania każę je również spakować z sukienką oraz welonem i wysłać prosto do mojego domu. Kobieta ustala ze mną, że zostanie ona przygotowana z miary, jaką wzięli do sukni druhny, i odesłana do mnie. Płacę za wszystko i tym samym te rzeczy stają się już moją własnością.

Tymczasem trzeba pomyśleć nad kreacją zaręczynową. Ona musi zrobić równie wielkie wrażenie na Bustamantem. Nie mogę zawieść jego ogromnych oczekiwań, co do mnie. Śmieję się na samą myśl o tym, bo na pewno nie zamierzam sprawić mu przyjemności swoim wyborem. Jeden problem mam już za sobą, więc pora ogarnąć ostatnią kwestię w tej farsie. Już od samego początku zobaczy, jak trudny do okiełznania wybrał sobie egzemplarz. Dostanie tylko to, co sam chciał, nieprawdaż? Wracam do dziewczyn. Okazuje się, że już prawie skończyły przymiarki i czekam, aż będę mogła rozejrzeć się za kolejną kieceką.

– Mamy to! – Alena klaszcze podekscytowana. – Teraz czas na sukienkę dla Lupity na jej nadchodzące zaręczyny. – Zaskakuje mnie, że w tak emocjonującym czasie o tym pamięta.

– Gratuluję – zwraca się do mnie jedna z ekspedientek. – W czym widziałyby się pani w tak ważnym dniu? Jakies szczególne upodobania co do stroju?

– Coś bufiastego i raczej stawiam w tym wypadku na brąz bądź zgniłą zieleń. – Obserwuję, jak dziewczyny wybałuszają na mnie oczy. Są zszokowane moim wyborem, ale nie wiedzą dokładnie, na czym ma się opierać to małżeństwo.

– Zaskoczyła mnie pani, bo zazwyczaj kobiety wybierają na tego typu okazje bardziej eleganckie kreacje. – Widzę jej nieukrywane zmieszanie moim wyborem. – Ale myślę, że znajdziemy u nas coś odpowiedniego dla pani.

Kobieta wychodzi z przymierzalni i zostawia nas same.

– Oszalałaś? Zdecydowanie, bo igrasz z ogniem. – Alena nie przebiera w słowach.

– Znasz historię tego małżeństwa, więc nie zamierzam udawać, że ta sytuacja mnie cieszy. – Wzruszam ramionami. – Mam prawo ubrać się zgodnie ze swoim samopoczuciem, które tego dnia będzie beznadziejne.

– Maca wścieknie się na ciebie, a twój przyszły mąż uzna to za obelgę. – Zaczynam zastanawiać się, po czyjej ona jest stronie.

– A ja akurat w tym wypadku ją popieram – odzywa się Mimi, która miło mnie zaskakuje. – Powinnaś ją wspierać, bo z tego, co mi opowiedziałaś, to została zmuszona do małżeństwa. Żadna kobieta nie powinna być nigdy do tego przymuszana. Dla mnie para zawiera taki związek z miłości, a cała ta szopka z tym związana, to jedynie papierek, który nie jest nic wart.

– Idealnie to ujęłaś, Mimi. – Jestem jej wdzięczna za słowa i wsparcie, jakim mnie obdarzyła. – Nie jest żadną tajemnicą, że zostałam zmuszona do tego małżeństwa, i nigdy tego nie zaakceptuję.

– To przykre i jednocześnie śmieszne, że w dzisiejszych czasach mężczyzna decyduje się zmusić do ślubu kobietę – mówi smutno Alena.

– Raczej jest to zemsta i po części kara dla mojej rodziny za śmierć przeklętego Miguela. – Na te wspomnienie Alena zaciska mocno szczękę.

– Jakim prawem wymierzają karę poprzez ciebie na rodzinie? – Jej postawa zmienia się w ciągu jednej sekundy. – Jestem wściekła na Macaria, że zgodził się na coś takiego.

– Też byłam z tego powodu rozwścieczona, ale z czasem go zrozumiałam. Nie miał wyjścia, choć sam nie mógł się z tym pogodzić. W końcu musiał poświęcić własną siostrę, aby nie rozpętała się wojna. W naszym świecie takie rzeczy dzieją się często, ale nigdy nie przypuszczałam, że dotknie to akurat mnie.

– To wszystko moja wina, gdybym nie pojawiła się w waszym życiu, to nigdy by do tego nie doszło – odpowiada z żalem przyjaciółka.

– Nie możesz tego brać na swoje barki, Aleno – karcę ją za wypowiedziane słowa. – Nigdy nie byłam bardziej wdzięczna losowi niż za to, że postawił ciebie na drodze Macaria. To ty go zmieniłaś. Dotarłaś do niego pomimo twardej skorupy, jaką się otoczył. Nigdy więcej nie możesz myśleć nawet w ten sposób, że twoje pojawienie się w naszym domu poskutkowało moim małżeństwem z Florentinem. To ja urodziłam się w tej rodzinie i od zawsze byłam skazana na zaakceptowanie tego, czego ona zażąda ode mnie.

– Lupita ma rację, Aleno – obstaje za mną Mimi. – To nigdy nie była twoja wina. Znalazłaś się po prostu w złym miejscu, o złym czasie. Stało się to, co było nieuniknione.

Nasza rozmowa zostaje przerwana przez powrót tym razem dwóch ekspedientek, taszczących ze sobą kilka sukienek. Wszystkie są w beznadziejnych kolorach, których w życiu nie brałabym pod uwagę, ale w tym wypadku ten pomysł jest strzałem w dziesiątkę. Alena i Mimi nie kryją swojego rozbawienia na widok tych obleśnych kiecek, a ja udaję powagę, która powoli się we mnie łamie.

– Dała nam pani nie lada wyzwanie – mówi poważnie druga z kobiet, która do nas dołączyła. – Nie mamy zbyt dużego wyboru w tych odcieniach, ale kilka ciekawych propozycji udało się nam dla pani znaleźć.

Jeżeli te suknie w tych kolorach są ciekawe, to ja jestem święta. Mam chęć parsknąć śmiechem, ale się powstrzymuję. Zgarniam kolejny kieliszek ze stolika przy ogromnym lustrze zajmującym całą ścianę przymierzalni. Piję powoli łyk za łykiem, gdy obie kobiety rozwieszają każdą z sukni na wieszakach po drugiej stronie pomieszczenia. Jedna jest brzydsza od drugiej, jeżeli jest to w ogóle możliwe. Kiedy kończą, proponują pomoc, ale wolę zostać z dziewczynami sama i tę torturę przejść w odpowiednim dla siebie towarzystwie. Wychodzą, zostawiając nas, a ja niemal rzygam tymi kreacjami. Może ich wykonanie

i materiał nie są takie tragiczne, ale kolory i fasony wołają o pomstę do nieba.

– Jeżeli założysz którąkolwiek z tych szkaradztw, to ten cały Bustamante dostanie zawału na twój widok, i to nie w ten pozytywny sposób. Nie chciałabym być w twojej skórze, kiedy do tego dojdzie – stwierdza Alena.

Nawet nie mają pojęcia, że ten wybór, to nic w porównaniu do tego, na co zdecydowałam się w związku z suknią ślubną. Jednak milczę na razie na ten temat. Im mniej osób o tym wie, tym lepiej dla mnie samej. Gdy nadejdzie odpowiedni dzień wszyscy mnie zobaczą. Nikt nie będzie próbował zmienić mojej decyzji, która dla większości będzie nie do zaakceptowania, ale słowo się rzekło i nie zmienię zdania. Jest to najlepszy prezent ślubny, jaki pieprzony Florentino Bustamante otrzyma od żony.

Zgarniam z wieszaka sukienkę w dosłownie zgniłym kolorze, z bufiastymi rękawami, haftowaną koronką przy dekolcie i rozszerzonym falbaniastym dołem, który kończy się tuż przed kolanami. Małe kwiatki, które zostały wszyte w materiał, są w pomarańczowym i żółtym odcieniu, poprzepłatane brązowymi gałązkami. Talia całe szczęście nie wydaje się zbyt seksownie wyeksponowana w tym fasonie, więc tym bardziej będzie odrzucać od siebie męskie spojrzenie. Powiedziałabym nawet, że jest na mnie lekko za duża. Patrząc na siebie w lustrze i aż zginam się ze śmiechu, bo wyglądam okropnie, ale właśnie o to mi chodziło.

– Jeszcze w życiu nie widziałam brzydszej sukienki – przerywa ciszę Alena. – Ale jest idealna, aby utrzymać nosa temu gnojkwowi.

– Powiem ci, że pomimo tego, że jest okropna, to i tak wyglądasz w niej całkiem nieźle. – Nie podoba mi się to, co mówi Mimi, ale puszczam jej uwagę mimo uszu.

Nie mam chęci przymierzać reszty tych kiecerek, bo chcę to mieć szybko za sobą. Dlatego wybieram tę, co mam ubraną, i jestem zadowolona. Całe szczęście nie leży ona jak druga skóra, więc nie pokazuje mojej figury. Wypijam ostatni łyk szampana, mając teraz chęć na coś jeszcze mocniejszego, aby odreagować te atrakcje. Cieszę się jednak, że upiekłam dwie pieczenie na jednym ogniu.

Udaje nam się wyrobić ze wszystkim wcześniej, niż z początku zakładałyśmy, więc żegnamy się z projektantką sukni ślubnej Aleny i z resztą załogi, która zapewnia, że wszystko dotrze do nas na czas. Wsiadamy do limuzyny, która przez cały ten czas na nas czekała, i zamiast jechać prosto na lotnisko, dziewczyny decydują się pokazać mi ich starą miejscówkę, w której kiedyś mieszkały. Jedziemy na obrzeża Nowego Jorku, który z każdą mijaną dzielnicą wygląda coraz gorzej. Obskurne i zaniedbane budynki Bronxu, z których część jest porzucona lub okupowana przez menelstwo. Nie mogę uwierzyć, że ludzie żyją w takich warunkach, ale nie każdy ma na koncie miliony dolarów, żeby pozwolić sobie na luksusy. Alena każe szoferowi zatrzymać się przed trzypiętrową kamienicą z uszkodzoną już ze starości fasadą. Obdrapane ściany nie zachęcają do mieszkania tam, a stan budynku grozi zawaleniem, ale nie wszyscy mogą wybierać. Wielu ludzi zmuszonych jest do mieszkania w takich, a nie innych warunkach. Dziewczyny wysiadają, rozglądając się po okolicy, ale nie widać tutaj żywej duszy. Ochroniarze wyskakują z parkującego właśnie SUV-a, ale zatrzymuję ich w miejscu wyciągniętą ręką. Nie chcę, aby nam przeszkadzali.

– Mimo że życie tutaj dało nam nie raz w kość, to dobrze wspominam to miejsce – odzywa się zamyślona Mimi.

– Pamiętasz, jak próbowałyśmy łątać te dziury? – pyta Alena, pokazując na zlepek jakiegoś tynku na jednej ze ścian.

– Tak i pamiętam też, jak gospodarz przyszedł do nas i darł się, że to nie nasza własność – odpowiada Mimi. – Kazał nam to ścierać, bo jeśli tego nie zrobimy, to potrąci nam z depozytu za wynajem.

Słucham ich bez słowa, bo to ich czas na wspomnienia, które są związane z tym miejscem.

– To tutaj zamieszkałyśmy zaraz po odejściu z bidula – informuje mnie Alena. – Z wszystkiego, czego doświadczyłam, chcę pamiętać tylko to miejsce, bo tutaj poczułam, jak to jest być na swoim. I choć ledwo wiązałyśmy koniec z końcem, to udało nam się wspólnymi siłami uzbierać na wycieczkę do Kolumbii. Myślałyśmy, że tutaj wrócimy i nasze życie powróci na stare tory. Jednak stało się całkiem inaczej, ale resztę naszej historii już znasz.

– Ja znam Nowy Jork z innej strony niż wy – mówię smutno. – To miejsce jest niczym z filmów grozy. Podziwiam was dziewczyny, bo musiałyście w przeszłości dużo przejść, aby móc znaleźć się tu, gdzie teraz.

Na moje słowa każda z nich zaczyna płakać, a ja zgarniam je obie w ciasny uścisk i każę wziąć się w garść. Nie ma co rozpamiętywać. Przeszłość odeszła i trzeba myśleć o przyszłości i o tym, co mamy

w chwili obecnej.

Postanawiam dla rozluźnienia zabrać przyjaciółki na drinka. Z początku trochę są temu przeciwne, ale ostatecznie zgadzają się na mały wyskok do niewielkiego pubu, który bardzo dobrze znam. Polecam szoferowi zawieźć nas do małego lokalu na Manhattanie, pod który udaje nam się w miarę szybko dotrzeć. Dwóch wyrosniętych ochroniarzy zagrada nam drogę, jak tylko wysiadamy z auta, i nalega, abyśmy z powrotem wsiadły do limuzyny. Każę im iść do diabła i przeciskam się między nimi, wchodząc do środka pubu. Dobrze wiem, że nic mi nie zrobią, bo jestem ponad nimi i nie mają prawa mnie nawet tknąć. Zaraz za mną pojawiają się Alena i Mimi, a tuż za nimi ci dwaj deptający im po piętach kolesie. Siadam na obrotowym stołku przed barem, a po moich bokach zajmują miejsca dziewczyny. Nie zwracam uwagi na tych gburów, którzy gdzieś tam z tyłu siadają i zapewne nie spuszczają z nas oczu.

Jeden ze znajomych barmanów podchodzi do nas.

– Cześć, co za miły widok. – Puszczą do mnie oczko. – Dawno nie było cię u nas. Myślałem już, że wyjechałaś i nigdy tutaj nie wrócisz.

– Wpadłam z wizytą, aby napić się czegoś dobrego – odpowiadam, uśmiechając się i puszczając do niego oczko. Zawsze tak miło mnie witał i raczył masą komplementów. Trochę mi tego w sumie brakowało.

– I postanowiłaś zabrać ze sobą towarzystwo – rzuca zalotnie. – Cześć, dziewczyno, miło mi was gościć w naszym lokalu.

Przyjaciółki witają się z nim i zamawiamy po cosmopolitanie, które robi tuż przed naszymi oczami. Zawsze lubiłam obserwować jego pracę, bo mogłam poznać masę świetnych trików. Udaje mi się rozluźnić i kiedy w końcu jestem gotowa wrócić do domu, zaczyna dzwonić telefon Aleny. Ta zerka na wyświetlacz i od razu po jej nietęgiej minie wiem, że dzwoni do niej Macario. Kręcę głową, aby nie odbierała, ale mnie nie słucha. Już po sekundzie trzyma telefon przy uchu i nawet nie może przebić się przez głośne darcie się mojego brata tuż po drugiej stronie. Ruchem samych warg i gestykulacją prawej ręki pyta się mnie, co ma robić. Mam chęć powiedzieć jej, aby radziła sobie sama, skoro odebrała mimo moich sprzeciwów. Chwytam jednak za jej telefon i wkraczam w opieprzanie Macaria.

– Skończyłeś? – przerywam mu, bo nie mam zamiaru czekać, aż raczy w końcu zamilknąć.

– Masz tupet zabierać moją narzeczoną w takie obskurne miejsce – zarzuca mi brak gustu, co do lokalu.

– Jak miło, że twoje przydupasy od razu ci doniosły, że nie pojechałyśmy prosto na lotnisko – cedzę przez zęby, zerkając na idiotów, którzy siedzą wyprostowani przy jednym ze stolików.

– Nie chcę z tobą rozmawiać – warczy mi do słuchawki. – Daj mi Alenę w tej chwili.

– Zapomnij, to babski wypad, a ty nie będziesz nam go psuć. – Rozłączam się i wyłączam jej telefon, chowając go do mojej torebki. – Oddam ci go, jak znajdziemy się w Bogocie.

Patrzy na mnie zszokowana, ale nie kłóci się ze mną. Kiwa na zgodę i w ciszy wypijamy ostatnie krople drinków. Dziękuję barmanowi i ruszamy do wyjścia, aby wrócić do zakłamanego świata Sanchezów. W między czasie Macario próbuje skontaktować się z Aleną, ale za każdym razem, kiedy któryś z ochroniarzy chce jej podać telefon, fukam na nich i im grożę. Może i Maca ma posłuch, ale ja również potrafię pokazać pazurki. Mam tyle samo władzy, co mój brat, i oni są tego całkowicie świadomi.



Kolejne dwa dni mijają spokojnie, co mnie wręcz nudzi. Macario omija mnie szerokim łukiem, gdy przyjeżdża z wizytą do ojca, i nawet nie raczy poinformować mnie o rozpoczętych działaniach w związku z nową dostawą dla Bustamantego. Myśli zapewne, że już się mnie pozbył na dobre i ma jeden kłopot z głowy, ale nawet nie ma pojęcia, jak bardzo się przeliczył. Wciąż należę do Sanchezów i mam takie samo prawo jak on do brania udziału w naszym rodzinnym biznesie. Zapomniał, że sam przystał na mój warunek brania czynnego udziału w interesach. Dlatego gdy czystym przypadkiem dowiaduję się, że dziś wieczorem załatwiają ładunek dla Florentina, zamierzam się do nich przyłączyć.



Klub Zona Rosa wypełniony jest po same brzegi, tak jak go zapamiętałam z ostatniej wizyty. Wtedy udało mi się szybko ogarnąć towar dla Meksykan i rozpierała mnie z tego powodu duma. Głośna muzyka rozbrzmiewa wokół mnie, gdy kroczę w stronę schodów i napotykam dwóch ochroniarzy, którzy patrzą po sobie, gdy mnie dostrzegają. Zagradzają mi drogę na górę, więc unoszę wzrok na jednego z nich.

– Wiecie, kim jestem? – pytam ze złością.

– Tak, panienska Guadalupe Sanchez.

Mam chęć przywalić temu kretynowi, bo użył mojego znienawidzonego imienia, ale udaje mi się pohamować.

– Przepuście mnie – rozkazuję, a oni spoglądają na siebie i ten drugi kiwa głową.

Masywne ciała wyrostków nie przeszkadzają mi już w drodze na górę. Pewnym krokiem wchodzę na piętro, zmierzając prosto do biura umieszczonego nad samym parkietem. Bez zbędnych ceregieli wchodzę bez pukania do środka. Maca i Hugo z dwoma innymi naszymi ludźmi pochylają się nad biurkiem i nad czymś z ożywieniem debatują. Jak tylko mnie dostrzegają, milkną i wszyscy spoglądają na Macaria, który staje wyprostowany i gromi mnie wzrokiem.

– Wyjdź – nakazuje ostro.

– Zapomnij – odpowiadam stanowczo. – Przypomnij sobie o danym mi słowie. Wciąż należę do tej rodziny, choć ci się to nie uśmiecha.

– Nie mam czasu na przekomarzenie się z tobą – warczy z niechęcią. – Mam pilniejsze sprawy do załatwienia. Wracaj do domu.

– Nie, Macario. – Nie damę za wygraną. – Mam prawo być tutaj tak samo jak ty!

Mój starszy brat przeczesuje z niezadowolaniem włosy i wzdycha.

– Dobra, ale masz siedzieć cicho. – Odpuszcza zadziwiająco szybko. – Nie udzielaj się niepytana.

Nic mu na to nie odpowiadam, ale staję obok Hugona przy biurku i sprawdzam, co takiego tam mają. Wszyscy wracają do rozmowy i zapominają, że tutaj jestem. Macario wskazuje palcem na kilka kobiecych zdjęć, które leżą porozrzucane na samym środku. Każdy z mężczyzn zgadza się z nim, ale wciąż nikt nie liczy się z moim zdaniem. Nie jestem w temacie, ale zdążyłam wyłapać, że wybrał pięć potencjalnych celów na dzisiejszy wieczór. Wciąż to jednak za mało i brakuje im piętnastu kolejnych. Klub jest dobrą miejscówką, ale nie na dłuższą metę. Raczej brałabym go teraz jako alternatywę i poszukała drugiego miejsca na łapankę.

– Jeżeli chcecie bez kłopotów porywać młode kobiety, to klub powinien być jednym z kilku wyjść – wyrażam swoje zdanie, choć nikt mnie o nie nie prosi. Dostrzegam, że wszyscy prócz Macaria łapią moją aluzję, ale milczą. – Najłatwiejsze cele znajdziecie w hotelowych SPA, na plażach i, uwaga, w butikach. Młode i bogate panienki zaraz po opalaniu zmierzają na zakupy.

– Masz w tym trochę racji – zgadza się ze mną, o dziwo, Hugo, a Maca patrzy na niego bez wyrazu. – Wysłuchajmy jej, bo zdobycie i zatuszowanie porwań dwudziestu kobiet jest nie lada wyczynem. Jeżeli zaczną węszyć, to doprowadzi ich to do klubu i połączą nas bez problemu z tematem.

– Właśnie o tym mówię – wtrącam mu się w zdanie. – Musicie oprzeć swoje poszukiwania na kilku miejscach, a nie tylko na jednym. Hotele, salony mody i tego typu miejsca sprawdzą się równie dobrze jak klub. Mamy tylu ludzi, że możemy po kilku oddelegować w poszczególne lokalizacje.

– Panienska ma rację – obstaje przy moim pomysle jeden z naszych ludzi. – Szybciej zdobędziemy towar i nie będzie trzeba się przy tym pilnować aż tak jak tutaj.

– W porządku – odzywa się Macario. – Zajmijcie się tymi pięcioma, a my ustalimy z Lupitą dalszy plan działania – zwraca się do dwóch mało znanych mi gości. – Działamy tak jak zawsze i przeczekujemy w ukryciu.

Bez chwili zawahania zbierają się, aby wykonać polecenie swojego szefa.

– Przedstaw swój plan, a my wcielimy go w życie – mówi Macario. O nie, nie tędy droga.

– Nie odwalę za was większej części roboty. – Nie mam zamiaru dać im wszystkiego na tacy i nic z tego nie mieć.

– Masz pełne prawo do naszych interesów. Tego oczekiwałaś? Mogę ci to zagwarantować, aż do ślubu.

Cały on. Musiał wywlec na światło dzienne to jedno wielkie nieporozumienie, jakim jest to pieprzone małżeństwo. Jednak póki mogę, będę korzystać z tego, co mi obecnie się należy.

Przestawiam im swój plan, uwzględniając hotelowe SPA, plaże i sieciówki. Tam najwięcej czasu spędzają młode i piękne turystki. Wiadomo, że kluby odgrywają największą rolę wieczorami i najlepiej się sprawdzają. Za to w ciągu dnia z odpowiednim planem również można działać i nie zostać złapanym. Dogrywamy już końcówkę mojego planu, gdy za drzwiami robi się poruszenie i rozbrzmiewa energiczne pukanie. Maca rozkazuje wejść i do środka wparowuje poruszony czymś jeden z jego ochroniarzy.

– Obyś miał dobry powód, aby nam przerywać – warczy niezadowolony Maca.

– To ważna sprawa, szefie – mówi ochroniarz. – W klubie pojawił się właśnie z trzema towarzyszami Florentino Bustamante.

Ogarnia mnie niepoohamowana wściekłość, bo dupek ma tupet się tutaj pokazać po tym, co mi zgotował. To samo niezadowolenie można wyczuć od Macaria.

– Na pewno jest ich czterech? – dopytuje, sprawdzając monitoring.

– Tak, szefie – odpowiada koleś.

Dołączam do brata i oboje obserwujemy ze skupieniem ekrany i szukamy go w tłumie ludzi. Nie zajmuje mi nawet minuty, aby dojrzeć w jednej z kamer jego wymuskaną gębę. Pije z kieliszka jakiś trunek, obserwując otoczenie.

– Ma rację – wskazuję bratu kamerę, na której idealnie widać naszego gościa.

– Pieprzony Bustamante.

– Co mamy robić, szefie?

– Zaproś go tutaj do nas – wydaje rozkaz Macario.

Mężczyzna wychodzi i zostajemy sami z Hugonem.

– Maca... Nie mówisz chyba poważnie? Jeżeli ten dupek ma tutaj być, to ja wychodzę. Nie mam zamiaru przebywać z nim w jednym pomieszczeniu.

– Nie daj mu tej satysfakcji – odzywa się miękko do mnie brat. – Pokaż mu, że cię ani odrobinę nie rusza.

Ma całkowitą rację. Nie mogę uciekać jak pies z podkulonym ogonem. Muszę wyjść mu naprzeciw i pokazać, że mnie nie złamał, jak mu się wydaje.

– Zapamiętaj, że zawsze będziesz nosiła nazwisko Sanchez, nawet jeśli za kogoś wyjdiesz. Nigdy nikt nie sprawi, że z tej rodziny znikniesz. Zawsze będziesz moją siostrą.

– To prawda. Twoje słowa wiele dla mnie znaczą.

Zaskakuje mnie swoją wylewnością, i to w obecności Hugona.

– Nie zawsze mamy to, co chcemy. Jednak możemy znaleźć w sobie siłę i przekuć ją w coś, co będzie budowało w nas wiarę w lepszą przyszłość.

– Tylko pytanie, czy ja dam radę znaleźć w sobie taką siłę.

– Wiem, że ją w sobie znajdziesz, jeśli już tego nie zrobiłaś. – Uśmiecha się do mnie, czego nie robi za często. – Teraz pokaż mu, z kim ma do czynienia i na kim wymusił małżeństwo. My, Sanchezowie, nigdy się nie łamiemy, ale każdy ból obracamy przeciwko swoim wrogom.

Głośne pukanie przypomina nam, w jakim miejscu jesteśmy. Hugo otwiera drzwi, przez które w swoim arogancko-majestatycznym stylu wchodzi Bustamante. Macario wita się z nim oraz z jego towarzyszami i zaprasza do rozgoszczenia się na kanapie. Proponuje alkohol, ale wszyscy czterej mają już pełne szklanki. Florentino rozsiada się wygodnie na czarnym skórzanym fotelu i zuchwale patrzy na mnie. Jego dwaj ludzie nie zapominają, by zachować czujność.

– Witaj, Guadalupe – zwraca się do mnie, a ja mam chęć go zamordować. – Jedna kobieta wśród tylu mężczyzn. Nie podoba mi się, że moja przyszła żona obcuje z samymi facetami.

No to masz pecha, koleś.

– Nie obcuje, ale współpracuję. Masz tupet przychodzić tutaj i rzucać mi prosto w oczy takie teksty, jakbym była jakąś dziwką! – unoszę głos z nieukrywaną złością. Staram się pohamować, ale ten kretyn dolewa oliwy do ognia. – I nie życzę sobie, abyś zwracał się do mnie tym imieniem.

– Życzyć to sobie możesz wiele, Guadalupe Sanchez. – Irytuje mnie z premedytacją. – Jak

mężczyzna może inaczej pomyśleć o jednej kobiecie wśród tylu facetów? Zeszmacić się jest bardzo łatwo. A moja żona nie może mieć przypiętej takiej łatki.

– Hmm... To znaczy, że gdy jeden facet obcuje w gronie samych kobiet, to jest dziwkarzem, dobrze rozumię? – odcinam się.

Chce mi odpowiedzieć, ale do naszej słownej przepychanki wtrąca się mój brat:

– Nie zapominaj, Florentino, że to moja siostra! – ostrzega go Macario, cały spięty po słowach tego aroganta.

– Niech się pierdoli, dupek – warczę, a on czerpie przyjemność z mojej frustracji. – Jeżeli będę chciała, to będę robiła to z tuzinem kolesi, a tobie nic do tego! – gramię.

– Lupita – karci mnie Macario, dając mi znać, abym nie pogarszała już i tak napiętej atmosfery.

– Wiecie co, mam dość was i tego kretyna, który myśli, że będzie mi groził i insynuował jakies rzeczy, a potem mnie posiadzie bez mojej zgody – mówię i kieruję się do drzwi. – Nie chcę brać udziału w kolejnym teatrzyku. A ty, Florentino Bustamante, obys spłonął w czeluściach piekieł.

– A ty spłoniesz w nich razem ze mną, Guadalupe – ripostuje palant.

Wszyscy milczą, przyglądając się naszej batalii.

– Czekam na wieści, co do naszych zaręczyn – dodaje niezwłocznie Florentino.

– Kiedy zechcę, to je dostaniesz – rzucam przez ramię. Aż mnie ręce świerzbią, by rzucić się na niego i go udusić.

Przypominam sobie swój plan i staram się zapanować nad własnym temperamentem, bo jestem już na granicy wytrzymałości. Odwracam się na pięcie w nagłej ochocie dogryzienia mu.

– W sumie nie ma co za dużo ustalać. – Wzruszam obojętnie ramionami, udając spokojną. A tak naprawdę wszystko się we mnie gotuje. Najchętniej to zerwałabym tę chorą umowę i wykrzyczała temu dupkowi, co o nim sędzę. Dorzucając, żeby się pieprzył z tymi swoimi żądaniami, ale powstrzymuję się, bo nie mogę tego zrobić. Muszę wziąć to na siebie i urządzić mu z tego małżeństwa piekło na ziemi, a przynajmniej postaram się to zrobić na tyle, na ile będę w stanie. – Po co te ceregiele i przyjęcia, załatwmy to szybko. W gronie najbliższych. Nie mam ochoty na wykwintne uroczystości i afiszowanie się z tym wszystkim.

– Nie, moja droga. – Bustamante wstaje i władczy krokiem podchodzi do mnie. Obserwuję kątem oka otoczenie. Macario z Hugonem sięgają za swoje kabury, a trzech ludzi Florentina robią dokładnie to samo. – Spokojnie, nic jej nie zrobię – uspokaja zgromadzonych, po czym ci opuszczają ręce i wciąż czujnie przyglądają się temu, co planuje. – Chcę, aby każdy wpływowy człowiek w Bogocie, a nawet w całej Kolumbii, dowiedział się, że ja, Florentino Bustamante, biorę za żonę Guadalupe Sanchez, i nigdy nie odważył się tknąć tego, co moje.

– Nawet zostając twoją żoną, nigdy nie będę twoją własnością. – Stawiam mu czoło. Nie pozwolę się traktować w ten sposób. – I nigdy nie zgodzę się na cholerne przedstawienie, jakie chcesz mi zgotować.

– Przystaliśmy na twoje warunki, co do umowy – wtrąca się Macario, starając się mi pomóc. – Kwestię zaręczyn i ślubu zostaw nam, a dokładniej Lupicie. Jeżeli nie chce wielkiej imprezy, tak będzie.

Widzę, jak Florentino marszczy czoło, zastanawiając się nad słowami mojego brata.

– W porządku – zgadza się, choć domyślam się, że mu to nie na rękę. Tacy faceci nie lubią być zmuszani do zmiany decyzji. – Godzę się na to jedynie dlatego, że moja najbliższa rodzina nie będzie mogła być obecna na przyjęciu zaręczynowym. A co do ślubu, to tę kwestię przedyskutujemy już we dwójkę, kiedy staniesz się moją narzeczoną.

Dzięki pomocy Macaria, udaje mi się postawić na swoim. Jestem lekko skrępowana, kiedy Florentino znajduje się tak blisko mnie, aż czuję mocny zapach jego wody kolońskiej. Moje nozdrza lekko się rozszerzają i chłoną wraz z powietrzem zarówno jego władczy temperament, jak i feromony. Mam chęć jęknąć, ale się powstrzymuję i besztam w duchu za tę jawną chwilę nieuwagi.

– Przypominam, że pozostał ci tydzień i ani dnia dłużej – dodaje stanowczym tonem Florentino.

– Na dniach dostaniesz szczegółowe informacje – zapewniam, wyobrażając sobie, jak pozbawiam go życia gołymi rękami. – A tymczasem mam dość patrzenia na ciebie i pozwolę sobie oszczędzić tych katuszy.

Bustamante robi krok do tyłu, a ja odzyskuję swoją przestrzeń osobistą i próbuję wyrównać oddech. Uśmiecha się dupkowato i wraca na fotel, na którym ponownie się rozsiada. Mój zdrowy rozsądek przegrywa z chęcią wyrażenia mu dosadnie, gdzie go mam i pokazuję mu środkowy palec. Może mało profesjonalny

i kobiecej gest, ale nie dbam o to, co o mnie pomyśli. Chcę, aby dotarło do niego, że mam gdzieś i jego, i to całe małżeństwo.

Wychodzę, a za moimi plecami rozbrzmiewa głośny męski śmiech, ale nie reaguję na to i wracam prosto do domu.

Czas wziąć się w garść i zrealizować nikczemny plan, który w najmniejszym stopniu nie spodoba się Florentinowi Bustamante.



Florentino

Po złożonych podpisach i przyklepanej umowie miałem wrócić do San Luis Potosi, ale zdecydowałem, że zostanę w Bogocie do zaręczyn i wtedy zabiorę Lupitę do hacjendy, żeby poznała moją rodzinę. Właśnie dowiedziałem się od mojego człowieka, który dyskretnie obserwuje Sanchezów, że Macario znajduje się w klubie Zona Rosa i że właśnie przed chwilą moja przyszła żona także się tam pojawiła. Nie podoba mi się to i z miłą chęcią bym ją stamtąd wyciągnął, lecz nie mam do tego jeszcze całkowitego prawa. Ale już niedługo... Za prawie miesiąc zostanie moją żoną i będę mógł z nią zrobić wszystko to, na co będę miał tylko ochotę. Miałem trochę popracować i zaplanować przerzut koki, ale świadomość, że Lupita jest w klubie, spędza mi sen z powiek i muszę ją sprawdzić.

– Cristobal, przygotuj SUV-a, bo za chwilę wyjeżdżamy – mówię, wchodząc do salonu, gdzie rozwalony na kanapie leży mój przyjaciel i ogląda telewizję.

– Gdzie? – pyta, nie odwracając się do mnie.

Uchodzi mu to płazem, bo od małego jesteśmy przyjaciółmi i mianowałem go moją prawą ręką.

– Do Zona Rosy. Guadalupe tam jest.

Cristobal kiwa głową, wyłącza telewizor, podnosi się niechętnie, wkłada marynarkę i dzwoni do moich ludzi, żeby podstawili samochód z dwoma ochroniarzami. Nie będziemy ze sobą ciągnąć całej świty, bo wiem, że nic nam tu nie zagraża. Szybko wychodzimy i udajemy się pod jeden z popularnych klubów Bogoty.

Dyskoteka pęka w szwach i musimy przeciskać się między ludźmi. Nienawidzę tego, gdy ktoś się o mnie ociera w takim tłumie, ale moi żołnierze torują mi drogę do baru. Przyjaciel zamawia nam drinki, a ja rozglądam się po wnętrzu w poszukiwaniu zadziornej i znajomej blondynki. Jednak nigdzie jej nie widzę, za to zauważam kilka kobiet, które mi się przyglądają i posyłają dwuznaczne uśmiešky. Odwzajemniam je, szatańsko obnażając zęby, na co te w popłochu się odwracają i uciekają. Czyżby dostrzegły zagrożenie? Głupiutkie dziewczynki. Być może Lupita nie przyszła tu dla zabawy. Nagle wyrasta przed nami jakiś facet, więc moi ochroniarze, Cristobal i ja stajemy się czujni. Wkładam rękę pod marynarkę, gdzie znajduje się przypięta kabura z bronią. Gość szczerzy się przebiegle, po czym mówi:

– Pan Sanchez zaprasza do biura. Proszę za mną – mówi, odwraca się i od razu odchodzi, nie czekając na nas.

Nigdy nie wykonuję poleceń innych, chyba że rozkaz pochodzi od mojego ojca, ale idziemy za mężczyzną, który prowadzi nas na górę po schodach, kierując się do ciężkich i solidnie zrobionych drewnianych drzwi. Wchodzę do środka i zauważam Lupitę. Nie omieszkuje jej wypomnieć, że nie bardzo podoba mi się to, że obcuje sama z facetami. Toczmy niezbyt uprzejmą wymianę zdań i dziewczyna wychodzi. A niech sobie idzie i się panoszy, dopóki jeszcze może, bo już niedługo jej to wszystko ukróć i będę wymagał od niej szacunku. Rozsiadam się wygodnie, zakładając jedną nogę na drugą. Czekam, aż Sanchez się odezwie, ale ten milczy jak grób. Najchętniej posłałbym go w diabły, ale nie mogę. Rozglądam się wokół i dostrzegam, że znajduje się tu duża kanapa, przy której stoi mały stolik i fotel, na którym właśnie siedzę. Trochę dalej stoi duży stół z krzesłami, przy którym teraz ślęczy Macario ze swoimi ludźmi, prowadząc jakieś rozmowy. Jedną całą ścianę zajmują ekrany, gdzie można z porozmieszczanych po klubie

kamer obserwować klubowiczów. Pokój sam w sobie nie jest ogromny i służy jedynie za biuro. Sanchez nadal mnie ignoruje, ale nie pozwalam się tym wytrącić z równowagi i na luzie się odzywam:

– Nad czym tak niestrudzenie pracujecie? – dopytuję.

Macario patrzy na mnie z niechęcią, ale mam na to wyjebane.

– Nad twoim zamówieniem – prycha. – W końcu chcesz dwadzieścia dziewczyn – odpowiada z przekąsem. – Co myślisz o tych pięciu? – podaje mi zdjęcia, które uważnie studiuję.

Są ładne, ale nie tak piękne jak moja Guadalupe. Po chwili zdaję sobie sprawę z tego, co pomyślałem i momentalnie się wkurwiam. Oddaję Macariowi fotki ze słowami:

– Wpasowują się w wymagania klienta. Powinny mu przypaść do gustu. – Pociągam spory łyk alkoholu, żeby się nieco uspokoić. – Taka jeszcze mała informacja, postarajcie się znaleźć także kilka rudzielców z mlecznobiałą skórą. Mughrabi lubi takie dziewczyny i do każdej z nich dołoży coś ekstra, więc warto.

– Kurwa, świetnie, że dałeś o tym znać wcześniej. – Macario warczy niezadowolony.

– Wyleciało mi to z głowy.

Cristobal przygląda mi się, ale mrużę oczy w jego stronę, żeby wyluzował i odpuścił.

– Tutaj wyszukujecie kobiety? – wtrąca mój przyjaciel.

Sanchez gapi się na niego, ale o dziwo odpowiada mu spokojnie.

– Tak. Jest w miarę bezpiecznie, gdy ma to być kilka dziewczyn, ale przy liczbie dwudziestu będzie ciężko. – Pociąga łyk bursztynowego płynu ze swojej szklanki. – Musimy znaleźć alternatywę i miejsce, gdzie będziemy mogli zorganizować łapanki – tłumaczy z sensem.

Porwanie dwudziestu kobiet z jednego miejsca mogłoby zwrócić uwagę władz miasta, a na pewno Macario nie ma wszystkich w kieszeni. Podejrzewam, że naprawdę trzeba by było się nieźle natrudzić, żeby zatuszować taką sprawę.

– W sumie, co do alternatyw, to jakąś już mamy – odzywa się Hugo, prawa ręka Macaria, na co ten morduje go wzrokiem. – Przecież twoja siostra dała nam kilka pomysłów, z których warto by było skorzystać.

A to ciekawe. Macario dopuszcza ją do takich spraw? Od kiedy to kobieta wtrąca się w zadania przeznaczone dla mężczyzn? Nie podoba mi się to i zamierzam o tym napomknąć.

– Guadalupe bierze w tym udział? – Udaję zaskoczenie, bo po niej można się wszystkiego spodziewać. – Powinieneś trzymać siostrę od takich spraw z daleka, Sanchez – rzucam, wstając.

– To akurat nie twoja sprawa – odgryza się.

– Może i nie moja, ale nie życzę sobie, żeby moja przyszła żona angażowała się w takiego typu akcje, bo niepotrzebnie naraża się na niebezpieczeństwo. Co ona próbuje udowodnić? – Zaciskam szczękę, mając ochotę mu przyłożyć za to, że jej nie pogonił.

Macario także chciałby się na mnie rzucić, ale nic nie robi. Tak samo jak ja jest wściekły, ale każdy z nas z innych powodów.

– Nie jest jeszcze twoją żoną, Bustamante – wypluwa, krzywiąc się, jakby zjadł coś zepsutego. – Nadal nosi nazwisko Sanchez i jest jedną z nas. Nie masz prawa decydować o jej wyborach, bo im więcej będziesz jej zabraniać, tym bardziej ona będzie się tobie przeciwstawiać.

Patrzę na niego, nie ukazując żadnych emocji, ale w środku aż się we mnie gotuje ze złości. Nic mu nie odpowiadam, bo po części ma rację, dlatego zmieniam temat.

– Co wymyśliła? – Mimo wszystko jestem tego ciekaw.

– Zaproponowała, żeby szukać kobiet w hotelowych SPA, na plażach, w butikach i tak dalej. Turystki lubią takie miejscówki. – Udziela mi odpowiedzi i muszę przyznać, że panna Sanchez wpadła na świetny pomysł.

– Niebezpieczne, ale może się udać.

Pozwalam Macariowi, zając się dalszą pracą i sam zaczynam przez chwilę dogłębnie rozmyślać nad pewną rzeczą, która już od kilku dni chodzi mi po głowie. Nie byłem do końca pewny, w którym kierunku pójść, ale teraz zdobyłem już stuprocentową pewność. Może się to opłacić, ale najpierw sprawdzimy, co Sanchez o tym myśli.

– Wpadłem na pewien pomysł – odzywam się, ściągając na siebie uwagę wszystkich. – Skoro na powrót panuje między naszymi rodzinami rozejm, powinniśmy go jeszcze bardziej umocnić.

– Co masz na myśli? – Macario skupia na mnie całą swoją uwagę.
– Pomyślałem o otwarciu luksusowego klubu, który miałby na celu zapewnienie obu płciom rozrywki i umilenia czasu. Coś w stylu pań i panów do towarzystwa – opowiadam o swojej idei, uważnie obserwując Macaria.

Sanchez zamyśla się na chwilę, wwiercając we mnie spojrzenie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Chcesz otworzyć legalny biznes? Ekskluzywny burdel? – Upewnia się, czy to właśnie mam na myśli.

– Oj tam od razu legalny. – Uśmiecham się. – Pół na pół – wyjaśniam.

– Wytłumacz, bo nie rozumiem twojej koncepcji.

Czeka na dokładniejsze wyjaśnienia, a ja z miłą chęcią się nimi podzielę, bo jeśli to wypali, to będzie strzałem w dziesiątkę.

– Klub ma być przykrywką tego, co tak naprawdę tam otworzymy. Na parterze może znajdować się restauracja, a na piętrze bar z muzyką oraz prywatne pokoje. Nasi pracownicy, jak i klienci, będą mogli wybrać, czy pozwolą na coś więcej, czy będzie to tylko zwykłe spędzenie razem czasu. Oczywiście za jakiegoś ekstra zobowiązania klienci będą musieli dopłacić. Stworzymy klub z członkostwem i wierzę, że dużo ludzi się do nas zgłosi – dorzucam na koniec.

– No dobra, ale... – Chce coś powiedzieć, lecz przerywam mu, bo jeszcze nie skończyłem:

– Zaczekaj, bo teraz będzie najlepsze. W podziemiach będzie się działa prawdziwa zabawa. – Robię pauzę, żeby nadać odrobinę dramaturgii. Macario przewraca oczami, jednak czeka na to, co powiem dalej. – Otworzymy tam prywatne sale, gdzie będziemy wystawiać na licytacjach kobiety. Wielu ludzi bierze udział w takich przedsięwzięciach, ale przede wszystkim elita z krajów arabskich. Uwielbiają młode i piękne dziewczyny, za które potrafią zapłacić krocie. Ten biznes może nam przynieść wiele korzyści – kończę swój wywód i z powrotem siadam na fotelu.

Zapada cisza i wszyscy gapią się teraz na mnie. Jedni są zaciekawieni, a drudzy nie okazują żadnych emocji, ale mnie interesuje tylko zdanie Sancheza. Jestem rozluźniony i daję mu chwilę na przetworzenie tego pomysłu w głowie.

– Jaki jest haczyk? – w końcu się odzywa.

– Nie ma żadnego. – Wzruszam ramionami. – Dochodami dzielimy się po połowie i obaj zajmujemy się klubem – informuję go. – Wy jesteście dobrzy w łapankach, więc możecie zająć się dostarczaniem kobiet. Wstęp będą tam miały tylko te osoby, które znaczą coś w naszym świecie.

– A jaka będzie twoja w tym rola? Skoro my mamy dostarczać towar.

– Ja zajmę się klientami i licytacjami. Nie bój się, wszystko będzie wyważone i sprawiedliwe – dodaję.

Macario po raz kolejny się zastanawia, stukając palcem w usta. Uśmiecha się i domyślam się, że ten pomysł mu się podoba.

– To by mogło wypalić, ale najpierw trzeba zrobić dokładny plan i muszę rozmówić się z ojcem, żeby się dowiedzieć, co on o tym sądzi – mówi, rozpina marynarkę, ściąga ją i odrzuca na krzesło.

– Nie. Ten biznes ma być tylko nasz. Mój i twój, żadnych osób trzecich – zaznaczam.

Wszystko, co posiadamy, dzielimy ze swoimi rodzinami i nie mam z tym problemu, ale chciałbym stworzyć coś od podstaw, co będzie należało do mnie. I w tym przypadku do Macaria. Nie pałamy do siebie sympatią, ale lepiej wroga trzymać blisko siebie. Kto wie, może kiedyś nasze relacje osiągną poziom wzajemnej akceptacji.

– Czyli zyski z tego klubu będą przeznaczone tylko dla nas dwóch, dobrze rozumiem? – dopytuje, ale przecież już to wyjaśniłem.

– Tak. Oczywiście powiadom swojego ojca o tym pomyśle, jeśli nie chcesz mieć przed nim tajemnic. Ja swojemu też dam znać, ale zależy mi na tym, żeby to było tylko nasze.

– Dlaczego ci na tym zależy? Nawet gdy otworzymy ten klub, to dalej będę cię nienawidził, Florentino. – Sanchez syczy w moją stronę.

– I vice versa, *amigo*, ale zostaniemy niedługo rodziną i czy chcemy, czy nie, musimy to zaakceptować. Powiedzmy, że ten klub będzie naszą taką gałązką oliwną. – Szczerzę się do niego. – Swoją drogą, wymyśliłem już nazwę. Złote, podświetlane, ogromne litery złożone w słowo: LUX. Przemysł to sobie, Macario, i po moim ślubie oczekuję od ciebie odpowiedzi, a tymczasem się zbieram. Dzięki za

gościń. – Unoszę w górę szklaneczkę z resztką alkoholu, kiwam do niego i dopijam zawartość, odstawiając z brzękiem szkło na stolik, po czym wychodzimy z moimi ludźmi.

Udajemy się do SUV-a i wracamy do wynajętej rezydencji, która, swoją drogą, nawet mi się podoba. Potrzebuję tu czegoś swojego, więc muszę złożyć właścicielowi ofertę kupna. Jeżeli na to nie przystanie, to zmuszę go do tego szantażem. Przecież ja zawsze dostaję wszystko to, czego tylko zapagnę. Nagle z rozmyślań wybudza mnie głos mojego przyjaciela.

– Co to było, Flo? Czemu nic mi nie wspomniałeś o klubie? – Cristobal pyta z pretensją w głosie. – Zawsze mi o wszystkim mówisz.

– Nie byłem pewien na sto procent całego zarysu, dlatego nic nie gadałem – odpowiadam. – Dopiero gdy byłem w Zona Rosie, przyszło mi do głowy, czym możemy się tam zajmować. Ekskluzywny burdel jako przykrywka dla nielegalnych licytacji kobiet. Czy to nie jest zajebisty pomysł? No sam powiedz – pytam, ciekawy jego zdania.

– Będzie z tego niezła kasa, to na pewno, tym bardziej, że to właśnie u Arabów mamy zawsze największe zapotrzebowanie na towar – podsumowuje, bo nasi klienci mogliby nas polecić dalej. – Przypomnij mi nazwisko, dla kogo teraz wykonujesz zlecenie, bo wyleciało mi to z głowy – prosi.

– Dla szejka Mughrabiego z Kataru. Potrzebuje nowych dziewczyn do swojego haremu. Zresztą grzeje mnie to, po co mu one są potrzebne. Po prostu dostaję zlecenie, wykonuję je, otrzymuję zapłatę i tylko to mnie interesuje – dopowiadam, bo jeśli kasa się zgadza, nic innego się nie liczy.

– Mughrabi to szycha, którą warto zadawać. Założę się, że dzięki niemu na licytacjach pojawiłoby się w chuj jego koleżków. Niech się roznieś w jego zaufanych kręgach informacja o tym. Możesz na tym wiele zyskać.

Z pewnością, ale w pierwszej kolejności najważniejsze jest doprowadzenie do zaręczyn i ślubu, a resztą zajmę się później.



Dzisiaj odbywają się zaręczyny. Sanchezowie mieli mi wcześniej przekazać wszystkie informacje dotyczące dzisiejszego dnia, ale wysłali mi je dopiero wczoraj późnym wieczorem, wiedząc, że nie będę mógł ingerować w ich plany. Podejrzewam, że za tym wszystkim stoi Guadalupe, która teraz na każdym kroku będzie się chciała na mnie odegrać. Próbować zawsze może, z tym że jej się to po prostu nie uda. Mogę jej pozwolić uwierzyć w to, że wygrywa i wszystko kontroluje, ale to ja będę rozdawał karty. Mam w małym paluszku techniki manipulacji, więc panna Sanchez jest skazana na porażkę.

Siedzę właśnie w gabinecie i wyciągam z szuflady pierścionek zaręczynowy, który na szybko kupiłem. Powinienem swojej przyszłej żonie przekazać ten, który w naszej rodzinie przechodzi z pokolenia na pokolenie, ale Lupita na niego nie zasługuje. Nie zwracałem sobie głowy szukaniem czegoś wyjątkowego i wyszukanego, tylko kupiłem jej najtańszy, jaki znalazłem, z miniaturowym oczkiem. Ja też potrafię uderzyć i pokazać jej, że pałam do niej niechęcią. Lubię ją wyprowadzać z równowagi i obserwować, jak się złości. Bawi mnie to niezmiernie, a ją doprowadza do szewskiej pasji. Zamykam z trzaskiem czerwone aksamitne pudełeczko i kładę je na biurku. Wchodzę w skrzynkę e-mailową, żeby jeszcze raz sprawdzić, co napisał mi Macario.

Nadawca:

MacarioCastroSanchez11@gmail.com

Zjaw się jutro w rezydencji moich rodziców o dziewiętnastej.

M. C. Sanchez

Nie wiem, czego się tam spodziewać, ale na pewno nie imprezy z pompą, bo Lupita sobie tak zażyczyła. Chciałem, żeby wszyscy się dowiedzieli, że zostanie moją żoną. Poszedłem jej na rękę, ale wesela jej nie odpuszczę i będzie takie, jakiego ja zażądam. Chcę się pochwalić swoją zdobyczą. Ma przy moim boku błyszczeć, żeby mi inni zazdrościli.

Spoglądam na rolexa, którego noszę na przegubie lewej ręki, zauważając, że pora się zbierać. Ciekawe, jak moja już prawie narzeczona przygotowała się dla mnie. Wstaję, poprawiając czarny garnitur, wkładam do kieszeni pudełeczko i idę po Cristobala. Zastaję go w salonie, gdzie lubi przebywać ze względu na ogromny telewizor. Kupił sobie konsolę do gier i właśnie gra w Call of Duty, głośno przeklinając.

– Kurwa, już cię miałem na celowniku, skurwielu. Gdzie żeś polazł? A tu się ukrywasz, gnido. Nie przede mną. – Namierza swój cel i strzela.

Po salonie roznosi się głośne „bam, bam, bam”, bo ten kretyn podgłośnił telewizor prawie na cały regulator. Nie zauważa mojej obecności, bo jest za bardzo zaabsorbowany grą.

– Ha! I kto tu, kurwa, rządzi?! – wykrzykuje z pięścią w górze.

Biorę pilota, który leży za oparciem i wyciągam z kabury mojego glocka, którego przykładam Cristobalowi do tyłu jego głowy. Szybko go odbezpieczam i na ten odgłos mój przyjaciel zamiera. Wyciszam telewizor i odrzucam pilota na stolik.

– Co ty, do chuja, odpierdalasz, Florentino? – pyta wkurwiony, podnosząc się z kanapy i odwracając się do mnie.

Zabezpieczam gnata i chowam go pod marynarkę z uśmiechem na twarzy.

– Mogłem cię w sekundę sprzątnąć, *estúpido*! Ktoś mógłby się tu włamać i bez żadnego wysiłku rozjebać ci łeb – dowalam mu.

Nadal jest wściekły, ale widzę, że w końcu dociera do niego znaczenie moich słów.

– Masz rację, ale wciągnąłem się w to badziewie. Sam spróbuj, to zobaczysz, o czym mówię.

– Wolę strzelać do żywego targetu niż do telewizora – odparowuję. – Pora się zbierać, dochodzi siódma.

Teraz to Cristobal spogląda na swój zegarek, chwyta z kanapy marynarkę i jest gotowy do wyjścia.

– Ilu ludzi bierzemy?

– Oprócz nas idzie Esteban i Navarro. Na tyłu przystał Macario – fukam niezadowolony.

– To co? Gotowy?

– Chyba bardziej już nie będę – rzucam, po czym wychodzimy i udajemy się do Sanchezów.



Po około piętnastu minutach zajeżdżamy pod oświetloną rezydencję. Brama jest otwarta i czeka tam na nas kilkoro ludzi Macaria. Oddajemy im naszą broń, po czym zostajemy wprowadzeni do środka przez jednego z dryblasów. Macario wychodzi nam naprzeciw z niezadowolonym wymalowaniem na twarzy, ale to jego problem.

– Możesz odejść, Gonzalo. – Odprawia swojego człowieka. – Sam się już nimi zajmę.

Udajemy się do salonu, gdzie czekają na nas Arturo z małżonką, Valverde z partnerką oraz kobieta Macaria. Lupity jeszcze nie ma i zapewne będzie nam kazała na siebie zaczekać. Jestem wkurwiony, że jednak przystałem na propozycję Guadalupe, gdy tylko zażądałem zaręczyn, bo chętnie widziałbym tu wiele osób, które by obserwowały, jak wsuwam na jej palec pierścionek. Nikt się z nami nie wita, a atmosferę można ciąć nożem. Jednak ja tu jestem gościem i nie mam zamiaru pierwszy rozpocząć rozmowy.

– Napijcie się czegoś? – Macario proponuje mnie i Cristobalowi, olewając Estebana i Navarra.

– Ja i moi ludzie – podkreślam – napijemy się z przyjemnością whisky.

Nie pozwolę, żeby nas w taki sposób traktowali, nawet jeśli są na swoim terytorium.

Sanchez napełnia do połowy cztery szklanki bursztynowym trunkiem i nam podaje. Wszyscy mierzymy się wzrokiem i wydawać by się mogło to niezręczne, ale mnie zależy wyłącznie na Lupicie. Czekamy tak ponad dwadzieścia minut i zaczynam się niecierpliwić. Pogrywa sobie ze mną.

– Widzę, że Guadalupe każe nam na siebie długo czekać.

– Każda kobieta potrzebuje odpowiednio długiego czasu, żeby się przygotować, panie Bustamante –

stwierdza matka Lupity i Macaria.

– Pójdę sprawdzić, co ją zatrzymało – wtrąca się dziewczyna w czerwonej sukience.

– Lupita zaraz zejdzie, Aleno. Nie ma potrzeby, żebyś do niej szła – zatrzymuje ją Macario.

Kiwa tylko głową i zostaje w miejscu. Wtedy u szczytu schodów, które połączone są z ogromnym salonem, pojawia się Lupita. Patrzy na nas wszystkich, ale to na mnie zatrzymuje wzrok. W co ona się, kurwa, ubrała? Wygląda jak jebane straszdyło. Doszczętnie ukryła swoje wdzięki, co sprawia, że prezentuje się nieatrakcyjnie. Jeszcze bardziej się wkurwiam i tego nie ukrywam. Widzę triumf na jej twarzy, bo zrobiła to specjalnie, żeby wyprowadzić mnie z równowagi. Udało jej się to, ale to ona będzie się wstydzić, bo nie wie, że zdjęcia, które sobie zrobimy, trafią jutro na pierwsze strony gazet. Jej rodzina jest w szoku. Matka pobladła, ojciec zaciska usta w wąską kreskę, Macario z Valverde szeroko się uśmiechają, a ich kobiety stoją z rozdziawioną buzią.

– Lupita... – Matka szepcze jej imię, zakrywając dłonią usta.

Wygląda, jakby miała za chwilę zemdleć i najwyraźniej ma ochotę zapaść się pod ziemię.

– Pięknie wyglądasz, Guadalupe – wtrącam się. – Do twarzy ci w tej kreacji.

Ciska we mnie piorunami, bo myślała, że ją pewnie zbesztam, a ona będzie mogła się bronić. Nic z tego, *caramelo*.

– Wiedziałam, że ci się spodoba. Kupiłam ją z myślą o tobie – odpowiada, schodząc z dumnie podniesioną głową. – Przejdźmy do konkretów i zakończmy tę całą farsę.

– Guadalupe! – grzmi jej ojciec. – Czy możesz chociaż raz się normalnie zachować?

Kuli się odrobinę w sobie, ale bierze się w garść i zadziera głowę.

– Spokojnie, Arturo. Jestem jak najbardziej za.

Odstawiam na mały stoliczek swoją szklankę, wyciągam z kieszeni aksamitne pudełeczko i nie silę się na żadne słowa ani sztuczne gesty. Otwieram je, biorę ze środka biżuterię i sięgam po dłoń Lupity, wkładając na jej palec pierścionek. Przygląda mu się, krzywiąc się z niesmakiem, po czym przełyka głośno ślinę. Zaciska dłonie w pięści i wiem, że zaraz znowu z czymś do mnie wyskoczy.

– Tylko tyle? A gdzie pytanie, czy za ciebie wyjdę? Myślisz, że jak mi założyłeś to coś na palec, to znaczy, że jestem twoja? – wybucha, tupiąc nogą.

– Nie dramatyzuj, przecież sama tego chciałaś, a ja się dostosowałem. – Jestem nadzwyczaj spokojny.

– No, ale niech ci będzie. Wyjdiesz za mnie?

– Nie, nie i jeszcze raz nie – syczy.

– Dość tego, Guadalupe! – Po raz kolejny ojciec ustawia ją do pionu. – Sanchezowie tak się nie zachowują! Miej odrobinę godności!

Patrzy na ojca z wściekłością, bliska płaczu. Przełyka niedoszłe łzy. Bierze się w garść i przez zaciśnięte zęby odpowiada:

– Zgadzam się.

O dziwo, jakaś kobieta momentalnie materializuje się z tacą, na której stoją kieliszki z szampanem, i przypieczętowujemy zaręczyny. Cristobal robi nam kilka zdjęć na pamiątkę. Lupita pozuje z niechęcią. Gdy ją do siebie przyciągam, zamiera i przestaje oddychać. Nie wiem, czego to oznaka, ale od tego, by stała się stuprocentowo moja, dzieli nas tylko jeden krok. Małżeństwo.

Spędzamy u Sanchezów około dwóch godzin, po czym postanawiam się zbierać. Odbębniłem to, co miałem, i nic tu po nas, ale muszę jeszcze powiadomić moją narzeczoną o jednej sprawie.

– Pojutrze mamy samolot do San Luis Potosi, żebyś mogła poznać moją rodzinę – mówię.

Patrzy na mnie spod byka i od razu odmawia:

– Nigdzie nie mam zamiaru z tobą lecieć, Bustamante.

– Owszem, polecisz. Nie możesz odmówić spotkania bossowi meksykańskiego kartelu. Znieważysz go, a tym samym ośmieszysz również mnie w oczach mojego ojca – wypowiadam to głośno, żeby usłyszeli mnie wszyscy.

– Nie obchodzi mnie to, kim jest twój ojciec – najeża się. – Może być nawet samym papieżem, ale nigdzie z tobą nie polecę – wyklóca się, czym mnie rozsierdza.

– Zamilcz! – mówię to tak złowrobnym głosem, że aż mnie samego zaskakuje. – Jeszcze raz znieważysz mojego ojca, a wymierzę ci taką karę, że nawet twój rodzic i brat nie będą mi w stanie przeszkodzić, zrozumiano?

Lupita się prostuje i dębieje. Chyba zdaje sobie sprawę, że przegięła, bo już nie cwaniakuje. Lepiej, żebym stąd wyszedł, bo zaraz poleje się krew. Na odchodne zwracam się jeszcze do Artura i Macaria:

– Proponuję, żebyście jej pewne kwestie wytłumaczyli. Nie chciałbym robić tego sam, bo nie będzie miło – warczę. – A ty masz być gotowa pojutrze ze spakowaną torbą o szóstej rano. Odbiorę cię i polecimy do Meksyku. To wszystko.

Obracam się na pięcie i czym prędzej opuszczam mury tego domu, zanim kompletnie stracę cierpliwość i wybuchnę. Gówniara pieprzona. Nikt, ale to nikt nigdy nie będzie w taki sposób znieważał moją rodzinę. Odbieramy nasze spluwy i kierujemy się do SUV-a. Postanawiam sam usiąść za kierownicą. Odjeżdżam z piskiem opon, żeby jak najszybciej się stąd oddalić.

– Ma jaja, bez dwóch zdań – stwierdza Cristobal.

– Nawet nic mi, kurwa, nie mów.

Pędzę wąską prywatną drogą, nie zwracając uwagi na to, że limit wynosi tu dwadzieścia kilometrów na godzinę. Szybka jazda mnie relaksuje i mam nadzieję, że zanim dojadę do rezydencji, to chociaż trochę się uspokoję.



Florentino

Zaręczyny przebiegły beznadziejnie, ale zemściłem się na Lupicie. Wczoraj na pierwszej stronie „Semany”, magazynu plotkarskiego, ukazało się nasze zdjęcie, które kazałem zrobić Cristobalowi. Wielki nagłówek został zatytułowany:

W NIEDZIELĘ KSIĘŻNICZKA KOLUMBIJSKIEGO KARTELU ZARĘCZYŁA SIĘ Z PRZYSZŁYM BOSSEM MEKSYKAŃSKIEJ MAFII!!!

Uśmiech nie schodził mi z twarzy, bo właśnie takiego rozgłosu chciała uniknąć moja przyszła żona. Teraz wszyscy wiedzą, że już za dwa i pół tygodnia poślubię Guadalupe Sanchez. Dostałem nawet od niej e-mail, gdzie zmieszała mnie z błotem, ale zbyłem jej dziecinne zachowanie milczeniem. Powiadomiłem w poniedziałek ojca, że we wtorek wracam do Meksyku, i kazałem mojej rodzinie zorganizować małą fiestę na cześć naszych zaręczyn. W moim świecie to tradycja, którą my, Meksykanie, pielęgnujemy. W Kolumbii tego nie chciała, ale w San Luis Potosi ją to nie ominie.

Właśnie jadę po Lupitę, bo dochodzi szósta rano. Za ponad godzinę mamy lot moim prywatnym odrzutowcem. Ciekawi mnie, czy dostosowała się do moich wytycznych, czy będę musiał wyciągać ją z domu siłą. Ale doznaję szoku, bo moja narzeczona czeka już na mnie na zewnątrz z walizką i to nie sama, bo towarzyszą jej rodzice oraz Macario. Ubrana jest w letnią i zwiewną, różową sukienkę, która podkreśla w odpowiednich miejscach jej kształty. Poprawiam kutasa w spodniach i wysiadam z SUV-a, machając do moich ludzi, żeby zostali na miejscu, po czym podchodzę do Sanchezów.

– Dzień dobry – witam się z nimi. Co jak co, ale matka wpoila mi odpowiednio zasady savoir-vivre’u. – Jesteś gotowa, Guadalupe? – Uwielbiam zwracać się do niej jej pełnym imieniem, bo wiem, że tego nie znosi.

Przewraca teatralnie oczami i mamrocze coś pod nosem. Zerkam dyskretnie na jej prawą rękę, sprawdzając, czy ma założony pierścionek zaręczynowy. O dziwo, ma go na palcu, czym zyskuje u mnie małego plusa. Pewnie zdaje sobie sprawę z tego, że jak wkroczy na moje terytorium, będzie musiała uważać.

– Nie, ale jedźmy już i miejmy to za sobą – odburkuje.

Odwraca się do swojej rodziny i się z nimi wylewnie żegna, jakby miała nigdy więcej ich nie zobaczyć.

– Na ile ją zabierasz? – pyta Macario.

– Tydzień – odpowiadam, na co Lupita odwraca się do mnie i mierzy mnie wściekłym spojrzeniem.

– Ile? Chyba sobie żartujesz. – Wyrzuca ręce do góry. – Nawet nie zabrałam ze sobą tylu ciuchów.

Jest zbulwersowana i – jak to ma w zwyczaju – chciałyby się kłócić, ale na szczęście się powstrzymuje, dzięki czemu uniknę bólu głowy.

– O ubrania nie musisz się martwić, to nie problem – mówię. – Oprócz przedstawienia cię mojej rodzinie, mam też pracę, która wymaga mojego osobistego pojawienia się.

Tłumaczę jej, ale teraz do ataku postanowił przejść Arturo. Jezu, serio?

– Uważaj na moją córkę i lepiej, żeby jej nie spadł żaden włos z głowy, Florentino, bo wtedy mi za to zapłacisz – odgraża się, myśląc, że mnie przestraszy.

Nic bardziej mylnego.

– Czy to groźba? – Zwęzłam oczy, przybierając pozę do ataku.

– Interpretuj to sobie, jak tylko chcesz. Lupita ma wrócić cała i zdrowa.

Zachowują się tak, jakbym miał ją co najmniej torturować. Nie zaszczytam go odpowiedzią i pozostawiam bez żadnego komentarza to, czy zapewnię bezpieczeństwo jego córce.

– Wsiadaj do samochodu, Guadalupe – wydaję jej polecenie, na co morduje mnie spojrzeniem swoich pięknych oczu. – Niedługo mamy lot.

Spełnia mój rozkaz i pakuje się na miejsce pasażera mojego czarnego SUV-a. Biorę walizkę, ładuję ją do bagażnika i siadam za kierownicą. Sam będę prowadzić. Reszta moich ludzi znajduje się w czterech autach: dwóch przede mną i dwóch z tyłu. Lupita podczas jazdy nie zamienia ze mną żadnego słowa, tylko odwraca się do okna i patrzy na mijane ulice. W radiu właśnie leci piosenka Shakiry i Ozuny – *Monotonía* i Lupita zaczyna sobie cicho nucić.

Gdy zbliżamy się do lotniska, od razu się spina i siada prosto w fotelu.

– Żeby wszystko było jasne: nie mam zamiaru udawać, że jestem szczęśliwa – zaczyna swoją tyradę.

– Nie będę nikomu starać się przypodobać. Jednak ze względu na to, że znajdę się u całkiem obcych mi osób, kultura wymaga ode mnie tego, by odnosić się do wszystkich z szacunkiem. – Zamyśla się przez chwilę, ale dalej ciągnie swoją wypowiedź: – Nienawidzę cię i będzie tak do końca życia.

– To dosyć mocne i poważne słowa, Lupito. – Po raz pierwszy zwracam się do niej zdrobnieniem od jej imienia. – Nigdy nie mów nigdy.

Nie reaguje na to, co powiedziałem.

– Chcę, żebyś był tego świadomy, więc nie staraj się do mnie zbliżyć. Mam nadzieję, że wszystko zrozumiałeś, Florentino – wyrzuca z siebie.

Kiedy wypowiedziała moje imię tym swoim seksownym głosem, to kompletnie zapomniałem już, o czym wcześniej mówiła. Zatrzymuję się na płycie lotniska, po czym wysiadamy z samochodu i każe Lupicie iść prosto do samolotu. Moi ludzie wypakowują nasze walizki i zabierają je na pokład. Narzeczona siada na najbardziej oddalonym miejscu, chcąc okazać swój bunt. Jest jeszcze młoda i nie rozumie, że mnie to po prostu nie rusza. Może się złościć i stosować różne zagrywki, ale to nie zadziała i tylko ona na tym ucierpi. W sekundę mógłbym doprowadzić ją do płaczu. Jesteśmy gotowi do lotu i gdy tylko pilot dostaje pozwolenie na start, wylatujemy. Kiedy samolot się poziomuje i osiąga odpowiedni pułap, Lupita pyta, czy jest tu pomieszczenie sypialniane. Wskazuję jej odpowiednie miejsce, na co do niego wchodzi i zostaje tam, dopóki koła samolotu nie dotykają rozgrzanej płyty lotniska Ponciano Arriaga International Airport. Opancerzone SUV-y już są podstawione i ładujemy się do środka, by jechać do hacjendy Temozon, która należy do moich rodziców.



Nie spodziewałem się, że moja rodzina pod pojęciem małej fiesty rozumiała huczną stuosobową imprezę w ogrodzie na tyłach ogromnego domu. Na przygotowanym podeście wynajęty zespół wygrywa skoczną, lokalną muzykę. Matka dopada do nas, porywa mnie w ramiona i mocno do siebie przytula.

– Jesteś już, Florentino.

Ojciec poklepuje mnie z dumą po plecach, po czym ściskamy swoje dłonie. Lupita stoi obok mnie i zauważam, że jest skonsternowana. Szybko się reflektuje i przybiera na twarz maskę wyluzowanej i uśmiechniętej dziewczyny. Pasuje jej to i zdecydowanie wolałbym częściej widzieć to niż grymas, który opanowała do perfekcji.

– A to musi być nasza przyszła, synowa. Jestem Paloma Bustamante. – Moja rodzicielka przedstawia się z rezerwą.

– Witam panią serdecznie, Lupita Sanchez. – Wyciąga do mojej matki dłoń i lekko, ale pewnie nią potrząsa.

– Jej imię to Guadalupe – specjalnie to prostuję.

Ojciec obserwuje groźnie każdy jej ruch i ją ocenia. Mimo wszystko też się z nią wita, podając jej zamiast całą dłoń, jedynie same koniuszki palców. Ten gest oznacza, że jej nie ufa i że będzie miał ją na oku.

– Gdzie Roberta i Renata? Chciałbym przedstawić im moją narzeczoną – pytam rodziców.

– Wydaje mi się, że widziałam je w środku. Chyba karmiły Carlosa i Araceli. – Matka uwielbia swoje wnuki i rozpieszcza je, ile się da.

– Chodź za mną, poznam cię z nimi – rzucam i zaczynam kierować się na patio, gdzie są drzwi otwarte do jednego z salonów.

Dziewczyny są w środku, ale zwrócone do nas tyłem. Pierwszy zauważa mnie Carlos, który szeroko się do mnie szerzy. Araceli podąża za jego wzrokiem i głośno piszczy:

– *Tio Flo*. – Wyciąga do mnie rączki, żeby ją podnieść.

Podchodzę do nich i podnoszę małą do góry, po czym zaczynam się z nią kręcić dookoła. To czteroletnie łobuzy, ale bardzo mądre jak na swój wiek.

– *Princesa14*. – Daję jej buziaka w policzek, na co mała śmieje się jeszcze głośniej.

Stawiam ją na podłodze i mierzwię włosy Carlosa, przybijając z nim żółwika.

Moje siostry wgapiają się w punkt za mną i domyślam się, że obczajają Lupitę. Odwracam się i zauważam, że moja narzeczoną stoi w progu i bacznie nas obserwuje.

– Podejdź tu, Guadalupe – zachęcam ją.

Dzieciaki wpatrują się w nią i Carlos zaczyna mnie ciągnąć za spodnie.

– *Tio Flo*. Kim jest ta ładna pani? – Lupita uśmiecha się ciepło do niego, ale czeka, aż to ja ją przedstawię.

– To jest moja narzeczoną, Guadalupe, w skrócie Lupita – mówię, dając mu pstryczka w nos. – Poznaj Carlosa i Araceli. Te dwa łobuziaki to dzieci moich sióstr. Ta brunetka po prawej to Renata, a po lewej Roberta. Jak widzisz, są bliźniaczkami, ale różni je od siebie pieprzyk pod okiem. One muszą wszystko robić razem. Nawet zaszyły w ciążę w tym samym czasie i urodziły dzieci tego samego dnia. Nazywają to bliźniaczą telepatią – rzucam, na co moje siostry karcą mnie wzrokiem.

Guadalupe przygląda im się i nieśmiało wystawia do nich rękę.

– Lupita Sanchez – przedstawia się. – Miło mi was poznać.

Moje siostry wahają się przez chwilę, ale po kolei ściskają jej dłoń. Nie wiedzą, jak powinny ją traktować, i czekają na jakiś sygnał ode mnie. Kiwam ledwo zauważalnie głową, że mogą się wyluzować.

– Cóż, witaj prawie w rodzinie, Guadalupe – rzuca Roberta.

– Mów mi Lupita, jeśli to nie problem. Guadalupe brzmi jak imię dla starej baby – próbuje żartować, żeby przełamać pierwsze lody.

Roberta i Renata przyznają jej rację i głośno się zaśmiewają. Jeszcze w Bogocie Lupita zapewniała mnie, że nie ma zamiaru zabiegać o niczyje względy, ale chyba złamie swoje postanowienie. Widzi, że każdy zachowuje się względem niej z rezerwą.

– Nie ma problemu, Lupito. – Teraz odzywa się Renata.

– Zostawię was same, żebyście się zapoznały, a ja pójdę poszukać Armanda i Eduarda, żeby się z nimi przywitać. – Daję znać, na co Lupita zamiera.

Nie mam zamiaru jej niańczyć i niech sama się stara zaskarbić sobie względy mojej rodziny. Zanim opuszczam salon, jeszcze słyszę, jak Renata mówi do Lupity, że dzieciaki mnie uwielbiają i mam do nich dobre podejście.



Wreszcie impreza się skończyła. Miałem już dość tego natłoku ludzi. Musiałem przedstawić wszystkim ciotkom i wujkom moją narzeczoną, która czuła się wśród nich zagubiona. Była traktowana z szorstkością, bo każdy wiedział, z jakiej rodziny się wywodzi. Nikt jej tu nie ufa i minie sporo czasu, zanim to się zmieni. Zabieram ją do swojego skrzydła i prowadzę do mojej sypialni, gdzie czekają na nas bagaże.

– Możesz się odświeżyć i jak mniemam, jesteś zmęczona po podróży, więc możesz od razu położyć się spać. – Ściągam rolexa i kładę go na szafkę nocną. – Ja muszę jeszcze popracować i dołączę do ciebie nieco później – informuję ją.

– Chyba nie myślisz, że będę dzieliła z tobą łóżko – oburza się. – Chcę mieć swoją sypialnię.
– Już wkrótce zostaniesz moją żoną, Guadalupe, i masz okazję zacząć się przyzwyczajać do mojej obecności tuż obok ciebie.

Rozpinam koszulę i rzuca ją na otomanę, która znajduje się przy ogromnym łożu. Odwracam się w jej stronę i Lupita zaczyna pożerać mnie wzrokiem, nie zdając sobie z tego sprawy. Oczami śledzi mój tatuaż, który przedstawia upadłego anioła i jest rozrysowany tuż pod słowem LUCIFER na mojej klatce piersiowej i brzuchu. To nie jedyny malunek, który zdobi moje ciało. Obie ręce mam wytatuowane od barków po palce u dłoni. Na moich plecach znajduje się scena, która przedstawia zesłanie Lucyfera do piekła. Każdy detal jest idealnie przedstawiony i wszystkie rysunki wyglądają jak żywe.

– Zauważyłaś coś, co ci się podoba, Guadalupe? – pytam, wwiercając w nią wzrok.

Wybałusza oczy i zaczyna szybko oddychać. Podniecam się na ten widok i nie ukrywam, że mój kutas zaczyna twardnieć w spodniach. Ona też to zauważa i zachłystuje się powietrzem. Jednak szybko odzyskuje rezon.

– Chcę swoją sypialnię – powtarza i wydusza: – Dopóki nie jesteś moim mężem, nie mam zamiaru spać z tobą w tym samym pomieszczeniu. Nienawidzę cię i się tobą brzydzę.

Rozsierdza mnie tymi słowami. Podbiegam do niej i chwytam ją mocno za szczękę.

– Uważaj na to, co mówisz, Guadalupe, bo nie będę tolerował więcej takiego zachowania – syczę jej w twarz. – Ja też mogę zamienić twoje życie w istne piekło, ale zapewniam cię, że nie chcesz zaznać mojego gniewu. Nie chcesz poznać mojego prawdziwego oblicza – puszczam ją i biorę jej walizkę za rączkę.

Otwieram szeroko drzwi sypialni i wyrzucam ją z hukiem na przedpokój. Akurat przechodzi obok Juanita, która podskakuje ze strachu.

– Przygotuj pokój gościnny pannie Sanchez, Juanito – rozkazuję służącej, po czym dodaję. – Jak skończysz, to przyjdź do mojej sypialni, bo muszę się zrelaksować, a nikt inny mi w tym nie pomoże tak jak ty – dorzucam na koniec.

Lupita stoi z szeroko rozdziawionymi ustami. Wygląda tak, jakbym przyłożył jej z pięści w brzuch. Ma łzy w oczach, bo nie tego się spodziewała. Jednak dość tego. Albo się pogodzi i zaakceptuje wszystko, albo zafunduję jej takie życie, że naprawdę będzie mnie błagała o śmierć.

– Wynoś się. – Wypycham ją z sypialni, zatraskując za nią drzwi.

Miarka się przebrała, jeśli chce walki, to będzie ją miała. Po niespełna piętnastu minutach Juanita do mnie dołącza, ale ją odprawiam. Nie prześpię się z nią więcej, ale musiałem pokazać Lupicie, gdzie jest jej miejsce. Zamiast do biura, idę do siłowni, która znajduje się w południowym skrzydle i napierdalam w worek aż do momentu, w którym się uspokajam.



Rano zjadam z rodzicami śniadanie, ale Lupita do nas nie dołącza. Mam ją w dupie i nie zaprzęgam sobie nią głowy, bo są ważniejsze sprawy. Niedługo mam umówione spotkanie z Haszimem Bilalem w sprawie broni, lecz coś czuję, że do żadnej umowy między nami nie dojdzie. Dokańczam kawę, bo muszę zaraz wychodzić, jednak rodzice postanawiają mnie zagadać.

– Gdzie twoja narzeczona, synu? – dopytuje ojciec. – Powinna być zawsze przy twoim boku. Musisz ją ustawić do pionu, bo to zniewaga.

– Może jest zmęczona po wczorajszej fieście. Nie była na to przygotowana. – Nie mówię mu prawdy o tym, co się wczoraj wydarzyło, bo to moja osobista sprawa. – No nic, zbieram się.

Żegnając się z nimi i wychodząc na zewnątrz. Kątem oka zauważam jakiś ruch w ogrodzie różanym mojej matki i dostrzegam, że to moja narzeczona. Podziwia kwiaty i je wacha. Po cichu podchodzę do niej, ale jest czujna, bo momentalnie się odwraca i mi się przygląda.

– Wychodzisz?

– Tak. Jeśli chcesz zwiedzić miasto, to Amador i Thiago zabiorą cię na wycieczkę. Wystarczy, że im o tym powiesz – odpowiadam z chłodem, bo skończyło się traktowanie jej ulgowo.

Samochód właśnie podjeżdża i zostawiam ją bez słowa, wskakując na tylną kanapę. Zajeżdżamy do jednego z moich magazynów po resztę ludzi i udajemy się do szlaku górskiego Sierra de Alvaréz. Moi ludzie

sprawdzili to miejsce i zadbali o to, żeby nikt się tu nie kręcił. Czekam na Bilala, który się spóźnia, więc zaczyna się we mnie gotować. W końcu na miejsce przyjeżdża sześć samochodów terenowych, które parkują jeden przy drugim. Haszim i jego świta stają przed nimi i zaczynamy się w siebie wpatrywać. Wychodzę do przodu, a Bilal idzie w moje ślady.

– Przepraszam za spóźnienie, Florentino, ale coś mnie zatrzymało – tłumaczy się bez żadnej skruchy, testując moją cierpliwość.

Poruszam brwiami i wkładam ręce w kieszenie spodni.

– Powinienem był odjechać pięć minut temu za taką impertynencję i zerwać nasze interesy, bo nie tracę czasu na takich ludzi jak ty. Jednak postanowiłem ci dać ostatnią szansę.

– Najlepiej będzie, jak przejdziemy do konkretów. – Puszczam moją odpowiedź mimo uszu. – Zamówiliśmy u was sporo broni, ale nie podoba nam się cena, bo zdecydowanie jest zawyżona. Czyżbyś próbował mnie obrabować, Bustamante? – pyta cwaniacko, aż mam ochotę wyjąć swojego Glocka i strzelić mu prosto w łeb.

– Za dobry towar trzeba zapłacić krocie, Bilal. – Rozkładałam ręce.

– Amerykanie chcą od nas połowy tego, co ty żądasz – stwierdza, uśmiechając się szeroko, bo myśli, że coś ugra.

Ale ja się nie targuję, a na pewno nie z Haszimem Bilalem.

– No to droga wolna. Zawsze możecie broń zamówić u nich i nam nie zawracać głowy. Nie zejść z ceny i albo płacisz tyle, na ile ją wyceniłem, albo odchodzisz z pustymi rękoma – daję mu ultimatum. – Na twoje miejsce mam wielu chętnych, więc nie będę stratny.

Haszim się wkurwia i zaciska pięści. Układa usta w wąską linię, podgryzając wykałaczkę. Patrzy na swoich ludzi, jakby niemo ich o czymś powiadamiał.

– Jesteś pewny i to twoja ostateczna decyzja?

Odpowiadam bez wahania.

– Tak.

On i jego przydupasy szybko wyciągają broń, z której do nas mierzą. Nie boję się, bo zanim on strzeli do mnie, moi żołnierze ich wszystkich powalą. Dookoła poukrywani są snajperzy, którym dałem cynk wcześniej, żeby tu przyjechali i zajęli swoje pozycje.

– Nie radziłbym, bo nie wyjdiesz stąd żywy, Haszim. To mój teren i moi ludzie są wszędzie. Wystarczy, że wystawię tylko kciuk i ktoś do was strzeli – uświadamiam mu, że chyba nie ma pojęcia, z kim zaczął.

– Nie wierzę ci! – wykrzykuje.

No to zaraz uwierzysz. Pokazuję kciuka i rozbrzmiewa przytłumiony strzał, który trafia w człowieka, stojącego najbliżej niego i rozpiędała mu łeb. Bilal jest pokryty jego krwią i fragmentami mózgu. Rozbieganym wzrokiem zaczyna sprawdzać, gdzie mogą być poukrywani moi żołnierze. Nawet ja o tym nie wiem, bo nieźle się kamuflują.

– Mówiłem. – Cmokam z obrazą, że mi nie uwierzył. – Zalecam ci zabrać dupę w troki i więcej się tu nie pojawiać. Nie lubię ludzi, na których muszę niepotrzebnie tracić czas. Broni nie dostaniesz i kończmy współpracę. Możesz na spokojnie dobić targu z Amerykanami.

– Zapłacisz mi za to, Bustamante – grozi mi.

– Oczywiście, już nie mogę się doczekać. – Po czym każę moim ludziom wrócić do samochodów i odjeżdżamy.

Głupcy. Nigdy się nie uczą, że nie powinno się testować mojej cierpliwości. Spodziewam się tego, że Bilal uderzy, ale jest pod moją stałą obserwacją. Jeden zły ruch i umrze. Dzwoni telefon jednego z moich ludzi, który uważnie słucha swojego rozmówcy, po czym się rozłącza.

– Szefie. – Esteban się do mnie odwraca i z jego wzroku wyczytuję, że nie ma dla mnie dobrych wiadomości.

Czy chodzi o Lupitę? Uciekła? Stało jej się coś?

– Co jest? – Staram się być opanowany.

– Chłopaki znalazły w jednym z magazynów dwóch gnoi, którzy chcieli ukraść towar. Nie wiedzą, czy to jacyś narkomani, czy chodzi o coś innego, bo złapani milczą jak zakłęci – powiadamia mnie.

– Jedźmy tam – rozkazuję.



Szybko zajeżdżamy pod magazyn i idziemy do środka. Schodzimy do piwnicy, gdzie znajdują się cele i pomieszczenie przeznaczone do wyciągania informacji z naszych więźniów. Dwóch młodych szczyli przypięto łańcuchami do belki, przez co wiszą w powietrzu. Na mój widok zaczynają srać po gaciach, ale zanim przejdę do konkretów, muszę dowiedzieć się, co to za jedni.

– Kim jesteście i co robiliście w moim magazynie? – pytam na razie spokojnie.

Nie odpowiadają mi, ale dają im jeszcze jedną szansę, co jest u mnie rzadkością. Chociaż dzisiaj udzielam jej już po raz drugi.

– Kim jesteście? – powtarzam.

Dalej spotykam się z ciszą. Okej, rozumiem. Chyba potrzebują zachęty. Wymierzam im po kilka celnych uderzeń w żebra, na co się kulą, na tyle, na ile pozwalają im na to łańcuchy. Poprawiam jeszcze ciosami w żołądek i na ten wyczyn zaczynają charczeć oraz nabierać powietrza.

– Może teraz będziecie współpracować. To kim jesteście? Uprzedzam, że więcej nie zapytam i przejdę do dalszej części rozrywki.

– Pierdol się, skurwielu – wydusza jeden z więźniów, ledwo zapiąc.

Ma dziwny akcent, ale nie zaprzątam sobie tym teraz myśli. Odciągam do tyłu jego głowę i łamię mu nos za to, że mnie obraził. Krew zalewa jego twarz i gardło, a ta nic niewarta cipa zaczyna szlochać jak baba. Teraz zwracam się do tego drugiego.

– Może ty zaczniesz w końcu mówić i powiesz mi, czego tu szukaliście?

– Nie jestem kapusiem. I tak nas zabijesz. – Szarpie się z łańcuchami, ale nie ma szans, żeby się uwolnić.

– Owszem, zabiję, ale w zamian za informacje mogę pozwolić wam na szybką śmierć albo będę was torturował dniami i nocami. Będziecie egzystować na pograniczu życia i śmierci w najstraszliwszej agonii. Sprawię, że przez długie tygodnie będziecie cierpieć, a ja będę się tym rozkoszował – przedstawiam im mój plan działania.

Widać, że to jeszcze dzieci i milczeniem chcą pokazać, że są nieustraszeni i potrafią trzymać język za zębami, jednak myślę, że złamię ich bardzo szybko. Cristobal bez słowa podaje mi młotek i dwa grube, długie gwoździe. Każę chłopakom podstawić drewniany stołek jednemu z nich i przytrzymać nogi, żeby się nie ruszał. Dla przykładu zademonstruję im, że ze mną nie ma żartów. Ważę w dłoniach ciężkość narzędzi, po czym podchodzę do chłopaka, przykładam do jego nagiej stopy czubek gwoździa i wbijam go w jego skórę. Drze się wniebogłosy, a ja walę z całej siły jeszcze dwa razy i przebijam jego śródstopie na wylot. Krew skapuje na podłogę, a mnie na jej widok włącza się morderczy instynkt i zaczynam się wkręcać. Chłopak posikał się z bólu i jego uryna zbiera się tuż przy jego nogach. Nadal wrzeszczy, bo przebijając mu nogę, złamałem mu też kość. Ból jest ogromny, ale jeszcze nie skończyłem zabawy. Jego koleżka na sam widok tego, co robię, też się posikał i trzęsie się jak osika. Dla pełnego zrozumienia biorę jego drugą stopę, przykładam drugiego gwoździa i zaczynam go wbijać, z tym że robię to powoli. Ból odczuwa jeszcze bardziej, bo sprawiam, że ta tortura nie ma końca. Gdy jest po wszystkim, jego ciało zwisa bezwładnie. Nie wydaje żadnego dźwięku, bo chujek zemdlał. Rozkazuję Estebanowi go ocucić, ponieważ jeszcze nie skończyłem. Jeden dostał nauczkę, a teraz pora na drugiego gówniarza. Kiedy widzi, że się do niego zbliżam, zaczyna się szarpać i krzyczeć obłąkańczo, bo wie, co go czeka. Przyjaciel tym razem podaje mi ząbkowany nóż, który zaczynam przekładać z jednej ręki do drugiej. To mój ulubiony, którym lubię wypatroszać wnętrzności kapusiów, zdrajców i złodziei.

– Opuśćcie go i ustawcie do pozycji klęczącej – rozkazuję. – Navarro, naciągnij jego ręce, żeby były maksymalnie napięte.

Moi ludzie lubią oglądać mnie w akcji i zawsze robią to z podziwem.

– Powiesz mi w końcu, kim jesteś? Czy też chcesz, żebym się z tobą pobawił? – dopytuję, przygryzając kącik ust.

– Wal się. Wolę te tortury, niż donieść na swoich – odpowiada, plując mi w twarz.

Ślina trafia w mój policzek i zaczyna z niego ściekać. Dotykam palcami zabarwionej na czerwono

cieczy i wpadam w szal. Przyklękam przed nim, rozcinam jego koszulkę, którą odrzucam na bok i wbijam mu nóż głęboko w klatkę piersiową i ciągnę tak przez mostek, aż do zakończenia brzucha. Jego skóra się rozdziera i wnętrzności zaczynają wypływać na betonową posadzkę. Krew tryska wszędzie i całego mnie zalewa, ale mi jest wciąż mało. Jestem jak w transie i nie zwracam uwagi na wrzaski, które wydaje konający chłopak.

– Navarro, naciągaj jego ręce tak mocno, aż wyskoczą mu ze stawów i popękają kości. Niech umiera w najgorszych męczarniach – mówię, wstając i przyglądając się spektaklowi.

Zauważam, że drugi gnój wszystko obserwuje i wykrzykuje imię swojego kumpla, który nazywa się Sahil. Ten ostatkiem sił mówi jeszcze:

– *Allahu Akbar*!5. – Po czym zapada cisza.

Słyszę szlochanie tuż obok i spoglądam w drugą stronę. Przybity do krzesła chłopak beczy i powtarza jakieś niezrozumiałe słowa niczym mantrę.

– Ostatnia szansa. Co wyście za jedni? I dlaczego chcieliście podpierdolić moją kokę? Jeśli nie puścisz farby z ust, to zafunduję ci jeszcze gorsze tortury niż tamtemu gościowi. – Wskazuję mu kciukiem jego znajomego i tym samym go przestrzegam.

– Mielśmy odwrócić waszą uwagę, gdy będziecie na spotkaniu z Haszirem Bilalem. Chciał, żebyśmy ukradli wam towar, bo spodziewał się, że nie dojdzie między wami do transakcji. Potrzebował zabezpieczenia. – W końcu prawda wychodzi na jaw.

A to sukinsyn. Chciał, żebyśmy stracili czujność. Postanowił zająć mi kokainę, żeby zadośćuczynić sobie zakończenie współpracy. Zapiardolę go. Zarżnę niczym świnię i będę obserwował, jak się wykrwawia na moich oczach.

– Jak się nazywasz?

– Faiz – odpowiada.

– To nie było trudne, Faiz, prawda? – Uśmiecham się do niego. – Obiecałem ci za informację szybką śmierć. – Wyciągam z kabury mojego glocka i przykładam do jego głowy. – Słodkich snów – wypowiadam, po czym strzelam.

Nie mogę tu zostać ani minuty dłużej, dlatego wychodzę na zewnątrz, zlecam moim ludziom pozbycie się ciał i wsiadam do jednego z zaparkowanych SUV-ów. Wracam sam do hacjendy. Nie powinienem się tak narażać, ale mam to głęboko w dupie.



Moja rodzina nie raz widziała mnie zakrwawionego, ale tym razem postanawiam zaoszczędzić im tego widoku. Wyglądam tak, jakbym kąpał się w wannie pełnej krwi. Wchodzę bocznym wejściem do mojego skrzydła i na szczęście nikogo nie spotykam na swojej drodze. Zostawiam krwawe ślady podszew na marmurowej podłodze. Nie zawracam sobie tym głowy, bo i tak ktoś to posprząta. Już jestem prawie przed drzwiami mojej sypialni, gdy ze swojej wychodzi Lupita. Na mój widok głośno wrzeszczy i chwyta się za serce.

– Co się stało?!

– Nie teraz – warczę. – Nie mam ochoty i nastroju wdawać się z tobą w dyskusję.

Zostawiam ją samą i wchodzę do mojego pokoju, rzucam glocka na łóżko i udaję się od razu pod prysznic. Zmywam z siebie całą krew i dopiero gdy mam pewność, że woda jest czysta, rozbieram się i skopuję na bok ubrania. Szoruję się dokładnie i kątem oka zauważam, że ktoś jest w środku. Wyglądam z zaparowanej kabiny i dostrzegam Lupitę. A to nowość.

– Czego chcesz? – Wracam do mycia.

– Ja... ja przyszłam tylko sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku – zacina się nieco.

– Martwisz się o mnie?

– Nie! – wykrzykuje, po czym mówi jeszcze raz, ale już spokojniej. – Oczywiście, że nie.

– To po co tu przyszłaś? Jak widać, jestem cały. Możesz wrócić do siebie – spławiam ją, bo jeszcze zrobię coś niemądrego, jak na przykład zaciągnę ją pod prysznic i wypieprzę do nieprzytomności, bo adrenalina nadal buzuje w moim ciele.

Nie opuszcza łazienki, tylko przybliżyła się do otwartej kabiny prysznicowej. Wiem, że mi się przygląda, dlatego odwracam się do niej, pokazując się w całej okazałości. Specjalnie chwytam kutasa do ręki i zaczynam się przed nią masturbować. Nie spuszcza ze mnie oka i przygląda się moim ruchom. Twardnieję jeszcze bardziej, bo po wyrazie jej twarzy i płytkim oddechu mam pewność, że chciałaby mnie dotknąć. Niewiele myśląc, wciągam ją do siebie i stawiam pod natryskiem. Jej ubrania momentalnie się moczą i biała, cieniutka sukienka przykleja się do ciała, pokazując zgrabne kształty. Rzucam się na jej usta, które z niemalże siłą pożeram. Próbuje mnie odepchnąć, ale nie pozwalam jej na to. Chwytam jej dłonie, które krępiję za jej plecami i całuję jeszcze mocniej, przygryzając i raniąc jej dolną wargę. Zlizuję z niej kropelki krwi i teraz zaczynam ssać, by uśmierzyć ból, który jej zadałem.

– Zostaw mnie, pieprzyłeś wczoraj swoją służącą, a ja nie pozwolę, byś mnie w taki sposób poniżył, Florentino – mówi bez przekonania.

– Jesteś zazdrosna? – pytam, podgryzając jej brodę. – A jakbym ci powiedział, że wcale jej nie tknąłem, uwierzyłybyś mi?

– *Nunca16* – szepcze, próbując się uwolnić, ale ściskam mocniej jej nadgarstki.

– No to uwierz, bo jej nie bzykałem. – Po raz kolejny napadam na jej wargi, wpychając język do jej ust.

Penetruję nim jej wnętrze, na co Lupita mi pozwala. Puszczam ją i popycham przodem na szybę, o którą opiera się rękami. Zadzieram do góry jej mokrą kieckę, zrywam z niej nibymajtki, przypominające grubszy sznurek, i chcę wbić się w jej tyłek, ale ona od razu sztywnieje.

– Jeśli chcesz się ze mną pieprzyć, to nie tak. Nie wiem, dlaczego to w ogóle robię, ale to miejsce jest zakazane.

Nigdy nie bzykam lasek w waginę, bo to moja granica. Guadalupe w końcu ma zostać moją żoną, więc mogę dla niej zmienić ten zwyczaj. Jestem tak napalony, że mgła pożądania zasnuwająca oczy Lupity każe mi wziąć się do roboty. Bez ostrzeżenia nadziewam ją na mojego grubego i długiego fiuta. Kurwa, ale jest ciasna. Nie daję jej czasu, żeby się do mnie przyzwyczaiła i szaleńczo ją posuwam. Obija się ciałem o szybę, która niebezpiecznie trzeszczy od nacisku, ale nie zwalniam ani na chwilę. Podgryzam jej kark i obojczyki, zostawiając na nich ślady moich zębów. Jej cipka idealnie oplata mojego kutasa, zaciskając się na nim. Mam nadzieję, że bierze tabletki, bo nie założyłem gumy. Kolejny raz łamię swoje zasady, bo nigdy tego nie robię bez zabezpieczenia, ale Guadalupe jest moją narzeczoną i tylko na moim penisie będzie mogła jeździć. Jęczy głośno z rozkoszy i wypina jeszcze bardziej w moją stronę tyłek. Wymierzam jej kilka siarczastych klapsów, a skóra na jej pośladkach od razu się zaczerwienia. Zbieram jej włosy w kucyk, owijam nim sobie nadgarstek, po czym odciągam jej głowę do siebie i jeszcze szybciej się w niej poruszam. Orgazm nadchodzi niespodziewanie i prawie zwala nas z nóg. Właśnie tego mi było trzeba, odstresowałem się i mogę normalnie funkcjonować. Opuszczam jej wnętrze i obmywam kutasa, po czym zakręcam wodę i sięgam po ręcznik. Na chwilę spuściłem z tonu przed Lupitą, ale pora ją odprawić.

– Dzięki za orgazm, Guadalupe. Możesz już wracać do siebie. Spełniłaś swój obowiązek. – Dokładam do pieca, krzywdząc ją swoimi słowami.

Wpatruje się we mnie zdezorientowana, ale momentalnie pojmuję, co chcę jej przekazać.

– Jesteś skurwielem! – grzmi. – Wykorzystałaś mnie niczym jakąś dziwkę i teraz każesz mi się wynosić?!

Wyskakuje spod prysznic i cała przemoczona wychodzi z łazienki.

– Gorzej mnie nazywano! – odkrzykuję, żeby mnie usłyszała.

Wbiega z powrotem i mocno mnie policzkuje. Nie spodziewałem się tego i jestem zaskoczony, ale też wkurwiony. Chwytam ją za ramiona i zaczynam nią potrząsać.

– Nigdy, ale to nigdy więcej nie podniesiesz na mnie ręki, rozumiano? Tym razem ujdzie ci to na sucho, Guadalupe, a teraz wynocha. Zajmij się sobą – odparowuję, odsuwając ją od siebie.

Wybiega i po chwili dochodzi do mnie głośny trzask drzwi. Miałem jej zapewnić w miarę spokojny pobyt, ale to ona nie potrafi się powstrzymać, by trzymać język za zębami i sama zgotowała sobie taki los. Mam już dość na dzisiaj, wkładam spodnie od piżamy, odkładam gnata do szuflady szafki nocnej i zwalam się na łóżko, pozwalając sobie na sen.

Jutro powiadomię ojca o wszystkim i wtedy zaplanujemy nasz kolejny ruch.



Lupita

Całe przedstawienie i zemsta, jaką zaplanowałam dla Florentina, okazuje się dla mnie czystą przyjemnością, której nie zamierzam skrywać. Tryumfuję w dniu zaręczyn jak nigdy, obserwując niezadowolenie tego dupka. Usilnie próbuje to ukryć, ale gdy rzuca na mnie okiem, nie umyka mi to, że nie podoba mu się to, co widzi, i próbuje zatuszować swoje emocje. Udaje, że wszystko jest perfekcyjne, ale wiem dobrze, że na pewno osiągnęłam swój cel. Zemściłam się na nim choć w małym stopniu i tym razem to ja wygrałam batalię. Nie trwa to jednak długo, bo już kolejnego dnia w jednym ze szmatławców, za którymi za bardzo nie przepadam, pojawia się nasze zdjęcie z dużym nagłówkiem na przeklętej okładce. Ta zniewaga z jego strony doprowadza do tego, że jestem jeszcze bardziej żądna zemsty. Swoje uczucia ukrywam głęboko i zamierzam czekać cierpliwie na ostateczny cios, który zadam mu w dniu naszego popapranego ślubu. Mój wizerunek księżniczki kolumbijskiej mafii ucierpi na tym, ale czasem warto się poświęcić. Ludzie pogadają i szybko zapomną, a ja nie podaruję mu tego policzka, który mi z premedytacją wymierzył. Zadbam choć w małym stopniu o to, żeby odbiło mu się to czkawką.



Nasz przyjazd na hacjendę w San Luis Potosi jest dość intensywny, bo od razu zostaję rzucona na głęboką wodę. Poznaję całą rodzinę Bustamante ze znajdującymi się na jej czele rodzicami Florentina i jego siostrami wraz z małżonkami oraz ich dziećmi. Widok spokojnej i opiekuńczej strony mojego narzeczonego w stosunku do siostrzeńców wciąż siedzi mi w głowie. Jestem zaskoczona, że potrafi taki być w stosunku do kogokolwiek. Jakby posiadał dwie twarze, złą i tę dobrą. Szybko jednak przeganiam myśli i skupiam się na nienawiści do niego. Nie mogę pozwolić się zwieść takim momentom, bo poniosę sromotną klęskę szybciej, niż przypuszczałam.

Jak na zawołanie wraca do mnie wspomnienie z dnia naszego przyjazdu tutaj, gdy nie krył się z tym, że ma zamiar pieprzyć służkę. Jestem dodatkowo wściekła, gdy po naszym nieplanowanym seksie odsyła mnie z kwitkiem jak jakąś cholerną dziwkę. Jakbym nie była warta ani sekundy więcej z jego cennego czasu. Złość zalewa mnie od środka przez to, że pozwoliłam ponieść się swoim żądzom i dałam się tak sponiewierać.

Wracam do swojej sypialni i łapię w dłonie pierwszą lepszą rzecz, która się nawinęła. Ze wściekłością roztrzaskuję wazon ze świeżymi kwiatami na drewnianych drzwiach, które teraz pokryte są zniszczonymi gałęziami i wodą. Pieprzony Florentino Bustamante, jeszcze mnie popamiętasz. Zgotuję ci takie życie, jakiego żaden facet by nie chciał. Jeżeli myślisz, że pozwolę się tak upodlać, to grubo się przeliczyłeś.

Nagle słyszę energiczne pukanie do drzwi, które wyglądają teraz tragicznie. Podchodzę i z nieskrywaną złością szeroko je otwieram. Po drugiej stronie stoi zaniepokojona służąca, którą mam ochotę w tej chwili rozszarpać za to, że mój narzeczoney kiedykolwiek ją dotykał i bzykał. Choć twierdził, że wczoraj tego nie zrobił. Coś czuję, że tę dwójkę łączą bardzo zażyłe kontakty.

– Czego? – pytam z niechęcią i wlepiam w nią wzrok.

– Coś się pani stało? Słyszałam jakiś głośny huk – mówi niepewnie, patrząc w podłogę.

– Nie – odpowiadam ostro. – Ale możesz posprzątać ten bałagan. Jak wrócę spod prysznic, ma cię już tutaj nie być – żądam i bez słowa więcej zamykam się w łazience.

Ściągam z siebie mokre ubrania, rzucając je w kąt i wchodzę pod gorący strumień wody. Przyjemne ciepło pozwala mi się rozluźnić. Myję się na tyle dokładnie, ile jestem w stanie, aby choć trochę zmyć z siebie dotyk tego dupka. Staram się o nim nie myśleć, ale wracają wspomnienia jego władczego tonu, dłoni na moim rozpalonym ciele, stanowczych ust i kutasa, który zatapiał się we mnie z niesamowitą siłą, doprowadzając mnie do ekstazy. Umyta, staram się skupić na swoim równomiernym oddechu i zapanować nad rozedrganym ciałem. Obmywam twarz gorącą wodą i wyłączam jej strumień. Łapię za ręcznik, wycieram się i wciągam na siebie śnieżnobiały, puchowy szlafrok, który wisi tuż obok. Wychodzę z zaparowanej łazienki i widzę, że jestem sama. Wciągam głęboko powietrze z ulgą i wsuwam się pod przyjemnie aksamitną, białą pościel. Jak tylko moja głowa dotyka poduszki, czuję ogromną chęć snu. Zamykam oczy i od razu zasypiam.



Kolejny dzień przyjemnie budzi mnie promieniami słońca, wpadającymi przez ogromne okna do mojej sypialni i osiadającymi na łóżku. Zapomniałam wczoraj zasłonić zasłony i tym sposobem skazałam się na zbyt wczesny poranek. Zerkam na zegarek na swoim telefonie i czuję zaskoczenie, bo dochodzi już dziesiąta. Nikt mnie nie niepokoił, co jest zadziwiające, bo spodziewałam się większego zainteresowania moją osobą. A okazuje się, że jestem raczej niemile widziana w domu Bustamantów i nikt się z tym nawet nie kryje. Idę do łazienki, myję zęby i modeluję włosy. Robię delikatny makijaż i zakładam zwiewną, żółtą sukienkę, która sięga aż do ziemi. Spinam wysoko włosy w ciasny kucyk i przeglądam się w lustrze. Całkiem ze smaczkiem, ale nie ze zbyt dużą przesadą, więc pozwalałam sobie na wyjście ze swojej jaskini. Nie czuję się w tym miejscu zbyt pewnie, ale miałam już okazję spacerować po ogrodzie, który bardzo mi się spodobał. Widać, że ktoś uwielbia o niego dbać i nie szczędzi mu swojej dobrej ręki. Zanim jednak udaję się do tego miejsca, postanawiam zahaczyć o kuchnię, ale idąc w jej kierunku, orientuję się szybko, że ktoś w niej już przebywa. Modlę się tylko w duchu, aby nie był to Florentino, bo chyba wydrapałabym mu oczy, gdyby teraz stanął na mojej drodze. Okazuje się jednak, że to jedna z jego sióstr, która pichci coś na kuchence.

– Dzień dobry – mówię, wchodząc głębiej do jasnego pomieszczenia.

– Witaj – odpowiada dziewczyna z lekkim uśmiechem. – Miło cię widzieć. Pewnie jesteś głodna. Zaraz zawołam naszą gosposię.

– Nie, nie trzeba. – Powstrzymuję ją od tego pomysłu. – Napiję się tylko kawy.

– Jak uważasz – mówi, wracając do swojego zajęcia. – Niedawno przyjechałyśmy tu z moją siostrą. Zawsze tak robimy, gdy nasi mężowie mają do załatwienia ważne sprawy i muszą wyjechać z miasta – tłumaczy. – Właśnie robię kaszę dla dzieciaków. Może dołączysz do nas na tarasie? Rodzice już zjedli i gdzieś wyszli. Zostałyśmy z Robertą i dziećmiaki same. Planujemy zabrać nasze urwisy na małą wycieczkę. Może masz chęć dołączyć do nas?

Zaskakuje mnie swoją propozycją i nieładnie byłoby, gdybym jej odmówiła.

– Zanudzisz się tutaj sama – rzuca, wciąż mieszając w garnku. – Flo bladym świtem gdzieś wybył i przypuszczam, że do wieczora nie wróci.

Czyli ma mnie gdzieś i nie planuje spędzać ze mną czasu. Lepiej dla mnie, bo nie miałam ochoty nawet patrzeć na jego parszywą gębę.

– Z ogromną przyjemnością dołączę do was... – zacinam się, starając przypomnieć sobie jak miała na imię.

– Renata – kończy za mnie. – W końcu się z nami połapiesz. Nie przejmuj się, bo nieraz i naszym bliskim zdarza się pomylić.

– Przepraszam. – Czuję się zawstydzona.

– Idź do Roberty i dzieci – dorzuca zza ramienia, gdy dostrzegam, że trzymam już w rękach kubek z gorącą kawą. – Zaraz skończę i przyjdę do was.

Kiwam głową i ruszam w stronę tarasu, z którego rozpościera się imponujący widok na zielen

okalającą ogromny teren hacjendy. Całość musi zajmować ogromne połacie ziemi, bo sam budynek mieszkalny jest imponujących rozmiarów. Hacjenda obejmuje dwa skrzydła, jak zdążyłam się zorientować. Przez pierwsze dwa dni dom był dla mnie istnym labiryntem korytarzy. Szeroki, zadaszony taras z białymi, imponującymi kolumnami idealnie wkomponuje się w otoczenie.

Na zewnątrz słychać głośny, kobiecy śmiech i chichoty dzieciaków. Jak tylko mnie dostrzegają, siostrzenica Florentina chowa się za spódnicą mamy, a chłopiec uroczo się do mnie uśmiecha i macha ochoczo. Podchodzę do nich i się witam, a Roberta siada ze mną do stolika zastawionego świeżymi owocami i sokami. Po chwili dosiada się do nas Renata i obie zaczynają karmić maluchy. Zajmuje im to trochę czasu, ale kiedy te są najedzone, pędzą na właśnie zraszaną wodą trawę i jak szalone biegają po niej. Uśmiecham się na ten widok, bo dzieci zawsze potrafią poprawić humor. Są takie beztroskie i niewinne, nie zdając sobie sprawy z tego, jak naprawdę wygląda ten świat.

– Masz ochotę na mały wypad z nami? – pyta tym razem druga bliźniaczka.

Zaczęłam rozróżniać obie siostry po pieprzyku pod okiem i jak szybko się zorientowałam, to właśnie Renata była jego posiadaczką.

– Z chęcią się z wami wybiorę – odpowiadam ponownie z entuzjazmem. – Nie mam zupełnie co tutaj robić. Skazana jestem tylko na swoje towarzystwo.

– Cały Flo – kwituje Roberta.

Pomimo że wyczuwam od niej większą rezerwę, to widać, że bardzo dobrze mnie rozumie.

– On już taki jest. – Wzrusza ramionami Renata. – To powoli możemy się zbierać. Dam znać naszemu ochroniarzowi, że wyjeżdżamy, i spakuję te nasze urwisy na wyjazd.

– Załóż na siebie strój kąpielowy i wygodne sandały – dodaje z błyskiem w oku Roberta. – Zabierzemy cię w miejsce, gdzie bez tych rzeczy ani rusz.

– Widzimy się za dwadzieścia minut przed posiadłością – mówi Renata, po czym woła dzieciaki i wspólnie z siostrą wchodzi do środka.

Wypijam ostatnią kroplę kawy, zgarniam kilka winogron z miski i wrzucam je sobie do ust. Smakują fenomenalnie, przez co zaczyna mi burczeć w brzuchu, ale nie mam już czasu na śniadanie. Mam nadzieję, że zjemy gdzieś po drodze lunch, bo bez tego nie pociągnę zbyt długo.



Jedziemy ogromnym SUV-em, który prowadzi Renata, a tuż obok niej siedzi Roberta. Ja z maluchami zajmuję tylną kanapę, co jest dla mnie dość nietypowe. Przed nami jadą dwa ciemne samochody, które są naszą eskortą. Roberta opowiada z fascynacją o położeniu San Luis Potosi, które – dowiaduję się – jest anomalią geograficzną, oferującą całkowicie dwa przeciwne klimaty, które są topograficznie podzielone przez malowniczą stolicę państwa.

– Opowiadasz to z takim zainteresowaniem, że mogę słuchać cię bez końca – mówię.

– Dziękuję. – Uśmiecha się z serdecznością i ciągnie dalej.

Zachwycą się, opisując tutejszą przyrodę i kulturę, będące ściśle chronione przed turystami. Wspomina, że mało kto dociera do miasta i okolic, co pozwala temu miejscu być takim unikatowym pod wieloma względami. Ani na sekundę nie zamyka się jej buzia, gdy mówi, że zachodnia część San Luis Potosi to surowa, ale wspaniała pustynia, która przez tutejszych osadników nazywana jest El Quemado¹⁷. Natomiast najbardziej zaciekawia mnie, gdy opowiada o wschodniej części z bujnym lasem, która jest znana jako La Huasteca Potosina. Miejsce to jest górzyste i zielone, z setkami wodospadów, łączącymi się z basenami i rzekami, które podobno są tak turkusowe, że wydają się zabarwione.

Roberta przerywa opowiadanie pod wpływem gestu swojej siostry i mam chęć jęknąć z niezadowolenia, bo dziewczyna naprawdę posiada dar. Zachęca człowieka do poznawania i łaknie się znacznie więcej jej opowieści.

– A teraz mała przerwa, bo jak Roberta się rozgada, to nie ma na nią mocnych. – Śmieje się druga z bliźniaczek.

Zatrzymujemy się na głównym rynku, o czym informuje mnie tym razem Renata. Na samym jego środku znajduje się przepiękna fontanna, która wkomponuje się w cudowny obrazek z katedrą

w kolonialnym stylu. Dalej mogę dojrzeć świeżo przycięte drzewa, chodniki oraz wijące się pośród nich małe uliczki. Carlos i Araceli pędzą bez chwili zastanowienia do jednej z tętniących życiem restauracji i wpadają do środka. Renata kręci ze śmiechem głową i rusza w ślad za nimi, zostawiając mnie z Robertą. Ta oddelegowuje ochroniarzy do aut, gdy chcą nam towarzyszyć. Nie umyka mi maleńki grymas na jej twarzy, gdy kończy z nimi rozmowę. Podchodzi do mnie i czeka, aż pójdę za jej siostrą i dziećmi.

Wchodzę do miłej i schludnej knajpki, w której rozbrzmiewa przyjemna dla ucha meksykańska muzyka. Araceli tańczy na samym środku, a Carlos siedzi przy barze, tuż obok Renaty, która rozmawia ze starszym. Witam się grzecznie z mężczyzną i słucham, jak rozmawiają między sobą.

– Pomyślałam, że najpierw spróbujesz tutejszego specjału, czyli enchilady, która swoją drogą stąd pochodzi – informuje mnie, gdy kierujemy się wszyscy do stolika na zewnątrz. Parawany chronią nas od słońca, które dziś niemiłosiernie grzeje.

– Muszę przyznać, że zgłodniałam. – Śmieję się, bo jakby czytała mi w myślach.

– Wiedziałam, że będziesz głodna, a będziesz potrzebowała trochę siły – odpowiada tajemniczo. – Dlatego tutaj zajechałyśmy. Przy okazji Araceli i Carlos coś dojedzą, bo też muszą się dobrze posilić przed naszą wyprawą.

Czekamy, a Roberta wraca do opowiadania o miejscu, do którego jedziemy:

– Mieści się ono na terenie dużego parku narodowego, mającego trasy turystyczne i miejsca do piknikowania. Jest tam naprawdę pięknie.

Dziewczyna tłumaczy, że Puente de Dios oznacza „Most Bogów”. Jest to spektakularny wodospad, którego woda wpada do wzburzonego basenu, parującego i kipiącego niczym kociołek. Ponoć między jego skałami przebiegają drewniane mosty, dzięki którym można zobaczyć wodospad pod różnymi kątami, a następnie podążać za strumieniem wody w dół rzeki, gdzie z kolei można lawirować nad jej potokami. Ciekawe, aż się nie mogę doczekać, by to wszystko ujrzeć na własne oczy.

– Las Cascadas de Tamasopo18 to trzy różne wodospady, które wpadają do przeróżnie głębokich basenów. Każdy z nich jest przystosowany do pływania i nurkowania i ma przygotowane platformy – teraz dodaje Renata. – Do bardziej ekstremalnych aktywności służą huśtawki linowe. Rozlokowanych jest tam również wiele zacienionych miejsc na pikniki, w których można się zabawić lub odpocząć.

Chłonę ochoczo każde jej słowo, bo po tych opisach wydaje się to miejsce idealne dla mnie.

Starszy mężczyzna przynosi nam na barwnym talerzu smacznie wyglądający posiłek. Każda z nas otrzymuje sową porcję, a na sam widok jedzenia aż cieknie mi ślinka. Pierwszy kęs i przepadam. Ten smak to raj na ziemi! Nawet nie jestem świadoma, że pojękuję, wcinając wieprzowinę na tortilli z serem, cebulą, ziemniakami, marchewką i sosem enchilada, jak poinformowała mnie Renata. Wszyscy śmieją się ze mnie, a ja czuję się lekko zawstydzona, ale zjadam wszystko do ostatniego kęsa. W końcu najedzeni jak nigdy i w dobrym humorze wracamy do auta.

Tym razem kierujemy się już prosto do celu, w sam gąszcz lasów. Kiedy docieramy na miejsce, Roberta prosi mnie o zmianę kłapek na płaskie sandały. Idę za jej przykładem, gdy zakłada takie dzieciakom oraz sobie. Jestem gotowa do ujrzania tych cudów, które tak opisywała z pasją jedna z sióstr Florentina.



Moja kondycja woła o pomstę do nieba, co widać, gdy docieram na ostatni stopień śliskich schodków. Czuję się zażenowana, bo dwójka małych dzieci jest sto razy lepsza ode mnie i dotarła tutaj bez żadnej zadyszki. Roberta, widząc, że ledwo łapię oddech, śmieje się i kiwa na mnie głową. Odwracam się i tuż za mną dociera czterech ochroniarzy, którzy nawet nie chcieli słyszeć o tym, że mamy się tutaj dostać same. Wyglądają, jakby ktoś zdjął ich z krzyża, i naśmiewam się w duchu z ich męki. Nie trzeba tylko dobrze wyglądać, ale należy też mieć kondycję, której oni ewidentnie nie wypracowali.

– Mają za swoje – szepcze Renata, gdy staje obok mnie. – My akurat często bywamy tutaj z maluchami, bo one uwielbiają to miejsce. Dla przeciętnych miastowych osób, to ciężka wyprawa, ale te urwisy pokonałyby niejednego dorosłego i rosłego faceta, jak widać na załączonym obrazku. – Faktycznie po tej małej dwójce ani trochę nie widać, aby były zmęczone, a wręcz są naładowane energią. Skaczą po drewnianej platformie, która ukryta jest pod masą drzew.

Nie czekamy na ochroniarzy i wychodzimy na otwartą przestrzeń. Moim oczom ukazuje się wielki teren owiewany przyjemną bryzą, mieszająca się z upalnym słońcem. Spoglądam do góry i zamieram. Opowieść Renaty nie oddaje w pełni tego fenomenalnego zjawiska, które mam przed oczami. Jeszcze nigdy nie widziałam z bliska tak spektakularnego wodospadu i tak obłądnego koloru wody. To coś niesamowitego. Wokół widać bawiących się w najlepsze ludzi. Niektórzy odpoczywają sobie pod drzewami, piknikując i drzemiąc w tak niesamowitym miejscu. Jestem zafascynowana i mam chęć już teraz udać się na jedną ze skalnych półek, z których na linach skaczą do wody młodzi ludzie. Uwielbiam adrenalinę i nie boję się ryzykować, a byłabym skończoną kretynką, gdybym nie zrobiła tego tutaj. Mając taką okazję, nie mogę sobie tego odmówić.

Nagle rozbrzmiewa głośny dzwonek. Oglądam się za siebie i widzę, że Roberta wyciąga swojego iPhone'a. Uśmiecha się pod nosem, gdy widzi, kto dzwoni.

– Cześć, *hermano* – rzuca wyluzowana. – Mi również miło cię słyszeć. Zabrałyśmy Lupitę do Puente de Dios. Jesteśmy już na miejscu... Dołączysz do nas? – pyta, nie kryjąc zaskoczenia. – Dawno z nami tutaj nie byłś. Okej, to czekamy.

Mogłam się domyślić, że ten dupek zepsuje nam zabawę. Jednak, jak tylko Carlos i Araceli słyszą, że dołączy do nas ich wujek, skaczą podekscytowani i czekają z nieskrywaną niecierpliwością, aż ten się tu zjawi. Mam gdzieś, że ten palant ma do nas przyjechać i nie mam zamiaru na niego czekać. Mówię dziewczynom, że się rozejrzę i niedługo do nich wrócę. Oczywiście krok za mną rusza jeden ze skretyniałych ludzi Florentina, ale postanawiam się go pozbyć. Szukam idealnego miejsca, aby usunąć nieproszonego gościa, i jak tylko je znajduję, odwracam się i zanim może zareagować, popycham go prosto do lazurowej wody i pędzę ile sił w nogach ku jednej z najdalej znajdujących się półek skalnych. Wspinam się na tę najwyższą i staję wśród młodych chłopaków, którzy się przekomarzają. Mam dość czekania i przeciskam się między nimi.

– *Hola, dulce19*. – Wyrasta przede mną góra mięśni.

Dobrze znam to określenie i nie pozwolę w ten sposób się traktować. Ma tupet dupek. Widać, że Meksykanie mają już w genach tego typu podejście do kobiet i nie kryją się z tym.

– Posłuchaj, *estúpido*. – Zbliżam się do niego z grymasem na twarzy, ale i tak wciąż jestem zbyt niska w porównaniu do niego, bo on góruje nade mną. – Na mnie tego typu teksty nie działają, a na pewno mnie nie kręcą, i nie życzę sobie takiego traktowania. – Depczę z przyjemnością jego bosą stopę, ale ten nawet się nie kuli i zaczyna się śmiać.

Cała reszta wymuskanych kretynów idzie za jego przykładem, a mnie zalewa krew. Chcę go minąć, jednak jest szybszy i ponownie zagrada mi drogę. Półka skalna jest dość wąska, przez co mało nie ześlizguje mi się stopa, ale w ostatniej chwili udaje mi się ją utrzymać.

– Obowiązuje kolejka – informuje mnie z nikczemnym uśmieszkiem.

Słyszę, jak jego kumple pogwizdują i wtórują mu, a ja unoszę dłoń i pokazuję im środkowy palec. Milkną na chwilę, lecz po sekundzie wybuchają jeszcze głośniejszym rechotem, a koleś przede mną patrzy teraz na mnie z nieskrępowaną przyjemnością.

– Podobasz mi się – rzuca, dotykając mojego policzka, co mnie zaskakuje.

– A ty mi wręcz przeciwnie. – Uderzam jego dłoń i robię krok do tyłu. – Łapy przy sobie.

– Proszę, jaka niedotykalska.

Nie mam zamiaru brać udziału w tej zabawie. Chcę go wyminąć definitywnie, ale ten gnojek popycha mnie perfidnie i spadam prosto do wody.

Uderzam z łoskotem, rozbijając taflę na boki, po czym nurkuję i wypływam po kilku sekundach na powierzchnię. Płonie we mnie gniew. Mam zamiar go wyładować na tym gnojku, który zrzucił mnie do wody. Podpływam do jednej z platform i z wysoko uniesioną głową wspinam się na nią. Słyszę nad sobą głośne śmiechy i jeszcze bardziej buzuje we mnie złość. Kretyn nie ma pojęcia, z kim zadarł. Strącam dłońmi pozostałe krople wody ze skóry i wyciskam jej nadmiar z włosów, po czym ruszam w to samo miejsce. Jednak nie robię nawet dwóch kroków, gdy czyjaś szorstka dłoń owija się wokół mojego nadgarstka i jednym zdecydowanym ruchem szarpie do tyłu. Wpadam na twarde ciało, które znajduje się tuż za mną. Rozpoznaję ten mocny zapach wody kolońskiej i mam chęć jęknąć z niezadowolenia, ale się powstrzymuję. Obserwuję tylko z ogromną przyjemnością jak miny wszystkich tych idiotów zmieniają się i błedną na widok Florentina Bustamantego. Ewidentnie każdy go tutaj zna i dupek sieje nieżyły postrach.

– Nawet nie masz pojęcia, na co skazałaś tego sukinsyna – warczy mi do ucha. – Widziałem, jak cię dotknął, i to było ostatnie, czego dziś zasmakuje.

Odwraca mnie w swoim kierunku i blokuje moje ręce tuż za moimi plecami. Jego oczy bacznie mnie badają, jakby sprawdzał, czy jestem cała, co wywołuje we mnie przyjemne ciepło. Rozpływa się ono po moim mokrym ciele i drzę, a gdy on to wychwytuje, jego hardy wyraz twarzy mięknie.

Puszcza moje ręce i macha ręką do jednego z naszych ochroniarzy i nakazuje mu przynieść dla mnie jakiś ręcznik.

– Czyżby wielki Bustamante się o mnie troszczył? – rzucam kąśliwie, a on spogląda na mnie i zwęża oczy.

– Nie mogę pozwolić, aby moja narzeczona się rozchorowała, kiedy obiecałem, że się nią zajmę – odpowiada przekornie. – Jeżeli chcesz wiedzieć, to dbam o to, co moje. Każdą moją własność tak traktuję.

– Nie jestem twoją własnością – odwarkuję niczym rozsierdzony wilk. – I nigdy nie będę.

– Jeszcze się przekonamy. – Szczerzy do mnie swoje równiuteńkie, śnieżnobiałe zęby.

– Jakoś ostatnio nie martwiłeś się moim stanem, gdy byłam równie mokra.

Nie wiem, po co wracam do tamtej sytuacji, ale muszę mu pokazać swoje niezadowolenie.

– Teraz naprawiam swój błąd – gdy to mówi, szarpnięciem się z nim, bo obejmuje mnie w żelaznym uścisku.

Kiedy ochroniarz przynosi ręcznik, puszcza mnie, robi kilka kroków do tyłu i mi go podaje. Wyszarpuję go ze złością z jego wyciągniętej dłoni i mijam bez słowa. Nie idzie za mną, co mnie dezorientuje, ale po chwili woła Cristobala, swoją prawą rękę. Nie mam ochoty już na niego patrzeć, więc wracam do Renaty i Roberty. Zajęły miejsce i rozłożyły się w cieniu drzew tuż nad małym basenem, w którym pływają i bawią się ich dzieci. Słońce szybko sprawia, że moje ciało wysycha i ręcznik okazuje się niepotrzebny. Rozkładałam go na zielonej trawie i siadam wygodnie, szukając jednak wzrokiem Florentina, który magicznie się teleportował i teraz bawi się w najlepsze z Carlosem i Araceli. Ci pływają sobie wokół niego, a on łapie co jakiś czas jedno z nich i podrzuca w górę. Teraz robi to z Araceli, która krzyczy ze śmiechem i wpada do wody. Od razu wypływa i męczy wujka, że chce tak jeszcze raz. Widać, że ten nie potrafi jej odmówić, łapie ją, wyrzuca, po czym ona szybuje w górę i ponownie z gromkim okrzykiem wpada do wody. Wyrywa mi się z ust śmiech, bo cudownie jest obserwować tak piękną relację, jaką oni tworzą ze sobą.

– Kocha tę dwójkę, jakby były jego własnymi dziećmi. – Zaskakuje mnie Renata, która siedzi niedaleko mnie. – Tworzą nierozzerwalną więź. Może Flo ma trudny charakter, ale wśród swoich jest sobą. Nie gra wielkiego bossa i pokazuje uczucia, których, jak większa część ludzi myśli, podobno nie posiada. Rodzina zawsze była i jest dla niego najważniejsza. Zawsze stawiał ją ponad wszystko.

– Nie wierzę, że mówisz o tym samym człowieku, którego poznałam z niezbyt dobrej strony – rzucam, wciąż nie potrafiąc oderwać oczu od tej trójki.

Florentino obecnie trzyma Carlosa i w żartach go zanurza, a Araceli wspina się na jego plecy i próbuje ratować brata.

– Trochę te ich zabawy są niebezpieczne – zwracam uwagę.

– Cały Flo. – Śmieje się. – Kiedyś już bym panikowała i darła się na niego, ale wiem, że nigdy nie zrobiłby im krzywdy. Nie pierwszy raz tak się bawią. Carlos i Araceli są przyzwyczajeni do tego i nie ma co się martwić. Flo kiedyś ich tutaj zabierał i spędzali w tym miejscu wspólnie dużo czasu. Jednak ostatnio nie był tak aktywny i nie przyjeżdżał tu z nimi. Pochłonęły go obowiązki i zbyt długie podróże.

Nie komentuję tego, ale staram się udawać, że to mnie nie rusza. Trochę pojawia się we mnie wątpliwości, ale szybko je przeganiam. Przypominam sobie, że nienawidzę Florentina Bustamantego i nawet ten widok nie zmieni mojego nastawienia, co do niego.



Obserwuję otoczenie, w którym diametralnie zmalała liczba osób, ale kiedy zerkam na sam szczyt schodów, szybko się orientuję, czemu tak się dzieje. Stoi tam obstawa Bustamantego i strzeże tego miejsca niczym fortecy. Za kogo on się ma, aby blokować dostęp tutejszym ludziom i turystom, którzy specjalnie

wspinali się do tego miejsca, aby móc je podziwiać?

Mam chęć wskoczyć do wody, ale widząc w niej przeklętego Florentina, rezygnuję i kładę się wygodnie na przyjemnej, zroszonej bryzą wodospadu trawie. Słońce pieści moje ciało, a ja rozkoszuję się tym uczuciem. Promienie znaczą ścieżkę na mojej skórze, barwiąc ją na brązowy kolor, który zazwyczaj przywożę ze sobą z wypadów w tropikalne rejony świata. Jednak to miejsce jest jednym z najmagiczniejszych, jakie do tej pory miałam przyjemność zobaczyć. To istny raj na ziemi, tak bardzo niedostępny dla znacznej części ludzi.

Ciepło okrywa mnie niczym gorący koc i odpływam w lekki sen. Wybudza mnie cień zasłaniający słońce i krople chłodnej wody, spadające na moje rozpalone ciało. Zrywam się z krzykiem na równe nogi, bo spotkanie skóry z lodowatą wodą jest dla mnie niezłym szokiem. Wpadam przez ten nagły zryw na mokrą klatkę piersiową, po której ślizgają się moje dłonie, łapczywie starając się złapać równowagę. Nie potrafię tego zrobić i lecimy oboje z Bustamantem do chłodnej wody. Nurkujemy, a Florentino łapie mnie w pasie i ciągnie w głąb basenu. Staram się uwolnić, ale jest silniejszy i zrównuje nasze ciała w krystalicznie turkusowej wodzie, w której niemal można się przejrzeć. Kiedyś brałam udział w zawodach pływackich w Stanach i należałam do uczelnianej drużyny. Tamte czasy już dawno zostawiłam za sobą, ale podobno to, czego się raz nauczymy, zostaje z nami na zawsze. Dzięki temu potrafię wstrzymać na długi czas powietrze pod wodą i nie wpadam w panikę, co pozwala mi stawiać czoła temu dupkowi. Patrzę na jego zarozumiałe uśmiech, którym mnie raczy. Nasze ciała stykają się ze sobą, ale staram się go odepchnąć. Odnosi to jednak odwrotny skutek i w pewnym momencie uderzamy o siebie, a moje sutki przez materiał kostiumu ocierają się o jego umięśnione ciało. Staram się zapanować nad sobą, ale zaczynam drżeć, a on zbliża swoje usta niebezpiecznie blisko moich. Pamiętam, co się stało całkiem niedawno i nie mogę mu ponownie pozwolić na to samo. Uraził moją dumę i nie pozwolę zrobić mu tego samego po raz kolejny. Staram się uderzyć go w brzuch, ale woda pokonuje mnie, bo mój ruch zostaje uprzedzony przez Florentina. Puszczam mnie i pozwala wypłynąć, co nie jest w jego stylu. Raczej spodziewałam się, że da mi nauczkę, jak zwykł robić. A mimo to po prostu przestaje mnie trzymać i wypływa na powierzchnię, nie czekając na mnie.

A czego to ja się po nim spodziewałam? Może, że jak księżę na białym koniu pomoże mi w wypłynięciu? Nie, to nie ta bajka. Tacy rycerze już dawno wyginęli.

Łapię łapczywie powietrze i rozglądam się dookoła. Dupek zdążył już wyjść z basenu i zostaje otoczony przez swoich siostrzeńców. Wokół roznosi się głośny pisk dzieci, gdy ten udaje potwora, który chce ich zjeść. Te uciekają przed nim, wskakują ze śmiechem do wody i odpływają jak najdalej od krawędzi. Podpływają do mnie i chowają się za mnie. Nagle zostają wciągnięta w sam środek zabawy, łapię Araceli i gilgoczę ją. Zanoszą się śmiechem, ale nie ucieka. Carlos zostawia nas same i pędzi do wujka, który łapie go i kręci się z nim dookoła. Siostrzenica Florentina jest taka przesłodka, że nie potrafię jej odmówić, gdy prosi mnie, abym poszła z nią na pobliską, nisko osadzoną półkę skalną, żeby mogła z niej poskakać do płytkiego basenu. Jest taka mała, ale zachowuje się, jakby miała więcej lat, niż ma w rzeczywistości. Jest bardzo zaradna, przez co nie wychodzę z podziwu. Wspina się bez pomocy i skacze z dziecięcym podekscytowaniem do wody. Pluska się i woła mnie do siebie. Dołączam do niej i pilnuję, gdy ona w nieskończoność się bawi. Ratuje mnie z opresji Roberta, która mówi, że czas zbierać się do domu. Mała nie kryje swojego niezadowolenia i naburmusza się, kiedy mama wyciąga ją siłą z wody. Uspokaja córkę z ogromną cierpliwością, gdy ta zanoszą się płaczem. Idę za nimi i zbieram swoje rzeczy. Zgarniam je do torby i pomagam siostrze Florentina zapanować nad chaosem, który próbują wprowadzić ich dzieci. Nad całą sytuacją ostatecznie zapanowuje Flo, który proponuje lody na pocieszenie. Araceli i Carlos piszczą, rzucając się na niego tysięczny raz tego dnia. Ten śmieje się niekontrolowanie, a ja wpatruję się w ten widok z zaskoczeniem. Wygląda teraz jak normalny wujek, który nie jest przyszłym wielkim bossem meksykańskiego kartelu. Nie kryje swojej emocjonalnej strony i nie zabija ludzi. Widać w nim troskliwego mężczyznę z wystawionym jak na dłoni sercem. Niemal sama łapię się w pułapkę, którą zarzuca na mnie, nie będąc nawet tego świadomym. Kiedy jesteśmy już wszyscy gotowi na powrót, Florentino zgarnia Araceli w ramiona i sadza ją sobie na barana, na co dziewczynka zanoszą się śmiechem. Cristobal robi to samo z Carlosem i ramię w ramię wchodzi na szczyt góry. Ruszam za nimi, zostawiając w tyle Robertę i Renatę z resztą. Idę w ciszy, słuchając, o czym gadają, ale to nic nieznacząca rozmowa. Nagle Cristobal odłącza się od Florentina i biegnie do przodu, z piszczącym Carlosem. Oddalają się od nas nieco, po czym zatrzymują się na górze i czekają, uderzając ze sobą piątki. Postanawiam wykorzystać okazję i podchodzę do

narzeczonego.

– Jestem w szoku, że taki potwór jak ty ma serce. – Wbijam mu szpilę, bo nie potrafię się powstrzymać.

– Nawet największe potwory je posiadają – ripostuje, jakby te słowa nie robiły na nim wrażenia.

Nie wdaję się w dalszą rozmowę, ale mijam go, docieram na szczyt i ruszam w dół schodów. Staram się nie poślizgnąć, bo jest dość stromo. Z jednej strony nie rozumiem siostr Florentina, jak mogą w takie niebezpieczne miejsca zabierać małe dzieci, ale z drugiej, to one najlepiej je znają i przecież nie puszczają ich samopas, żeby sobie biegały. Choć przy wodospadzie znajdują się bezpieczne miejsca, przyjazne dla najmłodszych, ale droga tutaj nie należy do łatwych. Zdyszana docieram na sam dół, zmierzając prosto na parking.

Tak jak obiecał Florentino, zahaczamy o małą rodzinną lodziarnię, gdzie funduje ogromne desery swoim siostrzeńcom. Mam już dość dzisiejszego dnia, bo czuję się strasznie zmęczona. Woda zrobiła swoje i wypompuwała ze mnie całą moc. Marzy mi się jedynie łóżko i błogi sen.



Wykąpana i przebrana w top oraz legginsy do kompletu z Victoria's Secret zamierzam przespacerować się po posiadłości przy niesamowitym zachodzie słońca, który w tym miejscu można zobaczyć. Jestem tutaj już jakiś czas i za każdym razem nie mogę wyjść z zachwytu. Miałam zamiar iść od razu spać, ale przeszła mi na to ochota po długiej kąpieli, podczas której się zrelaksowałam. Zamykam za sobą drzwi, gdy od strony sypialni Florentina, zaczynają dochodzić ożywione głosy. Mam już zamiar ukryć się z powrotem w swoim pokoju, ale zza rogu wychodzą Bustamante z Cristobalem. Nie są zaskoczeni moim widokiem, a kiedy dostrzegam błysk w oczach swojego narzeczonego, wiem, że nie wróży to niczego dobrego.

– Idealnie, bo właśnie mam ci coś do pokazania – rzuca bez ogródek.

– Flo... – odzywa się Cristobal, ale jego szef unosi rękę do góry i każe mu milczeć.

– Nie, Cristobal – mówi twardo. – Niech zasmakuje tego, co właśnie mam zamiar zrobić. W końcu dotyczy to i jej.

Przyglądam mu się podejrzliwe, gdy słyszę ostatnie zdanie. Co niby miałoby dotyczyć mnie? W co on chce mnie wmieszać?

– Nie mam ochoty na toczenie bitwy z tobą, Bustamante. – Ruszam w stronę bocznego wyjścia.

Nie jest mi dane dotarcie do niego, bo Florentino łapie mnie za łokieć i bezzwłocznie prowadzi w głąb hacjendy, a potem w dół po schodach ciemnymi korytarzami. Po chwili wchodzimy do dużego pomieszczenia. Przyzwyczajam oczy do żółtego światła, które aż razi, i moim oczom ukazuje się napakowany mężczyzna przywiązany łańcuchami do betonowej ściany, po której spływa woda. Ciało tego gościa całe drży, a głowa i ręce zwisają bezwładnie. Ostatkami sił utrzymuje się na nogach, które są już nieźle poharatane. Ręce za to są nietknięte, co mnie nieco zaskakuje. Z jego głowy pokrytej krótkimi włosami ścieka krew z otwartych ran. Wygląda okropnie, ale wciąż nie rozumiem, po co tutaj ściągnął mnie Florentino.

– Czemu mnie tu sprowadziłeś? – pytam, wwiercając spojrzenie w narzeczonego.

– Nie poznajesz? – pyta, zbijając mnie z tropu.

Nagle słyszę, jak torturowany facet jęczy i unosi z ledwością głowę w górę. Rozgląda się, a jego twarz pokryta jest krwią, ale rozpoznaję go. Od razu łapię, co tu się dzieje i nie wiem, czy mam przywalić temu dupkowi, czy zwyzywać narzeczonego. Chciałam zapomnieć o tej sytuacji, a on ściągnął tutaj tego imbecyla.

– Czyń swoją powinność – gestem dłoni Bustamante zaprasza mnie do dupka z Puente de Dios.

– W co ty ze mną pogrywasz? – Celuję w niego palcem.

– Myślałem, że będziesz chciała ukarać tego sukinsyna za potraktowanie cię w karygodny sposób – dorzuca obojętnie, ale wiem, że to tylko pozory, bo ukrywa swoje emocje za maską.

Nagle sięga do szafki zapełnionej przedziwnymi narzędziami i łapie gnojka za włosy. Odciąga jego głowę do tyłu, na co ten kwili i prosi o wybaczenie, ale Florentino nie ugina się i przykładą do jego ust nóż

z małymi ząbkami. Dość charakterystyczny, jeśli się nie mylę, to wykorzystuje się takie ostrze do steków. Zaczepia jego czubkiem o prawy kącik warg i ostrzem zaczyna rozcinać skórę, sunąc w górę, aż do samego środka policzka. Mężczyzna wrzeszczy jak opętany. Jego ciało jest rozrywane przez naostrzone ostrze noża, które nawet nie szarpie jego skóry, ale wyznacza równą i precyzyjną drogę, aż do samego oka. Krew sączy się z otwartej rany. Wystaje z niej mięso, a Bustamante nie odrywa ostrza ani na sekundę i dla lepszego efektu sunie w dół tą samą ścieżką, którą obrał za pierwszym razem. Rozcina doszczętnie naskórek z tkankami, ukazując w tym miejscu zarys szczęki. Niemal wymiotuję na ten widok, ale stoję wyprostowana. Ogarnia mnie dreszcz i robi mi się zimno. Nie byłam przygotowana na coś takiego. Posyłam w stronę Florentina karcące spojrzenie, bo mimo że chciałam, aby ten gnojek cierpiał katusze, to nie pragnęłam być tego świadkiem. Jednak nie mógł sobie oszczędzić tej przyjemności.

– Teraz skurwielu nie dotkniesz ani jednej kobiety, bo żadna nie będzie chciała być z takim szkaradztwem jak ty. – Florentino warczy do ucha swojej ofary.

– Zabij mnie – wydusza ledwo z siebie gnojek.

Ma tupet nawet o to prosić.

– Nie! – krzyczę, bo jestem żądna krwi, ale większą nauką będzie dla niego pozostawienie przy życiu. – Niech kutas żyje dalej takim życiem, które mu teraz pozostanie. Śmierć byłaby w tym przypadku dla niego zbawieniem.

– Ty kurwo jebana. – Śmieć odzyskuje język w gębie. – Niech cię wyrucha jakiś sukinsyn i zeszmaci.

Bustamante wybuchą głośnym rykiem, który sięga aż najgłębszych zakamarków jego ciała. Widzę, jak chce mu wbić nóż prosto w brzuch, ale w ostatniej chwili podbiegam do niego i łapię za dłoń. Zatrzymuje się zaledwie kilka milimetrów od ciała dupka i spogląda na mnie. Wyciągam mu rękojeść noża z dłoni i odkładam na miejsce. Odwracam się do mężczyzny z pamiętnej półki skalnej i dwa razy walę go prawym sierpowym. Jego głowa uderza o twardą ścianę. Czuję satysfakcję i zerkam na Florentina, który ze skupieniem mi się przygląda.

– Niech ludzie wyrzucą go na sam środek pustyni El Quemado – mówię, a Bustamante podchwytuje mój pomysł i ochoczo kiwa głową. Zapamiętałam to miejsce z opowieści jego siostry.

– Nie przypuszczałem, że jesteś w stanie mnie czymkolwiek zaskoczyć – odzywa się z aprobatą mój narzeczony.

Jego słowa wywołują w moim brzuchu przyjemne uczucie, ale przeganiam je i wracam do swojej postawy.

– Uczyłam się przez całe życie od najlepszych – odpowiadam.

Faktycznie tak było, bo nie raz mogłam obserwować Macaria podczas jego pracy.

Może nigdy nikogo nie zabiłam, jak mój brat, ale byłam świadkiem wielu różnych tortur. Ojciec z matką usilnie starali się sprawić, aby moje życie było normalne, ale mnie od zawsze ciągnęło do tego mrocznego świata. Nie chciałam być potulną córeczką króla kartelu, ale waleczną i siejącą postrach kobiecą postacią w naszych kręgach.

– Moja krew. – Widzę uznanie w oczach Florentina, co za pewne nie trafia się często. – Wywieźcie tego gnoja na pustynię i zostawcie tam nagiego. Niech jebaniec sobie sam radzi.

Nie mam szansy na zastanowienie się nad tym, co właśnie zaszło, bo Bustamante wyciąga mnie niezwłocznie z piwnicy. Kiedy jest pewny, że jesteśmy już sami, popycha mnie na ścianę i więzi między swoim ciałem. Dyszę zaskoczona na ten ruch. Zanim mogę zareagować, napada dziko na moje usta i przejmuje kontrolę nad moim językiem. Toczy batalię z nim i ze mną, kąsając moje wargi. Oszałamia mnie swoim smakiem i zapachem, przez co z moich ust wydobywa się głośny jęk rozkoszy, a ciepło dociera do spragnionej uwagi cipki. Dociska do mnie swojego twardniejącego w spodniach kutasa, a ja wyginam się przed nim, łaknąc znacznie więcej. Nie potrafię się pohamować, ale w końcu wraca do mnie moment spod prysznica i moja urażona kobieca godność. Gryzę go w wargę, z której zaczyna sączyć się krew, ale on nic sobie z tego nie robi. Odchyła się ode mnie, patrząc stanowczo w moje oczy i oblizuje z nieskrywaną satysfakcją swoją krew. Wiem, że nie mogę pozwolić mu kolejny raz, żeby mnie upodlił i aby drugi raz potraktował w ten sam sposób. Odpycham go, ale ten ani drgnie, więc odwracam głowę w bok i staram się mu pokazać, że nie osiągnie tym razem swojego celu. Nie przeleci mnie, bo tak mu się podoba.

– Spoko, nie ty, to inna – rzuca z lekkością, jakby było mu obojętne, kto się nim zajmie.

Nie zaszczyca mnie nawet spojrzeniem, gdy odsuwa się i rusza władczyim krokiem w stronę naszego

skrzydła.

– Dupek! – krzyczę, na co on tylko się śmieje w najlepsze i znika w kolejnym korytarzu.

Jeszcze chwilę roznosi się za nim dźwięk jego śmiechu, aż wreszcie ustaje. Stoję jak skończona kretyńka, dochodzę do siebie i ruszam w odwrotnym kierunku niż Bustamante. Jestem niemal pewna, że zaprosi do siebie swoją meksykańską dziwkę.

Ale czemu ja o tym myślę? Przecież to mnie nie dotyczy.

W końcu nie zależy mi na nim. Pałam do niego jedynie nienawiścią.



Lupita

Powrót z Meksyku do Kolumbii jest zadziwiająco szybki, jak na cztery godziny lotu prywatnym odrzutowcem mojego przyszłego męża. Nasza ostatnia konfrontacja sprawiła, że przez resztę pobytu w hacjendzie nie zamieniłam z nim ani słowa. Spędzałam dużo chwil sama ze sobą, mając wiele czasu na zastanowienie się nad moim życiem, i na krótkich wizytach Renaty oraz Roberty z dziećmi. Udało mi się nawet przekonać do siebie małą Araceli, która ostatniego dnia rozpacziała, że wracam do domu i ją zostawiam. Obiecałam, że już niedługo się zobaczymy, a ja przywiozę jej jakiś prezent niespodziankę. Nie obyło się również bez tego, że Carlos zażądał ode mnie upominku dla siebie. Ostatecznie stanęło na tym, że oboje dali mi przyzwolenie na wyjazd w ramach przekupstwa podarunkami. Może jednak zamieszkanie tutaj nie byłoby takie straszne? Ale raczej niemożliwe, jeśli mam żyć z takim mężczyzną jak Florentino Bustamante.



Wchodzę do salonu, gdzie plotkują sobie mama i Alena. Nie opuszcza ich dobry humor, co może i mi się udzieli, bo odkąd wróciłam do domu, jest on wisielczy. Florentino przypomina mi w e-mailach co chwilę o naszym ślubie, który ma się odbyć zaledwie za tydzień. Mama jest zawiedziona, że nie biorę udziału w przygotowaniach do własnej uroczystości, ale nie może się temu dziwić, bo zostałam do tego ślubu zmuszona. Także jeśli chcą całej pompy związanej z zamążpójściem ich jedynej córki, to mają w tym wypadku wolną rękę. Nawet Alena odłożyła swoje własne przygotowania i pomaga mamie w zorganizowaniu całej tej wielkiej imprezy. Nie cieszę się tym, ale każdy oprócz mnie jest bardzo podekscytowany. Może też bym była, gdybym robiła to z miłości z mężczyzną, który zawładnąłby moim sercem i był dla mnie czuły. Jednak Florentino Bustamante jest całkowitym przeciwieństwem takiego faceta.

Obie popijają herbatę i przeglądają jakieś magazyny z modą. Podchodzę do nich bliżej i siadam, zauważając, że znajdują się tam same suknie ślubne. O cholera, zapomniałam wspomnieć, że tą jedną kwestię mam już załatwioną i nie muszą się nią martwić.

– Och, jak miło, że do nas dołączyłaś – ćwierka mama. – Alena przywiozła ze sobą magazyny z niesamowitymi sukniami ślubnymi. Może któraś z nich ci się spodoba.

– To tylko taka luźna propozycja – dodaje szybko Alena, widząc mój krzywy wyraz twarzy.

– Mam już wybraną suknię – oznajmiam, co wywołuje ich nieskrywane zaskoczenie.

– Ale jak to? Kiedy? – dopytuje zdezorientowana mama. – Myślałam, że zrobimy to razem. – Nagle smutnieje, jakbym zabrała jej całą przyjemność.

– Kiedy byliśmy z Aleną i Mimi w Nowym Jorku na przymiarkach – odpowiadam, nie wchodząc dalej w temat. Im mniej wiedzą, tym lepiej.

– Co? Ale jak? – Tym razem duka zaskoczona Alena. – Cały czas prawie byłaś z nami. Nie widziałam, żebyś cokolwiek przymierzała.

– Bo nie przymierzałam. – Obie patrzą na mnie z otwartymi ustami. – Przypominam wam, że ta cała szopka ze ślubem mnie nie jara. Dałam wam wolną rękę, ale suknię już mam i możecie ten punkt z listy

odhaczyć.

– Gdzie ją masz? Chcę ją zobaczyć – domaga się mama. – Zabrałaś nam ten wspólny moment, ale pragnę ją zobaczyć na tobie.

– Jeszcze nie przyszła – odpowiadam, zaczynając się lekko denerwować.

– Musisz nam ją zaprezentować, jak tylko dojdzie. – Milczę, bo nie mam zamiaru nawet im jej pokazać. Zobaczą ją dopiero w dniu ślubu, tak samo jak mój małżonek.

Niedawno poprosiłam Alenę o to, żeby towarzyszyła mi tego dnia i została moją świadkową. Pewne tradycje trzeba uszanować i wolałam załatwić to osobiście, niż żeby mama mi załatwiła całą świtę drухen złożoną z kuzynek. Jedna w zupełności mi wystarczy i nie zgodzę się na więcej.

– Jaki wystrój widzisz na swoim ślubie? – Mama zmienia nagle temat, poważniejąc. – Muszę już jutro się za to zabrać. Umówiona jestem z organizatorką, bo mamy coraz mniej czasu. Został nam zaledwie tydzień na ogarnięcie tylu rzeczy.

– Mnie to nie interesuje – mówię obojętnie. Mam chęć dorzucić, że wszystko dałabym w czerni, ale gryzę się w język. – Wybierz według własnego uznania. Ja nie przyłożę do tego ręki, bo tego nie chcę.

Rodzicielka wzdycha zrezygnowana, bo zapewne wymarzyła sobie to całkiem inaczej. Niestety nie zawsze jest tak, jakbyśmy tego chcieli. Pewne rzeczy są od nas niezależne.

– Masz chęć wyskoczyć ze mną do SPA na jakiś masaż? – pyta Alena, zmieniając temat.

– Spadłaś mi z nieba z tą propozycją. – Muszę wyrwać się z tego domu, bo jeszcze chwila i oszaleję.

Mieszkałam większą część życia w Nowym Jorku, dlatego nie mam tutaj ani jednej dobrej koleżanki. Wszystkie zostawiłam w Stanach i często ich mi brakuje, ale życie niejedną raz mi pokazało, że trzeba sobie radzić samemu. Ludzie pojawiają się w naszym życiu i znikają. A tym bardziej w takim jak moje.

Umawiamy się z Aleną, że będę gotowa do wyjazdu za dwadzieścia minut. W tym czasie ona da znać Mimi, żeby do nas dołączyła. Zgarniam ciasteczko z talerzyka i wrzucam całe do ust. Rozpływa się na moim języku, gdy wracam do swojej sypialni. Przebieram się w luźną, białą koszulkę i dżinsowe szorty, po czym zarzucam na ramiona lekki sweterek. Przeczesuję włosy i zgarniam je w kucyk, wysoko na głowie. Końcówki dotykają moich policzków, gdy się pochylam. Wsuwam na stopy balerinki. Przeglądam się w lustrze i podoba mi się ten wybór. Całość jest subtelna i wygodna. Zabieram z toaletki ciemne okulary przeciwsłoneczne i torebkę, po czym dołączam do Aleny, czekającej na mnie z mamą w głównym holu. Nasza wspólna przyjaciółka niestety się z nami nie wybiera, ponieważ wychodzi z Hugonem do restauracji. No trudno. Żegnamy się z moją rodzicielką i wspólnie z przyszłą szwagierką jedziemy do najlepszego SPA w Bogocie. Szofer podwozi nas aż pod same drzwi i informuje, że tutaj na nas poczeka. Wchodzimy do środka hotelu, w którym znajduje się nasze miejsce wypoczynku. Gdy obsługa zdaje sobie sprawę, kim jesteśmy, od razu przy naszych bokach pojawiają się dwie przydzielone nam pracownice. Proponują coś do picia i prowadzą do części gościnnej. Alena prosi o szklankę wody, gdy jedna z kobiet wymienia nam, co posiadają w swojej ofercie premium. Ostatecznie decyduję się na masaż olejkami zapachowymi, a Alena ciepłymi kamieniami. Wybieramy również kąpiel w czekoladzie. Kobiety zapraszają nas do skorzystania z prywatnej części z przebieralnią i zostawiają nas na chwilę same. Kiedy jesteśmy już w szlafrokach, gotowe na masaż, wracają do nas i prowadzą do oddzielnego pomieszczenia, w którym otaczają nas piękne zapachy. Kładę się na jedną z leżanek, a Alena układa się tuż obok mnie na drugiej. Nie mamy nawet czasu na rozmowy, bo pojawiają się dwie młode dziewczyny. Witają się, mówią, co będą robić i z czego korzystać, po czym zabierają się za swoją pracę. Tak mijają nam dobre cztery godziny, najpierw na zwykłym masażu, a potem w rozgrzewającej kąpieli w aksamitnej czekoladzie.

Udajemy się do naszej prywatnej szatni, gdzie zostawiłyśmy ubrania. Jedna z przydzielonych nam pracownic przynosi świeże ręczniki oraz kosmetyki, abyśmy mogły się odświeżyć. Mam już pierwsza wejść do łazienki, gdy z zamachem otwierają się drzwi naszego pomieszczenia i wpada przez nie obca kobieta. Krzyczy coś o tym, że zajęłyśmy jej szatnię i odgraża się personelowi, który stara się zapanować nad zaistniałą sytuacją. Czuję się z początku zdezorientowana, bo niczego nie rozumiem. Mimo to szybko dochodzę do siebie i podchodzę do rozhisteryzowanej laski, która wyrzuca w górę ręce z niezadowolaniem.

– Myślę, że zaszło nieporozumienie – mówię, ale panna mnie ignoruje. Postanawiam mimo to mówić dalej: – Personel zajmie się panią przez chwilę, gdy my ze znajomą ogarniemy się i zwolnimy dla pani szatnię.

– Jeszcze tego brakowało! Nie wejść po kimś do tego pomieszczenia! – Zachowuje się, jakby była

kimś ważniejszym od nas. – To moja miejscówka! Wynocha mi stąd! Znajdźcie tym paniom coś zastępczego! I macie wyszorować każdy kąt na błysk po tych paniusiach.

Nie pozwolę sobie ubliżyć, bo żadna z nas nie jest tutaj niczemu winna. Zaczyna we mnie buzować. Rozumiem, że dziewczyna uważa, że to pomieszczenie należy do niej, bo pewnie często z niego korzysta. Ale nie daje jej to przyzwolenia na traktowanie nas w taki sposób. Nawet personel nigdy nie powinien zostać w ten sposób potraktowany. To normalni ludzie, chcący pracować, a nie jakieś wyrzutki społeczeństwa.

– Proszę się opanować i pohamować swoje nerwy – odzywam się ze stanowczością.

– A kim ty jesteś, aby mnie pouczać? – Laska staje przede mną ze wspartymi na biodrach dłońmi. – Lepiej zamilcz.

Moje oczy zachodzą mgłą, a krew zaczyna wrzeć. Panna zachodzi mi zdecydowanie za skórę i jeszcze chwila, a pożałuje, że się w ogóle urodziła. Staram się zapanować nad sobą, bo przyjechałam się tutaj wyciszyć, a nie denerwować.

Jedna z pracownic stara się ją uspokoić i dotyka niechcący jej ręki, na co ta histeryczka zaczyna tak krzyczeć, że całkowicie tracę rezon.

– Słuchaj, mam gdzieś, kim jesteś, i w ogóle mnie to nie interesuje, ale powstrzymaj swoje nerwy – cedzę przez zęby, bo jeszcze chwila, a sama wywlokę ją za te lśniące blond kudły z tego miejsca.

– Jak śmiesz! – piszczy z grymasem na twarzy.

– Nie pozwolę tak się traktować. – To jest dla niej ostatnie ostrzeżenie.

– Wiesz, gdzie mam to, co mówisz? – Posyła mi nienawistne spojrzenie. – Wynocha stąd! Zabierzcie te dwie i zostawcie mnie samą.

Wybucham śmiechem, bo prócz niej ani jedna osoba w tym pomieszczeniu się nie porusza. Wszyscy dobrze wiedzą, kim z Aleną jesteśmy, i nie posuną się do tego, co jaśnie księżniczka sobie życzy.

– Mam do czynienia z idiotkami czy kretynkami?

– Jediną idiotką tutaj jesteś ty i w dodatku rozhisteryzowaną – odpowiadam jej zbyt grzecznie jak na mnie w tym stanie.

Ta fuka i toczy ze mną batalię na spojrzenia. Śmieję się, co wywołuje w niej jeszcze większy gniew.

– Będę mądrzejsza i ustąpię – mówi, przerzucając włosy z prawego ramienia na lewe. Mam chęć parsknąć śmiechem kolejny raz, ale się powstrzymuję. – Niech hołota korzysta z wygod elit.

Przegina, łapie ją za te jej wypielęgnowane kłaki i wytaszczam ją za drzwi, po czym zamykam je tuż przed jej nosem. Daruję sobie rękoczyn, bo ten dzień miał być odprężający i chcę, aby choć w małym stopniu taki był. Wstrętne babsko wali w drzwi, ale po chwili wszystko ustaje.

– Idź się doprowadzić do porządku – rozkazuję Alenie, która bez słowa wykonuje moje polecenie. Ja się zajmę tym problemem.

Moja szwagierka znika w łazience, a ja wyciągam swój telefon i wykonuję połączenie.

– Cześć – mówię, gdy odbiera Hugo. – Jesteś teraz wolny?

– Cześć – odpowiada. – Coś się stało?

– I tak, i nie – rzucam wymijająco. – Ale potrzebna mi twoja pomoc.

– Mów, o co chodzi – rozkazuje nagle bardziej zainteresowany. – Mam zadzwonić po Macaria?

– Nie, wołę go w to nie mieszać. Ale jakbyś mógł przyjechać do Sonesta Hotel? Mam tutaj jedną delikwentkę, która właśnie trafiła na naszą listę. Weź ze sobą kilku ludzi, aby ją obserwowali i w odpowiednim czasie przejęli.

– Jakaś laska zaszła ci za skórę i chcesz się na niej w ten sposób zemścić? – Rozszyfrowuje mnie w locie. – Znam to miejsce i nie kręć się tam byle jacy ludzie. Wiesz, kim ona jest? Może należeć do wpływowej rodziny.

– Gównu mnie to obchodzi. Wydałam ci rozkaz. Zwijaj swoją dupę tutaj do mnie. Będę czekała na ciebie przed hotelem.

Rozłączam się, gdy z łazienki wychodzi gotowa już Alena. Zbieram swoje rzeczy i pędzę pod szybki prysznic, aby wyrobić się przed przyjazdem Hugona. Dwadzieścia minut później jestem gotowa.

Biorę pod rękę Alenę i wspólnie wychodzimy z szatni. Kiedy docieramy do głównego holu, pojawia się przy nas jeden z szefów i próbuje przeprosić za zaistniałą sytuację. Odciągam go na bok, przepaszając na chwilę Alenę, i dopytuję o dziewczynę, która zrobiła niezły pokaz. Facet z początku ociąga się ze zdradzeniem mi danych histeryczki, ale kiedy przypominam mu, kim jestem, bez zastanowienia sypie

informacjami jak z rękawa. Dobrze czasem należeć do rodziny Sanchezów. Dowiaduję się, że to początkująca aktorka telenowel kolumbijskich, która już uważa się za tutejszą gwiazdę. Chce mi się krzyżeć, bo nie rozumiem, jak można się tak zachowywać i traktować innych w podły sposób. Nie wyobrażam sobie, abym ja miała tak postępować. Dziękuję mężczyźnie i uspokajam go, że nie trzymam urazy do nich, bo nie są temu winni.

Kiedy wychodzę z Aleną na świeże powietrze, pod głównym wejściem czeka na nas jej szofer i dwa inne czarne SUV-y. Jednak dotarło do Hugona, co do niego powiedziałam, i zjawił się tutaj na czas. Alena nie kryje zaskoczenia, gdy go dostrzeżę i spogląda na mnie.

– Wracaj do domu – mówię, nie planując jej nic więcej wyjaśniać. – Mam pewną sprawę do załatwienia z Hugonem i wrócę z nim do siebie.

Próbuje protestować, ale proszę ją, aby odpuściła, i w końcu kiwa głową na zgodę, po czym wsiada do auta i odjeżdża.

– Wiem, że nadal jest w SPA – mówię, podchodząc do Hugona. – Ma znaleźć się na liście.

– Jasne. – Nie sprzeczaj się ze mną. – Wiesz, kim jest? Znasz jej dane?

– Tak, tak, czekaj. – Wyjmuję swój telefon z torebki i wyszukuję laskę po danych podanych przez szefa hotelu. – Nazywa się Pilar Torres. To jakaś wschodząca gwiazdka telenowel.

– Muszę się najpierw rozeznac – rzuca, otwierając drzwi SUV-a i odpala laptopa, który leży na tylnej kanapie.

Dziwi mnie, że robi to tutaj, ale mi również zależy na czasie. Wklepuje w jakiś swój program podane przeze mnie dane i na wyświetlaczu wyskakuje masa zdjęć tej panienki. Wchodzi dalej w zakładkę z informacjami o niej i czyta wnikliwie.

– W porządku – odzywa się po chwili, zamykając laptopa i drzwi SUV-a. – Panienska Pilar pochodzi z biednej rodziny, która mieszka pod Bogotą, ale z tego, co znajduje się w bazie na jej temat, nie utrzymuje z nimi kontaktu.

Nie miałam pojęcia, że mają taką bazę ludzi ze szczegółowymi informacjami na ich temat.

– Idealna córka – mówię z odrazą.

– Czyli mamy ją zgarnąć i dołączyć do zamówienia Bustamantego? – upewnia się, jakby sprawdzał, czy nie zmieniłam zdania.

– Tak – potwierdzam. – I niech nie ma żadnej taryfy ulgowej.

Hugo kiwa głową, wysiada ponownie z auta, okrąża je i otwiera mi drzwi, po czym podprowadza do drugiego SUV-a, z którego wysiadają nasi ludzie. Wydaje im rozkaz i pomaga mi wsiąść do środka. Zapewnia, że zajmie się tym osobiście, a ja mam wracać do domu. Nie wyklócam się, bo nie chcę stracić w nim sprzymierzeńca. Jeszcze nie wysłałam za męża, więc mam wciąż władzę Sanchezów.



Ojciec wzywa mnie do swojego biura i zastanawiam się, czego może ode mnie chcieć. Kiedy wchodzę do gabinetu, okazuje się, że nie jest sam. Na fotelu przed jego biurkiem siedzi Macario. Witam się z nimi, po czym siadam obok brata na drugim fotelu. Ojciec zajmuje swoje miejsce przed ogromnym, dębowym biurkiem i spogląda na mnie.

– Macario mówi, że zaproponowałaś pomoc w zdobyciu towaru dla Bustamantego – zaczyna z poważnym wyrazem twarzy.

– Tak – potwierdzam.

– Mamy już gotowych jednaście dziewczyn – oznajmia mój brat. – Zostało do pozyskania jeszcze dziewięć.

– Dlatego wezwałem cię tutaj, Lupito. Miałś podobno kilka pomysłów, które chce wykorzystać Maca. Zgodził się, abyś mu w tym pomogła.

Zaskoczona odwracam głowę ku bratu, ale ten ma przywdzianą maskę obojętności.

– On tego chce, czy ty, *padre*? – upewniam się, bo jakoś nie wierzę w tę nagłą zmianę mojego braciszka.

– Ja – odzywa się Macario. – Mamy zbyt mało kobiet, które możemy wysłać na plażę, by móc działać

zgodnie z twoją propozycją planu. Damy ci jedną z naszych najlepszych dziewczyn, która będzie ci towarzyszyć podczas wyłapywania turystek.

– Nie chcę, abys się narażała bardziej niż to potrzebne – zaznacza ojciec. – Masz tylko się rozeznąć i wskazać chłopakom kobiety. Nic więcej, Lupito.

Milczę zaskoczona, bo myślałam, że sama będę się musiała domagać brania w tym udziale.

– Zrozumiałaś, co powiedział ojciec?

– Nie jestem głucha – warczę w stronę brata.

– Masz być ostrożna – nakazuje ojciec.

– A kiedy planujecie akcję? – pytam ich obu.

– Dziś – oznajmia Macario. – Garcia będzie ci osłaniać tyły.

– Kto? – dopytuję.

– Garcia, jedna z naszych najlepszych kobiet – wyjaśnia ojciec.

Nie zadaję więcej pytań, więc mnie odsyłają i zostają sami.

Czyżby w końcu udało mi się dotrzeć na sam szczyt? Nie wierzę, że dożyłam czasu, gdy mój starszy brat liczy się z moim zdaniem i bierze pod uwagę moje pomysły. Może i w klubie zmusiłam go, żeby pozwolił mi w pewnym stopniu włączyć się w rodzinne interesy, ale powierzone mi teraz zadanie jest ogromnym dla mnie wyróżnieniem.

Czuję rozpieszczoną dumę, bo wreszcie zostałam doceniono.



Garcia okazuje się kobietą większej postury, ale całkiem nieźle wygląda w bikini. Spacerujemy po najchętniej odwiedzanej przez turystów plaży w Bogocie. Szczyt sezonu i straszne upały dają się we znaki, ale tym samym mamy ogromny wybór w potencjalnym towarze dla Meksykanów. W ciągu trzech godzin opalania i spacerowania wzdłuż brzegu oceanu, udaje nam się wytypować pięć dziewczyn. Trzy znajduję na samej plaży – grają w siatkówkę i postanawiamy do nich dołączyć. Udaje mi się pogadać z nimi i wyciągam od nich, że są z Nowego Jorku. Pozwala mi to na podjęcie dłuższej rozmowy, bo w końcu tyle lat tam mieszkałam. Kolejne dwie stoją na małym skwerku, wsłuchując się w skoczną muzykę wygrywaną przez ulicznego grajka. Zaczepiam je, udając, że też jestem z Europy, i staram się utrzymać tamtejszy akcent, aby nie wyczuły podstęp. Łapią się na haczyk i bez zahamowań opowiadają o sobie. Tym samym mam już na koncie pięć dziewczyn i pozostawiam mojemu bratu oraz naszym ludziom zdobycie kolejnych czterech, aby zamknąć temat towaru dla Bustamantego. Kiedy daję cynk, że wywiązałam się ze swojego zadania, Macario z Hugonem pojawiają się przed plażą.

Wrzucam do torby swoje rzeczy i z Garcia podchodzimy do nich.

– Załatwione, mamy kolejne pięć – mówię pierwsza.

– W sumie łącznie sześć, licząc tą ze SPA – dodaje Macario, a Hugo wzrusza ramionami, gdy na niego patrzę. Sądziłam, że oszczędzi tej informacji swojemu przyjacielowi, ale się przeliczyłam. – Nie masz prawa podejmować takich decyzji bez wcześniejszego przegadania tego ze mną.

– O co ci chodzi? – Najeżam się, bo właśnie zepsuł mi świetny humor. – Hugo ją sprawdził i dał zielone światło.

– Jesteś zbyt impulsywna. W tych interesach nie można tak działać.

– Czy ty kiedykolwiek mnie za coś pochwalisz? Czy tylko będziesz za wszystko wiecznie jebał?

– Chcę tylko, żebyś myślała rozsądnie i nie narażała nas oraz naszych ludzi na niebezpieczeństwo.

– Wiesz co, Maca... – Ciskam palcem w jego śnieżnobiałą koszulę. – Pierdol się.

Mijam go i przepelniona złością wsiadam do auta, które już na mnie czeka.

– Tylko ty tak perfekcyjnie potrafisz zjebać mi humor! – krzyczę, siedząc już w środku i trzaskam drzwiami.

Czasem mam chęć go za to zniechęcić, jaki potrafi być dupkowaty w stosunku do mnie, ale wmawiam sobie, że on to robi dla mojego dobra. Martwi się o mnie i tylko w taki sposób umie okazywać swoje uczucia. Niewiele różni się od pieprzonego Florentina Bustamantego. Mogliby przybić sobie piątkę, gdyby tylko nie pałali do siebie nienawiścią.



Czas pędzi, jak szalony. Nie wiem nawet, kiedy minęły te ostatnie dni do ślubu, ale dziś dojdzie do nieuniknionego i zostanę Lupitą Bustamante. Ale zanim to się stanie, zemścę się na Florentinie dzięki perfekcyjnie uknutemu planowi. Nie spodziewa się tego, co mu zgotuję na ceremonii, i czuję z tego ogromną satysfakcję.

Zażądałam od mamy, aby zadbała o to, aby cała rodzina czekała na mnie już w kościele, i obiecała to załatwić. Nie spodobało jej się to, bo chciała być obecna przy moim szykowaniu się i zadbać o te wszystkie tradycyjne akcenty, ale wybiłam jej to z głowy. Przypomniałam rodzicielce, że nie robię tego z miłości, ale że zostałam do tego teatryku zmuszona i nie zamierzam w nawet najmniejszym stopniu się martwić jakimiś chorymi zabobonami, które niby mogą zrujnować moje małżeństwo. Z ogromną przyjemnością bym pozwoliła, by te wszystkie wymieniane w nieskończoność rzeczy zniszczyły tę idiotyczną farsę.

Godzinę przed uroczystością udaje mi się pozbyć wszystkich ze swojej sypialni, bo ani jedna osoba nie może ujrzeć mojej sukni. Dotarła ona do mnie zaledwie trzy dni temu, ale nawet jej nie otwierałam. Schowałam od razu głęboko na dnie jednej z szaf w garderobie. Mama i Alena w kółko o nią dopytywały, ale ściemniłam im, że chcę zrobić na wszystkich efekt wow. A one po moich nieskończonej długich odmowach odpuściły, co zdjęło jeden z ciężarów z moich barków. Upewniam się, że pozostałam sama, a szofer już czeka na mnie w podstawionym aucie tuż przed głównym wejściem i wracam do siebie. Służba została oddelegowana do przygotowań na ogrodzie, w którym ma odbyć się przyjęcie weselne. Wszyscy się dwoją i troją, aby każda rzecz była na swoim miejscu na czas. Nie krzątają się zbyt dużo po rezydencji i dzięki temu mniej świadków może zniweczyć mój plan. Wyciągam z kryjówki duże białe pudełko przewiązane aksamitną czerwoną wstążką i ogromną kokardą w tym samym kolorze. Widać w tym pełen profesjonalizm i dbałość o każdy detal. Na samym przodzie widnieje logo salonu i własnoręczny podpis projektantki Pniny Tornai, a w środku znajduję małą karteczkę z gratulacjami. Rozrywam biały papier, w którym ułożona jest suknia ślubna, i moim oczom ukazuje się czarny, długi, haftowany materiał z czarnymi diamentami, które mienią się w promieniach słońca. Uśmiecham się do siebie z czystą radością. Gdyby nie ten kolor, to byłaby idealna. Choć nie, jest idealna i ta czerń dodaje jej jeszcze większego szyku. Dla pewności zamykam drzwi na klucz i rozkładam ją na swoim ogromnym łóżku. Idealnie kontrastuje z aksamitną, białą pościelą. Koronka jest tak wykwintnie wkomponowana w całość, że wciąż nie mogę wyjść z zachwytu. Przeglądam się w lustrze, sprawdzając, czy moja ciemna, koronkowa bielizna wszędzie idealnie przylega, i kiedy jestem gotowa, sięgam po suknię. Rozkładam ją pod nogami, wciąż trzymając rozsunietą w dłoniach, i ostrożnie wchodzę w sam jej środek. Naciągam materiał w górę po swoim ciele i wkładam ręce w haftowane ramiączka. Łapię za suwak, który na moją prośbę został przesyty na prawy bok, abym mogła bez problemu sama ją zapiąć. Zgarniam za ucho kilka zbłąkanych pasemek, które wydostały się z dotąd perfekcyjnie upiętych włosów. Sięgam po długi, czarny, tiulowy welon z imitacją brokatu i wsuwam spinę w sam środek fryzury. Przerzucam resztę materiału za ramię i spoglądam na swoje odbicie w lustrze. Moja twarz jest lekko zarumieniona i postanawiam jeszcze poprawić swój makijaż na nieco mocniejszy, malując ostrą, czarną kreskę nad okiem. Usta poprawiam krwistą czerwienią. Na muśnięte meksykańskim słońcem stopy wsuwam czarne szpilki z seksownym paseczkiem. Przesuwam dłońmi po dopasowanej w każdym calu kreacji, która okala mnie niczym druga skóra. Muszę przyznać, że salon spisał się idealnie. Wszystko leży perfekcyjnie i nie odstaje w żadnym miejscu.

Jestem gotowa na wielkie przedstawienie i bombę, jaką zrzucę na Bustamantego swoim wyglądem. Będę na ustach wielu ludzi, ale właśnie takiego efektu oczekuję. Niech plotkują. Oby tylko nie przekreślili nazwiska.



Limuzyna wjeżdża na ogromny deptak *Plaza Bolivar*²⁰, który na co dzień tętni życiem i jest

okupowany przez rzesze zwiedzających turystów, ale jakimś cudem dziś jest pusty. Choć nie do końca, bo chociaż nie widzę tutaj spacerujących ludzi, to teren wokół barokowej katedry – *La Catedral Primada de Colombia*²¹ – jest wypełniony aż po brzegi masą ochroniarzy w czarnych garniturach i słuchawkami w uszach. Wyglądają jak jacyś agenci służb specjalnych, ale domyślam się, że to nasi ludzie wymieszani z ludźmi Florentina. Cała towarzyska śmietanka Kolumbii i Meksyku zjechała się w jedno miejsce, co jest niezłą pokusą na zemstę na którejś z rodzin. Dlatego mój brat i przyszły mąż zadbali o każdy szczegół, aby zapewnić wszystkim bezpieczeństwo. Musiało ich to słono kosztować, bo zamknięcie głównego terenu w dzielnicy La Candelaria to duży spadek sprzedaży dla miasta.

Zaczyna mnie trochę łąpać stres, bo pomimo zaplanowanej zemsty na Florentinie w pięknym stylu, to jest to dla mnie ogromne ryzyko. Muszę mu pokazać, jaką kobietę obrał sobie za cel, i nie dam mu się tak łatwo zamknąć w złotej klatce, jak pewnie sobie zaplanował.

Katedra prymasa wygląda wspaniale z ogromną ilością przeróżnych białych kwiatów. Nadają one prestiżu i klasy temu miejscu. Świątynia na tle szczytu Monserrate, ze swoim barokowym stylem, nadaje całej oprawie olśniewający efekt. Mama i Alena postarały się o każdy detal, co do tego nie mam wątpliwości. Nie muszę nawet widzieć tego, co znajduje się w środku, bo sam widok z zewnątrz zapiera dech. Czerwony dywan wyłożony na schodach i w głównym wejściu katedry pewnie się ciągnie do samego ołtarza. Trochę przykro, bo obie zadały sobie tyle trudu w zorganizowanie tego wszystkiego, a ja to za chwilę zniszczę. Jednak muszę pamiętać, z jakiego i z czyjego powodu to robię. Florentino Bustamante nie jest wart czystej bieli, którą wkłada żona dla męża, aby pokazać mu swoją czystość i miłość. Tutaj tego nie ma, dlatego czern idealnie oddaje moje dzisiejsze samopoczucie. Nie tak wypada wyglądać w dniu, który powinien być najważniejszym w moim życiu. Cóż, nie jestem szczęśliwa, przepełniają mnie smutek i żal. Jestem przeciwieństwem typowej panny młodej, bo w tym wypadku zmuszono mnie do ślubu.



Zatrzymujemy się tuż przed głównym wejściem do katedry, gdzie zebrała się najbliższa część mojej rodziny z ojcem i Macariem na czele. Nie spodziewałam się, że będą tutaj na mnie czekać, ale biorę się w garść. Drzwi się otwierają, a ja wciągam głęboko powietrze i unoszę wysoko głowę, po czym wysiadam i ujmuję wyciągniętą ku mnie dłoń szofera. Nie zgodziłam się, aby ojciec poprowadził mnie do ołtarza, bo nie mam zamiaru brać udziału w tej szopce bardziej niż tego potrzeba. Gram rolę, której nigdy nie chciałabym odgrywać. Wychodzę na ciepłe popołudniowe słońce, które przyjemnie smaga moje ciało swoimi delikatnymi promieniami. Słyszę nagle wielkie poruszenie, ale nie przejmuję się tym w najmniejszym stopniu. Spoglądam w górę, gdzie stoją moi najbliżsi, i napotykam szeroko otwarte oczy mamy. Trzyma się za pierś i ciągle dochodzi do siebie. Alena stoi obok mojego brata i powstrzymuje go przed rzuceniem się na mnie. Połowa sukcesu za mną, czas teraz na drugą część. Poprawiam swoją czarną suknię i zakrywam krótszą częścią welonu twarz. Nie czekam dłużej i pewnie wchodzę po schodach. Mijam rozwścieczonego Macaria, który zaciska niczym w imadle swoje zęby, i staję równo z mamą. Ta milczy, ale kiedy odwraca w moją stronę twarz, jej oczy wypełnione są łzami. Wiem, że to ją bardzo dotknęło, ale czasem pewne rzeczy muszą zostać poświęcone dla wyższych celów. Przełykam ciężko ślinę i uśmiecham się do niej.

– Kocham cię, mamo – szepczę, gdy pełen gniewu ojciec dołącza do mojego boku.

Dostrzegam w jej oczach nic zrozumienia, co dodaje mi dodatkowo siły do stawienia czoła temu wszystkiemu.

– Różne rzeczy robiłaś, ale to, co właśnie się dzieje, to coś karygodnego – grzmi ojciec. – Plamisz naszą religię i niszczysz honor naszej rodziny swoim zachowaniem.

Mama ujmuje dłoń ojca, a ten zaskoczony zerka na nią.

– To jej decyzje i wybory, kochanie – mówi spokojnie do męża.

Ojciec gryzie się w język, choć ma chęć dalej dyskutować. Za dobrze go znam. Połowa przedstawienia za mną, a najgorsze dopiero ma się wydarzyć. Mama przejmuje inicjatywę i popędza resztę osób do środka, po czym sama znika za nimi wewnątrz. Zostaję sama i czekam, aż otworzą się przede mną główne drzwi. Zaczyna rozbrzmiewać *Ave Maria* i cały kościół staje przede mną otworem. Wnętrze ukazuje

mi swoje piękno. Po bokach ławek, w głównej nawie, pali się wiele przeróżnej wielkości świeczek, a wokół nich porozrzucane zostały czerwone i białe płatki róż. Ławy są przyozdobione białymi orchideami. Piękny kobiecy głos śpiewa głośno, przez co przez moje ciało przechodzą dreszcze. Krocę jak na autopilocie główną nawą ku ołtarzowi, starając się odciąć od otoczenia, ale przybierając na twarz cwany uśmiezek. Czuję się niczym eksponat wystawiony w muzeum. Każdy mój krok jest dokładnie rejestrowany, a moja suknia odbiera mowę, co niektórym osobom. Kilkoro z nich stoi zaskoczonych z szeroko otwartymi oczami, a pozostali szepczą między sobą.

Docieram nareszcie do ołtarza, a twarz Florentina nie zdradza nic, jakby nie przejął się tym, co właśnie zobaczył. Jednak dobrze wiem, że ten cios musiał go dotknąć, ale jest bardzo dobrym aktorem, który prawie nigdy nie zdradza swoich emocji.



Florentino

Nie nastawiałem się, że ta ceremonia przebiegnie spokojnie. Wiedziałem, że Lupita wyciągnie jakiegoś asa z rękawa, bo nie byłaby sobą, gdyby czegoś nie odwaliła. Nie tylko mnie ośmieszyła, ale także samą siebie i nasze rodziny. Na każdym kroku okazuje bunt, ale w pewnym momencie nadchodzi taki czas, kiedy w końcu trzeba odpuścić. To, że jestem wkurwiony, to niedopowiedzenie roku. Jestem tak rozjuszony, że aż mnie trzęsie od środka. Mam ochotę w tej chwili to wszystko pierdolić i po prostu wyjść, nie oglądając się za siebie. Nie potrzebuję tego całego gówna. Jednak biorę się w garść i przybieram na twarz maskę obojętności, choć to nie lada wyzwanie. Nawet nie zerkam na nasze rodziny, bo domyślam się, jak wyglądają ich miny. Lupita kroczy do mnie w swojej czarnej jak noc sukni ślubnej, z okrutnym uśmieszkiem, który widoczny jest przez okrywającą twarz cienką woalkę. Zaciskam szczękę, nie odwzajemniając się żadnym wyrazem twarzy.

Cała ceremonia przebiega gładko, a przysięgi małżeńskie, które sobie składamy, o dozgonnej miłości i o tym, że zostaniemy ze sobą aż po grób, wypowiedane są z fałszywością. Wymieniamy się obrączkami w ogóle na siebie nie patrząc i stajemy się mężem i żoną. Gdy jest już po wszystkim, wychodzimy przed kościół, gdzie drużna Lupity, jej matka i kobieta Hugona, obsypują nas ryżem. Goście zaczynają nam gratulować i składać nieszczere życzenia. Moja świeżo upieczona żona wywołała niemałe poruszenie swoją kreacją ślubną. Wygląda jakby wystroiła się na pogrzeb. Zewsząd słyszę przytłumione głosy weselników, którzy ją obgadują i potępiają. Właśnie przyszła kolej na gratulacje ze strony moich rodziców. Moja matka podchodzi do mnie z uśmiechem, całując w oba policzki. Natomiast ojciec co rusz zerka na Lupitę z pogardą. Ściskamy sobie dłonie i tato nachyla się do mnie, żeby poklepać mnie po plecach.

– Co ona wyprawia? – syczy mi do ucha. – Mam nadzieję, że tak tego nie zostawisz i odpowiednio ją ukarzesz, *hijo*.

– Ojczy, nie tutaj – zwracam mu uwagę. – Porozmawiamy później – dodaję surowo.

Nie mam zamiaru serwować sobie jeszcze większego wstydu. Oczywiście, że nie ujdzie jej to płazem, ale na to przyjdzie czas.

Po odebraniu wszystkich gratulacji mogliśmy pojechać do posiadłości Sanchezów i dołączyć do gości. Rodzina Lupity przygotowała imprezę w ogrodzie. Szofer do nas podjeżdża i otwiera nam drzwi limuzyny. Pierwsza do środka wchodzi moja małżonka i zaraz za nią próbują wejść jej szwagierka z koleżanką, ale je zatrzymuję. O nie, nie, tę przejażdżkę odbędziemy sami.

– Jeśli pozwolicie, to chciałbym sam pojechać z moją żoną. Potrzebujemy prywatności. – Odwracam się do kobiet Macaria i jego przyjaciela Hugona.

– Nie ma takiej opcji – odwarkuje Macario. – Jedziemy wszyscy razem.

– Nie pytam cię o zdanie, Sanchez, tylko powiadamiam – mówię o dziwo spokojnie. – Guadalupe jest moją żoną i nie muszę nikogo pytać o zgodę, a teraz wybaczenie.

Zostawiam ich oszołomionych na chodniku, wsiamam szybko i zatrzymuję za sobą drzwi. Cristobal pojechał z moimi ludźmi na miejsce, więc możemy już ruszać. Lupita popija szampana i gdy dostrzega, że jesteśmy sami, zamiera. Odkłada kieliszek na stół i patrzy na mnie z przerażeniem. Wciskam mały przycisk, łącząc się z kierowcą i każę mu jechać.

– Gdzie jest reszta? – W końcu wybudza się z szoku i pyta. – Dlaczego je... jeste... jesteście tu sami – jąka się zdenerwowana.

Nie odpowiadam jej i kompletnie ją ignoruję. Wolałbym nie wybuchnąć, więc milczenie jest teraz złotem.

– Zadałam ci pytanie. – Nie zniechęca się, ale ja mając to gdzieś, wyciągam telefon i udaję, że czytam e-maile.

W ogóle nie zaszczycam jej moim wzrokiem, lecz kątem oka widzę, że zaciska pięści. Kierowca odjechał i wiezie nas na imprezę, na której wolałbym się nie pojawiać.

– Ogłuchłeś, dupku? Za kogo ty się uważasz, kretynie, żeby odprawić bez mojej zgody moich bliskich?! – Zaczyna na mnie krzyczeć, a moje wkurwienie osiąga apogeum i krew zaczyna we mnie wrzeć coraz bardziej. – Lepiej byłoby strzelić sobie kulkę w łeb, niż wychodzić za mąż za takiego bezdusznego aroganta – prycha na koniec.

W tym momencie miarka się przebrała. Patrząc na nią ze wstrętem, bo w tej chwili nie mogę zdzierżyć jej widoku.

– Wiesz co, Guadalupe? – syczę niczym jadowity wąż, czający się na swoją ofiarę. – Myślałem, że jesteś mądrzejsza, ale okazałaś się bardzo głupiutka. – Mój głos jest tak przeszywający, że z łatwością mógłby pociąć, zadając głębokie rany. – Jesteś zwykłą gówniarą, której rodzina pozwalała na wybryki i różne odzywki, ale nie ze mną te numery. Czy tego chcesz czy nie, jestem teraz twoim mężem i będziesz mnie szanowała!

Kuli się w sobie, ale nie odwraca ode mnie wzroku. Jeszcze próbuje udawać hardą, ale ta bariera zaczyna powoli pękać.

– Jeśli tego nie zrobisz, ja nie będę szanował ciebie, a uwierz, że to zaboli. Dotkliwie zaboli – podkreślam wagę dwóch ostatnich słów.

– Myślisz, że mi na tym zależy? – prycha, przewracając oczami. – Że mnie obchodzisz?

– Może i nie, ale lepiej żyć ze mną w zgodzie, niż mieć mnie za wroga – wymawiam groźnie, ostrzegając ją. – Radzę ci się dobrze zastanowić, czy warto zaczynać coś, czego i tak nie wygrasz. Uważasz, że jesteś tak bardzo silna, jak to pokazujesz? – dopytuję. – W ciągu chwili udowodniłbym ci, że jesteś krucha.

– Gównu wiesz – odszczekuje się.

– Naprawdę zastanów się, zanim napytasz sobie biedy, bo nie będzie odwrotu.

Akurat samochód podjeżdża przed rezydencję Sanchezów i od razu wyskakuję na zewnątrz. Czekam na Lupitę, żeby pomóc jej wysiąść i żebyśmy razem udali się na tyły ogrodu. Z ociąganiem, ale wysiada i niechętnie podaje mi swoją dłoń, którą po chwili łapie mnie pod rękę.

– Od teraz masz się zachowywać niczym perfekcyjna żona przy wszystkich gościach, zrozumiano? Niech tylko zobaczą, że siedzisz naburmuszona, niezadowolona i bez uśmiechu, to pożałujesz – grożę jej. Niech wie, że żarty się skończyły. – I przebierz tę cholerną sukienkę, w której wyglądasz, jakbyś była wdową. W przeciwnym razie zedrę ją z ciebie przy wszystkich gościach.

Zatrzymuje się w miejscu i odsuwa ode mnie. Jest zirytowana i wiem, że chciałaby mnie nawyzywać, ale się powstrzymuje i raczy mnie kolejnym wykładem.

– Nie ty będziesz decydował o tym, w co się ubieram – oburza się. – Dostałeś to, co chciałeś, ale to tyle, co mogę ci ofiarować. Nie będziesz mnie trzymał przy swojej nodze na krótkiej smyczy. Nigdy ci na to nie pozwolę. Może i u was kobiety traktuje się jak chodzące inkubatory, kucharki i sprzątaczkę, które w nocy grzeją łożę swojemu mężowi, ale ja znam swoją wartość i tego nie pozwolę sobie odebrać. Nie dam się oswoić i mam zamiar zawsze pozostać sobą! – wykrzykuje, mając w dupie, czy ktoś nas słyszy.

Wymija mnie i rusza do środka. Zaskoczyła mnie tym wybuchem, chociaż powinienem był się tego spodziewać, że nie pozostanie obojętna na moje polecenia.

– Guadalupe, zaczekaj – wołam za nią.

Przystaje i czeka na to, co mam jej do powiedzenia.

– Tradycja nakazuje, żeby przenieść pannę młodą przez próg na rękach. – Chcę jej jeszcze dowalić na koniec.

– Nas żadne tradycje nie dotyczą, więc się nie wysilaj i nie udawaj, że w ogóle cię to obchodzi. – Wchodzi do środka, a ja zostaję jeszcze przez chwilę na zewnątrz.

Ma rację, gównu mnie to obchodzi. Do moich uszu dociera głośna muzyka i gwar rozmów toczących się wśród gości. Pora odbębnić ten cyrk i mieć go z głowy, a potem zabiorę moją małżonkę do rezydencji, którą udało mi się odkupić od właściciela, i wtedy dam jej nauczkę.



Była już pierwsza w nocy, kiedy w końcu postanowiłem zabrać Lupitę do domu. Jej rodzice się sprzeciwiali, że to jeszcze za wcześnie, ale wiedzieli, że nic nie mogą zrobić, i odpuścili. Od teraz Guadalupe nosi nazwisko Bustamante i z Sanchezami łączą ją tylko więzy krwi. Jeszcze zanim wyszliśmy, odbyłem z moim ojcem krótką rozmowę, gdzie nawciskał mi, że jak mogłem dopuścić do sytuacji, która miała miejsce w kościele. Właśnie wracam do niej myślami.

– Ośmieszyla ciebie i nas, Florentino – grzmi ojciec. – To był błąd, że zgodziłem się na ten ślub! Trzeba było zabić Sanchezę i nie musiałbyś się taplać w tym szambie.

Sęka w tym, że ja właśnie Guadalupe chciałem. Zgadzam się z ojcem, że zrobiła z nas pośmiewisko i naraziła na plotki, ale ja się z nią rozprawię po swojemu.

– Padre, wiem...

– Basta, hijo – zatrzymuje mnie w pół zdania i nie chce słuchać tego, co mam do powiedzenia. – Naprawdę mam nadzieję i wierzę w to, że dasz jej nauczkę, bo jeśli tego nie zrobisz, sam cię w tym wyręczę – odparowuje nadal wściekły.

– To jest moja żona i nikomu nie pozwolę jej tknąć, ojczu – mówię na granicy cierpliwości. Tylko ja mogę położyć na niej rękę. – Jednak nie musisz się martwić. Poniesie konsekwencje swojego wybryku. Mam zamiar doszczętnie uprzykrzyć jej życie, a teraz idź jeść, pić i dobrze się bawić. Resztę pozostaw mnie – wygłaszam, po czym ojciec odchodzi, a ja rozglądam się w poszukiwaniu Lupity.

Znając mojego ojczulka, będzie co rusz do mnie wydzwaniał, żeby się dowiedzieć, czy ukarałem żonę. To typ człowieka, który nie przyryka oka na nic. Jestem zmęczony i zaczynam się rozbierać, przygotowując się do snu. To moja noc poślubna, podczas której powinienem zdejmować z żony suknię ślubną i pieprzyć ją do nieprzytomności. Guadalupe wychodzi z rozpuszczonymi włosami i w czarnym, satynowym szlafroku, pod którym pewnie skrywa się skąpa bielizna. Mijam ją i sam idę się odświeżyć. Wspominam ten dzień, kiedy brałem ją pod prysznicem podczas naszego pobytu w Meksyku. Na ten obraz mój kutas się wydłuża i momentalnie twardnieje. Chwytam go do ręki i zaczynam sobie trzepać. Nie powiem, najchętniej zanurzylibym się w ciele żony, ponieważ mam do tego pełne prawo, ale nie ma takiej opcji. Ściskam mocno główkę penisa i przyspieszam ruchy. Chciałbym wsadzić mojego fiuta głęboko w jej usta, żeby ukarać ją za ten cięty język, a na koniec zalać jej gardło i te pełne, różowe wargi moim gorącym nasieniem. Pieprzyłbym jej usta do momentu, aż by w końcu zdała sobie sprawę z tego, że ze mną nie wygra. Te myśli przeskakują mi przed oczami niczym klatki filmowe. Zaciskam jeszcze mocniej palce na kutasie i teraz moje ruchy stają się bardziej porywcze. Czuję, że jestem już blisko i kilka kolejnych ruchów doprowadza mnie do spełnienia. Tryskam spermą na brzuch i dłoń, ale woda od razu zmywa dowód mojego podniecenia. Nieco rozluźniony kończę się myć. Przewiązuję się ręcznikiem w pasie i wchodzę do sypialni. Lupita leży przykryta kołdrą po samą szyję, po swojej stronie łóżka. Zadziwiła mnie tym, że nie walczyła ze mną o osobny pokój. Być może dotarły do niej moje słowa. Z garderoby wyciągam szare spodnie dresowe i czarny podkoszulek, które na siebie wciągam. Odechciało mi się spać i postanawiam pójść do gabinetu, żeby popracować. Bez słowa podchodzę do drzwi i sięgam do klamki, gdy zatrzymuje mnie w miejscu jej głos:

– Masz zamiar wyjść? – pyta z nutą obojętności.

– Muszę popracować – rzucam, nie odwracając się do niej.

– To nasza noc poślubna – przypomina mi, jakbym nie wiedział. – Nie chcesz całkowicie odebrać

swojego trofeum? Rozczarowujesz mnie – sarka. – Zdobyłeś mnie podstępem, zostałam twoją żoną i zostało ci tylko posiąść moje ciało – mówi opryskliwie.

Odwracam się do niej i spoglądam na nią z uniesionymi brwiami. Oj, Lupito, daleko twój charakterek nie odszedł. Ruszam do łóżka, rozbierając się po drodze, na co moja żona wybałusza oczy. Zrywam z niej pościel i dostrzegam, że leży nadal w szlafroku. Jednym szarpnięciem go rozwiązuję i odsuwam jego poły na bok. Pod spodem ma króciutką halkę, przez którą prześwituje jej całe ciało. Jest tak cienka, że momentalnie materiał pęka, gdy za niego ciągnę. Próbuje mnie od siebie odepchnąć i wierzga nogami, ale siadam na niej okrakiem i chwytam jej obie ręce w moją dłoń. Układam za jej głową, pewnie trzymając. Zaróżowione sutki już sterczą i czekają na to, by się w nie wessać. Niewiele myśląc, pochylam się i zasysam jeden z nich, mocno gryząc i zostawiając wokół tego gorącego guziczka ślad zębów.

– Pojechało cię! – drze się, szarpiąc. – To boli! Złaż ze mnie! – rozkazuje mi.

– Przecież sama chciałaś, żebym cię posiadał – przypominam. – Czy nie tego ode mnie oczekiwałaś? – pytam.

– Nic takiego nie powiedziałam – broni się.

– Teraz zaprzeczasz sobie samej, *caramelo*. Jeśli chciałaś się pieprzyć, trzeba było mi o tym powiedzieć – mówię, przytrzymując ją w tym momencie jedną dłonią, a palcami drugiej przejeżdżam po jej brzuchu, kierując się niżej.

Lupita wciąga głośno powietrze, bo mój dotyk zaczyna na nią działać. Rozluźnia się, nie zdając sobie z tego sprawy. Nie jest już tak spięta, jak była przed chwilą. Puszczam w końcu jej ręce i odczekuję chwilę, czy mnie przypadkiem nie zdzieli, ale leży grzecznie. Zaczynam drobnymi pocałunkami znaczyć ścieżkę od jej szyi do piersi. W tym miejscu zatrzymuję się na dłużej i pozwalam sobie na pieszczoty. Na przemian zajmuję się jej cyckami, podszczypując, ssąc i liżąc. Następnie dalej przechodzę lekkimi muśnięciami w dół i zatrzymuję się w dole jej brzucha. Obcałowuję go, badając reakcję Lupity. Wije się po łóżku, wzdychając. Wiem, gdzie mnie teraz chce, ale tego nie dostanie i będzie musiała obejść się smakiem. Mój kutas na powrót sterczy i ociera się o jej udo, ale mam wszystko pod kontrolą. Zsuwam się między nogi Guadalupe i zaciągam się zapachem jej ociekającej sokami cipki. Pachnie fenomenalnie i jestem na granicy, żeby złamać dane sobie słowo, ale nie dopuszczam do tego. Liżę jej uda w okolicach krocza, ale ten najważniejszy punkcik omijam. Moja żona jęczy głośno i chwytam mnie za włosy, żeby przybliżyć do swojej cipki, ale się zapieram.

– Proszę – wydusza.

– O co prosisz, Guadalupe? – Czekam na te magiczne słowa.

– Przecież wiesz...

Masuję teraz jej piersi, wykręcając oba sutki na raz. Podciągam się do góry i ustawiam na wprost jej waginy.

– Powiedz to na głos – rozkazuje, ocierając się kutasem o mokrą i gładką szczelinę.

Od soków Lupity mój fiut błyszczy, co jest pięknym widokiem, ale muszę wymusić na niej te słowa.

– Nie mogę... Ja... O Boże – kwili, kiedy zaczynam obijać się o jej cipkę penisem.

– No dalej, Guadalupe.

– Nie torturuj mnie – prosi.

– Sama się torturujesz, *querido*. Wystarczy, że powiesz mi, czego pragniesz, a ja to spełnię – namawiam ją.

Zamyka oczy, zbiera się w sobie i w końcu się łamie.

– Pieprz mnie, Florentino – wyjękuje, unosząc biodra.

Czuję zwycięstwo, bo oto zmusiłem pyskątą, wredną i stawiającą się Guadalupe, teraz już Bustamante, do poproszenia mnie o zerżnięcie. Mam na nią ochotę, ale musi wiedzieć, kto tutaj rządzi. Momentalnie podnoszę się i schodzę z łóżka. Ubieram się, patrząc na zdezorientowaną żonę.

– Co... co ty robisz? – duka, nakrywając się szlafrokiem.

Uśmiecham się do niej i poprawiam w spodniach nadal sterczącego kutasa. Po chwili w jej głowie zaskakuje, że to była tylko gra. Wyraz jej twarzy się zmienia i wygląda tak, jakbym uderzył ją w policzek. Ma łzy w oczach i czuje się upokorzona.

– Wyjdz – mówi cichutko, patrząc w bok.

Skrzywdziłem ją, ale chociaż teraz wie, że to już nie przelewki.

– Mówiłem, że szybko mogę sprawić, że stracisz czujność i przestaniesz się chować za swoją siłą i wyniosłością – przedstawiam jej fakty.

– Wyjdź – powtarza tym razem ze stanowczością.

– Wyjdę, kiedy będę uważał to za słuszne.

– Po prostu wypierdalaj! – wydziera się na mnie i wyskakuje z łóżka.

Nie przejmuję się tym, że szlafrok jej się zsunął i jest prawie naga. Naciera na mnie i rzuca się z pięściami. Pozwalam jej kilka razy uderzyć się w klatkę piersiową, ale na tym koniec.

– Dość! – Ale ona jest w jakimś amoku i kompletnie mnie nie słyszy. – Guadalupe, wystarczy! – ryczę, na co zatrzymuje się z pięścią w górze i głośno charczy.

– Ty skurwielu – wypowiada mi prosto w twarz. – Jesteś z siebie dumny? Jesteś najgorszym, co mnie w życiu spotkało – mówi to z taką pogardą, że aż przeszywa mnie na wylot. – Mam nadzieję, że ktoś cię sprzątnie i zostanę wdową szybciej, niż za ciebie wyszłam. Gardzę tobą – warczy.

Łapię ją za brodę i mocno ściskam, bo chyba czegoś nie zrozumiała.

– Ostrzegałem cię, ale widzę, że sama kopiesz sobie grób. Jeśli chcesz, bym był twoim największym wrogiem, to tak będzie – odpycham ją od siebie. – I dla sprostowania: już posiadam twoje ciało, gdy cię rznąłem pod prysznicem w Meksyku – dodaję i wychodzę, trzaskając za sobą drzwiami.

Zostawiam ją samą w sypialni, a sam udaję się do gabinetu.



Spędzam nockę na skórzanej kanapie w biurze. Chciałem trochę popracować, żeby uspokoić zszargane nerwy, ale nie dałem rady. Wypiłem całą butelkę tequili i pijany uwalilem się spać. Od rana boli mnie głowa i mam ochotę ją sobie rozłupać. Szukam w kuchni po szafkach jakichś tabletek przeciwbólowych, ale nic nie mogę znaleźć. Nalewam sobie szklankę soku pomarańczowego i wypijam całą zawartość jednym haustem.

– Wyglądasz jak zwłoki, *amigo*. – Odwracam się i zauważam za moimi plecami Cristobala.

– Co tu robisz? – Odstawiam do zlewu brudne naczynie.

– Przyszedłem zobaczyć, jak się miewasz i czy z żoną wzajemnie się nie pozabijaliście – żartuje, ale nie jestem w nastroju.

Przyjaciel widzi, że coś jest na rzeczy i postanawia mnie przemaglować.

– Jak minęła ci noc? – pyta, przechodząc na drugą stronę wyspy kuchennej.

Staje naprzeciwko i gapi się na mnie, puszcżając mi oczko i znacząco poruszając brwiami.

– Zajebicie. Wiesz, gdzie tu mogą być jakieś tabletki przeciwbólowe?

– Yhm. – Podchodzi do półki nad lodówką, wyciąga buteleczkę dihydrokodeiny i mi ją podaje.

Kurwa, tylko tam nie sprawdziłem. Łykam dwie pastylki i wychodzę z kuchni, z dreczącym za mną Cristobalem. Wracam do gabinetu i siadam za biurkiem. Kumpel od razu zauważa na stoliku pustą butelkę oraz długi kieliszek.

– Widzę, że ostro pobalowałeś, Florentino. – Podśmiewuje się i siada na fotelu przed biurkiem. – Chcesz pogadać?

– Nie – odpowiadam. – Lepiej zabierzmy się do pracy.

Wyciągam z szuflady teczkę z dokumentami i mu ją podaję, żeby przejrział.

– Znalazłem budynek, który idealnie wpasowałby się w klub, który mam zamiar otworzyć z Macariem. Jest dwupiętrowy, ale posiada piwnicę, w której znajdują się odosobnione pomieszczenia. Ponoć są spore – informuję go. – Trzeba tam podjechać i wszystko obejrzeć. Cena jest okazjna.

Cristobal studiuje wszystko i kiwa zadowolony głową.

– Na parterze można by było otworzyć elegancką restaurację, jak to już mówiłeś Sanchezowi, a na piętrze duży bar z muzyką oraz prywatne pokoje – przypomina mój wcześniejszy pomysł.

Myślę, że jest to naprawdę zajebista koncepcja. Już mam wizję na nasz podziemny klub i widzę to wszystko oczyma wyobraźni. Zacieram ręce, bo już się nie mogę doczekać, aż go otworzymy i będziemy zarabiać grubą kasę.

– To będzie zajebiste miejsce, ale kto się zajmie kierowaniem restauracją i barem?

Od razu do głowy przychodzi mi Lupita, ale nie zasłużyła na to, by brać w tym udział.

– Kogoś znajdziemy, to nie problem – mówię.

– Potrzebujemy kogoś zaufanego, Flo, i to musi być kobieta, która będzie trzymała rękę na pulsie – upiera się. – Może twoja żona? Pasowałaby do tej roli – stwierdza Cristobal.

– Mowy nie ma. – Od razu próbuję mu wyperswadować ten pomysł z głowy. – Nie chcę jej w pobliżu moich interesów.

Przyjaciel myśli, cały czas wpatrując się we mnie. Wiem, że nie odpuści tak łatwo.

– Posłuchaj, Florentino. – Wstaje i teraz chodzi po gabinecie. – Lupita najlepiej nada się na to stanowisko. Może nie siedzi w tym biznesie zbyt długo, ale zna się na rzeczy. Mogłaby wszystko trzymać w ryzach i takim sposobem dałbyś jej odrobinę wolności. Skoro Sanchez dopuścił ją do interesów, to znaczy, że jest dobra w te klocki.

– Po czyjej ty jesteś stronie, co? – wkurzam się, że podważa moją decyzję.

Wiem, że ma rację, ale jeszcze nie potrafię się przełamać. Nie po tym, co mi wczoraj powiedziała.

– Oczywiście, że po twojej, *amigo*. Pamiętaj, że zadowolona żona, to też udane małżeństwo – rozkłada ręce i siada z powrotem.

Prycham głośno i kręcę tylko głową, stukając się w czoło. Cristobal wybucha śmiechem i przechodzimy do kolejnej sprawy.



Po południu jesteśmy umówieni na obejrzenie lokalu. Wypijam mocną kawę i idę zmyć z siebie nocną libację, którą sam sobie zafundowałem. Muszę przykazać Cristobalowi, żeby koniecznie zatrudnił gosposię, która zajmie się naszym domem. Mam już dość codziennego stołowania się na mieście. Nie zastaję Guadalupe w sypialni, co jest mi na rękę. Po zimnym prysznicu wkładam swój standardowy outfit, który składa się z czarnego garnituru, koszuli i butów. Jedyńm dodatkiem w innym kolorze są złote spinki do mankietów oraz rolex. Gotowy udaję się do salonu i przez okno tarasowe dostrzegam tam zamyśloną żonę z filiżanką w dłoni. Nie witam się z nią, ale przez chwilę ją obserwuję. Idę do gabinetu po moją spluwę, którą wkładam do kabury pod marynarką i po nóż, który łąduje pod nogawką spodni. Wybieram numer do Rubéna i proszę go, by przyszedł na chwilę do salonu. Wrzucam telefon do kieszeni i wychodzę. Lupita zniknęła i pewnie zamknęła się w sypialni, żeby przypadkiem na mnie nie natrafić. Właśnie dołącza do mnie jeden z moich ochroniarzy.

– *Si, jefe*²³ – odzywa się Rubén.

– Pod żadnym pozorem moja żona nie może opuścić rezydencji. Masz tego przypilnować – rozkazuję. – Jeśli będzie sprawiała trudności, bezzwłocznie mnie o tym powiadom.

Jest zaskoczony, ale tego nie komentuje.

– Nie ma sprawy, *jefe*.

– Podstawcie samochód i powiadomcie mnie, gdy Cristobal się tu zjawi – wydaję mu jeszcze jedno polecenie i pozwalam odejść.

Mam właśnie zadzwonić do rodziców, którzy powinni już być w Meksyku, ale uniemożliwia mi to wystrojona Lupita. Ubrała krótką, różową kieckę, szpilki i okulary przeciwsłoneczne.

– A ty myślisz, że dokąd się wybierasz? – pytam, na co podskakuje do góry.

Chyba mnie nie zauważyła i się wystraszyła. Zakręciła sobie włosy, które kaskadami spływają po jej plecach i myśli, że pozwolę jej gdzieś tak wyjść.

– Nie twoja sprawa – odpowiada opryskliwie, kierując się do wyjścia.

Z kopertówki wyciąga telefon i coś na nim pstryka.

– Nigdzie nie wyjdiesz. – Zatrzymuje się w pół kroku i odwraca do mnie. – Masz zakaz opuszczania tej rezydencji – dodaję.

– Chyba sobie żartujesz – prycha, nie biorąc moich słów na poważnie.

Próbuje wyjść, ale wyrasta przed nią Rubén.

– Nie no, to jakaś paranoja. Może teraz będziesz mnie tu przetrzymywał, co?

– Właśnie taki mam zamiar, dopóki nie zrozumiesz, gdzie jest twoje miejsce – odpowiadam

stanowczo.

Wścieka się i tupie nogą jak mała dziewczynka. Próbuje się przecisnąć przez mojego ochroniarza, ale ten zagraża jej drogę.

– Radzę ci się odsunąć – próbuje go zastraszyć.

– Przykro mi, pani Bustamante, ale nie mogę. Spełniam tylko rozkazy szefa, chyba że będą inne – odpowiada jej grzecznie i spokojnie.

– Każ mu zejść mi z drogi. – Teraz zwraca się do mnie niezbyt przyjaznym tonem.

Ignoruję ją i sięgam po gazetę ze stolika kawowego. Kurwa, gdzie ten Cristobal? Powinien tu być pięć minut temu.

– Chcę stąd wyjść, nie masz prawa mnie tu przetrzymywać wbrew mojej woli. – Wymachuje rękami podkurwiona.

– Owszem, mam – pryham. – Teraz możesz wrócić do sypialni i się przebrać.

Próbuje podejść mnie z innej strony.

– Chcę się spotkać z Aleną, bo pomagam jej przy przygotowaniach do jej ślubu z moim bratem – mówi spokojnie.

– Nie.

– Jakim ty jesteś dupkiem – wypluwa.

Nie chce mi się jej słuchać, dlatego podnoszę się, by wyjść na zewnątrz i tam poczekać na przyjaciela.

– Dzwonię w tej chwili do Macaria, który tu zaraz wparuje i zrobi z tobą porządek – odgraża się, na co zaczynam rechotać.

– Zapraszam, gdy jego stopa dotknie tylko mojej posesji, moi ludzie od razu go odstrzelą. Chcesz ryzykować życiem braciszka? – pytam nadal rozbawiony.

Moja żona chce płakać, ale powstrzymuje się, żeby nie zrobić tego przy mnie. Wybiera jakiś numer na telefonie i przykładą go do ucha. Ona jest naprawdę nienormalna. W dwóch susach doskakuję do niej, wrywam jej komórkę i ciskam nią z całej siły o marmurową podłogę. Telefon rozpada się w drobny mak, na co Lupita rozdziawia usta w szoku.

– Ty... ty jesteś chory, człowieku. – Zaczyna się trząść i spogląda na mnie ze strachem.

– Skoro powiedziałem nie, to znaczy nie – warczę i chwytam ją za ramię, stanowczo ściskając. – Kiedy to w końcu do ciebie dotrze, Guadalupe? Czy naprawdę chcesz wydobyć ze mnie potwora, którym i tak już jestem? – dopytuję. – Przy tobie puszczają mi wszystkie hamulce.

– Puść mnie, to boli. – Próbuje się wyrwać.

– I bardzo dobrze, może w końcu do ciebie dotrze powaga sytuacji. Nie chcę się tak zachowywać, ale mnie do tego zmuszasz – wzdycham, puszczając ją.

Zaczyna rozmasowywać bolące miejsce i wypowiada słowa, które sprawiają, że włoski jeżą mi się na całym ciele.

– Teraz mnie ściskasz, a następnym razem może mnie uderzysz, co, Florentino? Jesteś damskim bokserem? – Łzy lśnią w jej oczach. – Nie boję się ciebie i nie pozwolę się stłamsić. Jeśli chcesz mnie karać, to proszę bardzo, ale wiedz jedno, że i tak ci się nie podporządkuję.

Przewracam oczami, udając, że mnie to w ogóle nie obchodzi. Nigdy bym jej nie uderzył. Mam czasami ochotę jej łeb ukręcić, ale nigdy nie podniósłbym na nią ręki, jednak nie mówię jej o tym. Akurat wchodzi Rubén, który mnie informuje, że Cristobal już się zjawił.

– Pamiętaj, że nie wolno jej wyjść poza bramę rezydencji. Macie jej pilnować i usunąć wszystkie telefony stacjonarne z jej zasięgu – przykazuję, na co mój ochroniarz kiwa głową i wychodzi.

Ja też opuszczam rezydencję, ale jeszcze słyszę przytłumiony szloch mojej żony. Gdyby tylko odpuściła i wyluzowała, to nasze małżeństwo mogłoby jakoś funkcjonować. Moglibyśmy się wzajemnie tolerować, a tak to jest jedna wielka kłapa. Nie zaprzęgam sobie więcej tym głowy. Mam ważniejsze rzeczy do załatwienia niż wiecznie rzucającą się Lupita.



Lupita

Nienawidzę Florentina Bustamantego i nigdy nic nie zmieni się w tej kwestii, bo dupek po raz kolejny mnie upokorzył. Jesteśmy już małżeństwem i należy mi się szacunek. Jednak Florentino za każdym razem udowadnia mi, że nawet w najmniejszym stopniu, nie będzie między nami uczucia, a seks, jaki mi da, będzie szorstki i bez miłości. Pozostaje nam tylko tolerować się wzajemnie, i to jedynie na tyle, na ile jesteśmy w stanie. Nie mogę pozwolić kolejny raz się podejść, dając mu satysfakcję z tego, że pragnę jego uwagi, kiedy dochodzi między nami do zbliżenia. Od teraz będę czujna i następny z jego przebiegłych ruchów jeszcze w locie rozszyfruję i tym razem to ja utnę mu nosa. Czekam tylko na ten dzień, który na pewno nadejdzie, a wtedy to ja będę mu się śmiała prosto w twarz.

Kiedy myślę, że nic gorszego mnie już w tym miejscu nie spotka, zostaję uświadomiona przez mojego cholernego małżonka, że zostałam uwięziona niczym księżniczka w pięknym pałacu. Wyszukowana chcę jechać na spotkanie z Aleną i Mimi, ale nie jest mi dane nawet przekroczyć próg rezydencji. Mój przeklęty mąż wydaje rozkaz swojemu przydupasowi, który bez słowa wykonuje jego polecenie o niewypuszczaniu mnie z tych murów. Ale ja nie zamierzam być potulna i dać się tak łatwo stłamsić. Uprzykrzę życie wszystkim domownikom bez wyjątku, przez co szybko będą mieli mnie dość. Rozpiera mnie gniew, gdy ten kretyn niszczy mój telefon, co oznacza brak kontaktu ze światem. Ale to nawet dobrze, bo kiedy nie będę dawała oznak życia, ktoś z mojej rodziny przyjdzie mi na ratunek. Dzisiejsze czasy to nie średniowiecze i kobieta nie może być przetrzymywana w domu.



Staram się zająć czymś myśli i nadmiar wolnego czasu, ale nic mi z tego na dłuższą metę nie wychodzi. Jestem wściekła, bo Florentino korzysta sobie z wolności na całego, a mnie uwięził w tych czterech ścianach i nie mogę nawet nigdzie wyjść poza rezydencję. Robię sobie właśnie którąś z kolei kawę, gdy słyszę dochodzące z głównego holu zamieszanie. Ciekawość wygrywa i kieruję się w tamtą stronę. Kiedy tam docieram, moim oczom ukazują się Alena i Mimi, wyklócające się z ochroniarzem. Ten blokuje im drogę i wyprasza z domu. Jak tylko mnie dostrzeże, spina się i próbuje wyprowadzić dziewczyny na zewnątrz.

– Co ty, kretynie, wyprawiasz?! – wrzeszczę zła na jego zachowanie. – Zostaw je!

– Nikt obcy nie może przebywać w rezydencji pod nieobecność pana Bustamantego – tłumaczy się koleś.

– One nie są obcymi osobami – gramię, bo ma czelność w ten sposób traktować moją rodzinę. – Jedna z nich jest moją szwagierką. – Widać, że gościu nie miał o tym pojęcia.

– Ale pan Bustamante wydał jasne rozkazy, że ma pani pozostać w domu.

– Czy widzisz idioto, abym chciała z niego wyjść? – Nie wierzę, że mam do czynienia z takim imbecylem.

– Nie, ale...

– To wpuść je! – rozkazuję. – Są moimi gośćmi i nie pozwolę ci ich tak traktować.

– Ale pan Bustamante...

– Czy nie zrozumiałaś czegoś z tego, co do ciebie powiedziałam? Jestem tutaj, nie wychodzę, ale przyjmuję gości. To dwie różne rzeczy.

Widzę, że się zastanawia i po chwili schodzi dziewczynom z drogi, pozwalając im wejść.

– Dobra decyzja – rzucam, gdy przechodzę z nimi do głównego salonu w rezydencji.

Nie zdążyłam jeszcze rozejrzeć się po wszystkich pomieszczeniach, które znajdują się w tym budynku, ale coś czuję, że będę miała na to bardzo dużo czasu. Florentino szybko nie zmieni zdania, co do trzymania mnie w niewoli. Tym właśnie jest dla mnie jego rozkaz i będę mu to wytykać przy każdej możliwej sposobności.

Opadam zrezygnowana na miękką kanapę, która jest wypełniona masą milusich poduszek. Zatapiam się w nich, gdy przyjaciółki siadają na fotelach.

– Co się z tobą dzieje? – pyta zaniepokojona Alena. – Pisałyśmy i nagle przestałaś, a twój telefon jest niedostępny. Macario pytał się mnie już kilka razy, czy się do mnie odzywałaś. Musiałam przed nim ukryć to, że nie mam z tobą obecnie kontaktu. Dlatego razem z Mimi postanowiłyśmy sprawdzić, co się z tobą dzieje.

– Dacie wiarę, że ten dupek zamknął mnie tutaj i rozkazał swoim ludziom, aby dopilnowali tego, żebym nie opuszczała domu?! – oznajmiam nerwowo. – Już wychodziłam, gdy mnie zawrócił i zamknął tutaj na dwa spusty. A sam po chwili wyszedł, jak gdyby nigdy nic. Zostawił mnie tutaj całkiem samą.

– Sukinsyn – odzywa się Mimi. – Powinien zadbać o ciebie, a nie porzucić jak bezpańskiego psa. Ale dałabym mu popalić na twoim miejscu.

– Uprzykrzę mu życie – obiecuję z zaciętością w głosie. – Jeżeli myśli, że będzie mnie tak przetrzymywał, to zadbam o to, żeby ściągnąć mu na głowę gliny. Już ja znajdę sposób na zemstę na nim.

– Może trochę przystopuj, abys sobie nie narobiła większych problemów – zaskakuje mnie Alena. – W sumie lepiej nie rób sobie z niego wroga. Wiem, że jesteś wściekła, ale czasem lepiej odpuścić, bo możesz w ten sposób więcej dla siebie ugrać.

– Uważasz, że to moja wina? – Patrzę na nią, nie wierząc. – To on mnie tu zamknął.

– A znając twój charakter, musiałaś mu ostro zająć za skórę, że to zrobił. – Kurde, faktycznie mnie poniosło, ale to głównie jego wina.

– A jakbyś się zachowała, gdyby twój mąż wykorzystał cię i potraktował jak szmatę? – Tak się właśnie czuję.

– Byłabym wściekła, ale patrzę na to też z innej strony. Czasem wydaje mi się, że Florentino Bustamante jest znacznie gorszy niż Macario. Ale z facetami tak już jest, że jak grasz czysto ich kartami, to jest znacznie łatwiej.

– To co, mam poświęcić swoją godność, aby jaśnie pan pozwolił mi normalnie żyć?

– Nikt nie każe ci jej poświęcać, ale jeśli nagniesz odrobinę własne nastawienie do niego i po prostu postarasz się z nim dogadać, będzie to korzystniejsze dla was dwojga.

– Nie zamierzam się z nim dogadywać – odpowiadam stanowczo.

Ale z drugiej strony, w jaki sposób mam się na nim odegrać? Kiedy tylko staram się coś zaplanować, on uderza we mnie dwa razy mocniej. Ma nade mną władzę, chociaż ja staram się, jak tylko mogę, by mu niczego nie ułatwić. Wiem, że niektóre słowa rzucam na wiatr, ale przynajmniej widzi, że nie będzie miał ze mną łatwo.

– Alena ma rację, Lupito – popiera przyjaciółkę Mimi. – Ona nie ma nic złego na myśli i nie chce cię do niczego namawiać. To twoja decyzja, ale pomyśl, czy darcie kotów z nim będzie ci na rękę? Chcesz dalej być zamknięta? Uwierz, że to nic przyjemnego. Wiem to z własnego doświadczenia.

Wiem, że ma rację i daje mi to do myślenia, ale na razie trzymam się swojego.

– Poszalałyście. Jak ja go nie mogę zdzierzyć. – Na samą myśl o zakopaniu topora wojennego z moim głupim mężulkiem aż przechodzą mnie ciarki. – Nie ma takiej opcji.

– Czyli nie będziesz już brała udziału w przygotowaniach do mojego ślubu, a tym bardziej w całej uroczystości – kwituje smutno Alena.

Kurwa, nie pomyślałam o tym. Faktycznie, jeśli się z nim nie dogadam, to zrobi mi na złość i nawet nie pojawię się na ślubie Aleny i Macaria. Będzie miał w dupie, czy to mój brat, a tym bardziej poczuje satysfakcję z tego, że wbił mi nóż prosto w serce.

– Interwencja Macaria nic tutaj nie da, jeżeli sama nie będziesz z Florentinem współpracować – dołącza Mimi. – Nie licz na brata, bo twój mąż nie ulegnie nawet jemu. Zrobi wam obojgu na złość.

– Jezu, ale wprowadzacie dramaturgię. – Kręcę głową, bo wróżą tylko czarny scenariusz. – Byłby skończonym sukinsynem, gdyby posunął się do czegoś tak perfidnego – mówię, choć nie jestem do końca pewna swoich słów.

– Ta, a co właśnie z tobą robi? Decyduje o twoim życiu, a ty nie masz nic do powiedzenia – rzuca Alena. – Zdejmij te klapki z oczu. Jeżeli będziesz z nim walczyła, to on będzie stosował coraz gorsze kary dla ciebie. Wasze małżeństwo to farsa, ale on ma teraz prawo robić z tobą wszystko, co tylko uważa. Czy nie powiedział, że jak za niego wyjdiesz, to już nie będziesz należeć do rodziny Sanchezów?

– Powiedział tak, ale nawet on nie zerwie nigdy więzów krwi, które nas scalają.

– Uważa, że biorąc ślub z tobą, połączył cię już na zawsze z rodziną Bustamante. – Alena wzrusza ramionami. – Sam Macario powiedział mi, że w tym wypadku ma mało do powiedzenia.

– Mówić to on sobie może dużo. Ale skończmy gadać o nas, a pomówmy o waszym ślubie – próbuję zmienić temat, bo mam dość rozmowy o sobie i Florentinie.

– Za kilka dni ma przyjść moja suknia i wasze kiecki. – Jej oczy lśnią na samo wspomnienie o tym. – Jeszcze niedawno byliśmy w Nowym Jorku, ale ten czas pędzi jak szalony. Zostały już tylko dwa miesiące do ślubu. Dacie wiarę?

– A kiedy kolej twoja i Hugona? – pytam Mimi, która cała się spina po moich słowach.

– Z takim facetem jak on, to nigdy – odpowiada pobieżnie.

– A co z nim nie tak? – dopytuję, bo Hugona znam od małego. Wiem, że jest twardym facetem, ale potrafi też być dobry dla swoich bliskich.

– Co? Jeszcze się pytasz? Za nim nie idzie nadażyć – odpowiada, ale wciąż jest to niejasne. – Nigdy niczego nie ułatwia, a zawsze komplikuje. Ale nie mówmy o nim.

– A tak poza tym, jak Florentino zniósł twoją szokującą suknię? – pyta zaciekawiona Alena. – Na przyjęciu zachowywał się, jakby nie zrobiło to na nim najmniejszego wrażenia. Jednak coś czuję, że to była maska, którą ubrał i uparcie się jej trzymał, jedynie po to, aby potem zemścić się na tobie za tę obelgę.

– Pojechałaś po całości z tą suknią – dodaje z aprobatą Mimi. – Zaprezentowałaś w pełni klasę i udowodniłaś, że masz większe jaja niż niejeden facet.

– Miałam lekkiego pietra, ale pokazałam, że należę do rodziny Sanchezów. I udowodniłam, co niektórym, że należy się ze mną liczyć.

– Widziałaś dzisiejsze nagłówki w gazetach? Nadal się rozpisują o twoim niezapomnianym ślubie i kreacji, która przeszła do historii. – Nagle przypomina sobie o tym Mimi, podśmiewając się z tego. – Większość pisze o tym, że pokazałaś niesamowity pazur, ale są i takie zdania, że wywołałaś ogromny niesmak i oburzenie. Głównie wśród śmietanki towarzyskiej Bogoty. Jednak wzbudziłaś podziw wśród wielu osób, wywołując swoim strojem nie lada skandal, o którym długo będzie się mówiło w naszych kręgach.

– Złapałam dziś nawet Macaria na czytaniu jednego z artykułów o tobie. – Śmieje się na tę informację Alena. – Zanim się zorientował, że został przeze mnie na tym przyłapany, to miał uśmiech na ustach. Jednak wiesz, że twój brat nie lubi nazbyt okazywać uczuć.

– Cały Maca.

– Wszędzie pełno twoich zdjęć w tej sukni, która robi nie lada furorę – informuje mnie Mimi.

– Wiedziałałam, że będzie idealna i ludzie się w niej zakochają. Jak tylko ją zobaczyłam, to postanowiłam, że musi być moja. Zachowam ją sobie na pamiątkę. Ukryłam ją głęboko w mojej garderobie, bo nie wierzę do końca Florentinowi. Mógłby ją w ramach zemsty pociąć lub spalić, a tego bym nie chciała.

Nagle do rezydencji wraca mój mąż z depczącym mu po piętach Cristobalem i nasza rozmowa zostaje przerwana.

– Teraz zamierzasz przyjmować w moim domu gości? – Naciera na mnie, nawet nie witając się z dziewczynami.

– Może by tak wypadało z grzeczności z tymi gośćmi się przywitać – ripostuję, tocząc z nim batalię na spojrzenia. – I nie zapominaj, że to również mój dom. Chyba, że już wyparłeś z pamięci, że całkiem niedawno stałam się twoją żoną.

– Nawet nie wspominaj o tym dniu, o którym chciałbym zapomnieć – rzuca kąśliwie.

– Patrz, zgadzam się z tobą w tej jednej kwestii. Tylko ja wolałabym, aby ten dzień nigdy się nie

wydarzył.

– Ale się wydarzył i jesteś na mnie skazana.

Cristobal staje obok Florentina i nie spuszcza spojrzenia z Mimi. Nawet taka mała rzecz nie umyka mojej uwadze. Wtedy mój mąż odwraca się na pięcie i bez słowa odchodzi, a jego prawa ręka rusza za nim.

– Widziałaś, jak Cristobal pożałował wzrokiem Mimi?

Czyli nie tylko moją uwagę to przykuło.

– Co ty gadasz? Coś ci się ubzdurało. – mówi, wzruszając ramionami Mimi.

– Też to zauważyłam – potwierdzam dobre spostrzeżenie Aleny.

– Zwariowałyście. – Mim kręci z rozbawieniem głową. – Ja nic takiego nie dostrzegłam. Wystarczy mi jeden arogancki dupek w osobie Hugona.

– Nie udawaj, musiałaś to poczuć. – Nie daję za wygraną. – Zupełnie się z tym nie krył.

– Jeżeli nawet, to nic nie znaczy. – Jednak ona również to widziała.

– Czyżby Hugo miał konkurencję? – unoszę pytająco jedną brew.

– Ta, on i konkurencja – prycha Mimi. – Ma tak rozbuchane ego, że według niego nie ma dla mnie nikogo lepszego niż on sam... Swoją drogą, to niezłe ciacho z tego Cristobala – dodaje, a mi opada szczęka. – No co? Nie patrzcie tak na mnie.

– Jesteś niemożliwa. Mało ci, mając już jednego Hugona?

– Widać, że lubi wpadać z deszczu pod rynnę – żartuję, bo temat ze ślubu dość mocno nam zboczył z obranego kursu.

– Zdecydowanie wystarczy mi jeden – odpowiada rozbawiona. – Poza tym, ten prawdziwy nie zdzierzyłby, gdyby pojawił się w moim życiu ktoś taki jak on.

– Zabiłby takiego delikwenta – dodaje szybko Alena.

Rozmawiamy jeszcze trochę o przygotowaniach do ślubu Aleny i Macaria, ustalając kilka ważnych kwestii, i dziewczyny zaczynają się zbierać. Ogarnia mnie smutek, bo zostanę tutaj za chwilę sama i nie mam co liczyć na towarzystwo Florentina. Zresztą zbytnio nie cieszyłabym się z niego, bo nic dobrego by z tego nie wynikło. Lepiej, jak każde z nas zajmuje się czymś swoim i schodzimy sobie wzajemnie z drogi. Alena prosi mnie o przemyślenie jej słów o dogadaniu się z moim mężem, bo nie wyobraża sobie, aby miałoby mnie nie być na ich ślubie. Obiecuję to zrobić, ale na samą myśl o rozejmie czy ustąpieniu w pewnych rzeczach temu dupkowi, aż mnie skręca. Kilka minut później zostaję sama i postanawiam trochę popływać w samotności.



Robię kilka długości basenu, aby poczuć zmęczenie i przy okazji oczyścić trochę głowę. Chłodna woda jest tak przyjemna, że daje ukojenie od gorąca, które panuje na zewnątrz, i kompletnie nie mam ochoty z niej wychodzić. Jednak nie mogę tutaj siedzieć w nieskończoność, a kiedy słyszę głosy dochodzące z patio, na którym znajduje się część wypoczynkowa, natychmiast odechciewa mi się pływać. Podpływam do krawędzi basenu i kryję się pod ścianką, co daje mi chwilę na dojdzie do siebie. Wyrównuję oddech po pływaniu szybkim tempem przez dłuższy czas, po czym łapię się za skraj basenu i nie kłopotząc się wyjściem po drabince, podciągam się i wychodzę. Woda skapuje z mojego ciała i włosów, a kiedy spoglądam w stronę rezydencji, moje oczy spotykają się z gorączkowym spojrzeniem Florentina. Postanawiam odegrać się na nim i sięgam po ręcznik, którym wycieram się wolno i ociągam się przy swoich piersiach ukrytych pod skąpym bikini. Jego twarz nie zdradza nic, ale oczy mówią znacznie więcej. Dodatkowo czuję na sobie jego palący wzrok, który zostawia po sobie dotkliwie ślady. Dla lepszego efektu sięgam po szklankę wody z małego stolika przy leżaku. Biorę dużego łyka, przez co kilka kropel wody ścieka po moich kącikach ust, co musi widzieć, bo wciąż utrzymuję z nim połączenie wzrokowe. Ciężko przełyka ślinę i zaczyna kręcić się w fotelu, w którym siedzi, i udaje, że słucha tego, co mówi do niego Cristobal. Nagle jego przyjaciel unosi głos, co otrzeźwia Florentina i ten łapie, że całkiem odleciał na mój widok. Nie daję za wygraną i rozkładam się wygodnie na leżaku, poprawiając swoje bikini i zwracam twarz ku słońcu. Nie muszę długo czekać, gdy ten pojawia się obok mnie. Jego masywna sylwetka przysłania mi słońce.

– Opalam się – odzywam się pierwsza, bo wciąż stoi jak cholerny słup i nie raczy się przesunąć. Czuję się zdezorientowana i otwieram jedno oko, spoglądając na jego zaciśniętą szczękę. – Wielki Florentino Bustamante zapomniał języka w gębie? – kpię.

– Ubierz się w tej chwili – rozkazuje, co tylko sprawia, że bardziej się najeżam.

– Co proszę?

– Ubierz się, do chuja, i nie paraduj tutaj prawie całkiem naga. – Wścieka się dupek.

– Jesteś ślepy czy co? Mam na sobie strój kąpielowy! – unoszę wściekła głos.

– Ten kawałek gówna? – Szarpie za materiał majtek, ale całe szczęście go nie rozrywa.

– Lecz się, kretynie! – Zrywam się z leżaka, zrównując z nim.

Jego nozdrza się rozchylają i oddycha głośno.

– Masz jakiś problem z tym, że wszyscy twoi ludzie mnie widzą w bikini? – Nachylam się do niego, gdy góruje nade mną.

– Nie zachowuj się jak dziwka na wybiegu. – Tymi słowami przelewa czarę goryczy i rzucam się na niego.

Uderzam go z całej siły w pierś, ale on łapie za moje nadgarstki i łączy je za moimi plecami.

– Ile jeszcze zamierzasz ze mną walczyć? – dyszy w moje usta zaledwie milimetr od nich.

– Ile jeszcze zamierzasz mnie tak trzymać w niewoli?

– Tyle, ile na to zasłużysz. Zakończ te durne gierki i ciągle testowanie mnie, bo to nie skończy się dla ciebie za dobrze.

– Okej, zawrzyjmy układ, co ty na to? – wychodzę z propozycją.

– Mów – nakazuje.

– Postaram się być miłsza, ale ty pozwolisz mi brać udział w przygotowaniach do ślubu mojego brata i pójdziesz tam ze mną.

– Uważaj, czego ode mnie wymagasz. Może cię to drogo kosztować.

– Mówisz, żebyś przestała walczyć, a sam toczysz ze mną batalię – wypominam mu jego zachowanie.

– W porządku – zgadza się zbyt łatwo, ale nie zagłębiam się w to dalej. Alena chyba jednak miała rację. Czasem wystarczy odpuścić choć trochę i możemy dla siebie tym wiele ugrać. – Ale na razie zostajesz w rezydencji. Zobaczymy, jak będziesz się zachowywać.

Mam chęć zacząć się z nim kłócić, ale gryzę się w język, bo muszę mu udowodnić, że potrafię być miła.

– A teraz włóż coś na siebie. – Puszczam mnie i się odsuwa. – Tylko ja mogę cię widzieć w takim stroju.

Parskam śmiechem, na co on unosi jedną brew i sprawdza moją reakcję. Przewracam oczami i grzecznie, bez słowa sprzeciwu, ruszam w stronę drzwi tarasowych. Macham do Cristobala, który wygląda na zdezorientowanego, i kieruję się prosto do sypialni.



Kolejne dni mijają spokojnie, ale niemiłosiernie nudzę się w rezydencji. Większość dnia spędzam tutaj sama, bez żadnego towarzystwa. Pozbawiona telefonu nie mam żadnego kontaktu ze światem, ale z drugiej strony mam dużo wolnego czasu na zastanowienie się nad swoim życiem. Dzięki czemu mogę wszystko przeanalizować i dojść do pewnych wniosków. Florentino zaszczycił mnie swoim towarzystwem podczas kolacji, bo śniadania najczęściej jem w samotności. Mój mąż wychodzi bladym świtem – załatwia pewnie rodzinne interesy – i wraca dopiero wieczorem. Powinnam cieszyć się z takiego małżeństwa, ale na dłuższą metę jest to tak przytłaczające, że aż przykre.

Florentino od wczesnych godzin rannych jest poza domem, gdy do rezydencji wraca Cristobal z jakąś młodą dziewczyną. Czytam właśnie książkę, którą znalazłam w ogromnej bibliotece znajdującej się tuż obok gabinetu męża. Przyjaciel Florentina wprowadza do środka blondyneczkę i kieruje się z nią prosto do części kuchennej. Zaciekawia mnie to, więc odkładam książkę na stolik kawowy i ruszam za nimi. Zastaję ich w kuchni, gdy Cristobal stoi z nią przy wyspie pośrodku pomieszczenia i wpisuje coś do papierów, które

przed nim leżą.

– Kim jest ta dziewczyna? – pytam mężczyznę, odrywając go od papierów.

– To nowa gosposia – odpowiada zdawkowo.

– Słucham? – Patrzę na młodą, dość wyzywająco ubraną młodą Kolumbijkę i myślę, że to jakiś durny kawał. – Chyba sobie żartujesz.

– Nie – odpowiada Cristobal. – Florentino wydał taki rozkaz i sam osobiście zatwierdził Larissę.

– Osobiście mówisz? – Patrzę na niego przekornie, gdy na mnie zerka. – Na ile osobiste to było? Dogłębnie i szczegółowo?

– Nie mnie to oceniać – odpowiada wymijająco. – Larissa od dziś będzie zajmować się rezydencją, a w międzyczasie poszukam jeszcze kogoś do pomocy. Zamieszka w części dla służby i będzie przez cały czas do waszej dyspozycji.

– Dyspozycji raczej nie mojej, ale jej pracodawcy – grmię na tę jawną obelgę wymierzoną mi, jako kobiecie.

Spoglądam na wciąż milczącą, nową gosposię i nie zamierzam nawet kryć niezadowolenia z wyboru mojego męża.

– Ona jest za młoda na tę robotę – wyrażam swoje zdanie. – Ile ty dziewczyno masz lat? – zwracam się teraz do niej.

– Dzień dobry, pani Bustamante. – Zdobywa u mnie plus za dobre wychowanie. – Skończyłam niedawno dwadzieścia.

– Przecież to jeszcze dziecko – pryham niezadowolona. – To za duży dom dla niej jednej. Jest na pewno niedoświadczona i mało obyta w takich pracach.

– Szybko się uczę, proszę pani – zapewnia.

– To już przesądzone i od dziś rozpoczyna tutaj pracę. – Cristobal ignoruje moje słowa. – Chodź, pokażę ci, gdzie jest twój pokój.

Nie podoba mi się pomysł z jej zamieszkaniem tutaj i przy pierwszej lepszej sposobności nie omieszkam o tym wspomnieć Florentinowi. Nawet nie raczył mnie poinformować, a mieliśmy spróbować normalnych relacji między nami.



Jak co wieczór, mąż dołącza do mnie podczas kolacji, do czego zdążyłam się przyzwyczaić. Nie obdarza mnie zbyt dużym zainteresowaniem w tym czasie, ale choć w małym stopniu sprawiamy wrażenie małżeństwa. Nie kłopotce się powitaniem, zasiada do stołu i czeka na kolację. Dziś jest pierwszy dzień Larissy, która wylania się z kuchni z dwoma tacami pełnymi parujących potraw. Jestem zszokowana, bo nie spodziewałam się zbyt wiele po tak młodej kobiecie. Widocznie wyniosła dużo z domu rodzinnego, gdzie zapewne gotowała razem z matką.

Kiedy Florentino ją dostrzega, jego oczy od razu trafiają na obfity biust gosposi, który aż wylewa się spod obcisłej, białej koszuli. Muszę zadbać o odpowiednią garderobę dla niej i przypomnieć, gdzie się znajduje oraz czego się od niej oczekuje. Ten kretyn nie kryje swojego zainteresowania nią i to wyprowadza mnie z równowagi.

– Mógłbyś chociaż udawać przede mną, a nie tak perfidnie pieprzyć ją wzrokiem – wyrzucam z siebie, bo mam swoją godność.

– Zabawna jesteś. – Wyśmiewa mnie dupek. – Czyżbym wyczuwał zazdrość?

– Pfff, chciałbyś. – Choć coś dziwnego kiełkuje w mojej piersi, ale spycham to w głąb siebie.

– Gdybym cię nie znał, to pomyślałbym, że bronisz swojego terenu – dodaje zjadliwie.

– To może ja pospaceruję po rezydencji w skąpym stroju i dam twoim ludziom nacieszyć oczy. – Miałam przystopować z tego typu zagraniami, ale sam wywołał wilka z lasu.

– Stąpasz po cienkim lodzie – ostrzega mnie. – Spróbuj, jeżeli dalej jesteś taka odważna. – Tym razem mnie prowokuje.

– Skoro tobie wolno, to i mnie. – Nie pozwalałam się stłamsić.

Nie odpowiada, ale nakłada sobie na talerz ciepłe jedzenie z podstawionej przez Larissę tacy.

Obserwuję wszystko ze swojego miejsca, gdy gospoia niemal wpycha swój biust w jego kolację i niby przypadkiem dotyka ramienia swojego pracodawcy. Ten nawet nie stawia jej do pionu, ale podejmuje tę gierkę. Mam dość, bo wiem, że robi mi to wszystko na złość, a ja nie zamierzam dać mu satysfakcji, że to na mnie działa.

– Straciłam ochotę na kolację – mówię z odrazą i wstaję od stołu.

– Nawet się nie waz! Posadź swój tyłek z powrotem na krzesło. – Próbuje mnie przestraszyć, ale jego rozkaz sływa po mnie jak woda po kacze.

Z obojętną miną patrzę na niego, chcąc go sprowokować do kłótni, ale nie poddaje się tak łatwo.

– Bo co?

– Nie chcesz się o tym przekonać. – Odkłada sztucę na talerz i wgapia się we mnie.

Nie spuszcza z siebie wzroku, tocząc bitwę na spojrzenia. Mam zamiar ją wygrać. Wciąż patrząc na niego, pozwalam sobie mu odpowiedzieć:

– Nie boję się ciebie, Florentino. Jeśli myślisz, że się przestraszę, to jesteś w błędzie. Rozgryzłam cię i wiem, po co kazałeś zatrudnić tu tę dziewczę. – Uśmiecham się szeroko. – Sęk w tym, że mi to lata koło tyłka. A teraz życzę ci smacznego. – Puszczam mu oczko i odchodzę.

Myślałam, że za mną pójdzie, ale chyba go lekko zamurowało. Jeden zero dla Lupity.

– Twoja strata. – Dochodzi do mnie jego rozbawiony głos.

Mimo wszystko wyprowadził mnie z równowagi i jestem zła na cały świat, bo ten kretyn to tylko wierzchołek góry lodowej. Jestem wściekła na Cristobala, że sprowadził tutaj tę gospoię. Ona nawet się nie kryje z podrywaniem mojego skretyniałego mężulka, który jej na to pozwala, robiąc mi na złość z premedytacją. Jestem z siebie dumna, że nie dałam się wciągnąć w tę przepychankę i zachowałam zimną krew. Co jest wręcz niepodobne do mnie, bo zawsze jestem wyszczekana i gotowa na atak.



Może nie mogę wychodzić z domu, ale w dzisiejszych czasach istnieje coś takiego, jak internet, który daje wiele możliwości. Do tej pory mało z nim obcowałam, ale odkąd cholerny Florentino zamknął mnie w tej rezydencji, musiałam czymś zająć sobie głowę, żeby nie zwariować. Czułam się dziwnie bez telefonu, ale po kilku dniach zeszło to na drugi plan, bo zorientowałam się, że mój mąż posiada niezłą kolekcję filmów w przydomowym kinie. Dodatkowo cieszyłam się z niesamowitej biblioteczki, bogatej w wiele gatunków książek. Znalazłam w niej kilka ciekawych tytułów romansideł i czytałam je z niemałymi wypiekami na twarzy. Zamknięcie spowodowało, że skupiłam się na sobie i mogłam odpocząć. Florentino wciąż dużo przebywał poza domem, a jak nawet w nim był, to większą część dnia spędzał w biurze razem z Cristobalem i swoimi ludźmi.

Staram się znajdować sobie zajęcie każdego dnia, a dziś postanowiłam poszukać przez Amazon stroju dla naszej gospoii. Mam dość jej krzątań się w wieczne przymałej, białej koszulce, z której mało nie wypadają jej cycki. Jej spódnica jest jeszcze do zaakceptowania, bo sięga dziewczynie do kolan, a nie ledwie za tyłek. Przeglądam na ogromnym ekranie strony w poszukiwaniu jakichś możliwych strojów, które mają fartuszek i pełną sukienkę do kompletu. Wybieram wreszcie zwykłą czarną kieckę z białym schludnym fartuszkiem i zamawiam na koszt męża. Jestem zaskoczona, że strona ma pełne podłączenie do konta Florentina, ale widocznie cała sieć jest tak podpięta. Na razie musi wystarczyć dziewczynie przeciętny uniform, który nie będzie jakoś zbyt oryginalny. Mam jedynie taką możliwość z powodu zamknięcia tutaj, ale jak tylko się uwolnię z tych czterech ścian, to zadbam o ubiór każdego z pracowników.

Wchodzę do kuchni, gdzie krząta się Larissa, przygotowując coś niesamowicie pachnącego. Towarzyszy jej nowa pomoc, która pomaga jej w utrzymaniu porządku w rezydencji. Tym razem postawiłam na swoim i zażądałam od Cristobala, aby to była starsza kobieta, bo inaczej zadbam o to, aby uprzykrzyć i jemu życie.

– Dzień dobry, pani Bustamante – mówi dziewczyna, jak tylko mnie zauważy.

– Dzień dobry – dołącza do niej Alita, druga pomoc.

– Witajcie – odpowiadam i podchodzę do ekspresu, aby zaparzyć sobie kawę.

Jednak ktoś mnie wcześniej uprzedził, bo już się parzy.

– Pan Bustamante poprosił o kawę – wyjaśnia szybko Larissa. – Zaraz zrobię i pani, jeżeli ma pani ochotę.

Nie miałam pojęcia, że Florentino wrócił już do domu. Złości mnie, że nie raczył mnie nawet o tym poinformować.

– Nie trzeba – odpowiadam. – Dla mnie to żaden problem. Jesteście zajęte swoimi obowiązkami.

Nigdy nie lubiłam na kimkolwiek polegać i zawsze wolałam robić wszystko sama. Tak miałam pewność, że każda rzecz jest zrobiona prawidłowo. Kawa zaparza się i młoda gosposia nalewa ją do dwóch kubków.

– Cristobal jest z moim mężem? – pytam.

– Nie, panu Bustamantemu towarzyszy jakaś kobieta – odpowiada, a mnie zaciekawia, z kim to mój mąż się zamknął w biurze.

– Masz im zanieść tylko kawę? – pytam, wpadając nagle na pomysł.

– Tak – odpowiada.

– Przygotuj wszystko, a ja to osobiście zaniosę – informuję ją, gdy stawia złotą tacę na blacie tuż przed ekspresem.

– Ale pan Bustamante mnie polecił to zrobić. – Odwraca się w moją stronę. – Kazał, żeby nikt mu nie przeszkadzał.

Tak? Zamknął się z obcą babą i ja nawet o tym nie zostałam uprzedzona. Ma tupet sprowadzać sobie panienki, kiedy ja jestem w domu. Mnie zamknął w czterech ścianach, a sam korzysta z życia na całego.

– Jestem jego żoną i zawsze mam prawo mu przeszkodzić, jeśli zechcę. – Złoszczę się na nią, choć nie powinnam, bo dziewczyna nie jest w tym wypadku niczemu winna.

– Do... dobrze, proszę pani. – Widzę, jak się kuli po moich słowach i odpuszcza. – Zaraz wszystko będzie gotowe.

Wraca do przygotowania tacy, stawiając na nią dwie filiżanki parującej kawy, mały dzbanek ze spienionym mlekiem i cukierniczkę. Dokłada do tego na talerzyku ciepłe jeszcze ciasteczka, które kilka minut temu wyjęła z piekarnika. Następnie podaje mi całą zawartość, z którą kieruję się do biura męża. Staję przed masywnymi, drewnianymi drzwiami gabinetu, unoszę wysoko głowę i pukam. Po chwili słyszę głęboki głos Florentina, który poleca mi wejść. Jak tylko otwieram drzwi do moich uszu dociera głośny kobiecy śmiech. Wchodzę głębiej do środka i dostrzegam elegancką babeczkę w czerwonej garsonce, uwieszoną na ramieniu mojego męża. Niemal rzucam się na nią w furii. Oboje stoją przed ogromnymi drzwiami tarasowymi, które są otwarte i rozpościerają się na piękny krajobraz Bogoty. Wypindrzona laska niczym przysawka trzyma się mojego mężczyzny, ale jak tylko słyszą, że z hukiem odstawiam tacę na biurko, ich uwaga skupia się od razu na mnie. Florentino spogląda w moją stronę z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a kobieta odsuwa się od niego jak oparzona i patrzy na mnie zdezorientowana.

– Kawa dla państwa, jak sobie życzyliście – rzucam kąśliwie, gdy w pokoju nadal panuje cisza.

Spoglądam na tacę, na której panuje chaos, rozlana kawa brudzi złotą powierzchnię tacki, kilka ciastek moczy się w niej i w rozlanym mleku. Czuję satysfakcję z tego arcydzieła.

– Miłej kawki – dorzucam w złości, gdy łapię jedno ciastko i wrzucam je sobie prosto do ust.

Chcę już wyjść, gdy słyszę ruch za sobą i po chwili zostaję złapana za rękę. Nie mam nawet szansy zareagować, bo Florentino szarpie mnie do tyłu, przez co wpadam w jego ciepłe objęcia.

– Paolo, poznaj moją żonę, Guadalupe Bustamante.

– Lupitę Bustamante – poprawiam go natychmiast.

Wiem, że robi to z czystą złośliwością, bo dobrze wie, że nienawidzę tego imienia. Czyni to za każdym razem, jak tylko ma do tego okazję.

– Miło mi panią poznać. – Kobieta podchodzi do nas i wyciąga do mnie wypielęgowaną dłoń. Przyjmuję ją, ale nie kryję przy tym niesmaku. – Nie spodziewałam się, że zechce pani do nas dołączyć.

No jasne. Myślałaś, że będziesz mogła na całego uwodzić mojego męża i to pod moim dachem. Mam chęć wykrzyknąć jej to prosto w twarz, ale gryzę się w język.

– Mnie również miło cię poznać, Paolo. – Udaję, bo wcale tak nie jest. Najchętniej wytaszczyłabym ją za kudły z naszej rezydencji.

– Przepraszam cię za ten cały bałagan, ale moja żona czasami jest taka niezdarna. – Udaje teatralne wywrócenie oczami, a mnie aż krew zalewa.

– Och, nic się nie stało. – Macha ręką. – Mnie też czasem się to zdarza. – Kokietuje go niczym kotka w rui.

– Gdyby panna Paola nie uczepliła się ramienia mojego męża niczym przyssawka, to taca byłaby cała – grzmie wściekła, bo robi ze mnie jakąś sierotę, która niczego nie potrafi zrobić bez potknięcia.

Po sekundzie dociera do mnie, że właśnie się zdradziłam.

– Czyżby przemawiała przez ciebie zazdrość, droga żono? – Kretyn od razu to wychwytuje i z rozbawieniem rzuca mi prosto w twarz.

Tracę na chwilę grunt pod nogami, ale szybko się opamiętuję i tym razem to ja nakładam maskę obojętności.

– Żadna żona nie lubi mieć przyprawianych rogów we własnym domu – ripostuję.

– Nie chciałam pani urazić, pani Bustamante – odzywa się Paola.

– Mamy ważne sprawy do załatwienia z panią Paolą – dorzuca do pieca Florentino. – Przeszkodziłaś nam w ich ustalaniu.

Nachodzi mnie chęć przywalenia mu w tę parszywą gębę, ale się powstrzymuję. Mam dość tego przedstawienia, więc postanawiam mu je przerwać i wrócić do swoich codziennych zajęć.

– Możemy dokończyć rozmowę kiedy indziej – dodaje szybko kobieta.

– Nie trzeba – wtrącam się, aby Florentino nie poczuł się zbyt pewnie, co do moich uczuć. – Kontynuujcie to, co wam przerwałam – unoszę wyzywająco brew, spoglądając na swojego gburowatego męża.

Udaje mi się oswobodzić z jego palącej bliskości. Kiedy kończę to mówić, jego prawy kącik ust unosi się i dostrzegam lekki zarys uśmiechu. Bawi go to, ale ja nie okazuję uczuć po sobie. Nachodzi mnie chęć pokazania mu środkowego palca, ale wciąż mam gdzieś z tyłu głowy słowa Aleny. Zresztą mieliśmy starać się wzajemnie tolerować i nie podjudzać się w żaden sposób. Ale to on właśnie łamie umowę, a ja tym razem odpuszczam. Żegnaj się z nim i jego towarzyszką, po czym kieruję się prosto do domowej biblioteczki, w której ostatnio spędzam najwięcej czasu.



Mija kolejny tydzień mojej niewoli, do której już przywykłam. Jednak powoli zaczynam się tutaj dusić i brakuje mi kontaktu z ludźmi z zewnątrz. Alena wpadła do mnie jeszcze dwa razy w tym czasie z kilkoma pytaniami odnośnie wyboru dekoracji, bo nie wyobraża sobie, abym nie wyraziła swojego zdania na temat jej pomysłów. Brak telefonu utrudnia nam wszystko, ale moja szwagierka stara się to jakoś w cywilizowany sposób ogarnąć. Florentino bardzo dobrze widzi, że zniszczenie mojego środka komunikacji z innymi wywiera wpływ na wiele aspektów mojego życia, ale mimo wszystko to ignoruje. Z przyjemnością dodatkowo torturuje mnie swoim lekceważeniem, ale mam to gdzieś.

Zapadam się w miękkim fotelu i zaczynam czytać setną książkę w tym zaczarowanym miejscu. Jestem tak skupiona na lekturze, że nie słyszę, gdy ktoś wchodzi do biblioteki.

– Tutaj jesteś – zaskakuje mnie głęboki głos Florentina. – Gdyby nie Larissa, to szybko bym cię tu nie znalazł.

– Czego chcesz? – warczę, bo nie lubię jak ktoś mnie straszy. – Mało nie dostałam przez ciebie zawału.

– Czasem spróbowałabyś być miłsza, kiedy ktoś przynosi ci prezent. – Macha do mnie małym, białym pudełeczkiem, które przewiązane jest czerwoną wstążką.

– Nie chcę od ciebie prezentów – rzucam obojętnie. – Nie przekupisz mnie małym, tandetnym dziadostwem, takim, jak to coś na moim palcu.

– Zabolało, co? – Dolewa oliwy do ognia z rozbawieniem.

– Nie, ale z samego szacunku mogłeś się wysilić na coś bardziej oryginalnego.

– Nie po to tutaj przyszedłem, żeby się z tobą wdawać w kolejną kłótnię. – Ewidentnie gdzieś się spieszy. – Kupiłem coś, co otworzy ci choć trochę drogę do wolności.

Marszczę czoło, odkładając książkę na stoliczek obok fotela.

– Nie baw się ze mną w ciuciubabkę, tylko gadaj, co tym razem chcesz za szajs mi wcisnąć. –

Popędzam go, bo mnie bardzo zaciekał.

– Masz. – Podchodzi i rzuca mi pudełeczko na kolana.

Mam chęć wziąć to cholerstwo i cisnąć nim w niego z powrotem. Takim zachowaniem pokazuje, że ani trochę mnie nie szanuje. Rozwiązuję kokardkę i zdejmuję wieczko pudełka, w którym znajduje się nowiutki iPhone. Otwieram szeroko oczy i zerkam na swojego męża, który nade mną stoi.

– Nie myśl, że teraz ci się rzucę na szyję i będę dziękować – mówię kąśliwie, ale w głębi ducha cieszę się z tego prezentu. – Już dawno powinienesz odkupić mi telefon, który sam zniszczyłeś.

– Nawet na to nie liczyłem – odbija piłeczkę. – Nie doszłoby do tego, gdyby nie twój gwałtowny temperament.

– Rozumiem, że poszedłeś po rozum do głowy i pojąłeś, że nie ma sensu mnie dłużej więzić w rezydencji? – Sprawdzam go.

– Co to, to nie, *querido*. – Kręci ze śmiechem głową. – Nadal nie masz prawa nigdzie wyjść i radzę nawet nie próbować, bo drogo cię to będzie kosztować. – Porusza sugestywnie brwiami, wskazując na trzymany przeze mnie w dłoniach lśniący, złoty telefon. – Zadałem o nową kartę i poleciłem moim ludziom o przesłanie wszystkich danych z poprzedniego na ten nowy. Znaj mą dobroć.

– Jesteś śmieszny – prychnam na jego impertynencję.

– Wykorzystaj czas, kiedy mnie nie będzie. Wrócę dopiero wieczorem i nic nie kombinuj. Moi ludzie wciąż cię pilnują. Radzę nie sprowadzać nikogo na odsiecz, bo każdy, kto tutaj wparuje w innym celu niż odwiedziny, dostanie kulkę w łeb.

– Jesteś popieprzony! – krzyczę, gdy odwraca się na pięcie i podchodzi do drzwi.

– Taki się już urodziłem – rzuca na odchodne i znika za drzwiami.

Nie mogę nie przyznać przed samą sobą, że jego zachowanie zrobiło na mnie wrażenie i zostałam miło zaskoczona. Jednak wciąż nie potrafię ugryźć się w język i uwierzyć do końca w jego dobre serce. Nadal jestem ostrożna w stosunku do niego i trzymam się swoich uprzedzeń.

Czytanie schodzi na boczny plan, gdy włączam telefon i łączę się natychmiast z Aleną.

– Halo – odzywa się zaspana. Czy ona właśnie spała? – Lupita? – pyta zaskoczona.

– Nie, duch święty. No pewnie, że to ja, śpiochu.

– Och, coś mnie zmogło i musiałam się położyć. Ale od kiedy ty masz telefon?

– Dostałam go dosłownie przed chwilą od Florentina – wyjaśniam jej. – Dasz wiarę, że dupek wyciągnął do mnie gałązkę oliwną?

– Czekał, przejdźmy na FaceTime'a z Mimi, bo nie uwierzy mi, jak jej to powiem. – Przełącza nas na kamerkę i dzwoni do naszej wspólnej przyjaciółki.

Nigdy nie byłam aż tak blisko z kimkolwiek w takich relacjach, więc cieszę się, że mam je przy sobie.

– Boże, żyjesz – odzywa się nagle Mimi. – Dzwonię od godziny do ciebie, Alena.

– Usnęłam. – Śmieje się moja szwagierka. – Nawet nie masz pojęcia, co wymyślił Hugo.

– Może o tym pogadamy później, bo nie wiem, czy zauważyłaś, ale jest z nami Lupita – wspomina przyjaciółce o mnie.

– Co? Ale jak? – pyta zaskoczona Mimi. – Boże, Lupita, ale dobrze cię widzieć. Przeklęty Florentino poszedł po rozum do głowy i zwrócił ci wolność?

– Nie, ale w ramach ugody dał mi telefon i część normalnego życia – mówię z przekąsem. – Mam chęć go zabić, ale ciągle przypominam sobie słowa Aleny.

– Mówiłam ci, że drobne opuszczenie gardy da ci większe korzyści. – Nie kryje triumfu. – Słuchaj Aleny, bo ona prawdę ci powie.

Zaczynamy się wszystkie śmiać jednocześnie. Naprawdę cieszę się, że je mam, bo bez nich byłoby o wiele trudniej to wszystko znieść. Dziękuję mojemu bratu za swoją szwagierkę, która swoim pojawieniem się zmieniła go i pozwoliła mi zobaczyć, jak to jest mieć kogoś bliskiego obok siebie. Mieć w nim wsparcie i ostoję, której mi ciągle brakowało.

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że taki facet jak Flo tak łatwo odpuścił – dodaje Mimi. – Tacy kołesie zazwyczaj czegoś oczekują w zamian.

– A niech spróbuje, to pošlę go do diabła.

– Dał jej telefon, ale wciąż jest jego więźniem – przypomina Alena. – Co jej z urzędnika, kiedy

nadal nie może wyjść z domu? Ale jesteśmy my i będziemy ci dotrzymywać towarzystwa, chociaż w ten sposób. No i oczywiście nie pozbedziesz się nas, bo będziemy częściej do ciebie wpadać. Niech dupiek się wali, bo masz nas.

Z nimi mogę przenosić góry i nie pozwolę się tak łatwo złamać. Dam radę go znosić i jego humorki również.

– Ale wiecie co... – urywam w pół zdania, a ich uwaga w pełni skupia się na mnie. – Muszę przyznać, że Florentino Bustamante okazał się równym przeciwnikiem, a tego się nie spodziewałam. Raczej obstawiałam, że łatwiej mi z nim pójdzie, ale jesteśmy do siebie bardzo podobni. Oboje mamy twarde charaktery i nie poddajemy się bez walki.

– Jakbym słyszała o sobie i Macario – podsumowuje Alena.

– Podobno los łączy nas zawsze z takimi samymi mężczyznami jak nasi ojcowie czy bracia. – Śmieję się, bo coś w tym musi być.

– Florentino jest nieobliczalny, jak widać po tym, co zrobił z tobą. Ale on, Macario i Hugo mogliby przybić ze sobą piątki, bo cała trójka jest tak samo popaprana – dorzuca od siebie Mimi.

– Trafili nam się faceci – pryham z nieukrywanym niezadowoleniem. – Cieszę się, że mam was, dziewczyny – oznajmiam szczerze i liczę, że one odczuwają to samo.

– Jeszcze niedawno miałam tylko jedną przyjaciółkę, a teraz mam już dwie – gdy Alena to mówi, robi mi się bardzo miło na sercu.

– Takich jak my trzy nie ma ani jednej – żartuje Mimi. – Od dzisiaj będę nazywać nas trójcą świętą. – Parskam śmiechem na to określenie.

– Do świętych to nam daleko. – Chichocze Alena.

– Dobra, to będziemy trójcą diabolic – poprawia się Mimi.

Łapię się za brzuch, bo nie mogę wytrzymać i już niekontrolowanie się śmieję. To teraz oficjalnie stałyśmy się przyjaciółkami. Dodaje mi to siły jak nigdy i jestem w stanie stawić wszystkiemu czoła. Rozmawiamy jeszcze na kilka tematów, ale nie trwa to długo, bo dziewczyny muszą wracać do swoich obowiązków. Mi za to pozostaje dokończenie książki i niezachwiana rutyna dnia powszedniego.

Nienawidzę cię po stokroć za tę niewolę, Florentinie Bustamante!



Florentino

Od kilku dni prężnie pracuję nad szczegółami klubu LUX, który w najbliższym czasie mam otworzyć razem z bratem mojej żony. Ostatnio w tym celu spotkałem się z Paolą, która jest projektantką wnętrz i mistrzynią w swoim fachu. Chciałem mieć już wstępne plany, które mam zamiar przedstawić Sanchezowi. Jestem z nim dzisiaj umówiony, ale najpierw muszę zajechać do pięknej Paoli, by odebrać szkice. Gdy odwiedziła mnie kilka dni temu w rezydencji, moja żona bardzo „miło” ją powitała. Na to wspomnienie parskam śmiechem, bo Lupita ewidentnie była o mnie zazdrosna. Tak samo jak o nową gosposię. Cóż, celowo to zrobiłem w obydwu przypadkach, chcąc sprawdzić jej reakcję. Może sobie zaprzeczać, ale mnie nie oszuka. Zamknąłem ją w wieży z kości słoniowej, można tak powiedzieć, ponieważ chciałem jej tym sposobem pokazać, że za złe zachowanie należy się kara. Jesteśmy dorośli i może takie sytuacje nie są na porządku dziennym i w tych czasach kobietom na wiele się pozwala, ale jak to często podkreślałem, Lupita musi wiedzieć, gdzie jest jej miejsce. Postanowiliśmy pójść na mały układ i spróbować się dogadać, ale jest nam ciężko się przemóc i nie dogryzać sobie na każdym kroku. Podarowałem jej wczoraj telefon, bo jakiś czas temu zniszczyłem jej stary, rozwalając go doszczętnie. To ma też być w ramach rekompensaty za to, że ją przetrzymuję. Niech zasmakuje odrobinę mojego dobrego serca. Jeśli bardziej się postara, to być może zniosę jej areszt domowy i będzie mogła prowadzić życie jak przedtem, ale wszystko oczywiście w granicach rozsądku.

Wychodzę z gabinetu z aktówką w dłoni. Mam w środku informacje o lokalizacji LUX-a. Lokal jest już prawie nasz, jedynie potrzebny mi podpis Sancheza, by wszystko przypieczętować. Przechodzę obok drzwi prowadzących do domowej biblioteki, które się nagle otwierają i wychodzi ze środka Guadalupe. Na mój widok markotnieje i zatrzymuje się w miejscu. Patrzy na mnie tymi swoimi ciemnymi oczami i mam ochotę w tej chwili się na nią rzucić. Mój fiut już dawno nie umoczył i zaczynam się frustrować, bo potrzebuję porządnego rżnięcia. Czy Lupita będzie chciała, czy też nie, musi w końcu zacząć spełniać swoje małżeńskie obowiązki, ponieważ nie mam zamiaru ciągle jechać na ręcznym. Niedługo to, kurwa, narobię sobie odcisków od ciągłego masturbowania się.

– Znowu wychodzisz? – pyta, widząc, że nie mam zamiaru pierwszy rozpocząć konwersacji.

Wolałbym sobie wyobrazać, jak ujeżdża mojego kutasa, niż słuchać jej głędzenia.

– Jak widać – mówię obcesowo, próbując ją wyminąć.

– Mam już dość tego zamknięcia, Flo – narzeka, chowając trzymaną w rękach książkę pod pachą. –

Nudzę się.

– Flo jestem dla przyjaciół i rodziny. Dla ciebie jestem Florentinem – zaznaczam. – Nie mam teraz czasu na tę dyskusję, Guadalupe. Czekają na mnie obowiązki.

Nie mam zamiaru jeszcze dawać jej wolności. Być może za tydzień poluzuję ten areszt.

– Może mnie uświadomisz, kiedy go w końcu dla mnie znajdziesz – najeża się. – Wiesz, że cię nie ma, a ja naprawdę źle znoszę to zamknięcie – skarży się, ale i tak nic tym nie ugra.

– Czyżby brakowało ci mojego towarzystwa? – Naśmiewam się z niej.

Prycha naburmuszona i mierzy mnie takim wzrokiem, jakby chciała, bym padł przed nią jak długi.

– W życiu, po prostu nie mam co tu robić.

– No to pooglądaj sobie telewizję, popływaj w basenie, poopalaj się. Nie wiem – rozkładam ręce i dalej wymieniam – więcej poczytaj, naucz się gotować? Na pewno znajdziesz sobie jakieś zajęcie.

Rozjuszam ją, bo chwytam w obie dłonie książkę, mocno zaciskając na niej palce. Pewnie chciałaby mnie nią dzielić, ale rezygnuję z tego pomysłu.

– Myślisz, że ile mogę w kółko robić te same rzeczy?! – pokrzykuje, próbując trzymać nerwy na wodzy, ale słabo jej to wychodzi. – Nie jestem robotem, który został zaprogramowany na spanie, jedzenie i znowu spanie – oburza się.

Jestem już spóźniony i nie mam zamiaru wysłuchiwać jej pretensji. Sama zgotowała sobie taki los i może obwiniać jedynie siebie.

– Nie wyjdiesz stąd i zdania nie zmienię, a teraz wybaczone, bo nie mam czasu na nieproduktywne pogawędki. Do zobaczenia później. – Wymijam ją i zmierzam do drzwi wyjściowych.

Lupita nie byłaby sobą, gdyby nie dołożyła na koniec jakiejś obelgi. Tym razem nie nazwała mnie „dupkiem”, tylko „gnojem”. Gdybym miał więcej czasu, to może i bym się z nią jeszcze posprzeczał, ale niezwłocznie muszę się zająć ważniejszymi sprawami.



Firma Paoli Martinez znajduje się w centrum Bogoty. Zostaję przyjęty w małym gabinecie, który jest schludnie urządzone. Kobieta siedzi za biurkiem i na mój widok szybko się podnosi, podchodząc do mnie z wyciągniętą dłonią.

– Witam, panie Bustamante. – Ścisną mnie za palce, ciut dłużej je przytrzymując, co nie jest zbyt profesjonalne z jej strony.

Leci na mnie, bo już w mojej rezydencji wylewnie to okazywała, na co oczywiście trafiła moja żona.

– Paolo – wypowiadam, po czym puszcza jej dłoń i siadam na drewnianym, obitym czarną skórą krześle.

– Mam już wstępne szkice i myślę, że spodoba się panu mój pomysł. Pracowałam nad tym całą noc, nanosząc jeszcze kilka poprawek – dodaje i uśmiecha się do mnie kokieteryjnie.

– W takim razie zobaczymy to.

Obraca do mnie swojego laptopa i odpala wizualizację restauracji, która będzie znajdowała się na parterze.

– Postawiłam na jasne i ciemne odcienie brązu, które będą połączone z bielą. Ściany do połowy zostałyby wyłożone panelami ściennymi, które nadadzą wnętrzu uroku. Reszta ścian w miejscu, gdzie kończą się panele, będzie pociągnięta białą farbą, ale tuż przed samym sufitem planuję jasnobrązowy pasek o szerokości około dziesięciu centymetrów. Okna są duże i ich wnętrza można wyłożyć brązową, dekoracyjną cegłą. Parkiet musi koniecznie pozostać w oryginalnym stanie. Jest zrobiony z jasnego drewna i wystarczy go wyszlifować i odmalować, co będzie pasowało do wkomponowanych w scenografię stolików i krzeseł – opowiada, a mnie jak na razie wszystko się podoba. – Co pan o tym myśli?

– Interesujący pomysł i wszystko schludnie jest połączone, ale werdykt wydam, gdy już wszystko mi przedstawisz – mówię, zachęcając ją do kontynuowania.

– Stoliki będą w kształcie kwadratu w odcieniu bieli, ale przez środek zostanie przepuszczony jasny, podłużny obrus. Co do krzeseł, to pomyślałam o takich zaokrąglonych półfotelach. Będą one zdecydowanie wygodniejsze. Na każdym stoliku będą stały świeczki w ozdobnych, przezroczystych słoikach oraz małe bukiety skomponowane z białych kwiatów – nadal tłumaczy, bez zająknięcia się. – Na środku lokalu będzie podwyższenie, gdzie ustawione zostanie białe-czarne pianino i ogromny wazon z takimi samymi kwiatami, co na stolikach.

Ma dobry pomysł, bo restauracja musi być przytulna i klimatyczna.

– Coraz bardziej mi się to podoba.

– Z sufitu będą zwisały trzy żyrandole na styl glamour – tłumaczy.

– To znaczy?

– Duże i kryształowe. Dadzą tyle oświetlenia, by zrobić romantyczny nastrój. I na koniec mały bar. Podświetlane półki od sufitu do podłogi, mieniające się różnymi ledowymi światełkami oraz zastawione

najróżniejszymi butelkami z alkoholem. Długa lada też będzie podświetlona, ale tak standardowo. Dziesięć krzeseł zostanie ustawionych wzdłuż i co drugie miejsce na ladzie będzie postawiona mała lampa w kształcie księżyca. – Kończy pierwszą prezentację i czeka na moją opinię. – Oczywiście jeśli coś się panu nie podoba, to proszę mówić, a będę myślała dalej.

Przyglądam się projektowi i myślę, że to jest właśnie to. Wszystko jest wyważone i precyzyjnie rozmieszczone.

– Podoba mi się. Właśnie o czymś takim myślałem. Uważam, że mój wspólnik podzieli moje zdanie. – Kiwam głową. – Pokaż mi teraz piętro.

Pstryka coś na laptopie i otwiera drugi projekt. Od razu w oczy rzucają mi się czerń i czerwień. Ściany są w odcieniach wyblakłej czerwieni, a na podłodze leży rażąco krwisty dywan. W całym pomieszczeniu zostały porozstawiane czarne, dwuosobowe kanapy i gdzieś tam małe, okrągłe stoliki z krzesłami. W ramach na ścianach pozawieszane są czarno-białe zdjęcia nagich, seksownych kobiet i mężczyzn, uchwyconych z profilu. Znajduje się tu podobny do dolnego bar, z tym że ten jest dużo większy, czarny i podświetlony na czerwono. Tu także wszystko zostało idealnie połączone. Światło będzie zdecydowanie bardziej przyciemnione, żeby nadać klimat i zachęcić do popełnienia grzechu. Chociaż to wszystko będzie zależało od naszych pracowników i od klientów, na co będą sobie chcieli pozwolić. Osiem osobnych pomieszczeń będzie miało zamontowane rury do pole dance, łóżka z małymi szafeczkami po bokach, które zostaną wypełnione niezbędnymi rzeczami i gadżetami oraz pluszowe kanapy. Tu także przewodzi czerwień z czernią, ale jest to tak połączone, żeby wszystko do siebie pasowało.

– Właśnie o coś takiego mi chodziło. Dobra robota, Paolo – chwalebę ją za świetnie wykonaną pracę.

– Bardzo się cieszę, że panu się podoba. – Wstaje z krzesła i podchodzi do mnie.

Chwyta mnie za ramiona i zaczyna masować. Nic się nie odzywam, bo chcę zobaczyć, jak daleko się posunie. Masuje mój kark i nachyla się, by pocałować mnie za uchem. Łapię jej rękę i ściskam mocno.

– Płacę ci za pracę, Paolo, a nie za uwodzenie i chęć uprawiania ze mną seksu, bo do tego dążysz, prawda? Nigdy więcej tego nie rób – ostrzegam ją. – Mam żonę.

– Przepraszam, myśla... myślałam, że p... pan... Proszę o wybaczenie. – Nie wie, co powiedzieć i jest jej głupio.

Puszczam ją, więc szybko ucieka i siada w swoim fotelu, nie patrząc na mnie.

– To źle myślałaś, a teraz zgraj mi to na pendrive'a.

– Naturalnie. – Wyciąga z szuflady zapasowy i wszystko mi na niego zrzuca. – Bardzo proszę.

Podnoszę się z miejsca, kierując się do drzwi.

– Będziemy w kontakcie, gdyby trzeba było jeszcze coś zmienić – dorzucam na odchodne.

– Dobrze, proszę pana – odpowiada, nadal nie mogąc na mnie spojrzeć.

Po załatwieniu tego spotkania udaję się w drugie miejsce.



Umówiłem się z Sanchezem na piętnastą i o dziwo zaprosił mnie do swojego mieszkania. Cristobal już na mnie czeka przed budynkiem i razem udajemy się do windy.

– Jak projekty? – dopytuje.

– Wyszły świetnie. Podobają mi się, bo nie są przesadzone. Zresztą sam zaraz zobaczysz – dopowiadam, po czym wychodzimy z windy.

Gospośnia Macaria wpuszcza nas do środka, prowadząc do gabinetu, w którym czeka na nas Sanchez. Akurat w salonie siedzi jego przyszła żona, z którą postanowiłem się przywitać.

– Witaj, Aleno.

Na dźwięk mojego głosu odwraca się do nas zaskoczona i wstaje z kanapy.

– Florentino. – Kiwa mi głową. – Cristobal. – Przenosi wzrok na mojego przyjaciela. – Czy Lupita przyszła z tobą?

– Niestety nie. Nie załatwiam razem z żoną spraw biznesowych.

Prycha i coś zaczyna mamrotać pod nosem o neandertalczykach.

– Wybacz nam, ale twój narzeczony na nas czeka. – Opuściliśmy salon i teraz już idziemy prosto do

gabinetu.

Wcale mnie to nie zaskakuje, że w środku znajduje się Hugo Valverde.

– Siadajcie. – Macario nie wita się z nami i bez żadnych ceregieli nam rozkazuje.

Przymykam na to oko, bo nie przyszedłem się tu klócić. Kładę na jego biurku aktówkę i podsuwam w jego stronę.

– Tu się znajduje lokalizacja oraz zdjęcia budynku z zewnątrz i wewnątrz. Chcę go kupić pod nasz klub LUX.

Macario przegląda dokumenty razem z Hugonem, marszcząc przy tym czoło. Wymieniają się spojrzeniami, jakby rozumieli się bez słów. W sumie ja i Cristobal też często tak robimy. Nie musimy się do siebie odzywać, bo wzajemnie się rozumiemy.

– Podoba mi się miejscówka, bo jest spokojna i nie leży w centrum. Budynek zdecydowanie sprostą wymaganiom, tylko trzeba pomyśleć nad wystrojem i tak dalej – mówi, zamyślając się.

– Już o tym pomyślałem i mam wstępne projekty parteru oraz pierwszego piętra. Piwnice będą moim osobistym przedsięwzięciem i sam je urządzę – informuję, bo moja wizja jest zajebista.

Macario śmieje się pod nosem, wciąż oglądając zdjęcia.

– No proszę, o wszystkim pomyślałeś.

– Chcę, żeby klub, został jak najszybciej otwarty. Pytanie teraz, czy w to wchodzisz. – Unoszę brwi i czekam na jego decyzję.

– Pokaż mi najpierw projekty, o których wspomniałeś – przypomina mi.

Wyciągam z kieszeni pendrive'a i mu go podaję. Podpina go do swojego laptopa i razem z Hugonem sprawdzają. Cristobal dołącza do nich, żeby także móc spojrzeć.

– Restauracja wygląda fajnie – odzywa się Hugo. – Podoba mi się bar, który wyróżnia się na tle całego wystroju.

– Zgadzam się, od razu przykuwa oko – dodaje Macario.

Teraz przechodzą do piętra i dokładnie wszystko studiują. Sanchez coś wskazuje palcem na komputerze, pokazując swojemu kumpłowi i poświęcają więcej czasu na oglądanie niż przy restauracji.

– Kto robił te wizualizacje? – pyta mój szwagier.

– Paola Martinez, a co? – Rozsiadam się wygodnie, wystukując na kolanie niesłyszalny rytm.

– Wyszło jej to naprawdę dobrze. Jeżeli w rzeczywistości będzie to tak wyglądać, to ten klub zarobi dla nas mnóstwo kasy – stwierdza, z czym się zgadzam.

– Taki właśnie jest plan.

– A jaki ty masz pomysł? Co chcesz stworzyć w najważniejszej części tego budynku? – dopytuje, ale nie mam zamiaru niczego zdradzić.

Milczę, wpatrując się w niego. Ponagla mnie wzrokiem, a ja się uśmiecham.

– Tego nie powiem. Zobaczysz efekt końcowy. – Strzelam z kłykci i kładę obie dłonie na jego masywnym biurku. – To jak, wchodzisz w to? Brakuje tylko twojego podpisu na umowie kupna lokalu.

Sanchez przegląda papiery i studiuje je wzrokiem. Po przeczytaniu podaje je swojemu przyjacielowi i gdy ten kończy, Macario się odzywa:

– Dwa miliony dolarów, nie uważasz, że to dużo?

– Chciał pięć, ale zszedł do dwóch – mówię. – Budynek jest w świetnym stanie, zadbane i w dobrej lokalizacji. Staruszkowi zależało na szybkim sprzedaniu, bo się przeprowadza. Trafiła się okazja i trzeba brać, dopóki nikt inny nie złożył mu lepszej oferty. Co prawda każdą byśmy przebili, ale po co przepłacać. To jak? Nie mam całego dnia, żeby tu siedzieć.

Bez słowa podnosi pióro i składa swój podpis. Wypisuje czek na połowę kwoty za kupno budynku i wszystko razem mi podsuwa.

– Na kiedy planujemy otwarcie?

– Akceptujesz projekty Paoli? Jeśli dasz zielone światło, to za tydzień ekipa remontowa tam wchodzi i zabiera się do pracy – odpowiadam.

– Tak, akceptuję.

– Myślę, że w ciągu dwóch miesięcy powinniśmy otworzyć. Jeśli masz znajomych do ogarnięcia strony internetowej, to możesz się tym zająć. Jak zapewne wiesz, nie wszyscy będą mogli do tego klubu należeć i potrzebne będzie hasło. Karty członkostwa będą do nabycia telefonicznie bądź bezpośrednio przez

stronę. Musi też mieć niemożliwy do wykrycia adres WWW. Zwykli ludzie nie mogą na nią ot tak sobie natrafić. Jeśli ktoś nowy będzie chciał na przykład dołączyć z polecenia, to będzie musiał podać dane osoby, od której o nas usłyszał i takie tam – informuję go, jak mniej więcej powinno to wyglądać.

Do naszego klubu będą mogły należeć tylko osoby z elity, po dogłębnym ich sprawdzeniu.

– Nie ma problemu. Puści się informację w naszych kręgach, a poczta pantoflowa to rozniesie dalej. Hugo się tym zajmie. Kiedy mamy szukać odpowiednich osób do towarzystwa? To może nie być łatwe i uważam, że już teraz powinniśmy z tym działać. – Ma rację, bo będzie trzeba znaleźć i kobiety, i mężczyzn, ale zawsze się ktoś znajdzie, kto będzie potrzebował dodatkowej kasy.

– Dobry pomysł. Skoro mamy kilka rzeczy ustalonych, to możemy się zacząć nimi zajmować, a resztę będziemy ogarniać w trakcie. – Wstaję, bo spotkanie właśnie dobiegło końca.

Macario omija biurko i staje kawałek ode mnie. Wkłada ręce do kieszeni i mnie obserwuje.

– Jak się miewa moja siostra? – pyta.

– Bardzo dobrze – odpowiadam zdawkowo, bo nie mam zamiaru rozmawiać z nim o mojej żonie.

– Doszły mnie słuchy, że przetrzymujesz ją w domu. Nie podoba mi się to. To twoja kobieta! – warczy niezadowolony.

Nie muszę mu się z niczego tłumaczyć. To wyłącznie moja sprawa, co robię z Lupitą.

– Właśnie, Sanchez, moja kobieta. – Taksuję go groźnym wzrokiem. – Wybacz, ale nie będę ci opowiadał o tym, co się dzieje w moim domu. To wyłącznie sprawa moja oraz Guadalupe. Trzymaj się od tego z daleka – upominam go, bo następnym razem nie będę tak miły.

Lupita to mój punkt zapalny, który sprawia, że od razu łapie mnie kurwica, więc nie chcę zapuszczać się w te rejony. Macario zaciska szczęki, ale nie komentuje. Wyciągam do niego dłoń, ciekawy, czy ją uściśnie. Niechętnie, ale to robi, czym zdobywam kolejne zwycięstwo. Nie żegnam się, tylko czym prędzej opuszczam jego penthouse.

– Nic się nie odzywałeś – mówię do Cristobala.

– Nie widziałem potrzeby, ale mentalnie cię wspierałem, *amigo*. Sanchez powoli zaczyna siadać na dupie, bo wie, że masz jego siostrę i nie chce jej zaszkodzić – przyjaciel parska, a ja mu wtóruję.

– Trzeba takich jak on trzymać krótko, ale blisko siebie, bo nigdy nie wiesz, kiedy może ci się przydać. – Wrzuszam ramionami. – Jedziesz do mnie czy wracasz do siebie?

– Do siebie, nie chcę przeszkadzać świeżo upieczonym małżonkom. – Porusza brwiami i się szczyrzy. – Nie chcę oberwać od Lupity, bo ta dziewczyna samymi słowami potrafi człowieka zabić.

– Właśnie sprawiłeś, że nie chce mi się wracać do domu. – Przewracam oczami.

– Chciałeś takiej żony, to teraz cierp. Do jutra – rzuca, wsiadając do samochodu.

Ochroniarz otwiera mi drzwi i wiezie mnie do rezydencji. O dziwo, w środku jest cicho, więc czmycham do gabinetu, w którym mam zamiar się zamknąć, żeby Lupita, nie wiedziała, że już wróciłem.



Całe późne popołudnie i wieczór spędzam w moim biurze. Dostałem kilka tropów, co do miejsca pobytu Haszima Bilala, ale skurwiel z każdego punktu uciekał, zanim dotarli tam moi ludzie. Gdy tylko wpadnie w moje ręce, oskóruję tego chuja za to, że chciał mnie zrobić. Dobrze wiedział, że jeśli wpadnie, to będzie miał podpisany na sobie wyrok. Od jakiegoś czasu robiłem z nim interesy, aż do dnia, w którym zaczął się stawiać. Bilal przewodzi grupie przestępczej Chadda, składającej się z talibów, którzy ponoć swoją siedzibę mają wysoko w górach w Sudanie. Do Meksyku przyjeżdżał w celach zakupu najlepszej jakości broni. Taką dostawał tylko ode mnie.

Nasze fabryki zajmują się nie tylko produkcją narkotyków, ale sami także produkujemy broń. Ojciec zatrudnił najlepszych fachowców, którzy ją składają, a później testują i udoskonalają. Wcześniej zajmowaliśmy się bronią i prochami, ale po kilku latach ojciec poszerzył naszą działalność o handel kobietami. Na samym początku byłem temu przeciwny i prawie wcale nie brałem w tym udziału, na co rodzic mi pozwalał. Ale z roku na rok wprowadzał mnie we wszystko powoli, tłumacząc, że jak obejmę dowodzenie, to i tak będę musiał stawić temu czoła, tylko wtedy będę rzucony na głęboką wodę. Kiedyś zadawałem sobie pytanie: „Czy jest mi żal tych wszystkich porwanych kobiet?”. Na początku tak było, bo

sam mam dwie siostry i nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby je porwać i sprzedać. Szukałbym ich do skutku i zabił każdego, kto przyłożyłby rękę do ich uprowadzenia. Jednak z biegiem czasu odciąłem się od tych uczuć i traktuję to po prostu jako biznes przynoszący pieniądze.

Wiele osób powiedziałoby, że jestem bez serca, bo nigdy nie okazałem nikomu miłosierdzia. To prawda, pokazuję je jedynie przy swojej rodzinie. Lupita miała okazję tego doświadczyć, gdy obserwowała mnie z najbliższymi podczas naszego wyjazdu do San Luis Potosi. Moi siostrzeńcy są jeszcze mali i nie rozumieją tego paskudnego świata. Carlos, gdy dorośnie, zostanie wciągnięty w nasze szeregi i ten świat zmieni beztroskiego dzieciaka w zimnego zabijakę, który będzie musiał bronić swoich. Araceli to na szczęście ominie, bo kobiety z naszej rodziny są odsuwane od interesów. My mamy za zadanie zapewnić im bezpieczeństwo z dala od jakichkolwiek mafijnych spraw, a one zagwarantować nam dom, do którego z chęcią będziemy wracać. Co prawda zawsze będą w jakiś sposób narażone i nasi wrogowie mogą się starać dobrać do naszych tyłków poprzez bliskie nam osoby w ramach zemsty. Mimo wszystko robimy tyle, ile możemy, by były bezpieczne. Dlatego też chcę trzymać Lupitę z dala od interesów, jednak zauważyłem, że została wychowana w całkiem inny sposób. Sama pcha się do tego świata i chce stać na równi z mężczyznami. Skłamałbym mówiąc, że ona do tego nie pasuje. Właśnie pasuje jak ulał, ale ja i tak chcę ją chronić. To nic, że drzemy ze sobą koty i się nie kochamy, ba, ledwo tolerujemy, ale jest moją żoną. Moim jebanym obowiązkiem jest to, by zapewnić jej bezpieczeństwo, czy tego chce, czy nie. Jest trudnym okazem, ale nie z takimi miałem już do czynienia. Wiem, jak mógłbym ją trochę pohamować. Ciągłe się waham, czy to dobry pomysł, ale miałaby zajęcie, które by ją oddaliło od tego, co niebezpieczne.

W biurze panuje kompletny mrok, ale nie zapalam lampki. Wpatruję się w podświetlany basen, nadal rozmyślając. Przecieram zmęczone oczy i nagle dostrzegam jakiś ruch na zewnątrz. Lupita w skąpym bikini idzie w stronę basenu i daje nura pod wodę. Po chwili wyłania się na powierzchnię, wycierając twarz z wody i zaczyna pływać. Kilka razy przemierza długość basenu, ani razu się nie zatrzymując. Obserwuję ją jak jastrząb i sam mam ochotę do niej dołączyć, ale się powstrzymuję. Podpływa do krawędzi, ciężko oddychając. Podciąga się do góry i z gracją wychodzi z basenu. Wieczór jest ciepły, więc nie powinna się rozchorować. Zabiera ręcznik z leżaka i wyciera nim mokre włosy. Zachowuje się normalnie, ale raptownie wyraz jej twarzy się zmienia i zaczyna płakać. Ciska ręcznikiem o podświetlany podest i zakrywa się dłońmi. Jej całe ciało drży od cichego szlochu i mam ochotę do niej wyjść i ją przytulić, ale tego nie robię. Siada, podciągając nogi do brody i opiera czoło o swoje kolana, na nowo zalewając się łzami. Ścisła mnie coś w klatce piersiowej, ale ignoruję ten stan.

– Sama do tego doprowadziła, Florentino. Siedź na dupie i ani się waż ruszyć – na głos upominam samego siebie.

Pewnie i tak by mnie zbeształa za to, że przyłapałem ją w chwili słabości. Jestem ciekaw, jakby to było móc ją tak naprawdę przytulić, bez złości, obelg i wiecznych kłótni. Po prostu, tak zwyczajnie... Kurwa! O czym ja do cholery myślę! To na pewno halucynacje wywołane głodem podsuwają mi takie myśli. Patrzę jeszcze raz w okno, ale mojej żony już nie ma. Jest prawie północ i Lupita raczej udała się na spoczynek. Ja muszę najpierw zaspokoić głód, a później muszę się zająć swoimi potrzebami.



Florentino

Najedzony udaję się do salonu i włączam telewizor. Cristobal ma tu gdzieś swoją kolekcję pornosów, którą wgrał na dysk, kiedy tu ze mną mieszkał. Ściągam koszulę i spodnie, zostając w samych bokserkach. Rozwalam się wygodnie na kanapie, szukając konkretnej zakładki. Po prawie dziesięciu minutach poszukiwań wreszcie mi się udaje. Ja pierdolę, mój przyjaciel to jakiś pornomaniak. W folderze „ruchańsko” znajduje się przeszło osiemset różnych filmików. Włączam pierwszy lepszy z brzegu i czekam, aż się nieco rozkręci. Laska z wielkimi, sztucznymi cyckami obciąża jakiemuś kolesiowi kutasa, który ledwo jej się mieści w ustach. Zaczynam dotykać się przez gacie, masując i ściskając fiuta, żeby się nakręcić. Gdy jestem już w pełnym wzwodzie, opuszczam bokserki, chwytam w dłoń penisa i zaczynam się powoli masturbować. Gościu pieprzy piersi cycatej laski i wyobrażam sobie, że robię teraz to samo z Lupitą. Dziewczyna ustawia się na czworakach i rozszerza pośladki, pokazując swoje obie dziurki. Mężczyzna wchodzi w jej tyłek i zaczyna ją szaleńczo posuwać, na co ta głośno piszczy. Jęki rozchodzą się po salonie i nakręcają mnie jeszcze bardziej. Sam chciałbym tego doświadczyć z żoną i grzmocić jej tylne wejście i ją tam rozdziewczyć. Kątem oka zauważam, że mam publiczność. Lupita obserwuje mnie z ukrycia, nie wydając z siebie żadnego dźwięku. Udaję, że jej nie widzę i przyspieszam swoje ruchy. Daję jej pokaz, ale za to podglądanie, tej nocy będzie moja.

– Długo jeszcze będziesz tam tak stała? – zwracam się do niej, patrząc w telewizor.

Już raz mnie obserwowała, to było podczas prysznic w Meksyku.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz, Florentino? – pyta głupio.

– A na co ci to wygląda? Chcesz się przyłączyć? – proponuję, mając nadzieję, że się zgodzi.

– Chyba żartujesz – mówi mało przekonująco, ale nie wychodzi, dalej gapiąc się na mnie.

Mówi jedno, a myśli drugie. Wiem, że chce się pieprzyć, jednak nie przyzna się do tego i czeka, aż to ja wykonam pierwszy ruch.

– Skoro nie chcesz, to idź stąd i nie przeszkadzaj – mówię, dysząc. – Jeśli masz zamiar mi się przyglądać, to będziesz musiała się tym zająć – wskazuję jej mojego kutasa, na którego czubku lśnią pierwsze krople preejakulatu.

Nie rusza się z miejsca, ale zastanawia się, co ma zrobić. Złamać swoje postanowienie czy iść ze mną na całość.

– Jesteś moją żoną i będziesz się pieprzyć ze swoim mężem, a nie z jakimś obcym. Do naszej umowy możemy dodać seks od czasu do czasu – dodaję, zachęcając ją. – No dalej, Lupito. Oboje tego chcemy.

Zamyka oczy, zaciskając mocno powieki. Drepcze w miejscu, ale wreszcie się poddaje i podchodzi do mnie. Grzeczna dziewczynka.

– Rozbierz się – wydaję jej polecenie.

Ma na sobie krótką, różową halkę do spania i stringi do kompletu. Patrzy na mojego fiuta, którym nadal się bawię i stoi jak słup soli.

– Powiedziałem, żebyś się rozebrała. Nie powtórzę więcej – zmieniam ton głosu na surowszy.

Ściąga ramiączka swojej seksownej piżamki i pozwala jej opaść u swoich stóp. Sutki sterczą jej już na baczność, a gęsia skórka pokrywa całe jej ciało.

– Teraz majtki – wskazuję palcem jej bieliznę, po czym sam pozbywam się bokserów, odrzucając je na podłogę.

Zahacza kciukami o materiał, ale coś ją powstrzymuje. Nie podoba mi się to, więc wstaję, wyciągam do niej rękę i jednym szarpnięciem zrywam z niej bieliznę. Na ten ruch wciąga głośno powietrze i wgapia się w skrawek majtek, który zwisa z mojej dłoni. Przybliżam je do swojej twarzy i zaciągam się ich zapachem. Zapachem Lupity. Wyczuwam, że w kroczu są wilgotne.

– Ktoś tu jest niegrzeczny, w dodatku już dla mnie mokry i gotowy. Pokaż mi jak bardzo – rozkazuję, uśmiechając się zadowolony.

– Przestań to robić – szepcze ledwo słyszalnie.

– Co mam przestać? Możesz jaśniej? – Jestem zdezorientowany, bo nie wiem, o co jej chodzi.

– Zawstydzaj mnie – odpowiada.

Odwraca głowę w bok, niezdolna spojrzeć mi prosto w oczy. O nie, nie, tak to nie będziemy się bawić. Łapię ją za szczękę i nakierowuję w moją stronę.

– Od kiedy jesteś taka wstydliva, Lupito? – pytam, szczerząc się do niej. – Postaw nogę na podłokietnik i otwórz się dla mnie.

Wybałusza oczy i szybko oddycha. Kręci głową i lekko stuka się pięścią w czoło.

– To nie był dobry pomysł, żebyś się tu zjawiała. Powinam od razu wyjść, gdy cię tylko zobaczyłam.

Chce odejść, ale chwytam ją za rękę i zatrzymuję w miejscu.

– Zrób to, o co cię poprosiłem – mówię, dając jej czas, aż będzie gotowa.

Zajmuje jej to chwilę, ale zadziera w końcu nogę do góry, stawia stopę tam, gdzie jej kazałem i się dla mnie otwiera. Przejeżdżam palcem po jej cipce, z której prawie kapie. Jest podniecona do granic możliwości. Zbieram jej soki i smakuje ich z moich palców. Najlepszy afrodyzjak, jaki miałem w ustach.

– Dosiądź mnie, *mi esposa*²⁴ – zachęcam ją, moszcząc się wygodnie na kanapie.

Stawia z powrotem stopę na podłogę i staje naprzeciwko mnie. Podaję jej moje dłonie, na których się wspiera i siada na mnie okrakiem. Unosi się odrobinę, ustawia nade mną i centymetr po centymetrze, opuszcza się na sterczącego fiuta. Oboje głośno sapiemy i Lupita odczekuje chwilę, by przyzwyczać się do mojego rozmiaru, po czym zaczyna się poruszać. Matka natura mi nie szczędziła i zostałem dobrze wyposażony. Z początku robi to niespiesznie i jej na to pozwalam. Potrzebując większego tarcia, sama przyspiesza i obija się o moje uda. Gdy jej cipka bawi się moim kutasem, ja zajmuję się jej cyckami. Zasysam do ust jeden z sutków, a drugi wykręcam, sprawiając jej odrobinę bólu. To w połączeniu z rozkoszą daje istny wulkan uniesień. Ściskam odrobinę jej szyję, na co robi się bardziej mokra. Chyba lubi odrobinę perwersji. Skacze na moim kutasie, głośno jęcząc. Ma zamknięte oczy i stara się doprowadzić nas do spełnienia, ale ja nie mam zamiaru tego jeszcze kończyć. Zsadzam ją z siebie, odwracam tyłem do mnie i ustawiam ją na kolanach na kanapie, żeby wejść w jej cipkę od tyłu. Tarcie pod takim kątem jest bardziej odczuwalne i zdecydowanie poczuje mnie głębiej.

– Boże, jak dobrze – wydusza, na przemian jęcząc i dysząc.

– Kto sprawia, że tak się czujesz, Guadalupe? Kto ci daje nieziemską rozkosz? Powiedz to na głos. – Poruszam się w niej jak obłąkany.

– Ty... *Dios mío*²⁵, ty! – wykrzykuje na granicy orgazmu.

– Powiedz moje imię, żeby to do ciebie dotarło. Krzycz je, żeby się w tobie wyręło, że nikt nie da ci tego, co ja – warczę jej do ucha.

– Nie... aaa... – Nie pozwolę jej dojść, dopóki tego nie powie.

– Mów, bo nie dojdiesz – szantażuję ją.

Poddaje się, bo wie, że i tak nic nie wskóra.

– Ty, Florentino. Ty i twój kutas. Zadowolony? – dyszy, zaciskając się na mnie.

– Bardzo. – Wychodzę z niej w momencie, w którym już prawie osiągnęła spełnienie.

Wkurwiona obraca się w moją stronę i chce mnie zbesztać, ale ja jeszcze nie skończyłem zabawy. Nasze ciała zroszone są potem, ale ten wysiłek jest tego wart. Odwracam ją na plecy, opuszczam jej tyłek z sofy, żeby teraz zwisał w powietrzu, a ja przyklekam i nadziewam ją na siebie. W tle dalej leci pornol, ale nie zwracamy na niego uwagi. Mam swoje własne widowisko, i to na żywo, w którym biorę czynny udział. Zawłaszczam usta żony, która ochoczo mnie wpuszcza do środka. Całujemy się, jakbyśmy mieli tylko ten

moment. Pozwalamy się przed sobą otworzyć i czerpać przyjemność z tej chwili. Sapię głośno, bo zbliżam się do finału. Lupita po raz kolejny się na mnie zaciska, dlatego szybko z nią wstaję, trzymając ją na rękach i na stojąco doprowadzam nas do orgazmu, który osiągamy w tym samym czasie. Żona drży w moich ramionach i chowa twarz w zagłębieniu mojego ramienia, mocno się mnie trzymając. Zalewam jej cipkę gorącą spermą, która ze mnie wypływa bez końca. Szybko oddychamy, starając się unormować nasze oddechy, ale nie przychodzi nam to łatwo. Nogi mam jak z waty po tak silnym spełnieniu, że siadam na sofie wraz z uczepioną mnie Lupitą. Nawet gdy się już uspokoiłiśmy, Guadalupe nie odrywa się ode mnie i nie ucieka. Przydałby nam się prysznic, więc zabieram nas do sypialni, gdzie idę prosto do łazienki. W końcu Lupita staje na własnych nogach i oboje myjemy się w ciszy, ani razu na siebie nie patrząc. Czar chwili prysł i nadszedł powrót do tego, co było pomiędzy nami wcześniej.



Minęły trzy dni od naszego zbliżenia i od tego czasu wzajemnie się unikamy. Mam wrażenie, że Guadalupe celowo schodzi mi z drogi, żeby się ze mną nie konfrontować. Może to i lepiej, bo z pewnością moje myśli szybciej wskoczą na właściwe tory. Jestem teraz w gabinecie, rozpisując sobie plan wystroju piwnicy w klubie, ale przeszkadza mi w tym dzwoniący telefon.

– Witaj, *padre* – mówię w momencie, kiedy nawiązuje się połączenie.

– Witaj, synu. Jak się masz? – pyta, ale wiem, że nie po to dzwoni.

– *Muy bien, gracias* – mimo wszystko odpowiadam. – Czym zawdzięczam sobie ten telefon?

– Musisz przyjechać jak najszybciej do Meksyku.

Przytomnieję, mając nadzieję, że nie wydarzyło się nic poważnego, bo ton jego głosu zwiastuje, że jednak jest coś na rzeczy.

– Czy coś się stało? – dopytuję.

– Tak, mamy Bilala. Skurwiel wpadł i czeka na ciebie w celi – informuje mnie. – Chłopaki trochę się z nim rozprawili, ale zostawiam ci dalsze poczynania.

– Jeszcze dzisiaj przylecę. Będę za kilka godzin na miejscu – daję mu znać, mentalnie przygotowując się na to, co nastąpi, jak tylko pojawi się w hacjendzie.

– Czekamy na ciebie. Do zobaczenia – rzuca i się rozłącza.

Piszę szybkiego SMS-a do Cristobala, żeby za dwadzieścia minut stawił się u mnie, bo wyjeżdżamy do Meksyku i żeby rozkazał pilotowi przygotować samolot, bo za ponad godzinę ruszamy. Idę do sypialni i z garderoby wyciągam torbę podróżną, do której wrzucam kilka ubrań, dwa garnitury oraz kosmetyczkę z przyborami toaletowymi. Zapinam zamek i w tej samej chwili do środka wchodzi Lupita. Przygląda mi się zdezorientowana i zerka na spakowaną torbę.

– Wyjeżdżasz gdzieś? – podpytuje, podchodząc do łóżka.

– Tak, muszę pojechać na kilka dni do domu – odpowiadam zdawkowo.

– Sam?

– A z kim, Guadalupe? Z całym tabunem kobiet? – rzucam sarkastycznie.

Nie mam ochoty na rozmowę, bo w głowie tworzę już plan, co zrobię Haszimowi. Kiedy jestem morderczo nastawiony, lepiej nie wchodzić mi w drogę.

– Mogę pojechać z tobą? – Wpatruje się we mnie z prośbą w oczach, ale nie chcę jej tam.

– Nie możesz. Nie będę miał czasu cię niańczyć – odburkuję, zabierając spakowany bagaż i zanoszę go do salonu.

Spoglądam na kanapę, na której dzieliłem z żoną chwile uniesienia, ale było, minęło i się skończyło.

– Przecież nie jestem dzieckiem i potrafię się zająć sobą, Florentino. Pozwól mi – prosi.

– Nie, zostajesz tutaj. – Mierzymy się wściekłymi spojrzeniami i takich nas zastaje Cristobal. – Do mojego gabinetu. – Kiwam głową na niego, po czym zostawiam Lupitę samą i idę za przyjacielem.

Nie pozwala mi ochłonać i od razu przechodzi do sedna.

– Co się dzieje? Co to za wypad do Meksyku?

– Ojciec do mnie dzwonił, że złapali Haszima. Muszę z tym skurwielem skończyć. Uciekał przede mną i chował się po chuj wie jakich dziuplach, ale wpadł. Czeką na mnie w hacjendzie – odpowiadam,

rozmasowując sobie skronie.

Ostatnie dni dały mi w kość, a wiadomość o Bilalu jest wisienką na torcie.

– Nareszcie, kurwa – syczy Cristobal. – Co mu zrobisz?

– Zobaczysz, jak będziemy na miejscu. – Nalewam nam po szocie tequili, które wypijamy i się zbieramy.

– Lupita też leci?

– Nie – rzucam obcesowo.

Nie będę się rozpraszał, wiedząc, że mam żonę i wroga pod jednym dachem. Kiedy indziej ją tam zabiorę. Wkładam marynarkę i wychodzimy z gabinetu. Guadalupe nadal stoi w salonie i wygląda na pokonaną. Nie rozwodzę się nad tym, bo nie mam czasu.

– Nadal obowiązuje cię areszt domowy i uważaj na to, co robisz. Jestem w ciągłym kontakcie z moimi ludźmi i jeżeli dadzą mi znać, że sprawiasz im kłopoty, to obiecuję ci, że przez dłuższy czas nie ruszysz się z domu – ostrzegam ją i mam nadzieję, że nie będzie dokładać problemów.

– Jak pan rozkaże – ironizuje, ale puszczam to mimochodem.

Zabieram bagaż i wychodzę na zewnątrz, nie żegnając się z nią. Wie, dokąd wyjeżdżam, i na pewno tęsknić za mną nie będzie. Wsiadam do zaparkowanego SUV-a z przyciemnianymi szybami, a Cristobal pakuje do bagażnika moją torbę. Thiago wiezie nas na lotnisko, gdzie czeka już gotowy do startu samolot. Zacieram ręce, bo to będzie prawdziwa rzeź.



Jeszcze dobrze samochód nie parkuje przed hacjendą Temazon, a ja wyskakuję na zewnątrz. Ojciec karci mnie wzrokiem, ale jestem żądny krwi i na nic nie zwracam uwagi. Szybko witam się z rodzicami, po czym dostaję dokładny raport i z ojcem oraz Cristobalem od razu ruszamy na dół do wygłuszanej piwnicy, żeby rozprawić się z moją zabawką. Haszim siedzi nagi, a jego nogi są przywiązane do drewnianego krzesła. Ręce ma obwiązane szorstkim sznurem za plecami. Jego parszywa morda jest cała posiniaczona i we krwi. Na szczęście oczy nie są opuchnięte, bo mam co do nich pewne plany.

– Ocućcie go – rozkazuję jednemu z ochroniarzy.

Wylewa na Bilala wiadro lodowatej wody, na co ten otwiera oczy, łapiąc hausty powietrza z przerażenia. Rozgląda się dookoła i w końcu jego wzrok ląduje na mnie. Momentalnie przerażenie zmienia się w cwaniactwo, bo wie, że nie wyjdzie stąd żywy. Ściągam marynarkę i podaję ją mojemu przyjacielowi. Podwijam rękawy i rozciągam szeroko ramiona, szykując się do konkretów.

– Założyłeś, że wymyślając historyjkę o tańszej broni od Amerykanów, uda ci się mnie okraść z narkotyków, Haszim? – pytam go na początek, ale oczywiście nie uzyskuję żadnej odpowiedzi.

Przechadzam się przed nim, nie spuszczać z niego wzroku. Uśmiecha się szeroko, pokazując zakrwawione zęby. Spluwa mi pod nogi czerwoną śliną, ale na razie go nie atakuję.

– Wysłałeś jakichś dwóch niedoświadczonych przydupasów, którzy od razu wpadli. Specjalnie naraziłeś ich na pewną śmierć, kupując sobie trochę czasu, czy myślałeś, że jednak im się uda i będziesz mógł opchać gdzieś skradziony ode mnie towar? – zadaję mu kolejne pytanie, ale on nadal mnie ignoruje. – No dobra, skoro chcesz grać w taki sposób, to może troszeczkę cię zmotywuję do gadania.

Sięgam ze stołu po skrobaczkę, podobną do tej, którą obiera się ziemniaki, i podchodzę z nią do tej ludzkiej kreatury.

– Wiesz, co to jest? Nie? To ci zaraz zademonstruję. – Teraz to ja uśmiecham się szeroko.

Przystawiam do jego uda zabawkę i od samej góry zatapiam ostrze w jego skórze i ciągnę aż do kolana. Skóra zwija się niczym serpentyna i krew zaczyna tryskać na boki. Haszim drze mordę, bo ten ból jest nie do wyobrażenia. Obdzieram go ze skóry z istną przyjemnością. Nakręcam się i zajmuję jego drugim udem, z którym robię dokładnie to samo. Dociskam obieraczkę mocniej do jego nogi i powoli przejeżdżam nią z góry na dół, obserwując z przekrzywioną głową reakcje tego śmiecia. Bawię się dobrze, aż nie zostaje na nich żaden skrawek skóry, tylko żywe mięso. Haszim mdleje z bólu, ale nie pozwalam mu na taki przywilej, jak utrata przytomności.

– Ocućcie go – rozkazuję ponownie.

Moje dłonie i przedramiona pokryte są krwią, ale mi to nie przeszkadza. Bilal nie budzi się po kolejnym wiadrze lodowatej wody.

– Szefie on naprawdę odleciał i będzie potrzebował dłuższej chwili, żeby dojść do siebie – mówi ochroniarz, rozkładając ręce.

– Wstrzyknij mu podwójną dawkę adrenaliny. Nie ma szans, żeby skurwysyn odleciał – wydaję mu polecenie. – Ma wszystko czuć, nawet gdy nie zadaję mu nowego rodzaju bólu.

Spełnia mój rozkaz i czekamy, aż się jasnie pan wybudzi z krótkiej drzemki. Nie mija chwila i gnój otwiera szeroko oczy, krzycząc na całe gardło.

– Zamknij się i przyjmij z godnością swoją karę za to, że zadarłeś z rodziną Bustamante. Wyślemy twój łeb w prezencie dla twojej rodziny, żeby mieli na pamiątkę – dodaję, rechocząc.

– Wiesz, że oni mnie pomszczą – odpowiada w końcu, ledwo zapiąc. – Nie ujdzie ci to na sucho. Rozpętasz ogromny konflikt i moi ludzie nie spoczną, dopóki was wszystkich nie wybiją – odgraża się.

– Przecież teoretycznie nikt nie wie, że tu jesteś i że to my cię złapaliśmy. Akurat podłożyliśmy świnię jednemu z twoich innych wrogów. Nikt nie będzie nas podejrzewał i nas z tym nie powiąże, Haszim. Nie jesteśmy amatorami, tylko profesjonalistami – dopowiadam zadowolony.

Mina mu momentalnie rzednie, bo nie tego się spodziewał. My nie jesteśmy jego jedynymi wrogami, bo ma ich znacznie więcej. Nie napotkaliśmy żadnych trudności, by sprawić, żeby podejrzenia padły na kogoś innego.

– Dam ci wszystko, co zechcesz, żebyś darował mi życie – próbuje mnie przekupić, ale takim jak on się nie ufa. Obiecuję ci złote góry, a i tak wbiją szpilę w plecy.

– Ty mnie prosisz o oszczędzenie życia? Naprawdę? Przecież wy się sami wysadzacie w powietrze – kpię z niego, bo mało to mówią o takich przypadkach w telewizji, internecie czy gazetach?

Koniec czasu na pogaduszki. Okradł mnie i mam dla niego tylko jedno wyjście z tej sytuacji. Jednak muszę się wyżyć, bo złodzieje nie zasługują na szybką śmierć.

– Dość tej dyskusji. Pora zakończyć to przedstawienie, bo czeka mnie prawdziwa uczta, przygotowana przez moją matkę, a ty mi przeszkadzasz w spędzeniu chwil z rodziną – warczę. – Cristobal podaj mi nóż z ostrymi ząbkami.

Przyjaciel podaje mi narzędzie i odsuwa się na bok. Staję za Haszimem i odciągam do tyłu jego głowę. Ostrze podkładam pod jego powiekę i ją wykrajam powoli. Bilal wydiera się, ile sił w płucach i trzęsie się, jakby dostał delirki, ale ja nie przerywam swoich poczynań. Po chwili przechodzę do drugiej i robię to samo. Gdy kończę swoje arcydzieło, wydłubuję mu lewe oko czubkiem noża, które wisi na cienkich żyłkach i dotyka jego policzka.

– Jak pięknie zwisa ci oko z tej pierdolonej mordy – mówię, podważając czubkiem noża żyłkę i unosząc lekko do góry, pokazując tym samym wszystkim zebranym w piwnicy, jak powinno rozprawiać się ze zdrajcami. – Idealnie – dodaję jeszcze i zabieram się do dalszych prac.

Przy prawym oku odkrajam skórę dookoła i też wydłubuję gałkę oczną. Jestem w transie i nie słyszę żadnych wrzasków, bo odciąłem się od rzeczywistości. Odkrawam duże płyty jego skóry i rzucam je na zakrwawioną posadzkę. Wycinam jeszcze na środku jego pokiereszowanej klatki piersiowej słowo *ladrón*, co oznacza złodziej. Tak właśnie kończą ci, którzy ze mną zadzierają. Kiedy jego całe ciało jest zmasakrowane, odrzucam nóż i patrzę na to, co zostało z ciała Haszima Bilala. Nie przypomina człowieka, tylko monstrum. Czuję w ustach posmak krwi i dostrzegam, że od stóp do głów pokryty jestem posoką tego zdrajcy.

Wszyscy gapią się na mnie, jakby ujrzeli ducha, bo chyba nie spodziewali się, że urządzę tu taką krwawą jatkę, ale potrzebowałem tego. Nazbierało się tyle rzeczy, że musiałem się wyżyć, by oczyścić umysł. Chcę jak najszybciej opuścić to miejsce i zmyć z siebie szkarłatną ciecz tego terrorysty.

– Pozbądźcie się ciała – rzucam, po czym opuszczam to miejsce, nie odwracając się za siebie.

Wpadam do mojego skrzydła i doprowadzam się do porządku. Przebieram się w czyste ubrania i wyruszam na poszukiwania matki.



Spędzam z rodziną tydzień i pomagam ojcu pozałatwiać kilka spraw z przerzutem koki. Nie

rozmawiamy, o tym, co się stało kilka dni temu w piwnicy. Wiele razy torturowałem ludzi w bestialski sposób, lecz z Bilalem pozwoliłem sobie pójść o krok dalej. Nie wpłynęło to na mnie, bo Haszim na to zasłużył. Teraz moi i ojca ludzie wiedzą, że nigdy nie warto nas zdradzać, okradać i podkładać świni, bo widzieli, jak to się może skończyć. Właśnie wracam do Bogoty i mam zamiar porozmawiać z Lupitą na pewien temat. Mogłem wrócić pierwszego dnia, zaraz po rozprawieniu się z tym bydlakiem, ale zdecydowałem, że kilka dni rozłąki dobrze nam zrobi. Ten czas pozwolił mi na pewne przemyślenia.

Jest po dwudziestej trzeciej, gdy koła mojego prywatnego samolotu dotykają płyty lotniska El Dorado. SUV już na nas czeka, by zabrać mnie do rezydencji. Cristobal zrobił się małomówny i nie wiem, czy to przez to, że wypuściłem z siebie prawdziwego potwora, czy jest jakiś inny powód.

– Wszystko w porządku? Ostatnio zrobiłeś się cichy, normalnie jak nie ty. – Próbuję rozładować atmosferę.

– Tak, po prostu biję się z pewnymi myślami – odpowiada, patrząc na mnie.

– Czy chodzi o to, co się stało w hacjendzie? – Upewniam się, chociaż nie muszę.

– Nigdy nie widziałem cię w takim stanie, Flo, i przeraziło mnie to. Nawet twój ojciec stał z rozdziawionymi ustami, gdzie przecież widział wiele razy, jak torturujesz innych.

– Co mam ci powiedzieć, Cristobal. Tortury takie same jak inne. Stałem się jeszcze gorszym postrachem niż byłem – stwierdzam, nie chcąc drażnić tego tematu. – Jeśli masz z tym problem, możesz wracać do Meksyku.

– Dobrze wiesz, że nie mam, jesteś moim przyjacielem i nigdy nie opuszczę twojego boku. Chciałem się tylko upewnić, że nie wpłynęło to w żaden sposób na ciebie, ale z tego, co widzę, martwiłem się niepotrzebnie – dopowiada już normalnie, ze swoim cwaniackim uśmiechem na twarzy.

Zajeżdżamy przed moją rezydencję, która jest pogrążona w ciemnościach. Cristobal przesiada się do swojego samochodu i wraca do siebie, a ja wchodzę do środka. Ruszam w stronę światła, które rozchodzi się z telewizora i zastaję śpiącą na kanapie Lupitę. Biorę pilota i wyłączam go, ale moja żona budzi się w tym samym momencie i podnosi do pozycji siedzącej. Przez cały pobyt nie kontaktowałem się z nią, jednak mam nadzieję, że daruje mi swoje pretensje.

– Skoro już nie śpisz, to chodź ze mną do gabinetu. Musimy porozmawiać – mówię, odwracając się na pięcie, udając się do mojego biura.

Guadalupe drepcze za mną i zajmuje fotel naprzeciwko mojego biurka.

– Nie mówiłem ci, ale z twoim bratem otwieramy wspólnie klub, który będzie poniekąd legalny, ale nie całkiem. Będzie się... – podnosi do góry rękę, żebym przestał mówić.

– Zaraz, zaraz, jaki klub? Macario nic mi o tym nie mówił. Nawet się nie zająknął. Niech ja go tylko spotkam... – Naburmusza się i zakłada ręce na piersi.

– O tym już sobie z nim sama porozmawiasz. Mam dla ciebie pewną propozycję, chcesz jej wysłuchać? – pytam z uniesionymi brwiami.

– Mów. – Przewraca oczami i ziewa w tym samym czasie.

Nalewam dwa kieliszki tequili i podaję jej jednego. Jest zdziwiona, ale odbiera go i upija trochę.

– Otwieramy klub, który będzie miejscem, gdzie kobiety bądź mężczyźni będą dotrzymywać towarzystwa za pieniądze. Oczywiście nasi pracownicy będą mogli sami zdecydować, czy będą chcieli posunąć się o krok dalej za dodatkową opłatą. Lokal, jak i wystrój, mamy już ustalone i wynajęci ludzie rozpoczęli pracę nad wszystkim – opowiadam jej.

– Czyli coś jak ekskluzywny burdel, ma się rozumieć?

– Nazywaj to, jak chcesz. – Wzruszam ramionami, wypijając swoją tequilę, i wstaję po dolewkę.

– No dobra, ale jaka tam będzie moja rola? Mam być jedną z panienek do towarzystwa? – prowokuje mnie, ale jej się nie daję.

– A chciałybyś?

Kręci głową z niesmakiem, lecz sama zaczęła. Wypija swoją tequilę do końca, krzywiąc się.

– Proponuję ci, żebyś została kierowniczką restauracji na parterze oraz baru na piętrze. Dam ci wolną rękę, co do wyszukania kobiet i mężczyzn. Możesz to z Macariem ustalić. Zajmiesz się legalną częścią klubu – przedstawiam mniej więcej zakres jej obowiązków.

– Jaka jest ta nielegalna część? Muszę wiedzieć o wszystkim.

– Licytacje kobiet, które zostaną sprzedane tym, którzy, dadzą najwięcej – zdradzam jej szczegóły,

ale i tak musiałyby się o tym dowiedzieć.

– Jasna cholera. – Jest pod wrażeniem i szeroko się do mnie uśmiecha. – Zgadzam się. Czy to znaczy, że przestaniesz mnie tu więzić i pozwolisz w końcu wyjść?

Nie odpowiadam, bo chcę, żeby nadal myślała, że nie zwolnię jej tak szybko z aresztu domowego. No ale, jak by nie patrzeć, z domu nic nie z działa. Czeka ją poszukiwanie pracowników, a to może się okazać nie lada wyzwaniem. Jednak wierzę, że sobie z tym poradzi.

– Idź spać, Guadalupe. Od jutra możesz opuszczać rezydencję, ale uważaj na to, co robisz, bo wrócimy do punktu wyjścia – upominam ją, żeby korzystała z tego z rozumem.

Wychodzi z gabinetu w podskokach, a ja jeszcze wypijam kilka dodatkowych kieliszków tequili i dołączam do niej w sypialni.



Lupita

Ciche dni między mną a Florentinem zostały przerwane przez nasz nieokiełznany seks. Daję się ponieść własnej żądzy, która wybucha w chwili, kiedy obserwuję, jak mój mąż masturbuje się przed jakimś cholernym pornoem. Na początku czuję się tym zmieszana, ale również bardzo ekscytuje mnie ten widok. Oboje poddajemy się temu uczuciu, bo nasze myśli skupiają się na wzajemnych potrzebach, które od dawna nie były zaspakajane. Jedno pieprzenie z mężem to zbyt mało jak na tak długi czas wstrzemięźliwości. Jednak wszystko, co dobre, szybko się kończy. Tak jak połączyło nas nasze pożądanie, tak samo szybko podzieliły nas inne uczucia.

Moja codzienność nie zmienia się ani na chwilę. Jestem wciąż zamknięta i skazana prawie wyłącznie na własne towarzystwo, co doprowadza mnie do szaleństwa. Nie pomaga fakt, że Florentino znika na kilka dni i wszelki kontakt z jego osobą, który i tak był znikomy, urywa się na dobre. Najczęściej mam wrażenie, jakbym nie miała męża i z nim nie mieszkała, ale incydent z zamążpójściem wydarzył się naprawdę i muszę się z tym pogodzić. Może kiedyś w końcu przyzwyczaję się do tej myśli, że jestem kobietą nic nieznaczącą w życiu mojego małżonka.



Jestem tak podekscytowana na nowinę o wolności, że mam chęć krzyknąć z radości. Pomimo później godziny czuję się pełna sił i chętnie bym dała temu upust w jakimś klubie. Wiem jednak, że nie mogę sobie na to pozwolić, bo tak szybko, jak ją odzyskałam, tak samo prędko mogłabym ją stracić. Zamykam się w naszej sypialni i siadam na łóżku, po czym zaczynam płakać. Uczucia szczęścia i smutku mieszają się ze sobą. Niekontrolowane i oczyszczające, bo zbyt długo byłam tutaj zamknięta. To wszystko mnie przytłoczyło i zachowywałam się niczym duch, który porusza się po korytarzach, strasząc innych. Tym byłam, bo szwendałam się po całej rezydencji bez celu, sprawdzając każdy kąt. Zwyczajnie miałam nadmiar wolnego czasu. Tym razem Florentino zwrócił mi wolność, której tak bardzo było mi potrzeba, a nawet nie miałam o tym pojęcia. Szloch wydobywa się z moich ust, a łzy kapią jedna za drugą. Wyję z pieprzonego szczęścia.

Mam chęć zadzwonić do Aleny i Mimi, ale wiem, że jest już późno. Sama przespałabym pewnie całą noc na kanapie w salonie, gdyby nie niespodziewany powrót mojego męża. Słowa Florentina jakby wybudziły mnie z długiego snu i od razu wypełniły energią. Wycieram ostatnią łzę i mówię sobie, że koniec na dziś okazywania słabości. Wsuwam się pod jedwabistą pościel i zakopuję się w niej, usypiając.



Budzę się wyspana po krótkiej nocce, ale przy moim boku nie ma Florentina. Czuję zeszłej nocy, jak wrócił do sypialni i położył się obok mnie. Teraz jego miejsce jest w nieładzie, a kiedy przejeżdżam po

nim dłonią, okazuje się zimne. Czyli wstał już dawno i nie kłopotał się mną. Praca od samego początku stoi u niego na pierwszym planie, a ja znajduję się gdzieś na samym końcu długiej listy. Odganiam od siebie niesforne myśli, nie chcąc dalej się smucić, bo Florentino nie jest tego wart. Mam chęć chwycić za telefon i obwieścić Alenie nowe wydarzenia, ale się powstrzymuję. Postanawiam odwiedzić ją w jej penthousie i zrobić przyjaciółce niespodziankę.

Opuszczam łóżko, robię poranną toaletę i gotowa do wyjścia kieruję się do głównych drzwi rezydencji. Gdzieś we mnie kiełkuje lekka niepewność, że może jednak mój mąż zakpił ze mnie w nocy i nie pozwoli mi nigdzie wyjść. Kiedy dwuskrzydłowe drzwi stają dla mnie otworem, a żaden rosły ochroniarz nie zagraża mi drogi, wypuszczam powietrze. Nawet nie miałam pojęcia, że je wstrzymywałam. Nie ma co się dziwić, bo z powodu tak długiego zamknięcia część mnie nie do końca temu dowierzała. Zaskakuje mnie podstawiony na podjeździe samochód. Zatem mimo zwrócenia mi wolności, mój przeklęty mąż musi wciąż sprawować nade mną kontrolę. Mam chęć wyminąć auto, ale postanawiam grać jego kartami i nie stawiać się, bo to wyjdzie mi wyłącznie na dobre. Alena miała rację, że lekkie naginanie swoich zasad przydaje się nam, kobietom. Czasem sam nasz czar nie wystarcza i trzeba zastosować inne posunięcia.

Każę szoferowi zawieźć mnie do Aleny i Macaria, co robi bez słowa sprzeciwu. Przez całą drogę patrzę przez okno i przyglądam się mijanemu otoczeniu. Widzę ogrom ludzi spieszących się do pracy, choć jest dość wcześnie.

Samochód parkuje przed wieżowcem, w którym mieszkają mój brat z narzeczoną, a ja wyskakuję z niego, zanim jeszcze mój kierowca zdąży otworzyć mi drzwi. Nie mogę się doczekać, bo chcę jak najszybciej się podzielić nowiną z moją szwagierką. Witam się z kamerdynerem budynku i wchodzę do windy, która wiezie mnie na odpowiednie piętro. Główne drzwi otwierają się i staje w nich Carmen, ich gospoia. Cieszę się na jej widok tak samo jak ona na mój. Wciąga mnie w swoje pulchne objęcia i czuję się jak w domu. Pamiętam, że ciągle była z Macą i zawsze mógł na nią liczyć, a ja nigdy nie dostałam takiej osoby. Rodzice szybko skazali mnie na internaty w prestiżowych szkołach w Stanach. Byłam tysiące kilometrów od nich, aby mogli trzymać mnie z dala od rodzinnych interesów. Wreszcie zostaję uwolniona przez gospozię i wchodzę głębiej do mieszkania.

– Twój brat jest w swoim biurze z Hugonem – informuje mnie. – Alena pewnie już wstała, ale znając ją, jeszcze się wyleguje w łóżku. Zaraz ją poinformuję, że...

– Nie mów jej tylko, że to ja – wchodzę jej w zdanie. – Chcę jej zrobić niespodziankę.

– Oczywiście. – Śmieje się Carmen.

Ruszam do biura Macaria, a gospoia kieruje się w stronę korytarza i znika za rogiem. Wchodzę do pomieszczenia bez pytania, gdy brat pochyla się nad swoim biurkiem z Hugonem i coś mu pokazuje.

– Cześć – rzucam od progu, podchodząc do nich.

– Co... co... – Macario patrzy na mnie, niedowierzając. – Co ty tu robisz? Uciekłaś? Chyba oszalałaś! – unosi głos, karcąc mnie.

No tak, jedyne, co jemu przychodzi na myśl po zobaczeniu mnie tutaj, to ucieczka spod ręki bezwzględного męża. Chce mi się parsknąć śmiechem, ale się powstrzymuję. Mam ochotę potrzymać go w niewiedzy, lecz dostrzegam, że biurko mojego brata jest wypełnione masą dokumentów i porozrzucanych zdjęć kobiet.

– Nie uciekłam, nie jestem aż tak głupia – odpowiadam mu, a ten otwiera coraz szerzej oczy. – Florentino zwrócił mi wolność.

– O cholera, wielki i potężny Bustamante złamał swoją przysięgę – dorzuca od siebie Hugo.

– Nie nabijaj się z niego – besztam przyjaciela brata.

– Czyżbyś zmiękła? – pyta mnie Hugo, unosząc wyzywająco jedną brew.

– Chyba w twoich snach. – Parskam śmiechem. – Ale nie po to tutaj przyszedłam.

– Właśnie – odzywa się Macario. – Co cię do nas sprowadza?

– Przyjechałam odwiedzić swoją szwagierkę – drocę się z nim. – Ale widzę, że macie tu całkiem ciekawe zajęcia. Dopinacie już sprawy z towarem dla mojego męża? – Zapuszczam żurawia w papiery, ale Macario odsuwa je ode mnie i odchrząkuje. – Nie zapominaj, że ci pomogłam.

– Florentino jasno się wyraził, co do brania przez ciebie udziału w tej akcji – rzuca mi tym w twarz, jakbym o tym nie wiedziała.

Jednak spodziewałam się po moim bracie więcej zrozumienia i większego wsparcia.

– Po czyjej, do chuja, jesteś stronie?! – gramię, bo nie ma prawa tak mnie traktować.

– Oczywiście, że po twojej – obwieszcza pewnie, prostując się z niezadowoleniem. – Ale znam Bustamante i pamiętam, czego zażądał.

– Ale robisz interesy z moim mężem i nie zapominaj, że ten cały towar jest dla niego. – Nie pozwolę się tak traktować.

Może już nie mam takich praw, jakie miałam przed ślubem, ale mogę domagać się podobnych ze strony rodziny Bustamante. Jestem w końcu jedną z nich, od chwili, kiedy wypowiedziałam słowa przysięgi i na moim palcu znalazła się obrączka.

– Jesteś Bustamante, jednak robię interesy z twoim mężem. Powinnaś tę kwestię omówić z nim. – Nie poddaje się i nadal mnie od tego odsuwa.

– Lupita? – słyszę za sobą zaskoczony głos Aleny. – Czy to mi się śni, czy to naprawdę ty?

Odchodzę na chwilę od tematu, nad którym właśnie dyskutowaliśmy z Macariem, i skupiam się na mojej przyjaciółce.

– To ja. – Wpadam na nią i przytulam mocno. – Chciałam ci zrobić niespodziankę.

– Chyba nie uciekłaś, co? – pyta w moje włosy.

Odsuwam się od niej i niedowierzając kręcę głową.

– Wy naprawdę uważacie, że byłabym tak głupia i zdesperowana? – Zerkam to na Alenę, to na Macaria i Hugona.

– Po tobie można się spodziewać wszystkiego, kochana. – Przyjaciółka mnie zaskakuje. – Mimi nie uwierzy, jak jej to powiem.

– Florentino zwrócił mi wolność, ale najpierw wspomniał o jego i Macaria klubie. – Spoglądam na swojego brata.

– Jakim klubie? – pyta Alena, nie kryjąc swojego zaskoczenia. – Nic mi o tym nawet nie powiedziałaś.

– Bo na razie nie ma o czym mówić – odpowiada jej wymijająco. – Miałem to obwieścić, jak wszystko będzie gotowe.

– Myślałam, że nie masz przede mną tego typu tajemnic. – Moja przyjaciółka się najeża.

– To są moje interesy, Aleno – poprawia ją mój brat. – Nie muszę ci o nich mówić. A jeżeli już o nich wspomina, to wyłącznie z dobrej i nieprzymuszonej woli. W swoim czasie każdy by się o tym dowiedział.

U mojego braciszka włącza się dupkowaty ton. Na miejscu Aleny trzasnęłabym go w twarz za sposób, w jaki to wypowiedział. Jest jej przykro i spuszcza wzrok. Mimo wszystko bierze się w garść i przemawia obojętnym tonem.

– Mniejsza z tym. – Macha na narzeczonego ręką, nie patrząc w jego stronę. – Chodźmy, Lupito, poplotkujemy sobie trochę.

– Chętnie, kochana. – Było mi tego bardzo potrzeba. – Ale jeszcze nie skończyłam z moim bratem. Mam mu coś do zakomunikowania.

Macario z Hugonem nie kryją zaciekawienia moimi słowami. Żaden się nie odzywa, ale obaj czekają na to, co chcą im obwieścić.

– Jako że jestem Bustamante, a mój mąż robi z tobą interesy – przeciągam to z premedytacją, aby się trochę zniecierpliwili – Florentino zrobił ze mnie kierowniczkę restauracji i baru. Tą waszą nielegalną częścią macie się zająć sami, ale kto wie... – Stukam palcem o swoje usta. – Może i tam zanurzę swoje pazurki. – Szczerzę się do nich.

– Pierdolisz. – Macario nie kryje zaskoczenia, a Hugo mu wtóruje.

– Zaczyna się robić coraz ciekawiej – dodaje nagle Hugo. – Jeszcze chwila i on da dojść do władzy Lupicie szybciej niż ty jej, Maca. – Jawnie nabija się z przyjaciela, co mnie też rozbawia.

– Zamknij się – beszta go Macario.

– Hugo dobrze gada – podłapuję od razu ten temat. – Dlatego myślę, że możemy pogadać z Florentinem o moim udziale w dokończeniu tego interesu.

– I jak chcesz to zrobić? – wtrąca się Alena, stając u mojego boku. Wiem, że daje mi tym swoje wsparcie.

Zastanawiam się przez chwilę i wpadam na pewien pomysł.

– Odkąd się wprowadziłam do Florentina, nie mieliśmy takiego oficjalnego spotkania – rzucam

lużno. – Ogarnę kolację na tę sobotę i zaproszę was na nią. Będziemy mieć czas, aby obgadać ten pomysł z moim mężem.

– Nie zdzierzę jego parszywej gęby na tej jebanej kolacji – protestuje mój brat.

– Nie zapominaj, że będziesz robił to dla siostry – staje za mną Alena.

– Wysłuchaj jej do końca, Maca – dołącza Hugo.

Macario wywraca oczami, ale milczy.

– Po kolacji pewnie Florentino zaproponuje ci drinka i zabierze do biura. – Opracowuję na szybko nasz plan. – My z Aleną posiedzimy trochę w salonie, a potem się do was przyłączymy. W tym czasie, jak będziecie sami, możesz go wybadać i podsunąć mu ten pomysł. Potem ja dołączę i zobaczymy, czy uda się nam go przekonać.

– Dobry plan i do zrealizowania – zgadza się ze mną Alena. – W takim razie jesteśmy umówieni na sobotę.

– Ja z wami kiedyś zwariuję – odzywa się Macario, o dziwo nie protestując więcej. – Niech ci będzie, Lupito. Tylko jak zacznie się awantura, to my z Aleną wychodzimy i radzisz sobie sama. Ten facet jest nieobliczalny.

– W porządku – przytakuję.

Jestem zadowolona, bo udaje nam się dogadać i moja nadzieja na uczestnictwo w naszych wspólnych interesach jedynie rośnie. Tylko trzeba do tego przekonać mojego aroganckiego mężulka.



Plotkujemy sobie z Aleną w najlepsze, gdy zerkam na telefon i sprawdzam godzinę. Dochodzi już dwudziesta pierwsza i powinnam powoli się zbierać do domu.

– Nie miałam pojęcia, że już tak późno – odzywa się Alena, dostrzegając godzinę. – Tak dobrze nam się gada.

– Teraz będziemy to częściej robić – mówię, gdy rozpiera mnie radość.

– Pojedziesz w poniedziałek ze mną i Mimi na degustację tortów? – pyta Alena. – Zapomniałam o tym na śmierć. Macario nie ma czasu tam się ze mną wybrać, więc poprosiłam Mimi. Super byłoby, jakbyś i ty do nas dołączyła.

– Pewnie, poza tym i tak nie mam innego zajęcia. Mogę wreszcie wychodzić, także to dla mnie nie problem.

– Cieszę się, że poszłaś po rozum do głowy i spuściłaś trochę z tonu. – Śmieje się Alena. – Też byłam taka zacięta w stosunku do Macaria, ale szybko uświadomiłam sobie, że nie ma sensu walczyć. Oczywiście nie ma też, co całkiem odpuszczać, ale na tyle, żeby to było korzystne dla ciebie.

– Jestem zaskoczona, że stało się to tak szybko – odpowiadam. – Jeszcze ta jego propozycja z klubem. Zaskoczył mnie i to bardzo pozytywnie.

– I co ty masz tam robić, pani kierowniczo? – Przyjaciółka ze mnie żartuje.

– Mam zadbać o wyszukanie pracowników obu płci – wyjaśniam, ale sama jeszcze nie znam szczegółów. – Zwerbować osoby, które mają w sobie klasę. Nie jakieś pierwsze lepsze panienki czy zidiociałych facetów. Ten klub ma być na wysokim poziomie. Tak zrozumiałam z tego, co mówił Florentino.

– Będę do ciebie wpadała razem z Mimi i zabierała cię na lunch.

– Świetnie, podoba mi się już ten pomysł.

Ustalamy jeszcze wszystko, co do sobotniej kolacji i wracam naładowana nową energią prosto do domu. Okazuje się, że Florentino jeszcze nie wrócił i jestem pierwsza, a spodziewałam się, że naskoczy na mnie za tak późny powrót. Jutro planuję poinformować męża o swoim pomysle na kolację z Aleną i Macariem, co wiem, że mu się ani trochę nie spodoba. Jednak ten dom jest również mój i mogę zapraszać do niego kogo zechcę. Biorę szybki prysznic i zmęczona, ale szczęśliwa kładę się spać.



Tak jak się spodziewałam, pomysł z zaproszeniem mojego brata z narzeczoną nie spodobał się Florentinowi i z początku kategorycznie odmawiał. Próbował mnie zmusić, abym zadzwoniła do Macaria i odwołała kolację, ale w końcu stanęło na moim. Podoba mi się, że powoli i mój mąż mi ulega, co jest dla mnie cholernie dobrym znakiem.

Sprawdzam przygotowania do kolacji, która ma odbyć się już dziś wieczorem. Larissa uwija się ze swoją pomocnicą jak w ukropie. W dwóch piekarnikach pieką się niesamowicie pachnące potrawy. Na wyspie stoi porcelanowa zastawa. Poprosiłam Alitę o przetarcie jej i dopiero potem ustawienie w jadalni. Nie mam pojęcia, ile ona stała w szafce, więc trzeba było ją odświeżyć. Gospościa wyciąga właśnie parujące ciasto, którego zapach roznosi się po całej kuchni, a mi zaczyna burczeć w brzuchu. Zaspokajam głód jedną bułeczką z serem, którą kilka minut temu również wydobyła z piekarnika. Kobiety są tak zapracowane, że postanawiam je zostawić same i więcej nie przeszkadzać. Kieruję się w stronę biblioteki, aby zrobić sobie małą przerwę i poczytać dla relaksu. Mijam biuro męża, z którego on akurat się wyłania i wpada na mnie.

– Wychodzisz? – pytam przejęta.

– Muszę wyskoczyć na chwilę z Cristobalem, ale wrócę na kolację – obiecuje i bez dalszego tłumaczenia odchodzi.

Wzdycham niezadowolona, bo przeczuwam, że robi to specjalnie. Zасыwam się w bibliotece na dwie godziny z książką w ręku, dzięki czemu się rozluźniam. Mam nadzieję, że Macario nie zawiedzie mnie i uda nam się wspólnymi siłami przekonać Flo do mojego pomysłu.

Kończę się właśnie szykować, gdy do sypialni wchodzi mój mąż. Bez słowa zaczyna mnie mijać, ale zatrzymuje na dłuższą chwilę wzrok na moim ciele i jego oczy zaczynają świecić. Mam na sobie białą, dopasowaną kieckę, która uwydatnia każdą moją krągłość, co ewidentnie robi na nim wrażenie. Przeczesuję palcami włosy, które postanowiłam pozostawić rozpuszczone i przerzucam je jednym ruchem na prawe ramię. Słyszę przeciągły gardłowy jęk, na co odwracam się w stronę Florentina.

– Grabisz sobie, *gatito*? – zaskakuje mnie, ale to określenie niesamowicie mnie podnieca.

– To wszystko dla ciebie – obwieszczam, ale każdą z tych rzeczy robię w pewnym celu. Chcę mu się przypodobać, aby nie było mu łatwo mi odmówić.

– Czym sobie na to zasłużyłem? – pyta, nie kryjąc zadowolenia z moich słów. – Masz szczęście, że zaraz będziemy mieli gości, bo nie wypuściłbym cię z tego pokoju.

– Poświęciłbyś swój cenny czas na mnie? – pytam przekornie, bo nie potrafię się powstrzymać.

– Nie sprawdzaj mnie – ostrzega i wchodzi do łazienki.

Nie rozmawiamy już dłużej, bo wychodzę z sypialni i zostawiam go tam samego. Godzinę później pojawiają się Alena z Macariem i małym upominkiem w postaci wykwintnego alkoholu. Okazuje się, że to jakaś droga, trudno dostępna tequila. Zapraszam naszych gości do salonu, aby tam poczekać na kolację, którą niedługo ma podać Larissa. Rozmawiamy na neutralne tematy, wspominając o zbliżającym się ślubie mojego brata i jego narzeczonej, gdy pojawia się Alita, która informuje o gotowej kolacji. Cała jadalnia pachnie niebiańsko, a mój żołądek przypomina mi, że dziś nie jadłam zbyt wiele. Florentino zajmuje miejsce na szczyście ciemnego dębowego stołu, na którym stoją palące się świece. Całość tworzy niesamowity efekt wraz z wazonami pełnymi kwiatów. Cały wystrój jest bardzo klimatyczny. Siadam po prawej stronie Florentina, a Macario i Alena zajmują dwa miejsca po jego lewej. Powierzchnia jest duża, ale poleciłam głównej gospośni, aby wszyscy siedzieli blisko siebie, a nie z metrowymi odstępami. Alita i Larissa przynoszą nam przystawkę, składającą się z zupy serowej z grzankami, którą ustawiają przed nami, a ja bez słowa zabieram się za jedzenie. Zupa rozplywa się w moich ustach, a jeszcze ciepłe grzanki są tak kruche, że nie potrafię nie jęknąć z uznaniem. Oczy Florentina w sekundę znajdują się na mnie, a trzymana przez niego łyżka zawisa przed jego ustami. Porozumiewamy się samymi spojrzeniami, kiedy nasi goście są pochłonięci posiłkiem. Posyłam mu niewinny uśmiech i przerywam nasze połączenie. Jak nigdy opróżniam calutką miesiąckę, a w tym samym czasie do jadalni wracają nasze pracownice, niosąc teraz ogromną pieczoną gęś z puree ziemniaczanym i trzema różnymi sałatkami. Zajadamy się wszyscy tymi dobrociami, nie odzywając się do siebie, tylko skupiając na jedzeniu. Kiedy w końcu nasze talerze zostają zabrane przez gosponię i jej pomoc, a na stole pojawia się deser w postaci ciasta i domowej roboty bułeczek z serem, wracamy do mało zobowiązującej rozmowy. Częstuję Alenę słodkościami, ale ta protestuje, tłumacząc się, że niedługo będzie musiała się wcisnąć w suknie ślubną. Nie naciskam, ale sama nakładam sobie kawalek.

Rozmowa całkiem nieźle nam się klei, co jest dobrym znakiem. Może uda mi się namówić męża do zaakceptowania mojego udziału w akcji z towarem, który zamówił.

Rozdzielamy się, mężczyźni idą do biura, a ja i Alena wracamy do salonu. Przechodzę obok Macaria, posyłając mu spojrzenie i dając mu znać, że liczę na niego. Mam nadzieję, że mnie nie zawiedzie i uda mu się przekonać Florentina do mojego pomysłu. Alena pokazuje mi proponowane ciasta, które mamy za dwa dni degustować, gdy przychodzi do nas mój mąż i prosi, abyśmy dołączyły do niego i Macaria. Nie jestem w stanie wyczytać czegokolwiek z jego twarzy, co doprowadza mnie do szału. Jestem ciekawa, czy mój cholerny braciszek już z nim rozmawiał. Moja ciekawość zostaje szybko zaspokojona, gdy Florentino rozsiada się wygodnie w swoim czarnym skórzanych fotelu i stuka palcami o jego oparcie. Spoglądam na Macaria, ale on również nic się nie zdradza. Jeszcze chwila i zacznę krzyczeć. Testuję moją cierpliwość do granic możliwości.

– Podobno wciąż maglujesz brata o to, aby wziąć udział w zdobywaniu dla mnie towaru – zaczyna mówić Florentino. – Czy ja się nie wyraziłem dość jasno na ten temat?

– Tak, ale... – wtrącam się, bo chcę wyrazić swoje zdanie.

– Milcz – beszta mnie mój małżonek, a ja morduję go za to wzrokiem. – I nie przerywaj mi, bo jeszcze nie skończyłem. Wracając do twojego, jak pewnie myślisz genialnego pomysłu, to jestem do niego sceptycznie nastawiony. Ale po namowach i argumentach, które przedstawił mi Macario, jestem skłonny nagiąć swoje zasady i pozwolić ci dokończyć tę akcję, jednak w tym przypadku będziesz reprezentować mnie. Zobaczmy, jak sobie poradzisz. Oczywiście zamierzam trzymać rękę na pulsie, ale pozwalam ci się wykazać, skoro tak się tego domagasz.

Mam ochotę krzyczeć z radości i rzucić się w ramiona męża, ale budzę się i przypominam sobie, że nie okazujemy sobie tego typu uczuć. Daleko nam do takich rzeczy.

– Mamy już wszystko gotowe i chcę to załatwić jeszcze przed ślubem z Aleną – dodaje bez zwłoki Macario. – Proponuję jako dzień przetargu sobotę za dwa tygodnie.

– Jeżeli jesteś gotowy, to nie mamy co czekać – obwieszcza Florentino. – Możemy to załatwić szybciej. – Wzrusza ramionami, widząc moje zaskoczenie. – Mój klient będzie zadowolony, kiedy dostanie towar przed terminem, i to będzie też idealna okazja, aby zagadać z nim o członkostwo w naszym klubie. Świetnie pasuje do naszych VIP-owskich klientów. Lubi zostawiać grubą kasę i nie szczędzi dodatkowej, kiedy aprobuje wszystko, co mu się proponuje.

– Doskonale – zgadza się na tę zmianę mój brat. – Dla mnie jeszcze lepiej, bo będę mógł zająć się innymi rzeczami. To za tydzień w sobotę. – Ustalamy nowy termin.

– Ale my jeszcze nic nie obgadaliśmy – protestuję, bo nie jestem wtajemniczona we wszystko.

– Spokojnie – mówi do mnie Florentino.

Razem z Macariem wprowadzają mnie w temat i dowiaduję się, że dzięki mnie, mojemu bratu udało się szybko zamknąć temat kobiet. Poszli dalej za moją propozycją i rozejrzeli się za czterema ostatnimi dziewczynami w hotelowym SPA. Garcia miała pole do popisu w tym wypadku i udało jej się to ogarnąć bez zbędnych kłopotów. Kiedy jesteśmy już ugadani na późny niedzielny wieczór, na obrzeżach miasta, na starej kolei, która od lat świeci pustkami, nasi goście żegnają się z nami i zapraszają tym razem do siebie. Rozstajemy się w świetnych humorach, ale mój szybko pryska, gdy Flo mnie olewa i ponownie zamyka się sam w swoim biurze.

Wracam do sypialni, nie mając na nic ochoty. Staję przed długim lustrem w pokoju, które służy jako jedna z ozdób i przyglądam się sobie. Biała suknia oplata mnie niczym płaszcz ochronny, którym zawsze staram się osłonić, ale tym razem chciałam zrobić wrażenie na mężu. Nie mam pojęcia, czemu to robię, ale jakaś część mnie pragnie być przez niego adorowana. Chce, aby jego oczy śmiały się na mój widok i rozbierały mnie za każdym razem, kiedy jego wzrok na mnie spocznie. Jakieś dziwne uczucie pojawiło się w mojej piersi i naciska na nią, wywołując mój cichy szloch. Czy to tak dużo, że pragnę być kochana? Czy kiedyś będzie mi to dane? Tyle pytań pozostaje bez odpowiedzi, że przeraża mnie to wszystko. Nie zdobędę tego, co łączy Alenę i Macaria. Mojej uwadze nie umknęło, jak przy kolacji co rusz na siebie zerkali i posyłali sobie uśmiechy, a nawet kilka razy trzymali się za ręce. Od mojego męża ciągle wiało chłodem i obojętnością. Czym sobie na to zapracowałam, że los skazał mnie na takiego mężczyznę? Kiedy byłam mała, zawsze bawiłam się w dom, tworząc obrazek kochającej żony i wpatzonego w nią męża. Pragnęłam całej tej otoczki, białej sukni i welonu, pięknego ślubu i wspaniałego wesela. A co dostałam? Nic z tego, co

sobie kiedyś wymarzyłam. Może moja skorupa jest twarda od zewnątrz, ale w środku jestem miękka i jak każdy potrzebuję miłości. Uczucia, które mi odebrano, kiedy musiałam wyjść za Florentina Bustamantego.

Nagle drzwi się otwierają i wchodzi przez nie opanowanym krokiem mój mąż. Nie spodziewałam się go tutaj i szybko wycieram kilka zbłąkanych łez, które spłynęły po moim policzku. Nie mogę okazać przed nim swoich słabości. Gotów byłby wykorzystać je przeciwko mnie, a mam dość cierpienia i upadlania. Udaję, że go nie widzę, odwdzięczając mu się za to, jak mnie potraktował. Tak po prostu zamknął się w swoim azylu i udowodnił, że ma mnie gdzieś. Staram się doprowadzić do porządku, kiedy tuż za moimi plecami wyczuwam ciepło. Staje za mną za mną, a kiedy spoglądam w lustro nasze oczy łączą się ze sobą. Tym razem nie widzę maski, ale uczucie malujące się w jego błyszczących zielonych oczach. Mienia się one jakimiś nieodgadnionymi dla mnie drobinkami, a kiedy chcę spuścić wzrok, w sekundzie dopada do mnie i palcem wskazującym unosi mój podbródek. Ponownie nasze spojrzenia łączą się ze sobą. Tym razem są dzikie.

– Czemu płakałaś? – zaskakuje mnie, bo nie przypuszczałam, że to dostrzegł.

– Nie płakałam, ale jeżeli nawet, to od kiedy cię to obchodzi. – Staram się na nowo postawić między nami mur.

– Zawsze będziesz mnie obchodziła – oznajmia miękko i dotyka mojego policzka. – Gdyby tak nie było, to jakim byłbym mężczyzną? Starasz się za wszelką cenę zniechęcić mnie do siebie, a to odnosi odwrotny skutek. Tym bardziej mnie do siebie przyciągasz.

– Dlaczego akurat ja? – pytam nawet nie wiem czemu.

– Odkąd cię ujrzałem, wiedziałem, że muszę cię mieć – odpowiada ze szczerością. – Pyskata i zadziorna, takiej kobiety chciałem i taka stanęła mi na drodze. A kiedy trafiła się okazja na zdobycie tego, czego pragnę, wykorzystałem ją i osiągnąłem swój cel.

– Myślałam, że zrobiłeś to na złość mojemu bratu. Chciałeś się w ten sposób zemścić na nim i naszej rodzinie.

– Nigdy nie powiedziałem, że nadal tak nie jest, Lupito. – Zaskakuje mnie, gdy wypowiada moje imię.

Nie mówię nic więcej, bo jego dłonie zjeżdżają w dół i zahaczają o ramiączka sukienki, zsuwając je. Ciągnie lekko za materiał, który w końcu opada pod moje stopy, a on patrzy na mnie w lustrze. Jego oddech przyspiesza, kiedy widzi mnie w bieliźnie. Moje sutki sterczą, wbijając się w koronkę, co doprowadza mnie do szału. Jego chłodna dłoń wsuwa się pod moje majtki i dotyka łechtaczki, kreśląc palcami powolne koła i trąc ją, na co wyginam się i wciskam w jego dłoń, prosząc o więcej. Jednak on robi to swoim tempem, nie przyjmując moich ponagleń. Dyszy mi do ucha, gdy przyspiesza i bez ostrzeżenia wsuwa we mnie jeden palec i pieprzy mnie nim, podgryzając moją szyję. Szarpie głową do tyłu, opierając ją o jego tors i daję mu pełne przyzwolenie, aby pieścił moją cipkę i zostawiał ślady na mojej skórze. Przygryza płatek mojego ucha, a drugą wolną ręką łapie za sterczący sutek ukryty w staniku i szczypie go dość mocno. Ogrom doznań doprowadza mnie do ekstazy i potrzebuję uwolnienia. Jakby czytał mi w myślach, przyszpila mnie do lustra, na którym mój oddech tworzy parę. Zimna powierzchnia schładza moje rozpalone ciało, ale to wciąż mało. Sapię, wspinając się na szczyt uniesień, gdy czuję, jak Florentino szarpie za pasek swoich spodni. Rozpina je w locie, po czym jego kutas uderza o mój pośladek. Nie kłopotczy się moimi majtkami, ale zrywa je ze mnie, unosi moją nogę do góry, zaczepiając o swoje biodro i ustawia się przed wejściem. Jedno ostre szarpnięcie i już jest we mnie, waląc w mój punkt G bez opamiętania. Gardłowy jęk wydobywa się z moich ust, gdy mój mąż pieprzy mnie w szaleńczym tempie i nie zwalnia ani na sekundę. Tarcie powoduje, że moja cipka jest cała przemoczona i gotowa na jeszcze więcej doznań. Florentino ryczy niczym lew, zdobywający swoją ofiarę i pokazujący tym własną władzę. Ugniata przy tym moje piersi, szczypiąc ostro za sterczące guziczki i wyznacza ścieżkę mokrych pocałunków na mojej szyi i uchu. Czuję, jak zbliża się moje uwolnienie, gdy on wspina się na swój szczyt i oboje dochodzimy w ognistym orgazmie, który spala nas od środka. Krzyczymy przeciągle, wypowiadając swoje imiona. Moje ciało odmawia posłuszeństwa po tak intensywnym stosunku i niemal opadam na podłogę. Florentino zaskakuje mnie, łapiąc w swoje ramiona, po czym niesie w stronę łóżka. Sperma mojego męża sływa mi po pośladekach i spada na podłogę tuż przed nim. Potrzebuję ciepła oraz bliskości, przez co wtulam się w niego i rozkoszuję się jego mocnym zapachem. Nie odsuwa mnie od siebie, ale w takiej pozycji kładzie się do łóżka i pozwala mi pozostać w swoich ramionach. Nie analizuję tego, co właśnie się dzieje, bo pokonuje mnie zmęczenie i nagła potrzeba snu. Usypiam w jego kojących

i bezpiecznych ramionach, które są niczym schronienie przed całym złem tego świata.



Budzi mnie ruch obok, a kiedy otwieram oczy, wracają strzępy wczorajszej nocy. Po kilku minutach wszystko staje się coraz wyraźniejsze i dociera do mnie, co zaszło między mną a Florentinem. Niemal odrywam się od ciała męża, ale ten wyczuwa to i przytrzymuje mnie przy sobie.

– Nie psuj tej chwili – mamrocze jeszcze zaspany.

– Co tu się, do diabła, odwala? – pytam, ale znam odpowiedź na to.

Mam chęć schować twarz we własnych dłoniach i w ten sposób ukryć się przed nim. Czuję się zażenowana i nad wymiar odsłonięta przed jego osobą, a za wszelką cenę się przed tym tak broniłam.

– Opuść – szepcze cicho Florentino. – Ja mogłem, to ty też.

– Nie mogę – szepczę w jego pierś.

– Możesz, Lupito. – Moje imię wypowiedziane jego głosem sprawia, że serce mi przyspiesza.

– Żebyś później zadał mi ostateczny cios? – Zrywam się do pozycji siedzącej, a on mi na to pozwala.

– Nie, znam cię, Flo. – Zakrywam usta dłonią, gdy dociera do mnie, co powiedziałam. – Znaczą Florentino – poprawiam się.

– Moje imię brzmi seksownie w twoich usteczkach. – Czy on kiedyś przestanie mnie zaskakiwać?

Zaczynam się niekontrolowanie czerwienić, co mi się nigdy wcześniej nie zdarzało.

– I podobają mi się twoje zaczerwienione policzki – dodaje, uśmiechając się do mnie uwodzicielsko.

– Nie poznaje cię. – Śmieję się, starając ukryć swoje zażenowanie.

Nie wierzę wciąż, że to się dzieje. Jestem nadal w szoku, bo nie znałam go od tej strony.

– I dobrze, bo niepotrzebnie byś się jeszcze przyzwyczaiła – rzuca swawolnie i wstaje z łóżka. – Muszę wyjść, ale zobaczymy się przy transakcji z towarem.

– No i wraca dawny Florentino – dorzucam kąśliwie.

– Mówiłem, abyś się nie przyzwyczajała. – Posyła mi krzywy uśmiech i puszcza oczko. – Zjem coś na mieście, więc jesteś skazana na swoje towarzystwo. Mimo to wiem, że znajdziesz sobie zajęcie.

Zanim mogę coś dodać, znika w łazience, a ja gramolę się z łóżka. Wciągam na siebie dres i idę jak co dzień prosto do kuchni zaparzyć sobie świeżą kawę. Bez niej mój dzień byłby stracony.



Lupita

Siedzimy z Aleną i Mimi na wygodnych fotelach w rodzinnej kawiarni Paris Royal Family. Otacza nas schludny wystrój, w którym wykorzystano drewno i jasne kolory. Czuć w tym miejscu rodzinną atmosferę i aż chce się w nim spędzać czas. Teraz w pełni rozumiem, dlaczego moja szwagierka wybrała właśnie to miejsce, a nie jakieś wyszukane i wykwintne. Starsza pani przynosi nam kilka talerzyków ze sporymi kawałkami tortów, widelczyki i urocze kubeczki z kakao. Jedne z propozycji tortów są złożone z ciemnego biszkopta, inne z jasnego, a kolejne z obu kolorów. Roztaczają taki zapach wokół nas, że jestem zaskoczona ich aromatem. Każdy mały kęs, jest niebiańską rozkoszą.

– Mi smakuje ten śmietankowy połączony z ajerkoniakiem – oznajmia Mimi.

– Jest genialny, ale ten kakaowo-biszkoptowy jest równie wyśmienity – mówi z zachwytem Alena. – Nigdy nie miałam tak trudnego wyboru jak ten. Kiedyś wszystkie ciasta smakowały mi tak samo. To miejsce jest jakimś cudem na ziemi, bo każdy smak zachwyca swoją oryginalnością.

– Zgadza się, ale jak dla mnie najlepsze jest to ze śmietanką i paloną białą czekoladą – wyrażam swoje zdanie.

– Faktycznie, to też jest niesamowite – zgadza się ze mną Alena. – I jak ja mam teraz wybrać?

– Możemy wymieszać ze sobą te trzy smaki, które się paniom spodobały i przygotować właśnie taki tort – proponuje starsza kobieta. – To dla nas nie problem. Często tak robimy, bo klientki nie potrafią się zdecydować. Tym sposobem powstanie nowe i wyjątkowe ciasto, które będzie kompozycją tylko dla pani.

– Idealnie, tak właśnie zrobimy. – Klaszcze w dłonie Alena. – To zdecyduję się na jasny biszkopt w połączeniu z kremem śmietankowo-biszkoptowym i paloną białą czekoladą.

– Świetne połączenie i już wiem, że będzie to oryginalny tort. Jedna decyzja już za nami. – Nie kryje zadowolenia kobieta. – Teraz musimy wybrać zapach biszkopta.

– Jeszcze o czymś takim nie słyszałam. A jakie pani by proponowała, bo się na tym nie znam.

– Przygotowujemy mieszankę ze starych przepisów, które należały do mojej prababci – mówi kobieta i zaczynam podziwiać to miejsce jeszcze bardziej za jego klimat i podejście do klientów. – Do tego połączenia, jakie pani wybrała, proponuję może zapach ciasteczkowy lub piernikowy? Co pani na takie zestawienie?

– Zdaję się w tej kwestii na pani doświadczenie – zgadza się bez zastanowienia Alena. – Co myślicie, dziewczyny?

Obie z Mimi kiwamy energicznie głowami, bo podoba nam się obu ten pomysł.

– Super, to został nam ostatni wybór, czyli przystrojenie tortu – uprzedza nas cukierniczka.

Kładzie przed nami bogate w zdjęcia portfolio, które – jak informuje – osobiście przygotowała z córkami. Przeglądamy wszystkie imponujące propozycje, które są królewskich rozmiarów i zachwycają swoją kompozycją. Ostatecznie Alena decyduje się na biały tort w połączeniu ze złotymi akcentami, które ma według uznania wybrać cukierniczka. Na samym czubku ma zostać umieszczona złota obręcz z napisem MR i MRS, co genialnie wpisuje się w wystrój sali, który wybrała narzeczona mojego brata. Po trzech godzinach, które minęły nam w mgnieniu oka, mamy wszystko dopięte do ostatniego szczegółu. Właścicielka obiecuje, że zamówienie zostanie dostarczone na czas i życzy nam miłego dnia. Zadowolone i objedzone słodkościami wychodzimy z cukierni i rozdzielamy się, wracając każda do siebie. Został

zaledwie tydzień do ślubu, co widać, że zaczyna oddziaływać na Alenę. Dociera do niej, że już niedługo stanie się oficjalnie panią Sanchez i zostawi za sobą starą siebie, a stanie się kimś ważnym w naszym świecie.



Macario przyjeżdża po mnie do domu i zabiera do starych magazynów, które kiedyś kupił. Obecnie, z tego, co się zdążyłam dowiedzieć, wykorzystuje je na legalne interesy, którymi kryje przetrzymywany w tym miejscu towar. Parkuje przed oświetlonym wejściem do jednego z budynków, gdzie kręci się sporo naszych ludzi, a teren jest dookoła obstawiony snajperami i krążącymi po okolicy dronami. Mój brat dobrze się zabezpieczył, aby nie wpaść w łapska policji. Miał już kilka nalotów na tę kryjówkę, ale zawsze dostawał cynk o tym dzień wcześniej i mógł na spokojnie usunąć niedogodny towar. Całe szczęście, że nasza rodzina ma wszędzie wtyki i z wyprzedzeniem dostajemy od nich różne informacje.

Schodzę do piwnicy za Hugonem i Macariem, którzy wchodzi do niewielkiego pomieszczenia.

– Musimy przejrzeć dziewczyny i sprawdzić, czy nic sobie nie zrobiły – informuje nas Hugo. – Okaleczony towar nie nadaje się na sprzedaż.

– Niech Lupita się tym zajmie – odzywa się Macario, a jego postawa mnie zadziwia.

– Ja? – upewniam się, czy dobrze dosłyszałam.

– Tak, ty – potwierdza mój brat. – Każ Gonzalowi zebrać wszystkie dziewczyny na korytarzu w rzędzie, a Lupita je obejrzy.

Hugo kiwa głową do Macaria i znika za drzwiami, zostawiając nas na chwilę samych.

– Skąd ta zmiana, *hermano*? – pytam bardzo zaciekawiona.

– Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

Nie dopytuję, bo wraca Hugo i zaprasza mnie na korytarz. Wychodzę, zastając na nim dwadzieścia młodych turystek. Kobiety są brudne i mają porozrywane ubrania.

– Gdybym była osobą, która robi z wami interesy, to od razu bym wam kazała spierdalać – mówię ostro, na co Macario patrzy na mnie ze złością. – Nie lamp się tak na mnie. Widzisz, w jakim one są stanie? Jak wyglądają? Taki towar chcecie sprzedać swojemu zleceniodawcy? Mojemu mężowi?

Widzę, jak mój brat zastanawia się nad moimi słowami i po chwili zaczyna kiwać głową.

– Faktycznie nie wyglądają zbyt atrakcyjnie – zwraca się z niezadowoleniem do Hugona, który dał w tej kwestii ciała.

– Wyszorujcie je i ubierzcie nawet w zwykłe ciuchy, ale żeby miały jakąś dobrą prezencję, a nie były poszarpane – wydaję rozkaz, a Hugo i jego ludzie zgarniają z powrotem dziewczyny do cel.

Daję im na to pół godziny i ani minuty dłużej, bo wiem, że Florentino nienawidzi spóźniania się na umówione spotkania. Za bardzo stałam się podatna na męża, bo martwię się o to, co powie i jak odbierze daną rzecz.

– Harda z ciebie sztuka – wypala Macario. – Widzę, że udzieliło ci się od Florentina rozkazywanie.

– Nie zapominaj, że całe życie uczyłam się od najlepszych. – Unoszę wyzywająco jedną brew. – Ojciec i ty byliście idealnymi wzorcami dla mnie.

– I teraz twój mąż jest tego dopełnieniem – dodaje, ale przerywa nam Hugo:

– Załatwione, możemy towar ładować do wanów.

– Nie, muszę je obejrzeć – protestuję, a mój brat wydobywa z siebie warknięcie niezadowolenia.

Kiwa głową do swojego przyjaciela i wychodzimy w trójkę ponownie na korytarz, gdzie zgarniane są do cel dziewczyny. Wyglądają znacznie lepiej, choć kilka z nich pozostawia jeszcze trochę do życzenia, ale odpuszczam. Wszystkie stoją w rzędzie i grzecznie czekają na swój przypieczętowany już dawno los. Zaczynam spacerować, przyglądając się im dokładniej z bliska i muszę przyznać, że wszystkie są bardzo ładne i klientowi na pewno się spodobały.

– To ty – skrzeczy jakaś sponiewierana laska.

Przyglądam się jej bardziej i szybko dziewczynę rozpoznaję. Nie wygląda tak jak ostatnio, kiedy ją widziałam, ale nie szkoda mi jej ani odrobinę.

– Miło zostałaś przyjęta przez moich ludzi? – pytam, wyśmiewając ją.

– To twoja wina, że tutaj jestem! – unosi głos, ale w locie u jej boku staje jeden z naszych ludzi i uderza prosto w brzuch.

– Stul pysk! – rozkazuje koleś.

– Spokojnie. – Macham na faceta, który łapie aluzję i schodzi mi z drogi.

– Zapracowałaś sobie na ten los. Trzeba było się tak nie rzucać.

Chce jeszcze ze mną dyskutować, ale wkładam idiotce do ust kawałek materiału, który znajduję na metalowym stoliku za mną. Przeglądam do końca pozostałe kobiety i daję zielone światło, że można je już pakować do aut, które stoją pod magazynem. Wychodzimy z Macariem i jako pierwsi wyruszamy na spotkanie z moim mężem. Zaczynam się lekko denerwować, czy zaimponuję mu, ale przeganiam te myśli.

Zajeżdżamy na spowity ciszą port i przejeżdżamy pomiędzy kontenerami, w których już niedługo znajdują się dziewczyny. Jeden ustawiony jest pośrodku doków, czekając na przeładunek na ogromny transportowiec gotowy do wypłynięcia za godzinę. Macario zawsze wszystko dokładnie planuje. Co do sekundy. W tych interesach nie ma czasu na zwłokę, bo małe zawahanie lub spóźnienie może nas drogo kosztować. Na miejscu czeka już pięć SUV-ów, z których wyłaniają się ludzie, gdy parkujemy naprzeciwko nich z wciąż włączonymi silnikami. Pierwszy wysiada Macario, następnie ja, a po chwili obok nas pojawia się Hugo. Obaj pozostają czujni, choć wiem, że teren jest dobrze obstawiony zarówno przez ludzi mojego brata, jak i ochroniarzy Florentina. Ta jedna cecha ich łączy, że zawsze zabezpieczają się na wszystkie możliwe sposoby i nie ma opcji, aby nawet mała glizda prześlizgnęła się im niepostrzeżenie. Z pierwszego czarnego SUV-a wysiadają mój mąż i Cristobal. Nasi i mojego małżonka ludzie zajmują swoje miejsca i czekają na rozwój sytuacji. Ruszam do przodu i o dziwo Macario nie powstrzymuje mnie, ale pozwala przejąć inicjatywę. Zrównuję się z Florentinem, który patrzy na mnie z podziwem, jakiego jeszcze u niego nigdy nie widziałam. Przypomina mi się nasz ostatni seks, który był dla mnie nie lada zaskoczeniem, ale odsuwam to od siebie, bo liczy się tutaj każda sekunda i nie mogę się rozpraszać.

– Witaj, Lupito. – Kolejny raz zadziwia mnie, ale obieram silną pozycję i nie okazuję uczuć. – Mam nadzieję, że zadbałaś o wszystko. Towar gotowy do wypłynięcia?

– Tak, dopilnowałam każdego szczegółu – odpowiadam pewnie.

– Znakomicie. Nie traćmy czasu. Niech wasi ludzie przerzucą towar do podstawionego kontenera. – Florentino zwraca się bezpośrednio do Macaria, który stoi obok mnie.

– Nie chcesz przejrzeć swojego zamówienia? – pytam zaskoczona.

– Wierzę ci na słowo, Guadalupe – odpowiada, wzruszając ramionami. – Nigdy byś mnie nie puściła kantem.

Proszę, jaki pewny. W sumie jeszcze niedawno robiłabym mu wszystko na złość, ale nasze relacje wchodzą na dobry tor i nie chcę kusić losu. Nie mogę dopuścić, aby ponownie mnie zamknął.

Kiwam głową do mojego brata, dając znać, żeby zaczęli. A on macha do stojącego przy jednym z vanów Hugona i towar zostaje wyciągnięty z aut. Kobiety próbują walczyć, stawiając się naszym ludziom, ale ci nie dbają o nie i kiedy trzeba grożą im swoimi spluwami, po czym taszczą je prosto do kontenera. Głuchą ciszę przecinają stłumione jęki zakneblowanych lasek, ale wraz z zamknięciem metalowych drzwi cichną. Ludzie Florentina podpinają kontener do masywnego łańcucha, który napina się po sekundzie. Cristobal przez telefon daje rozkaz człowiekowi z wieżyczki, aby umieścił całość na gotowym do wypłynięcia transportowcu. Obserwuję w skupieniu, jak wszystko dzieje się swoim tempem i jestem w szoku, jak każdy detal jest zaplanowany od A do Z. Nie ma miejsca na żaden błąd. Po kilku minutach ostatni kontener z załadowanym towarem zostaje umieszczony na pace transportowca, pośród setek innych. Nawet gdyby zrobiono nalot, byłby to nie lada wyczyn odnaleźć akurat nasz ładunek z towarem. Domyślam się, że środek jest tak przygotowany i wyciszony, aby w żaden sposób nie ułatwić zadania glinom. Nagle słychać głośny dźwięk, który wydobywa się z ogromnego statku i to znak, że interes został ubity, a ogromna maszyna odpływa. Płynie do Meksyku, zahaczając pewnie jeszcze o kilka innych portów, aby rozładować część towaru. Na miejscu ekipa Florentina zadba o resztę i przerzuci go dalej, aby ten dotarł cały do kupującego.

– Imponujesz mi, Guadalupe – słyszę za sobą szept Florentina. – Nie jesteś jak inne kobiety. Jesteś wyjątkowa.

Odwracam się i patrzę prosto w jego oczy.

– Mam to we krwi. Urodziłam się, aby przewodzić. Nie jak większość kobiet w naszych kręgach,

żeby wyglądać pięknie przy boku męża.

– Zaczynam inaczej na to wszystko patrzeć. – Nie wiem, jak mam rozumieć jego słowa, ale nie dopytuję. W swoim czasie się tego dowiem.

Macario finalizuje transakcję z Florentinem, a ja stoję przy boku męża i wsłuchuję się w ich rozmowę. Dyskutują jeszcze na tematy, które mnie nie interesują, więc podchodzę do auta męża i wsiadam do niego. Po kilku minutach dołącza do mnie Florentino. Wracamy do domu w ciszy, choć mam ochotę zadać mu kilka pytań. Jednak jeszcze przyjdzie na to odpowiedni moment. Dzisiejszy dzień okazał się dla mnie dość intensywny i dopiero teraz czuję, jak schodzi z mojego ciała cały stres. Mogę udawać, że jestem twarda i nie do zniszczenia, ale dowodzenie w takim przedsięwzięciu jest nie lada wyczynem. Stres i adrenalina zaczynają odpuszczać, co powoduje, że mam ochotę usnąć i przespać kilka kolejnych dni. Moja głowa opada na ramię męża, który podnosi rękę i przyciąga mnie do siebie. Jego bliskość jest tak przyjemna, że nie sposób, abym nie odplynęła. I właśnie to się dzieje. Czuję się przy nim bezpieczna, a moje serce otula przyjemne ciepło, które pojawia się tam już kolejny raz. Czyżby moje uczucia do bezdusznego potwora, którego poślubiłam, zaczęły się zmieniać?



Pomagam ubrać się Alenie, gdy szykuje się już do kościoła. Jej wielki dzień właśnie nastał i widać, że cała się stresuje. Nie może znaleźć sobie miejsca, ale z Mimi staramy się ją na różne sposoby zająć i uspokoić. Całe szczęście, że jeszcze w domu ubrałam się w suknię, bo nie miałabym tutaj na to czasu. Fotograf pojawił się u nas godzinę przed czasem i obecnie kręci się wokół nas, cykając co chwilę zdjęcia. Czuję się nieswojo, ale udaję, że go tutaj nie ma. Wpinam Alenie welon w idealnie spięte włosy i poprawiam go z tyłu, starając się nie wejść w jego dłuższą część. Mimi w tym czasie zapina jej złoty łańcuszek na szyi i to samo robi z bransoletką na jej trzęsącej się ręce. Podenerwowanie powoli zaczyna i nam się udzielać, ale to wciąż nie to samo, co musi odczuwać Alena.

Zanim możemy się obejrzeć, rozpoczyna się uroczystość w tej samej katedrze, w której odbył ślub mój i Florentina. Tym razem cieszę się ze szczęścia brata i szwagierki, kiedy wypowiadają własną przysięgę. Alena zaczyna płakać, a Macario uspokaja ją, kiedy kończy mówić specjalnie przygotowane na tę chwilę słowa. W moich oczach również wzbierają łzy, bo każde z nich płynie z głębi jego duszy. Ukłucie żalu pojawia się w moim sercu, bo bardzo mi przykro, że nie łączy mnie tak wspaniałe uczucie z własnym mężem. Jednak mój puls przyspiesza, gdy zerkam przez ramię na niego, jak stoi w dopasowanym garniturze z kilkudniowym zarostem, który uwydatnia u niego mocno zarysowaną szczękę. Jego spojrzenie mięknie, kiedy dostrzega, że na niego patrzę i kącik jego ust drga w niewielkim uśmiechu. Odwracam wzrok od Florentina i wracam do pary młodej, a samotna łza spływa po moim policzku. Szybko ją ocieram, aby nikt tego nie dostrzegł. Całe szczęście stoimy z Mimi na przodzie, tuż obok panny młodej. Wpatruję się w niebanalne szczęście najbliższej mi dwójki ludzi. Zły i wiecznie groźny Macario Castro Sanchez zmienił się pod wpływem Aleny, która sprawiła, że jego przesiąknięty czernią świat stał się choć trochę bardziej kolorowy. Życie, na jakie został skazany mój brat, od zawsze było pełne przemocy i bez emocji. Nauczył się w nim żyć i całym sobą to pokazywał. Do chwili, aż w jego świat wpadła tak krucha i pełna energii kobieta, jaką okazała się pewna niepozorna Amerykanka. Kto by pomyślał, że dożyję takiego dnia...

Para młoda wita się na sali z gośćmi, ale zajmuje to zdecydowanie zbyt dużo czasu, a zespół nie może dłużej czekać. Rozbrzmiewają pierwsze takty muzyki, która zaprasza małżonków na środek parkietu, aby zatańczyli swój pierwszy taniec. Podłoga zostaje wypełniona dymem, tworząc magiczny obrazek, kiedy Alena i Macario tańczą ze sobą i wirują w rytm muzyki. Nagle ktoś staje za mną i czyjeś ciepłe ramiona owijają się wokół mojego pasa. Szybko łapię, kim jest ten delikwent. Łamię się i pozwalam sobie rozkoszować się tą bliskością.

– Tak mógł wyglądać nasz ślub – szepcze mi do ucha Flo, gdy wpatruję się w brata i jego żonę. – Wyglądałabyś pięknie w śnieżnobiałej sukni.

– Biel jest kolorem nieskazitelnym i należy się osobom, które wiążą się na zawsze przysięgą wielkiej miłości – przedstawiam mu swój punkt widzenia.

– A może to uczucie już w nas kiełkuje? – Czuję się zdezorientowana, bo nigdy jeszcze nie

zasugerował czegoś takiego.

Czyżby zaczynał coś do mnie czuć? Nie jest mi dane zadać mu tego pytania, bo taniec się kończy i wszyscy biją brawo świeżo upieczonym małżonkom.

Kolejne godziny mijają w cudownej atmosferze, w którą idealnie wkomponowuje się Florentino. Nie uprzykrza mi życia, ale bawi się wspólnie z moją rodziną. Tańczy ze mną, czym mnie zaskakuje, bo nie miałam pojęcia, że taki z niego świetny tancerz. Właśnie takiego mężczyznę chciałabym już zawsze oglądać, ale wiem, że jak tylko to się skończy, czar pryśnie, a on włoży na nowo swoją maskę obojętności. Dlatego pielęgnuję w sobie odczuwaną magię chwili i pozwalam Flo sprawić, że moje myśli kierują się w stronę zauroczenia. Podoba mi się ta jego twarz, bo jest taki szczery w tym, co robi.

Czyżby jednak Florentino znalazł i dla mnie miejsce w swoim lodowatym sercu i w niewielkim stopniu mi je pokazał? Czy to tylko cisza przed burzą, jaka ma się rozpętać?

**Florentino**

Przez ostatni czas, nieco zbliżyliśmy się do siebie z Lupitą, jeśli można to tak nazwać. Nie warczymy na siebie, jak dotychczas, i jest to bardzo dziwne uczucie. Mój pierwotny plan zakładał coś zupełnie innego, ale nawet nie wiem, kiedy zaczęło się wszystko zmieniać. W kilku sytuacjach specjalnie przygadywałem jej miłymi tekstami i gestami, które miały za zadanie pokazać, że może mi na niej zależeć. Ale tak naprawdę chciałem sprawdzić, jak ona się zachowa. Zbijałem ją tym z pantałyku, ale zaskoczyło mnie to, że moja żona jakby wykazywała zaciekawienie i chęć spróbowania rozwinięcia naszej relacji. Nie ma co się oszukiwać, Lupita już dawno wpadła mi w oko. Zdziało się to w momencie, w którym towarzyszyła swojemu bratu w przerzucie. Spodobała mi się i często o niej myślałem z uśmiechem na twarzy. Wywarła na mnie ogromne wrażenie swoją pyską buźką, a jak wiadomo, od zawsze uwielbiam wyzwania. Lupita stała się nim dla mnie.

Nigdy nie wzbraniałem się przed miłością, chociaż w naszych kręgach to rzadkość, by wiązać się tym uczuciem, i zazwyczaj małżeństwa zawierane są z rozsądku bądź by polepszyć swoją pozycję oraz status. U mnie działa się tyle, że nie miałem czasu szukać sobie stałej partnerki. Zadowalałem się jednonocnymi numerkami, a później korzystałem z usług Juanity. W tamtym okresie nie spotkałem żadnej dziewczyny, która zawróciłaby mi w głowie do tego stopnia, bym jej zapragnął. Wszystko to było do czasu, gdy w moim życiu przypadkowo pojawiła się Guadalupe Sanchez. Wiedziałem, że muszę doprowadzić do naszego kolejnego spotkania, ale przez nawał pracy musiałem odłożyć to na później. Okazja nadarzyła się szybciej niż bym przypuszczał. Nie tylko posiadałem ją, ale także uczyniłem z niej moją żonę. Była i w sumie nadal jest twardym orzechem do zgryzienia, ale w pewnym stopniu ją ujarzmiłem. Postanowiłem też sprawdzić, do czego nas to miłe zachowanie zaprowadzi. Oczywiście nic jej o tym nie powiem, ale swoim postępowaniem będę stwarzał pozory i doprowadzał do sytuacji, które będą nas do siebie zbliżały. Nie wiem, czy robię dobrze, lecz muszę się w pewnej kwestii upewnić. Targają mną dziwne uczucia i zastanawiam się, czy są one tylko chwilowe, a może jednak nie.

Jeszcze przed ślubem Sancheza doszło do przerzutu młodych dziewczyn, na które dostałem zlecenie od mojego stałego klienta Mughrabiego. Dałem wolną rękę żonie i muszę przyznać, że poradziła sobie z tym zadaniem naprawdę rewelacyjnie. Byłem pod ogromnym wrażeniem, bo nie sądziłem, że kobieta może sobie z tym dać radę. Mughrabi był także zachwycony, ponieważ spodobał mu się towar. Cieszył się, że dostał kilka stawiających się dziewczyn, które będzie mógł wytresować, by stały się mu posłuszne. Moi ludzie w odpowiednim miejscu dostarczyli zamówienie, odebrali zapłatę i każdy poszedł w swoją stronę. Dostaliśmy z Macariem więcej pieniędzy, niż początkowo było ustalone, ale to wszystko za sprawą pięciu rudzielców, do których klient ma słabość. Zadzwoił do mnie ze specjalnymi podziękowaniami, że interesy ze mną to dla niego czysta przyjemność i że nigdy nie zawodzę. Napomknąłem mu o moim nowym partnerskim interesie i wymusił na mnie, że na licytacjach muszą pojawić się też dziewczyny. Swoją drogą takie zawsze sprzedają się dużo lepiej i można na nich zbić niezłą kasę. Zapewnił mnie także, że da cynk o klubie w swoich kręgach i dał słowo, że jego przyjaciele będą więcej niż chętni. Mam mu tylko dać znać o dacie otwarcia i od razu wykupią stałe członkostwo. Coś czuję, że ten interes się powiedzie i jeszcze będzie tak, że będę musiał z Sanchezem otwierać podobne kluby w innych miejscach.



Otwarcie LUX-a zbliża się wielkimi krokami. Właśnie sprawdzam, jak wyglądają prace i wszystkie przygotowania. Mogłem zlecić to Cristobalowi, ale już tak mam, że muszę to robić osobiście. Wszystko zaczyna nabierać kształtu i realności. Restauracja oraz bar są już w pełni wykończone i jedyne, co pozostało do ogarnięcia, to wyposażenie i dodatki. Przedwczoraj przyszyły różnorodne alkohole świata, które pozamawiałem wraz z moim partnerem biznesowym. Będą one dekoracją podświetlanych gablot przy barze, ale nie tylko. Już się nie mogę doczekać, aż ze wszystkim wystartujemy.

Schodzę do piwnicy, by spojrzeć jeszcze raz na mój tajny projekt, który już w pełni jest gotowy. Jestem z niego dumny, bo to tu będą się działy wszystkie rzeczy, o których będą wiedzieli tylko wtajemniczeni. Najpierw miało tu być pięć osobnych pokoi, ale doszedłem do wniosku, że to nie będzie miało sensu i zmieniłem całą koncepcję. Robotnicy wyburzyli ściany oddzielające pomieszczenia, dzięki czemu powstała jedna wielka sala. Kolory przewodnie tego miejsca to czerń i złoto. Ściany zostały pomalowane na czarno z dodatkiem złotego brokatu. Ozdabiają je luksusowe złote weneckie maski różnego rodzaju. Po wejściu z zewnątrz na prawo znajduje się spora drewniano-złota scena z masywną kotarą, pasującą kolorem do wystroju. Jest umocowana na podwyższeniu, żeby klienci mogli dokładnie obejrzeć to, co licytują. Z tyłu umieszczone zostało ogromne lustro weneckie, za którym znajduje się biuro i skąd będę mógł wszystko obserwować i trzymać rękę na pulsie. Natomiast po lewej usytuowane są masywne czarne fotele z metalowymi złotymi dodatkami. Tworzą kilka rzędów, jeden wyższy od drugiego, coś jak w sali kinowej. Są przede wszystkim wygodne i tak duże, by zapewnić kupującym komfort. Siedziska mają wbudowane w podłokietnikach trzy duże guziki: zielony służy do licytacji, czerwony do rezygnacji oraz biały do całkowitego zakończenia udziału w aukcji. Obok każdego z nich stoją małe stoliki, na które kelnerzy będą donosili i ustawiali alkohol. Oświetlenie będzie przytłumione, by nadać odrobiny klimatu i atmosfery, ale scena za to będzie się wyróżniała swoją jasnością, bo tak naprawdę to ona będzie odgrywała tu pierwsze skrzypce. Reflektory zostały umieszczone tak, by dać temu miejscu jak najwięcej światła. Dębowa ciemna podłoga dopełnia całego wystroju i uważam, że każdy detal jest na swoim miejscu. Oczywiście tu także jest osobny bar, ale umieszczony został na końcu pomieszczenia, żeby za bardzo nie rzucał się w oczy. Jeszcze do zamontowania zostały małe głośniki, które zostaną dyskretnie wkomponowane w rogi pomieszczenia i przez które wszyscy obecni klienci będą mogli usłyszeć informacje dotyczące kobiet biorących udział w aukcji, kwoty, jakie padają oraz do kogo trafiają dane osoby. Już niedługo LUX będzie tętnił życiem, ale zanim go otworzymy, potrzebny jest towar. Ciekawe, czy Sanchez działa już w tym kierunku. Właśnie gdy mam do niego zadzwonić, w kieszeni zaczyna brzęczeć mój telefon. O wilku mowa.

– Sanchez – odbieram po kilku sygnałach.

– Proponuję, żebyśmy w końcu przestali rzucać do siebie nazwiskami i jak cywilizowani ludzie mówili po imieniu. Przecież jesteśmy rodziną – rzuca, czym mnie zaskakuje. Przecież mnie nienawidzi.

Do piwnicy wchodzi Cristobal, ale widzi, że rozmawiam przez telefon, więc rozsiada się w jednym z foteli i czeka, aż skończę.

– Niech będzie – odpowiadam i przechodzę do konkretów. – Właśnie miałem do ciebie dzwonić, ale mnie uprzedziłeś. Czy rozglądacie się już za kobietami i mężczyznami do towarzystwa? – pytam. – Zostało mało czasu, a do tego potrzebujemy dziewczyn na licytację.

– Po to samo dzwonię do ciebie. Pracowników mamy już na oku. Co do licytacji też. Musimy się spotkać, żebyś mógł przejrzeć zdjęcia i potwierdzić, czy wybór ci odpowiada. Kierowaliśmy się systemem Lupity. – Daje mi znać i w tej samej chwili postanawiam, że moja żona też powinna przy tym być.

W końcu została kierowniczką lokalu. Jest kobietą i jej opinia może być przydatna.

– Dobra, przyjeżdż do klubu. Jestem na samym dole – oznajmiam i się rozłączam.

Unoszę jeden palec w kierunku Cristobala i pokazuję mu, żeby zaczekał jeszcze minutę. Wybieram numer żony i do niej dzwonię. Nie odbiera, czym się irtuję. Próbuję jeszcze z pięć razy i wreszcie jaśniepani odbiera. Jest zdyszana, co mnie od razu alarmuje.

– Czym zawdzięczam sobie ten telefon? Czyżby mój mąż chciał sobie porozmawiać z żoną? – próbuje żartować, ale mnie to nie śmieszy.

– Dlaczego nie odbierałaś? – warczę. – Co robiłaś i dlaczego dyszysz? – najeżam się.

– Pływałam, wyluzuj – obrusza się, ale jej wyznanie mnie uspokaja.

Gdybym ją przyłapał na zdradzie albo dowiedział się o niej, to popamiętałaby mnie do końca życia. W sumie miałem ją ukarać za ten wybryk, gdy jeszcze nie była moją narzeczoną, ale jej podarowałem.

– Przyjeżdż do LUX-a. Zaraz będzie tu twój brat. Musimy coś omówić – rozkazuję jej, na co wiem, że przewraca oczami.

– Dobrze, będę niedługo. Do zo... – Nie czekam, aż dokończy i się rozłączam.

Idę w stronę Cristobala i przysiadam na fotelu obok. Przyjaciel rozgląda się dookoła z uśmiechem i wiem, że to miejsce go kupiło. Niby jest wystawnie i bogato, ale wszystko z umiarem.

– Na górze stoją jakieś wielgaśne doniczkowe zielone kwiaty – mówi.

– A tak, trzeba je tu przynieść. I jak? Podoba ci się? – dopytuję, wskazując na swoje dzieło.

– No, *amigo*, muszę przyznać, że się, kurwa, postarałeś. – Potrząsa głową z aprobatą. – Kto już to widział?

– Nikt. – Wzruszam ramionami. – Tylko ty i ja, nie licząc robotników.

Stuka palcem w usta i się zamyśla. Ciekawe, czy Lupicie i Macariowi też przypadnie to do gustu. Ja jestem dumny.

– Podpisali umowę o poufności? – wypala Cristobal, a ja nie wiem, o co mu chodzi.

– Kto?

– Ci, którzy tu pracowali. – Zaczyna ziewać, co i mi się udziela.

– Nie jestem idiotą. – Mierzę go wzrokiem. – Oczywiście, że tak.

Milczymy przez chwilę, ale to Cristobal przerywa ciszę.

– Mughrabi przygotował piętnaście osób chętnych do licytowania, a on jest szesnasty – wypala, na co wlepiam w niego wzrok. – Skurwiel, szybki jest. Lubi cię, bo wasze interesy układają się dobrze.

– Skąd wiesz, ile osób naraił? Ostatni raz kontaktował się ze mną ponad dwa tygodnie temu. Mówił, że rozpowie o nas w swoim towarzystwie, ale nie sądziłem, że będzie tak szybki. Dopiero co dostał dwadzieścia kobiet – mówię szybko, bo jestem naprawdę zaskoczony.

– Dzwonił dzisiaj do mnie, żebym cię poinformował. To gruba ryba. Pół Kataru jest jego i zna wszystkie istotne szychy. Na kiedy dokładnie zaplanowane jest otwarcie? Masz już wstępną datę? – podpytuje, ale sam jeszcze nie wiem.

Tak myślę, że jeszcze z tydzień i lokal będzie gotowy.

– To zależy od kilku czynników.

– Mów jaśniej, Flo. Wiesz, że nie lubię, jak mówisz półsłówkami – wzdycha i poprawia się w fotelu.

– Wygodne są. – Wwierca swój tyłek w miękką poduszkę, szczerząc zęby.

– Teoretycznie w ciągu tygodnia wszystko będzie gotowe, ale bez personelu ani rusz. Mamy już zatrudnione kelnerki, ale Sanchez jeszcze nie ma kobiet i mężczyzn. Nie mamy też towaru na licytację – udzielam mu odpowiedzi. – Zaraz tu będzie ze zdjęciami, bym potwierdził, czy się na wszystko zgadzam.

Zaskakuję go tym, bo Macario nie pała do mnie sympatią i jest raczej takim człowiekiem, którego nie obchodzi, czy się na coś zgadzam, czy też nie. To nasz wspólny klub i jakby nie patrzeć, to widział tylko projekty restauracji i piętra, a wygląd piwnicy trzymałem w tajemnicy i dopiero za chwilę po raz pierwszy ujrzy to na własne oczy. Nie pytałem go o zdanie, bo nie czułem takiej potrzeby.

– To co oni, kurwa, tyle czasu robili? Mieli na to kilka tygodni! – podnosi głos Cristobal. – Od samego początku powinni byli się zacząć rozglądać, a nie na ostatni moment. Nie podoba mi się to – prycha przyjaciel.

Popieram to, co mówi, bo już dawno było wiadomo, że do nich należy znalezienie kobiet. Naszą rozmowę przerywają Macario, Hugo i drepcząca za nimi Lupita. Cała trójka jak jeden mąż się zatrzymuje i wpatruje w moje dziecko. Zauważam zadowolenie i aprobatę na ich twarzach, jakbym jej w ogóle potrzebował.

– Wow. – Moja żona jako pierwsza przerywa ciszę. – Czy ty to sam zrobiłeś?

„Razem z księdzem i zakonnicami” – pomyślałem, ale nie wypowiedziałem tego na głos.

– Yhm i jak ci się podoba? – pytam obojętnie.

– Rewelacja! – Wyrzuca ręce do góry. – Serio, świetna robota. Prawda, Macario? – Próbuje do rozmowy włączyć brata.

– Robi wrażenie – przytakuje mój szwagier.

Jeszcze chwilę się rozglądają, po czym też zasiadają w fotelach. Jest ich tu trzydzieści pięć, więc miejsca jest w bród.

– Dobra, tu masz zdjęcia, jak to nazwała Lupita, personelu. – Podaje mi plik, który przeglądam i rozdzielam na trzy kupki.

Na jednej odkładam kobiety, które się nadadzą, na drugiej mężczyzn, a na trzeciej odrzuconych. Wybrałem dziesięć dziewczyn i chłopaków. Na początek tyle wystarczy. Najpierw musimy zobaczyć, jak wszystko będzie prosperować, a wtedy w międzyczasie będziemy dobierać nowe osoby.

– Tych z tej kupki trzymajcie, jakby było większe zapotrzebowanie – informuję, ale coś mi mówi, że wybranie pracowników to nie wszystko. – O co chodzi?

– Zaprosimy te osoby na rozmowę, na której się dowiedzą, jaka to praca, ale może być problem, gdy przedstawimy im, czym musieliby się zajmować. Ma to być legalny biznes i tak naprawdę nikogo do niczego nie przymusimy. Przydałaby się jakaś płeć piękna, która pomogłaby nam ich wszystkich przekonać – odpowiada za Macaria Hugo.

W sumie racja, bo kobieta do kobiety ma inne podejście i jest przekonująca.

– Niech Guadalupe się tym zajmie – wypalam, nie patrząc na nią.

– Ja? – Jest zaskoczona i nie wierzy, że to powiedziałem, bo jeszcze do niedawna twierdziłem, że męskie sprawy są dla mężczyzn, a nie dla bab.

Udowodniła, że potrafi się takimi rzeczami zająć, dlatego jej na to pozwalałam.

– Tak, ty, chyba że nie chcesz.

– Chcę! – wykrzykuje. – Oczywiście, że chcę.

– Co z licytacją? – zwracam się bezpośrednio do Macaria. – Wpłynęła jeszcze jedna kwestia, bo jest zapotrzebowanie na dziewice. Mój klient od razu o takie poprosił, a my musimy spełniać ich zachcianki.

Macario wygrzebuje z teczki kilka zdjęć i podaje mi kolejną turę.

– Te mamy na oku do aukcji. Nie ma ich zbyt wiele, bo na to potrzeba czasu, by wytypować odpowiednie, sprawdzić je i później zatuszować ich zniknięcie.

Rozumiem, co ma na myśli, bo przy tym jest roboty, ale dla niego nie ma rzeczy niemożliwych. Oglądam kolejne fotki, na których znajduje się dziesięć dziewczyn. Są śliczne i młodzianki, co klienci uwielbiają. Pójdą jak świeże bułeczki.

– Wszystkie przechodzą. Kiedy będą gotowe? Na pierwszą licytację tyle wystarczy. No chyba że w międzyczasie coś wam się jeszcze uda dodać do tych, które wytypowaliście, to byłoby dobrze. – Przechodzę palcami włosy, mierzwię je i wgapiam się w żonę, która jak zwykle wygląda seksownie. – Ty, Guadalupe, zajmiesz się nimi, jak twój brat robi łapankę. Chciałbym, byś sprawdziła je wiekowo i czy między nimi znajduje się jakaś dziewica. Będzie trzeba je odpowiednio przygotować. Musisz poznać ich rozmiary majtek, stanika oraz buta. Trzeba kupić identyczną bieliznę dla wszystkich jako uniform, w którym będą się prezentować – wygłaszam swój plan, na który wszyscy kiwają z poparciem głowami.

– A co, jeśli nie będą chciały współpracować? – pyta Lupita.

– Zawsze można im coś podać w małych dawkach na czas aukcji. Groźby mogą też podziałać, ale muszą być nienaruszone, ponieważ wtedy możemy zawyżyć cenę. Za uszkodzony towar będzie trzeba ją obniżyć, a nie o to nam chodzi. Podołasz, Guadalupe? – Popycham ją na głęboką wodę, ale wiem, że moja żona bez problemu to udźwignie.

– Wątpisz we mnie? – Unosi brwi.

– Gdybym wątpił, nigdy bym ci tego nie zaproponował. Chciałaś być kimś w tych kręgach, więc daję ci szansę i radzę ci jej nie zmarnować, bo drugiej nie dostaniesz – przestrzegam ją, żeby się z tym liczyła.

Cristobal, Macario i Hugo przysłuchują się naszej rozmowie z nieodgadzionymi wyrazami twarzy. Pewnie ich dziwi, że nie skaczymy sobie do gardeł, ale mam nadzieję, że te dziecinne zagrywki między nami przestały istnieć. Puszczam żonie oczko, uśmiechając się zawadiacko, na co Lupita się czerwieni, a chłopaki wybałuszają oczy.

– Dacie radę wyrobić się w trzy tygodnie? Wtedy zrobilibyśmy wielkie otwarcie. Już teraz moglibyśmy je zrobić, ale jak widać, jest jeszcze trochę rzeczy do ogarnięcia. Trzeba porozysłać wiadomości, gdzie i jak można wykupić członkostwo. Widziałem, że strona internetowa jest już gotowa.

– Tak, na spokojnie wyrobimy się w dwa i pół – mówi Macario, podnosząc się z fotela.

– Jeszcze jedno, jak już dziewczyny będą gotowe, potrzebuję o nich szczegółowych informacji: imię, wiek, skąd pochodzą. Podczas aukcji będzie trzeba podać te dane, żeby licytujący mieli wgląd do kupowanego towaru – dodaję na koniec.

Będę musiał wszystko dokładnie przygotować, by przebiegało to bez zarzutu. Nie chcemy jakichś niesnasek czy pomyłek, bo jesteśmy poważnym klubem.

– Zrobi się. Coś jeszcze?

Zastanawiam się chwilę i jest jeszcze jedna rzecz.

– Strona internetowa jest bezpieczna, tak? Nie chcemy, żeby link wpadł w niepożądane ręce – chcę się upewnić.

– Tak, Florentino. Nikt jej nie wykryje, jest tak, jak o tym rozmawialiśmy – zapewnia Macario.

– Dobra, a ta zwykła dotycząca tylko restauracji i baru? To musi elita Bogoty z łatwością już wyszukać, aby móc dołączyć. Trzeba wykupić sponsorowane reklamy, żeby ta informacja dotarła do jak największej liczby odbiorców. – Nakręcam się, ale jestem po prostu człowiekiem, który nie robi nic na odpiardol i wszystko musi być idealnie.

Sanchez przewraca oczami i wkłada ręce do kieszeni.

– Tak, Hugo i Cristobal razem się wszystkim zajmują. Przestań srać w gacie, bo pomyślę, że się cykasz.

– Pierdol się – rzucam w jego stronę. – Podpisujemy się pod tym nazwiskami, więc tobie też powinno na tym zależeć – burczę. – Jeden niewłaściwy ruch i leżymy i kwiczymy. Nasza reputacja pójdzie się jebać – rozkładam ręce.

– I zależy, ale nie wariuję, jak ty – prycha. – Oddychaj przez nos i wypuszczaj powietrze przez usta – naigrywa się ze mnie, ale się zamyka, widząc moją morderczą minę. – Jeśli będziesz jeszcze czegoś potrzebował, będę pod telefonem – mówi, po czym wychodzi razem z Hugonem.

Cristobal też opuszcza pomieszczenie i zostaje sam z Lupitą. Nadal siedzi i nie rusza się z miejsca. Czuję jej wzrok na sobie, ale ją ignoruję. Czemu ona też nie poszła?

– Możesz już iść. – Daję jej pozwolenie na opuszczenie budynku.

– Dziękuję – wypowiada, na co odwracam się w jej stronę i patrzę prosto w oczy. – Za to, że dajesz mi kolejną szansę, bym mogła się wykazać. Wiesz, że cię nie zawiodę, prawda?

Podnosi się w końcu i zbliża do mnie. Oblizuje usta i gdy znajduje się kilka centymetrów ode mnie, staje na palcach i cmoka mnie w policzek. To miłe uczucie i nawet mi się podoba. Jednak nie daję nic po sobie poznać. Ustawia się za mną i zaczyna masować moje spięte ramiona. Co tu się, kurwa, dzieje? Czy ona mnie właśnie z własnej woli dotknęła? Zaczynam powoli się rozluźniać, bo idealnie trafia w napięte mięśnie. Mruczę z aprobatą i oddaję się jej dłoniom. Nadal naciska na bolące miejsca, sprawiając, że mam ochotę się położyć, by mnie całego wymasowała, ale zbieram się w sobie i odwracam się do niej z niemożliwą do rozgryzienia miną. Jej wielkie oczy wpatrują się we mnie i mam ochotę zagarnąć ją w uścisk i przytulić do swojej klatki piersiowej albo przyłożyć rękę do jej ciała i poczuć pod palcami bicie jej serca. Nie robię żadnej z tych rzeczy, ale teraz to ja się nachylam i zawłaszczam jej usta. Nie jestem łagodny i wręcz ją karzę za to, że wywołuje we mnie pokłady dziwnych uczuć. A może raczej nieznanego uczucia, które zalewa moją duszę. Odrywam się od niej, ciężko dysząc, i zauważam, że ona nie jest obojętna na to, do czego między nami właśnie doszło. Ma zarumienione policzki i zaszklony wzrok. Wiem, że gdybym się teraz na nią rzucił, nie odepchnęłaby mnie. Oddałaby się w moje ręce i pozwoliła zrobić ze sobą to, na co tylko miałbym ochotę. Jej ciało idealnie do mnie pasuje. Zbliżamy się do siebie i nie pamiętam, kiedy zaczęło się to dziać, przecież jeszcze niedawno zaciekle walczyliśmy ze sobą.

– Kurwa! – wykrzykuję, odwracając się momentalnie i wychodząc szybko z pomieszczenia. Opuszczam klub, zostawiając Lupitę samą w piwnicy.

Nie mogłem tam zostać ani chwili dłużej, bo jeszcze bym ją naprawdę do siebie przyciągnął i pokazał, że mi na niej zależy.

– Niech to, kurwa, szlag jasny trafi! – z tymi słowami wsiadam do SUV-a i moi ochroniarze odjeżdżają.

Każę się zabrać do domu, gdzie od razu zamykam się w biurze, opróżniając tequilę wprost z butelki. Lupita nie wraca przez najbliższe kilka godzin do domu, ale wiem, że jest z Aleną i Mimi. Amador jej pilnuje, więc zdaje mi ze wszystkiego relacje.



W końcu nadszedł dzień otwarcia klubu, długo na niego czekałem. W ciągu trzech ostatnich tygodni wiele się działo. Co prawda z Guadalupe widziałem się codziennie i ustalaliśmy razem wiele szczegółów, ale ani razu nie zbliżyliśmy się do siebie tak, jak w piwnicy LUX-a. Z łatwością zwerbowała pracowników, którzy jedli jej z ręki. Wy tłumaczyła im, na czym wszystko będzie polegać i że będą mieli z tego niezłe korzyści finansowe. Pierwszego dnia po uruchomieniu strony internetowej pozyskaliśmy stu członków, ale codziennie ich przybywa. Zatrudniliśmy więcej pracowników, którzy na tę chwilę muszą wystarczyć. Moja żona ustaliła cały harmonogram i zapisy na spotkania. Do naszego podziemnego przedsięwzięcia dołączyło ponad trzydzieści osób. To ładny wynik jak na taką organizację z zerowym stażem. Powoli w to wchodzimy i dostaliśmy informację, że znacznie więcej osób szykuje się na dołączenie do aukcji. Restauracja i piętrowa tętnią życiem, a ja z Macariem, Cristobalem i Hugonem przygotowujemy się do rozpoczęcia naszej imprezy. Przybyło dzisiaj około dwudziestu zainteresowanych osób. Sprawdzimy, jak to się wszystko przyjmie, i kolejne razy będą już zdecydowanie bardziej dopracowane. Właśnie do środka wchodzi Mughrabi, z którym ściskamy sobie dłonie.

– Osmanie, poznaj mojego współnika, Macaria Castro Sancheza, który zawsze załatwia dla ciebie najlepszy towar. – Uśmiecham się do niego, po czym mężczyźni ściskają sobie dłonie.

– To zaszczyt móc cię poznać, Macario – wypowiada. – Czy nie będzie ci przeszkadzać, jeśli będę się do ciebie zwracał po imieniu?

– Oczywiście, że nie – odpowiada Sanchez.

– Mamy nadzieję, że spodobają ci się dzisiejsze kobiety, które także dostarczył Macario. Jak zwykle wszystko z najwyższej półki. – Puszczam mu oczko. – Może zajmiesz miejsce? Zaraz ktoś przyjdzie do ciebie z najlepszą whisky, jaką tu mamy.

Kiwa głową i idzie w stronę foteli z jakimś facetem. Podejrzewam, że to jego znajomy.

– Znasz tych wszystkich przybyłych? – Szturcza mnie łokciem Sanchez. – Z każdym się witasz i się do nich szczerzysz.

– Nie, ale sporo twarzy kojarzę z widzenia, jeśli można tak to ująć. Gotowy? Myślę, że czas zacząć. – Zacieram ręce, szykując się na niezłe show.

Mój współnik potakuje, po czym dołączamy w biurze do Hugona i Cristobala, skąd będziemy wszystko obserwować. W tle cicho gra muzyka, która zostaje przerwana i w głośnikach rozbrzmiewa kobiecy głos. Regina wita wszystkich przybyłych i zaczyna. Na scenę zostaje wywołana pierwsza osoba, która rozpoczyna dzisiejszą licytację. Ubrana jest w długi czarny satynowy szlafrok, ozdobiony dużymi złotymi kamieniami. Ma kaptur na głowie, ale zaraz zostanie jej ściągnięty. Wysokie złote sandały wyszczuplają jej sylwetkę. Stoi ze spuszczoną głową jak sierotka Marysia. Wynajęta na dziś kobieta pomaga jej zdjąć okrycie i wystawia ją w skąpej bieliźnie na widok klientów. Laska chce uciec, ale nie ma dokąd, ponieważ scena została oddzielona od reszty wysoką szybą, która wysuwa się ze specjalnego otworu w podłodze.

– Ja pierdolę, o wszystkim pomyślałeś, Florentino. – Macario nie dowierza, a ja się w duchu cieszę, że kolejny raz go zaskoczyłem.

Głos z głośnika zaczyna prezentację.

– Jessica to dwudziestoletnia dziewczyna pochodząca ze Stanów. Jej cena wywoławcza to sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów – mówi Regina.

Naraz wszystko zaczyna nabierać tempa i padają kwoty: sto siedemdziesiąt pięć tysięcy, dwieście, dwieście pięćdziesiąt.

– Kto da więcej? Nikt? Dwieście pięćdziesiąt po raz pierwszy, drugi, trzeci, sprzedane dla pana Ibrahima Jaziri – wypowiada na koniec kobieta. – Po zakończeniu całej aukcji zapraszamy do biura w celu odebrania i opłacenia towaru.

Kiedy wybrzmiewają te słowa, patrzymy po sobie z Sanchezem i kiwamy z aprobatą głowami. Wychodzi kolejna dziewczyna, ubrana identycznie jak jej poprzedniczka, ale ta ma niewyraźny wyraz twarzy i słań się na nogach. Widać, że jest na haju.

– Co z nią? – pytam Cristobala.

– Kopała i drapała, dlatego podaliśmy jej małą dawkę heroiny.

Byliśmy nastawieni na takie sytuacje i postanowiliśmy w ostateczności się do tego uciec.

– Estefania ma dwadzieścia trzy lata i pochodzi z Hiszpanii. Licytację zaczynamy od stu siedemdziesięciu pięciu tysięcy dolarów.

Dzieje się to samo, co przedtem i kobieta zostaje sprzedana przyjacielowi Mughrabiego – Khalidowi Al Aminowi za dwieście siedemdziesiąt pięć tysięcy. Kolejne panny sprzedają się za różne kwoty, ale nie schodzące poniżej dwustu pięćdziesięciu tysięcy zielonych. Aukcja powoli dobiega końca, ale to właśnie teraz wyciągamy najcenniejsze zdobycze.

– Natalia ma dziewiętnaście lat, pochodzi z Polski i jest dziewczcą. – Po wypowiedzeniu tego zdania przez Reginę zaczyna panować wrzawa, bo właśnie na taką wisienkę czekali wszyscy tu dzisiaj zebrani. – Zaczynamy od kwoty trzystu tysięcy.

Przyciski pikają jak szalone i jestem w szoku, bo to jakiś obłąd.

– Mam nadzieję, że nie wleci tu z bronią ojciec jakiejś porwanej laski, jak z tego filmu Urowadzona, bo nas wszystkich rozwali. – Sanchez się podśmiewuje, bo jakby na to nie spojrzeć, właśnie dzieje się coś podobnego.

– Byłoby z pewnością ciekawie – odpowiadam.

Słyszający nas Cristobal i Hugo także zaczynają się śmiać, ale skupiamy się na dalszej aukcji.

– Mamy już pół miliona dolarów. Czy ktoś jest skory dać więcej? Pięćset tysięcy po raz pierwszy, dru... – przerywa, bo ktoś dobił do sześciuset.

Dziewczyna w końcu poszła za sześćset pięćdziesiąt tysięcy. Kolejną dziewczcą była Brooke z Wielkiej Brytanii, która została zlicytowana za ponad pół miliona. Wszystko zakończyło się pomyślnie i obie kobiety trafiły do Osmana Mughrabiego. Wylewnie mi dziękował, że spełniłem jego zachciankę. Mówił, że już dawno nie dostał czystej jak łza, dziewiczej waginy. Ci, którzy właśnie brali udział w całym przedsięwzięciu, pojawiają się w biurze, by uiścić kwotę za zakup i odebrać swój towar. Po czym zadowoleni zmywają się specjalnym wyjściem. Reszta zbiera się wokół baru, gdzie przez jakiś czas piją i dobrze się bawią, jednak opuszczają salę z pustymi rękami. Z pewnością przy następnym razie musimy zadbać o większą liczbę dziewczyn znacznie wcześniej, by klienci mieli w czym wybierać.



Gdy ostatnia osoba opuściła naszą tajną miejscówkę, udajemy się z chłopakami na górę, sprawdzić, jak radzi sobie Lupita. Znajdujemy ją w restauracji, gdzie stoi z boku i wszystko obserwuje swoim baczным wzrokiem. Podchodzimy do niej i od razu pytam:

– Jak idzie? – próbuję udąć zobojętnienie, ale mi nie wychodzi, bo za bardzo jestem podekscytowany.

– Bardzo dobrze. Wszystko układa się tak, jak powinno być. Kilka osób poszło na całość i klienci opłacili parę godzin z góry i teraz baraszczą w pokojach. – Porusza znacząco brwiami. – Mam tak zawałony terminarz, że nie obędzie się bez zatrudnienia kolejnych dodatkowych osób do towarzystwa. A wam jak poszło? – Przestaje w końcu opowiadać i skupia się na nas.

– Wszystkie kobiety zostały zlicytowane i jesteśmy bogatsi o kilka baniek – stwierdzam, zacierając rękę zadowolony.

– Chyba nie powinnam się z tego aż tak bardzo cieszyć, ale tak jest. – Spogląda na swój zegarek i wzdycha. – Jeszcze tylko trzy godziny i koniec. Padam z nóg i marzę o ciepłej kąpieli i łóżku.

A mnie się chce pieprzyć, bo po zobaczeniu jej w tej kusej złotej kiecce, mój kutas zaczyna się do niej wrywać, pragnąc jej cipki. Zasmakowałem jej i wciąż nie mogę się nią nasycić. Cały stres i adrenalinę odreagowałbym gorącym seksem z moją piękną małżonką. Zdecydowanie tej nocy, a raczej wczesnego poranka, Lupita będzie moja.



Wracamy do domu i gdy tylko przekraczamy próg, zamykam za nami drzwi i rzucam się na żonę jak napalony nastolatek. Podnoszę ją do góry, na co Lupita piszczy i oplata mnie nogami w pasie. Wkładam od tyłu dłoń pod jej sukienkę i wyczuwam pod palcami wilgoć, którą przesiąknięte są jej mikroskopijne majtki. Odsuwam je na bok, zatapiając w jej cipce dwa palce. Posuwam ją nimi i czuję, jak się na nich zaciska. Kciukiem masuję jej odbyty i to tam dzisiaj zatopię kutasa. Spina się, gdy naciskam na jej drugą dziurkę. Nawilżam palec w jej sokach i próbuję jeszcze raz, wciąż pożerając jej gorące usta. Zatapiam sam czubek, na co Lupita kwili i szybko oddycha.

– Florentino, ja... ja... nigdy, ja... – jąka się, nie potrafiąc się wysławić.

– Wiem, dziecino, jednak obiecuję, że będę delikatny – zapewniam ją. – Oddaj mi się. Pozwól, żebym wziął cię w ten sposób.

– Ja... Nie wiem. – Nie jest przekonana, choć napiera na mój palec.

– Chcesz tego, zobacz, jaka zrobiłaś się mokra. Cieknie z ciebie. – Na dowód wyciągam z niej przemoczone palce i dokładnie wylizuję każdy z nich.

Trzyma mnie w szachu niczym mityczna nimfa Kalipso Odyseusza na wyspie Ogygia. Na powrót wbijam w nią palce i nie pozwalam jej na chwilę wytchnienia. Zanoszę ją do naszej sypialni i kładę z delikatnością na łóżku. Klękam przed nią, rozkładając jej nogi szeroko i opuszczam twarz wprost do jej lśniącej cipki. Zasysam łechtaczkę do ust i przygryzam lekko guziczek, by sprawić jej przyjemność. Rzuca się po łóżku, bo to wszystko jest dla niej zbyt intensywne. Daję jej najlepszą minetę, jaką w życiu otrzymała. Dam sobie rękę uciąć, że nikt jej jeszcze nie doprowadził do takiego stanu.

– Zgódź się – namawiam ją, pomiędzy liźnięciami. – Pozwól mi pokazać i udowodnić, że seks analny jest tak samo dobry, co penetracja cipki. Obiecuję sprawić ci przyjemność.

Waha się, ale wiem, że ulegnie, ponieważ czuję, jak zaczyna odpuszczać. W końcu potakuje, wyrażając zgodę.

– Dobrze, zrób to. Pokaż mi, o co tyle szumu.

Ściągam z niej sukienkę oraz stringi. Nie ma pod spodem stanika, tylko jakieś śmieszne plastry na sutkach, które szybko zrywa. Sam rozbieram się migiem i stoję przed nią całkiem nagi. Uwielbiam, gdy prześlizguje się wzrokiem po moim ciele i je podziwia. Ciężko na nie pracowałem i ozdobiłem tatuażami, które mają dla mnie znaczenie. Bez uprzedzenia zatapiam w niej kutasa i powoli się poruszam. Podgryzam teraz jej sutki, ciągnąc i odrobinę szarpiąc, aby stała się dla mnie jeszcze bardziej mokra. Gdy tak się dzieje, rozprowadzam jej soki po odbycie, by odpowiednio ją tam nawilżyć. Mój fiut jest cały błyszczący i pokryty jej podnieceniem. Odwracam ją na brzuch i podkulam jej nogi pod siebie, żeby wypięła do mnie dupcię. Przejeżdżam palcem po jej rowku i jeszcze raz ją tam nawilżam. Rozszerzam jej pośladki i przystawiam penisa. Powoli naciskam, ale Lupita jest strasznie spięta.

– Rozluźnij się, bo nic z tego nie wyjdzie. Nie zrobię ci krzywdy – próbuję ją uspokoić.

Stara się, ale niezbyt jej to wychodzi. Dotykam jej cipki, zatapiając w niej palce. Podszczypuję łechtaczkę, sprawiając, że nieco odpuszcza. Na powrót naciskam na jej odbyty i powoli zwieracze zaczynają puszczać i się rozwierać, pozwalając mi wejść do środka. Moja żona jęczy i mocno ściska w dłoniach kołdrę.

– Jeśli jest bardzo źle, powiedz mi, to przestanę.

Nie odzywa się przez chwilę i łapie kilka oddechów.

– Nie przestawaj, chcę tego – wypowiada.

Moja dzielna dziewczynka. Posuwam się ciut więcej, aż cała główka wchodzi do środka. Zatrzymuję się, dając jej czas na przyzwyczajenie się i wciskam się dalej. Wchodzę do połowy i jak na pierwszy raz wystarczy. Poruszam się w niej, a nasze jęki mieszają się ze sobą. Ciągłe masuję jej cipkę. Nie chcę, by Lupita za dużo myślała.

– Jest ci dobrze? – upewniam się.

– Tak – wyjąkuje. – Nie przestawaj.

Ani myślę to robić. Przyspieszam ruchy i bzykam ją w tyłek tak, jak o tym marzyłem od jakiegoś czasu. Patrę na swojego kutasa, jak się z niej wysuwa i ponownie wsuwa. To idealny widok, który wyryje się w mojej pamięci już na zawsze. Korzystam z chwili i zaspokajam nas oboje. Jej druga dziurka oplata mnie niczym gumowa rękawiczka i ściska mojego kutasa jak w jakimś imadle. Oczy uciekają mi w głąb czaszki, bo to doznanie jest nie do opisanego. Guadalupe cały czas jęczy i dyszy na przemian, nie mogąc się

opanować. Myślałem, że nie dojdzie w taki sposób, ale się myliłem. Gdy osiąga spełnienie, zaciska się na mnie jeszcze bardziej, czym popycha mnie do orgazmu, który prawie zwała mnie z nóg. Lupita upada na łóżko ze zmęczenia i ciężko oddycha. Sam próbuję unormować oddech, a gdy mi się to udaje, idę do łazienki, gdzie się obmywam i moczę mały ręcznik, żeby jako tako umyć żonę. Robię to z delikatnością i czułością, a gdy kończę, wciągam nas pod kołdrę. Przytulam ją do mojej nagiej piersi i pozwalam jej spać. Nie czuje, jak moje serce zaczyna przy niej szybciej bić, ale z jednej strony może to i dobrze. Pomyślałaby jeszcze, że się przed nią odsłaniam. Jednak sprawia, że czasami ten mięsień przy niej mięknie. Wpatruję się w nią jeszcze przez moment, jak błogo śpi, i sam postanawiam pozwolić sobie zamknąć oczy i zasnąć przy mojej bezbronnej żonie.



Lupita

Ostatnie tygodnie są bardzo pracowite dla mnie i Florentina. Widzimy się niemal codziennie, ale natłok obowiązków sprawia, że skupiamy się na klubie i omawiamy głównie jego temat. Mały epizod z piwnicy odszedł w zapomnienie, a ja nie wracam do tego, bo gdyby chciał pogadać, to już dawno by to zrobił. Dlatego moim priorytetem jest jak najlepsze zadbanie o restaurację i bar, no i zatrudnienie profesjonalistów do pracy. Okazuje się to nie lada wyczynem, bo znalezienie wykwalifikowanych osób z odpowiednią wiedzą i doświadczeniem w tej branży jest wymagające. Mogłabym zatrudnić bez problemu ludzi bez obycia w tym interesie, ale nie o to tutaj chodzi. Muszę się wykazać i pokazać w ten sposób mojemu mężowi, że nie mógł postawić w tym wypadku na nikogo lepszego niż ja. Udowodnić, że ma kobietę, która potrafi z nim się zrównać i że może tym się chwalić. Pokazać mu, że nie jestem jedynie ozdobą salonów. Nie chcę przy jego boku tylko dobrze wyglądać, ale również pragnę, aby się ze mną liczył w każdym aspekcie swoich interesów. I wiem, że prędzej czy później mi się to uda, ale wiadomo, że wszystko wymaga czasu i ogromnych pokładów cierpliwości.



Cały interes okazuje się strzałem w dziesiątkę, bo nasz kalendarz wypełnia się w zawrotnym tempie i w ciągu dwóch dni mamy zajęte terminy aż do Nowego Roku. Muszę z mężem omówić propozycję sylwestra w naszym klubie, bo kilkoro klientów już się mnie o to dopytywało i nie kryło, że są tym bardzo zainteresowani. Dlatego schodzę do piwnicy, gdzie mieści się biuro Florentina, i spotykam go tam z zadumaną twarzą. Jak tylko widzi, że to ja przerwałam mu analizowanie czegoś, jego mina zmienia się w zaciekawioną. Nie tracę czasu i przechodzę do sedna sprawy.

– Muszę z tobą omówić kilka ważnych kwestii – mówię, siadając na krześle tuż przed jego dębowym biurkiem. Nic nie mówi, więc przechodzę do działania. – Mamy wypełniony kalendarz do końca tego roku, ale potrzeba nam nowych ludzi. Myślałam, aby poszerzyć naszą ofertę o kilka nowych osób, aby nieco rozładować przeciążenie pośród obecnych pracowników. I tak świetnie sobie radzą na trzy zmiany i nadążają. Jednak wiem, że to wciąż za mało personelu, kiedy przychodzą kolejni klienci.

– Podoba mi się, że tak prężnie się rozwijamy – rzuca zadowolony Florentino. – Z początku wiedziałem, że tylu ludzi nam wystarczy, ale nie myślałem, że w tak szybkim tempie zaczniemy zamykać terminy dla nowych członków.

– Restauracja wyrobiła sobie w krótkim czasie wysoką renomę, a klienci chętnie do nas wracają – obwieszczam z dumą, bo kosztowało mnie to dużo pracy. – Chcę też uniknąć takich sytuacji, że nasi stali bywalcy będą musieli czekać u nas na miejsce. Musimy mieć zawsze w zanadrzu kilka rezerwowych kobiet, żeby nie zniechęcić ich do korzystania z naszej oferty. Myślałam też o paru dziewczynach, które byłyby towarem VIP dla najhojniej płacących i stałych klientów LUX-a.

– Świetny pomysł z dodatkowymi panienkami – wtóruje mi. – No i nigdy nie zaszkodzi zatrudnić kilkorga nowych pracowników do restauracji i do baru. Daję ci jak zawsze wolną rękę w tej kwestii, bo ostatnio mnie nie zawiodłaś. Muszę przyznać, że byłaś moim najlepszym wyborem, co do kierowniczkii. –

Czuję się usatysfakcjonowana, bo nieczęsto mogę usłyszeć takie słowa z ust Florentina.

Teraz muszę przeforsować swój pomysł, bo wiem, że jeżeli chcemy najlepsze damy do towarzystwa, i w dodatku z klasą, dla naszych najlepszych gości, muszę odwiedzić pewne miejsce. Słyszałam o nim od kilku klientów, którzy ostatnio dość często spędzają czas wolny z naszymi damami do towarzystwa.

– Jest pewne miejsce, do którego chciałabym się udać. – Przechodzę bez zwłoki do działania.

– Nie widzę problemu – odpowiada Florentino.

Kuję więc żelazo, póki gorące.

– Muszę lecieć do Paryża – wypalam na jednym wdechu. Obserwuję czujnie reakcję męża, która zmienia się w sekundzie, kiedy wypowiadam ostatnie słowo. – I zanim zaczniesz się sprzeciwiać temu pomysłowi, to posłuchaj. – Chce coś powiedzieć, ale powstrzymuję go wyciągniętą ręką. – Miejsce to słynie wśród naszych najlepszych członków, którzy sami opowiadali mi o tej agencji. Specjalnie tam latają, bo słynie ona z bardzo eleganckich i ułożonych kobiet.

– Chuj mnie obchodzi – warczy wkurzony moją propozycją i zachowaniem. – Nigdzie nie polecisz, zrozumiano?!

– Dobrze, więc sam zadbasz o nowe towarzystwo dla naszych klientów. – Dąsam się, bo nawet nie chciał mnie do końca wysłuchać.

Zaczynam się wiercić w fotelu i przerzucam zdenerwowana nogę na nogę. Nie umyka mu to i podróżuje swoim zwierzęcym wzrokiem od moich krwistych obcasów, aż do garsonki kończącej się na moim udzie. Mam chęć wstać i wyjść stąd, ale siedzę wciąż w miejscu. Nasze oczy się spotykają i nie mam zamiaru pierwsza przerwać toczącej się między nami batalii na spojrzenia. Nie tym razem, ale jak zawsze coś musi nam przerwać. Do biura wchodzi bez pukania Cristobal i zatrzymuje się w progu na mój widok. Zastanawia się, czy powinien wejść, czy może wyjść.

– Wchodzi, Guadalupe, właśnie wychodzi – rzuca Florentino, nie kryjąc złości.

Mam chęć już wstać, ale Cristobal zamyka drzwi i podchodzi do nas.

– Kolejna małżeńska kłótnia? – pyta rozbawiony.

– Co cię to obchodzi?! – rzucamy z mężem jednocześnie.

– Spokojnie. – Śmieje się, ale nas ewidentnie to nie bawi. – Skąd ten wojenny nastrój?

– Wyobraź sobie, że wymyśliła sobie, że poleci do Europy – wypala mój mąż. – Chce werbować nowe dziewczyny.

– No i jaki w tym problem? – pyta jego przyjaciel. – Chyba taką ma pracę? Wyznaczając ją na kierowniczkę, musiałeś się z tym liczyć. Ta branża nie może stać w miejscu, musi być ciągły obrót. A jeżeli będziemy mieć najlepsze kobiety, to będziemy się liczyć na rynku. Świat stanie przed nami otworem. Nie o to ci cały czas chodziło?

– Po czyjej, do cholery, jesteś stronie? – pyta z wyrzutem Florentino.

– Po tej, gdzie widzę, że jest wiele możliwości – wypowiada to ze wzruszeniem ramion. – Lupita spisała się z pracownikami i dała jej wolną rękę. Niech idzie za ciosem.

– Dobra, powiedz coś więcej o tym miejscu. – Mąż zaskakuje mnie tą zmianą.

– To agencja, która specjalizuje się w wyszukiwaniu atrakcyjnych i eleganckich kobiet oraz mężczyzn, jak również zajmuje się obsługiwaniem każdej płci na tym samym poziomie – wyjaśniam, przekazując to, co udało mi się dowiedzieć od naszych stałych gości. – Klienci przychodzą do nich, aby znaleźć sobie eleganckie damy do towarzystwa w paryskim świecie przepychu. Z ich usług korzystają również zamożne i samotne kobiety, które szukają urozmaicenia w swoim życiu. Pragną zabawy i adoracji mężczyzn.

– Potrzebne nam osoby z klasą – przytakuje Cristobal. – Te, co mamy, są w porządku, ale nasi wyszukani klienci mają wysokie wymagania. Mogą się tymi przeciętnymi szybko znudzić.

– Polecisz z nią? – wypala mój mąż. – Nie mogę sam, ale z tobą jestem skory ją puścić.

– Nie potrzebna mi przyzwoitka. – Czuję się urażona.

– Jak uważasz, w innym wypadku cię nie puszczę. – Obstaje przy swoim.

– Jeżeli dacie mi dwa dni, to będę wolny. – Mam chęć krzyczeć, ale przyjmuję to, co mi dają. Lepsze to niż nic.

– W porządku – zgadza się Florentino. – Polecicie moim odrzutowcem w piątek, a wróćcie najpóźniej w poniedziałek.

– Wiadomo – przytakuje przyjaciel mojego męża.
– Coś jeszcze? – zwraca się do mnie.
– Ludzie pytają się o sylwestra w naszym klubie. Myślałeś coś nad tym?
– Nie, ale tu też daję ci wolną rękę, bo to nawet ciekawy pomysł. Zawsze to coś innego – mówi Florentino. – W sumie coraz bliżej do świąt, a do nowego roku też czas szybko minie.
– Czyli jesteś za tym pomysłem? – upewniam się, bo nie zgodził się zdecydowanie.
– Zajmiesz się tym? – odpowiada pytaniem na pytanie.
– Jeżeli zaakceptujesz imprezę sylwestrową, to oczywiście, że się tym osobiście zajmę.
– Cholera, nie sądziłem, że tak szybko nabierzemy wiatru w żagle. – Zadowolenie i satysfakcja aż od niego tryskają.
– I tak właśnie powinien się kręcić interes – obwieszcza Cristobal, rozsiadając się wygodnie w fotelu obok mnie.
– Mam spotkanie z nowym dostawcą alkoholu, prosto z Włoch – oznajmiam, wstając i kierując się prosto do wyjścia.

Nie zatrzymują mnie, ale pograżają się w swojej rozmowie, jakbym już nie istniała. Wychodzę z pomieszczenia, trzaskając efektownie drzwiami, żeby wiedzieli, że nie podoba mi się takie traktowanie.

Dupki.



Wracam do biura męża późnym wieczorem, z listą rzeczy do przyklepania na przyszłą imprezę w barze dla naszych VIP-ów. To był mój autorski pomysł i okazał się strzałem w dziesiątkę. Każdego miesiąca wybieramy jeden dzień w tygodniu spośród wszystkich trzydziestu, w którym bar jest zamknięty dla większości naszych członków, rzecz jasna prócz VIP-owskich gości ze złotymi kartami. Jednak tego dnia mamy do sprzedania tylko dwadzieścia miejsc i wyłącznie ci najszybsi zdążą je wykupić. Dzień przed akcją dajemy naszym VIP-om znać, że kolejnego dnia o wybranej przez nas godzinie będą mogli zgarnąć wejściówkę na imprezę. To oni bawią się tego dnia w pełni i mają do dyspozycji wszystkie dziewczyny i otwarty bar. Dlatego potrzeba mi dla nich eleganckich dam, które sprawią, że jeszcze bardziej klienci będą do nas wracać po więcej i hojniej zostawiać kupę kasy.

Czuję po sobie zmęczenie dzisiejszym dniem i wchodzę bez pukania do biura. Wiem, że Florentino nie lubi tego, ale nie kłopotczę się tym.

– Mam listę do zaakceptowania. – Rzucam teczkę na biurko i opadam na fotel. Zamykam na chwilę oczy i staram się odprężyć.

– Zazwyczaj karzę swoich ludzi za brak szacunku – słyszę za sobą gardłowe warknięcie Florentina.

Otwieram zaskoczona oczy i dopiero teraz dociera do mnie, że nie ma go za biurkiem. Odwracam się szybko i widzę, jak leży na sofie pod ścianą i przygląda mi się jak wilk gotowy na polowanie.

– Zerknij na tę listę. – Macham głową w stronę teczki. – Chciałabym już wrócić do domu.

Nic nie mówi, ale wstaje z sofy i powolnym krokiem idzie w moim kierunku. Na jego ustach pojawia się lubieżny uśmiezek i zachowuje się jak skradające się do swojej ofiary zwierzę. Obserwuję to z otwartą buzią, a moje ciało jest całe spięte. Zanim mogę zareagować staje przede mną i nachyla się do mnie, zaciągając się moim zapachem. Sunie nosem po nagiej szyi i wspina się wyżej, aż do policzka, co wywołuje ciarki na moim ciele i przyjemne mrowienie na łechtaczce. Wtedy muska ustami kącik moich ust i odsuwa się na tyle, że chwytam go w pasie i podnoszę do góry. Wiem, że potrzebuję rozluźnienia na spięte mięśnie, a pieprzenie się z Florentinem właśnie tego mi dostarczy. Kiedy myślę, że będzie posuwał mnie na swoim biurku, mija je i następnie moje plecy uderzają o lustrzaną ścianę, która wychodzi na pomieszczenie, gdzie odbywają się licytacje. Zagina w locie moją sukienkę i zrywa majtki, co ma już chyba w zwyczaju, bo jeszcze żadne przy nim nie przetrwały. Zsuwa z moich ramion ramiączka od kusej koszulki, którą noszę zazwyczaj pod marynarką. Chłodne powietrze owiewa moje nagie ciało i ukryte pod skrawkiem koronki cycki. Jego szorstkie dłonie, chwytają mnie w talii, po czym opuszcza mnie na podłogę. Kiedy myślę, że kolejny raz zostaną odesłana z kwitkiem, obraca mnie przodem do gładkiej powierzchni szyby i rozpląszcza na niej moje nabrzmiałe piersi. Piszcze głośno, co tylko zachęca go do dalszego działania. Mocno zaciska

palce na moich biodrach i wypycha tyłek do tyłu, ku sobie. Zaczyna na mojej tylnej dziurce kręcić kółka, po czym ślini palec i bez ostrzeżenia wsadza go dość głęboko do środka. Pieprzy mój otwór jak szalony. Czuję, jak pupa rozluźnia się, a on ustawia przed nią swojego naprężonego penisa i zanurza się we mnie jednym, ale zdecydowanym ruchem, aż po same jaja. Moje jęki mieszają się z jego sapnięciami, gdy pieprzy mnie swoim grubym kutasem i nie myśli ani na sekundę zwolnić. W tym samym czasie wspinam się na sam szczyt kolejki górskiej, z której zaraz będę miała ostry zjazd. Wtedy on łapie za mój kucyk i odciąga moją głowę do tyłu, zatapiając zęby w mojej szyi. Przygryza ją na tyle mocno, że zostanie po tym ślad, ale to wzmaga w nas obojgu jeszcze większe podniecenie. Wprowadza mnie na wyższy poziom pożądania i ani na chwilę nie zwalnia przesywających na wskroś ruchów. Rżnie mój tyłek, sapiąc przy tym wprost do mojego ucha. Pot spływa z naszych ciał, a ja spalam się od środka, dochodząc na krawędź i spadam w otchłań swoich doznań. Zaraz za mną swoje spełnienie osiąga Florentino. Z głośnym warknięciem spuszcza się w mój otwór, po czym pozostajemy w tej pozycji jeszcze dobrą minutę, zanim wynurza się ze mnie i doprowadza szybko do porządku.

Zgarniam na miejsce swoją koszulkę oraz poprawiam spódnice.

– Daj znać, czy lista jest w porządku, i jutro ogarnę to do końca – oznajmiam, podchodząc do drzwi, gdy on siada na swoim fotelu i podnosi teczkę z biurka.

Nie czekam już na jego odpowiedź, ale wychodzę i zostawiam go samego. Szybkie i nic nieznaczące numerki. Tak wyglądają będzie teraz nasze życie. Przykre, ale prawdziwe.



Sprawdzam restaurację i bar przed moim wylotem, przekazując wytyczne swojej zastępczyni. Udało mi się trafić na Leti, kiedy najbardziej potrzebowałam osoby do pomocy przy nadzorowaniu ważnych spraw, podczas mojej niespodziewanej nieobecności. Zatrudniłam ją, gdy przeprowadzałam rozmowy z potencjalnymi pracownikami i to właśnie ona zrobiła na mnie największe wrażenie. Od razu rzuciła mi się jako pierwsza w oczy z masy zainteresowanych osób. Nie pieprzyła się w tańcu i na szybko podejmowała działania, czym mogła jeszcze tego samego dnia się wykazać. Jeden z głównych barmanów obwieścił mi, że skończyła się im już trudno dostępna wódka, którą wykorzystywali najczęściej do drinków. Dziewczyna wyszła przed szereg i zaproponowała swoją pomoc w rozwiązaniu tego problemu. Byłam sceptycznie nastawiona do tego pomysłu, bo wiedziałam bardzo dobrze, że zdobycie tego alkoholu z dnia na dzień graniczyło z cudem, ale ta nalegała i w końcu zgodziłam się na jej propozycję. Powiedziałam, że jeżeli uda jej się dziś załatwić wódkę, ma u mnie pracę. Jakie było moje zaskoczenie, gdy jeszcze tego samego dnia późnym wieczorem wróciła do baru, z dwoma facetami niosącymi po trzy kartony alkoholu. Byłam w ogromnym szoku, bo to, czego dokonała, to był niezły wyczyn. Oczywiście przyjąłem ją bez zastanowienia i obsadziłam na stanowisku jako moją zastępczynię. Zyskała w moich oczach, a wiedziałam, że właśnie takimi osobami trzeba się otaczać i trzymać przy sobie. Dokonała czegoś, co dla mnie samej było niemal niemożliwe. Ostatecznie ona zdobyła pracę, a ja miałam problem z głowy. Dlatego nie bałam się zostawić jej tutaj samej, poza tym wiedziałam, że Florentino też będzie wszystkiego doglądał.

– Dam radę, Lupito – uspokaja mnie Leti.

Niedługo po jej zatrudnieniu przeszłyśmy na ty i zaczęłyśmy się idealnie dogadywać pod każdym względem. Mogłam zawsze na nią liczyć i świetnie przy tym rozwiązywała problemy.

– Nie wątpię w to – mówię pewnie. – Pamiętaj, że lista na imprezę jest już przygotowana i musisz wysłać informację do naszych klientów o dacie, kiedy będą otwarte zapisy. Jak co miesiąc czekają na ten dzień i nie chciałabym, żeby ich marudzenie dotarło do Florentina.

– Dopilnuję wszystkiego – zapewnia mnie. – Wracaj do domu i odpocznij, bo dziś odwalilaś kawał dobrej roboty.

– Musiałam to ogarnąć, żeby mieć spokojną głowę podczas wyjazdu. – Nie mogłabym zostawić tutaj niepozamykanych spraw.

– Jak zawsze perfekcyjna. Może dla rozluźniania wypijemy po drinku? – proponuje, a ja w sumie nie spieszę się do domu, bo jak zawsze mój mąż pracuje do późna. Po co mam tak szybko wracać do pustej rezydencji.

Kiwam ręką do jednego z naszych barmanów, który po chwili podstawia nam obu po Cosmopolitanie. Rozluźniam się, popijając małymi łyżkami drinka i prowadząc z Leti luźną rozmowę, gdy czuję, że ktoś siada obok mnie na hokerze. Nie kłopotczę się sprawdzeniem tego i wciąż rozmawiamy z moją zastępczynią. Nagle czuję, jak coś dotyka mojej nagiej nogi i sunie coraz wyżej, zbliżając się niebezpiecznie blisko do rozcięcia w mojej kiecce. Zszokowana odwracam się do delikwenta i zrzucam w locie jego nieproszoną dłoń z mojego ciała.

– Nie życzę sobie dotykania mnie! – unoszę nieco głos, bo ma kretyn tupet. – Jesteś bezczelny! – gromię górującego nade mną mężczyznę. Ewidentnie nie ruszają go moje słowa i posyła mi arogancki uśmiezek.

Czy ja muszę zawsze trafiać na samych egoistycznych facetów z nad wyraz wysokim ego?

– Myślałem, że lubisz takie niewinne gierki – odpowiada, szczerząc się do mnie.

– Nachalne obmacywanie uważasz za niewinne gierki? – ripostuję, najeżając się na jego impertynencję.

– To taka gra wstępna przed czymś znacznie przyjemniejszym. Wyglądałaś na spiętą, więc chciałem ci pomóc się rozluźnić.

– Jeżeli chcesz w takim miejscu adorować kobietę, to na pewno nie takim frajerskim podejściem – pouczam go, ale ten ma na to wywalone.

– Do tej pory żadna nie narzekała na moją adorację – rzuca, wciąż przekonany o swojej racji.

– Zdajesz sobie sprawę, z kim masz do czynienia? – wtrąca się Leti.

Unoszę rękę do góry, aby odpuściła i dała mi to załatwić po mojemu. Jeżeli koleś nie wie, kim jestem, to lepiej, aby się nie dowiedział i nie stracił rąk za dotykanie mnie.

– Z królową Anglii? – Koleś nabija się z pytania Leti.

Ta klnie siarczyście pod nosem, ale daje mi ogarnąć sytuację po mojemu.

– Co cię przyciągnęło do nas, że stwierdziłeś, że koło nas usiądziesz? – Chcę poznać jego tok myślenia.

– Poprawka nie do was, ale do ciebie, słonko – rzuca zadowolony, wciąż się do mnie dupkowato uśmiechając.

– Nie zachęcisz żadnej kobiety do siebie takimi durnymi słówkami.

– Lubię takie trudno dostępne, bo macie najwięcej wigoru i temperamentu podczas pieprzenia. – Puszczając oczko i łapie mnie w pasie, przyciągając do siebie.

Piszczę na nagłe naruszenie mojej przestrzeni i odpycham go, ale ten niczym w kleszczach utrzymuje mnie w miejscu. Jego oddech owiewa mój policzek, co ostatecznie mnie alarmuje, że pozwolił sobie na zbyt wiele. Łapie mnie nagle szorstko za podbródek, ale szarpię się i nie pozwalam nad sobą zapanować. Mimo to jestem bez szans, bo nachyla się i zaciąga perfidnie moim zapachem we wgłębieniu szyi. Z jego ust wydobywa się groźny ciągły pomruk, po czym sunie nosem w górę i muska ustami mój policzek.

– Pomyliłeś mnie chyba z dziewczynami do towarzystwa – wypluwam z siebie ze złością na jego szczyt chamstwa.

– Takie kobiety jak ty się nie sprzedają, ale nosi się je na rękach. Czci i pożąda, jak bóstwa – obwieszcza stanowczo. – Gdybyś była moja, to pokazałbym ci, jak powinnaś być traktowana przez prawdziwego mężczyznę z krwi i kości.

– Nie pozwalaj sobie za wiele, bo szybko tego pożałujesz – grożę mu, na co ten śmieje się pod nosem.

Jawnie naśmiewa się z mojej osoby i nic sobie nie robi z moich słów.

– Pięknie pachniesz – dodaje, wciągając ostro powietrze przez usta, a mnie przechodzą ciarki. – Jak pieprzony afrodyzjak.

– Radzę mnie puścić, bo jeszcze chwila, a zacznę wołać o pomoc i stracisz te swoje śliczne ząbki w sekundzie – ostrzegam, ale ten wciąż ignoruje moje słowa.

Leti próbuje mi pomóc, łapiąc go za ręce i odpychając, ale ten jest jak pieprzony głaz. Wtedy na ratunek przychodzi jeden z barmanów, który przeskakuje przez ladę i doskakuje w sekundzie do delikwenta.

– Puść ją – rozkazuje, a ja wciąż z dupkiem walczę. – Zaraz wytaszcę twój tyłek z tego lokalu.

– Masz tupet – warczę zdenerwowana.

Nie mam ochoty na niepotrzebną zadymę, którą mógłby rozpętać Florentino, gdyby natknął się na ten

widok. Całe szczęście wszystko dzieje się z boku baru, tuż za rogiem i mało ludzi ma wgląd w to miejsce. Kilku klientów zerka w tę stronę, ale są zajęci przez nasze dziewczyny i szybko ich uwaga zostaje od nas odwrócona.

– Zaraz wezwę policję – ostrzega barman, ale i to nie robi na koleśiu wrażenia.

Kiedy myślę, że ten nie odpuści i będzie uparcie brnął dalej w to popieprzone zajście, czuję, jak poluzowuje swój uścisk na mnie i jego usta muskają mój policzek. Odrywam się od niego i natychmiastowo tworzę między nami dystans, wycierając z obrzydzeniem skórę, którą dotknął.

– Wynoś się! – krzyczę, a ten posyła mi w powietrzu buziaka i z tryumfującym uśmiechem odchodzi od nas bez słowa.

Obserwuję go zszokowana, a kiedy ten znika za drzwiami, odzyskuję rezon.

– Co to, do cholery, było? – pytam, łapiąc się baru, bo nagle robi mi się słabo.

– Dziwnie to wyglądało – dorzuca równie zszokowana Leti.

– Mam zawiadomić pana Bustamantego? – pyta przejęty barman.

– Nie! – unoszę głos, bo tylko tego mi jeszcze brakowało. – Nie ma prawa się o tym dowiedzieć. Zrozumiano? – Patrzę na Leti i barmana.

Dopóki nie potwierdzą tego kiwnięciem głowy, nie przestaję na nich patrzeć.

– Ma to zostać między nami. Nie potrzeba nam kłopotów tutaj. To był zapewne jednorazowy przypadek.

– Jednak powiedziałabym o tym panu Florentinowi – nalega Leti.

– Oszczędźmy mu nerwów. Ten mężczyzna pewnie już tutaj nie wróci.

Sama jednak w to do końca nie wierzę, ale staram się chociaż ich do tego przekonać. Tacy koleśie nie odpuszczają łatwo, ale lepiej dla niego, aby więcej się w tym miejscu nie pojawił, bo inaczej źle się to dla niego skończy. Tym razem nie omieszkam od razu poinformować męża i sama zajmę się nim na swój własny sposób. Oboje przystają na moją decyzję i rozchodzimy się w swoje strony.

Zmęczona i rozdygotana wracam prosto do domu. Do zimnego łóżka, bo Florentina wciąż nie ma. Chciałabym, żeby jednak tutaj dziś był i leżał obok mnie, bo poczułabym się bezpieczna, odczuwając jego bliskość.



Lupita

Kieruję się na pokład odrzutowca, a za mną drepcze Cristobal z moją walizką. Zabrałam ze sobą trochę ciuchów, ale mam zamiar wyruszyć na małe łowy po Paryżu. Grzechem byłoby nie wykorzystać takiej okazji.

– Nawet na nas nie zaczekacie?! – słyszę za sobą krzyzącą Alenę.

Odwracam się, stając na szczycie schodów, i macham do swoich przyjaciółek – Aleny i Mimi, które z ogromnymi uśmiechami podążają w naszą stronę.

– Co to, do cholery, ma znaczyć? – pyta nabuzowany Cristobal. – Co one tutaj robią?

– Jak to co? – pytam go rozbawiona.

Wiem, że tego się nie spodziewał. Tak samo zresztą jak mój mąż, ale ostatecznie zgodził się na ten pomysł. Oczywiście nie obyło się bez gróźb i sprzeciwów, że nigdzie nie jadę. Ostatecznie udało mi się Florentina przekonać, że będę się z nimi czuła bardziej swojsko i chcę dla rozluźniania wybrać się z przyjaciółkami na zakupy. Stało się więc na setce ostrzeżeń skierowanych w moją stronę, abym nie przesadziła swoim wyjazdem, bo moja wolność może szybko się skończyć. Obiecałam, że będę się zachowywała, jak przystało na grzeczną żonę, i tak planuję zrobić.

– Rozumiem, że Flo wie o twoim jakże świetnym pomysle? – pyta z sarkazmem Cristobal.

– Oczywiście, że tak. W innym wypadku nie byłoby nas tutaj.

Opuszcza głowę, gdy podchodzą do nas dziewczyny. Słyszę tylko, jak klnie siarczyście pod nosem i je przepuszcza. Zgarnia ich bagaże i zostaje sam na płycie, gdy my rozzgaszczamy się na pokładzie samolotu. Staramy się z przyjaciółkami zabić czas podczas ciągnącego się niemiłosiernie ponad dziesięciogodzinnego lotu, aż w końcu nocny widok rozświetlonego milionem światełek Paryża zapiera dech w piersi i wynagradza tę długą podróż. Robimy kilka kółek wokół miasta na bezpiecznej wysokości, dostając na to zezwolenie od wieży. Wzdychamy, wciąż nie wierząc, że jeszcze chwila, a nasze stopy znajdą się na kontynencie europejskim. Kiedy koła dotykają płyty lotniska Charles'a de Gaulle'a, moje ciało przypomina o tym, że jest zmęczone i potrzebuje długiego wypoczynku. Daję znać mężowi, że jesteśmy na miejscu, i jedziemy we czwórkę prosto do hotelu Le Bristol Paris. Z tego, co zdążyłam się dowiedzieć, mieści się on przy ekskluzywnej ulicy Rue du Faubourg Saint Honoré, do której od lotniska mamy trzydzieści kilometrów. Szofer parkuje przed ogromnym rustykalnym budynkiem, w którego murach niewątpliwie zapisała się historia. Białe, pięknie zdobione kolumny łączą się z nowoczesnością, która idealnie się w nie wkomponowuje.

Okolica ta słynie z galerii sztuki i sklepów znanych marek, takich jak Gucci czy Hermes. W pobliżu znajduje się również pałac Elizejski, Place de la Madeleine czy opera Garnier. Budynek jest prestiżowy i idealnie łączy w swojej architekturze dwie epoki. Środek wypełniony jest jasnym i przyjemnym światłem, z masą ogromnych okien, które wpuszczają pełno światła dziennego. Meldujemy się i zostajemy zaprowadzeni do swoich pokoi, które udało się mi zarezerwować zaraz po rozmowie z Florentinem. Było to nie lada wyczynem, bo to jeden z najbardziej obleganych hoteli w Paryżu, ale za odpowiednią sumę można zdziałać cuda. Tego nauczył mnie Macario, że kasa potrafi każdemu otworzyć drzwi do wielu miejsc. Odświeżam się w swoim pokoju, którego okna wychodzą na tętniącą życiem ulicę. Muszę skupić się na interesach, które są obecnie moim priorytetem, bo nie chcę wrócić z pustymi rękami. Domyślałam się, że

przekonanie tych kobiet do mojego pomysłu może być nie lada zadaniem, ale muszę spróbować. Rozkoszuję się jeszcze chwilę widokiem za oknem i pędzę do walizki, wyciągam z niej elegancką małą czarną i do tego czarne lakierowane pantofle na wysokim obcasie. Narzucam na siebie beżowy płaszcz, bo na dworze jest dość zimno w porównaniu do Bogoty. Jesień rozgościła się tu już na dobre, a w powietrzu można wyczuć powoli nadchodzącą zimę. Na dole czeka już na mnie Cristobal, bo dziewczyny zostają na razie w hotelu, ale mają się rozejrzeć po okolicy, abyśmy jutro z rana mogły wyskoczyć na upragnione zakupy.

W ten późny i chłodny piątkowy wieczór dotarcie na miejsce zajmuje nam ponad godzinę, choć cel nie znajduje się daleko od naszego hotelu. Zajeżdżamy pod dużą, jasną zabytkową kamienicę, w spokojnej okolicy Paryża, która mieści się zaledwie kilka minut od wieży Eiffla. To miejsce sprawia, że nie sposób nie zachwycać się zabytkowymi sztukateriami, oryginalną stolarką okienną i majestatycznymi dwuskrzydłowymi drzwiami. Przed wejściem znajduje się dywan z napisem „Paris Royals”, co upewnia mnie, że trafiliśmy odpowiednio. Nad drzwiami rozłożony jest długi parawan, który ochrania gości przed deszczem oraz słońcem. Tuż przed wejściem stoi nienagannie ubrany mężczyzna. Wsiadamy z Cristobalem z limuzyny i kierujemy się prosto do niego. Ten kłania się na nasz widok, a ja wyciągam z kopertówki złotą, muśniętą czerwienią kartę, którą otrzymują członkowie tego miejsca. Jeden z klientów zaproponował, że pożycz mi swoją i będę mogła bez problemu wejść do agencji. Jednak musiał o tym poinformować właścicieli, którzy o dziwo wyrazili na to zgodę. Musiałam dodatkowo podać dokładną datę swojego przybycia, bo woleli to wiedzieć zawczasu i uniknąć niechcianych niespodzianek. Tym sposobem udało mi się w szybkim tempie ogarnąć cały plan, który liczę, że się powiedzie. Mężczyzna wpuszcza nas do budynku po sprawdzeniu i zamyka za nami drzwi.

Wnętrze mnie zaskakuje, bo spodziewałam się miejsca, w którym przeważać będą głównie ciemne kolory, a tutaj królują jasne, przyjemne dla oka barwy, połączone z drewnianymi meblami w stylu vintage oraz urokliwymi akcentami w postaci unikatowych dodatków. Wszystko zostało idealnie połączone z całą historią tego miejsca. Zostajemy przywitani przez jednego z pracowników i zaproszeni do wspólnego pomieszczenia. Tym razem otoczenie zachwyca stłumioną czernią i czerwienią oraz wysokim sufitem. To ukazuje, że niewiele wystarczy, aby stworzyć spektakularny efekt. Okna z zabytkową sztukaterią sięgają od podłogi do sufitu, i są osłonięte długimi, aksamitnymi zasłonami, tworzącymi oazę dla gości. Na samym środku pomieszczenia z odnowionym, drewnianym parkietem znajduje się bar, zapraszający kobiety i mężczyzn do korzystania z niego. Ciemne drewno świetnie komponuje się w wyłożoną lustrami ścianą, zapełnioną przeróżnymi alkoholami. Dwaj młodzi mężczyźni zapewniają wysokoprocentowe trunki swoim klientom. Siadamy przy barze. Cristobal zamawia wódkę, bo widać po nim, że jest zdenerwowany. Ja staram się zachować spokój i układam sobie w myślach plan, aby nie przeciągać zbyt długo całej sprawy.

Piję powoli szampana, rozglądając się po wnętrzu, w którym znajduje się już kilkoro gości. Jednak żadna z obecnych tutaj kobiet nie przyciąga aż tak uwagi swoją elegancją i nie wywołuje efektu wow. Nasi klienci opowiadali mi, że damy do towarzystwa, które tu pracują, są bardzo szykowne, ale tylko kilka z nich błyszczy i roztacza wokół siebie aurę kobiecości na salonach. Od dobrej godziny stoimy z Cristobalem w tym samym miejscu, on pije kolejny kieliszek, a ja popijam wodę, bo nie chcę się upić, kiedy w grę wchodzi interesy. W międzyczasie zostajemy miło zaskoczeni przywitaniem przez starsze małżeństwo, które zajmuje się tą agencją. Zaszczycają nas swoim towarzystwem, ale nie trwa to długo, bo muszą wracać do swoich obowiązków. Nie mija nawet pół godziny i zostajemy ponownie z Cristobalem sami. Kiedy myślę, że nic z tego nie wyjdzie i odejdziemy stąd z kwitkiem, do środka wchodzi trzy eleganckie kobiety, które swoim pojawieniem się sprawiają, że pomieszczenie ożywa, a mężczyźni robią się nazbyt podekscytowani. Jak to powiedział klient, który użyczył mi swoją złotą kartę, że kiedy one przybędą, będę wiedziała, o czym mówił i dlaczego.

Muszę mu przyznać, że kobiety posiadają w sobie taki blask, że ażwzysztoko wokół nich błyszczy. Mają na sobie szykowne, złote dopasowane sukienki, które owijają ich ciała niczym wąż swoją ofiarę. Ich głowy zdobią czarne, gustowne kapelusze, pod którymi kryją się egzotycznej urody twarze. Ewidentnie nie są czystego pochodzenia paryżankami, ale nie to mnie interesuje. Muszę sprawić, aby zrezygnowały z tego miejsca i wróciły ze mną do Bogoty. Przybycie owych dam wzmaga rozmowy i szeptu facetów, a inne panie patrzają się na nie z gniewem lub podziwem. Takie kobiety albo się lubi albo nienawidzi. Tutaj zdecydowanie przeważa to, że nie przepada za nimi ich własna płeć.

– Domyślałam się, że właśnie na nie tyle czekaliśmy. – Zaskakuje mnie swoim szeptem Cristobal. –

Klient wiedział, co mówi.

– Mało powiedziane – odpowiadam. – Doprowadź się do porządku, bo zbyt dużo wypiełeś. Nie chcę, żeby pomyślały, że trafiły na nieprofesjonalne osoby.

Przyjaciel mojego męża prostuje się i staje obok mnie. Daje mi znać, że jest gotowy.

Podchodzimy do kobiet, gdy kilku mężczyzn je otacza i próbuje adorować, ale nie kłopotczę się tym w żadnym wypadku i przerywam im te kogucie zaloty.

– Mogłabym z paniami porozmawiać? – pytam, nie przejmując się gapiami.

Damy spoglądają na mnie i nie kryją zniesmaczenia nagłym wtargnięciem w ich rozmowy. Spojrzenie jednej z nich przejeżdża po moim ciele, co mnie nieco zbija z tropu, ale ogarniam się i skupiam na rozmowie.

– Mam pewną sprawę i chciałabym ją omówić w cztery oczy – wyjaśniam, bo żadna nie odpowiada.

– To nie jest zbyt dobry czas na pogawędki – odpowiada nagle rudowłosa. Jednak kolor do czegoś zobowiązuje, jak widać. – Jesteśmy z przyjaciółkami zajęte. – Zbывa mnie ewidentnie, ale nie z takimi egzemplarzami sobie musiałam radzić.

– Myślę, że moja propozycja panie zainteresuje. – Nie odpuszczam, bo za bardzo mi na tym zależy. Nie mogę wrócić do domu z pustymi rękami.

– Wysłuchajmy jej. – Obstaje za mną blondynka, która mnie natarczywie obczajała.

– W porządku, ale szybko, bo nasz czas to pieniądz – rzuca ruda.

Zabierają mnie i Cristobala do pokoju obok, i zamykają za nami drzwi. Znajduje się tutaj kominek, w którym tli się ogień, którego stłumione światło nadaje temu miejscu klimat. Siadają we trzy na puszystej sofie, a my zajmujemy dwa wolne fotele.

– Nie chcemy być niegrzeczne, ale mamy swoje zajęcia – informuje nas blondynka. – Jesteśmy w pracy.

– Ja właśnie w tej sprawie – napomykam delikatnie. – Mam dla pań propozycję współpracy z naszym klubem. Jest on dla zamożnych mężczyzn, jak i kobiet. Zajmujemy się zapewnianiem wszelkiego rodzaju miłych chwil dla naszych gości i dbamy o nich. Zapewniamy im wysokiej klasy osoby do towarzystwa.

– Nic nowego – przerywa mi ruda. Ewidentnie z nią będzie najtrudniej. – My już mamy pracę i nie mamy zamiaru jej zmieniać.

– Proponujemy dwa razy tyle, co zarabiają panie tutaj – obwieszczam, czym udaje mi się wszystkie trzy zainteresować. – Pomożemy wam się zadomowić i zadbamy o wszelkie wygody, jakie miałyście tutaj. Do tego zamieszkacie w ciepłym kraju, w którym nie będziecie musiały się martwić o chłód.

– Gdzie nam proponujecie robotę? – dopytuje trzecia, pierwszy raz dołączając do rozmowy.

– W Kolumbii – odpowiadam szybko. – W jej stolicy, Bogocie.

Otwierają szeroko oczy i patrzą po sobie zaskoczone.

– Nie przekonuje mnie ta lokalizacja – odpiera ruda. – Ten kraj słynie z kartelów i rozbojów, a to tylko mała garstka niebezpieczeństw, jakie z nim się wiążą.

– Tak było dawno temu – podejmuję tę gierkę. – Bogota od wielu lat jest przyjazna dla turystów i oczywiście, jak w każdym tego typu mieście, dochodzi do różnych zdarzeń, ale to miasto jak każde inne.

Cristobal siedzi w swoim fotelu i nawet nie raczy mi pomóc. Na luzie wsłuchuje się w naszą rozmowę, czekając na rozwój sytuacji.

– Czego oczekiwalibyście od nas? – pyta blondynka.

– Tego samego, co robią panie tutaj – odpowiadam, bo wiem, że dotrzymują towarzystwa wyłącznie mężczyznom z najwyższej listy VIP-ów. Nie sprzedają swoich ciał, no chyba że one tego chcą. Zapewniają dobrą zabawę i same się przy tym świetnie bawią. Łączą przyjemne z pożytecznym.

– Nie jestem jakoś do tego przekonana – odpowiada ruda. – Dobrze nam tutaj.

– Proponuję spróbować i się przekonać, czy ta praca każdej będzie odpowiadać – oferuję, choć dopiero przed sekundą na to wpadłam. Zawsze to jakaś opcja skuszenia ich, by posmakowały tego, co mogą dostać u nas. – Miesiąc w Bogocie i same zdecydujecie, czy zostajecie z nami, czy wracacie tutaj.

– Idealna propozycja i rozwiązanie dla nas – a probuje mój pomysł blondynka. – Przepraszam za nasze maniery. Nawet się nie przedstawiłyśmy. Jestem Isabelle, po mojej prawej siedzi Desiree – mówi o rudej – a po lewej Vivian – na koniec przedstawia trzecią z nich. – Musimy to przedyskutować między sobą, więc poproszę o pozostawienie swojego numeru telefonu, a jak tylko podejmiemy decyzję, odezwiemy

się do państwa.

– Miło nam – odpowiadam uprzejmie. – Jestem Lupita Bustamante, a mój towarzysz to Cristobal Murillo. Oczywiście niech się panie zastanowią i dadzą znać. Będziemy tutaj do poniedziałku, potem już wracamy do Kolumbii. – Zaznaczam od razu do kiedy mają czas na zdecydowanie się, bo niestety ale nie mogę na nie długo czekać.

– Jak koleżanka powiedziała, zastanowimy się i powiadomimy o naszej decyzji. – Desiree wciąż podchodzi do nas z dystansem, ale coś czuję, że Isabelle jest po naszej stronie.

Wyjmuję z kopertówki notes i wyrywam z niego kartkę. Wydobywam ze środka długopis i zapisuję na karteczce swój numer, po czym podsuwam ją bliżej kobiety.

– Proszę, oto namiar na mnie – oznajmiam i wstaję, a Cristobal idzie w ślad za mną. – Będziemy się zbierać i czekam na telefon od pań. Miłego wieczoru.

Żegnamy się dość chłodno i oboje wychodzimy, zostawiając damy same, aby mogły na spokojnie przetrwać propozycję. Liczę jednak, że rzucenie pomysłem, żeby same sprawdziły na próbę i potem zdecydowały, wyjdzie na moją korzyść. Jak tylko opuszczamy pokój, zalewa nas jasne światło i okazuje się, że w pozostałych pomieszczeniach życie toczyło się na całego i dołączyło znacznie więcej gości. Późne godziny ewidentnie cieszą się tutaj największym zainteresowaniem.



Nazajutrz wczesnym południem udaje nam się wyskoczyć z Aleną i Mimi na upragnione zakupy do butików Paryża. Zahaczamy o Cartiera, Christiana Diora, Gucci'ego i na koniec zostawiamy Victoria's Secret. Alena naciskała na ten sklep najbardziej i dlatego zostawiła go na sam koniec, żeby rozejrzeć się po nim nieco dłużej. W sumie ten pomysł mi pasował, bo miałam ochotę na nową bieliznę, ponieważ moja kolekcja majtek została mocno okrojona przez Florentina. Ten facet musi mieć jakiś kink ze zrywaniem ich z ciała. Przy okazji zamierzam rzucić okiem na jakieś seksowne bikini i komplety bielizny. Dlatego kiedy Alena rozpoczyna swoje poszukiwania z Mimi, ja oddzielam się od nich i w pojedynkę ruszam na polowanie na coś dla siebie. Cristobal pozostał na zewnątrz, bo nie miał ochoty wchodzić tu z nami. Nie oszczędziłyśmy go i trochę się nad nim poznęcałyśmy, ale ostatecznie odpuściłyśmy.

– Dzień dobry – wita się ze mną młoda, elegancko ubrana ekspedientka. – Mogę w czymś pani pomóc? Może doradzić?

– Potrzebna mi ekskluzywna bielizna z najwyższej półki. – Mam zamiar trochę zaszaleć i uszczuplić o kilkaset tysięcy konto męża.

– Oczywiście, zapraszam za mną. – Dziewczyna od razu łapie i prowadzi mnie do mniejszego pomieszczenia, w którym na złotych manekinach wiszą wyszukane modele bielizny.

Moje oczy rozświetlają się na ten widok, bo od zawsze bardzo przywiązywałam wagę do swoich strojów. Choć w ostatnim czasie mocno zaniedbałam ten temat, a to wszystko z powodu mojego jeszcze niedawno niedoszłego męża. Nie robiłam nowych zakupów, bo nie chciałam dla niego wyglądać seksownie. Ale jestem tylko kobietą, potrzebuję urozmaiceń i dowartościowania się na tym polu.

– Tutaj ma pani nasze najlepsze modele – informuje mnie sprzedawczyni. – W tym miejscu znajduje się przymierzalnia, zapraszam do skorzystania z niej bez obawy, że ktoś pani przeszkodzi. Mogę zaproponować kawę, herbatę czy jakiegoś drinka?

– Nie, dziękuję – odpowiadam, bo nie mam ochoty na picie o tak wczesnej porze.

– Niech się pani rozejrzy po tym, co mamy tutaj dostępne, a ja przyniosę jeszcze inne modele we wskazanym rozmiarze.

Rozglądam się po pięknych koronkowych zestawach, które cieszą moje oczy. Mój wzrok pada na czarny złożony ze stanika z siateczką i paseczkami nad piersiami ciągnącymi się od środka, aż do ramiączek. Miseczka jest ładnie wyeksponowana i idealnie zgrywa się z seksownymi koronkowymi majteczkami oraz dopasowanymi do tego pończochami i pasem. Całość jest atrakcyjna i zmysłowa, a wiszący na nim aksamitny czarny szlafrok dopełnia całości w niesamowity sposób.

– Poproszę ten zestaw – wskazuję na wybrany przeze mnie komplet.

– Zaraz przyniosę go w pani rozmiarze. – Pierwszy raz zdarza mi się, aby ekspedientka знаła moje

wymiary. – Odpowiadając na pani zaskoczenie, mam już spore doświadczenie i przypuszczam, że dobrze dobiore rozmiarówkę. – Uśmiecha się, wyjaśniając sytuację.

– Zdaję się więc na panią.

Kobieta znika, po czym po chwili wraca z wybranym przeze mnie kompletem. Rozwiesza wszystko na wieszaki w przebieralni.

– Proszę mnie wołać, jakbym była w czymś potrzebna – informuje mnie i znika, zostawiając mnie samą.

Udaje mi się ogarnąć własne zakupy, zanim jeszcze Alena i Mimi skończą swoje. Tym samym pozostawiam mój zakup dla siebie. Dziewczyny zachwycają się nowym ciuszkiem Aleny, a ja proszę tylko, aby ta oszczędziła mi swoich planów na nocne harce z moim bratem. Te szczegóły nie są mi do niczego potrzebne.



Wychodzę właśnie z łazienki, gdy dzwoni mój telefon. Mam nadzieję, że to któraś z Francuzek, ale okazuje się, że to Florentino. Zastanawiam się, czy go nie olać, ale dochodzę do wniosku, że lepiej jak odbiorę, bo potem może mieć do mnie o to pretensje.

– Cześć – rzucam na powitanie.

– Cześć, jak idą sprawy? – pyta, przechodząc do sedna.

– Myślałam, że Cristobal zdaje ci co minutę sprawozdania z naszego pobytu tutaj – mówię z ironią, bo ten temat nie jest dla mnie za miły. Wolałabym wiedzieć, na czym stoję, ale te Francuzki się do mnie nie odzywają.

– Nie bądź niegrzeczna – ostrzega Florentino.

– Myślałam, że dzwonisz do mnie, aby spytać jak się ma twoja żona.

– Wiem, jak się masz, bo przecież na bieżąco przekazuje mi to mój człowiek – odpowiada sarkastycznie, jakby to nie robiło na nim wrażenia. – Podobno byliście na zakupach. Mam nadzieję, że pomyślałaś i o mnie. Z podróży zazwyczaj przywozi się prezenty dla najbliższych.

– Pytanie: czy na nie zasłużyłaś?

– Nie prowokuj mnie. Pamiętaj, że wracacie w poniedziałek, nawet jeżeli nie uda ci się zwerbować tych kobiet. Klub musi mieć kierowniczkę na miejscu, a nie włączając się gdzieś po świecie. Muszę kończyć, bo wzywają mnie interesy.

Nie pozwala mi nawet się pożegnać, gdy w sekundę się rozłącza. Czasem mam ochotę go udusić za to jego chamskie zachowanie.



Pakuję się na jutrzejszy poranny lot do domu, bo przygoda w Paryżu dobiegła końca. Nagle zaczyna dzwonić mój telefon. Rzucam ubrania na łóżko i sięgam po iPhone'a. Na wyświetlaczu miga jakiś obcy numer.

– Słucham – odbieram.

– *Bonjour28* – odzywa się delikatny głos z francuskim akcentem. – Z tej strony Isabelle, przepraszam, że musiała pani tyle czekać na mój telefon.

– Nic się nie stało – odpowiadam, ale z niecierpliwością wyczekuję ich odpowiedzi. – Wiem, że takie propozycje wymagają czasu na podjęcie niełatwej decyzji.

– Zgadza się. Jednak zdecydowałyśmy się z moimi przyjaciółkami spróbować i podejmiemy u państwa pracę na okres próbny.

– Świetnie. – Nie kryję zadowolenia. – Nie pożałujecie tego. Obiecuję.

– Też tak myślę, ale wszystko okaże się z czasem. Tylko musimy wiedzieć, kiedy mamy zjawić się Bogocie?

– Jeżeli dacie radę ogarnąć wszystko tutaj do jutra, to możecie lecieć z nami prywatnym odrzutowcem. Akurat wracamy i możemy was zabrać ze sobą.

– Myślę, że to nie problem. – Podoba mi się jej odpowiedź. – Jutro będziemy gotowe.

– Podeślę po was auto – proponuję.

– Super – zgadza się Isabelle. – To do jutra. Miłej nocy.

Żegnam się z nią i rozłączam, dając od razu znać Cristobalowi, że jutro nie lecimy we czwórkę, ale w siódmkę. Nie kryje swojego zaskoczenia, że udało mi się namówić te dziewczyny. Jednak nic jeszcze nie jest przesądzone. Zawsze mogły zdecydować się na moją propozycję z myślą zrobienia sobie miesięcznych wakacji naszym kosztem. Ale mimo tego jestem dobrej myśli i na miejscu na pewno przekonam je do pozostania z nami. Już moja w tym głowa.



Florentino

Czas pędził jak szalony i przywitała nas jesień. Życie u boku Lupity w ostatnim czasie stało się znośne i do zaakceptowania. Wkłada dużo pracy w swoje nowe obowiązki, czym mi imponuje. Jestem pod ogromnym wrażeniem, jak prowadzi restaurację oraz bar. Pozyskaliśmy naprawdę wiele nowych członków, co jest nam na rękę. LUX jest dobrą przykrywką tego, co dzieje się w jego podziemiach. Od czasu otwarcia przeprowadziliśmy trzy aukcje, które przyniosły nam wiele zysku i jeszcze więcej zainteresowanych. Kilka dni temu moja żona wpadła na pomysł zorganizowania sylwestra dla członków VIP, gdzie zapewne będą mogli sobie pofolgować, idąc na całość. Może to być dobre posunięcie. Wpadłem na myśl, by zorganizować naprawdę dużą aukcję. Lupity i Cristobala nie ma, bo wylecieli do Paryża, więc nie mogę na tę chwilę skonsultować z przyjacielem swojego zamiaru. Moja żona wymyśliła zwerbowanie paryżanek do naszych skromnych progów. Nie byłem tym zachwycony, ponieważ tu na miejscu jest także wiele lasek, które z przyjemnością chciałyby dla nas pracować, lecz dałem jej kredyt zaufania. Mam nadzieję, że wie, co robi.

Postanawiam zadzwonić do Sancheza, żeby go powiadomić o mojej idei i ustalić z nim szczegóły. Niestety jest moim partnerem biznesowym i powinienem liczyć się z jego zdaniem. Wzdycham głośno i sięgam po telefon, który leży na biurku, by do niego zadzwonić, ale w tej samej chwili Macario wchodzi do środka. Wkurwiam się, bo jeszcze się nie przyzwyczaiłem do tego, że ktoś wchodzi do gabinetu bez pukania. Ale jemu uchodzi to na sucho.

– Florentino – rzuca tonem, pokazującym, że jeszcze nie akceptuje tego, że jesteśmy rodziną.

– Właśnie miałem do ciebie dzwonić w pewnej sprawie. – Rozsiadam się wygodnie w fotelu, nie spuszczać z niego wzroku.

Udaje się do barku, który stoi w rogu pomieszczenia i nalewa sobie do szklaneczki whisky. Dopiero wtedy siada, skupiając się na mnie.

– Mów – burczy nieprzyjemnie, upijając łyk trunku.

Zaczynam składać porozwalane papiery na biurku i dopiero kiedy jest porządek, zaczynam przedstawiać swój pomysł.

– Lupita wymyśliła, by na górze zorganizować noc sylwestrową dla naszych VIP-ów. W tym samym czasie moglibyśmy zrobić ostatnią tegoroczną aukcję – przedstawiam mu swój pomysł. – Dużą aukcję.

Macario gapi się na mnie, postukując palcem w szklanekę. Myśli nad tym, ale tak naprawdę to nie ma nad czym. Biznes się kręci i ten drugi też trzeba rozkręcić. Odkąd działa klub, będzie to nasza czwarta taka akcja. Najpierw musieliśmy sprawdzić, jak to się wszystko przyjmie, i nie ma co narzekać. Na bank w przyszłym roku będzie tego znacznie więcej. Będzie trzeba pomyśleć o łapanekach w innych większych miastach, by nie rzucać na siebie cienia podejrzeń. Nie mogą non stop znikać tylko turystki z Bogoty, bo to już się stanie podejrzane.

– Niegłupi pomysł. Zabawa na górze odwróci uwagę od licytacji – myśli głośno. – O jakiej liczbie kobiet mówimy? Mamy październik i trzeba się do tego na spokojnie przygotować. Nie będę wywierał na moich ludziach presji, żeby zdobyli kobiety na ostatnią chwilę – dodaje.

– Myślałem o trzydziestu, góra czterdziestu – wypowiadam. Wiem, że to w chuj, ale klient nasz pan.

– Pamiętasz, co się działo ostatnio? Dwadzieścia to było za mało. Dajmy tym razem może czterdzieści?

Sanchez przeklina siarczyście i dopija do końca swoją whisky. Łapie się za grzbiet nosa, zamyka oczy i kręci głową.

– Kurwa, skąd ja ci ich tyle nałapię, Florentino? – pyta zgryźliwie. – Dwadzieścia jeszcze jakoś dam radę, ale czterdzieści na raz? To drugie tyle – wypluwa, wstając i idąc napełnić sobie ponownie szklaneczkę.

Przewracam oczami, bo dramatyzuje. Polewam sobie do długiego i wąskiego kieliszka tequilę, którą trzymam na tacy na biurku i wypijam szota, krzywiąc się. Nigdy nie zlizywałem soli i nie zagryzałem limonką. Wolę czystą tequilę bez żadnych dodatków.

– Nie przesadzaj. Dasz radę. Pomyśl, ile na tym zarobimy. – Rozkładał ręce, stukając długopisem o blat przed sobą.

– Nie wiem.

– Posłuchaj, jeśli się obawiasz załatwiania tyłu lasek z samej Bogoty, to rozejrzyjcie się po innych większych miastach. Na przykład: Medellin, Cali, Barranquilla – wymieniam kilka. – Nikt nie mówi, że one mają być stąd.

Wiem, że da sobie radę. Jeśli czegoś się podejmie, to nie da się go zatrzymać. Dobrze wie, że będziemy mieć z tego miliony w kieszeni. Natrudzi się trochę, ale warto dla dolarów, które na tym zarobimy.

– Zdajesz sobie z tego sprawę, że będzie się trzeba tam rozejrzeć i uważać? Co prawda nasze rządy sięgają daleko i mamy prawie całą Kolumbię pod sobą, ale to Bogotę znam jak własną kieszeń, tutaj czuję się pewnie – tłumaczy już teraz na spokojnie.

– A gdybyś miał ode mnie zlecenie na pięćdziesiąt dup, to co byś zrobił?

– Starałbym się je wykonać – mówi bez zająknięcia się.

– No właśnie, to możesz to potraktować w ten sposób – dorzucam. – Jednak nie będę na ciebie naciskał i po prostu to przemyśl, aczkolwiek pamiętaj, że to może nas wynieść na wyżyny. Nie pierdolimy się w tańcu i dajemy naszym klientom wszystko to, czego sobie tylko zapragną. Wszystko z najwyższej półki – dopowiadam jeszcze, pozostawiając decyzję jemu.

Podejrzewam, że się zgodzi, bo to może być nasz interes życia. Osman Mughrabi zapewnił nam wielu nowych członków. Przy ostatniej aukcji naraił Greka, który wylicytował cztery dziewczyny za pięć milionów dolarów. Zabrał wszystkie dziewice, które zostały dostarczone mu na jacht i zapowiedział, że wróci po więcej. Nawet jeżeli wszystkie nie pójdą, to zawsze mogą zostać w magazynach i specjalnych celach, czekając do kolejnych spotkań, bądź można je sprzedać dalej. Jest wiele opcji. Właśnie moje wewnętrzne rozważania przerywa dźwięk dzwonka w telefonie, który jest przypisany mojemu ojcu.

– *Hola, padre* – witam się z nim, odwracając się fotelem do ściany.

– Florentino, musisz jak najszybciej przylecieć do Meksyku. *Lo antes posible!*²⁹ – wykrzykuje.

Jest tak wzburzony, że właśnie wyobrażam sobie, jak zaciska mocno szczękę i oddycha przez nos, żeby się uspokoić.

– Co się stało? – pytam, nie rozumiejąc powodu jego żądania.

– Dotyczy to Fausta. Masz się zjawić jeszcze dzisiaj w hacjendzie – dorzuca wkurwiony i się rozłącza.

Moje trybiki zaczynają pracować na najwyższych obrotach. Wiem, że coś się stało i że poleje się krew. Ojciec rzadko kiedy jest wyprowadzony z równowagi i wiem, że to musi być jakaś grubsza sprawa. Nie tracąc czasu, dzwonię do jednego z moich ludzi.

– Za półtorej godziny ma czekać na mnie podstawiony samolot, Amador. Załatw to – wydaję mu polecenie. – Powiadom chłopaków, że musimy pilnie lecieć do Meksyku, a reszcie każ pilnować rezydencji.

– Tak jest, *jefe*.

Rozłączam się i zaczynam zbierać swoje rzeczy. Nie zdążę się spakować, więc od razu będę musiał udać się na lotnisko El Dorado. Sanchez mi się przygląda, ale go ignoruję.

– Stało się coś? – podpytuje niby od niechcenia, jakby miał to w dupie.

– Sprawy rodzinne – pryham. – Jak już słyszałeś, muszę jechać do Meksyku. Pod moją nieobecność zajmij się klubem i przemyśl moją propozycję – przypominam mu.

Ruszam do drzwi, ale zatrzymuje mnie w miejscu jego głos:

– Chcesz, żebym poleciał tam z tobą? Cristobala nie ma... – proponuje, czym jestem zaskoczony, chociaż tego nie pokazuję. – Hugo zajmie się klubem razem z Leti.

Zastanawiam się, jaki ma w tym interes. Nie boi się, że mój ojciec będzie chciał go zabić? To, że poślubiłem jego siostrę, chroni tylko ją, a całą resztę mój staruszek ma głęboko w swoim poważaniu.

– Dzięki za propozycję, ale nie – mówię, chcąc już naprawdę wyjść, ale przerywa mi w tym ponownie dzwoniący telefon.

– Tak, Amadorze.

– Szefie, przecież pańska żona zabrała samolot, kiedy poleciała do Paryża – przypomina, o czym kompletnie zapomniałem.

– *Mierda* – klnę podkurwiony, bo nie wiem, co mam teraz zrobić. Odwracam się do Sancheza i podejmuję decyzję. – Zaraz do ciebie oddzwonię. – Rozłączam się.

Patrzę na szwagra, bo będę musiał go prosić o przysługę, co naprawdę bardzo rzadko robię. Jednak znalazłem się w kropce i nie mam wyjścia.

– Chyba jednak skorzystam z twojej propozycji, ale jest jeden problem – odzywam się do Macaria.

– Jaki? – dopytuje.

– Potrzebny mi jest twój odrzutowiec, bo mój zabrali Lupita i Cristobal.

– Dobra – praktycznie od razu się zgadza.

– Nie zdążysz się spakować, bo musimy jechać prosto na lotnisko.

Wzrusza tylko ramionami, po czym wychodzimy razem z biura. Macario dzwoni do swoich ludzi i zleca przygotowanie prywatnego samolotu, zawiadamia swojego przyjaciela o nagłym wyjeździe ze mną, na co słyszę kilka lejących kurw i odradzanie. Jednak Sanchez jest uparty i nikogo nie słucha. Zleca Valverde zajęcie się klubem i mówi, że jutro do południa najprawdopodobniej wrócimy. Być może, ale to wszystko zależy od tego, co zastanę po przyjeździe na miejsce. Sam daję znać Cristobalowi i zakazuję mu informowania o tym mojej żony. Nie muszę się przed nią z niczego tłumaczyć, chociaż zaczynamy się do siebie powoli zbliżać. Nadal nie ufam jej w pełni, bo po tej kobiecie można się spodziewać wszystkiego. W jej obecności z mojego mózgu zaczyna się robić papka, bo jest atrakcyjna i wie, jak swoje atuty wykorzystać. Na razie oddalam od siebie myśli o Lupicie i skupiam się na tym, o co chodzi z wujem Faustem.



W San Luis Potosi jesteśmy koło szóstej wieczorem. Podstawione SUV-y czekają już na nas na płycie lotniska, by zabrać nas do mojego domu rodzinnego. Pędzimy szybko ulicami miasta. Ludzie patrzą na jadące samochody i momentalnie chowają się w sklepach, uciekają do domów i skręcają w boczne uliczki, ponieważ wiedzą, że ulicą nie poruszają się zwykli śmiertelnicy. Schodzą nam z drogi w obawie o swoje i swoich bliskich życie. Czują do nas respekt i po prostu starają się, by nie znaleźć się z nami sam na sam.

Zajeżdżamy przed hacjendę i wszyscy naraz opuszczamy samochody. Sanchez uparł się, by zabrać kilkoro swoich ludzi, na co z niechęcią przystałem. Udajemy się do środka, gdzie naprzeciw nam wychodzi mój ojciec ze swoją prawą ręką, Jacintem Solerem. Mierzy mnie wkurzonym wzrokiem, gdy dostrzega obok mnie Macaria.

– Co on tu robi? – Nie wita się, tylko od razu przechodzi do ataku.

– To brat moje żony – przypominam spokojnie, starając się uniknąć kłótni.

Ojciec patrzy na Sancheza nienawistnym spojrzeniem, zaciskając mocno pięści. Powinienem był go uprzedzić, że zjawi się tu ze mną.

– Nic mnie to nie obchodzi. Ma stąd zniknąć – nakręca się jeszcze bardziej. – Enrique wyprowadź go z mojej posiadłości – rozkazuje swojemu człowiekowi.

– Nawet się nie waż – zatrzymuję mężczyznę w miejscu, sprzeciwiając się ojcu. – Macario jest moim gościem.

Mamy swoje zasady, których od zawsze przestrzegamy, dlatego ojciec, pomimo że jest nadal wzburzony, odpuszcza. Okręca się na pięcie i maszeruje przed siebie, krzycząc:

– Do mojego gabinetu! Obaj!

Patrzymy po sobie z Sanchezem i ruszamy za moim rodzicem. Macario jest zaskoczony, że stanąłem po jego stronie. Sam jestem zdziwiony, ale czułem, że tak powinienem postąpić dla dobra Lupity. Nie

możemy drzeć ze sobą kotów przez całe życie. Wszedłem do jego rodziny, prowadzimy wspólnie biznes i musimy się jakoś dogadać.

Ojciec siedzi już za biurkiem, a Jacinto stoi obok niego. Szepczą coś do siebie, ale na nasz widok ucinają rozmowę. Zasiadamy na fotelach i czekamy, aż przejdzie do sedna.

– Fausto był zamieszany w przekręty z Miguelem – wypluwa, jakby zjadł coś zepsutego. – W sumie to on był przewodnikiem i przewodził w podpierdalaniu nam pieniędzy oraz zarabiał na naszym towarze. Jak się okazało, oprócz kobiet i zysków z nich, położył też łapy na narkotykach i broni.

– Ale jak to?

Jestem w szoku, bo nie spodziewałbym się tego po Fauście. Rozpaczał, jak się dowiedział o Miguele, a teraz wychodzi na to, że sam stał za tym wszystkim. Pierdolony stary skurwiel.

– Prowadził nasze księgi. Pamiętasz, jak ci mówiłem, że sam mu się przyjrzę i go sprawdzę. Rachunkowość wszystko wykazała – podnosi się i mocno odsuwa fotel do tyłu. – Wprowadzał błędne dane i zawyżał na wszystko kwoty, a tę różnicę wkładał sobie do kieszeni. Oszukał nas obu.

Nie wierzę. Normalnie, kurwa, nie wierzę.

– Szkoda, że zabiłeś Miguela, Sanchez. Sam bym ich teraz wybił albo sprawiłbym, że nawzajem odebraliby sobie życie. – Ojciec sapie w stronę Macaria i obnaża ze złości zęby.

– Tak naprawdę to moja żona go zabiła – wypala jakby nigdy nic, na co skaczą na równe nogi.

– Coś ty powiedział?

– Alena odstrzeliła Miguela – powtarza i także wstaje. – Chciał mnie zabić, ale to ona zabiła go pierwsza.

Noż, ja pierdołę! Co tu się, do chuja, odpierdala? Niezbyt delikatnie przeczesuję włosy palcami i wybałuszam oczy na Sancheza. Mój ojciec robi to samo, ale złość zniknęła już z jego twarzy. Teraz patrzy na Macaria z podziwem.

– Chcesz nam powiedzieć, że twoja kobieta pociągnęła za spust i wsadziła kulkę w łeb mojego siostrzeńca?

– Dokładnie tak. – Od razu odpowiada, dumny z żony.

– Muszę się, kurwa, napić. – Tato wzdycha i zwała się ciężko na fotel. – Jacinto przynieś tequilę i kieliszki.

Soler spełnia jego prośbę i w ciszy wychylamy po kilka szotów. Nie sądziłem, że zabierając tu Macaria, odkryję, że to Alena odebrała życie mojemu kuzynowi. Już teraz rozumiem, co robił, gdy kilka miesięcy temu przyjechałem do Bogoty, by go zabić. Chronił swoją już teraz żonę i nie chciał, by ktokolwiek to odkrył. Nie wiem, czemu teraz o tym mówi, ale dzięki jego wyznaniu Alena zyskuje w moich oczach. Jest taka jak moja żona i robi wszystko, żeby zapewnić bezpieczeństwo swoim. Lupita zgodziła się na nasze małżeństwo. Nie pozostawiłem jej wyboru, ale mogła na przykład odebrać sobie życie tylko dlatego, żeby się ze mną nie wiązać. Jednak wybrała inną opcję. Maca opowiada nam dokładnie, co się wydarzyło na jego urodzinach i – szczerze mówiąc – kompletnie nie wiem, jak mam to skomentować. Niby to dla mnie nic nadzwyczajnego, bo sam takie rzeczy robię, ale w tej sytuacji nic nie mówię. Miguel był chorym skurwysynem z wypaczonym umysłem. Mam już dość słuchania tej opowieści, bo dziwnie się z tymi informacjami czuję i postanawiam zmienić temat.

– Gdzie jest Fausto?

– Czeką na nas w piwnicy, ale zapowiadam już teraz, że jest cały mój. – Ojciec zaciera ręce i już wiem, że się na nim wyżyje. – Już dawno nie widziałeś mnie w akcji, *hijo*. Będziesz miał teraz okazję. Przebierzcie się i za dziesięć minut spotykamy się w piwnicy.

Kieruję się z Sanchezem do mojej części domu i wskazuję mu pokój gościnny. Jesteśmy podobnej postury i wzrostu, dlatego wyciągam z szafy czarne dresy i koszulkę, które mam mu zamiar zanieść. Najpierw sam się przebieram i dopiero wtedy idę do niego. Pukam do drzwi i od razu słyszę donośne: „proszę”.

– Trzymaj. – Rzucam ciuchy na łóżko i chcę wyjść.

– To jest jakieś pojebane – mówi, na co się odwracam do niego.

Stoję z uniesionymi brwiami i czekam, aż rozwinie swoją wypowiedź.

– Hmm...?

– Obstajesz za mną, pozwalacie wziąć udział w waszej zemście i jeszcze teraz dajesz mi swoje

ubrania. – Jest zdezorientowany, ale ja czuję to samo.

– Jesteś moim gościem, Macario, a ja gości traktuję z szacunkiem, jeśli ich sam zapraszam. Tak zostałem wychowany. Mimo że nasz świat jest taki, jaki jest, to umiem się zachować. – Patrzę na niego, gdy to mówię. – Ale nie myśl, że zawsze taki będę, bo skurwielem będę już zawsze. Czekam na zewnątrz, masz dwie minuty. – Pokazuję mu dwa palce i wychodzę, trzaskając za sobą drzwiami.



Piwnica jest zimna i już z daleka czuć woń śmierci. Ściany w tym miejscu były świadkami wielu zbrodni, a dzisiaj będą kolejnej. Wchodzimy do jednej z cel, gdzie czuć odór krwi i uryny. Fausto siedzi przywiązany do krzesła, pośrodku pomieszczenia, w samych gaciach. Jego cielsko jest otyłe i pomarszczone, bo ma już prawie siedemdziesiąt lat. Na jego skórze widnieją zadrapania, siniaki i małe kłute ranki. Beznamiętnie patrzy na mojego ojca, bo wie, tak samo jak ci, którzy się tu kiedykolwiek znaleźli, że nie wyjdzie stąd żywy. W momencie pierwszego przekrętu podpisał na siebie wyrok. Nasza rodzina stoi za swoimi murem, ale gdy dopuszczają się zdrady, zostają ukarani jak prawdziwi zdrajcy i łądują z naszymi wrogami dwa metry pod ziemią. Mam ochotę tej szui obić mordę, przed czym się nie powstrzymuję. Dostaję do niego i kilka razy wymierzam mu mocne ciosy w brzuch, żebra i twarz. Kość w jego nosie chrupie i słyszę, jak się łamie. Wuj o dziwo, nie wrzeszczy, ale to dlatego, że został dobrze przeszkolony, żeby podczas tortur nie okazywać żadnych emocji i nie wydawać z siebie dźwięku. Odsuwam się od niego i ciężko dyszę.

– Ty jedna wielka kupo gówna! – warczę do niego.

Jeszcze niedawno wył i błagał, żeby pomścić jego synalka, ale dostał to, na co zasłużył.

– Nie złamiesz mnie, Florentino. – Parska śmiechem, w końcu się odzywając.

– Może ja nie, ale mój ojciec już tak.

Giovanni Bustamante wyłania się z cienia, gdzie jego sylwetka była mało oświetlona, i staje naprzeciwko swojego brata. Mierzą się spod byka, ale żaden z nich nie odwraca wzroku.

– Byłeś moim bratem, ufałem ci, wspierałem i pomagałem – mówi mój ojciec. – A ty mnie okradłeś, działałeś za moimi plecami i chciałeś przejąć moje interesy. Byłeś moim bratem, byłeś kurwa, bo za chwilę przestaniesz nim być, *perro30!*

– Przestań pierdolić, Giovanni. Jesteś moim przyrodnim bratem – podkreśla. – Mamy tę samą matkę i tylko to nas łączy. – Fausto przewraca teatralnie oczami, w których nie widać emocji.

Ojciec bez słowa podchodzi do stolika, z którego bierze kołek i młotek. Odłączył się od rzeczywistości i wszedł w stan zaprogramowanego robota. Nie patrzy na Fausta i jak na autopilocie przykłada kołek do jego nagiego kolana, bierze zamach i z całej siły trzaska w niego młotkiem, na co kości chrupoczą i łamią się od siły uderzenia. Fausto krzyczy z powodu tej inwazji, ale ojciec nie przestaje. Jego wrzaski mieszają się z łomotem młotka i dźwięczą w uszach. Uderza do momentu, aż doszczętnie masakruje jego kolano i przebija na wylot skórę. Wuj drze mordę, bo ten ból jest tak potworny, że nie jest w stanie siedzieć cicho. Ojciec na chama wyciąga kołek, przy okazji nim ciągnąc i rozpychając go na boki. W identyczny sposób zajmuje się drugim kolaniem, wkładając w to więcej siły. Mój staruszek sapie, dyszy, ale nie przestaje, dopóki nie jest w pełni usatysfakcjonowany. Gdy kończy, robi do tyłu kilka kroków i podziwia swoje dzieło.

– Jeszcze chwila i dołączysz do swojego nic niewartego synalka – mówi, spluwając na Fausta – którego zabiła kobieta.

Ojciec śmieje się głośno, na co jego brat dębieje. Patrzy na Macaria, bo wie, kim on jest. Najeża się, ale nic nie robi, bo jest przywiązany do krzesła.

– Moja żona go zabiła. Rozwaliła mu łeb jak zwykłemu szczurowi i to z zamkniętymi oczami – podkreśla. – Kurwa, to jest dopiero umiejętność – informuje Sanchez, szczerząc do niego zęby.

Fausto robi się na twarzy bordowy ze złości i gdyby tylko mógł, to rzuciłby się na Macaria.

– Dziwka ma szczęście, że nigdy mnie nie spotkała i nie spotka, bo gdyby wpadła w moje ręce, wyruchałbym ją w jej wszystkie dziury.

Chwilę po wypowiedzeniu przez wuja tych słów, Maca rzuca się na niego i tłucze go po całym ciele,

dopóki mój ojciec go nie odciąga.

– On jest mój – przypomina mu. – Flo, podaj mi ten foliowy worek i nóż. Nie mogę go dłużej słuchać i patrzeć na jego parszywą gębę.

Spełniam jego prośbę, podając wymienione rzeczy. Tato bez słowa doskakuje do brata, na siłę otwiera jego usta i ciągnie za język, który jednym ruchem noża odcina i rzuca na posadzkę. Krew się leje, ale ojciec ma to w dupie. Nie daje wujowi czasu na dojsście do siebie, tylko otwiera worek, zarzuca na jego łeb i mocno zaciska. Faustowi zaczyna brakować tlenu i jego ciało wierzga. Wciąga tak szybko powietrze, że zasysa worek do ust razem ze swoją posoką. Jego ciało napina się, drży w spazmach, ale ojciec nie przestaje i uciska jeszcze mocniej folię. Skurwiel się nie poddaje i nie chce wyzionąć ducha, ale w końcu zaczyna opadać z sił i przegrywa walkę. Tato, żeby się upewnić, że naprawdę nie żyje, rozpruwa mu ostrzem z ząbkami brzuch, pozwalając wnętrznościom wypłynąć na betonową posadzkę. Oddycha, jakby przebiegł wiele kilometrów i odrzuca nóż na bok. Wybiera na telefonie numer i wydaje polecenie swoim ludziom, żeby posprząтали. Bez słowa nas mija i wychodzi z piwnicy, nie oglądając się za siebie. Nikt nic nie komentuje i idziemy w jego ślady. Wiem, że go to dotknęło, bo jednak byli rodziną.

Wracam z Macariem do mojego skrzydła i udajemy się do swoich pokoi. Biorę prysznic, ubieram się i czekam na Sancheza, żeby zabrać go na kolację z moją matką. Rodzicielka rzuca mi się w ramiona i tuli mnie jak swojego małego chłopca. Pozwalam jej na to przez chwilę, po czym odsuwam ją od siebie i całuję w czoło. Posiłek mija nam spokojnie i moi rodzice na swój sposób akceptują Macaria, ze względu na moją żonę. Spędzamy z nimi wieczór, po czym udajemy się na spoczynek. Z samego rana wsiadamy do samolotu i wracamy do Bogoty. Maca zgadza się na aukcję i zapowiada, że niedługo zaczną łapanki, żeby kobiety mogły zostać sprawdzone i przygotowane do wystawienia na widok publiczności. Uprzedza, że nie może zagwarantować zdobycia tyłu, ilu zażądałem, ale się postara. Nie komentujemy wypadu do mojego rodzinnego miasta, ale przez tę podróż w pewnym sensie zawarliśmy ze sobą rozejm. Robimy to dla Lupity. Nie dla siebie. Przynajmniej tak to sobie tłumaczę.



Dzisiaj wraca moja żona i wiem, że udało jej się zdobyć to, po co poleciała do Paryża. Cristobal na bieżąco zdawał mi relacje, więc przez cały czas wiedziałem, co się dzieje. Sam też raz z nią gadałem, więc miałem wszystko pod kontrolą. Oprócz doglądania klubu, zajmuję się ustalaniem szczegółów dotyczących transportu koki i broni do jednego z naszych stałych klientów w Hiszpanii. Cały dzień spędziłem przed laptopem i zaczyna doskwierać mi ból głowy. Przyjaciel dał mi z jakiejś dziesięć minut temu znać, że już wylądowali i są w drodze do domu. Stęskniłem się za żoną, ale w życiu nie przyznam tego na głos. Udaję się do sypialni i przebieram w kąpielówkę, żeby popływać w basenie. Daję nura do wody i kilka razy przemierzam jego długość. Na sam koniec nurkuję, dotykam podłoża rękami i wypływam na powierzchnię. Podpływam do krawędzi, podciągam się do góry i wyskakuję. Na leżaku położyłem sobie ręcznik, którym się teraz wycieram. Nagle na zewnątrz wychodzi Lupita. Mam ochotę się szeroko uśmiechnąć, ale się powstrzymuję i przybieram obojętną pozę. Ciężko jest mi się przed nią otworzyć i dać jej jawnie znać, żebyśmy jednak tego małżeństwa naprawdę spróbowali. Mówiłem to już sobie kilka razy, ale gorzej jest z wykonaniem tego dużego kroku.

– Wróciłaś – mówię, wycierając mokre włosy.

– Tak, wróciłam – odpowiada nieśmiało.

Robi krok w moją stronę, ale się zatrzymuje. Chyba złapała się na tym, że chciała do mnie podejść.

– Załatwiłaś coś, czy poleciałaś tam tylko na darmo? – Przechodzę na bezpieczniejsze dla mnie tory rozmowy.

– Umm... Zwerbowałam trzy dziewczyny, ale na miesięczny okres próbny – informuje mnie, na co rzędnie mi mina.

Nie umawialiśmy się na takie sytuacje. Co, jeśli zmienią zdanie? Zostawią nas z dnia na dzień na lodzie? Nie chciałbym się uciekać do szantażu i zmuszenia ich siłą do pozostania.

– Nie ma mowy. Albo na stałe, albo niech wracają, skąd przybyły.

– Musiałam dać taki warunek, bo nie były przekonane, żeby tu przyjeżdżać. Obiecuję ci, że nie będą

chciały po miesiącu wracać. Zostaną z nami – mówi przekonana.

– Skoro tak twierdzisz.

Nie ciągnę naszej konwersacji i czekam na to, co ona zrobi. Zauważa mój brak zainteresowania, dlatego odwraca się z zamiarem wejścia do środka.

– Masz dla mnie prezent? – pytam, bo wspominałem jej o tym, że zazwyczaj z podróży przywozi się upominki.

Patrzy na mnie i głupio się uśmiecha.

– Może mam, ale jeszcze nie wiem, czy na niego zasłużyłeś. – Puszczą mi oczko, odrzuca włosy za ramię i wraca do środka.

O nie, nie, moja droga. Nie ze mną te numery. Odrzucam mokry ręcznik na leżak i idę za nią. Nie zastaję jej w salonie i pędem ruszam do naszej sypialni. Lupita się rozpakowuje, nie patrząc na mnie.

– Nie lubię, jak się ze mną pogrywa, Guadalupe – ostrzegam ją. – Chyba nie raz już się o tym przekonałaś.

– Nie boję się ciebie, Florentino. Jeśli próbujesz wywołać we mnie strach, to ci się to nie uda – mówi spokojnie, nie przerywając wykonywanej czynności.

– Gdzie jest mój prezent? – Ignoruję jej wypowiedź.

Kręci głową, ale wyciąga z walizki małą torebkę i mi ją podaje.

– Proszę.

Zaglądam do środka i wyciągam drewniane pudełeczko, w którym znajduję krawat. Szary, poprzepłatany srebrną, błyszczącą nicią. Ładny, ale po wyrazie jej twarzy widzę, że to nie wszystko.

– Co jeszcze? – Obserwuję ją i dostrzegam, że na moment spuszcza wzrok.

– Nic więcej – odpowiada zbyt szybko.

Łże, co od razu zauważam w jej oczach. Czytam z niej jak z otwartej książki.

– Nie oszukuj mnie, Guadalupe, bo będę cię musiał ukarać.

Patrzemy sobie w oczy, a atmosfera zaczyna gęstnieć. Niespodziewanie Lupita odchodzi ode mnie, zabiera coś z walizki i udaje się do łazienki. Nie ma jej kilkanaście minut i wiem, że bierze prysznic. Daję jej ten czas, bo jestem ciekaw, co ze sobą zabrała. Szum wody w końcu ustaje i czekam, aż moja żona opuści łazienkę. Już mam po nią iść, bo nienawidzę czekać, ale wreszcie się wyłania w czarnym, aksamitnym szlafroku. Trzyma jego poły blisko siebie, ale je puszcza i pozwala się materiałowi rozszerzyć. Ma na sobie czarny koronkowy zestaw bielizny, który nie pozostawia wiele dla wyobraźni. Do tego ma na sobie pas i pończochy, w których wygląda kurewsko seksownie. Nie potrzebuję zaproszenia, żeby ją posiąść, bo i tak jest moja. Przywołuję ją do siebie i o dziwo bez żadnego marudzenia podchodzi. Ściągam z niej szlafrok, odrzucając go za siebie.

– Okręć się dookoła i zaprezentuj w tym wdzianku.

Spełnia moje polecenie, robiąc to bardzo powoli. Mój kutas żyje już swoim życiem i napiera na materiał mokrych kąpielówek. Przejeżdżam palcami od jej dłoni do ramienia, by zaraz zjechać nimi w dół. Robię tak kilka razy, wywołując na jej ciele gęsią skórę. Przez stanik widzę, jak jej sutki sterczą i napierają na cienki materiał biustonosza. Rozpinam go, pozwalając, żeby opadł.

– Jak się nazywasz? – pytam, czym ją zaskakuję, ale po chwili na jej twarz wypęłza zadziorny uśmiešek.

– Lupita Sanchez – wypowiada seksownie.

Chwytam jej sterczące guziczki i miażdżę je między kciukami a palcami wskazującymi. Na tę pieszczotę piszczy i próbuje zrobić krok w tył, ale jej nie pozwalam.

– Jak się nazywasz? – ponawiam pytanie.

– Lupita Bustamante – wydusza.

Prawie udziela prawidłowej odpowiedzi.

– Zapytam ostatni raz. Jak się nazywasz?

Milczy przez chwilę i w końcu załapuje.

– Guadalupe Bustamante – szepcze, jęcząc, gdy znowu ściskam jej twarde sutki.

– Zgadza się. Do kogo należysz?

– Do ciebie – wydusza ledwo słyszalnie.

– Głośniej – rozkazuję jej. – Chcę to wyraźnie usłyszeć.

– Do ciebie! – wykrzykuje.

– Masz cholerną rację, kurwa. Tylko do mnie.

Puszczam jej zbolełe guziczki, biorę na ręce, po czym rzucam ją na łóżko, aż odbija się od materaca, mało nie spadając na podłogę. Ekspresowo się rozbieram i dołączam do niej. Bez żadnych ceregieli pochylam się i przez cienkie majtki zaczynam ssać jej łechtaczkę, młóćąc szybko językiem. Lupita lubi ostry seks i zawsze jej taki daję. Nie potrzebujemy bzykania po bożemu, tylko tego walczącego o dominację. Moja żona zawsze przegrywa i się poddaje, bo wie, że koniec końców dostanie zajebisty orgazm, ale nie ma pojęcia, że wraz z nim dostaje też część mnie.



Lupita

Mój powrót do domu jest całkiem inny, jakbym wyczuwała jakąś zmianę we Florentynie. Nie wiem, czy to moje zwidy, czy może sama sobie to wmawiam, ale jakby był inny. Nadal stara się być zdystansowany, ale gdzieś w tej postawie widzę pęknięcia i to mnie zbija z tropu. Sama łapię się też na tym, że kiedy wspomniał o prezencie, to w duchu się uśmiechałam, bo nawet podczas pobytu w Paryżu pomyślałam o nim i kupiłam mu mały drobiazg. W sumie zakup bielizny też był spowodowany jego osobą, choć do tej pory nie chciałam się do tego przed sobą przyznać. Jego palące spojrzenie na mój widok w nowym zakupie, jaki poczyniłam w Victoria's Secret, upewnił mnie tylko, że był to najlepszy wybór, jakiego mogłam dokonać. Tej nocy podarował mi cząstkę siebie, choć starał się to ukryć, ale ja to i tak czułam. Mimo tego, czar prysł z samego rana, gdy się przebudziłam, a jego nie było już przy moim boku. Łóżko po jego stronie było chłodne i to oznaczało, że już dawno wyszedł.



Pomagam się zadomowić Isabelle, Desiree i Vivian w nowym miejscu. Dziewczyny nie kryją ani przez chwilę swojego zaskoczenia na widok mieszkania, które wynajęłam dla nich na miesiąc. Poruszyłam niebo i ziemię, aby zdobyć tę miejscówkę z widokiem na ocean. Wiedziałam, że to miejsce będzie dla nich rajem na ziemi i nie będą chciały się stąd ruszyć. Nawet Desiree, która dotąd była do mnie zdystansowana, zaczęła się bardziej otwierać, co mnie uspokoiło. Obawiałam się jej oporu, ale przyjazd tutaj okazał się najlepszym rozwiązaniem.

– Prawdziwa idylla – ćwierka Vivian, gdy dostarczam im owoców z pobliskiego bazaru. – Dbasz o nas i rozpieszczasz.

– Zależy jej na tym, byśmy tu pozostały – Dołącza do rozmowy Desiree, ale po tych słowach uśmiecha się na widok mojej miny. – Spokojnie, Lupito, nie mam nic złego na myśli.

– Mam nadzieję, bo jestem tutaj dlatego, że to dla was nowe miejsce i nie znacie go ani trochę – wyjaśniam swoją obecność. – Zresztą chcę was zabrać do klubu i pokazać, gdzie będziecie pracować przez najbliższy miesiąc. Udało nam się ogarnąć papierkową robotę podczas lotu, więc pozostaje teraz wziąć się za robotę.

– Nawet nie dasz nam pozwiedzać – rzuca roześmiana Isabelle. – Miałam ochotę na kąpiel w oceanie.

– Macie na to dużo czasu, a ja niestety nie będę mogła ciągle wam towarzyszyć – oznajmiam. – Będziecie pracować wieczorami, więc całe dni macie do swojej dyspozycji.

– I to mi się podoba, bo w Paryżu musimy cały czas być dostępne – dodaje Vivian. – Mimo że nasza umowa mówi o wieczornych godzinach, to i tak wymagają dyspozycyjności.

– Chcę, abyście brały udział w specjalnych imprezach. Same będziecie decydować, jak daleko będziecie chciały się posunąć – wyjaśniam po trochu. – Ściągnęłam was tutaj na prośbę naszych najważniejszych gości.

– Dobra, wystarczy tych rozmów – dodaje szybko Desiree. – Czas wziąć się do roboty, a potem przyjdzie pora na przyjemności.

Zbieramy się wszystkie i mój szofer zawozi nas do LUX-a. Dziewczyny nie wychodzą z podziwu dla nowego miejsca pracy, który mam nadzieję, że stanie się ich stałą robotą. Opowiadam im nieco o klubie, ale nie wchodzę w szczegóły, bo nie wszystko muszą wiedzieć. Napomykam, że cały wystrój to dzieło mojego męża i projektantki, a ja dodałam tutaj tylko kilka swoich akcentów. Zabieram je prosto na piętro, gdzie poznają się z pracownikami z pierwszej zmiany oraz z Leti, która jest tutaj już od wczesnych godzin rannych. Kiedy ja się nimi zajmuję, ona czujnym okiem wszystko nadzoruje. O tej godzinie w barze przebywa niewiele osób, które wpadły na szybkiego drinka i wracają do swoich zajęć. Tłumy pojawiają się głównie wieczorem i obrót trwa do wczesnych godzin porannych. Klienci spędzają czasem całe noce w prywatnych pokojach z naszymi dziewczynami, aby ponownie wrócić tutaj późnym wieczorem.

Wyjaśniam im jeszcze, jak mają pracować i na co zwracać uwagę. Nalegam, aby przyszły prosto do mnie, kiedy jakiś osobnik stanie się zbyt nachalny lub przekroczy dozwolone granice. Każda ze współpracujących z nami dziewczyn ma za zadanie zabawiać członków klubu i dbać o ich zadowolenie, ale nie muszą przekraczać granic, które same wyznaczają. To one decydują, czy pójdą na całość i spędzą noc z klientem, a nie na odwrót. Nikogo nie zmuszamy do tego, bo nie o to tutaj chodzi. Stawiamy na komfort, zadowolenie, świetną zabawę i dobry humor. Małe odstępstwa są dodatkiem, o którym decydują indywidualnie.

Paryżanki wdrażają się nieco w swoją pracę, zapoznają z miejscem, po czym mój szofer odwozi je do wynajętego mieszkania, aby potem ponownie je tutaj przywieźć. Nie planuję się stąd nigdzie ruszać aż do wieczora, więc oddelegowuję go do nich. Mam zamiar wrócić prosto do domu, ale dopiero późnym wieczorem lub nawet w nocy, kiedy one już tutaj będą.



Mijają kolejne dni i praca pochłania cały mój wolny czas. Codziennie rano jeżdżę do LUX-a i wracam prosto do domu. Florentino również jest pogrążony w swoich obowiązkach, przez co mało kiedy się widzimy, oprócz spotkań w klubie przy omawianiu spraw związanych z jego inwestycją. Stara się trzymać mnie na dystans, ale nie umyka mi, jak w pewnych sytuacjach patrzy na mnie z czułością, myśląc, że tego nie zauważę. Rozmyślam o naszych krótkich wspólnie spędzonych chwilach w łóżku. Budzi się rano przy moim boku, nie zrywa się bladym świtem jak dotychczas, a nawet je ze mną śniadanie i ostatnio zabiera ze sobą do klubu. Chcę pielęgnować ten czas i nie komentuję tego, jak miałam do tej pory w zwyczaju, ale rozkoszuję się jego ludzką twarzą, jaką daje mi oglądać od tych kilku dni. Wciąż wydaje się oschły, ale przez tę skorupę przebija się jego prawdziwe oblicze, które kryje się za maską groźnego i niedostępnego przyszłego szefa mafii.

– Jak tam przygotowania do sylwestra? – zaskakuje mnie tym pytaniem.

– Mam już prawie wszystko gotowe i muszę tylko wybrać odpowiednie dodatki na imprezę – dzielę się z nim swoimi planami. – Myślę, żeby postawić na czarno-złote i połączyć je z odrobiną czerwieni, ale to jeszcze muszę przedyskutować z Leti.

– Przyznam ci, że dziewczyna ma łeb na karku – wyznaje mój mąż. – Świetnie wybrałaś i jestem naprawdę pełen uznania. Coraz bardziej mnie zaskakujesz, Guadalupe.

– Wiedziałam, że Leti sprawdzi się jako moja zastępczyni. Podczas mojej nieobecności zadbała o najmniejszy detal. Ogarnęła imprezę, którą organizuję raz w miesiącu, i zamknęła listę na bal sylwestrowy.

– Mogliby się spiknąć z Cristobalem – żartuje Florentino, ale w sumie nie byłby to zły pomysł.

– Z ich charakterami by się chyba szybciej pozabijali niż dogadali – dodaje, śmiejąc się.

– Lubię, gdy się śmiesz – mówi delikatnie Florentino, gdy parkuje na wyznaczonym dla niego miejscu przed klubem. Chcę wysiąść, ale łapie mnie za rękę i zatrzymuje w miejscu. – Powinnaś robić to przy mnie częściej. – Dotyka nagle mojego policzka koniuszkami palców, a ja zaczynam drżeć, bo wiem, że nie skończy się to tylko na tym.

Rzuca szybko okiem na otoczenie, ale na zewnątrz jest całkiem pusto. Chłodne poranki dają się już we znaki, przez co Kolumbijczycy nie wychodzą za wcześnie z domów i ulice nie tętnią życiem, jak to bywa w okresach letnich. Jesteśmy całkiem sami, bez żadnych gapiów, a dodatkowo szyby w aucie mojego męża są tak ciemne, że dopiero z bliska ktokolwiek mógłby dostrzec wyłącznie zarys naszych sylwetek. On i ja

dobrze o tym wiemy, więc kiedy łapie mnie za szyję i przyciąga do siebie z palącym pragnieniem, przywłaszczając moje usta, zrywam się ze swojego fotela. Przedzieram się do niego, siadając na nim okrakiem. Czuję, jak jego kutas napiera na spodnie, gdy opadam na niego i całuję z ogromną potrzebą. Warczy głośno na moją wylewność, ale nie przejmuję się teraz tym, że odsłaniam się przed nim, bo chcę poczuć go w sobie i dojsć w jego ramionach. Łapię się na tym, że mi tego brakowało, ale on również musi czuć to samo, bo kładzie dłoń na tyle mojej głowy. Przyciąga jeszcze bliżej siebie, pogłębiając pocałunek. Szarpie w tym samym czasie za rozporek, aby uwolnić swojego sterczącego penisa, który uderza o moje udo. Sama również nie tracę czasu i podciągam brzeg spódnicy do góry, aby dać mu wolny dostęp do mojej waginy, która woła o jego uwagę. Moje ciało pokrywa gęsia skórka i cała drzę z podekscytowania, które wylewa się razem z moimi sokami i skapuje prosto na jego nagą skórę. Ryczy gardłowo, kiedy dotyka palcami mojej wrażliwej lechtaczki, a ja jęczę z rozkoszy, wciskając ją w jego palce. Po chwili unosi je do ust, a ja jak zahipnotyzowana spijam widok, jak wsuwa swoje palce między wargi i zlizuje z nich moje podniecenie, po czym mruczy z aprobatą i spogląda prosto w moje oczy.

– Smakujesz jak najlepszy trunek na świecie – warczy z błyskiem w oku. – Lubię, gdy jesteś taka niegrzeczna i niecierpliwa jak teraz.

– Nie gadaj, ale zajmij się naszym kłopotem – ponagliam go. – Jeszcze ktoś tu przyjdzie i zobaczy, co tutaj wyczyniamy.

– Niech patrzą – rzuca rozbawiony, wciąż ssąc między wargami swoje palce. – Niech widzą, jak moja żona dochodzi na mnie w spazmach rozkoszy, i niech nam tego zazdroszczą.

Samo patrzenie na niego, jak delektuje się moim smakiem, doprowadza mnie na skraj, a cipka aż pali mnie z podniecenia. Pragnę natychmiast poczuć go w sobie, więc sięgam po jego sterczącego kutasa. Ustawiam go przed swoją dziurką, ale jest szybszy, odpycha moją rękę i nie pozwala mi na siebie usiąść.

– Nie tak szybko, maleńka – dyszy do mnie, sam ewidentnie będąc na granicy. Chce przejąć dominację i nie pozwolić mi wyjść na przód.

Zgarnia w mocny uchwyt mój kucyk i ciągnie za niego, przez co moja głowa mimowolnie opada do tyłu, a on ma dostęp do mojej szyi. Wpija się w nią niczym wampir i delikatnie podgryza skórę, aby nie pozostawić widocznych śladów. Gryzie, aby potem lizać bolące miejsce i robi tak jeszcze kilka razy. Wiję się na nim, rozcierając soki o jego nagie uda, z których zdążył zsunąć spodnie. Torturuje mnie nadal, a ja jęczę, do granic z rozpaloną lechtaczką, która łaknie jego grubego fiuta. Jednak on czerpie dodatkowo przyjemność z przeciągania moich katuszy.

– Powiedz, czego chcesz, Guadalupe – rozkazuje, stanowczym tonem.

– Chcę, abyś mnie tu i teraz pieprzył – odpowiadam, prosząc.

– Niegrzeczna dziewczynka – warczy do mojego ucha i je podgryza.

Wiercę się, ocierając o niego, aby poczuć choć trochę ukojenia, ale to tylko zaognia wszystko i doprowadza mnie do szału. Kiedy myślę, że będzie wciąż przeciągał tę gierkę, łapie mnie w żelaznym uścisku za biodra i jednym, szybkim ruchem nadziewa na swojego członka. Krzyczę w spazmach na tę nagłą rozkosz, która rozplywa się po moim wnętrzu i niemal dochodzę. Florentino rozwala się na fotelu, zamyka oczy i pozwala mi poruszać się na jego twardym penisie. Nie tracę czasu, ale płynnie i zgrabnie ujeżdżam penetrującego moją szczelinę kutasa. Jest tak gruby i długi, że czuję każdy jego ruch na swoich ściankach, co doprowadza mnie na szczyt podniecenia. Owijam się wokół niego, jakby idealnie do mnie pasował. Jakbyśmy tworzyli jedność i to połączenie było tego jawnym dowodem. Pozwala mi jeszcze na kilka ruchów, po czym sam w końcu przejmuje kontrolę, unosząc mnie i nadziewając na swojego fiuta, który pokryty jest moimi sokami. Stanowią one dla niego idealny poślizg. Kiedy mnie pieprzy, ja spijam smak z jego ust i walczę o dominację z jego językiem, ale nawet w tym to on jest górą i dowodzi. Jeszcze trzy szybkie oraz głębokie ruchy i odrzucam głowę do tyłu, po czym krzyczę jego imię. Dochodzę, a on robi to samo zaraz za mną i wypełnia mnie swoją spermą aż po same brzegi spuchniętej szparki. Opadam na niego zdyszana, gdy wydobywa z siebie przeciągły ryk, który po chwili ustaje wraz z ostatnią kroplą nasienia. Wyczuwam, że jego oddech powoli spowalnia, a klatka piersiowa unosi się wolniej, dostosowując się do bicia serca, w które właśnie się wsłuchuję. Trwamy w tej pozycji kilka minut, bo żadne z nas nie chce przerywać ciszy, i z przyjemnością spijamy to, co właśnie się między nami wydarzyło. Jego ramiona nagle owijają się wokół mojego ciała, po czym czuję w swoich włosach jego delikatny całus. Wzdycham, czując się przy nim bezpieczna, ale szybko zostaję postawiona do pionu, kiedy odsuwa mnie i zsadza z siebie. Na nowo zakłada

maskę na twarz i oddala się ode mnie. Wracam z żalem na swój fotel, gdy on doprowadza się do porządku i zapina spodnie. Sprawia, że to, co było jeszcze chwilę temu między nami, odchodzi w zapomnienie. Wyjmuję z torebki chusteczki, wycieram się i sama również poprawiam ubranie. Cisza aż tnie mnie od środka, ale trzymam swoje uczucia wewnątrz. Nie wylewam na niego swojego przygnębienia, bo nie ma to najmniejszego sensu.

- Czas, abyś pierwsza weszła do środka – odzywa się, już definitywnie niszcząc atmosferę.
- Myślałam, że wejdziemy razem – odpowiadam, nie kryjąc niezadowolenia.
- Lepiej, jak każde z nas wejdzie osobno i pójdzie we własnym kierunku – rzuca obojętnie.

Zerkam na niego wściekła, ale on nawet na mnie nie patrzy. Fukam i wysiadam z auta, trzaskając drzwiami, i wchodzę do klubu. Czego ja się po nim spodziewałam? Myślałam, że odpuści i da mi się poznać z innej strony? Przeliczyłam się, co do tego i kolejny raz okazałam się cholerną naiwniaczką.



Rzucam okiem na restaurację, której obsługa świetnie sobie radzi, zajmując się naszymi klientami. Zadowolona i pewna, że wszystko wskazuje na odpowiedni tor, postanawiam zajrzeć do baru, który dziś nadzoruje Leti. Jak zawsze zastaję ją na samym końcu długiej lady, z kilkoma papierkami, które sprawdza.

- Jak tutaj idzie? – pytam, siadając obok niej.
- Sprawdzam zamówienia na alkohole – odpowiada, odsuwając od siebie tabelkę z kilkoma pozycjami. – Musimy w tym tygodniu złożyć zamówienie na nową dostawę, bo barmani już zgłaszają mi małe braki. Jednak mówią, że jeszcze na kilka wieczorów im wystarczy, więc mamy czas na ogarnięcie tego.
- Świetnie, jak skończysz, to podrzuc mi listę, a ja się zajmę resztą.
- Jeszcze dziś ją dostaniesz – zapewnia, sięgając po szklankę wody, po czym pociąga z niej łyk. – A właśnie... – Przerzywa swoją czynność i patrzy na mnie.
- Coś się stało? – pytam zaniepokojona.
- Nie, ale te nowe paryżanki mają najwięcej klientów i dziewczyny zaczynają narzekać – wyjaśnia, ale mnie to nie dziwi. Przypuszczałam, że może do tego dojść.
- Trzeba im rozpisać jakiś harmonogram – wpadam na pomysł. – Musimy utworzyć listę z zapisami do Isabelle, Desiree i Vivian, ale z pewnymi ograniczeniami. Należy ustalić z nimi ich dzienny limit. Wtedy reszta dziewczyn nie będzie narzekać, a wszystko będzie jasne i klarowne.
- Wiesz, że to idealne rozwiązanie – zgadza się z moim pomysłem Leti. – Mam się tym zająć, czy wolisz to sama ogarnąć?
- Wezmę to na siebie, bo je znam i szybciej się z nimi dogadam – odpowiadam. – Nie chcę, aby potem były niezadowolone z tego rozwiązania.

Kiedy kończę mówić, podchodzi do nas Isabelle, zamawia dla siebie drinka i siada obok mnie.

- Super, że cię widzę, bo mam dla was propozycję. – Przechodzę od razu do działania, nie ma co czekać.
- Chętnie jej wysłucham – odpowiada Isabelle. Sięga po podstawiony przez barmana egzotyczny drink i powoli go popija.

– Chcemy z Leti wprowadzić wam harmonogram, w który będą się wpisywać klienci, co ty na to? Będzie to dla was dobre rozwiązanie? Myślę, że da wam to chwilę oddechu, bo teraz ciągle jesteście oblegane. Tak każda będzie znała swój plan wieczoru i nie będziecie musiały się użerać z gromadą facetów, pełnych testosteronu.

Właśnie kiedy to mówię podchodzi do nas niewiele starszy od nas mężczyzna i zagaduje do Isabelle. Ta przeprasza go delikatnie i zbywa na chwilę. Ewidentnie plan ze ściąganiem tutaj dziewczyn był najlepszy i chyba każda z nas przekonuje się do niego.

- Jasne, możesz coś takiego stworzyć – zgadza się na to rozwiązanie kobieta.

Nagle jej dłoń dotyka mojej, opierającej się o blat baru, co mnie zbija z tropu. Nie kryję zaskoczenia, a ona widzi moje nagłe zakłopotanie i uśmiecha się do mnie z błyskiem w oku. Co to, do cholery, ma znaczyć? Czy ja mam jakieś urojenia, czy ona na mnie leci i właśnie podrywa?

- Wiem, że cokolwiek postanowisz, nie zawiedziesz nas – rzuca paryżanka, ściskając przy tym moją

dłoń. Po chwili zabiera rękę i delikatnie muska palcami moje odsłonięte ramię. – W końcu przekonałaś do siebie moje przyjaciółki, a zwłaszcza Desiree, która jest zazwyczaj nieufna w stosunku do nieznajomych.

– Cieszę się, bo bałam się, że będzie trwało to znacznie dłużej. – Czuję ulgę, bo faktycznie jest twardym orzechem do zgryzienia.

– Masz w sobie tyle czaru, kochana, że przekonasz do swoich racji każdego. – Puszcza mi oczko i popija swojego drinka.

Chcę się roześmiać, ale kątem oka zauważam znajomą sylwetkę. Nieczęsto się zdarza, aby Florentino zaglądał tutaj o tej porze. Zazwyczaj siedzi do późnych godzin nocnych w swoim biurze, w piwnicy. Nie zwracam na niego dłużej uwagi, tylko wracam do rozmowy z Isabelle.

– Dziękuję ci za te słowa. Mam nadzieję, że z nami zostanieie.

– Wszystko zmierza w dobrym kierunku, więc myślę, że to już wyłącznie formalność.

– Naprawdę? – Łapię się za piers zaskoczona, bo nie spodziewałam się, że tak szybko uda mi się je przekonać do podpisania z nami umowy na stałe.

– Naprawdę, *chère*! – zapewnia mnie Isabelle.

Łapie mnie za rękę, którą miałam na piersi i obraca ją w swoich dłoniach. Czuję dyskomfort z powodu tej bliskości, bo nie zwykłam jej dzielić z kobietą. Jej oczy się świecą i uśmiecha się do mnie z czułością.

– Tutaj jesteś – słyszę za sobą znajomy głos.

Odwracam się, gdy Florentino zabiera moją dłoń z rąk dziewczyny i całuje mnie w nią. Czuję się kolejny raz dezorientowana czymś zachowaniem, tym razem mojego męża.

– Szukałeś mnie? – pytam zaskoczona.

– Tak, chciałem zabrać cię do domu – wyjaśnia swoje pojawienie się tutaj. – Ale widzę, że ktoś dba o twoje dobre samopoczucie. – Kiwa sugestywnie głową na Isabelle.

Czy on właśnie pokazał, że czuje się o nią zazdrosny? W dodatku o kobietę? Mam chęć się roześmiać, ale tłumię to w sobie. Chyba mam jakieś urojenia.

– A nie miałaś dziś w planach spędzić więcej czasu w klubie? – dopytuję, bo kojarzę, że wspominał coś o tym podczas śniadania.

– Tak, ale zmieniłem zdanie i nie musisz się tak martwić moimi planami – odpowiada wymijająco.

Teraz zaczynam się zastanawiać, że przecież on ma u siebie w biurze wgląd w kamery i mógłby nas tutaj sprawdzać. Czyżby mój zbyt bliski kontakt z Isabelle wywołał wilka z lasu i ściągnął go tutaj? To by było takie dziecinne posunięcie, jeśli to prawda.

– To ja wracam do swoich obowiązków i czekam na ten harmonogram od ciebie, Lupito – przypomina o sobie Isabelle.

Kiedy wstaje i odstawia pusty kieliszek na bar, uśmiecha się kolejny raz do mnie i muska dłonią moje ramię. Obserwuję kątem oka Florentina, który zaciska mocno szczękę i niemal wypala dziurę w plecach naszej pracownicy, gdy ta kołysząc kusząco biodrami odchodzi od nas i podchodzi do swoich przyjaciółek.

Zbliżam się do swojego męża i wieszam mu się na ramieniu. Wtedy czuję, że jego całe ciało jest spięte i drży, ale szybko to ukrywa i staje się niczym skała. Chcąc rozładować napiętą atmosferę, unoszę się na palcach i całuję go w policzek. Ten szarpie zaskoczony głową, a kiedy uśmiecham się do niego, jego kąćki ust lekko drgają. Punkt dla mnie, bo udało mi się naruszyć jego twardy mur. Swoim zachowaniem pokazał mi tylko, że jednak ma uczucia i nawet w ten sposób potrafi je okazać. Nie grzeszy wylewnością, ale czasem uchyla rąbka tajemnicy. Nawet niedawne potraktowanie mnie oschle w aucie odchodzi w zapomnienie. Potrafi mnie jednak zaskoczyć, nawet w ten pozytywny sposób.

Wracam z mężem do domu w wyśmienitym humorze, który utrzymuje się przez kilka kolejnych dni. Florentino o dziwo nie sprawia mi żadnych przykrości, choć wciąż w stosunku do mnie zachowuje się powściągliwie.

Dlatego dwa dni później stoję w kuchni w naszej rezydencji i próbuję przygotować coś pysznego dla męża. Dałam wolne naszym gosposiom na dzisiejszy wieczór, przez co krzątam się sama po ogromnej kuchni. Czuję się jak rybka wrzucona do oceanu, niewiedząca w którą stronę ma płynąć. Ratuje mnie internet i telefon do mamy, która świetnie gotuje. Z początku rodzicielka proponuje mi, że wpadnie do rezydencji i pomoże mi coś upiec, ale nie zgadzam się na to, bo chcę sama coś przygotować, a nie wyręczać się kimkolwiek. Gdybym miała postawić na pomoc, to wydałabym polecenie przygotowania kolacji naszej

gosposi. Z początku chcę zrobić enchiladę – typowe danie, z którego słynie Meksyk, ale mama obwieszcza, że jeżeli chcę być oryginalna, to powinnam zrobić coś innego i zaskoczyć męża. Tym sposobem ślęczę właśnie nad pokrojonym w wąskie paski kurczakiem, cebulą i papryką, które podsmażam oddzielnie na patelniach. Wszystko doprawiam zgodnie z wytycznymi podanymi przez mamę. Nigdy nie byłam mistrzem kuchni, ale staram się na tyle, na ile jestem w stanie. Skaczę też na głęboką wodę, robiąc sama tortillę do quesadilli, z kurczakiem i warzywami. Kiedy wszystko mam podsmażone na złocisto, wylewam na patelnię gotowe ciasto na tortillę i piekę cztery takie same placki. Przecedzam w międzyczasie kukurydzę, jak radziła mama, i ścieram na tarce ser, aby gotowe składniki wyłożyć na placek. Kiedy mam już wszystkie rzeczy gotowe, umieszczam jedną tortillę na patelni, wkładam na nią kurczaka, cebulę i paprykę, dokładając do tego kukurydzę oraz starty ser i nakrywam kolejną tortillą. Podsmażam placki z każdej strony, aż się ładnie zarumienią, po czym gotowy wyjmuję na duży talerz. Szykuję właśnie kolejną porcję, kiedy słyszę, jak Florentino wchodzi do domu i orientuję się, że wrócił dziś zbyt wcześnie. Zaczynam się denerwować, bo nie byłam na to gotowa, ale całe szczęście mam już prawie wszystko przygotowane. Stół w jadalni jest zastawiony przez gosposię, o co wcześniej poprosiłam. Wolałam oszczędzić sobie choć tego jednego zadania. W powietrzu unosi się przyjemny zapach, który wywołuje burczenie w moim brzuchu, ale ignoruję je, bo jeszcze chwila i zaspokoję głód. Kiedy wychodzę z kuchni z dwoma talerzami i mam zamiar skierować się z nimi prosto do jadalni, wpadam na Florentina, który nie kryje zaskoczenia moim widokiem, z pełnymi talerzami.

– Ty gotujesz? – pyta zdziwiony, zaglądając do kuchni, w której panuje kompletny bałagan.

– Tak – odpowiadam zdawkowo.

– Da się to zjeść? – pyta rozbawiony.

– Wątpisz w moje zdolności kulinarne? – Unoszę wyzywająco jedną brew, po czym mijam go i kieruję się do jadalni.

– Nie wiem, czy nie chcesz mnie otruć. – Przyjmuję to jako żart.

– Gdybym chciała, to bym już dawno to zrobiła, nie sądzisz?! – wołam z jadalni, gdy do niej idzie.

Siada na swoim miejscu, a ja stawiam przed nim talerz z quesadillą, a on rozszerza oczy. Podstawiam mu przygotowany wcześniej przeze mnie sos, kiedy mój mąż nalewa nam po lampce białego wina. Zachowuje się normalnie, co bardzo mnie cieszy. Jakby dawne niesnaski między nami odeszły w zapomnienie. Przynajmniej w tej chwili. Siadam po jego prawej stronie, gdy polewa sosem placek i zanim ja zanurzam widelec w swoim jedzeniu, Florentino bierze w palce tortillę i gryzie. Rozpiera mnie duma, ale szybko moje szczęście pryska, kiedy mój mąż wypluwa jedzenie prosto na talerz i sięga po wino, upijając go dość sporo.

– Ile soli i chili dodałeś do tego sosu!? – pyta, a ja czuję się zdezorientowana.

– Tyle, ile było w przepisie – odpowiadam, nie rozumiejąc go nadal.

– Niech zgadnę, wsypałeś całe opakowanie chili, a soli dałeś z kilka łyżek – kwituje rozbawiony.

Zastanawiam się przez chwilę i faktycznie w przepisie była mała łyżeczka chili i szczypta soli, a ja swoją drogą dedukcji wsypałam całą zawartość opakowania i dwie czubate stołowe łyżki soli. Myślałam, że to tylko polepszy smak całego dania.

– Pali jak ogień piekielny, Guadalupe – obwieszcza, a ja nie mogę w to uwierzyć. – A sól nie pomaga w tym ani trochę.

Biorę sama duży gryz i jak tylko czuję palący sos oraz intensywny słony smak, który wznieca pożar na moim podniebieniu, wypluwam w locie całość na talerz i biorę duże hausty wina. W sekundę opróżniam cały kieliszek. To wciąż dla mnie za mało i nalewam sobie kolejny, a Florentino śmieje się w najlepsze. Gromię go wzrokiem, kiedy opróżniam do dna i dopiero wtedy czuję większą ulgę.

– Cholera, ale to pali – wyrzucam z siebie, cała czerwona od tej ostrości.

– Tak działa zbyt duża dawka chili, moja droga Guadalupe – nabija się ze mnie, co sprawia mu nie lada przyjemność. – W sumie przywykłem do ostrych dań, ale nie aż takich.

– Mam wrażenie, że zaraz przepali mi to przełyk – marudzę, pijąc trzecią lampkę wina, przez co zaczyna mi szumieć w głowie.

Nie mam w zwyczaju pić takich ilości alkoholu, i to w dodatku jeden kieliszek po drugim.

– Gdyby nie ten sos i sól, to jedzenie byłoby dobre – mówi miękko Florentino. – Czym sobie zasłużyłem na te dobroci? Choć nie udało ci się to do końca, to muszę przyznać, że mnie zaskoczyłaś.

- Taki był zamiar, choć nie planowałam tej wpadki. – Wzruszam ramionami.
- Czasem i ty potrafisz pokazać się z dobrej strony.
- W przeciwieństwie do ciebie.
- Nie przeginaj – ostrzega, posyłając mi twarde, ale kryjące w sobie żart, spojrzenie.
- To co teraz zjemy, kiedy moje popisowe danie nie nadaje się do zjedzenia? – pytam, zastanawiając się nad wyjściem z tej sytuacji.
- Pizza? – proponuje, unosząc sugestywnie brwi do góry.
- Deal – przystaję na jego pomysł, śmiejąc się w najlepsze.
- Przynajmniej tutaj się zgadzamy i oszczędzimy tym wyborem nasze żołądki. – Uśmiecha się do mnie, wyciągając telefon z kieszeni.

Wybiera numer i zamawia dla nas dwie pizze. Spędzamy ten wieczór w miłej atmosferze, nie drąc ze sobą kotów, jak dotychczas to się kończyło. Tym razem oboje pozwalamy sobie na otwarcie się przed sobą, choć odrobinę, i dajemy się ponieść sprzyjającej chwili.



Zadziwiająco dobrze się dogadujemy z Florentinem i nie kłócimy się od pamiętnej kolacji, którą popisowo spieprzyłam. Właśnie podpisałyśmy z Isabelle, Desiree i Vivian umowę na naszą współpracę, która mam nadzieję, że będzie owocna. Udaje nam się nawet ustawić ich grafik spotkań z klientami, dzięki czemu każda ze stron jest usatysfakcjonowana i nie wnosi żadnych sprzeciwów. Tym samym wszyscy znają już swoje powinności i mamy wreszcie rozgraniczoną pracę naszych paryżanek i pozostałych pracownic. Nikt nikomu nie zabiera klientów i dla każdej z dziewczyn wystarczy tego kasiastego towaru. Ustalam dodatkowo z Leti ostatnie poprawki w planie na nadchodzącego sylwestra, który ma się odbyć za niecały miesiąc u nas w klubie. Dla uczczenia naszej owocnej współpracy z paryżankami, postanawiam wypić kieliszek wina z nimi i z Leti. Wszystkie jesteśmy w idealnym humorze, gawędzimy sobie na luźne tematy związane z modą i postanawiamy, że musimy wspólnie wyskoczyć na jakieś babskie zakupy i tym bardziej skoczyć na jakiegoś drinka do klubu. Pomijając ten, w którym właśnie się znajdujemy, co od razu zaznacza Desiree. Okazuje się, że to spoko babeczka, jak tylko cię zaakceptuje i uzna za w porządku osobę. Mam już za sobą trzeci kieliszek szampana, a dziewczyny kilka więcej. Ja wolę zdecydowanie pić z głową, ponieważ nigdy nie wiadomo, kiedy jakaś sytuacja będzie wymagać ode mnie trzeźwości umysłu. Pamiętam, że jestem w pracy i tutaj nie mogę pozwolić sobie nawet na małe upicie się.

Czuję nagle, że ktoś za mną staje i słyszę po chwili głośne chrząknięcie. Odwracam się i mam jakieś pieprzone déjà vu sprzed kilkunastu dni. Leti dostrzega osobę, która nam przeszkodziła, i najeża się w jednej sekundzie. Koleś siada na hokerze obok mnie, jak ostatnim razem, a ja przybieram już pozycję bojową. Nie pozwolę się kolejny raz potraktować w ten sam sposób.

- Masz tupet – warczę, gdy dziewczyny szepczą za mną.
- Chciałem przeprosić za ostatnie swoje zachowanie – zaskakuje mnie swoim wyznaniem. – Zachowałem się jak ostatni cham, którego masz prawo nienawidzić. Jednak może mógłbym się w jakiś sposób zrehabilitować za tamtą wpadkę?

– Nic nie wymaże twojego skretyniałego zachowania – rzuca ze wstrętem Leti. Jak zawsze waleczna, ale sama umiem o sobie zadbać i nie potrzeba mi obrończyni. – Nawet nie trudź się podlizywaniem i umizgiwaniem się przed nią. Takie kobiety traktuje się z należyty szacunkiem.

– Zgadza się z tobą – obwieszcza mężczyzna i widać, jak Leti opada szczęka. – Dlatego chciałem naprawić swój błąd. Tylko nie wiem jak.

– A czego dopuścił się ten kochaś? – dopytuje zaciekawiona Desiree. Jej oczy od razu zaczynają błyszczeć na jego widok, co pokazuje, że wpadł jej w oko.

– Po prostu nie traktuj kobiet przedmiotowo – odpowiadam, bo czuję się zbita z pantałyku.

Miałam już mu wygarnąć, co o nim sędzę, ale jego nagła zmiana odwiodła mnie od tego pomysłu.

– Nawet się nie przedstawiłeś, przystojniaku – dodaje zainteresowana gościem Desiree.

– Jestem Gabriel – naprawia swój błąd, ale mnie to ani trochę nie interesuje.

– Ja jestem Desiree. – Paryżanka wyciąga do niego swoją wypielęgowaną dłoń i trzepocze zalotnie

rzęsami. Ten całuje jej dłoń, jak przystało na dżentelmena. – Miło mi cię poznać, Gabrieliu. – Chichocze. Chce zwrócić na siebie jego uwagę, ale jej zaloty są daremne.

– Może dasz się zaprosić na kolację w ramach przeprosin? – zwraca się do mnie, nie tracąc czasu.

– Ona ma męża, kretynie – obwieszcza Isabelle.

– Mąż to nie problem – odpowiada jej i pokazuje równe, śnieżnobiałe zęby. – Nie musi nawet się o tym dowiedzieć.

Jasne, nie takie numery z Florentinem Bustamantem. Przed nim nic się nie ukryje, a ja nawet nie śmiem wywoływać z niego potwora, jakim potrafi być.

– Przyjmuję przeprosiny, ale muszę podziękować za propozycję kolacji – mówię, stawiając na swoim.

– Tak cię trzyma facet pod pantoflem? – Nagle naśmiewa się ze mnie, co mi się nie podoba. – To tylko niewinny żart. Nie denerwuj się, piękna. – Widzi, że wkurza mnie tym tekstem i próbuje odwrócić kota ogonem.

– Oszczędź sobie tego typu komentarzy – besztam go, bo za daleko się posuwa.

– Jesteś piękną kobietą, więc mówię o tym otwarcie.

– Lepiej, żebyś się już stąd zwijał – radzi Leti.

Mam chęć go odprawić, ale wtedy do baru wchodzi Macario, a gościu obok mnie napina się na jego widok. Powinno mnie to zaciekawić, ale ignoruję jego zachowanie. Jak tylko mój brat mnie dostrzeża, na jego ustach pojawia się uśmiech i podchodzi do nas. Jest coraz bliżej i zauważa mężczyznę stojącego tuż obok. Nagle jego wyraz twarzy staje się surowy na widok faceta i marszczy czoło, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Cześć, Lupito – wita się ze mną, ale nie spuszcza wzroku z nieproszonego gościa. – Gabriel Acosta – zwraca się do niego Macario.

– Macario Castro Sanchez. – Wymieniają się spojrzeniami, witając ze sobą.

– Wy się znacie? – pytam zdziwiona.

Nigdy nie słyszałam tego nazwiska.

– Tak, nasi ojcowie prowadzą kilka wspólnych interesów – wyjaśnia zdawkowo Macario.

– Bardzo owocnych interesów – dopowiada Gabriel.

– Co cię sprowadza do naszego klubu? – podpytuje Macario.

– Jak to bywa w tego typu miejscach – rzuca koleś. – Piękne i eleganckie kobiety. – Całe szczęście mojemu bratu umyka sugestywnie uniesione brwi w moim kierunku.

Jeszcze brakowało mi tutaj rozróby.

– Pan Gabriel właśnie wychodził – wchodzę im w rozmowę, która jest dość sztywna.

– Dobrze było cię spotkać – dodaje na odczepnego Macario. – Z kilka lat się nie widzieliśmy, aż cud, że cię rozpoznałem.

– No widzisz, czasem los bywa zaskakujący – odpowiada Gabriel. – Zamierzam jeszcze tu wpaść, może wtedy postawię ci coś mocnego i pogadamy jak za dawnych lat.

– Jasne – zgadza się Macario, ale widzę w jego postawie dystans do Acosty.

W końcu mogę oddychać normalnie, gdy koleś od nas odchodzi i znika za drzwiami wyjściowymi.

– Nie powinnaś przyjmować obcych mężczyzn pod nosem męża – beszta mnie Macario.

Super, bo ja wszystkim jestem winna, jak zawsze. Przecież nawet go nie znam. To on zachował się ostatnio jak cham, ale oszczędzam bratu tych nic nieznaczących szczegółów.

– Co cię tutaj sprowadza? – próbuję zmienić temat.

– Przyszedłem się z tobą przywitać – wyjaśnia, kiwając na powitanie reszcie dziewczyn. – Mam sprawę do omówienia z Florentinem.

– A gdzie zostawiłaś Alenę?

– Sądziłem, że wiesz wszystko o tym, co się dzieje z moją żoną – odcina się, jak to on lubi. – Wyskoczyła do SPA z Mimi. Aż dziwię się, że nie zabrały cię ze sobą.

– A zobacz zaskoczę cię, bo mi to proponowały, ale ze względu na pracę musiałam im odmówić. Myślałam, że może już wróciły.

– Dobra, nie mam za dużo czasu. Muszę coś na szybko omówić z twoim mężem i wracać do rodzinnych interesów.

– Jak zawsze brakuje ci czasu na własne życie – rzucam, gdy całuje mnie w czoło i odchodzi, aby spotkać się z Flo.

Towarzyszę jeszcze trochę dziewczynom, po czym stwierdzam, że chcę dziś wrócić do domu wcześniej niż planowałam. Potrzebna mi długa kąpiel, którą planuję wziąć zaraz po dotarciu do rezydencji. W mojej głowie kotłuje się milion myśli i muszę sobie to wszystko na spokojnie poukładać. A głęboki relaks w domowym zaciszu będzie do tego idealny.



Florentino

Ślęczę w biurze nad listą gości i planami naszej ostatniej w tym roku aukcji. Praktycznie już wszyscy potwierdzili swoją obecność, z wyjątkiem pięciu osób. To wydarzenie zdecydowanie musi być owocne. Klienci nie wiedzą jeszcze, że będzie ich czekać różnorodność i będą mieli w czym wybierać. Jednak wiedzą jedno – muszą szykować kasę, i to grubą, bo będzie warto. Dwie godziny temu dzwoniłem do Macaria, by zdał mi relację, jak idą łowy, lecz zapowiedział, że takich spraw nie omawia się przez telefon i przyjedzie do klubu. Zgodził się ze mną, żeby tym razem spróbować łapanek w innych miejscach, ponieważ co jakiś czas w gazetach pojawiają się artykuły odnośnie do tego, że w ostatnich latach w Bogocie w niewyjaśnionych okolicznościach zaginęło wiele turystek odwiedzających Kolumbię. Policja zaczęła się temu bliżej przyglądać, dlatego musimy być ostrożni. Zdaję sobie sprawę z tego, że Sanchez i jego ludzie dostali podwójną robotę, bo jednak tu na miejscu jest wszystko znacznie łatwiejsze, ale niestety nie mamy wyjścia, a biznes musi się kręcić.

Ojciec od jakiegoś czasu truje mi dupę i ciągle dopytuje, kiedy wrócę do Meksyku, bo jestem tam potrzebny. Zapowiedział mi też, że to już czas, bym zaczął się przygotowywać do objęcia swojej nowej roli jako jego następcy. Cały czas odwlekam decyzję i nawet nie mówię o tym Cristobalowi, bo obawiam się, że mógłby poprzeć mojego staruszka. Nie jestem jeszcze na to gotowy, by opuścić Kolumbię. Podoba mi się tu, a do tego otworzyłem swój własny interes, który ma szansę się rozwinąć na dużą skalę. Nie mogę tego zaprzepaścić. Przecież nie będę kursować wte i wewte, bo LUX potrzebuje mojej obecności tu na miejscu. I tak czasami pojawiaam się osobiście w San Luis Potosi, ale ograniczam te wyjazdy do minimum. Rodzice nie są z tego zadowoleni, lecz jeszcze mi odpuszczają, chociaż wiem, że niedługo ojciec w końcu powie „dość” i rozkaże mi wrócić, bym wcielił się w rolę bossa mafijnego. Ale na razie korzystam z czasu, który mi jeszcze pozostał.

Z Lupitą nareszcie zaczęło mi się układać i jak mam być szczery, to zaczynam jej powoli ufać. Sama też zmieniła podejście do mnie i widzę, że naprawdę się stara. Popuszczam odrobinę swoje cugle i się przed nią otwieram, aczkolwiek nadal coś mnie blokuje przed zrobieniem tego stuprocentowo. Daję jej namiastkę normalności, która może zawitać do naszego małżeństwa. Pewnie mógłbym się w niej zakochać, ale tylko pod warunkiem, że ona też odwzajemniłaby to uczucie. Mówią tak: „Miłość może być udawana, ale nienawiść zawsze pozostaje prawdziwa”. Jednak myślę, że etap nienawiści mamy już za sobą, bo przestaliśmy walczyć i staramy się dogadać, dopełniając to wszystko gorącym, ostrym i niezwykłym seksem. Zobaczmy, dokąd nas to zaprowadzi.

Popijam tequilę i zamiast skupić się na robocie niecierpiącej zwłoki, to ja nie mogę oderwać swoich myśli od żony. Kurwa! Właśnie przypominam sobie dzień, w którym mnie zaskoczyła i przygotowała dla mnie kolację. Nie mówiłem jej, że to moje ulubione danie, które koncertowo spartoliła, o czym już jej wspomniałem. Ona poważnie się stara, czym dostała u mnie kolejnego plusa. Jest słodka, ale z nutką pieprzu dla urozmaicenia. To takiej kobiety potrzeba u mojego boku i cieszę się, że ją zdobyłem. Podstępem, ale czy to ważne? Dla mnie liczy się to, że jest moja. Nagle z rozmyślań wyrwywają mnie otwierające się drzwi, przez które wchodzi Macario. Nasze stosunki też się polepszyły, odkąd towarzyszył mi w podróży do Meksyku. Nie komentujemy tego i zachowujemy się normalnie, z tym że nie skaczemy już sobie do gardeł. Nie

musimy mówić o tym głośno, bo wystarczy, że my sami wiemy, jak jest.

Maca nalewa sobie whisky i siada naprzeciwko mnie. Ma tu swoje własne biurko, które kilka dni temu wstawiłem, ale on z niego nie korzysta. Rozsiada się i bełta w szklance swój trunek.

– No to jak wam idzie? – Od razu przechodzę do konkretów.

– Moi ludzie rozsiani są po różnych miejscowościach i wytypowali ponad sześćdziesiąt kobiet – odpowiada, a ja jestem pod ogromnym wrażeniem.

Nieźle, co prawda potrzebnych nam jest czterdzieści, ale jakieś dodatkowe też by się przydały jako bonus na zakończenie licytacji.

– Fiu, fiu, twoi ludzie pręźnie działają. – Pogwizduję, nalewając sobie nową porcję tequili.

– Zbierają o nich teraz informacje, ale podesłali mi zdjęcia wszystkich, żebyśmy wybrali te, które będą nam najbardziej odpowiadać – mówi, pociągając łyk alkoholu.

– Jeszcze lepiej, bo będziemy mieli do nich jako taki wgląd. Wiemy mniej więcej, jaki typ kobiet preferują nasi klienci. – Zacieram ręce, ciesząc się, że o czymś takim pomyśleli. – Przyniosłeś ze sobą te fotki?

Macario przewraca oczami, rozpina marynarkę i z kieszeni wyciąga plik małych zdjęć, które kładzie przede mną na biurku. Rozkładam wszystkie i się im przyglądam. Są nieźle i większość z nich zdecydowanie podpasuje klientom. Już wiem, które będą bonusem. Trzy czarnoskóre kobiety, wyróżniające się na tle reszty. Coś czuję, że zgarniemy za nie duże pieniądze.

– Podobają mi się – wypowiadam, zgarniając zdjęcia trzech lasek, które sam wybrałem.

– Należy do tego przysiąc i wytypować te, którymi zajmą się moi ludzie, żeby nie tracić czasu. Będzie trzeba je odpowiednio przygotować, a mamy już początek grudnia. Samo ich zgarnięcie trochę też potrwa, więc musimy się ze wszystkim sprężyć – dopowiada, dopijając whisky.

Dolewa sobie kolejną porcję, a ja w tym czasie wpadam na pomysł. Moja żona ma świetne oko i myślę, że to ona mogłaby je wybrać, a my tylko na końcu zatwierdzimy.

– Niech Lupita się tym zajmie – rzucam. – Jest kobietą i myślę, że idealnie sobie i z tym zadaniem poradzi.

– Mówisz serio? Chcesz to powierzyć mojej niesfornej siostrze?

– Tak, bo w sumie czemu by nie? – pytam. Trochę wiary w Guadalupe. – Wykazała się już, więc daję jej kolejny kredyt zaufania. Zobaczymy, kogo wybierze, a na koniec zaakceptujemy jej wybór lub nie.

– Nie wierzę, ale skoro tak uważasz, to dam jej znać, żeby to ogarnęła, chyba że ty chcesz jej to osobiście przekazać. – Unosi do góry jedną brew.

– Możesz sam się z nią podzielić wieściami. Teraz kolejna kwestia.

Rozkładam przed nim trzy zdjęcia, w które od razu się wgapia. Jest zdezorientowany i czeka na wyjaśnienia.

– Te trzy bierzemy na pewno – mówię. – Damy je jako niespodziankę na zakończenie całej aukcji. Czuję, że z marszu zostaną zlicytowane – dopowiadam, uśmiechając się.

– Też mi one wpadły w oko. Rzadko kiedy na licytacjach pojawiają się czarnoskóre kobiety. Zawsze przeważają Europejki i Amerykanki bądź nasze miejscowe, a te będą urozmaiceniem. – Maca strzela z karku i się prostuje. – Jeżeli zejdą szybko, to dołączymy je na stałe. Również czuję, że hajs będzie z nich nieźły.

Potakuję tylko i wyciągam swój kieliszek w stronę Macaria, żeby się stuknął ze mną szkłem, co robi bez zastanowienia, po czym wychylamy alkohol.

– Ogólnie wszystko już masz gotowe?

– Ta. Jeszcze tylko kilku gości musi potwierdzić przybycie. Zamówiłem srebrne brokatowe maski weneckie kelnerkom, które będą usługiwać naszym gościom w skąpym bikini. Jeszcze muszę zająć się bielizną i butami dla aukcyjnych dziewczyn, ale najpierw muszę poznać ich wymiary i numer pierdolonego buta – pryham, bo nie wierzę, że muszę osobiście zajmować się takim gównem. Ale jak mus to mus.

– Chyba najważniejsze kwestie mamy omówione. Jak najszybciej każę Lupicie wybrać towar i trzeba przejść do działania. – Zaciera dłonie i wstaje. – W takim razie na mnie już pora i wracam do swoich obowiązków.

Macario po raz pierwszy, odkąd się znamy, z własnej nieprzymuszonej woli wystawia do mnie dłoń. Jestem zaskoczony, jednak podaję mu swoją i razem nimi potrząsamy.

– Jakby co, to jesteśmy w kontakcie. – Odwraca się do mnie plecami i wychodzi.

Mija się w drzwiach z Cristobalem, kiwając mu głową, na co mój przyjaciel odwzajemnia gest i wchodzi do środka, zamykając za sobą masywne drzwi.

– Czego chciał? – od razu dopytuje.

– Mieliśmy spotkanie odnośnie do kobiet na licytację – zdaję mu relację. – Przyniósł mi zdjęcia, ale zleciłem mu, żeby Guadalupe je przejrzała i coś wybrała.

Cristobal dziwnie się na mnie patrzy i nad czymś się zastanawia. Coraz częściej tak robi, gdy wspominam przy nim o żonie. Nie spuszcza ze mnie wzroku, co zaczyna mnie irytować.

– Dlaczego się, kurwa, tak na mnie gapisz? – warczę, napinając się.

– Zmieniłeś się – odpowiada jednym słowem.

– Jak się zmieniłem?

– No zmieniłeś. Jak mówisz cokolwiek o Lupicie, to to tak dziwnie błyszczą ci się oczy jak zakochanemu kundlowi – prycha, śmiejąc się.

– Przestań pierdolić, Cristobal. Nie kocham Guadalupe – mówię prawdę.

Nie jest mi obojętna i jestem nią poważnie zauroczony, ale zdecydowanie nie jest to miłość. Do tego jeszcze daleka droga.

– To co to jest? Ciągnie cię do niej i nie mów, że tak nie jest, bo widać to gołym okiem – odparowuje, drapiąc się po głowie. – Przede mną możesz się do tego przyznać.

Wzdycham, rozkładając ręce. Co mam mu powiedzieć? Że ma rację? Jeśli na głos się do tego przyznam, to nie będę już mógł cofnąć tych słów. Przeklinam pod nosem, bo przyjaciel trafił w mój czuły punkt.

– Od razu powtórzę, że jej nie kocham, ale ewidentnie coś się między nami dzieje – przyznaję się w końcu. – Podoba mi się i myślę, że moglibyśmy spróbować prawdziwego związku i jakoś się dotrzeć. Korona nam z głów nie spadnie, a możemy tylko na tym zyskać.

Przyjaciel się szczerzy i jest zadowolony z mojej odpowiedzi.

– I co? Tak trudno było?

– Nie wkurwiał mnie, Cristobal. – Kręcę głową.

– Ona o tym wie? – podpytuje.

– Oczywiście, że nie. Najpierw muszę sam się przekonać, co ona do mnie czuje. Nie mam zamiaru się w coś pakować, jeśli nie otrzymam tego samego w zamian.

Kumpel potakuje, przyznając mi rację. Muszę o tym porozmawiać z Lupitą, ale zrobię to po Nowym Roku, kiedy odbędziemy wszystkie najważniejsze sprawy. Być może ona wcześniej mi jakoś pokaże, czy tak samo jej na mnie zależy jak mi na niej.

– Słuchaj, bo tak w ogóle, to przyszedłem do ciebie w zupełnie innej sprawie – wyjaśnia swoją niespodziewaną obecność.

Cristobal ma przydzielonych kilka innych zadań, nad którymi obecnie się skupia, i rzadko kiedy zagląda do LUX-a.

– Co jest? – pytam, wpisując do terminarza notkę o tych trzech czarnoskórych dziewczynach.

– Dzwonił do mnie dzisiaj twój ojciec – wypowiada, a mnie od razu zapala się czerwona lampka.

– Czego chciał?

– Prosił mnie, żebym namówił cię na powrót do domu. – Wkurwiam się, że stary wydzwania po moich ludziach. – Mówię ci o tym, bo nie mam przed tobą żadnych tajemnic.

Jestem mu za to wdzięczny, zresztą gdyby chociaż raz zataił przede mną coś ważnego, to straciłby w moich oczach i zdegradowałbym go do najniższej rangi i pozbawił przywilejów, w których się teraz pławi. Oczywiście nie muszę wspominać, że nasza przyjaźń momentalnie by się skończyła.

– *Gracias, amigo*³² – nachylam się przez biurko i klepię go po ramieniu. – Mówił coś jeszcze?

– Dopytywał, co cię tu tak usilnie trzyma, bo przecież żonę zabierzesz ze sobą, a kierownictwo klubem możesz zlecić komuś innemu.

Nie rozumiem mojego ojca, bo jest nadal na chodzie i z palcem w tyłku mógłby nadal rządzić przez kilka dobrych lat. Jeszcze niedawno bardzo mi zależało, żeby stać się bossem, ale odmieniło mi się, gdy związałem się z Lupitą. Chciałbym spędzać z nią więcej czasu, bo chcę ją lepiej poznać, a gdy obejmę rządę, nie będę mógł poświęcać jej wielu chwil, ponieważ zawsze będę miał coś innego do zrobienia. Moim priorytetem staną się interesy i godne reprezentowanie mojej rodziny. A żona momentalnie zejdzie na drugi

plan. Niestety tak to w naszych kręgach wygląda i sam widziałem, jak przebiegało małżeństwo moich rodziców. Kochali się, ale matka cierpiała, bo wtedy, kiedy najbardziej potrzebowała ojca, jego przy niej nie było. Nie chcę takiego życia dla siebie i dla Lupity. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

– *Me cago en la puta!* 33– wykrzykuję naprawdę wkurwiony. – Co on sobie do cholery myśli! – nadal podnoszę głos.

– Uspokój się, Flo, i z nim porozmawiaj – proponuje, ale ojciec ma to do siebie, że jak coś postanowi, to go nie da się odwieść od tego pomysłu.

– Znasz go. – Łapię się za nasadę nosa, ściskając i starając się uspokoić, ale jest ciężko.

– Znam, ale wytłumacz mu i powiedz, na czym ci zależy. Giovanni cię kocha i jesteś jego jedynym synem. Zobaczysz, że ci odpuści. On nie jest taki jak inni. – Mierzę go wzrokiem, na co puka się w czoło. – No dobra jest, ale zdecydowanie łagodniejszy.

– Sam nie wiem – wzdycham, rozmasowując kciukami skronie.

Głowa mi pulsuje ze złości, ale nie mogę teraz sobie na to pozwolić. Jak skończę pracę, to zabiorę Lupitę wcześniej do domu, gdzie ją mocno zerżnę, po czym wtulę się w jej ciało w pozycji na łyżeczkę i postaram się wyciszyć.



Przez kilka ostatnich dni byłem strasznie nieznośny i każdy obrywał baty, z wyjątkiem mojej żony. Wiele razy pytała, co się dzieje, ale nie rozmawiam z nią na takie tematy. Może kiedyś, ale na pewno nie na tę chwilę. Siedzę z nią na górze w restauracji, bo nie mam nic pilnego do roboty. Niedługo otwieramy i Lupita sprawdza, czy wszystko się zgadza, bo dzisiaj odbywa się comiesięczna impreza dla VIP-ów. Leti pomaga jej wszystko ogarnąć i w końcu ma chwilę, by usiąść obok mnie przy barze. Barman podaje jej szklankę z Krwawą Mary, której połowę opróżnia na raz.

– Powoli. – Zabieram z jej ręki szkło i odstawiam na blat. – Wszystko gotowe?

– Teraz tak – odpowiada, przeciągając się.

Ma na sobie beżową, krótką sukienkę, która podkreśla jej kobiece i przede wszystkim idealne kształty. Tym razem rozpuściła włosy, które spływają jej falami po plecach. Przeważnie maluje się wyraziście, ale dzisiaj postawiła na delikatność, z czym jej do twarzy. Jest naturalnie piękna i nie potrzebuje podkreślać tego kosmetykami, ale baby już takie są, myśląc, że bardziej spodobają się facetom.

– Pięknie dzisiaj wyglądasz – zagajam rozmowę, prawiąc jej komplement.

– Tylko dzisiaj? – pyta zadziornie, podpierając się pod boki.

– Zawsze, ale to zapewne wiesz. – Puszczam jej oko.

Wybałusza oczy, bo na palcach u jednej ręki mogłaby policzyć, ile razy prawilem jej szczere komplementy.

– Dziękuję. – Zawstydzona się, a na jej policzkach wykwita rumieniec.

Uwielbiam, gdy tak pąsowieje. Zmieniam temat i zagajam ją o zadanie, które jej powierzyłem.

– Wybrałaś już kobiety? Udało ci się do tego zerknąć?

– Jeszcze nie, ale zajmę się tym po weekendzie. – Robi skruszoną minę, co wygląda przekomicznie. – Przepraszam, ale byłam skupiona na przygotowaniach do dzisiejszej imprezy, przez co nie miałam kompletnie czasu.

– Nic się nie stało – odpowiadam, zaskakując sam siebie.

Uśmiecha się do mnie i obrysowuje opuszką palca szklankę ze swoim drinkiem.

– Tak w ogóle to chciałam ci podziękować, że pozwalasz mi brać udział w swoich interesach. Nie skreślasz mnie, a to naprawdę wiele dla mnie znaczy, Florentino. – Łapie mnie za ramię i lekko ściska z oznaką wdzięczności.

Nic jej na to nie odpowiadam, bo nie wiem, co mógłbym powiedzieć. Jednak jest coś, czym się z nią dzielę.

– Możesz mi mówić Flo.

Prostuje się jak struna, nie spuszczając ze mnie wzroku. Zaskoczyłem ją, ale czas najwyższy, żeby się tak do mnie zwracała. Zasłużyła na to. Rozdziawia kilka razy usta, ale żadne słowa się z nich nie wydostają,

jedynie przeciągły wdech. W końcu jednak odzyskuje rezon.

- Skąd taka nagła zmiana? – pyta.
- Czy to ważne, Guadalupe?
- Nie – szepcze.

Kątem oka zauważam jakiś ruch i widzę, że w naszą stronę patrzy jedna z paryżanek – Isabelle. Nie podoba mi się ta laska i widziałem, jak się łąsi do mojej żony. Nie jestem zazdrosny, bo wiem, że Lupita preferuje mężczyzn. Kobieta zdecydowanie jest biseksualna, upatrzyła sobie Lupitę i ją podrywa. Mam zamiar to ukrócić i pokazać, gdzie jest jej miejsce. Przepraszam na chwilę żonę, która wdała się w rozmowę z Leti, i ruszam do Isabelle. Dyskretnie pociągam ją za sobą i wyprowadzam na korytarz, żeby nikt nie usłyszał naszej wymiany zdań.

– Radzę ci, żebyś się trzymała od Guadalupe z daleka – mówię przez zaciśnięte zęby. – Widzę, co robisz, i jeśli nie przestaniesz, to znikniesz. I to w niewyjaśnionych okolicznościach – podkreślam.

Dziewczyna dębieje i zauważam strach w jej oczach.

– *Monsieur34*, ja nie, ja... – jąka się, ale nie pozwalam jej się wytłumaczyć.

– Nie monsieruj mi tu – opierdalam ją dalej. Zamierzam ją zastraszyć i niezbyt delikatnie uświadomić jej, co z nią zrobię, jeśli mnie nie posłucha. – Lupita jest twoją pracodawczynią, a ty jej pracownikiem. Jeśli jeszcze raz tylko zobaczę, że jej dotykasz w taki sposób, jak w ostatnim czasie, to obetnę ci łapy, zszyję twoje usta, żebyś nie mogła krzyknąć i będę cię więził do tej pory, aż każdy o tobie zapomni i umrzesz w samotności, zrozumiano?

Isabelle blednie i ledwo trzyma się z przerażenia na nogach.

– Zrozumiano? – powtarzam.

– Taaak – wydusza to krótkie słowo, prawie płacząc.

– Dobra odpowiedź. – Uśmiecham się do niej groźnie. – A teraz weź się w garść i wracaj do pracy. – Szybko się ode mnie odwraca, ale jeszcze ją zatrzymuję.

– Zaczekaj. – Patrzy na mnie, głośno przełykając ślinę. – Lupita nie ma się o tym dowiedzieć. Masz się nie wygadać o naszej milutkiej rozmowie. Pamiętaj, że mam cię na oku i cię obserwuję – dodaję. – Teraz możesz już odejść.

Wracam do żony i dopijam swój alkohol. Guadalupe nadal jest pogrążona w rozmowie, ale przeprasza Leti i odwraca się do mnie z uśmiechem.

– Gdzie byłeś?

– W toalecie – odpowiadam. – Chodź ze mną na chwilę do mojego biura.

Ciągnę ją za rękę i schodzimy schodami na dół. Jakiś czas temu kupiłem coś dla niej, ale nie było odpowiedniej chwili, by jej to wręczyć. Zamówiłem dla niej kolia, która za chwilę ozdobi jej piękną i nagą szyję. Mrs Winston to kaskadowy diamentowy naszyjnik, który na ogół mieści w sobie łącznie sto osiemdziesiąt siedem i pół karata wysokiej jakości białych diamentów, z których większość ma kształt gruszki. Te kamienie szlachetne przepływają z diamentowej wstęgi do środka projektu. Umieszczone w dole trzy duże diamenty są w kolorze czerni jak jej oczy, i mają za zadanie podkreślić zwięzający się ku dołowi kształt biżuterii. Cała kolia Lupity posiada w sobie dwieście siedem diamentów, ponieważ ją odrobinę zmodyfikowałem. Jest naprawdę masywna oraz bogata. Idealnie ozdobi smukłą szyję mojej żony i pokaże, że Guadalupe Bustamante ma już swojego właściciela.

Gdy docieramy do mojego biura, podchodzę do sejfku ukrytego za regałem w ścianie, wpisuję kombinację cyfr i gdy ten się otwiera, wyciągam z niego czerwone aksamitne kwadratowe pudełko, z którym podchodzę do Lupity. Obserwuje mnie jak jastrząb i wgapia się w moje dłonie. Staję przed nią, po czym otwieram pudełko. Na widok tego, co jest w środku, wciąga głośno powietrze i kładzie rękę na klatce piersiowej, szybko oddychając. Wyciągam naszyjnik, odpinam go i staję za żoną. Odsuwam jej włosy na jedno ramię, po czym zapinam jej diamenty. Całuję ją w kark i na powrót staję przed nią. Obserwuję jej wyraz twarzy, lecz on nic nie wyraża. Na pewno jest zaskoczona i dezorientowana, dlatego nic się nie odzywa. W końcu wybudza się z letargu i delikatnie dotyka diamentów palcami. Domyśla się, że tym gestem na zawsze związuje nas ze sobą. Nie przez małżeństwo, ale przez ten drogocenny klejnot.

– *Eres mi diamante35* – szepczę jej do ucha.

Jest zdenerwowana, ale po chwili na jej twarzy wykwita szeroki uśmiech.

– Oszalałeś, Flo. – Kręci głową na boki. – Pozjadałeś wszystkie rozumy świata. Wiem, ile to jest

warte, i nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale nie będę mogła tego nosić, bojąc się, że ktoś mi odetnie głowę i ukradnie ten drogocenny naszyjnik.

– Masz go nosić dla mnie, nie dla innych. Za każdym razem, jak będę pieprzył twoją cudowną cipkę, chcę, żebyś była ubrana tylko w klejnoty, Lupito.

Po tych słowach rzucam się żarłocznie na jej usta, które penetruję swoim językiem. Wpadam w jakiś trans i na nowo zaczynam poznawać jej ciało. Nie jestem łagodny, ale moja żona nie chce w tej chwili delikatności. Oboje potrzebujemy na gwałt siebie nawzajem. Rozbieram ją w ekspresowym tempie, pozostawiając tylko kolię na jej szyi. Pomaga mi się pozbyć moich ubrań i przede mną klęka. Od razu zasysa mojego kutasa w swoje mokre i gorące wargi, obciągając mi, jakby się bała, że jej na to nie pozwolę. Pomagam jej przyspieszyć ruchy, chwytając ją za głowę i nadając tempo, w jakim ma robić mi laskę. Bawi się moimi jądrami, ściskając je i lekko drapiąc paznokciami. Wydłużam się jeszcze bardziej w jej ustach i czuję, że zaraz dojdę, ale szybko to przerywam. Podnoszę ją na nogi i rzucam na kanapę. Jednym płynnym ruchem wdzieram się do jej wnętrza. Krzyczy na tę inwazję z rozkoszy, którą mój fiut jej daje. Jęczy, prosząc o więcej, a ja spełniam jej zachciankę, przyspieszając jeszcze bardziej. Poruszam się w niej niezmordowanie, chcąc wejść w nią głębiej. Jej cipka pulsuje i wiem, że zaraz osiągnie orgazm. Łączę nasze wargi ze sobą i po chwili oboje dochodzimy ze zduszonymi jękami. Opadam na ciało żony, która ma zamknięte oczy, ale dostrzegam, że błogi uśmiech zdobi jej twarz.

– To było... niesamowite.

Przyznaję jej rację, bo mnie też się podobało. Wychodzę z niej, zostawiając ją na chwilę samą. W łazience obmywam swojego kutasa, po czym wracam do Guadalupe z mokrym ręcznikiem, którym ją wycieram. Po chwili się podnosi i rozprostowuje. Niespodziewanie chwytą mnie za krawat i do siebie przyciąga. Wyciska na moich ustach mocnego całusa, ściąga kolię i mi ją podaje.

– Schowaj ją, ale nie zapomnij zabrać do domu, bo mam, co do ciebie pewne plany – puszcza mi oczko i jak gdyby nigdy nic zostawia mnie samego.

Ta kobieta...



Lupita

Z każdym mijającym dniem dzieje się coraz więcej, a moja i Florentina praca wciąż wysuwa się na pierwszy plan. Widzimy się rano w domu i później w pracy, ale to tylko krótkie, epizodyczne chwile, bo każde z nas wykonuje swoje zadania i pilnuje, aby wszystko grało jak w zegarku. Nie umyka mi również to, że Florentino jest w ostatnim czasie dość zadumany i ewidentnie coś mu bardzo zaprzęta głowę. Dopytuję go oto kilkukrotnie, ale zbywa mnie o dziwo grzecznie i stara się zepchnąć przy mnie swoje problemy na boczny plan. Nie pociesza mnie to, bo to również pokazuje, że nadal mi nie ufa na tyle, aby mógł dzielić się ze mną różnymi dręczącymi go problemami. Powoli stajemy się współnikami w interesach, a on po części na swój sposób otwiera się na mnie, a ja na niego, pokazując mu, że już nie pałam do niego obrzydzeniem. Jednak czas nas uczy pokory i udowadnia, że z jego biegiem jesteśmy w stanie iść na pewne ustępstwa. Nie znałam go wcześniej. Nie wiedziałam, jakim jest człowiekiem, a co dopiero, jakim będzie mężem. Wplątał mnie w swoją intrygę, a ja nie mogłam zaakceptować takiego manewru z jego strony. Żadna kobieta nigdy nie chciałaby zostać przymuszona do małżeństwa, ale stało się, co się stało i może kiedyś będę mogła powiedzieć, że się myliłam i że to było idealnym rozwiązaniem.

Wciąż zadziwia mnie zmiana postawy Florentina w stosunku do mnie. Jeszcze bardziej jestem zaskoczona, kiedy z jego ust pada propozycja, abym zwracała się do niego „Flo”. Zdrobnieniem, którym – jak kiedyś sam oznajmił – mówią do niego wyłącznie przyjaciele i najbliższa rodzina. Zbił mnie tym z pantafelku, ale równocześnie sprawił, że zrobiło mi się cieplej na sercu. Czyżbym małymi kroczkami zdobywała jego aprobatę? Jeszcze niedawno wręcz go nienawidziłam, ale nasze relacje zaczęły wchodzić na inną płaszczyznę, gdzie wszystko przybiera całkiem ludzki obraz życia w małżeństwie. Może to nazywa się właśnie docieraniem się małżonków... Mąż mnie zaskakuje, gdy wręcza mi według niego mały prezent. Okazuje się, że to spektakularna kolia wysadzana chyba milionem diamentów. Jego oczy błyszczą, gdy widzi ją na moim ciele, a powietrze między nami iskrzy niczym wielobarwne fajerwerki. Jak zawsze kończy się to u nas niezwykłym seksem, gdzie przy okazji smakuję go i delektuję się nim, a potem mój mąż zabiera mnie na sam szczyt naszych żądy.



Zaskakuje mnie wczesne pojawienie się w LUX-ie mojego brata, bo nie ma zwyczaju wpadać tutaj z samego rana.

– Jesteś zajęta? – pyta po przywitaniu się ze mną.

– Tak, coś się stało? – dopytuję zaniepokojona jego zachowaniem. – Coś nie tak z Aleną?

– Nie, z nią wszystko w porządku – wyjaśnia, nieco mnie uspokajając.

– To co się dzieje? – dopytuję.

– Chodzi o moje interesy – tłumaczy zdawkowo. – Możemy pogadać w biurze Florentina? Chcę, aby on również był przy tej rozmowie.

– Pewnie – zgadzam się, zbierając z baru swoje dokumenty i ruszam za bratem w stronę schodów.

Mam chęć zarzucić go masą pytań, ale wiem, że to nie ma sensu, bo i tak za chwilę wszystko wyjaśni.

Schodzimy do piwnicy i kierujemy się do biura mojego męża. Nie kłopotczę się pukaniem, bo martwię się o to, co chce nam powiedzieć Macario. Florentino rzuca na nas okiem znad papierów, którymi ciągle jest zawalony.

– Flo – wita się z nim Maca.

– Macario – rzuca mój mąż, zaciekawiony jego widokiem. – Coś się stało? Gadaliśmy wczoraj wieczorem i z tego, co pamiętam, miałaś dziś z rana być w Cartagenie.

– Tak, ale musiałem w ostatniej chwili zmienić swoje plany.

– Co się stało? – dopytuję jeszcze raz.

– Jeden z moich ludzi dał mi cynk o pewnej osobie, którą muszę się zająć, zanim ta wyjedzie z kraju i zniknie na dobre – wyjaśnia, zaciskając mocno szczękę. – Dlatego chciałem poprosić ciebie, Lupito, żebyś mnie zastąpiła w Cartagenie. Wszystko już jest gotowe i akcja została nagrana w jednym z klubów w mieście.

Zerkam na Florentina, który patrzy się bez wyrazu na mojego brata.

– Jeżeli Florentino nie ma nic przeciwko, to jak najbardziej mogę się tym zająć – odzywam się, badając teren.

Na moje słowa mąż odwraca głowę w moją stronę i zaczyna bacznie obserwować. Nie spodziewał się, że będę liczyła się z jego zdaniem.

– Wiem, Flo, że zgodziłeś się, aby Lupita zajęła się wyborem dziewczyn, a nie robotą w terenie – zaczyna Macario.

– Rozumiem, że nie mamy innego wyjścia, jak posłać ją tam. – Mąż nie daje mu dokończyć. – Ja też nie mogę tam jechać, więc faktycznie najlepszym wyborem do tego będzie Guadalupe.

Przechylam głowę w bok i nie kryję szoku, bo zbyt łatwo to przyjął i wygląda na to, że puści mnie do dokończenia tej sprawy.

– Wie co i jak, więc to będzie dla niej pestka – przytakuje Macario. – Już brała udział w takich łapankach, a miejsce ostatniej będzie sprawdzone dokładnie i obstawione moimi ludźmi.

– Ktoś musi z nią jechać – wtrąca, zastanawiając się nad tym. – Ja i Cristobal odpadamy, bo mamy tutaj na miejscu kilka spraw do ogarnięcia.

– Przydzielę jej Hugona – dodaje szybko mój brat. – Poradzę sobie bez niego.

– Zajebicie, a może mnie by ktoś tak spytał o zdanie? – Pojawia się mój temperament. – Nie potrzebna mi po raz kolejny przyzwoitka. I tak będą tam, jak sam wspomniałeś, twoi ludzie, Macario.

– Zgoda, niech jedzie z Hugonem – przystaje na to Florentino, pomimo mojego niezadowolenia.

– Dam mu znać – oznajmia mój brat.

– Na kiedy zaplanowałaś akcję? – dopytuje Flo.

– Miałem wszystko przygotowane na dziś wieczór – odpowiada Macario.

– Dziś nie mogę, bo mamy imprezę – przypominam mężowi, jaki mamy dzień. – Obiecałam, że będę tego wieczoru przy wprowadzeniu dziewczyn. To ich pierwsza tego typu feta, bo wcześniej nie brały w tym udziału.

– Spodziewałem się, że dziś nie będziesz mogła się urwać, więc poleciłem swoim ludziom przeorganizować wszystko na jutrzejszy wieczór. Nie mogę jednak tego przeciągać i ostatecznie musimy temat łapanek zamknąć jutro.

– W porządku – mówi Florentino. – Każę przygotować odrzutowiec na jutro dla Guadalupe i Hugona, który zaczeka tam na nią, po czym zabierze prosto do domu. Wolę, abyś wróciła tutaj zaraz po domknięciu tematu.

– Też jestem za tym, bo nie będzie tam już potrzebna. Potem tylko wybierzesz, Lupito, dziewczyny, a te, co odrzucisz, zostaną w zapasie.

Od kiedy to oni się tak ze sobą zgadzają? Zazwyczaj jak jeden mówił coś, to ten drugi odpowiadał mu na przekór, a tu taka zmiana.

– Jeżeli to już wszystko, to wracam do siebie, bo mam do ogarnięcia sprawy związane z imprezą. Leti na mnie czeka, aby przygotować bar dla gości.

Żegnam się z bratem i zostawiam go z Florentinem. Nie zerkam na niego, bo zwyczajnie spieszę się na górę. Zostało nam mało czasu, a ja nie lubię odkładać niczego na sam koniec. Wolę być przygotowana z góry i potem tylko z boku tego doglądać. Dobra zabawa i przyjemność naszych klientów są dla mnie

priorytetowe.



Bar zaczyna się zapełniać, a nasze dziewczyny zajmują się od razu przybyłymi na imprezę klientami. Wymyślona i organizowana wyłącznie przeze mnie impreza, która odbywa się tylko raz w miesiącu, okazała się strzałem w dziesiątkę. Dwadzieścia miejsc, specjalnie tego dnia przygotowanych dla najlepszych i najszybszych z naszych klientów, cieszy się ogromnym zainteresowaniem. Z miesiąca na miesiąc dostępność rozchodzi się w mgnieniu oka. Odpowiednio przygotowany do tego serwer ze stroną jest tego dnia tak przeciążony, że nasi informatycy musieli kilkukrotnie go poprawiać, bo mało nie padł podczas ostatniej sprzedaży. To by była zła wizytówka dla mnie, gdyby doszło do takiej wpadki. W każdym miesiącu staram się przygotować kolor przewodni całej imprezy, tak aby się on nie powtarzał i był miłym urozmaiceniem. Klienci mają tej nocy otwarty bar, bo i tak płacą słono za wykupienie miejscówek na ten wieczór. Nie żałuję im wytrawnych alkoholi świata, które ściągamy z całego globu, ale oni również płacą sowite napiwki naszym barmanom i kelnerom. Dzięki czemu każdy jest usatysfakcjonowany.

Większość mężczyzn nie kryje swojego zainteresowania naszymi nowymi paryżankami, które dzisiejszego wieczoru są daniem głównym i są dostępne do towarzystwa dla wszystkich gości, bez wyjątku. Pomieszczenie spowija czerwona otoczka, której towarzyszy grająca w tle sensualna, przyjemna dla ucha muzyka. Sprawia, że robi się tutaj przyjemnie i intymnie. Nastrojowe czerwone światło, które specjalnie dziś zostało zastosowane jako tło przewodnie, zachęca naszych klientów do baraszkowania z dziewczynami. Desiree znika w jednym z pokoi z dwoma mężczyznami, co mnie zaskakuje, ale widocznie ma ochotę się zabawić dzisiejszej nocy. Może chce spróbować nowego mięsa, jakim są dla niej Kolumbijczycy. Zauważam również, że większość przybyłych to młodzi i bogaci kolesie, którzy przyszli tutaj się zabawić i wypróbować nowe kąski. Cieszy mnie to, bo zależało mi, żeby naszymi członkami nie byli wyłącznie starsi panowie, ale i młodzi. Tak zwana młoda krew, która jest naszą przyszłością i potencjalną nową klientelą. Często ojcowie przyprowadzają tutaj swoich synów, aby w tym zasmakowali i zdecydowali, czy podoba im się taka zabawa. Spora część z nich zostaje z nami i wykupuje członkostwo. Zapraszają potem swoich kolegów i wspólnie z nimi wracają się zabawić z naszymi dziewczynami. Nie są to zwyczajne rodziny, ale wpływowe i wysoko ustawione. Takie, które liczą się w naszym świecie, a z którymi często zaciskamy więzi jeszcze bardziej. To wszystko czyni nasz klub różnorodnym pod każdym względem i nie jesteśmy monochromatyczni jak nasi konkurenci.

Isabelle i Vivian mają również swoich towarzyszy, ale one zdecydowanie nie planują przekraczać granic i zwyczajnie spędzają czas z klientami, bawiąc się z nimi oraz pijąc. Każda dziewczyna jest zajęta, więc mogę odetchnąć i trochę się rozluźnić, bo wszystko idzie zgodnie z planem. Przed każdą imprezą stresuję się tak samo i denerwuję wszelkimi drobiazgami, bo chcę, aby wszystko się udało i klienci wyszli stąd zadowoleni. Odkąd klub zaczął prężnie działać, udało mi się zorganizować cztery takie akcje. Obecnie tworzona jest też lista rezerwowa, na którą zapisują się spóźnialscy. Jednak jeszcze nigdy nie trzeba było z niej korzystać, bo żaden klient nie śmiał nawet zrezygnować z tak wyśmienitej rozrywki. Sami nawet dzielili się ze mną tym, że nie wyobrażają sobie, żeby miało ich tego dnia tutaj zabraknąć. W końcu spełniłam ich oczekiwania względem Isabelle, Desiree i Vivian, ściągając je na ich wyraźną prośbę. Tym pokazałam, że jestem w stanie zrobić wiele, aby ich zadowolić i zadbać o ich zachcianki. Dopóki będę w stanie, to będę to robiła.

Leti proponuje mi, że zajmie się imprezą, a ja mogę wracać do domu i odpocząć po intensywnym dniu. Z początku jestem temu przeciwna, ale potem stwierdzam, że wszyscy się dobrze bawią i nic nie zapowiada, aby miało się to szybko skończyć. Równie dobrze moja zastępczyni może doglądać spraw za mnie. Ostatecznie przyjmuję jej propozycję i uczulam, że jakby tylko coś się działo, to ma do mnie dzwonić, bo będę całą noc dostępna pod telefonem. Zadowolona i usatysfakcjonowana kolejną świetnie zorganizowaną fetą wracam do domu.



Hugo odbiera mnie prosto z rezydencji, gdzie o dziwo wciąż obecny jest Florentino. Zazwyczaj o tej porze był jeszcze w klubie i załatwiał sprawy związane z nim i ze swoimi interesami. Jednak domyślam się, że chciał za wszelką cenę być tutaj, zanim wyjadę do Cartageny.

– Ma jej nie spaść nawet włos z głowy – ostrzega Hugona, mój mąż. – Wsadź ją do samolotu od razu, jak wszystko będzie ogarnięte.

– Wiem, co mam zrobić, i nie musisz mi o tym przypominać, Bustamante. – Hugo się najeża.

Mimo że mój brat w magiczny sposób zaczął tolerować Florentina, to jego przyjaciel wciąż nie darzy go przyjacielskimi uczuciami.

– Ostrzegam cię. – Flo wbija twarde spojrzenie w Hugona.

– Dobra, skończcie się stroszyć jak jakieś koguty. – Wchodzę między nich, bo nie mam ochoty oglądać ich walki. – Mamy coś do załatwienia w Cartagenie, więc lećmy tam – zwracam się do Hugona. – A ty nie zachowuj się jak pies ogrodnika – posyłam Florentinowi lekki uśmiech, a on kręci na mnie głową.

– Ty też się pilnuj. – Teraz mi się dostaje, ale ignoruję to.

– Jak zawsze – rzucam, zostawiam szybkiego całusa na jego policzku i wsiadam do auta Valverdego.

Obserwuję zza szyby, jak postawa Florentina się rozluźnia, a w kącikach jego ust rysuje się lekki uśmiech. Nie jest przyzwyczajony do okazywania przeze mnie takich drobnych czułości i ilekroć to robię, a nie jest to częste, wciąż go tym zaskakuję. Odwraca się na pięcie, kiedy Hugo odpala silnik i ruszamy w stronę wyjazdu. Zerkam w lusterko, gdzie miga mi jeszcze sylwetka męża, znikająca za drzwiami rezydencji. Wisielczy humor mojego towarzysza mi się udziela i pogrążam się w swoich myślach. Przez całą podróż nie odzywamy się do siebie, bo widać po Hugonie, że nie ma ochoty na pogawędkę. Jest niezadowolony z bycia moją niańką, co również mnie wkurza, ale staram się jakoś sobie to tłumaczyć. Macario i Florentino mają dużo ze sobą wspólnego. Prócz ciężkich charakterów są bardzo nadopiekuńczy i to najczęściej staje się dla nas, kobiet, uciążliwe, bo czujemy się niczym zamknięte w złotej klatce. Lot do Cartageny zajmuje nam niecałe półtorej godziny, po czym lądujemy na tamtejszym lotnisku. Odrzutowiec kołuje i dokuje w wyznaczone mu przez dyspozytora z wieżyczki miejscu. Dzięki mojemu bratu dostajemy pozwolenie na pozostawienie tutaj samolotu do jutra, ale z samego rana musimy opuścić już ten dok, aby go nie blokować.

Wysiadamy na płytę i bucha na mnie ciepłe powietrze zmieszane z przyjemną bryzą docierającą znad oceanu. Zauważam czekającą już na nas limuzynę, gdy Hugo mnie mija z naszymi bagażami i w pośpiechu wsiada do środka. Nie kłopotczy się mną, i zajmuje swoje miejsce, a kiedy wsiadam do środka, jest już zajęty konwersacją przez telefon. Rozmawia w jakimś nieznanym dla mnie języku, więc nie wsłuchuję się w to, co mówi, bo zwyczajnie nic nie rozumiem. Zanim docieramy do hotelu, mój towarzysz się rozłącza i łapie za nasadę nosa, starając się opanować nerwy.

– Zbyt dużo na siebie bierzesz, Hugo – odzywam się, przecinając ciszę między nami. – Może powinieneś zrobić sobie jakiś urlop i zabrać gdzieś Mimi.

Na wspomnienie o jego kobiecie spina się i zaciska mocno szczękę. Nie podoba mi się jego zachowanie, ale nie wchodzę głębiej w temat.

– Nie martw się o mnie – odpowiada, doprowadzając się do porządku. – Nie lubię urlopów, wolę pracować.

– Kto nie lubi urlopu spędzanego ze swoją kobietą? – Śmieję się, ale on ciągle jest poważny. – Myślę, że Mimi spodobałby się taki spontaniczny wypad.

– Nie lubię spontaniczności – odpowiada twardo.

Co go ugryzło? Zachowuje się tak, jakby miał gdzieś moją przyjaciółkę. Nigdy nie grzeszył uczuciami, a kobiety traktował jak zabawki, ale byłam przekonana, że z pojawieniem się Mimi, to się zmieniło. Odpuszczam temat, bo widzę, że go to denerwuje.

Odświeżam się i zakładam na siebie letnią sukienkę, bo w Cartagenie jest bardzo ciepło. Choć mamy już grudzień, to temperatura nie schodzi tutaj poniżej dwudziestu ośmiu stopni. Nie mija pół godziny i czekam na Hugona w lobby, choć spodziewałam się, że to on będzie wyczekiwał mnie. Po dziesięciu

minutach dołącza do mnie i wspólnie udajemy się do Café del Mar. Jest to piękny bar, znajdujący się na dachu budynku i słynący ze spektakularnych widoków. Podobno cudownie podziwia się tam zachody słońca. Kiedy zajeżdżamy na miejsce, okazuje się, że ludzie są już na swoich pozycjach i czekają tylko na mój znak. Wchodzę z Hugonem do środka i otacza mnie skoczna muzyka w rytmach salsy, a dookoła bawi się pełno ludzi. Młode kobiety oddają się swojej pasji do tańca i poruszają się kusząco dla mężczyzn. Kilka Latynosek wpada mi w oko, ale postanawiam się rozejrzeć na spokojnie po całym barze i zdecydować, które z nich mają wrócić z nami do Bogoty. Nagle czuję dłoń Hugona dotykającą moich pleców i zaczyna mnie prowadzić na górę po schodach, zabierając na świeże powietrze na dachu budynku. Tutaj również rozbrzmiewa salsa z miłym akompaniamentem instrumentów dochodzących z wąskich uliczek Cartageny. Uliczni grajkowie jeszcze nie skończyli na dziś i wciąż słychać ich melodyjne przyśpiewki i skoczne dźwięki. Uwielbiam to miasto za jego autentyczność i miłość do muzyki. Bogota to tętniąca życiem stolica, w której znajdziemy różnorodność kulturową, ale to właśnie Cartagena umie się bawić z wakacyjnym luzem, którego brakuje dużym aglomeracjom. Choć Kolumbia nigdy nie słynęła z bezpieczeństwa, to takie miejsca jak te przyćmiewają to i pokazują, że pomimo tego ludzie chcą je odwiedzać. Tak pochłonęły mnie własne myśli, że nie słuchałam tego, co mówił do mnie Hugo.

– Słuchasz mnie? – Otrząsam się z natłoku myśli.

– Nie, wybacz – odpowiadam szczerze. – Uwielbiam to miasto i zatraciłam się we wspomnieniach z nim związanych.

– Nie czas na sentymenty – beszta mnie, jak to robi często Macario.

– Jakbyś mógł powtórzyć, co mówiłeś – proszę go grzecznie.

– Gadałem o tym, że mam nadzieję, że zapoznałaś się z przesłaną ci listą ze zdjęciami dziewczyn – mówi ponownie.

– Tak, oczywiście – przytakuję. – Choć było ich tam tylko pięć.

– To ostatnie, które wytypowaliśmy – tłumaczy od razu. – Bywają tu codziennie po pracy. Dwie z nich tutaj sobie dorabiają. Niedługo będziesz mogła je zobaczyć, bo zaczynają właśnie swoją zmianę. Będą roznosić zamówienia na dachu baru. Jeżeli wpadną ci w oko jeszcze jakieś turystki, to daj znać, a my się nimi zajmiemy. Usunę się teraz w cień i będę cię obserwował. Wzbudziłaś swoją osobą zbyt dużo uwagi i przez to rzucam się w oczy. Jacyś ludzie mogą mnie rozpoznać, a nie chcę, żeby potem jakiegokolwiek podejrzenia po porwaniach zostały powiązane ze mną i z naszymi interesami. – Nachyla się i szepcze to na tyle cicho, że tylko ja go słyszę.

– Okej, wypiję coś i potem rozejrzę się po lokalu – odpowiadam, notując w myślach wszystko, co mi obwieścił.

Przypominam sobie, jak wyglądały wytypowane dziewczyny, aby je zlokalizować i dać znać ludziom, żeby działali w odpowiedniej chwili. Nie chcemy, by chociażby jedno potknięcie spowodowało, że zostaniemy zdemaskowani. Hugo odchodzi, aby mieć oko na wszystko z odpowiedniej odległości, i zostaję sama. Nie muszę długo czekać, gdy do mojego stolika podchodzi jedna z kobiet z listy, młoda i mieszanej urody Kolumbijka. Jej rysy wskazują, że musi mieć w rodzinie korzenie azjatyckie, bo jej oczy są małe i lekko skośne. Do tego dochodzi zadarty nos oraz proste i gęste brwi. Dodatkowo ma czarne jak noc włosy. Oczywiście czyste Kolumbijki też takie są, ale to jej oczy najbardziej zdradzają jej pochodzenie. Przyjmuje ode mnie zamówienie i odchodzi, aby po kilku minutach wrócić z wodą ze świeżo wyciśniętą cytryną, z dodatkiem mięty. Zdecydowanie spodoba się klientom i pójdzie za ładną sumkę, więc daję znać Hugonowi, że może rzucić cynk ludziom, aby się nią zajęli w odpowiednim momencie.

Jest tak ciepło, że czuję, jak na moim karku pojawia się kilka stróżek potu i wypijam prawie całą szklankę picia jednym duszkiem. Odczuwam nie lada pragnienie, a cała akcja mi nie pomaga, bo dodatkowo się stresuję. Kiedy dostrzegam, że w moim kierunku zmierza jakiś napakowany Kolumbijczyk, wstaję i mijam się z nim, nie zaszczycając nawet spojrzeniem. Zanim może zareagować, udaje mi się zniknąć w tłumie gości bawiących się na parkiecie. Przeciskam się do baru, aby sprawdzić, czy znajdę tutaj drugą z dziewczyn. Mam szczęście, bo właśnie wychodzi zza lady i przyjmuje tacę od jednego z barmanów. Młoda brunetka z niezłymi krągłościami, co charakteryzuje dziewczyny z tych rejonów Kolumbii. Potem udaje mi się zlokalizować trzy kolejne potencjalne cele. Okazują się przyjaciółkami i tego wieczoru bawią się wspólnie. Tańczą i śmieją się, nie mając pojęcia, że to ich ostatni tak bez troski czas. Udaje nam się zgarnąć całą piątkę, co jest ogromnym sukcesem. Gdyby jedna z nich się nie pojawiła, to byłby klops, ale zjawia się

i ostatnia z akcji zostaje wypełniona w stu procentach. Nie chcąc spocząć na laurach i wiedząc, że Florentino może oczekiwać od Macaria jakichś dodatkowych dziewczyn, rozglądam się jeszcze za jakimiś. Tym samym dorzucam od siebie pięć kolejnych. Dwie młode Amerykanki, zapewne turystki, i trzy Kolumbijki, które nie schodzą prawie z parkietu i nie mogą ani na chwilę odgonić się od mężczyzn. Jestem zadowolona ze swojego wyboru i wiem, że zyskam tym w oczach męża. Chcę go zadowolić i coraz częściej łapię się na tym, że zależy mi na zrobieniu na nim wrażenia, w każdy możliwy sposób.

Wracam do domu w południe kolejnego dnia. Rozpiera mnie duma, że wykonałam swoje zadanie jeszcze lepiej, niż planowałam, i zyskałam ekstra dziewczyny. Macario zadzwonił do mnie, kiedy już wylądowaliśmy w Bogocie, i gadał, że Hugo poinformował go o tym, że się sprawdziłam po raz kolejny w tak ważnym dla nas zadaniu. Udowodniłam im, że potrafię zachować zimną krew i działać z odpowiednim podejściem, co skutkuje w moim przypadku świetnymi rezultatami. Poprosił mnie, abym jutro rano zjawiała się w magazynach na obrzeżach miasta, gdzie prowadzi jeden z rodzinnych interesów. Pamiętam to miejsce, bo to tam umieszcza zazwyczaj towar, który zgarnia w łapankach.

Niestety nie zastaję już w rezydencji Florentina i choć mam chęć się odświeżyć i pędzić do LUX-a, odpuszczam sobie dzisiejszy wieczór. Nieprzespana noc daje się we znaki. Piszę szybką wiadomość do męża, że wróciłam cała i zdrowa do domu. Odpowiada na nią po kilku minutach, nie zaskakując mnie niczym nowym, bo zwykłym: „Okej”. Olewam jego ignorancję, bo wiem, że robi to specjalnie, abym nie czuła się za pewnie. Wchodzę do łazienki, wciskam przycisk blokady wanny i nalewam do niej wodę. Ta paruje, powodując, że całe pomieszczenie spowija mgiełka. Otwieram jedną z szafek, która wypełniona jest po brzegi kulami do kąpielii o różnych kolorach i zapachach oraz świecami i solami. Zgarniam ze środka dużą kulę o zapachu sorbetu malinowego i dołączam do tego trzy świece bezzapachowe, aby móc się odprężyć przy nastrojowym świetle. Ustawiam je w rogach wanny i zapalam, po czym gaszę całkowicie światło. Po kilku minutach cała wanna wypełniona jest pachnącą pianą. Zrzucam z siebie ubrania i zanurzam się w przyjemnie ciepłutkiej wodzie. Moje ciało się rozluźnia i zamykam oczy, rozkoszując się czasem dla samej siebie. Zsuwam się niżej, mocząc całą głowę i wynurzam się, wycierając dłońmi mokrą twarz. Opieram głowę z powrotem o zagłówek z ręcznikiem i ponownie przyzymkam oczy. Przyjemne ciepło i słodki zapach wywołują we mnie błogi spokój, przez co robię się senna.

Nagle coś uderza w wodę, a ja na ten dźwięk podskakuję. Siadam zdezorientowana i rozglądam się po łazience, dostrzegając w mało doświetlonych drzwiach męską postać. Dobrze wiem kto to, ale nie mam pojęcia, czy chcę przyjmować od niego kolejne ciosy. Tego się spodziewam, ale on nic nie mówi. Zamyka za sobą drzwi i podchodzi do krawędzi wanny, a ja zanurzam się z powrotem w wodzie, aż po szyję. Czuję się lepiej, gdy jestem ukryta pod dużą ilością piany.

– Jak poszło w Cartagenie? – przecina ciszę Florentino.

– Świetnie, wszystko się udało – mówię, czerwieniąc się lekko.

– Podobno dziś w nocy cały towar ma być na miejscu. – Dzieli się ze mną informacjami. – Macario powiedział, że mamy nadprogramową ilość dziewczyn do aukcji i to w dużej mierze twoja zasługa. – Jego głos robi się ochrypliwy. – Ostatnio miał już dodatkowe kobiety, ale ty dołożyłaś kilka kolejnych od siebie. Nie przestajesz mnie zaskakiwać.

– To tylko pokazuje, że nadaję się do interesów jak nikt inny. – Próbuję przepchnąć swój pomysł z moim większym udziałem w jego biznesie.

– Nie wątpię. – Siada na brzegu wanny i rozbija dłonią gładką taflę wody, na której już nie ma piany.

– Spisałaś się i kto wie, może zostaniesz za to wynagrodzona.

– Zawsze to coś – wyduszam, gdy czuję go tak blisko siebie.

– Coraz bardziej podoba mi się myśl, że daję ci więcej władzy, Guadalupe – wyznaje i nie przerywam mu. – Nigdy się nie spodziewałem, że wyjdzie to z moich ust, ale doceniam twoje zaangażowanie, które widać na każdym kroku. Dostrzegam w tobie zaciętość, co niesamowicie mi się podoba, i w naszych interesach jest to na miarę złota. – Dotyka czule mojego policzka, co wywołuje we mnie dreszcze. Nagle woda staje się zbyt chłodna, a jego dotyk jest jedynym ciepłem, które dostaje się pod moją skórę. Przechyliłam głowę w bok, aby poczuć go jeszcze bardziej. – Jesteś kobietą, która idealnie do mnie pasuje. – Odsłania się przede mną, a ja łaknę tego jak niczego nigdy bardziej.

W moim gardle pojawia się gula, a łzy napływają do oczu.

– Dziękuję – wyduszam z siebie, za wszelką cenę próbując się nie rozplakać. – Dziękuję za to

docenienie.

– Nigdy jeszcze nie spotkałem tak niesamowitej kobiety jak ty, Guadalupe. – Jego wzrok jest miękki, a usta rozchylają się w uśmiechu.

Czuję się rozchwiejana emocjonalnie tą chwilą i nie jestem w stanie powstrzymać strumienia łez, który wydostaje się spod moich powiek. Florentino kolejny raz mnie zaskakuje, bo ujmuje w obie dłonie moją twarz i kciukami wyciera spływające łzy.

– Płacz, to cię oczyści, *mi cariño*.

Pozwala mi się wypłakać, będąc tuż obok. Nie naśmiewa się ze mnie, ale towarzyszy i dzieli ze mną tę chwilę. Wydaje mi się, że trwa to wieczność, aż nie mam czym już płakać, a mój mąż ociera ostatnią łzę. Nie kłopotujemy się zbędnymi słowami, które w tym momencie nie są potrzebne. Po raz pierwszy pokazałam przed nim swoją słabość, co sprawiło, że czuję się teraz znacznie lepiej. Zrzuciłam z siebie ciężar tyłu intensywnych miesięcy, podczas których toczyliśmy bezustannie batalie i wojny. Raniliśmy się nawzajem i nie dbaliśmy o własne uczucia. Dziś wydarzyło się coś, co sprawiło, że jakaś granica została przez nas przekroczona. Mimo to nie wiemy, gdzie nas to zaprowadzi, ale nasz los zapewne już niedługo rzuci nam tym w twarz. Okaze się wtedy, czy odnajdziemy się w tym, czy całkowicie się pogubimy.

– A jak tam idą przygotowania do sylwestra? – odzywa się nagle Florentino. Zmienia temat, za co jestem mu wdzięczna. Zanurza palce w wodzie i po raz kolejny burzy jej powierzchnię.

– Lista zamknięta i wyszły już wszystkie zaproszenia do gości – odpowiadam, dysząc. – Pracownicy są powiadomieni o swoich obowiązkach na ten dzień, a dziewczyny wiedzą, co mają robić i jak daleko się tej nocy posuną, zależy wyłącznie od nich samych. Nie zmuszam ich do niczego, bo od samego początku nie o to chodziło w tym interesie. Czekam tylko na wszystkie dekoracje na imprezę, aby przystroić bar i restaurację. Mają dotrzeć do nas już w przyszłym tygodniu i od razu planuję się tym zająć razem z Leti. Myślałam o zatrudnieniu jakiejś firmy specjalizującej się w tego typu dekoracjach, ale potem doszłam do wniosku, że lepiej nikogo obcego nie wpuszczać do klubu. Zajmie mi to trochę więcej czasu, ale sobie poradzę.

Atmosfera gęstnieje między nami, ale Florentino nie robi więcej żadnego ruchu. Kiedy myślę, że będzie chciał wykorzystać ten czas, wstaje i na nowo tworzy między nami dystans.

– Świetnie. Muszę jeszcze załatwić jedną sprawę, jakbyś czegoś potrzebowała, to będę w swoim biurze – obwieszcza, po czym wychodzi, zostawiając mnie samą.

Jestem zaskoczona, że nie zażądał ode mnie pieprzenia i tak po prostu odpuścił. Oczyszczona i rozluźniona decyduję, że czas zakończyć przyjemności i ogarnąć się do snu. Dziesięć minut później kładę się do łóżka i zatapiam się we własnych myślach. Kierują się one od razu do mojego męża i moich uczuć, których wciąż nie potrafię rozszyfrować. Coś przyciąga mnie do niego i jednocześnie odpycha. Florentino zaczyna pokazywać się z całkiem nieznaną dla mnie strony i przyznaję, że podoba mi się jego twarz bez maski. Nie chowa się za nią, ale dzieli się ze mną swoją ludzką stroną i nie rani w żaden sposób. Oczywiście broni się przed tym na swój sposób, ale to już nie jest tak dotkliwie, jak jeszcze miesiąc temu. Uśmiecham się do siebie, bo to takie pokrzepiające dla serca i dające nadzieję na lepiej rysującą się dla nas przyszłość.

Moje serce wali jak szalone i staram się je uspokoić równym oddechem. Robię się wtedy nagle zmęczona od natłoku myśli, a sen zabiera mnie w swoje bezpieczne objęcia. Usypiam, będąc spokojna i spełniona.



Lupita

Wyszykowana do pracy, jak zawsze o tej porze, jadę najpierw na spotkanie z Macariem. Interes w starych magazynach kwitnie tak samo jak ten, który kryje się w piwnicach pod nim. Wszędzie krzątają się ludzie i ciągle przyjeżdżają oraz odjeżdżają wielkie ciężarówki. Nikt nawet nie podejrzewa, że pod tym wszystkim kryje się drugie dno, pod którym są jedynie strach i cierpienie. Kiedyś byłam przeciwko takim rzeczom jak handel żywym towarem. Ojciec już od dawna się tym zajmował, ale porywanie kobiet i ich sprzedaż, najczęściej jakimś zwyrodnialcom, była dla mnie nie do zaakceptowania. Z upływem czasu moje podejście do sprawy się zmieniło i zaczęłam to traktować jak interesy, które ktoś musi prowadzić. Padło na moją rodzinę, a ja byłam jej częścią, więc odpuściłam. Chciałam stanąć u boku brata, a to niestety wymagało ode mnie zmian. Nie było łatwo, ale w końcu zaczęło to robić na mnie coraz mniejsze wrażenie.

Przy wejściu do głównego magazynu czeka na mnie Hugo, aby zabrać mnie prosto do dziewczyn. Idę za nim dobrze znaną mi klatką schodową i docieramy do obskurnych piwnic, w których mój brat ukrył niezliczoną ilość cel i małe, prowizoryczne biuro. Hugo przepuszcza mnie w drzwiach, a w środku pomieszczenia zastaję Macaria, który trzyma w dłoniach jakąś teczkę. Witamy się i przechodzimy do sedna sprawy.

– Całe sześćdziesiąt dziewczyn jest już rozlokowanych w parach po celach – informuje mnie. – W tej teczce są ich zdjęcia i wszystkie najpotrzebniejsze dane. Przeważająca część, to Kolumbijki, a kilka to zagraniczne turystki. Na samym wierzchu masz trzy czarnoskóre kobiety, które osobiście wybrał Florentino. One są już gotowe do transportu do klubu. Musisz rzucić okiem na resztę towaru i wybrać kolejne dziesięć. Możesz do nich wskazać jeszcze z dziesięć kolejnych, które mogłyby dołączyć do aukcji, ale o tym już zadecyduje twój mąż. Będzie wiedział w trakcie licytacji, czy wystarczy tyle, co było zaplanowane, czy będzie trzeba dołożyć kilka dziewczyn ekstra.

Wręcza mi teczkę, a ja rozsiadam się za biurkiem i otwieram ją bez zwłoki. Wysypuję stertę zdjęć, które rozkładam i segreguję w pięć kupek. Pierwsza to same blondynki, druga brunetki, a trzecia rude. Kolejne dwie to młode turystki i lekkomyślne zamożne damy, co można wyczytać po ich stylu ubierania. Ta ostatnia kupka jest dość niebezpieczna, bo w tym wypadku ktoś może tych dziewczyn do skutku szukać.

– Te odpadają – zarządzam, co szokuje mojego brata.

– Dlaczego? – pyta, zerkając na najmniejszą stertę ze zdjęciami.

– Nie uważasz, że wyglądają na wyższą sferę? Myślałam, że takich dziewczyn nie wybieracie – wyjaśniam swoją decyzję. – Lepiej uniknąć niepotrzebnych powikłań, bo mogłoby to zaszkodzić klubowi.

– Skąd wiesz, że akurat one są z wyższych sfer? – dopytuje Hugo. – Ze zdobytych informacji wychodzi, że przyjechały na urlop i na pewno nie była to podróż z najwyższej półki.

– Kobięce oko zawsze wyhaczy to, czego nie wychwyci męskie. – Kręcę głową, bo oni nie mają o niczym pojęcia. – Jeżeli znalazłbyście się na modzie, to od razu zorientowałibyście się, że ta tutaj – wskazuję na zdjęcie wymuskanej z każdej strony blondynki – nosi torebkę i okulary od Diora, co pi razy drzwi kosztuje razem z dwieście patoli. Za to ta z drugiego – wskazuję tym razem na brunetkę, której twarz ukryta jest pod stylowym kapeluszem – ma na sobie kapelusz i kieckę Chanel, warte nieco więcej niż trzysta tysięcy dolarów. Ooo, a ta tutaj – uderzam dla efektu palcem w fotkę następnej blondynki, której oczy są tak niebieskie, że wiem, że ma założone soczewki – ta blondyneczka to chyba bije wszystkie z tych dziewczyn

na głowę, bo ma na sobie naszyjnik i kolczyki od Tiffany'ego, o łącznej wartości z dwa i pół miliona dolarów. Kto o zdrowych zmysłach wychodzi w tak drogiej biżuterii, i to jeszcze bez obstawy? Gdyby nie ja, to moglibyście wdepnąć w niezłe gówna. Na pewno ktoś ich szuka, także szybko pozbądźcie się tego problemu i uniknijmy niepotrzebnych kłopotów.

– Ja pierdołę – wścieka się Macario. – Kto wytypował te dziewczyny? Gdybym sam się bliżej przyjrzał, to faktycznie rzuciłoby mi się w oczy coś z tego, co mówi Lupita.

– Nie pamiętam, która od kogo jest podrzuciona, Maca – odpowiada Hugo.

– To już nieważne, ale musicie trochę podszkolić ludzi, aby bardziej zwracali uwagę na pewne kwestie. Nie mam za dużo czasu na siedzenie tutaj i chcę mieć ten temat ogarnięty jak najszybciej.

Zgarniam ostatnią kupkę, przekazując ją Macariowi, a ten podaje ją dalej Hugonowi. Z pozostałych czterech wybieram pierwsze czterdzieści i dodatkowo kolejnych sześć. Ostatecznie w sumie mamy czterdzieści sześć dziewczyn, nie licząc tych trzech czarnoskórych. Pozostała czternastka to te odrzucone przeze mnie. Składam zdjęcia wybranych lasek, a resztę odsuwam na bok.

– Możecie dostarczyć wyczekiwany towar mojemu mężowi – rzucam, wstając. – Zapomniałabym, bo z tego, co pamiętam, to Florentino był też zainteresowany dziewczynami, tak?

– Tak – odpowiada zaciekawiony Macario.

– Obstawiam, że te dwie siksy są nimi stuprocentowo – wybieram z kupki dwa zdjęcia i podaję je prosto do rąk mojego brata.

– Skąd takie wnioski? – dopytuje Hugo.

– Spójrz na ich beztróskie buźki i lekko zaczerwienione policzki. Poza tym wyglądają na góra osiemnaście lat.

– Masz świetne oko, Lupito. Zgadza się, bo to prawda, ale prócz nich mamy jeszcze trzynaście innych. Co sprawia, że posiadamy w sumie piętnaście ekstra cnotek na licytację podczas sylwestra. – Obserwuję, jak Macario zaciera ręce z zadowoleniem. – Klienci będą się o nie bili. Już widzę tę intensywną walkę.

– Skontaktuj się z Florentinem i daj mu znać, że wszystko z towarem jest już dopięte na ostatni guzik. Nie ma co czekać, bo najwyższa pora zacząć działać. Do sylwestra zostało nieco ponad dwa tygodnie. Zaraz święta, to nikt w tym czasie nie będzie myślał o interesach.

Mój brat zgadza się ze mną i jak tylko wychodzę, sięga po telefon i zapewne wybiera numer do mojego męża. Zadowolona i w świetnym humorze jadę do klubu. Cieszę się, że mogłam się wykazać przy typowaniu dziewczyn do licytacji, bo narazilibyśmy kogoś z klientów na kłopoty, co zaszkodziłoby naszej nienagannej reputacji. Tym razem się udało i oby następnym było się bez tego typu wpadek.



Święta mijają w zwyczajnej atmosferze, bez żadnych większych fajerwerków. Florentino ze względu na interesy zdecydował, że w tym roku spędzimy je w Bogocie i odwiedzimy moich rodziców. Jego rodzina nie była zadowolona z tej decyzji, ale mój mąż postawił na swoim i nie mieli innego wyjścia, jak tylko to przyjąć do wiadomości. Starał się w tym czasie być dla mnie miłym i nawet kupił mi w prezencie złotą bransoletkę z drobnymi brylancikami i kolczyki do kompletu. Mieniła się we wszystkich barwach tęczy. Ja postawiłam na złote pióro, na którym zleciłam wygrawerować czarną, pięknie zdobioną dedykację „*Confía siempre en tu instinto*”³⁶. Na tym skończyła się nasza świąteczna atmosfera, po której wróciliśmy natychmiast do swoich prac, bo oboje mieliśmy na głowie wiele obowiązków związanych z sylwestrem. Czas pędził jak szalony i zanim się obejrzeliśmy, byłam zakopana w masie dekoracji, które zajmowały połowę baru. Za dwa dni miała tutaj się odbyć noc sylwestrowa dla naszych najlepszych członków. Miejsca w ciągu godziny rozeszły się jak świeże bułeczki i byliśmy zmuszeni każdej kolejnej osobie po prostu odmawiać. Niestety bar nie mógł pomieścić wszystkich chętnych, którzy należeli do naszego klubu. Nie obyło się bez drobnych narzekania i niezadowolonia, ale niektórych rzeczy zwyczajnie nie dało się przeskoczyć. Barmani proponowali mi swoją pomoc, aby wszystkie balony zostały przez nich zawieszane we wskazanych przeze mnie miejscach, ale odmówiłam. Pragnęłam mieć satysfakcję z tego, że zrobiłam to wszystko prawie sama, i rozkoszować się potem efektem końcowym. Poprosiłam ich tylko o napompowanie

wszystkich elektryczną pompką. Dzięki temu po kilkunastu minutach miałam pod stopami masę czerwonozłotych balonów. Dorzuciłam do tego kilka akcentów w kolorze czarnym, aby przełamać połączenie czerwieni i złota. Kilkanaście tych dużych z błyszczącym w środku konfetti zostaje napompowanych helem, aby unosiły się pod sufitem. Czarnym markerem z drobinkami złota wypisuję na każdym z nich dużymi literami SYLWESTER 2022. Dekoruję tak cały bar, tworząc niesamowity klimat, a efekt końcowy przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. Razem z Leti sprawdzamy światło, najpierw je przyciemniając do tego poziomu, który ma być przez całą imprezę. Dziewczyny dostały ode mnie wczoraj nowe, czarne błyszczące kiecki. Zdecydowałam, że będą miały do nich złote, połyskujące opaski i czarne szpilki ze sznureczkami wiązаныmi nad kostką. Za godzinę mamy zrobić próbę oświetlenia i przymiarek ubrań.

– Cholera, ale masz rękę do przystrajania – wybąkuje zaskoczona Leti. – Powinnaś się zająć dekoracją wewnątrz.

– Zawsze lubiłam robić takie rzeczy, ale nieczęsto miałam okazję mieć wolną rękę aż w takim stopniu, jak tutaj.

– *Oh, merde*³⁷ – słyszę za nami głos Isabelle. – Dajcie namiar na dekoratora tego wnętrza – żartuje, bo dobrze wie, że sama to robiłam.

– Ha, ha, zabawne. – Udaję urażoną. – Tak się postarałam, a ty pomyślałaś, że zrobił to jakiś amator.

– Nie, *chère*, jesteś naszą gwiazdą i najlepszą szefową – słodzi mi.

– Teraz podoba mi się to, co mówisz. – Śmieję się, gdy dołączają do nas Desiree i Vivian.

One również zachwycają się wykonaną przeze mnie pracą, a moje ego rośnie z ich każdym kolejnym pochlebny słowem.

– Ludzie będą zachwyceni, a ten sylwester będzie na ich językach jeszcze długo. – Leti rozplywa się nad wyglądem baru.

– Oby dotarło to też do mojego męża – rzucam luźno.

– Już dotarło. – Zaskakuje mnie głęboki głos Florentina.

Odwracam się w jego stronę, gdy podchodzi do nas i całuje mnie w policzek. Coraz częściej stosuje ten ruch i zdążyłam się do tego nieco przyzwyczaić. Drobnym gest, ale pokazuje jego uczucie względem mnie. Kiedyś mogłabym pomarzyć o czymś takim, a teraz proszę, potrafimy się dogadać i okazywać sobie miłe gesty.

– Myślałam, że jesteś zajęty swoimi przygotowaniem – szepczę, gdy stoi blisko.

– Wpadłem sprawdzić, jak sobie radzisz – odpowiada, rozglądając się wokół.

– I? – Unoszę wyzywająco jedną brew, oczekując od niego szczerą odpowiedź.

– Spisałaś się, Lupito – mówi, miękko wypowiadając moje imię. Czyni to bardzo rzadko, ale doceniam tę zmianę. – Zresztą nie tylko tutaj, ale i w Cartagenie.

Chcę coś powiedzieć, ale do środka wpada Cristobal i ponagla Florentina, bo czeka na nich samochód i muszą już gdzieś pilnie jechać. Obaj przepraszają nas i wychodzą, a my wracamy do swoich prac, aby zdążyć ze wszystkim na czas.



Wystrojona i gotowa na sylwestra, który w przeważającej części sama zorganizowałam, ruszam do klubu, aby ostatni raz rzucić okiem na wystrój i dokonać zmian, jeżeli takie będą potrzebne. Florentina nie ma już od wczesnych godzin rannych, bo musiał zadbać z Macariem o aukcję, którą obaj organizują. Wchodzę do restauracji, gdzie trwa właśnie lunch, a ruch tego dnia wydaje się jeszcze większy. Tazschę ze sobą pokrowiec ze swoją suknią, bo wolałam przebrać się i przygotować tutaj, niż przyjechać w niej prosto do klubu. Alena z Mimi mają zjawić się w LUX-ie dwie godziny wcześniej i pomóc mi się wyszykować. Nasi faceci będą zajęci swoimi interesami, więc my postanowiłyśmy spędzić tę noc wspólnie. Oczywiście mają do nas dołączyć, ale nie będą z nami przez cały wieczór, więc pozostaje nam tylko nasze towarzystwo.

Przechodzę przez całą restaurację, aby dotrzeć na zaplecze. Kiedy wchodzę do baru, od razu przy moim boku pojawia się Leti i informuje, że barmani mają już wszystko ze swojej listy. Udało się nawet zdobyć whiskey, która jest w ostatnim czasie trudno dostępna, ale to cała zasługa Leti. Jak zawsze nie

zawiodła i pokazała, że mogę na nią liczyć. Wystrój całego pomieszczenia jest już gotowy, bo wczoraj dodałam ostatni akcent – puszyste koce rzucone na łoża dla gości. Dodatkowo wszystkie stoliki są ozdobione poustawianymi na nich urokliwymi świecami zapachowymi, dzięki którym zyskają intymny charakter. Wchodzę do swojego małego biura na tyłach, z którego rzadko korzystam, bo wolę większość spraw omawiać przy barze. Jednak dzisiejszego wieczoru będę go używać więcej razy niż dotychczas. Zerkam na pokrowiec, pod którym kryje się moja kiecka, i uśmiecham się w duchu na samo jej wspomnienie. Już nie mogę się doczekać, aż ją na siebie włożę. Najbardziej jestem ciekawa reakcji męża, ale na to będę musiała jeszcze poczekać. Zgarniam z białego biurka dwie listy w zalaminowanej folii i wracam do Leti, która czeka na mnie na zapleczu restauracji. Obie kierujemy się do dwóch ludzi Florentina, których wyznaczył do sprawdzania zaproszonych osób na imprezę. Wcześniej dostali ode mnie tablet, w którym umieściłam wszystkie dane ze zdjęciami gości, aby mieli w nie wgląd. Jednak zawsze stawiam na to, czego można dotknąć, dlatego przygotowałam wydrukowaną listę. Wręczam ją jednemu z mężczyzn. Obaj są ubrani elegancko: w białe koszule i czarne spodnie, co podoba mi się, bo widać, że są przygotowani do swojego zadania jak należy. Instruuje ich, co należy do ich dzisiejszych obowiązków, i przypominam, że mogą w każdej chwili wezwać mnie do siebie, gdyby zaszła taka potrzeba, po czym wracamy z moją pracownicą na górę. Ostatni raz rzucam okiem na salę, gdy wchodzi Alena i Mimi, wystrojone jak nigdy. Mają na sobie błyszczące sukienki, więc będziemy idealnie ze sobą wyglądać, bo ja też właśnie na taki styl postawiłam.

– Wow. – Nie kryje zdumienia Alena. – Daj mi namiar na swojego dekoratora.

– Oto on we własnej osobie. – Robię obrót, wyciągając ręce na boki.

– Bez jaj – szepcze przyjaciółka, rozglądając się dookoła.

– Wszystko wygląda zjawiskowo, Lupito. – To dla mnie dużo znaczy, że podoba im się moja praca.

Liczę się z ich zdaniem, więc to miód na moje serce.

– Starłam się oddać moją wizję i chyba mi się udało.

– Przeszłaś samą siebie – dodaje zachwycona Mimi.

– Ja nie wiem, co ona jeszcze tutaj robi – dołącza do rozmowy Leti. – Powinna wykańczać chaty gwiazdom, abyśmy potem mogły oglądać jej wizualizacje w designerskich magazynach.

– Szalona, przesadzasz – chichoczę na słowa mojej zastępczyni, które mnie lekko zawstydzają.

– Dziewczyna ma rację – obstają za nią moje przyjaciółki.

– Zaraz wpadnę w samozachwyt i to będzie wasza wina – żartuję specjalnie. – Lepiej weźmy się za mnie, bo niedługo zaczną się pojawiać pierwsi goście, a ja nie mogę ich przyjmować w takim stroju.

Zostawiamy Leti w barze, aby pilnowała ludzi, a ja z Aleną i Mimi zamykamy się w moim biurze. Nie ma tam za dużo miejsca, ale jest ono wystarczające, bo nie zamierzam chodzić po nim jak po wybiegu. Alena robi mi wystrzałowy makijaż, a Mimi spina włosy do góry wyciągając z koka trochę pasemek, które nadają fryzurze delikatny wyraz. Nie przeglądam się w lustrze, dopóki nie zakładam nowej sukni od Versacego. Wyciągam z pokrowca kieckę wartą krocie, w kolorze brudnego różu, wykończoną wysadzonymi diamentami, co sprawia efekt mieniącego się brokatu. Zakładam ją na siebie, a Alena pomaga mi ją zasunąć. Spoglądam w końcu w lustro, które kilka dni temu przywiózł kurier i doznaję szoku na swój widok. Krój sukni o zarysie syreny, z jednym długim rękawem, przylegającym idealnie do skóry i drugim całkowicie odsłoniętym, sprawia, że wydaję z siebie stłumiony dźwięk zaskoczenia. Głębokie rozcięcie sięgające do uda prawej nogi i długi tren z tyłu wyglądają obłędnie. Cała suknia mieni się w świetle niczym gwiazdy migoczące na niebie, bo te małe diamentki właśnie takie sprawiają wrażenie. Wszystko zostało zrobione ręcznie i z najlepszych materiałów, jakie można zdobyć na świecie. Nieco ostrzejszy makijaż idealnie współgra z kreacją, a czarne szpilki sprawiają, że moje nogi stają się jeszcze dłuższe, niż są w rzeczywistości.

– Gdybym nie była kobietą, to bym cię brała tu i teraz. – Niemal krztuszę się własną śliną na tak dosadne słowa Mimi. – Nie patrzcie tak na mnie. – Wybucham śmiechem, a my z Aleną zerkamy na siebie i wlepiamy w nią spojrzenia. – Spokojnie, wolę mężczyzn, także jesteście bezpieczne.

– Jak czasem coś powiesz, to mam wrażenie, że masz rozdwojenie jaźni – mówi Alena.

– Wszystkie trzy wyglądamy jak seksbomby – dodaje na luzie Mimi.

– Nie zaprzeczę – zgadzam się z nią, bo ta noc będzie należeć do nas.

W świetnych humorach wracamy do baru, siadamy z boku, czekając na gości.



Impreza trwa w najlepsze, a klienci nie mogą wyjść z zachwytu nad tym, czego dokonałam w kwestii wystroju. Isabelle, Desiree i Vivian zabawiają swoim towarzystwem przybyłych, którzy jak małe dzieci cieszą się z obcowania z nimi. Pozostałe nasze dziewczyny również nie narzekają na brak zainteresowania, bo w łóżach spędzają czas ze swoimi klientami. Kilkoro z nich zdążyła już skorzystać z przygotowanych specjalnie na tę okazję prywatnych pokoi. Wszystko idzie zgodnie z planem, wręcz przechodzi moje wszelkie oczekiwania, co do tej nocy. Każdy z zaproszonych ma zapewnione towarzystwo któreś z naszych pracownic. Dbają one w odpowiedni sposób o ich zadowolenie i dobre samopoczucie.

Razem z przyjaciółkami wciąż czekamy na naszych facetów, ale mimo tego idealnie się bawimy we własnym gronie. Pijemy powoli różne drinki, które podsuwają nam co jakiś czas kelnerzy. Nie szalejemy z alkoholem, ale korzystamy z okazji i miło spędzamy czas. Do północy zostaje ponad godzina, co sprawia, że zaczyna mi już powolutku szumieć w głowie i robię się bardziej odważna. Mam chęć skoczyć do piwnicy i ściągnąć tutaj męża, aby choć ten jeden wieczór spędził ze mną. Nagle słychać przytłumione odgłosy zamieszania, dochodzące z zaplecza, ale z początku to ignoruję i kontynuuję rozmowę z dziewczynami. Wtedy od strony wejścia do baru docierają głośne wystrzały, więc zrywamy się ze swoich miejsc. Rozglądam się po pomieszczeniu, w którym zaczyna panować istny chaos. Słychać strzały za strzałami, ani na chwilę nie ustające, a wręcz zbliżające się w naszym kierunku. Dziewczyny zaczynają krzyczeć i uciekać w popłochu, gdy do środka wpada dziesięć zamaskowanych osób. Ten widok mrozi mi krew w żyłach, ale staram się zapanować nad sobą. Wiem, że strach mieszkający się z paniką nie jest dobrym połączeniem. Zgarniam Alenę i Mimi za ladę baru, prosząc, aby zostały tutaj i nie wychylały się za żadne skarby. Kule świszczą nad naszymi głowami, a szklane półki, znajdujące się nad nami, roztrzaskują się w drobny mak. Alkohol spływa po ścianach i moczy nasze ciała, rozpryskując się po bokach. Sięgam po telefon ulokowany pod ladą, ale kiedy przykładam go do ucha, okazuje się, że sygnał został zablokowany i nie ma szans, abym skontaktowała się z Florentinem czy Macariem. Mam tylko nadzieję, że szybko się tutaj pojawią i zakończą tę rozróbę. A póki co muszę zadbać o bezpieczeństwo przyjaciółek. Nigdy nie brałam udziału w takich akcjach, ale zostałam do tego przeszkolona przez Macaria. Wpajał mi to od małego, bo bał się, że kiedyś ktoś będzie chciał mnie zabić ze względu na naszą rodzinę. Dlatego myślę teraz trzeźwo i ukrywam nas za barem, bo wiem, że gruba lada zatrzyma kule. Zamierzam się dostać do drugich bocznych drzwi, przez które będę mogła przedrzeć się do klatki schodowej, ale moją próbę udaremnia górująca nade mną sylwetka. Blokuję mi drogę do celu i wiem, że nie mam z nią szans. Zadzieram głowę i moim oczom ukazują się znajome tęczęwki, które już gdzieś widziałam. Ma naciągniętą kominiarkę, ale wycięcia na oczy, usta i nos, pozwalają mi się domyślić, z kim mam do czynienia. Od razu łączę ze sobą kawałki układanki.

– Właśnie ciebie szukałem – rzuca zadowolony Gabriel.

– Co ty odpierdalasz?! – krzyczę do niego, w jakiś dziwny sposób nie bojąc się go.

– Przyszedłem po swoją własność – obwieszcza, ale wciąż go nie rozumiem.

– Odwal się ode mnie! – wrzeszczę, gdy łapie mnie za ręce i łączy je ze sobą z tyłu. Ostry sznur, którym wiąże moje nadgarstki za plecami, sprawia mi ból i kaleczy skórę. – Chory skurwiel – wypluwam z siebie, gdy popycha mnie do przodu i mało nie upadam prosto na twarz.

– Zabawimy się teraz, maleńka. – Cieszy się, nie przestając mnie popychać.

Kieruje mnie w stronę zaplecza, po czym rusza do jednego z prywatnych pokoi. Bar jest pełen kobiecych pisków i kwilenia bogatych facetów. Jego kumple zostają i wykrzykują polecenia do gości, którzy wystraszeni wykonują je bez mrugnięcia okiem. Zadziwia mnie to, że tak dobrze zna to miejsce. Wie, gdzie ma iść i co robić, jakby zaplanował to dużo wcześniej i obadał teren przed zaatakowaniem LUX-a. Widziałam go tutaj raptem ze dwa, czy trzy razy. Na pewno nie więcej.

– Mój mąż cię za to zabije! – wrzeszczę, chcąc tym wyznaniem zniechęcić go do tego, co planuje.

– Raczej ja jego, bo będę na niego czekał – oznajmia, wpychając mnie do pokoju.

Zamyka za nami drzwi i spogląda na mnie.

– Masz temperament, maleńka – rzuca Gabriel. – Ten kutas nie zasługuje na ciebie.

– Wypuść mnie! – żądam, ale on to ignoruje.

Cofam się, uderzając w końcu tyłkiem o nogi łóżka i siadam na nie. Na tyle, na ile mogę, przeczesuję palcami jego powierzchnię, gdzie leży przygotowana dla klientów butelka szampana. Dobrze wiem, że na tacy obok niej zawsze znajduje się otwieracz z ostrym zakończeniem, którym mogłabym przeciąć ten cholerny sznur. Wreszcie trafiam na niego i prawie łapię w jedną dłoń, ale robię to tak nieudolnie, że spada i uderza z hukiem o podłogę. W sekundzie Gabriel doskakuje do mnie, stawia równo na nogi i łapie szorstko za szczękę. Ścisną ją mocno między palcami, na co z moich ust wydobywa się przeciągły krzyk. Wrzeszczę głośno na zadany mi przez tego dupka ból.

– Nie prowokuj mnie, bo cię potnę. – Jego postawa zmienia się w sekundzie, a głos kaleczy niczym żyletka. – Przyszedłem tutaj po ciebie, ale najpierw załatwię twojego kochasia.

Zaczyna śmiać się histerycznie, a po chwili liże mnie po policzku, zostawiając mokry ślad. Mam chęć zwymiotować, gdy jego usta dotykają moich i pozostawia na nich swoją ślinę, gdy próbuje mnie całować. Wtedy zacznę kręcić głową, aby pozbyć się jego obleśnych warg.

Szarpię mnie, uderza z tyłu w kolana, przez co opadam na nie. Przyszpila mnie do swojego ciała i ciągnie mocno za włosy. Szarpię się z nim, chcąc wyrwać się z jego uścisku, ale blokuje mój każdy możliwy ruch. Wtedy na mojej szyi pojawia się coś zimnego i szybko łapię, że musi to być ostrze noża.

– Nawet się nie ruszaj, bo sama się zatniesz – ostrzega, ale ja mam gdzieś to, co mówi.

– Zabiję cię, sukinsynie! – wychodzi to z moich ust jak obietnica.

Na moje słowa wciska ostrze jeszcze mocniej w moją skórę na szyi, a ja zacznę ponownie z nim walczyć. Stres pompuje we mnie endorfiny, które sprawiają, że ból przestaje dla mnie istnieć, i działam jak jakiś robot na autopilocie. Wyczuwam, że coś ciepłego skapuje po mojej szyi prosto na dekol, a Gabriel zaczyna rozwścieczony kląć pod nosem. Potem jak przez mgłę słyszę zbliżające się ku nam kolejne wystrzały, które stają się coraz wyraźniejsze, po czym drzwi biura zostają wyważone i uderzają z hukiem o ścianę. Krzyczę głośno, ale szybko zostaję uciszona. Nie odpływam, bo jestem wciąż przytomna, ale nadmiar wrażeń powoduje, że moje ciało przestaje kontaktować z rzeczywistością.



Florentino

Od dobrych kilku godzin przebywam w klubie, sprawdzając, czy wszystko się zgadza i czegoś nie przeoczyłem. Niedługo zaproszeni goście zaczną się schodzić i zapelniać salę, by wziąć udział w dzisiejszej aukcji. Jestem pieprzonym perfekcjonistą, który musi mieć dopracowany najmniejszy detal. To wydarzenie będzie naprawę ogromne i mam nadzieję, że klienci będą zadowoleni z proponowanego im towaru.

Właśnie sprawdzam, jak idą przygotowania kobiet i czy żadna z nich nie sprawia problemów. Wszystkie siedzą cicho, z przerażeniem wymalowanym na twarzy, bo nie wiedzą, jaki los je czeka. Dobrze, że przynajmniej są już ubrane i umalowane. Mamy piętnaście dziewczyn, które wiem, że rozejdą się niczym ciepłe bułeczki. Zaglądam ponownie na górę do Lupity, ale jest tak pochłonięta pracą, że nie zwraca na mnie uwagi. Nie przeszkadzam jej i wracam do siebie. Kelnerki paradują w maskach i skąpym bikini o srebrnym brokatowym kolorze, stawiając na małych stolikach, znajdujących się przy fotelach, miseczki ze słonymi preclami i orzeszkami. Ochroniarze ustawili się już na swoich miejscach i czekają, by wprowadzić specjalnym przejściem licytujących. Udaję się do biura, gdzie zastaję Cristobala pogrążonego w rozmowie z naszą nową pracownicą, która jest odpowiedzialna za przeprowadzenie licytacji. Mój przyjaciel wręcza jej trzy listy dotyczące dzisiejszej aukcji z informacjami na temat towaru. Tłumaczy jej, od której dziewczyny w pierwszej kolejności ma zacząć prezentację oraz jakie ceny wywoławcze do każdej są przypisane. Przypomina jej także o niespodziance na sam koniec, po czym ją odprawia. Gdy kobieta znika, zasiadam za biurkiem i zagajam rozmowę:

– Chyba wszystko mamy już gotowe – oznajmiam. – Pozostało tylko czekać do dwudziestej pierwszej.

– U mnie też. Soledad właśnie poszła się przygotować i zaraz zaczynamy – mówi, ziewając i przeciągając się. – Sanchez ma w planach się zjawić?

– Yhm – potakuję. – Z tego, co wiem, to powinien tu być niedługo z Hugonem. Jego żona i Mimi już jakiś czas temu się pojawiły, i pomagają Lupicie.

Cristobal przygląda mi się, jak to ma w zwyczaju, i wiem, że przetwarza jakieś informacje w swojej głowie, którymi się zaraz ze mną podzieli.

– Zauważyłem, że ostatnio dobrze się dogadujecie – wypowiada. – Zawiesiliście w końcu broń? Już nie jesteście wrogami?

Dobre pytania. Raczej nigdy nie będziemy pałać do siebie miłością, chociaż kto wie, ale robimy wspólne interesy, mamy biznes, jestem mężem jego siostry, to w którymś momencie trzeba było to zrobić.

– Można tak powiedzieć.

– Czy to ma coś wspólnego z waszym wyjazdem do Meksyku? – dopytuje, przygryzając kciuka.

– Być może.

Przyjaciel przewraca oczami i głośno prychnie.

– Będiesz odpowiadał tak zdawkowo? – Unosi do góry brwi.

– A co mam ci powiedzieć, Cristobal? Czy to jest ważne, że dogaduję się z Macariem? – Jestem poirytowany, bo nie wiem, o co mu chodzi. – Odpuść.

– Spokojnie. – Unosi do góry dłoń. – Po prostu pytam z ciekawości. Ostatnio mało ze sobą

rozmawiamy i większość czasu spędzasz w towarzystwie Sancheza.

– Mam dużo na głowie. Mijamy się, bo każdy z nas ma inne obowiązki, ale nie musisz się martwić, bo to ty jesteś moim przyjacielem. – Klepię go po ramieniu, gdy do środka wchodzi Maca z Hugonem.

Przerywają naszą bezsensowną gadkę i witamy się wszyscy uściskiem dłoni. Pierwsze, co robią przybyli, to napełniają sobie szklanki alkoholem i zajmują miejsca.

– Wszystko gotowe? – dopytuje Macario, rozwalając się na fotelu.

– Tak. Za jakieś dziesięć minut ochroniarze zaczną wpuszczać gości.

Szwagier kiwa głową z aprobatą i tak przez kolejne minuty siedzimy, pogrążeni w ciszy. Chyba każdy z nas próbuje się nastawić mentalnie, modląc się, by wszystko wypaliło. W końcu z Macariem wstajemy i wychodzimy z biura, by wszystkich osobiście przywitać.

Zebrało się sporo ludzi. Przybyli nasi stali bywalcy, z którymi od lat robimy interesy, ale zjawily się też całkiem nowe twarze. Rozpoznaję trzech szejków z Dubaju: Haythama Al-Ayada, Rabiego Al-Sauda oraz Noora Al-Bashara. Słyszałem co nieco o nich i cieszę się, że udało im się do nas dotrzeć. Pojawił się również Osman Mughrabi, który nie opuścił ani jednej licytacji, i przyprowadził ze sobą Ibrahima Jaziri i Khalida Al-Amina. Mógłbym tak rzucać nazwiskami, ale nie ma to sensu.

Gdy już wszyscy z listy się pojawiają, mój człowiek zamyka drzwi i przechodzimy do sedna tego przedsięwzięcia. Po wszystkich odbędzie się impreza, gdzie alkohol będzie się lał strumieniami i kupujący będą świętować swój dobry zakup na nadchodzący nowy rok. Licytujący zajmują miejsca, gasną światła, rozświetla się scena, a ja z Macariem wracamy do gabinetu, skąd będziemy wszystko obserwować. Soledad wita się ze wszystkimi przez interkom i wyjaśnia zasady. Na pierwszy rzut bierze kilka dziewczyn, które zostają zlicytowane za naprawdę pokaźne sumy, nie niższe niż pięćset tysięcy dolarów. Kolejne są naszymi smaczkami. Na scenę wchodzi dwie kobiety trzymające się za ręce. Patrzą na siebie ze smutkiem, jednak biorą głębokie oddechy i starają się wyprzeć z umysłu to, że już nigdy nie ujrzą swojej rodziny i wszelki ślad po nich zaginie.

– Przed wami swoje wdzięki zaprezentują kuzynki Savannah oraz Rylee, które pochodzą z Californi. Mają po osiemnaście lat i są dziewczycami. Cena wywoławcza za obie, to półtora miliona dolarów – pracownica podaje informacje, po czym uruchamia licytację.

Przyciski się gotują i nie przestają gasnąć. Wiedziałem, że tak będzie. Ostatecznie poszły za dwa i pół miliona. Widać, że pieniądze dla kupców nie mają znaczenia, bo szastają kasą na prawo i lewo, ale nam to jest na rękę. Obserwujemy dalsze poczynania z zadowoleniem.

Dzisiejszy wieczór przeszedł nasze najsmielsze oczekiwania. Około trzydziestu dziewczyn zostało wylicytowanych, w czym wszystkie dziewczycy. Klienci są zadowoleni z zakupu, ale to jeszcze nie koniec. Zebrani chcą się już podnosić z foteli, by udać się do baru i to uczcić, ale Soledad ich zatrzymuje.

– Panowie, licytacja wciąż trwa. Mamy dla was pewną niespodziankę, więc szykujcie swoje portfele – mówi słodko.

Na scenę wchodzi trzy czarnoskóre kobiety, które mają na sobie czerwone komplety bielizny. Ich skóra jest naoliwiona, żeby się błyszczała i przyciągnęła uwagę. Wzrok mają przytłumiony, ponieważ stwarzały opór, i to taki, że doszło do rękoczynów. Musieliśmy im coś podać, żeby nie miały siły się stawiać. Lekko chwieją się na nogach, ale i tak prezentują się dobrze.

– Przed wami stoją: Amara, Ife oraz Makena, które są Afrykankami. Mają po dziewiętnaście, dwadzieścia i dwadzieścia jeden lat. Cena wywoławcza za jedną, to pół miliona dolarów. Jeśli, któryś z panów jest zainteresowany, zapraszamy do licytacji teraz – wypowiada Soledad.

Po raz kolejny się nie pomyliłem i dziewczycy poszły tak szybko, jak pojawiły się na scenie. Na tej trójce zarobiliśmy ponad dwa miliony zielonych. Właśnie tak, kurwa, miało być. Reszta kobiet zostanie odwieziona do magazynu, gdzie za kilka dni trafią do jednego z meksykańskich burdeli. Zebrani w końcu mogą już iść i się porządnie schlać.

– Ja pierdołę, aż się spociłem z wrazenia – mówi Macario, na co wszyscy wybuchamy śmiechem.

Ściąga marynarkę i pokazuje nam swoją moką pod pachami koszulę. Nalewamy sobie po szklaneczce whisky, bo okazja tego wymaga. Stukamy się szkłem i wypijamy zawartość na raz.

– Soledad będzie miała pełne ręce roboty. Klienci już uiszczają kwoty, a zakupiony towar jest gotowy, by go odebrać – wtrąca Cristobal.

– Nie wierzę normalnie, że tak łatwo to poszło. – Nadal jestem zdumiony.

– A ja wiedziałem, że tak będzie. W końcu nie wystawiliśmy byle czego. – Macario klaszcze w dłoń.

Nagle drzwi do gabinetu otwierają się z hukiem i wpada przez nie zdyszany Esteban, jeden z moich ludzi.

– Co jest? – Patrzę na niego z naganą.

– Szefie, pańska żona. – Ledwo dyszy i zauważam na jego białej koszuli krople krwi.

W dwóch susach podchodzę do niego i chwytam go za fraki, potrząsając nim mocno.

– Co z nią? – Najeżam się i przygotowuję do ataku, bo wiem, że coś się stało.

Macario stoi po drugiej stronie Estebana z zaciśniętymi pięściami i chęcią walki.

– Jakiś koleś zaatakował restaurację i zrobił istną krwawą jatkę. Zaciągnął panią Lupitę do jednego z pokoi na piętrze, tak mi się wydaje. Jest uzbrojony i nie przyszedł sam. Zdjęliśmy ich, ale temu jednemu udało się uciec. Wyprowadziliśmy wszystkich gości na zewnątrz – zdaje nam relację, a mnie się robi słabo.

Co za skurwysyn ośmielił się dotknąć palcami moją żonę? Już nie żyje.

– Gdzie Alena i Mimi!? – krzyczą Macario i Hugo w tym samym czasie.

– Są bezpieczne, panie Sanchez – odpowiada mojemu współnikowi.

– Cristobal, Hugo – zwracam się do nich. – Zajmijcie się klientami, żeby nie doszło do chaosu. Ja i Macario musimy odnaleźć Lupitę – wydaję im polecenie, po czym wybiegamy z gabinetu.

Wpadamy do restauracji, która jest w opłakanym stanie. Wszystko jest porozwalane, jakby przeszło tu tornado. Kilka ciał leży na zakrwawionej podłodze, ale omijamy je i wbiegamy na piętro. Otwieramy wszystkie drzwi po kolei, ale ostatnie są zamknięte od środka. Widzę na czerwono i nie cofnę się przed niczym. Wyciągam mojego glocka i przestrelam zamek. Kopię w drzwi, które otwierają się z hukiem i uderzają o ścianę. To, co w środku zastajemy, sprawia, że pierwszy raz w życiu się boję. Zawsze byłem nieustraszony i to mnie się bali, jednak teraz role się odwróciły. Lupita klęczy ze związanymi do tyłu rękami pośrodku pokoju, a za nią stoi facet, który ściska ją mocno za włosy, sprawiając, że głową prawie dotyka jego brzucha. W drugiej ręce trzyma nóż, który przyciska do jej szyi. Zauważam stróżki krwi, które spływają w dół i zabarwiają jej dekolt na czerwono. Macario obok wciąga głośno powietrze, ale ja nie wykonuję żadnego ruchu. Patrzę na scenę, która rozgrywa się na moich oczach. Chcę podejść do niego i wypatroszyć jak świnię, ale nie mogę tego zrobić, bo jeden zły ruch i Lupita może stracić życie. Mierzymy do niego z broni, lecz nie oddajemy żadnego strzału.

– Co to ma znaczyć, Gabrielu? – pyta wkurwiony Macario. – Natychmiast odsuń się od mojej siostry – rozkazuje mu, na co ten skurwiel zaczyna się głośno rzeć.

– Chyba żartujesz, Sanchez. Lupita miała być moja, ale ten tu położył na niej swoje łapska. – Wskazuje mnie.

Złość mnie dławi w gardle i jeśli zaraz go nie zabiję, to oszaleję. Już sobie myślę, co z nim zrobię, gdy moja żona będzie bezpieczna.

– O czym ty mówisz? Nie rozumiem. – Sanchez robi krok do przodu, ale tamten się drze.

– Nawet nie próbuj, bo zanim tu podjedziesz, poderżnę jej gardło! – ostrzega go. – Twój ojciec obiecał mi Guadalupe. Odbyliśmy kilka spotkań i słowo się rzekło. Miałem się z nią zaręczyć w tegoroczne Boże Narodzenie, ale szlag jasny trafił – syczy w naszą stronę, mocniej zaciskając pięść na włosach Lupity.

Moja żona jęczy z bólu i jest przerażona. Obawia się poruszyć, by nie nadziać się na ostrze noża.

– Nasz ojciec nigdy by tego nie zrobił. Powiedziałyby mi o tym! Łżesz! – Macario się wydziera.

– Widocznie nie znasz tak dobrze swojego staruszka, jak ci się wydaje – prycha zadowolony Gabriel.

Mam już dość tego gówna, bo Lupita jest moja i tylko moja. Żaden gnój nie położy na niej swoich brudnych łapsk.

– Dobrze ci radzę się od niej odsunąć, *hijo de puta*³⁸ – warczę.

Mierzy mnie wzrokiem ze wstrętem, czym mu się odwzajemniam. Cwaniacki uśmieszek nie schodzi z jego twarzy, co mnie bardziej rozsierdza. Ale jeszcze chwila i on zniknie z jego gęby. Szybciej niż się na niej pojawił.

– Florentino Bustamante – wypluwa zjadliwie. – Myślałeś, że odbierzesz mi Lupitę, nie ponosząc za to żadnych konsekwencji? Jeśli nie może być moja, to na pewno nie będzie twoja. Zabiję ją! – grozi, podnosząc głos.

Ostrze zatapia się odrobinę głębiej w jej skórze, nacinając ją. Więcej krwi zalewa jej szyję, brudząc

piękną suknię, którą włożyła na dzisiejszy wieczór. Dla mnie to moment, w którym muszę to szybko przerwać. Myślę, jakby tu odwrócić jego uwagę, lecz jak na złość nie mam żadnego pomysłu. Ale raptownie odzywa się Macario, który nieświadomie odwraca ode mnie uwagę tego zwyroła. Jestem mu za to wdzięczny, bo mężczyzna nie patrzy już na mnie. Widać, że jest amatorem, bo nie rozkazał nam opuścić i oddać broni. Zgrywa cwaniaczka, który jest nie do pokonania. Debil. Odgraża się, a ja namierzam cel i strzelam, trafiając idealnie w jego ramię. Upuszcza nóż zbity z tropu, po czym się przewraca i głośno wrzeszczy. Macario podbiega do siostry, którą obejmuje, a ja rzucam się na tego skurwysyna i okładam go, gdzie popadnie. Gdy traci przytomność, odpycham go od siebie i przybliżam się do Lupity, którą wrywam z objęć brata. Moja żona płacze głośno i wtula się w moje ramiona. Odsuwam ją od siebie na wyciągnięcie ręki, sprawdzając jej szyję oraz ranę, którą zadał jej ten śmieć. Na szczęście jest powierzchowna i obejdzie się bez szycia, aczkolwiek obawiam się, że może jej pozostać w tym miejscu mała blizna.

– Już dobrze, kochanie. Jesteś bezpieczna – zapewniam ją, całując we włosy.

Ściskam ją tak, jakby ktoś chciał mi ją odebrać. Daję jej ukojenie i nie pozwalam się rozszypać. Moi i Macaria ludzie wpadają do środka, patrząc na rozgrywającą się tu scenę.

– Zabierzcie go do magazynu. – Maca wydaje im polecenie.

– Przypnijcie go do stołu skórzanymi pasami, jeśli taki asortyment posiadacie. Wkrótce skurwiel dostanie to, na co zasłużył – dodaje.

Macario patrzy na mnie, jak na kretyna, że śmiem wątpić w to, że mogą takich przyborów nie posiadać. Po chwili dołącza do nas Cristobal, który klnie siarczyście i podbiega do mnie.

– Zabierz ją do domu i jej pilnuj, dopóki nie wrócę – proszę go. – Muszę coś załatwić.

– Jasne. – Próbuje przechwycić ode mnie Lupitę, ale ta nagle drze się tak, jakby ją ktoś obdzierał ze skóry.

Jeszcze mocniej przylega do mnie i z całych sił trzyma mnie za poły marynarki.

– Dziecinko, pojedziesz teraz z Cristobalem do domu. Wrócę do ciebie najszybciej, jak tylko będę mógł. Nic ci się nie stanie, przyrzekam – staram się ją uspokoić, ale jest tak przerażona, że mnie nie słucha.

Patrzę na Macaria, bo może jemu uda się do niej dotrzeć. Przygląda się siostrze z bólem na twarzy, czym się chwilowo odślania, ale momentalnie chowa uczucia do kieszeni i na nowo przybiera maskę wkurwienia.

– Lupito, skarbie. – Dotyka jej ramienia. – Alena i Mimi pojedą z tobą i Cristobalem do domu. Zajmą się tobą. Puść Florentina i pozwól nam zająć tego chuja.

Nie jest przekonana, ale w końcu zwalnia uścisk i zapłakana patrzy na mnie, po czym się odzywa:

– Obiecuj, że wrócisz – prosi cichutko.

– Do ciebie zawsze – odpowiadam, całując ją przy wszystkich.

Mam w dupie, że nam się przyglądają, ale dzisiejszej nocy mogłem stracić swoją żonę. Daje się podnieść Macariowi i zostaje przekazana Cristobalowi. Sanchez daje znać Hugonowi, że musi się zająć klubem i pokrótce opisuje mu, co się wydarzyło.

– Jedziemy do twojego ojca, Macario. Lepiej, żeby miał dobre, kurwa, wytłumaczenie, bo w innym razie go zabiję i nie będę tego żałował – mówię stanowczo, bo miarka się przebrała.

– Chodźmy.

Wychodzimy z klubu, zabieramy kilkoro naszych ludzi i jednym samochodem jedziemy do rezydencji jego rodziców.



Macario już z samochodu zawiadamia ojca, że jesteśmy w drodze i zaraz u niego będziemy, ale nie zdradza mu, po co. Jest grubo po drugiej w nocy i mam to gdzieś, że wyciągnęliśmy go z łóżka. Arturo czeka na nas w gabinecie, nienagannie ubrany w garnitur i pod krawatem.

– Może od razu mi powiecie, dlaczego wyciągacie mnie z łóżka o wpół do trzeciej?

Nie daję nam nawet usiąść i żąda natychmiastowej odpowiedzi. Kładę dłonie na biurko i się do niego nachylam.

– Masz tylko jedną szansę, kurwa, żeby wyjaśnić mi, czy to prawda, że obiecałeś komuś moją żonę. –

Waleń dłoń w twardej blacie.

Stary Sanchez wybałusza oczy i zamiera.

– Uspokój się, Florentino. – Szwagier chwytam mnie za ramię.

– Jak mam się, do chuja, uspokoić po tym, jak jakiś skurwiel chciał zabić Guadalupe!?! – Ściskam mocno róg biurka, aż bieleją mi kostki.

Oddycham szybko, bo jestem tak wkurwiony, że przestaję nad sobą panować.

– O czym on mówi, synu? – zwraca się do Macaria blady na twarzy.

Nie pozwalam mu odpowiedzieć i chwytam Artura za poły garnituru i przyciągam do siebie, na ile pozwala mi biurko. Maca do mnie doskakuje, ale trzymam twardo i nie jest w stanie poluznić moich palców.

– Odpowiedz mi, do kurwy nędzy, na pierdolone pytanie, czy obiecałeś Lupitę Gabrielowi Acoście?! – Teraz już z nerwów ryczę do niego i przestaję się powstrzymywać. – Mówże, do jasnej cholery!

Po wyrazie jego twarzy wiem już, jaką da nam odpowiedź. Niech mnie ktoś trzyma, bo rozpierdolę mu za chwilę łeb i nakarmię nim dziką zwierzynę.

– Tak – wydusza, nie patrząc na nas.

Puszczam go, na co siada i opiera się plecami o oparcie fotela, zakrywając swoją parszywą gębę dłońmi. Odsuwam się kilka kroków do tyłu, głośno przeklinając i kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Swoimi machlojkami naraziłeś moją żonę, a swoją córkę, na niebezpieczeństwo. Mogła dzisiaj stracić życie, bo psychol, którym jest Gabriel, trzymał przy jej szyi jebany nóż – mówię, wyprany z emocji. – Coś ty najlepszego narobił, Arturo?

Macario stoi bez słowa, jakby przyrósł do podłogi, bo też nie może uwierzyć, że jego własny ojciec posunął się do czegoś takiego.

– *Jesús Santísimo*³⁹ – wydusza stary Sanchez, dławiąc się powietrzem.

Na modły mu się, kurwa, zebrało? Pierdolony.

– Jak do tego doszło? – pytam. – Radzę ci powiedzieć całą prawdę, bo w innym razie tu i teraz wpakuję ci kulkę w łeb. – Jawnie mu grożę, mając wyjebane na to, kim jest.

– Robiłem z jego ojcem interesy i podczas kilku spotkań poznałem Gabriela, który wydawał się przyzwoitym mężczyzną. Chciałem, żeby moja córka wyszła za mąż za dobrą partię, a rodzina Acoste jest poważana i inni czują do nich respekt. Każdy rodzic chciałby tego dla swojego dziecka. – Gapi się w ścianę, kiedy to mówi.

Pierdoli jak potłuczony, bo gdyby tak było, to od razu by o tym wspomniał, gdy zażądałem od niego Guadalupe. Nie wspomniał słowem, że kogoś już dla niej wybrał.

– Czy ty siebie słyszysz? – pryham, bo ten człowiek sam nie wie, co mówi. – Chciałeś zataić tak ważną kwestię? Prawie doszło do tragedii, Arturo, więc nie pieprz tu takich głupot. Po prostu nie wierzę, jak można być tak bezmyślnym i nieodpowiedzialnym idiotą, wiedząc, że w naszym świecie obietnice są święte i wiążące. – Rozkładałem ręce, ponieważ nie wiem, co więcej mogę powiedzieć. Czuję się, jakbym odgrywał główną rolę w jakiejś brazylijskiej telenoweli, gdzie drama goni dramę. – Swoją drogą, Guadalupe wie o wszystkim, bo słyszała tego kretyna, gdy nas o tym informował. Nie zdziwię się, jeśli będzie trzymała cię na dystans.

Mam dość, a jeszcze musimy zająć się tamtym kutasem. Macario nadal milczy, nie okazując żadnych emocji i beznamiętnie wpatruje się w swojego ojca. Powinniśmy opuścić ten dom w trybie natychmiastowym.

– Macario. Synu. – Arturo zwraca się do niego, bo odkąd wyznał prawdę, ten nie odezwał się do niego ani jednym słowem, kompletnie go ignorując.

Zaskakuje mnie, bo odwraca się na pięcie, chcąc jak najszybciej wyjść.

– Stój! – grzmi jego ojciec, na co Maca zatrzymuje się w miejscu.

Nie odwraca się do niego, ale posłusznie stoi. Cisza się przeciąga, lecz Macario ściąga barki do tyłu i mówi z chłodem:

– Nie mam ochoty rozmawiać z tobą, ojczu – rzuca przez zaciśnięte zęby. – Rozczarowałeś mnie jak nigdy dotąd – dodaje, po czym wychodzi.

Poprawiam marynarkę i na odchodne także postanawiam dołożyć coś od siebie.

– Lupita nigdy ci tego nie wybaczy.

Wychodzę, zostawiając go samego, i opuszczam rezydencję, podążając za Macariem na zewnątrz.

Szwagier kuca na podjeździe i trzyma się za nasadę nosa. Jest zdruzgotany i robi mi się go szkoda. Gdy mnie widzi, zaczyna gadać:

– Nie wierzę, kurwa. Po prostu nie wierzę, że ojciec mógł zrobić coś takiego, i to za moimi plecami. W ogóle, jak mógł zrobić coś takiego Lupicie... – Chwyta się za głowę i wypuszcza ze świstem powietrze.

– Nie wiem, stary. – Podnoszę wzrok do góry i patrzę w niebo pełne gwiazd.

Nie zwraca na mnie uwagi i ciągnie dalej:

– Wiem, jaki jest nasz świat, ale my nie aranżujemy małżeństw w taki sposób. Ty byłeś wyjątkiem od tej reguły – dopowiada. – U nas zawsze kobieta ma coś do powiedzenia i jeśli proponowany kandydat jej się nie spodoba, ma prawo go odrzucić. Nie mogę zrozumieć jednego, dlaczego tato to wszystko zataił i pozwolił na wasz ślub. Przecież było wiadomo, że to nie pozostanie bez odzewu. Moja mała siostrzyczka mogła dzisiaj zginąć. Umarłem w środku, jak zobaczyłem ją taką bezbronną, gdy Gabriel trzymał nóż na jej gardle. – Macario otwiera się przede mną, a ja nie wiedząc, co zrobić, klepię go po plecach. – Zróbmy z tym chujem porządek.

Dwa razy nie trzeba mi tego powtarzać, bo mam zamiar się przy tym dobrze bawić.

– Nawet mam już plan, w jaki sposób się nim zajmiemy. – Uśmiecham się złowroźnie. – Pamiętasz ten film *Prawo zemsty*?

Macario się podnosi i szczerzy, bo wie, co mam na myśli.

– Zróbmy to.

Wsiadamy do auta i razem z naszymi ludźmi jedziemy do magazynu, gdzie czeka na nas Gabriel Acosta.



Śmieć oczekuje na nas przypięty pasami do drewnianego stołu. Rozrywam mu koszulę i nożyczkami rozcinam spodnie, żeby odsłonić jego ciało. Z boku stoi maszyna monitorująca puls i pracę serca, którą przyciągam bliżej i podłączam do jego cielska. Macario z drugiej strony przygotowuje narzędzia, które nam będą potrzebne do zabawy. Biorę strzykawkę, w której znajduje się substancja, dzięki której ten gnój będzie wszystko słyszał i czuł, ale nie będzie w stanie się odezwać ani poruszyć. Wbijam igłę w wenflon podłączony do jego nadgarstka, wpuszczając płyn, i czekam, aż zacznie działać. Gabriel jest przerażony, bo wie, że nie da rady nic zrobić, by wpłynąć na naszą decyzję. Maca przybliżyła na statywie kamerę i ustawia ją przed jego nogami. Będzie wszystko nagrywać, a później cały materiał trafi do jego ojca z ostrzeżeniem.

– Teraz zobaczysz, jak kończą ci, którzy zadzierają z nieodpowiednimi ludźmi – informuję go, na co chce coś powiedzieć, ale nie może.

Maszyna zaczyna szybko pikać, a ja go delikatnie głaszczę po głowie.

– Spokojnie, jeszcze nawet nie zaczęliśmy, a ty już srasz w gacie? Trochę odwagi, Acosta.

Jeden z moich ludzi pomaga Sanchezowi przymocować lustro nad tym gnojem, żeby mógł z dokładnością obserwować, co z nim będziemy robić. Gdy już każda rzecz jest na swoim miejscu, w końcu zaczynamy. Macario podaje mi drugą strzykawkę, którą pokazuję Gabrielowi i tłumaczę, co się w niej znajduje.

– Tu jest adrenalina, żebyś nam nie odpłynął. – Po czym wstrzykuję zawartość w wenflon.

Acosta zaczyna się trząść, a jego ciśnienie rosnąć. Dobrze się przy tym bawię, bo jego strach napędza mnie jeszcze bardziej do działania. Biorę do ręki jeden skalpel, a drugi podaję mojemu szwagrowi. Podnoszę go na wysokość jego oczu i robię prezentację.

– Musimy mieć pewność, że nie zamkniesz swoich pierdolonych gał, bo masz to wszystko oglądać. – Szczerzę się do niego.

Na raz, dwa i trzy wykrajamy powoli jego powieki, na co krew tryska na jego twarz, zalewając nasze palce. Nie jest w stanie wrzeszczeć, ale maszyna monitorująca daje nam znać, co się z nim dzieje. Chwytny czarne szmaty i przykładamy na chwilę do jego ran, uciskając i wycierając nadmiar szkarłatnej cieczy. Następnie bierzemy się za odcinanie płatów skóry z jego twarzy, aż widać samo mięso, po czym przymierzamy się do obcięcia palców u obu rąk. Do niczego mu się już nie przydadzą.

– To za to, że dotykałeś nimi mojej żony, skurwielu – wypluwam i ucinam te u prawej ręki,

a Sanchez u lewej. Używamy do tego tępych noży, co zabiera nam podwójnie czas. Jednak to nic nie szkodzi. Niech skurwiel wszystko z dokładnością odczuwa. Sprawimy z Macariem, by ostatnie minuty życia tego ścierwa były, jak najgorsze.

Kolejny w kolejce jest jego język, który odkrajam za to, że kłapał nim za dużo i zostawiam go w jego mordzie, po czym Macario grubą nicią zszywa mu usta, tworząc na jego wargach zygzaki. Uśmiecha się, bo jest zadowolony ze swojego dzieła. Pozbywamy się jego uszu, i po kolei go rozczłonkowujemy. Jego puls już dawno przekroczył ponad dwieście pięćdziesiąt uderzeń na minutę. Pora zakończyć ten teatrzyk, bo muszę wrócić do żony, która mnie w tym momencie potrzebuje.

– A to za moją siostrę, gnido – wypowiada Macario, po czym bierzemy się do pracy.

Piłą odcinamy jego kończyny, odrzucając je do dużego, czarnego kosza. Obaj z Macariem wyglądamy, jakbyśmy się właśnie wykąпали w morzu krwi, ale Acosta dostał to, na co zasłużył. Po wszystkim Sanchez wyłącza kamerę i patrzy na syf, który zrobiliśmy.

– Pozbierajcie resztki tego ścierwa do plastikowych worków i pozbądźcie się tego w dżungli – rozkazuję. – Jaguary ucieszą się z przekąski.

Wychodzimy z pomieszczenia i kierujemy się do drugiego, gdzie znajduje się mała łazienka. Maca rzuca mi czyste ubrania, składające się z czarnej koszulki i spodni dresowych, po czym włączę pod prysznic, by zmyć z siebie trudy dzisiejszego dnia. Nie mogę pokazać się w takim stanie Lupicie. Czekam na Macaria, aż skończy, byśmy mogli razem się udać do mojej posiadłości, gdzie znajduje się jego żona. Sprawdzam u Cristobala, jak wygląda sytuacja, ale informuje mnie, że bardzo kiepsko. Maca dzwoni do swojego przyjaciela, który zdaje mu wszystkie relacje i na szczęście chociaż tam jest wszystko pod kontrolą. Towar został odebrany, a goście już opuścili klub i Hugo jest w drodze do nas.

Po – jakby się mogło zdawać – wieczności zajeżdżamy przed moją rezydencję i szybko wybiegamy z samochodu. W salonie jest dużo ludzi, ale Lupity, Aleny i Mimi tu nie ma.

– Są w sypialni – informuje mnie Cristobal.

Wpadamy tam z Macariem i zastajemy dziewczyny, tulące do siebie Lupitę. Moja żona jest w opłakanym stanie, aż serce mi się kraje. Zauważam jej obandażowaną szyję i jestem wdzięczny, że ktoś ją opatrzył. Alena, widząc Macaria, zrywa się i pędzi do męża, wpadając w jego rozwarte ramiona, szlochając. Guadalupe mnie zauważa i na nowo zaczyna płakać. Mimi się podnosi i odchodzi na bok. Ściągam buty i wchodzę do Lupity pod kołdrę. Od razu wtula się we mnie, moczając moją koszulkę gorącymi łzami. Macario zabiera żonę i Mimi, zostawiając nas samych.

– Już dobrze, *caramelo*. Jestem tu, a Gabriel nigdy więcej cię nie skrzywdzi – zapewniam ją, głaszcząc po rozdygotanym ciele.

– Tak bardzo się bałam. Wygadywał głupoty o moim ojcu. Tato nigdy by mi tego nie zrobił. – Jest pewna, a ja niestety będę musiał być tym, który zniszczy jej wyobrażenie o ojcu.

– Acosta nie kłamał, Lupito – wyduszam, przyciągając ją do siebie jeszcze mocniej. – Niestety mówił prawdę.

Sztynnieje w moich ramionach i wciąga szybko powietrze. Jej ręce stają się lodowate i cały czas się trzęsą. Adrenalina zaczyna z niej powoli schodzić, stąd taki stan. Wyrzywa się z mojego uścisku i siada prosto.

– Powiedz, że to nie prawda, Florentino. – Próbuje wyczytać z moich oczu, czy jej nie oszukuję.

Zaciskam usta, bo to złamie mojej żonie serce.

– Mówię prawdę, kochanie. Arturo obiecał cię Gabrielowi.

Jej wyraz twarzy diametralnie się zmienia. Ból, który wyziera z jej oczu, jest jeszcze głębszy niż był. Żal, który także się w niej pogłębia, sprawia, że chcę wrócić do rezydencji jej rodziców i odstrzelić jej starego. Żołądek ściska mi się w supeł, bo nie wiem, co zrobić, by pocieszyć moją żonę. Jej własny rodzic ją zawiódł i sprawił, że wybaczenie w tym przypadku nie będzie należało do najprostszych. Zazwyczaj rodziców kochamy bezgranicznie, bo są naszą opoką. Jeden nieprzemysłany ruch może to wszystko obrócić przeciwko nam, a strata będzie bardzo bolesna i nieodwracalna. Arturo nie tylko może stracić zaufanie córki, ale także i syna. Widziałem, jak Macaria też to dotknęło. Nie chciałbym być na ich miejscu, ale z chęcią przejąłbym ból od Guadalupe, żeby znowu zobaczyć uśmiech wpływający na jej śliczną, choć zapłakaną twarz. Porywam ją w ramiona i pozwalam jej się wypłakać. Zасыpia po jakimś czasie, a ja nie wypuszczam jej z objęć.



Lupita

Całe zajście z Gabrielem pamiętam jak przez mgłę. Choć byłam przytomna, to wszystko, co tam się działo, wydawało mi się, jakby było jakimś chorym żartem, w który zostałam nieźle wkręcona. Odbiło się to na moim zdrowiu i bardzo długo dochodziłam do siebie. Nie pamiętam, kiedy tyle przeplakałam, jak w tym czasie po strzelaninie. Chyba nawet nie wylałam tylu łez, gdy dowiedziałam się, że muszę poślubić człowieka, którego nie kocham. Odcisnęło to na mnie swoje piętno i pozostawiło blizny na duszy oraz ciele, ale byłam silna i musiałam stawić temu czoło za wszelką cenę. Nie pomagała przy tym również świadomość tego, że w dużej mierze odpowiedzialny za to był mój własny ojciec. Zrobił coś za plecami nas wszystkich, nawet nie podzielił się swoją decyzją z Macariem, co zawsze robił. Zwyczajnie potraktował nas jak nic niewarte dzieci, które można bez ich wiedzy sprzedać. Sytuacja z Florentinem była zupełnie inna, tutaj wszystko było przejrzyste, a ja chcąc ratować własną rodzinę, przystałam na jego żądania. Ojciec zataił przed nami coś, czego o mało nie przypłaciłam własnym życiem. Dając słowo rodzinie Gabriela i oddając mnie po tym rodzinie Bustamante, wywołał nienawiść, która poskutkowała postawą roszczeniową u chłopaka. Pierwszy raz obnażyłam się całkowicie, bo nie potrafiłam sobie z tym poradzić, ale potrzebowałam przy swoim boku Florentina, który o dziwo nie odstępował mnie ani na krok po tym zajściu. Zmienił się nie do poznania, zaczął okazywać mi więcej uczuć i nie krępował się ujawnianiem ich przed innymi. To pchało mnie do przodu i z dnia na dzień moja dusza zaczęła na nowo nabierać kolorów. Rany zaczęły się powoli zablizniać i pozostały po nich tylko wspomnienia.

Przynajmniej tak myślałam.



Wrzeszczę jak szalona, próbując wyrwać się z rąk Gabriela, który goni mnie w gęstwinie drzew w ciemnym lesie. Staram się za wszelką cenę uciec, ale gdzieś z tyłu ciągle słyszę jego histeryczny śmiech, który mrozi mi krew w żyłach. Dygoczę cała, bo mam przemoczzone ubrania, a moje stopy są bose, brudne i poranione. Co chwilę ranię się na nowo o ostre gałęzie, ale ten ból spycham głęboko w siebie, z obawy o własne życie. Potykam się kilka razy, upadając na nogi i rozcinając kolana, które zaczynają barwić się na czerwono. Głos Gabriela zbliża się coraz bardziej, a kiedy próbuję wstać ostatni raz, zostaję przyszpilona do zimnej i cuchnącej ziemi. Czuję w ustach smak zgnilizny i łkam z bezsilności. Wołam o pomoc Florentina, mając nadzieję, że przyjdzie mi z odsieczą, ale on nie pojawia się z żadnej strony. Pozostaję sama z własnym losem, którym zawładnął ten cholerny psychol.

– Jesteś moja – dyszy w moje ucho Gabriel. – Zabiorę cię ze sobą i on już nigdy cię nie odnajdzie.

– Zostaw mnie! – krzyczę, wierzgając nogami pod jego ciężkim ciałem, które zwalone jest na mnie.

– Zabiję cię, bo nikt inny nie ma prawa cię tknąć! – warczy stanowczo. – Zabiję, bo jesteś moją własnością!

– Nie jestem niczyją własnością! – Krzyk rozrywa moje gardło, a ja płaczę w spazmach z rozpaczy.

Nagle czuję, że coś mną mocno potrząsa, a ciężar ciała Gabriela znika i się wybudzam. Od kilku tygodni mam dokładnie taki sam sen, który różnie się kończy. Tym razem nie doszło do tego, że moje gardło zostało poderżnięte i umierałam w piekielnych bólach.

– Ciii, *amor*40. – Ciepłe ramiona Florentina obejmują moje kruche ciało i mąż wciąga mnie na swoje kolana. Kołysze mnie i tuli mocno do siebie. – Jesteś bezpieczna. Nic ci nie grozi.

– Nie potrafię. – Łkam w jego pierś, bo ten koszmar mnie ciągle prześladowuje. – Nie dam rady już tak dłużej, Flo.

– Wspólnymi siłami poradzimy sobie ze wszystkim – uspokaja mnie. – Znajdę specjalistę, który nam w tym pomoże. Nie zostawię cię samej. Powinienem wrócić do twojego ojca i go zabić za to, na co cię naraził. To wszystko jego wina i powinien za to odpowiedzieć.

– Nie, Florentino. – Muskam palcami jego wargi. – Pocałuj mnie i uśmierz mój ból. Pomóż mi o tym zapomnieć.

Nie muszę go dłużej prosić, bo po chwili jego usta opadają na moje i pożerają z ogromną żądzą. Spija ze mnie cały ból i napełnia na nowo szczęściem, które zostało mi odebrane w dniu napadu na klub. Robi tak, ilekroć tego potrzebuję, i nie oczekuje niczego w zamian. Oboje czerpiemy z tego ogromną przyjemność.

Staralam się nie wracać do przeszłości, która mimo to za mną goni. Trzymam się tego, co otrzymuję od mojego męża. Jednocześnie pomaga mi on odnaleźć się w tym zagubionym świecie, do którego trafiłam. Florentino nalega na pomoc specjalisty, ale honor mi na to nie pozwala. Nie mogę pokazać, że jestem słaba, bo taka nigdy nie byłam. W snach mój umysł wytwarza chore halucynacje, ale moja silna wola potrafi je pokonać. Nie zatracam się we własnym strachu, ale walczę z nim z każdą możliwą siłą. Życie, które wybrałam, nigdy mnie nie rozpieszczało, bo będąc nastolatką, zostałam skazana na samotność z dala od najbliższych. Nigdy się na to nie skarżyłam, ale przyjmowałam z pokorą. Wiedziałam, że zostało to zrobione w jednym celu – aby mnie chronić. Niestety jak jest się członkiem rodziny Sanchezów, nigdy nie ma się prostego życia, a wrogowie czyhają na nasze słabości na każdym kroku. Choć nigdy nie doświadczyłam tak wiele zła jak Macario, to widziałam ogromną ilość wylanej krwi. Zawsze mnie to fascynowało i nigdy się to nie zmieniło.

Wypracowuję wszystko na spokojnie we własnym tempie, które sobie obieram, i w końcu koszmary odpuszczają. Na ich miejscu pojawia się spokój i ukojenie w ramionach wspianego mężczyzny. Nie boję się już usnąć z obawą, że znów spotkam Gabriela. W dużej mierze to zasługa bliskości i wsparcia ze strony męża, który pozostawił dla mnie swoje obowiązki. Zepchnął własne interesy na bok, aby pomóc mi przez to przejść, i nie oczekiwał nigdy niczego w zamian. Był tam dla mnie i dla mojego poczucia bezpieczeństwa, które tylko on potrafił mi zapewnić.



Florentino, jak tylko wspominałam o klubie, za każdym razem odpowiadał, żebym się o to nie martwiła i że on z Macariem się tym zajmą. Ostatecznie podzielił się ze mną informacją, że LUX był w opłakanym stanie i musieli całkowicie wyremontować restaurację oraz bar. Zostały one bardzo zniszczone i nie nadawały się do użytku przez kilka tygodni, zanim wszystko wróciło do swojego poprzedniego stanu. Leti mnie zastąpiła i z tego, co mówił mój mąż, świetnie sobie radziła. Mogłam wrócić do swoich obowiązków w każdej chwili, jednak potrzebowałam więcej czasu na oswojenie się z tym, co się tam wydarzyło. Nie chciałam rozdrapywać ran, które dopiero co się zabiły. Wciąż było to żywe, a powrót do klubu mógł wywołać moją panikę i strach. Potrzebowałam czasu i wielkich pokładów cierpliwości.



Spędzam samotnie dzień w rezydencji, pierwszy raz, odkąd wydarzyła się akcja w LUX-ie. Florentino ciągle się sprzeciwiał pozostawieniu mnie tutaj samej, ale namówiłam go wreszcie do powrotu do interesów. Ociągał się z tym bardzo długo, ale w końcu musiał przejść swoje obowiązki. Czuję się już na tyle gotowa, że mogę te kilka godzin przeżyć bez niego. Tego dnia odwiedza mnie Macario, o czym nie dał znać wcześniej. Zapraszam go do salonu i proszę, aby nam nie przeszkadzano. Jakimś dziwnym sposobem wiem, że chce przeprowadzić ze mną poważną rozmowę. Odkładał ją, ale wreszcie nadeszła na to odpowiednia pora.

– Jak się czujesz? – pyta delikatnie.

– Już lepiej, ale to wszystko zasługa Florentina – odpowiadam, siadając na kanapie.

– Nie wierzę, że ojciec dopuścił się czegoś tak karygodnego. – Jego twarz jak nigdy pokazuje, że bije się z własnymi myślami. – Nie potrafię na niego spojrzeć, odkąd to wszystko wyszło na jaw. Jak mógł zataić przed nami tak ważną informację i tak po prostu brnąć dalej w tę farsę.

– Boli mnie, że mój własny ojciec sprzedał mnie jak jakiegoś psa – wypływam z siebie, bo czuję ogromny żal i odrazę na podjętą przez niego decyzję. – Tak nie godzi się postępować.

– Zagalopował się i myślał, że to przejdzie bez większego szumu. A tu się przeliczył, bo Gabriel nie mógł się pogodzić z tym, że jego własność została oddana komuś innemu. Potraktowali cię jak przedmiot. Może sam nie zachowałem się fair w stosunku do ciebie, w związku z Florentinem, ale o wszystkim wiedziałaś. Nikt tego nie ukrywał przed tobą. Znałaś każdy nasz ruch i wiedziałaś, czego możesz oczekiwać od przysłego małżonka.

– Wiem, Maca. I z biegiem czasu dochodzę do wniosku, że takie było moje przeznaczenie. – Zamyślam się na chwilę, wspominając nasze początki z Flo. Było ciężko, oboje walczyliśmy zaciekle ze sobą, a teraz staliśmy się innymi ludźmi. Zmieniliśmy się, a to całe zajście sprawiło, że się do siebie zbliżyliśmy. Mało nie straciłam życia, a Florentino pokazał w końcu swoje emocje i robi to do dziś. Rozkoszuję się tym, bo nasze uczucia przeszły na kolejny poziom. I choć oboje nie wiemy, jak je nazwać, to uczymy się z nimi żyć, co wchodzi nam już w krew. Otrząsam się i wracam do naszego tematu. – Mama próbowała namówić mnie na spotkanie z tatą, bo jego stan zdrowia się pogorszył, odkąd ta skrywana przez niego tajemnica wyszła na jaw – wyznaję bratu, a on otwiera szeroko oczy.

– Nie próbował sam się z tobą skontaktować? – pyta, niedowierzając, że załatwia to przez matkę.

– Nie, ale pewnie mu wstyd i obawia się konfrontacji ze mną – odpowiadam, krzywiąc się z niesmakiem na zachowanie rodzica. Sama nie wierzę, że po tym, co się stało, w pewien sposób go usprawiedliwiam. Zawiódł mnie ogromnie, a ja szukam w tym jakichś wyjaśnień.

– Powinien cię przeprosić i błagać o wybaczenie, a nie czekać na to, co przyniesie czas – wypływa wściekły Macario.

– Nie jestem gotowa na spotkanie z nim, Maca – oznajmiam, bo to jeszcze za wcześnie. – Mimo że powierzchowne rany się wyleczyły, to moja dusza nadal jest okaleczona. – Dotykam dłonią drobnego śladu, jaki pozostawił po swoim ostrzu na mojej szyi Gabriel. Lekarz powiedział, że z czasem i ten ślad zniknie, dostosowując się całkowicie do koloru skóry. Jednak wszystko wymaga czasu, a ja nigdzie się nie spieszę. – Nie mam pojęcia, kiedy będę w stanie stawić mu czoła i go wysłuchać.

– Rozumiem cię, Lupito. Masz całkowite prawo go nienawidzić i już nigdy nie życzyć sobie spotkania z nim. Nie wiem, jak sam bym postąpił na twoim miejscu. Jedno, co wiem, to że musiałyby upłynąć dużo czasu, zanim byłbym w stanie stanąć z nim oko w oko. To nasz ojciec, ale okazał się kłamcą.

– Takie rzeczy nie są łatwe do wybaczenia – mówię z żalem. – Niektórzy nigdy tego nie robią lub trwa to wiele lat.

– Sam sobie na to zapracował i teraz musi zapłacić słońną cenę – dodaje na koniec mój brat, chcąc uciąć temat w tym miejscu.

W głębi serca dziękuję mu za to, bo powrót do wspomnień z tym związanych nadal sprawia mi ból. Staram się to zrzucić w głąb siebie i nie wspominać o tym, co było złe. Żyć dniem dzisiejszym i planować przyszłość z Florentinem.



Pierwszy raz od dłuższego czasu Alenie i Mimi udaje się wyciągnąć mnie na lunch do miasta. Ulegam też naciskom Florentina, który od dawna wierci mi o to dziurę w brzuchu. Jak tylko spotykam się z przyjaciółkami, dociera do mnie, że tego właśnie mi brakowało. Spontanicznych wypadów i ich towarzystwa. Spędzając czas z nimi, rozpogadzam się i śmieję w najlepsze. Opowiadają różne historie, których nie poruszały, kiedy odwiedzały mnie w domu. Tam starały się być ostrożne, obawiając się o mnie. Czas mija nam nie wiadomo kiedy, gdy we trzy budzimy się, orientując, która już godzina. Czuję się z nimi cudownie, ale mimo tego ciągnie mnie do domu, gdzie czeka na mnie mój mąż. Dziewczyny wracają do siebie, a ja jadę prosto do rezydencji. Na miejscu zastaję Florentina, który właśnie stawia dwie duże walizki pod drzwiami frontowymi. Patrzę na niego zaskoczona, bo nic nie mówił o jakimkolwiek swoim wyjeździe. Przelykam zaniepokojona ślinę, bo nie jestem gotowa, aby zostać tutaj sama bez niego. Zaczynają trząść mi się ręce na samą myśl o tym, co nie umyka oku mojego małżonka.

– Coś się stało, Lupito? – pyta łagodnie, doskakując do mnie w sekundzie. – Ktoś cię skrzywdził?

Nie potrafię wydusić z siebie ani słowa, bo ogarnia mnie strach. Jednak widząc zdenerwowane spojrzenie męża, które lustruje mnie i otoczenie, pytam szeptem:

– Wyjeżdżasz?

– Tak, ale z tobą. – Jego wzrok mięknie, gdy dociera do niego, czemu tak zareagowałam. – Nie zostawiłbym cię tutaj samej, głuptasie.

– Ale gdzie? – dopytuję, czując jak wszystko ze mnie schodzi.

– A to już niespodzianka – odpowiada tajemniczo. – Należy nam się urlop z dala od tego świata, w którym musimy żyć. Gdzieś, gdzie będziemy tylko my.

– Nie wiem, czy podobasz mi się w wersji tajemniczego mężczyzny. Mam tylko nadzieję, że to miejsce przypadnie mi do gustu.

– Nie wątpię w to. – Uśmiecha się do mnie i całuje z uczuciem.

Pół godziny później siedzimy w samolocie i przygotowujemy się do startu. Czuję się podekscytowana i przejęta tym wyjazdem. Florentino dopilnowuje, abym była dobrze zapięta i czuła się obok niego bezpiecznie. Lot ciągnie się w nieskończoność, przez co przesypiam w jego trakcie kilka godzin. W końcu po niemal jedenastu godzinach pośród chmur, za oknem ukazuje mi się piękny widok gór, których szczyty są pokryte śnieżnobiałą warstwą śniegu. Zaczyna się ściemniać, przez co widok na zewnątrz niemal znika w ciemnościach. Niedługo potem docieramy nad rozświetlone milionem światełek miasto, leżące pośrodku bajkowych gór. Zachwygam się tym, co widzę, bo gdzie okiem nie sięgnę, dostrzegam biały lśniący puch. Obniżamy lot, schodząc na odpowiednią wysokość do lądowania na lotnisku Aspen/Pitkin Country Airport, jak informuje mnie Florentino. Nie potrafię oderwać wzroku od widoków, które podziwiam przez cały ten czas. W Nowym Jorku śnieg spadał co roku, tworzył magiczną otoczkę i wprowadzał w świąteczny klimat. Jednak to miasto miało w sobie magiczny czar niczym z bajki, o której się czyta w książkach. Koła samolotu stykają się z płytą lotniska i kołujemy przez chwilę do wyznaczonego pilotowi doku. Po kolejnych kilku minutach z kokpitu wychodzi młody mężczyzna, informując nas, że jesteśmy na miejscu. Nie czekam dłużej, bo jestem podekscytowana tą podróżą, ale kiedy wstaję i mam zamiar wyjść na zewnątrz, powstrzymuje mnie przed tym Florentino. Uśmiecha się do mnie, kręcąc z niedowierzaniem głową na mój pośpiech, i zarzuca na moje ramiona ciepły płaszcz. Rumienię się, bo mało nie zachowałam się jak idiotka. Widząc, że czuję się zażenowana swoją głupotą, Florentino całuje mnie w czoło i pomaga mi wysiąść z odrzutowca.

Jedziemy zaśnieżonymi ulicami Aspen w stanie Kolorado, w Stanach Zjednoczonych. Nigdy wcześniej tutaj nie byłam, ale słyszałam o tym mieście dużo wspaniałych historii z ust moich znajomych, którzy mieli okazję tutaj wypoczywać. Droga zamienia się w spowity śniegiem krajobraz z ogromnymi drzewami. Wspinamy się coraz wyżej, zbliżając się coraz bardziej do spektakularnych szczytów gór, po czym zjeżdżamy z głównej drogi. Jedziemy po wertepach, kołysząc się i wpadając na siebie z Florentinem. Wtedy mój mąż owija swoją rękę wokół moich ramion i przyciąga do siebie. Trwamy w tej pozycji, rozkoszując się tą przyjemną ciszą.

Po kilku minutach moim oczom ukazuje się trzypoziomowa willa w idealnym połączeniu starego i nowoczesnego stylu. Mój mąż łapie mnie za rękę i ciągnie za sobą do wnętrza tego architektonicznego cudu, gdy szofer wypakowuje nasze bagaże. Nie kłopotczemy się nim, ale wpadamy do środka i kierujemy się prosto do salonu. Pomieszczenia są rozświetlone, a w kominku pali się ogień, który przecinają żarzące się iskierki. Za ogromnymi oknami widoki malują mroź i śnieg, a środek willi jest ostoją ciepła. Przeważają tutaj

stonowane kolory, takie jak beże czy biel, połączone z drewnem, które koi oko. To wszystko tworzy przytulne zestawienie z dekoracyjnymi girlandami zwisającymi na tarasach, z których można podziwiać przepiękną zimową panoramę okolicy. Staję przed jednym z okien, po czym rozglądam się po pomieszczeniu, kiedy Florentino zapada się w któryś z masywnych foteli. Rozsiada się wygodnie i spogląda na mnie.

– Jesteśmy tutaj całkiem sami – oznajmia, kiedy na zewnątrz migają światła i słychać odjeżdżający samochód. – To czas tylko dla nas.

– Tak tu pięknie – szepczę, chłonąc teraz bajkowe widoki rozpościerające się za oknami.

Nie patrzę na niego, bo w moim gardle pojawia się ogromna gula, a oczy wypełniają się łzami. Nie chcę płakać, bo powinnam się cieszyć i dziękować za to, co otrzymuję. Zmieniło się głównie podejście Florentina do mnie, o sto osiemdziesiąt stopni, i nadal w to nie wierzę. Mam wrażenie, że zaraz się obudzę ze tego snu i wróci czas, kiedy był oschły oraz nieczuły w stosunku do mnie. Gdyby tak się stało, to chyba bym tego nie przeżyła, bo smakując tę zmianę, nie chcę już oglądać jego drugiej twarzy. Pragnę przyjmować tylko tę, którą mnie teraz raczy, i żadnej innej.

– O czym myślisz? – szepcze mi do ucha mąż, na co podskakuję.

Tak pogrążyłam się we własnych myślach, że nie zauważyłam, jak do mnie podszedł. Moje ciało zaczyna drżeć, a ja wciąż nie potrafię nic z siebie wydusić.

– Cholera, co się dzieje? – pyta zaniepokojony Florentino, obejmując mnie od tyłu. – Cała dygoczesz. Zimno ci, Lupito? – Kiedy wypowiada ostatnie słowo, pękam.

Potok łez wylewa się z moich oczu i skapuje na jego dłonie, które wciąż mnie obejmują w ciasnym uścisku. Czuję, jak wciąga głęboko powietrze i zaczyna coraz szybciej oddychać. Obraca mnie w sekundzie przodem do siebie i obejmuje obiema dłońmi moją twarz, ale ja nadal nie patrzę na swojego męża. Skupiam się na wszystkim innym, prócz niego. Obawiam się, że czar pryśnie i obudzę się z tej cudownej bajki.

– Spójrz na mnie – prosi, ale ja nadal tego nie robię. – Spójrz na mnie, Guadalupe – mówi to tonem nieprzyjmującym odmowy, więc zerkam na niego niepewnie. – Co się dzieje?

– Boję się, że to sen – wyduszam z siebie na jednym wdechu.

– Jesteś niemożliwa. – Jego usta rozszerzają się w uśmiechu. – To wszystko dzieje się naprawdę. Nic z tego nie jest snem, ale rzeczywistością. Może nie jest ona zawsze idealna, ale docieramy się i całkiem nieźle nam to idzie. Nie sądzisz?

Odwzajemniam jego uśmiech, gdy kciukami wyciera moje łzy i zostawia szybkiego całusa na każdym z policzków. Moje serce przyspiesza na ten miły gest.

– Kto by pomyślał, że dojdzie do tego między nami – rzucam, nie kryjąc zdziwienia. – Że dożyjemy czasu, gdy będziemy potrafili normalnie ze sobą rozmawiać i się dogadywać.

– Los potrafi być przekorny. Nigdy nie wiemy, co dla nas zaplanował i kogo postawi na naszej drodze.

– Zgadzam się z tobą, Florentino. Mało nie zginęłam i teraz zamierzam brać z życia pełnymi garściami. Nie chcę się oglądać za siebie, ale patrzeć do przodu i zobaczyć, gdzie mnie to zaprowadzi.

– Nas, Guadalupe – poprawia mnie, na co się rumienię, bo to pokazuje, że myśli o nas dwojgu na poważnie. – Musimy spróbować i rozszyfrować swoje uczucia, bo w każdym z nas jakieś się pojawiły. Nigdy nie pałam do nikogo miłością, więc nie znam tego uczucia. Jednak jakimś dziwnym sposobem wiem, że to jeszcze nie to. Darzę cię jednak głębokim uczuciem od dawna, ale sam to długo wypierałem i nie chciałem nazwać tego po imieniu. Tamtej nocy, kiedy zobaczyłem cię z tym gnojkiem i jak niemal straciłaś przez niego życie, zrozumiałem, że nie mogę dłużej sam siebie oszukiwać. Czas najwyższy się otworzyć i nie pozwolić, aby los odebrał mi szansę dzielenia się z tobą rodzącymi się we mnie uczuciami. Pytanie tylko, czy ty też chcesz spróbować?

Stoję i patrzę jak zahipnotyzowana w jego oczy, które iskrzą niczym te małe płomyki w kominku. Po raz kolejny sprawił, że nie wiem, co mam powiedzieć i jak się zachować.

– Guadalupe – naciska, abym zareagowała na jego wyznanie.

– Podoba mi się ta twoja wersja i nie chcę już żadnej innej, Florentino. Nasze relacje są burzliwe i nie raz nas naraziły na różne perypetie, ale to tylko pokazuje, że coś nas łączy. Wiem, że do miłości nam daleko, ale kto wie, co przyniesie nam przyszłość. Gdzie nasze drogi zawędrują i jak będzie wyglądać nasza więź za rok, dwa czy pięć lat. Wiem mimo to, że coś się między nami zmienia i to zdecydowanie na lepsze,

powinniśmy dać się temu ponieść. Nie próbować się temu stawiać, ale zaakceptować i przyjąć z wdzięcznością.

– Czyli chcesz zawalczyć o nasze małżeństwo? – dopytuje Florentino.

– Tak, jak nigdy, odkąd nasze drogi się przecięły – wypalam bez zwłoki. – A ty?

– Zdecydowanie chcę i jestem gotowy na to, co przyniesie nam ten czas – odpowiada pewnie, bez zawahania.

Nie wypowiadamy więcej żadnych słów, bo są one zbędne. Rozkoszujemy się swoją bliskością i jesteśmy gotowi na to, co zaplanował dla nas los. Trwamy w tym wspólnie, a nie osobno, jak było jeszcze do niedawna.

KONIEC

Epilog



Florentino

Rok później

Dwanaście miesięcy zleciało, jak z bicza strześlił. To właśnie rok temu w domku w górach, obiecaliśmy sobie z Lupitą, że postaramy się zaważczyć o nasze małżeństwo. W tamtym czasie darzyliśmy się już jakimiś uczuciami, ale nie było jeszcze mowy o miłości. Czas minął nam na wzajemnym poznawaniu się i spędzaniu razem czasu, co było najlepszą decyzją, jaką mogliśmy podjąć. Stopniowo się do siebie zbliżaliśmy, aż w końcu coś między nami zaskoczyło. Zakochaliśmy się w sobie bez opamiętania i każdego dnia pielęgowaliśmy to nowe uczucie, które w nas zagościło. Nie obyło się bez wzlotów i upadków, ale to tylko jeszcze bardziej zacieśniało naszą więź.

Wspominam tamten okres jako wspaniałą i niezapomnianą przygodę, ale także otrzymaną lekcję, by nie igrzać z ogniem. Moja żona czasami potrafiła dołożyć do pieca, ale wiedziałem, że taka jest jej natura. Przynajmniej nie udawała kogoś, kim nie jest. Wydaje mi się, że pokochałem ją między innymi za tę jej zadziorność i arogancję. Dałem jej więcej swobody i coraz częściej pozwalałem jej brać udział w moich interesach. Okazało się, że Guadalupe to dobra negocjatorka i moi klienci naprawdę ją polubili. Kobiety w Meksyku na starcie są odsuwane od mafijnych spraw, ale głęboko się zastanawiam, czy jej nie pozwolić razem z Cristobalem stać u mego boku.

Dwa miesiące temu oświadczyłem jej się powtórnie, ale tym razem jak należy i ze szczerej miłości. Podarowałem jej pierścionek zaręczynowy, który jest w naszej rodzinie od kilkudziesięciu lat i który jest przekazywany z pokolenia na pokolenie. Droczyła się ze mną, że musi się zastanowić, ale po chwili naskoczyła na mnie, całując mnie po całej twarzy, krzycząc raz po raz: „tak!”. Od razu przystąpiła do planowania wesela i odnowienia naszych przysięg małżeńskich, w czym pomagają jej matka oraz przyjaciółki. Wszystko ma się odbyć już za dwa dni. Nie będzie to impreza z pompą, jak za pierwszym razem, bo postanowiliśmy, że chcemy dzielić tę chwilę z najbliższymi. Uroczystość odbędzie się w naszej rezydencji, bo moja żona nie chciała żadnych wymyślnych miejsc.

Guadalupe i jej ojca nadal dzieli przepaść, ale powoli zaczynają się do siebie zbliżać. Nie umiała wybaczyć Arturowi występku, którego się dopuścił, a ja jej do tego nie namawiałem, bo sama musiała wszystko przepracować w głowie. Przez pierwszych kilka miesięcy nie chciała go widzieć, ale gdy negatywne emocje opadły, zaczęła zmieniać swój tok myślenia. Podejrzewam, że ich relacja nie wróci do tego, co mieli wcześniej, jednak postarają się wypracować taką, która będzie dla nich najlepsza. Nagle zostają oderwany od swoich myśli przez łokieć, który Lupita wbija mi w żebra. Patrzy na mnie pytająco swoimi wielkimi oczami.

– Jeszcze raz tak zrobisz, to odwołam nasz ślub – grozę jej żartobliwie.

– Już to widzę, jaskiniowcu – prycha głośno. – Nad czym tak dumasz? Wołałam cię kilka razy, ale byłeś tak pochłonięty myślami, że nie reagowałeś.

Przeciera oczy piąstkami i przeciąga się seksownie. Mam ochotę jej ponownie skosztować. Ostatnio zrobiła się jakaś niewyżyta seksualnie i co najmniej trzy razy w ciągu dnia muszę ją zaspokajać. Jest to nie

lada wyczynem, zważywszy na to, że przez większość dnia przebywam poza domem, ze względu na interesy.

– Wspominałem nasz ostatni rok, to jak się u nas pozmiało i to, jaki jestem szczęśliwy – mówię, całując ją w czoło. – Kocham cię, Lupito. – Lubię te dwa słowa, które weszły mi już w nawyk.

– Ja ciebie też kocham, Flo, i nie widzę świata poza tobą. – Uśmiecha się do mnie, dając mi buziaka w czubek nosa. – Zauważyłam, że od jakiegoś czasu nazywasz mnie Lupitą, a nie Guadalupe – mówi.

Ma rację. Kiedyś notorycznie używałem jej pełnego imienia, co ją bardzo irytowało.

– Jakaś ty spostrzegawcza, ale zawsze chciałaś, żebym mówił do ciebie Lupita, więc powinnaś się cieszyć.

– Ale ja lubię, gdy nazywasz mnie Guadalupe – wypowiada. – To jest tylko nasze.

– Mówiłem tak do ciebie, ponieważ bardzo łatwo się wkurzałaś, a ja lubiłem robić ci na złość – przyznaję, na co żona karci mnie wzrokiem.

Zastanawia się nad czymś i po chwili cwaniacko szczyrzy.

– To teraz musisz mnie za to ładnie przeprosić, bo w innym razie...

Przerywam jej tę paplaninę i ściągam z niej kołdrę. Wiem, co miała na myśli, i bardzo chętnie się nią zajmę. Jest naga, bo nie sypiamy już w piżamach, i teraz za każdym razem mam do niej łatwy dostęp. Rozszerzam jej uda, moszcząc się przed jej cipką i zaczynam ją lizać. Ciągnę zębami za jej lechtaczkę, szarpiąc na boki, na co Lupita nagradza mnie przeciągłym jękiem. Masuję jej otwór palcem i po chwili zatapiam go w jej dziurce, masując ją od środka. Dokładam też drugi, by dodać więcej tarcia. Idealnie trafiam w jej punk G i czuję, że zaczyna drżeć. Już? Tak szybko? Przerywam pieścizoty i odsuwam się od niej, na co warczy niezadowolona.

– Usiądź na mojej twarzy i weź mojego kutasa w swoje gorące wargi, skarbie. Chcę poczuć na nim twój mokry języczek – wydaję jej polecenie.

Kładę się obok niej na wznak i po chwili czuję mokrą cipkę na moich ustach, a na penisie jej ciepłe wargi, które zaczynają mi obciążać. Lupita jest naprawdę dobra w te klocki i zna mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, co zrobić w danym momencie. Nadziewam ją na mój język, pieprząc ją. Palcami pieścizę jej tyłek i jeden zatapiam w ściśniętym otworze. Dymam jej obie dziurki naraz. Moja żona krzyczy i dyszy na przemian, bo jest jej dobrze, o czym zresztą świadczy wilgoć, która z niej skapuje wprost na mój język. Nie mam zamiaru dojsc w jej ustach, dlatego chwytam ją w pasie, przesuwam i nadziewam na mojego sterczącego kutasa. Mmm... Jak dobrze. Guadalupe skacze na moim fiucie, objając się udami o moje, nadając rytm. Dłonią chwytam moje naprężone jaja, które naprzemiennie ściska i masuje. Łapię ją za pupę i pomagam jej szybciej się poruszać. Jeździ po mnie, jakby brała udział w jakimś cholernym rodeo. Szczypię jej sutki, aby sprawić jej odrobinę bólu, który miesza się z rozkoszą. Raptownie przyspiesza i doprowadza nas do orgazmu. Nasze ciała lepią się od potu i mojego nasienia, ale dajemy sobie moment na odpoczynek.

– Kocham cię, Flo – czule wypowiada te słowa.

– Ja ciebie też, a teraz marsz pod prysznic. – Klepię ją w tyłek i zszadam z siebie.

Idzie posłusznie do łazienki, a ja jej towarzyszę.



Dwa dni zleciały momentalnie i właśnie szykuję się do ślubu. Są ze mną Cristobal, Macario i Hugo. Nasze stosunki zacieśniły się bardziej i mogę przyznać z czystym sumieniem, że Sanchez i Valverde stali się moimi dobrymi kumplami. Oczywiście nie w takim stopniu, jak Cristobal, ale przyjaźnimy się. Wszyscy trzej są moimi друзami i pomagają mi się ubierać wedle tradycji.

– Nie ruszaj się, kurwa, bo źle ci krawat zawiązałem, debilu. – Macario mnie opierdziela, na co przewracam oczami.

Po lewej mam Cristobala, a po prawej Hugona, którzy zapinają mi mankiety złotymi spinkami.

– Może mi jeszcze, do chuja, sznurówki w pantoflach zawiążecie. Banda popaprańców – pryham.

– Jeśli tylko chcesz, to nie ma problemu. – Nabija się ze mnie Cristobal, schylając się do moich butów.

– Nie radzę, bo kopnę cię w pysk – odgrażam się, na co cała trójca ma ze mnie polewkę.

Jestem zdenerwowany i szybko się wkurwiam, a ci idioci jeszcze mnie podjudzają.

– Uspokój się, stary. To tylko ślub. Już jeden brałeś z moją siostrą, więc to będzie jak odgrzewanie kotleta – mówi Sanchez.

– Urzędnik cię zapyta: „Czy bierzesz, Guadalupe Bustamante za żonę?”. Oczywiście, że, kurwa, tak. Następnie przejdzie do Lupity: „Czy ty bierzesz Florentina Bustamantego za męża?”. Się wie i cała filozofia – wtrąca się Hugo.

Nie wytrzymuję i zaczynam się z nich śmiać.

– Dzięki za rady, są całkiem przydatne – dodają, wystawiając do nich oba kciuki. – Czas na nas, bo zaraz moja małżonka się pojawi i mnie nie zastanie przy altanie.

Zbieram chłopaków i ruszamy do ogrodu. Nasi rodzice, rodzeństwo i przyjaciele już tu są. Wydaje się, że wszystko jest na swoim miejscu, tylko panny młodej brak. Staję z przyjaciółmi obok urzędnika, który udzieli nam ślubu, i czekam, aż zacznie się Marsz Mendelzona, obwieszczając, że Lupita właśnie do mnie kroczy ścieżką usłaną z róż. Po piętnastu minutach w końcu słyszę wyczekiwaną muzykę i wpatruję się w drzwi tarasowe, przez które wychodzi moja terażniejszość i przyszłość. Tym razem ubrana jest na biało, jak powinna była za pierwszym razem. Sukienka jest długa i prosta. Moją uwagę przyciąga dekolty, który jest bardzo głęboki. Już chciałbym z niej zerwać materiał i ją posiąść, ale najpierw ślub, a później przyjemności. Odbieram od Artura dłoń jego córki i podprowadzam nas do prowizorycznego ołtarza.

– Pięknie wyglądasz i masz na sobie białą sukienkę – szepczę, puszczając jej oczko.

Szczerzy się do mnie, po czym przystępujemy do ceremonii. Wsłuchujemy się w to, co mówi łysy i niski, starszy facet, ale ja to bym chciał, żeby przeszedł wreszcie do sedna.

– Przygotowaliście swoje własne przysięgi, to teraz jest ten moment, żebyście się nimi wymienili.

Znowu się denerwuję, ale czekam na to, co powie Lupita.

– Florentino... Gdy cię po raz pierwszy ujrzałam, wydałeś mi się zwykłym dupkiem, który jest zarozumiały i ma rozbuchane ego – mówi nerwowo. – Nie pomyliłam się. – Rozkłada ręce, na co wybucham śmiechem. – Jednak odkryłam, że za tą fasadą kryje się wspaniała i opiekuńczy mężczyzna, którego pokochałam całym sercem. Jeszcze rok temu umiałabym żyć bez ciebie, ale teraz nie wyobrażam sobie tego, że mogłoby cię zabraknąć. Jesteś moją ostoją i kotwicą, na której zawsze mogę się oprzeć. Twoja miłość i akceptacja pozwalają rozwijać mi skrzydła. – Jedna łza wydostaje się z jej oka, którą od razu ścieram. – Kocham cię i będę naszą miłością codziennie podlewać, by nigdy nie zwiędła.

Jej przysięga dotknęła mojej duszy. Mam ściśnięty żołądek, bo ta dziewczyna jest po prostu wspaniała i tylko moja. Przełykam gulę, która wytworzyła się w moim gardle, i dzielę się z nią swoimi słowami:

– Guadalupe – posyłam jej ciepły uśmiech. – Nasza początkowa relacja była jak róże z kolcami, które zadawały głębokie rany. Chciałem cię mieć dla siebie i cię dostałem. Od naszego pierwszego spotkania nie mogłem przestać o tobie myśleć, bo wywarłaś na mnie ogromne wrażenie. Może i nie grałem czysto, i nie byłem dla ciebie dobrym mężem, ale zrozumiałem swój błąd. Gdy zacząłem cię poznawać, okazałaś się zupełnie inną osobą. Fascynowałaś mnie i byłem tobą zauroczony. Okazywałem to w dziwny sposób, ale nie chciałem, żebyś się tego domyśliła – mówię, patrząc jej głęboko w oczy. – Jednak w końcu nastał czas, że zacząłem się w tobie zakochiwać i tego nie żałuję, bo miłość do ciebie jest czysta i uzdrawiająca. Kocham cię, *caramelo*, i wiedz jedno, że nigdy nie przestanę cię kochać. Pomogę ci pielęgnować nasze uczucie, bo wiem, że razem nam się wszystko uda – to zdanie dodaję ponad to, co przygotowałem wcześniej.

Lupita płacze ze szczęścia, ściskając moje dłonie. Chciałaby mi się rzucić w ramiona, ale musi jeszcze chwilę zaczekać. Po naszej przemowie wymieniamy się obrączkami i urzędnik ogłasza nas mężem i żoną. Długo całuję moją dziewczynkę, aż głośnie gwizdy domagają się tego, byśmy przestali. Śmiejemy się do gości i w końcu pozwalamy sobie pogratulować. Kiedy kończymy, udajemy się do długiego stołu, gdzie kelnerzy i kelnerki podają nam obiad. Chyba bardziej szczęśliwy już być nie mogę. Po kilku tańcach zostaje wniesiony tort, który razem z Lupitą kroimy, podając po kawałku gościom. Pod wieczór moja małżonka przechwytuje od zespołu mikrofon i staje na małej scenie, by coś powiedzieć.

– Florentino, czy możesz tu do mnie podejść? – prosi mnie, więc dołączam do niej. – Chciałam w imieniu swoim i mojego męża bardzo serdecznie wam podziękować, że towarzyszyliście nam w tak cudownym dniu. – Goście klaszczą i wiwatują.

Co prawda nie jest nas dużo, ale nadrabiają energią, robiąc wrażenie, jakby siedziało tu ze sto osób.

– Miałam podzielić się tą nowiną najpierw z mężem, ale znajdują się tu wszyscy, których kocham,

więc postanowiłam upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. Pozwólcie, że zwrócę się do Florentina, ale wy wszyscy będziecie mogli to usłyszeć – informuje.

Jestem zdezorientowany, bo nie wiem, co za nowiny chce przekazać.

– Kochanie, już jakiś czas temu to podejrzewałam, ale na tydzień przed naszym weselem to potwierdziłam – mówi, dotykając mojego policzka.

– O czym się dowiedziałas? Powiedz, proszę, bo zaczynam się denerwować, że to coś złego. – Ściskam jej dłoń, żeby się pospieszyła.

– Dowiedziałam się, że jestem w ciąży.

Czas się dla mnie zatrzymuje i patrzę na żonę, wybałuszając oczy. Czy ja się przesłyszałem? Naprawdę będziemy mieli dziecko?

– Jesteś tego pewna? – pytam, chcąc, żeby to potwierdziła.

– Tak, lekarz potwierdził.

Gdy te słowa opuszczają jej usta, podnoszę ją do góry i zaczynam okręcać. Ja chyba śnię. Najpierw dostałem cudowną żonę, a teraz dziecko.

– To nie wszystko – dopowiada.

– Jak nie wszystko?

– Będziemy mieli bliźniaki – dodaje, chwytając się za wciąż płaski brzuch.

Kurwa do kwadratu! Tego to się nie spodziewałem. Przytulam ją do siebie i tak trwamy w uścisku.

– Dziękuję, skarbie. Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na tej ziemi.

Nasza rodzina podbiega do nas, ściskając na przemian. Cieszą się z tej informacji i nie mogą uwierzyć, że będziemy mieli z Guadalupe bliźniaki.

– No, *amigo*, z pewnością nie strzelasz ślepakami – mówi Cristobal, klepiąc mnie po plecach. – Gratuluje.

Kiwam mu głową i patrzę na moją żonę, którą porwały wszystkie zebrane tu kobiety i przekrzykują się jedna przez drugą. Teraz mogę powiedzieć, że jestem spełniony. Mam kochającą żonę, dzieci w drodze i życie, o jakim nigdy nie marzyłem.



Bycie głęboko przez kogoś kochanym daje nam ogromną siłę, a kochanie kogoś tak samo mocno daje nam odwagę. Ja się odważyłem pokochać Lupitę. Dla niej zmieniłem zasady panujące w meksykańskiej mafii. Po naszym powrocie do Meksyku, gdzie teraz zamieszkamy, będzie pierwszą kobietą w naszej rodzinie, która razem ze mną po połowie będzie dzierżyła władzę i pełniła wszystkie obowiązki. Oczywiście, gdy trochę odchowamy nasze dzieci. Zostawiam LUX-a na czas nieokreślony w rękach Macaria, chociaż nie rezygnuję z niego i nadal w połowie jestem jego właścicielem. Jednakże na tę chwilę moim priorytetem, oprócz mafijnych obowiązków, są Lupita oraz nasze jeszcze nienarodzone potomstwo.

Na początku mojej i Guadalupe relacji, miałem ją w sobie tylko rozkochać, a potem zniszczyć, lecz koniec końców sam się w niej zakochałem. Teraz wierzę w to, że jednak los jest naprawdę przewrotny i nie powinno się brać za pewnik zakładanych przez siebie celów, bo życie może nas kopnąć w dupę i zaskoczyć. Mnie zaskoczyło na szczęście pozytywnie i mam u swojego boku kobietę, o jakiej skrycie śniłem.

Dostaliśmy swoje szczęśliwe zakończenie, chociaż wiemy, że życie w mafii nie będzie łatwe. Jednak wierzę, że razem pokonamy wszystkie przeciwności i we dwójkę stawimy czoła wrogom oraz wszystkim kłodom, które zostaną nam rzucone prosto pod nogi.

Zostaliśmy złączeni nierozzerwalnymi więziami, które sprawiają, że będziemy niezwyciężeni!

OD AUTOREK

Drodzy czytelnicy, oddajemy w Wasze ręce drugi tom Colombian Mafii i tym samym opowieść Lupity oraz Florentina. Historia tych dwojga jest równie brutalna, ale na swój własny sposób. Zdecydowanie ukazuje kolejną walkę silnych bohaterów. Mamy nadzieję, że spodoba Wam się to, co dla Was napisałyśmy, i podzielicie się z nami opiniami na stronach księgarń internetowych.

Z tego miejsca chciałybyśmy podziękować Wydawnictwu Dłaczemu za to, że zechcieli wydać tę książkę i dali szansę nam, jak i Wam, by poznać losy kolejnych bohaterów :)

Dziękujemy patronom za to, że towarzyszą nam po raz kolejny w tej wspaniałej przygodzie, pomagając w promocji i szerząc wieści o książce.

Rodzinie i przyjaciołom dziękujemy za to, że nas wspierają i wierzą w nasze sukcesy. Nigdy nie pozwalają nam się poddać i zawsze służą dobrym słowem.

No i oczywiście ogromne podziękowania należą się naszym Czytelnikom, bo bez Was, nie byłoby nas. Może brzmi to banalnie i każdy tak mówi, ale to najprawdziwsza prawda. To właśnie Wy popychacie nas do tego, by pisać co rusz nowe historie.

Przesyłamy Wam ogrom buziaków.

Playlista

Nelly – *Just a dream*

Shakira, Ozuna – *Monotonia*

Dr. Alban, E-Rotic x Tsyrenov, D. Hash, Killteq, (DJ Baur Mixshow) VJ Aux – *Max Life*

3 Doors Down – *Here Without You*

Olly Murs – *Dear Darling*

Kriss Kross Amsterdam, Conor Maynard – *Early in the morning*

Camila Cabello, Ed Sheeran – *Bam Bam*

CNCO – *Se Vuelve Loca*

Imanbek, Sean Paul, Sofia Reyes, Pitbull – *Dancing On Dangerous*

Rihanna – *Russian Roulette*

Becky Hill – *Last Time*

Shakira, Alejandro Sanz – *La Tortura*

Kehlani – *Gangsta*

Two feet – *Feel Like I'm Drowning*

- 1 Mój synu (hiszp.)
- 2 Ojciec (hiszp.)
- 3 Wujek (hiszp.)
- 4 Cholera (hiszp.)
- 5 Upadły Anioł (hiszp.)
- 6 Skurwysynu (hiszp.)
- 7 Moja kochana (hiszp.)
- 8 Matko (hiszp.)
- 9 Bracie (hiszp.)
- 10 Przyjacielu (hiszp.)
- 11 Panie (hiszp.)
- 12 Cukiereczku (hiszp.)
- 13 Idioto (hiszp.)
- 14 Księżniczka (hiszp.)
- 15 Bóg jest wszechmocny (arab.)
- 16 Nigdy (hiszp.)
- 17 Spalona (hiszp.)
- 18 Wodospady Tamasopo (hiszp.)
- 19 Cześć, słodka (hiszp.)
- 20 Plac Bolívara (hiszp.)
- 21 Katedra Prymasów Kolumbii (hiszp.)
- 22 Kochanie (hiszp.)
- 23 Tak, szefie (hiszp.)
- 24 Moja żona (hiszp.)
- 25 Mój Boże (hiszp.)
- 26 Bardzo dobrze, dziękuję (hiszp.)

- 27 Kotku (hiszp.)
- 28 Dzień dobry (franc.)
- 29 Tak szybko, jak to możliwe! (hiszp.)
- 30 Psie (hiszp.)
- 31 Droga (franc.)
- 32 Dzięki, przyjacielu (hiszp.)
- 33 Nooo kurwa! (hiszp.)
- 34 Panie (franc.)
- 35 Jesteś moim diamentem (hiszp.)
- 36 Zawsze ufaj swojemu instynktowi (hiszp.)
- 37 O, cholera (franc.)
- 38 Skurwysynu (hiszp.)
- 39 Święty Jezu (hiszp.)
- 40 Kochanie (hiszp.)